BRONISŁAW DEMBIŃSKI

Z DZIEJÓW I ŻYCIA NARODU



LWÓW — 1913
NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SYNA

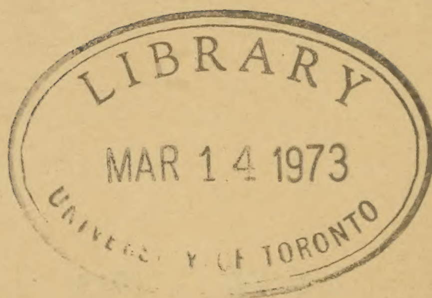
Z DZIEJÓW I ŻYCIA NARODU

BRONISŁAW DEMBIŃSKI

Z DZIEJÓW I ŻYCIA NARODU



LWÓW — 1913
NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SYNA



KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Mojej córce Hani

Nie oparłem się zachęcie, aby zebrać różne mniejsze prace, rozprawy, studya, szkice i odczyty w jeden tomik. Wybrałem tylko te, których częściej się domagano, a wydaję je bez zmiany, zdając sobie jasno z tego sprawę, że możnaby je uzupełnić, szerzej rozwinąć i gruntowniej uzasadnić. Ale to wykraczałoby poza ramy i cel wydawnictwa. Każda rzecz była wyrazem i potrzebą chwili, co wycisnęło piętno na jej formie i charakterze.

Nie mogłem też o to się kusić, aby artykuły, odnoszące się do różnych epok, od XVI w. aż do wypadków XIX w., powiązać w organiczną całość. Ale jest może mimo to między nimi wewnętrzny, duchowy związek, który znalazł wyraz w tytule: „Z dziejów i życia narodu“. Nawet rzeczy, nie odnoszące się bezpośrednio do życia narodu, łączą się pośrednio z pracą narodu, z wysiłkiem każdej jednostki, aby w tej pracy brać udział. Przyświecała mi zawsze myśl, aby podjąć zagadnienia, któreby objaśniały związek polskiej kultury z europejską i prowadziły do głębszego zrozumienia istoty dziejów.

We Lwowie d. 31 grudnia 1912.

AUTOR.

W ZARANIU STULECIA *)

*) Rzecz drukowana w „Przeglądzie Polskim“ w r. 1903, T. 148, str. 1 i nast.

„Chcę być pochowanym twarzą do ziemi, bo wiem, jak po mym zgonie kraj mój będzie niszczony“ — powiedział Castruccio Castrucani, jeden z „rzadkich ludzi“ we Włoszech, jak go nazwał Machiavelli, w epoce Odrodzenia, w epoce świetnej, a jednak pełnej smutnych przeczuć. Istotnie kraj, który Dante chciał mieć ogrodem świata, stał się cmentarzem wolności, wielkiem pobojowiskiem narodów. „Chcemy, aby nas pochować twarzą do ziemi“, mogli powiedzieć ci, którzy byli świadkami wielkiej katastrofy rozbiorów, ofiarami gwałtu i zamachu na życie narodu, na całą jego przeszłość i przyszłość. Ale tak nie powiedzieli, bo nie mieli pełnej świadomości, że nie ujrzą „słońca“, które zaszło, nie mieli przeczucia, że nadeszła chwila, którą Skarga przepowiedział: „Będziecie nie tylko bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, którzy popychani nogami tam, gdzie was pierwej ważono, będą“.

Zamach był tak gwałtowny, że trudno było spokojnym wzrokiem zmierzyć przepaść, która się nagle rozwarła, tem trudniej, że naród po bolesnych doświadczeniach i dotkliwych stratach zaczął się właśnie dźwigać i odradzać. Polska wstępowała w nowy okres — życia. Konstytucya 3 Maja nie była „testamentem“ w zrozumieniu jej twórców, tylko programem na jutro życia, zapowiedzią świeżej odradzającej się myśli i samowiedzy narodowej.

Nadzieja zawiodła. Hiobowe wieści przychodziły tam, gdzie niedawno rozbrzmiewały radosne hymny, gdzie miała

stanąć świątynia, jako dziękczynienie za „cud“, który się stał. Odstępstwo sprzymierzonego króla pruskiego, który chełpił się uczciwością i wiernością, mściwość i zachłanność imperatorowej rosyjskiej, rzekomo „wspaniałomyślnej“, chwiejność Austryi, burza Rewolucyi na Zachodzie, grożąca Europie, własna niemoc wobec przygniatającej przemocy sprawiły, że padła Rzeczpospolita, padła wśród zamętu pojęć i zaniku moralnych uczuć, wśród strasznej dziejowej zawieruchy.

W przededniu katastrofy nie było świadomości, że zanosi się na zagładę Rzeczypospolitej. Kiedy wojsko rosyjskie wkraczało w r. 1792, zdawało się, że chodzi o zburzenie ustawy narodowej, ale nie o zabór i rozbiór kraju. Nieszczęsne złudzenie wytrąciło broń z ręki walecznych, ubezwładniło ramię, do obrony gotowe, sprowadziło na manowce dyplomacyę, rzuciło w przepaść króla, z której nigdy już się nie podźwignął. Okrutna intryga wystąpiła na jaw z całą ohydą. „Niemy“ Sejm w Grodnie był głośnym protestem przeciw gwałtom; głośniejszym jeszcze był czyn, wielki czyn — powstanie w r. 1794. Zajaśniał oręż w nieskazitelnem ręku Kościuszki; pod Racławicami był znakiem zwycięstwa, na krwawych polach mazowieckich wypadł z zemdlonej ręki, ale na polskiej Cheronei nikt nie wyrzekł słów: finis Poloniae. Nie o to też chodziło, żeby honor ocalić w rozpaczliwym boju, tylko wywalczyć niepodległość kraju — zwyciężyć i żyć.

Kiedy dokonało się dzieło zniszczenia, odezwał się wśród bolu okrzyk życia: „Jeszcze nie zginęła“. Legiony nie walczą z rozpaczy na obcej ziemi, tylko z nadzieją i wiarą, że wrócą do wolnej ojczyzny jako pomszczeni zwycięzcy.

Na tle rewolucyjnej łuny ukazało się świetne, zdumiewające zjawisko, jakby słup ognisty, pogromca Rewolucyi, uosobienie jej ducha. Zdawało się, że to mściciel i odnowiciel Polski, kara, „chłosta Boża“ za wielkie winy potęg, które głosiły, że idą do świętej walki w imię idei, a dążyły do brutalnych gwałtów i zaborów. Potęgi kruszyły się, padały u stóp dumnego zwycięzcy, opromienionego blaskiem geniu-

szu i chwały. Zapłonęła wiara w gwiazdę, zapowiadająca nieszczęście tym, którzy byli nieszczęściem Polski. Wiara nie słabła, pomimo zawodów. Pokój, w Tylży zawarty, nie urzeczywistnił nadziei. Księstwo Warszawskie witano jednak radośnie, jako początek i zadatek szczęśliwej przyszłości.

Nadszedł wielki rok 1812. Europejskie potęgi, do zwycięskiego rydwanu Napoleona przykute, stanęły do dawnej walki Zachodu ze Wschodem, do wielkiego boju z Rosyą, która na gruzach Rzeczypospolitej twardą stanęła stopą jako europejska potęga. Zajaśniała nadzieja, że Rosya zostanie wypartą, na Wschód cofniętą, a Polska, z Zachodem złączona, odetchnie pełną, wolną piersią, że samodzielnie i swobodnie podejmie dawną misyę historyczną na pograniczu dwóch światów. Na Kremlu stanął Cezar nowożytny, zwycięski i zwyciężony. Tryumfalny pochód zamienił się w tragiczny odwrót i pogrom. Uległ geniusz ludzki w walce z żywiołową siłą natury, z utajoną mocą, tkwiącą w północnym olbrzymie, w ogromie przestrzeni. Gwiazda, do meteoru podobna, utonęła w nurtach Berezyny. Jeszcze targa się i zrywa pogromca świata. Służą mu wiernie niezachwiani w ufności polscy rycerze, walczą, giną z honorem. Chrzest z krwi jest znamieniem zmazania win, odkupienia i namaszczenia do walki życia. Krwawa ofiara całego pokolenia, jednego z najmężniejszych i najbardziej bohaterskich w dziejach naszych, nie była płonną.

Na Kongresie Wiedeńskim sprawa Polska stanęła po raz ostatni jako wielka sprawa europejska. Kongres przyniósł Królestwo Polskie, którego królem był car rosyjski, Księstwo Poznańskie, którego władcą był król pruski, Rzeczpospolitę Krakowską, której protektorami były trzy zaborcze rządy. Była to nowa, szósta z rzędu, sankcya rozbiorów. Idea Legionów nie zwyciężyła, ale mocarstwa uznały na międzynarodowym kongresie zasadę narodowego rozwoju i swobody polityczne. Car oddawał hołd wielkości duszy i stałości charakteru narodowego, odwoływał się do wspólności słowiańskiej dwóch narodów, wyrażając nadzieję, że „patryotyzm,

oświecony przez doświadczenie“, uzna nową ojczyznę, która nie miała już być przedmiotem zazdrości i niepokoju sąsiadów, ani wojny europejskiej przyczyną. Car usprawiedliwiał się prawie, że nie można było dla „szczęścia narodu“ więcej uczynić, że takie było życzenie przyjaciół ludzkości i żądanie mądrej polityki*). „Wy także otrzymaliście ojczyznę“ — odzywał się król pruski, twierdząc, że Polacy, wcieleni do jego monarchii, nie potrzebują zrzekać się narodowego bytu, że mowa i wiara ojców zostanie uznaną i uszanowaną**).

Nowa ojczyzna nie uspokoiła duszy narodu, targanej sprzecznością położenia, niespokojnym duchem czasu, zawsze tą samą tęsknotą. Dzieło Kongresu było znikome. Burza zmiotła tron Bourbonów, zniszczyła w Brukseli unię żywiołów, sobie przeciwnych, porwała Polskę w wir walki. Celem jej ostatecznym, jedynym, była nie obrona zagrożonej konstytucyi, nie wolność ośmiu województw Królestwa, ale niepodległość całej dawnej Polski. Rewolucya Listopadowa łamała doszczętnie samochcąc i świadomie dzieło Kongresu. Walka skończyła się pogromem. Sztandary walecznych pułków polskich spoczęły na Kremlu. Około 50.000 wojska polskiego złożyło broń na obcej ziemi. Naród chciał wszystko zdobyć, a po bohaterskich wysiłkach utracił to, co miał, i był na nowe wielkie skazany cierpienia. W kraju dokonywa się straszne dzieło zemsty. Za granicą tułają się rozbitki, nieszczęściem ojczyzny i własnem nękane, ale nie zrozpaczone. Tęsknota mięszała zmysły; nadto duch nierządu i niezgody, dawny nieszczęsny duch pokutował w emigracyi, rozbijał ją i męczył. Ale relikwia — ziemia ojczysta chroniła wygnańców od zwątpienia. Wielki ból rodził natchnienie, wysokie napięcie duszy, zdolnej do najwznioślejszych i najświetniejszych porywów, do wstrząsających, wulkanicznych wybuchów Impro-

---

*) Proklamacya cesarza Aleksandra I z Wiednia d. 13 (25) maja 1815 r. D'Angeberg: Recueil des Traités, Conventions et Actes diplomatiques. Paris 1862 str. 691.

**) Proklamacya króla Fryderyka Wilhelma III z d. 15 maja 1815 r. D'Angeberg, str. 689.

wizacyi, do potężnych kreacyj, które stały się własnością całego narodu i całej ludzkości. Geniusz polski poetycki zajaśniał w tej smutnej mrocznej chwili takim blaskiem, jakim nawet „złoty wiek“ nie świecił. Była to pociecha w cierpieniu, ulga w wzajemnych zaciekłych waśniach, poniżających godność „pielgrzymów“, było to wskazanie programu odrodzenia na daleką przyszłość. Cel dążeń był zawsze ten sam, zgodnym chórem wśród sprzecznych głosów podnoszony; rzecz rozgrywała się w namiętnych rozprawach o drogi do celu. A tak trudno było znaleźć jasną prostą drogę.

Jedni chwycili się myśli Dąbrowskiego, myśli Legionów, aby utrzymać w karności i gotowości do boju rozproszoną rzeszę tułaczą, drudzy trawieni gorączką, przejęci duchem czasu, myśleli, że przez powszechną rewolucyę ludów wskrzeszą ojczyznę, że środkiem uniwersalnym urzeczywistnią narodowy ideał. Marzyciele, gotowi poświęcić siebie całych, stawali na ziemi ojczystej z ideą, w przekonaniu złudnem, że z głębi duszy wydobyta idea w czyn od razu się zamieni, że wielkie słowo, rzucone w świat, jest zdolne świat przekształcić, że hasło dane poruszy lawinę — wielki ruch ludu, że do walki orężnej staną zastępy nowych rycerzy, śpiących przez wieki — nie z własnej winy, że przejrzą od razu i poczują swą moc i powołanie. Ten cud się nie stał! Czyny ofiarne, zapisane w dziejach męczeństwa, ściągały na kraj srogie gromy. Najboleśniejszym gromem, przygotowanym w piekielnej kuźni, były krwawe wypadki, stanowiące okrutną antytezę do ogłoszonych idei, których treścią miało być społeczne odrodzenie i wzmocnienie całego narodu. Świeża siła, mająca być najdzielniejszą pomocą, stawała na poprzek zamiarom, jako narzędzie nędznej roboty. Pomimo bolu i sromu nie zamarła przecież nadzieja, która była życiodajną siłą, potrzebą duszy, prawie warunkiem narodowego bytu.

„Rok wolności ludów“ rozżarzył ogień, tlejący w popiołach; burza powszechnej rewolucyi dała pobudkę do czynu w imię braterstwa ludów. Zdawało się, że idea wolności zwycięży racyę stanu, wzniesie się ponad wszystkie hasła walki

i ucisku, stworzy i utrzyma harmonię świata, że ludy nadadzą nowy kierunek rządom, świeży impuls dziejom. Ponętnie, łudząco brzmiał głos, który szedł z twórczej metropolii ognistych haseł — z Paryża: „Geniusz epoki, łamiąc grób Polski, wyzwolił bohaterski, męczeński naród, ofiarę sprawiedliwości i wolności; świętokradzki pomnik, przekazany przez XVIII wiek, ulegnie zburzeniu, a niecne dzieło Kongresu zniknie z powierzchni; baryera wolności i cywilizacyi przeciw wschodniemu despotyzmowi zostanie nareszcie przywróconą“. Wielkie słowa przebrzmiały. Pomoc ludów zawiodła. Skutkiem powstania, nagrodą krwi przelanej był zamach na Kraków i Księstwo Poznańskie, był nowy, ósmy z rzędu rozbiór Polski, przeciwny Kongresowi Wiedeńskiemu. Prawnopolityczna podstawa Kongresu była już z gruntu zachwiana, burzona przez rządy i przez narodowe rewolucye. „Nie jesteście wiązani traktatami z r. 1815, narzuconymi zwyciężonym przez Kongres i tyle razy naruszonymi przez ciemięzców“ — odezwał się Sejm polski w r. 1848, na emigracyi, złożony z rozbitków Sejmu z r. 1831. Przeświadczony, że jest prawdziwą narodową reprezentacyą z urzędu, tradycyi, powołania i przekonania, Sejm ten pod wrażeniem bombardowania Krakowa — z Wawelu i „złej wiary władz pruskich“, odwoływał się do narodowego zebrania we Francyi, do sumienia wszystkich ludów, aby wskrzesić „całość i niepodległość dawnej Polski“. Kiedy Krakowowi grozi wcielenie do Austryi, a Poznaniowi do Rzeszy niemieckiej, kiedy nastają coraz gorsze dni, kiedy łamią się zasady Kongresu, który z Polską się liczył, choć jej nie przywrócił, Sejm na obcej ziemi, ufny w świętość sprawy, w pomoc ludów, widział już jutrznię nowej wielkiej epoki odrodzenia, wolności i braterstwa, podnosił z wiarą sztandar Polski z r. 1772, nie uszczuplonej żadnym gwałtem, bo Smoleńsk i Kijów Rzeczpospolita ostatecznie dobrowolnie, choć z ciężkiem sercem, już dawniej oddała. Sejm wygnańców bez ziemi głosił „nieprzedawnione prawa“, chciał z powierzchni europejskiej uprzątnąć, co przyniosła gwałtowna i mętna fala dziejów od pamiętnego i tragicznego r. 1772.

Nadzieja była tak głęboko w sercach zakorzeniona, że żadna moc jej wydrzeć nie zdołała. Bolesne zawody i krwawo okupione doświadczenia wpływały na zmianę dróg, na wybór chwili, ale nie tłumiły wiary w rychłe zwycięstwo. Pomoc ludów okazała się utopią, pomoc Zachodu, odgrażającego się Wschodowi, fikcyą, powszechna rewolucya porywem chwili; nie zburzyła starej Europy, ani nie dała jej nowych kształtów; młodzieńcze ideały łamały się o świat rzeczywisty. Ludy wydawały manifesty w imię „braterstwa“, ale nie podały czynnej i skutecznej braterskiej dłoni.

Po powszechnej rewolucyi zawrzała wojna mocarstw zachodnich z Rosyą. Ze sprawą wschodnią związana była dola Polski. Rozbiory Rzeczypospolitej łączyły się z przebiegiem walki Rosyi z Turcyą, za którą stały europejskie potęgi. Wojna krymska obudziła myśl Legionów, obudziła nowe nadzieje zwycięskiej walki z tą potęgą, która najbardziej ciążyła nad ziemią polską. Nadzieje zawiodły. Klęski rosyjskie nie były polskiem zwycięstwem. Ale rozkołysana dusza narodu nie chciała się już uciszyć. Tętno życia polskiego w Warszawie zaczynało bić silnie a niespokojnie. Hasła europejskiej rewolucyi, wzywające do obrony przed „wschodnim despotyzmem“, potęgowały uczucie bólu narodu, który czuł nad sobą twardą, mściwą rękę Mikołaja I.

Rozrywając świeże rany, Aleksander II wyrzekł słowa: „Co ojciec mój uczynił, dobrze uczynił“, groził, że nie pozwoli, aby „marzenia wyszły ze sfery wyobraźni“. A właśnie „marzenia“ nie dawały spocząć gorącym umysłom, nęciły nieprzepartym urokiem. Emigracya odrzuca z dumą amnestyę cara; nie poczuwając się do winy, nie przyjmuje łaski, przekonana, że, chociażby jej wypadło na obcej ziemi zginąć, z popiołów powstanie całe pokolenie mścicieli. Car powiedział, że „szczęście Polski zależy od jej zupełnej fuzyi z ludami cesarstwa“. Szczęście takie pozostawało z „marzeniami“ w jaskrawej sprzeczności, nie koiło, tylko drażniło. Stanowcze słowa, przesądzające o całej przyszłości, wywołały protest, coraz głośniejszy i groźniejszy, targały nerwami podnieconego

narodu. Wśród gorączkowego nastroju zdawało się znowu, że położenie zewnętrzne sprzyja sprawie. Na Zachodzie rozwija się i krystalizuje idea narodowości pod możnym protektoratem Napoleona III. Z wiekowej niewoli powstają narody do nowego życia. Nastrój narodu był przeciwny zapowiedzianej i żądanej „fuzyi“. Między wezbranem uczuciem a rozumem nie było wtedy paktu; zamiast zbliżenia nastąpił wybuch, a nie był to akt rozpaczy, tylko porywczy czyn, podjęty w złudnej nadziei dobrego skutku, z wiarą, ugruntowaną nie tylko i nie tyle we własnej sile, ile w obcej pomocy, pomocy nawet samego rosyjskiego społeczeństwa i interwencyi mocarstw.

Powstańcy krwią znaczyli granice dawnej Polski, licząc na mglistą i zwodniczą zapowiedź Napoleona III. Akcya militarnie słaba, daleko słabsza niż w r. 1831, społecznie ważna, ważniejsza od tamtej, upadła pomimo ofiar i poświęceń. Pomoc znikąd nie nadeszła. Zachód, ku któremu wytężony był wzrok, zawiódł... Prusy ofiarowały pomoc Rosyi prawie w stuletnią rocznicę znamiennego traktatu prusko-rosyjskiego z r. 1764. Samotna Polska była rzuconą w oczach Europy na pastwę satrapów, którzy nie myśleli o tem, żeby karać choćby najsurowiej, tylko żeby wytępić życie i imię polskie.

I ziemia polska zamieniła się w „dolinę łez“, arenę władztwa złych duchów, od której dobry geniusz ludzki z bólem i wstrętem się odwracał. Po nerwowem naprężeniu, po gorączkowych porywach, przyszło wyczerpanie. Smutek, blizki rozpaczy, nękał szlachetne dusze.

Nastała chwila wielkiej wewnętrznej walki, wewnętrznego skupienia i obrachunku. Przyszła kryzys myśli polskiej. Skończyła się cała jedna epoka dziejów polskich, w księdze dziejów świata krwawo zapisana, epoka bohaterskich czynów i gorączkowych porywów a krwawych prześladowań, wielkich nadziei a bolesnych zawodów. Po gwałtach przeciw naturze,

po rozbiorach, naród rzucał się i padał, znowu powstawał i znowu ulegał przemocy, zrywał się wkońcu, wołając z głębi rozdartej piersi: veto. — Veto, skuteczne wobec sejmów polskich, w świecie przebrzmiało, nie powstrzymało akcyi zgubnej, zabójczej dla Polski, jak kiedyś psuło to, co Rzeczpospolitą miało odrodzić i wzmocnić. Naród miał uczucie, że protest krwawy jest koniecznością, aby milczenia nie brano za zezwolenie, spokoju za brak życia. Gorączkowy niepokój przenika wrażliwą, ustawicznie bolem targaną duszę społeczeństwa, które narażone na wpływy i gwałty obcych sobie światów, wśród walk o niepodległość przekształca się wewnętrznie. Świeże warstwy stają na widowni, żądne czynów, gnane nieprzepartą siłą. W ogniu walki pękały dawne w sobie zamknięte koła i przetapiały się w jedno potężne spoiste ogniwo. Walki o niepodległość wpływały na przeobrażenie się społeczne, a naodwrót proces ten wewnętrzny wpływa na charakter polityki narodowej. Nie kierowały tą polityką urzędy, wyćwiczone w dyplomatycznej sztuce, ważące spokojnie cyfry, a raczej organa, nagle, w jednej chwili stworzone i powstające w ukryciu. Polityka narodowa zależała od nastroju, od uczucia, od impulsu. Siła jej leżała w uczuciu, nie w kombinacyach, niezbędnych w polityce międzynarodowej. Kombinacye, uczynione w stanie podniecenia na prędce, z daleka bez możności a może i ochoty przekonania się o rzeczywistych intencyach dworów i rządów, były najczęściej mylne. Już podczas Wielkiego Sejmu polityka zewnętrzna zawiodła, chociaż wtedy warunki były znacznie pomyślniejsze. Omylną potem była wiara w Napoleona I i Napoleona III, omylną nadzieja pomocy i interwencyi mocarstw w r. 1831, omylną wiara w moc rewolucyi i zdolność interwencyi ludów, omylną nadzieja pomocy europejskiego Zachodu w walce z Rosyą. Żadna interwencya nie wydobyła narodu z przepaści. Skończyło się na sympatyach po klęskach, ale w chwili walki pomoc pożądana, prawie zapowiedziana, nigdy nie przyszła. Okazało się, że niepodobna zmienić biegu dziejów i od razu się dźwignąć, niepodobna taką moc wła-

sną wydobyć, aby pokonać ogromną, wciąż rosnącą siłę, która Polskę przygniata. Trudno było świat nagiąć do swych ideałów i przekształcić Europę, przywrócić dawne jej kształty, trudno po tylu krwawych zawodach liczyć na zewnętrzną pomoc. Boleśnie i upokarzająco wołać, kiedy nikt nie słucha.

Głębsze refleksye filozoficzne i poważne naukowe studya historyczne musiały doprowadzić do wniosku, że powtarzające się klęski, jak zjawiska w przyrodzie, polegają na głębokiej przyczynie. „W świecie nic niema przypadkowego“ — powiedział Bodin, szukając w wieku religijnej rewolucyi i wewnętrznych wstrząśnień stałego oparcia i trwałej podstawy dla państwa. Zdawało sie często, że jakiś błąd strategiczny lub polityczny, że charakter jednego człowieka, króla czy wodza, że jedna nieszczęśliwa chwila w bitwie czy dyplomatycznej grze, była dziś przyczyną przegranej, która jutro w zwycięstwo zamienić się może.

Stuletnie dzieje od Konfederacyi Barskiej aż do protestu z r. 1863 musimy poznać w związku z całą przeszłością Polski i Europy.

Dzieje nowożytne zaczęły się od „kultu siły“. Ideałem epoki Odrodzenia, szczytem cnót była virtù, dzielność, tęgość charakteru, energia. Ideał ten przyświeca następnym wiekom, przebija się w życiu politycznem narodów, w ich polityce wewnętrznej i zewnętrznej, w napięciu i rozwinięciu ich energii, w ich wewnętrznem skonsolidowaniu i ekspanzyi na zewnątrz. Ideał, konieczny i zbawienny, w ciągu dziejów zwyrodniał. Siła objawiła się gwałtem, naruszaniem prawa, zachłannością i podbojem. Właśnie z powodu niebezpiecznych zboczeń, rozrywających jedność chrześcijańskiego świata, ideał siły miał swe uzasadnienie. Społeczeństwa stawały wobec nieubłaganej konieczności, aby w realnej „grze świata“ być realną potęgą, gotową do skutecznej obrony, skupioną w sobie i hartowną. Indywidualność narodów musiała być ujętą

w jędrne kształty. Każdy naród mógł i powinien zachować swoją fizyognomię, wytworzyć oryginalną, swojską formę, wyraz i obraz swego ducha, ale ta oryginalna treść nie mogła drzemać, na dnie duszy ukryta, tylko musiała skrystalizować się i objawiać potężnie i samodzielnie w zapasach europejskich. Fikcyą byłoby kazać Polsce naśladować Hiszpanię XVI wieku, Francyę lub Anglię XVII wieku, Prusy XVIII wieku, kazać królom polskim iść śladami Filipa II lub Fryderyka II, dążyć koniecznie do absolutnej władzy lub do rozboju. Polska mogła pozostać sobą, gdyby tylko umiała. Polska była już inną w XV wieku niż reszta Europy, ale ona wtedy umiała być inną, bo miała siłę i możność zachowania i w potrzebie narzucania swej woli. Później, w XVII i XVIII wieku, słabnie energia narodowa. Po wielkim rozmachu na początku XVII wieku, kiedy stopa polska stanęła na Kremlu, kiedy równocześnie wrzała walka z schizmatycką Rosyą, protestancką Szwecyą i muzułmańską Turcyą, uczuć się daje znużenie, zasklepienie się w sobie, kwietyzm. Stąd klęski, utrata ziemi na kresach wschodnich, utrata tak pięknych i ważnych grodów, jak Kijów i Smoleńsk, potarganie węzłów lennych przez Prusy, narzucenie obcej gwarancyi, sankcya nierządu, zniszczenie samorządu, ekonomiczna ruina wskutek wojen, których nieszczęsną widownią stawała się Rzeczpospolita. „Niepodobna cierpiącym milczeć, utrapionym nie płakać, konającym nie westchnąć“ — wołają na początku XVIII wieku dotknięci klęskami ziemianie. „Ojczyzna mdleje, sąsiedzi zagraniczni w srogiej gotowości czuwają na nasz nierząd“ — pisze satyryk XVII wieku. Wybujały indywidualizm rozpiera się i rozrywa całość. Nie był to indywidualizm, uosobiony w potężnej dziejowej postaci, która skupi i skrystalizuje duszę narodu i starczy za całe pokolenie, tylko ten, który w każdym atomie się odzywa, w każdej duszy pokutuje, który niema siły konstrukcyjnej, tylko destrukcyjną. Przeto „mdlała ojczyzna“, tracąc gotowość do obrony. Zatracała się nawet świadomość tej konieczności, świadomość realnych warunków bytu, realnych interesów świata. Utopia

o nietykalności, ugruntowanej w systemie równowagi europejskiej, o równowadze wewnętrznej, nierządem utrwalonej, była następstwem zakopania się w domu i rozmiłowania się w sobie, w mglisto pojętej Rzeczypospolitej, mającej wszystko wszystkim dać, a stać duchem, żyć ideą. Skłonność do złudzeń, do lekceważenia realnych potęg i istotnych niebezpieczeństw stała się wtedy właściwością charakteru polskiego. Jako ludzie nie byliśmy gorsi od innych narodów, owszem, cnoty polskiego domu miały niezrównany urok. Ale wady mściły się na życiu publicznem, wady zwracały się najbardziej przeciw nam samym, były przyczyną niemocy i klęsk, naszem własnem nieszczęściem. Wady i zbrodnie innych narodów bywały ich siłą, siłą zniszczenia a nieszczęściem obcem.

Nie mamy powodu potępiać przeszłości, chcemy ją znać i rozumieć. Gruntowne poznanie cnót i wad narodowych jest pogłębieniem samowiedzy, ugruntowaniem wiary w przyszłość. Samowiedza, bolesnem doświadczeniem, wewnętrzną walką zdobyta, na prawdzie oparta, jest źródłem mądrości życia, chroni od błędów i zboczeń, to nie szkodliwa askeza, uciekająca od świata, ale zbawcza siła moralna, zbrojąca do walki ze światem. Najlepszą tarczą przeciw mocom świata jest ich znajomość i znajomość samego siebie.

Naród polski zakopywał własne skarby w ciągu XVII i XVIII wieku, a nie wystarcza mieć je w głębi piersi, trzeba je uruchomić i w razie potrzeby rzucić na rynek świata, aby uchronić się od likwidacyi. W drugiej połowie XVIII wieku Polska zaczęła dźwigać się i odradzać, wstąpiła na drogę zbawiennych reform. Tymczasem w ciągu XVII i XVIII wieku potęgi sąsiedzkie, Rosya i Prusy, urosły do takiej mocy, że żelaznym pierścieniem objęły Rzeczpospolitą. Stąd wynikła groza położenia. Polska utraciła swą wolność wewnętrzą, kiedy była jeszcze niepodległą, a z chwilą, kiedy tę wolność zapragnęła uzyskać, była narażona na gwałt i ucisk, na porwanie senatorów i inwazye obcych wojsk. Objawy życia stawały się powodem a raczej pretekstem wyroków na śmierć.

Po Konfederacyi Barskiej nastąpił pierwszy rozbiór, po Konstytucyi 3-go Maja drugi, a po powstaniu Kościuszki trzeci rozbiór; po r. 1830 i 1863 zaczęło się tępienie narodu, otwarło się całe piekło mąk i okrucieństw. Wszystkie pokolenia od konfederatów aż do powstańców w r. 1863 podejmowały szlachetny bój, aby uzyskać siłę wewnętrzną, odkupić krwią winy przodków, winy zaniedbania i odeprzeć przemoc zewnętrzną. Tragiczny węzeł historyi Polski był już nadzierzgnięty na początku XVIII wieku. Przez sto lat naród usiłował z peryodycznemi przerwami rozerwać, przeciąć orężem nieszczęsny węzeł obcych gwarancyj i rządów. Pomimo ran i klęsk, stuletni ten okres dziejów Polski jest epoką odradzania się narodu, lubo nie uwieńczoną zwycięstwem. Polska weszła w ten okres słaba i zależna acz niepodległa, nie mogła zapobiedz rozbiorom i walczyć zwycięsko z mocą zjednoczoną trzech potęg, nie zdołała, rozdarta i podległa, łamiąca się nadto z własną niemocą, cofnąć dokonanego faktu, potwierdzanego kilkakrotnie jawnie lub milcząco przez międzynarodowe traktaty. Potęgi nie wypuściły już z objęć swej ofiary, a za każdym razem kiedy ta z toni pragnęła wydobyć się, kiedy gorączkowo chwytała się krawędzi, strącały ją coraz głębiej. Że pomimo to naród, strasznie nękany, nie legł na dnie przepaści, to dowodzi wielkiej, niepospolitej żywotności i siły. Bolesne doświadczenia i doznane zawody nauczyły naród wejść w siebie, czerpać nadzieję we własnej piersi, a nie oglądać się na zwodnicze światła, panować nad uczuciem a rozum oświecać i hartować ducha, uciszyć swój ból a skupić swą wolę.

Kryzys myśli polskiej po r. 1863 doprowadziła po wielkiej wewnętrznej męce, po przypływach i odpływach uczuć i nadziei do wskazania jasnego szlaku, na którym naród postępować i dążyć będzie do zupełnego odrodzenia, nie narażony na zawody, skupiony w sobie i zatopiony w wielkiej pracy nad utrwaleniem podstaw bytu, nad wydobyciem wszystkich skarbów duszy, ujęciem całego życia w wspaniałe i jędrne a samodzielne kształty. Naród polski doznawał bo-

lesnych zawodów, ale i wielkich pociech, które rany ukoić mogły i natchnąć do nowego życia całe społeczeństwo.

Naród spodziewał się doraźnych zwycięstw i tryumfów, nie zdając sobie sprawy z tego, że zwycięstwo trzeba przygotować i okupić codziennym znojem pokoleń. Polska padała ofiarą obcych gwałtów, własnych błędów, ofiarą swych szlachetnych nadziei i złudzeń, ale i ci zawiedli się, którzy chcieli zniszczyć na zawsze i zgładzić naród rozdarty, przykuć go do obcych organizmów, przykuć jak martwy kruszec, wypalić i wytępić wrodzone uczucia, tradycye i wspomnienia, jednym zamachem całą przeszłość zmazać i zaprzepaścić.

Polska upadła w epoce racyonalizmu. Rozum stał się bożyszczem. W imię rozumu działy się zbrodnie. Politycy praktyczni, oddani filozofii swego wieku, naginający ją do swych zaborczych instyktów, sądzili, że życie ludów podobne do matematycznej konstrukcyi, albo że naród to martwe ciało, na którem wszelkie eksperymenta możliwe i dozwolone, a nie organiczna całość, że można dowolnie dzielić i łączyć narody, układać kombinacye polityczne z cyrklem w ręku. W XIX wieku budzi się potężne uczucie narodowościowe i przenika całe życie. Powstaje i krystalizuje się pojęcie, że naród, to żywy organizm, że rozwój narodu musi być oparty na rodzinnym gruncie, że każda reforma i ustawa powinna być organicznie związana z przeszłością narodu, że jest i powinna być ciągłość rozwoju nieprzerwana, bez skoków i gwałtów, które przerywają i plączą wątek życia. Idea narodowości, ożywcza i przewodnia gwiazda, spaczona i rozmyślnie nadużyta przez mocarstwa, zwróciła się znowu przeciw Polsce. Przeciw Polsce zwróciło się pojęcie państwa narodowego, identyfikowanie narodu z państwem i wysnuwanie stąd zgubnych i ad hoc sfabrykowanych wniosków, że w państwie powinien być jeden język, jedna wiara, jedna narodowość. Nie tu miejsce, żeby rozwodzić się nad tą teoryą z ogólnego,

absolutnego i naukowego stanowiska; z naszego narodowego stanowiska teorya, głoszona zwłaszcza przez niemieckich prawników, jest zgubną i przewrotną. W rozumowaniach tych jest okrutna sprzeczność. Nieuznawanie Polaków na ziemi wielkopolskiej, nieuznawanie Polski nad Wisłą jest absurdem historycznym, gwałtem przeciw naturze. W argumentacyi rządów były od pierwszej chwili gwałtu aż do ostatniej rażące fałsze, szerzone po całej Europie, głoszone z patosem przez kanclerzy i ministrów. Fałszem była obrona dyssydentów w imię zasady wolności religijnej, bo cóż później stało się z tą wolnością! Fałszem było nazwanie ustawy, na której tron dziedziczny, ład i rząd miał się oprzeć, jakobińską robotą. Fałszem było szukanie w świecie intrygi polskiej jako przyczyny rozruchów, fałszem dni naszych, że „agitacya“ polska zagraża bezpieczeństwu państw i wymaga nadzwyczajnych środków i repressyi. A przecież główną przyczyną gwałtów, główną „winą“ naszą — w mniemaniu wrogów — jest życie nasze, które ma żywiołową siłę i nie da się stłumić. Stąd złość, że nie dajemy ducha. Pomimo groźnych egzekucyj i eksperymentów, po stu latach naród żyje; tryskają źródła życia.

Rządy doznały zawodu, lekko ważąc życie narodu; sądziły, że można będzie naród, złożony z różnych warstw, społecznie rozerwać, rozbić na części, aby tem skuteczniej całość zniszczyć i przyspieszyć proces asymilacyi. Mądrość i przebiegłość polityków kazała zwrócić się do polskiego ludu, judząc i łudząc, oskarżając całą przeszłość Polski, aby ją podać w pogardę i nauczyć kochać nową „ojczyznę“. Tu istotne winy nasze spotkały się z najcięższą karą; przeszłość mogła przeciw nam dostarczyć broni. To było największe niebezpieczeństwo, największy ból. Broń raniła, ale ostrze jej, zwrócone przeciw nam, stępił i złamał sam naród, wymierzając ludowi sprawiedliwość. Postać „naczelnika“ w siermiędze chroniła od zboczeń i zdrady, przyświecając w najciemniejszych chwilach domowej wojny. Od Konstytucyi 3 Maja i uniwersałów Kościuszki aż do manifestu Rządu Narodowego

z r. 1863 o uwłaszczeniu ludu, ciągnie się nieprzerwanie nić społecznego przeobrażenia i odrodzenia. Z wszystkich części rozdartego narodu powstaje organiczna całość, tchnąca jednym duchem, pomimo różnych odcieni życia, nierównej siły charakteru i temperamentu. Zamach na spójnię narodową nie powiódł się, owszem ta spójnia wskutek zamachów wzrosła i rośnie. Broń zwróciła się przeciw wrogom, a wielki ma hart i nie da się skruszyć. Przez wiek cały szlachta i duchowieństwo były głównym celem pocisków. Zdawało się, że wystarczy dwa stany, z którymi przeszłość Polski najściślej była zespolona, zniszczyć, aby jej przyszłość pochować. I waliły się gromy na przedstawicieli i sługi Kościoła, na zamki panów i dwory szlacheckie. Ogromne fortuny ginęły, dwory znikały, biskupi i kapłani cierpieli na wygnaniu. W martyrologii narodu te ofiary i cierpienia mają swą osobną kartę. Ale na wyłomie stawał i staje nowy legion — lud, uposażony w świeżą, niespożytą siłę. Za jedno ognisko dawnych cnót i tradycyi żarzą się liczne nowe ogniska, w których wiara i mowa ojców z głębokiem przejęciem i rzewną czcią się pielęgnuje. Na całym obszarze ziem polskich lud się obudził, nawet w dawnej dzielnicy piastowskiej gałąź, od pnia rodzimego odcięta, zaczęła się zielenić, wskazując na wiosnę, wielką wiosnę ludu polskiego. Nie ulegając pokusom, lud polski uczuciem czasem nieuświadomionem, zdrowym instynktem przeczuł, gdzie ma stać, gdzie jego i narodu przyszłość. Nawet gdzie zabrakło własnych, wrodzonych przewodników, lud rozumie swe zadanie; w duszy jego bije samodzielne tętno narodowe. Ziemia zagrożona, wydzierana przez moc olbrzymich kapitałów, w ludzie znalazła rzutkich i tęgością zdumiewających obrońców, przedsiębiorczych, wyćwiczonych w twardej pracy, zdolnych do abnegacyi, byle rozszerzyć ojczyste zagony. Trzeba nam uznać tę dziejową zasługę ludu polskiego, pomimo że w niektórych częściach zły posiew wydał kąkol zawiści. Ale jest przecież nadzieja, że na łanach polskich te chwasty wyginą. Właśnie pod koniec XIX i w zaraniu XX wieku lud dowiódł głębokiej miłości wiary i mowy ojców,

dowiódł, że uważa język ojczysty za jedyny wyraz religijnych uczuć, że kto ludowi i całemu narodowi Boga chce zostawić, ten i mowę polską uznać i uszanować powinien, a co za tem idzie, uznać samodzielną indywidualność narodową. Niemy protest maluczkich był głośną skargą wobec świata, zbratał cały naród w serdecznem współczuciu.

Niedawno poważny przedstawiciel nauki niemieckiej — Lamprecht, twórca nowej naukowej metody historycznej, ubolewał nad tem, że demokratyczny charakter XIX wieku utrudnia germańskie podboje na słowiańskich niwach. Za czasów feudalnego rycerstwa, Śląsk uległ niemieckiemu światu bez gwałtów i eksperymentów. Trzebaby tedy także nową wymyśleć metodę polityczną — eksterminacyjną, niezawodnie zmienić charakter wieku, odwołać zdobycze wieku, za które walczyli najwięksi niemieccy myśliciele i uznać nienawiść i siłę jako jedyną prawdę życia i jedyny ideał ludów. Politycy łudzili się, że naród rozbiją na atomy i każdy atom z osobna zniszczą lub przekształcą, że nowe wytworzą ciała, ale rozczarowali się, bo w każdym atomie, w każdej rozbitej części, nawet wyrwanej ze swego środowiska i rzuconej w świat daleki, drga życie i wszystkie części łączy silny węzeł duchowy. Ducha zabić nie mogą i mocarze świata.

Naród polski łudził się, że wkrótce jedną lub drugą chwilą uniesienia i poświęcenia odzyska niepodległość, ale i pogromcy łudzili się, że łatwo da się wykonać dzieło zagłady lub asymilacyi. My myśleliśmy, że potęgą moralną, potęgą uczucia i wiary, miłością głaz z grobu odwalimy, oni myśleli, że potęgą materyalną, potęgą pięści, rozumem, nadrozumem potrafią żywy naród pogrążyć w nicości. Była to walka nierównych potęg. Należymy do dwóch światów, sobie przeciwnych. Właśnie dlatego walka ma ogólnoludzkie znaczenie. Tego znaczenia nie możemy i nie powinniśmy jej odejmować. Nie należy wpadać z ostateczności w ostateczność,

z hyperidealizmu w hyperegoizm, z mglistego mistycyzmu w skrajny realizm.

Zasada, głoszona w imię egoizmu narodowego, że moralność jest niczem innem, jak tylko polityką w stosunku do innych narodów, jest skrajnym materyalizmem i polega na pomieszaniu pojęć i sfer życia. Identyfikowanie polityki z etyką pojawiało się w różnych fazach i formach w życiu politycznem i w teoryach politycznych. Najczęściej etyka bywała podporządkowywaną polityce, racyi stanu, najwyższej racyi państwowego interesu. Był to egoizm państwowy, który rozerwał ideę jedności chrześcijańskiego społeczeństwa i wybujał rażąco w świecie myśli w Lewiatanie, a w świecie czynów w gwałcie najjaskrawszym — w rozbiorach Polski. Państwa nie poprzestały na warowaniu swego interesu, czego niezawodnie wymaga trzeźwa polityka, tylko zaprzepaściwszy wszelkie zasady nawet tam, gdzie interes tego nie wymagał, dążyły do olbrzymich zaborów, których nawet zdławić nie mogły. O ile powstanie państwa nowożytnego było wynikiem zdrowego rozwoju i racyonalnej ewolucyi europejskiego społeczeństwa, o tyle wybujałość państwowej idei — znamię dzisiejszej chwili — jest zboczeniem — neopoganizmem, który w człowieku widzi tytko stworzenie polityczne, oddane czynem i słowem, myślą i uczuciem państwu. Podobnie pomimo pozornych różnic ma się rzecz z narodowością. Powstanie narodowości jest wykwitem dziejowego rozwoju, świadomość narodu owocem dojrzałości, wielką moralną siłą, ale plemienna i narodowościowa nienawiść, albo sądzenie wszystkich zjawisk życia tylko ze stanowiska „narodowego egoizmu“ jest znowu rozerwaniem tej spójni, która łączyła narody i łączyć je powinna w imię wiecznej myśli Apostoła ludów: Unum estis.

Mogłoby jednak zdawać się, że Polska, padłszy ofiarą polityki bez czci, także z etyką powinna uczynić rozbrat, że naród, który niepodległość utracił, ma prawo i obowiązek politycznemu interesowi zasady poświęcić. Niezawodnie należy z wielką trzeźwością, z gruntowną znajomością realnego świata, po męsku i z dojrzałą rozwagą przestrzegać narodo-

wego interesu, z tem przeświadczeniem, że we własnej energii jest całe zbawienie, we własnej piersi cała przyszłość. Ale w szlachetnej walce narodowej, potrzeba więcej miłości własnej sprawy, niż nienawiści obcej, potrzeba wielkiej siły, któraby w nieuniknionych ciężkich i ponurych chwilach, nie zwątpienia, ale wielkiej troski, mogła być moralną dźwignią. Potrzeba ideału chrześcijańskiego i ogólnoludzkiego, który nie pozwala ginąć żadnemu narodowi. Dzisiejszy porządek, w którym olbrzymy wszechświatowe powstają, przygniatając życie narodów i poddając gwałtem godność i wartość ludzką nowożytnemu bożyszczu-państwu, nie może trwać; na tym stanie dzieje ludzkie skończyć się nie mogą i nie skończą! Chwila ta jest przejściową.

Nie możemy oczywiście i nie będziemy śpiąco wyczekiwali wschodu nowego słońca. Owszem, w tem łamaniu się brzasku z nocą naród polski powinien być czujny i czynny, powinien bronić swego bytu z wytężeniem wszystkich sił i nerwów, myśleć o sobie, ale zarazem nie zatracać związku z wielkiemi sprawami świata i z tem, co tych spraw jest cementem i podwaliną. Świadomość tego związku nie osłabi narodowej energii, ale owszem ją zasili i pokrzepi. Nie ciasny egoizm narodowy, ale zdrowy narodowy idealizm odpowiada naszej przeszłości i przyszłości.

Idealizm, oparty na zasadach, wspólnych wszystkim narodom, nie wyklucza narodowej polityki. Polityka jest wielką sztuką, ważną i trudną nauką. A skoro metoda naukowa zmierza do pewnych wyników, do wskazania „gwiazdy północnej“ badaczom, to podobnie mądra polityka zasadza się na wszechstronnem poznaniu środków i spokojnem rozważeniu rzeczywistych sił, których sumą ma być dobry skutek. Oczywiście siły, zależne od psychologii ludzkiej, nie są cyframi, a cały rachunek nawet genialnego polityka nie da przeprowadzić się z matematyczną ścisłością i ma wartość tylko prawdopodobieństwa. Wiemy także, że krytyczne dzie-

jowe chwile narzucają epokowe rzucenie kości i przekroczenie granicy, poza którą świta nowy świat. Wiemy, że są moralne zwycięstwa, ale zdrowy, czerstwy naród, powołany do walki życia, nie może żyć samemi moralnemi zwycięstwami, może w przeszłości moralne wygrane pomimo przegranej na widowni świata uczcić, ale istotą programu na przyszłość, na daleką przyszłość, musi być polityka, chroniąca od przegranej, od przedwczesnych porywów i hazardów. W przeszłości trudno było o taką politykę wśród świeżego bolu i gorączkowego, uciskiem i tęsknotą wciąż podniecanego nastroju. Naród wołał i rwał się wciąż do czynu, chcąc o k a z a ć, że żyje, i upomnieć się o nieprzedawnione prawa. Dziś zrozumiał, że te prawa są wyryte wiecznemi głoskami w jego własnej duszy i przedawnieniu uledz nigdy nie mogą, że kto ma pełne poczucie życia, nie potrzebuje wołaniem tego światu dowodzić, bo każdy objaw życia sam przez się jest głośnym protestem przeciw wszelkim wyrokom śmierci.

W przeszłości właśnie, w najmniej stanowczych chwilach, w których kość rzucono, polityka narodowa szwankowała; kiedy potrzeba było skupić wszystkie siły, łamała się energia narodu, walczyły z sobą jakby dwa pokolenia, młodszych i starszych, i nie mogły się porozumieć ani zrozumieć. Starzy napoleońscy wodzówię nie rozumieli i nie uznawali zapalnej inicyatywy młodych Podchorążych, byli więcej przestraszeni niż zbudowani patryotycznem uniesieniem. Pierwszy poryw miał już zarodek upadku; niezgoda, chwiejność, wyczekiwanie, brak wiary, marnowały chwilę. W żadnem społeczeństwie różnica między dwoma pokoleniami, między starszymi a młodszymi, nie zaznaczała się tak wyraźnie, jak w Polsce. Polityka narodu cierpiała na tem niezaprzeczenie, a poważne zadanie przyszłości leży w tem, aby między pokoleniami, które po sobie następują i jeszcze obok siebie istnieją, stworzyć i utrzymać co do głównych dróg i celów najzupełniejszą harmonię, aby w przyszłości w wielkich chwilach pałać jednem potężnem uczuciem i iść karnie za mądrą i dojrzałą myślą.

Przed nami przyszłość zakryta, jak przed wszystkimi narodami. Jedno wiemy, polegając na zasadniczem prawie życia, na przyczynowym związku dziejowych wypadków: że przyszłość będzie taką i inną być nie może, jaką własną energią i wytężeniem całej duszy sami sobie stworzymy. Niema innej drogi, jak czynić to, co od narodu samego zależy, zabrać się do wewnętrznej pracy, iść w głąb, dźwigać się jako siła ekonomiczna i duchowa, materyalna i moralna. Forma zewnętrzna życia narodowego jest wynikiem wewnętrznej treści. Im bogatszą będzie ta treść, im większe nagromadzone zasoby, tem świetniejsza przyszłość. Nadejdzie chwila, w której indywidualność narodu, pogłębiona wielką wewnętrzą pracą i męką, wyrazi się w jędrnych kształtach. Wewnętrzna praca polska ma szczególny urok. Inne narody, własnem znaczeniem w świecie olśnione, pełne pychy, dążą na szerokiej widowni do podbojów, do potęgi na całym globie ziemskim, idą w szerz, żyją ekspanzywnie; naród polski skupia się, zatopiony w pracy nad sobą, idzie w głąb, żyje intenzywnie, jest bliższy wszelkich prawd. Przyszłość okaże, jakie konflikty i kataklizmy sprowadzi ekspanzya niepohamowana olbrzymów, walczących o władztwo nad światem, przyszłość okaże, jaką siłę naród polski wydobędzie z swej duszy wśród cierpień, w jakiej formie skrystalizuje się duch jego wyszlachetniony.

Naród polski przeszedł ogromną skalę uczuć od bolu i rozpaczy aż do płomiennej nadziei. Przypominają się znowu słowa Apostoła ludów: „Ucisk cierpliwość sprawuje, a cierpliwość doświadczenie, a doświadczenie nadzieję, a nadzieja nie pohańbia“. W tych mądrych słowach cały świat się mieści!

Nadzieja nie pohańbia! „Przyszłość jest nieskończona i nigdy nie jest zamkniętą dla nadziei narodu, póki narodem być nie przestanie“, powiedział po pogromie w r. 1831 Adam Czartoryski za swoje pokolenie i za przyszłe pokolenia.

W życiu niema bezwzględnego status quo. Takie jest absolutne prawo życia. Wyjmować żywy naród z pod tego prawa, zamykać na zawsze jego żywiołową siłę w nienatu-

ralnem łożysku, żądać nietylko jawnego spełnienia publicznych obowiązków, ale wyrzeczenia się na zawsze samego siebie, własnej przyszłości, własnych uczuć i tęsknot, żądać otwierania i rozdzierania własnych wnętrzności, jest moralnym gwałtem, jakobińską tyranią. Spełnienie tych żądań byłoby podpisaniem wyroku śmierci, zamachem na własną przyszłość. Jaki geniusz ludzki, jaka potęga świata może przepowiedzieć przyszłość narodów lub zapowiedzieć kres ich życiu i ostateczne zamknięcie dziejowego rozwoju! Przyszłość jest nieskończona, a „nadzieja nie pohańbia!"

Patrząc z wiarą w przyszłość, liczmy się trzeźwo i mądrze z warunkami, wśród których naród się znalazł, czyńmy wszystko z wiarą i miarą. Miara nie była i nie jest przymiotem polskiego charakteru. Walka z absolutum dominum doprowadziła do anarchii. Walka z rozpaczliwą rezygnacyą czy abdykacyą nie powinna burzyć realnego gruntu narodowej polityki i utrudniać własnej pracy.

Jedną z przeszkód skutecznej pracy jest namiętność i zaciekłość stronnictw. Brak miary i spokoju w sądzie o wypadkach i ludziach objawiał się w rażący sposób. Wśród nieuniknionej i koniecznej walki panowała duszna atmosfera podejrzeń i oskarżeń, świadomych i nieświadomych zamachów na dobrą wiarę, na cześć publiczną i prywatną ludzi. „Pierw, nim uderzysz kamieniem, pomyśl, czy nie trafisz w serce, które czuje toż samo, co ty", powiedział Szujski z głębokiego przekonania i bolesnego doświadczenia, bo przeciw niemu zwracały się głównie zarzuty tłumienia wiary i odstępstwa od narodowego ideału. A przecież Szujski patrzał właśnie z pogodą na przeszłość i przyszłość narodu; przyczyny katastrofy upatrywał nie w zepsuciu, tylko w młodszości społeczeństwa, powiedział w podniosłej chwili wobec szkieletu Kazimierza Wielkiego: „Rany nasze są uczciwe, przyczyna ostatnich nawet ciosów wielka i szlachetna". Głęboko przekonany o niespożytej żywotności Polski, żądał, aby naród z pełną wiarą we własne siły w dalszy prąd dziejów wniósł męski hart, bo „narodowi do życia trzeba krwi zdrowej i mu-

szkułów potężnych", trzeba mu „wgryźć się w twardy owoc rzeczywistości". Wołał wciąż: „Jednę skibę głębiej", aby indywidualność narodu, do głębi poruszona, nabrała powagi i potęgi.

Mąż ten wielkiego ducha, wielkiej odwagi i inicyatywy, wielkiej energii i twórczości, wielbiciel „herkulicznej i wytrwałej pracy", zasadzający życie zdrowego narodu „na potężnych muszkułach", na „wybitnej zdrowej cerze" ludzi, do życia powołanych i uzdolnionych, był potępiony i piętnowany, jako apostoł rezygnacyi i abdykacyi, jako ideolog i szkodliwy asceta. Ból, który targał piersią wielkiego męża i rodził głębokie myśli, nie może być obcy lub obojętny następnym pokoleniom, bo przecież nic nie ginie, nie powinno ginąć. Praca pokoleń powinna organicznie łączyć się, to nie pogański trud Syzyfa. W twardej szkole życia wypadło narodowi kształcić i hartować swą wolę, bogacić swą wiedzę, utrwalać podstawy swego bytu, podążać za wielkimi, największymi, na ogromnych przestrzeniach, otwierających szerokie pole czynu, manifestować swą zdolność i siłę. Naród, który w takiej szkole trwa i wytrwa, a narażony na gwałtowne wpływy przeróżnych systemów i doktryn, na wpływy przeciwnych sobie światów, uległy różnym mistrzom, mimo wszystko zachowa niespożytą własną oryginalną indywidualność, pogłębioną i uświadomioną, taki naród, stojąc zawsze na pewnym gruncie, może wzrok swój wznosić ku największym słońcom — i wyciągać swe ramiona choćby do dalekiej przyszłości.

W przyszłości wyłonią się siły, które dziś jeszcze drzemią. Indywidualność polska nie objawiła się jeszcze z tą mocą, na jaką ją stać. W przeszłości brak było w groźnych chwilach skupienia i pełni życia. Konfederacya Barska pomimo szlachetnych porywów przedstawia obraz smutnego rozbicia; szlachetna odwaga Rejtana nie starczy jeszcze za czynny protest całego wielkiego narodu wobec takiego gwałtu, jak rozbiór. Wielki Sejm dał potomnym wielkie dzieło, ale nie wytężył swych sił, aby to dzieło obronić. W r. 1792 wojska rosyjskie miały łatwą sprawę. A przecież taki był rozmach

narodu przez cztery lata, tak wielkie nadzieje i słowa! O roku 1794 tylko z największą czcią mówić można. Racławice! Tak! Ale czy to już była pełnia ludowej, narodowej siły? Kościuszko myślał, że staną krocie polskiego ludu. Nie stanęły, nie mogły stanąć, bo chyba cud mógłby wywołać siły, przez wieki zaniedbane i drzemiące. Racławice są tylko zapowiedzią, niespodzianą, zdumiewającą i pocieszającą zapowiedzią przyszłości Polski. W Legionach męstwo, bohaterstwo rycerstwa polskiego odżyło i święciło tryumfy, uznane i podziwiane przez świat cały. Największym tryumfem było podniesienie i wsławienie polskiego imienia. Pod wrażeniem cudów polskiej waleczności wyrażono zdziwienie, jak naród, który z szaloną odwagą bić się potrafił, mógł utracić swą ojczyznę. Naród był zdolny do największych uniesień i do bohaterskich czynów, ale nie miał stałej energii, którąby wytrzymała ciężką próbę walki i pracy dnia powszedniego. Brak trwałego skupienia i użycia swej siły, nie tylko w jednej świetnej chwili, ale w całem życiu, był dotąd znamieniem polskiego charakteru. W r. 1830 i 1831 nie widać, nie czuć tej mocy, która wszystko skupia. Pojedyncze czyny podnoszą ducha i zdobią karty naszych dziejów, ale niema ciągłości i łączności w narodowej akcyi. Po śmiałej inicyatywie chwiejność, po nieustraszonem męstwie upadek na duchu, brak wiary w siebie i złożenie broni na obcej ziemi. Nikt też nie może powstania w r. 1863 uważać za najwyższy wyraz siły, którą wielki naród rozporządza. Stać naród polski na więcej!

Przekonanie to nie czyni ujmy przeszłości, a utwierdza i pogłębia wiarę w przyszłość, budzi energię życia, bo od tej energii, od wytężenia własnej siły, od spotężnienia charakteru, od twórczości i dojrzałości narodu zależy przyszłość.

Po stu latach niedoli, którąby słaby naród zmiotła na zawsze z powierzchni i rzuciła na dno przepaści, gdzie „gruzem leżą wiekowe zwycięstwa“, żyjemy, idziemy ku życiu, ku wielkiemu, pełnemu życiu...

STAN NAUKI HISTORYCZNEJ W XIX WIEKU *)

*) Referat na III zjazd historyków polskich w Krakowie w r. 1900, drukowany w I. T. Pamiętnika Zjazdu.

W zaraniu XIX w. Chateaubriand przyznawał starożytnym historykom wyższość nad chrześcijańskimi, nowożytnymi, pomimo, że w geniuszu chrześcijańskim uznawał i wielbił źródło wielkiego natchnienia i „odrodzenia rodzaju ludzkiego“. Zdaniem jego tylko Bossuet, stwarzając jeden z najpiękniejszych pomników historycznych, ratował honor nowożytnej historyografii. Twórca „Geniusza chrześcijaństwa“, podnosząc nad miarę Discours sur l'histoire universelle, nie przeczuł, że w wieku XIX, którego pierwszym wielkim niejako inauguracyjnym pomnikiem historycznym było właśnie jego dzieło, historya tak się rozwinie, jak nigdy dotąd, że XIX w. zdobędzie nazwę i charakter wieku „historycznego“. W istocie byli przedtem więksi historycy, obdarzeni potężnym temperamentem i pełnym grozy odczuciem swych czasów, ale historya, jako nauka, nigdy nie była tak pełną ruchu i życia, jak w XIX wieku. Duch historyczny wycisnął niezatarte piętno na całej pracy umysłowej tego stulecia, ożywił ją i pogłębił, przeniknął całe wychowanie i wykształcenie, cały pogląd na świat.

Nietsche, zasadniczy przeciwnik historyi, zbolały i chory myśliciel, skarżył się z prawdziwym bolem, że wszyscy cierpimy na nieszczęsną, zabójczą febrę historyi, która trawi oryginalną siłę i treść, zdrowe instykta, świeże impulsa, uczucie i wolę człowieka, skarżył się, że nowożytny człowiek zgubi się na retrospektywnej światowej wystawie, że utonie w chaosie. Nietsche straszny rozdźwięk we własnej duszy tłóma-

czył wpływem i rzekomo wszechwładnem a nieszczęśliwem panowaniem historyi.

Panowanie to było jednak i jest pełne walki o byt i stanowisko w hierarchii nauk. Powiedziano, że „historya dumna i pewna siebie na dawno odziedziczonym tronie zasiada“ *), ale w ciągu drugiej połowy XIX w. zachwiała się podstawa tego tronu i okazała się konieczna potrzeba dokładnej rewizyi dawnych praw i rozgraniczenia, a nawet w pewnej mierze ograniczenia jej władzy. Właśnie ta wytężona praca, aby ściśle określić swe zadanie, świadczy o rozwoju nauki. Nauka historyczna spotykała się z różnemi wątpliwościami i zarzutami. Szeroko poruszane były kwestye, czy i jaką jest nauką, w czem się różni zasadniczo od nauk przyrodniczych, jaka metoda prowadzi do prawdy, co stanowi „właściwy zakres badań“ historyi. W tych spornych kwestyach nie doszło pomimo kilkakrotnej poważnej wymiany myśli do porozumienia. Jest to w każdym razie objaw postępu nauki, że coraz nowe problemy powstawały i wywoływały walkę, która ostatecznie odnosi się głównie do zagadnienia, jaka metoda prowadzi do wykazania stałych objawów życia i głębszego przyczynowego związku zjawisk dziejowych.

Teoretyczne spory o metodę następowały przeważnie po dziełach, w których nowa metoda nieświadomie się przebijała. Twórcze natury torowały sobie drogę, zrywając śmiało z utartą formą. Trzeba nam tedy zwrócić się ku głównym pomnikom i kierunkom historycznej literatury XIX w., aby poznać rozwój ducha historycznego i charakter twórczości historycznej.

Wiek XVIII doprowadził ze swą matematyczną logiką i ze swym utopijnym sentymentalizmem do rewolucyi, do gwałtownego potępienia i zarzucenia przeszłości. Voltaire uznawał w dziejach tylko te epoki, które dały się dopasować do jego ducha, nie umiał i nie chciał zrozumieć życia zachodniej Eu-

*) Antoniewicz: Historya, filologia i historya sztuki. Lwów 1897 r. stron 4.

ropy od upadku pogańskiego Rzymu do odrodzenia XV w. Rousseau wzgardził pod hasłem: „barbarus hic ego sum“ całą przeszłością w przekonaniu, że tylko na cichem łonie natury wykolejona przez kulturę ludzkość znajdzie prawdziwe szczęście. Historya powinna dać obraz tego spokojnego życia narodów; przedstawiając bowiem tylko wojny, rewolucye, katastrofy, „rzuca bezustannie potwarz na rodzaj ludzki“. Był to ideał historyi przyszłego idealnego społeczeństwa, była to poniekąd zarazem negacya historyi, odpowiadająca całemu nastrojowi XVIII w., który w rewolucyi znalazł potężny wyraz.

Prąd, przeciwny rewolucyi, przyniósł świeży powiew ducha historycznego. „Jednym z zasadniczych punktów programu z r. 1789 było, jak powiedział lord Acton *), potępienie historyi, a reakcya polityczna zawierała rehabilitacyę historyi“. Przejście nie było jednak nagłe. Historyczny duch zachował się zwłaszcza poza głównem ogniskiem rewolucyi. Herder, Lessing i Schiller patrzą z historycznej perspektywy na ludzkość i podnoszą ciągłość rozwoju, polegającego na wychowaniu czy to intellektualnem czy estetycznem. Kant rzucił „ideę powszechnej historyi“. Przedtem jeszcze Schlözer przedstawił, „jak sobie wyobrażał historyę powszechną“, mającą objąć wszystkie narody i wieki. Wdzięczny jego uczeń, Szwajcar, Joh. Müller, głębszy umysł, pełen polotu i ognia, poszedł dalej w zrozumieniu i odczuciu przeszłości. Wznosił się na wyżyny, aby zupełnie niezależnie od miejscowych i chwilowych wrażeń i wpływów, rozważyć „co było, co obecnie jest i jak to powstało“ (was ward und was nun ist, wie es ward). Na tych duchowych wyżynach czuł się młodym, jak na szczytach Alp, pełen czułej troskliwości dla wszystkich wielkich ludzi, dla wszystkich pokoleń, bo „annale ludzkości są wszystkie równie ważne“. Za sekret uroku historycznego dzieła uważał to, aby „duchem przenieść się żywcem we wszystkie czasy

---

*) Die neuere deutsche Geschichtsforschung. Eine Skizze von Lord Acton. Autorisirte Übersetzung. Berlin 1887.

i na nie patrzeć“ (allen Zeiten möglichst gegenwärtig zu sein).

W tej zasadzie spoczywa istotny „sekret“ rozwoju historyi z XIX w. Przejście z XVIII do XIX w., z wieku racyonalistycznego do historycznego, nie było nagłe w duchowem życiu. Nie przyszło nigdy do zerwania nici historycznych refleksyi i badań na przełomie dwóch wieków, ale brak równowagi wskutek gwałtownych wypadków politycznych dał się wyraźnie odczuć. Chateaubriand zarzucał rewolucyi, że była winną wobec wspomnień i nadziei, że rozerwała węzły, łączące przeszłość z przyszłością.

Ażeby te węzły nawiązać, zwracały się umysły z szczególnem zamiłowaniem ku epoce, pogardzonej przez historyków XVIII w. Rehabilitacya historyi obejmowała zarazem rehabilitacyę epoki feudalnego rycerstwa. W obudzeniu się ducha historycznego w przeciwstawieniu do akcyi rewolucyjnej tkwił silny prąd reakcyjny, było potężne tchnienie romantyzmu. „Geniusz chrześcijaństwa“ był pierwszym pomnikiem romantyzmu, wzniesionym „wśród gotyckich ruin znieważonych świątyń“. Pomnik ten miał świadczyć o „sławie monarchii, o sławie korony Ludwika św., miał lud, któremu kazano czcić boga metafizycznego w pięknej, jasnej, greckiej świątyni, znowu zgromadzić w gotyckich katedrach Notre Dame, w Reims i w Paryżu, gdzie spoczywały popioły ojców*), znieważone w St. Denis. Epoka gotyku stawała w nowym blasku. W Niemczech Fr. Schlegel w swych sławnych prelekcyach (1810), stanowiących źródło wszystkich restauracyjnych pism, uprawiał kult średniowiecznego rycerstwa, uważając epokę tę za normalny stan ludzkości. Po nim Görres wielbił średniowieczny świat; zaczął od skrajnej propagandy rewolucyi, a skończył na mistycyzmie, na civitas Dei św. Augustyna i na Bedzie. W szeregu historyków, którzy ku „poetycznej nocy“ średnich wieków wzrok swój zwracali, góruje nad innymi Michelet.

---

*) Przedmowa z r. 1826.

Romantyzm w historyi, czerpiący swą siłę w uczuciu, skłonny do mistycyzmu, przygotował zrozumienie tej epoki, której Voltaire ani znać ani uznać nie chciał, ale nie dał podstawy, na którejby szeroki i naukowo uzasadniony pogląd mógł się oprzeć. Uczucie i wyobraźnia zbyt górowały nad myślą i sądem badacza. W przeświadczeniu, że „na pół tylko zrozumiałe słowa żadnego nie mają znaczenia“, Niebuhr dążył „do pozytywnej wiedzy“ i pod wpływem rozwoju filologii stworzył naukową metodę i krytykę historyczną. Starożytny świat przykuwał umysły i stawał coraz wyraźniej w świetle badań Niebuhra, Boeckha i Otfr. Müllera, później Mommsena. Podania rozwiewały się przed okiem krytyka, postacie rzekomo historyczne traciły kształty realne i przeszły do mytu. A znów postacie, pogrążone w mgle legendy, nabierały realnego życia. Demoni stawali się ludźmi. Całe epoki, potępione i osądzone, przedstawiały z blizka nowy obraz, pełen życia, n. p. epoka rzymskiego cesarstwa, epoka bizantyjska... Myśl historyka biegła z Rzymu i Aten do Egiptu, na Wschód, na ruiny wielkich stolic, grubą warstwą ziemi pokrytych i znalazła sposoby, aby dotrzeć do uchwycenia tętna życia, skamieniałego w pomnikach lub ukrytego w długo nieznanych a dopiero szczęśliwie poznanych pismach. Autor ostatniej historyi powszechnej, nieskończonej i niedość pogłębionej, ale zawsze ważnej jako ostatnia próba jednego człowieka, Ranke, oddał wiernie usposobienie i zapatrywanie, właściwe XIX wiekowi, że „dla historyka wszystkie pokolenia są równie drogie“. Każda epoka jest godna poznania, w każdej odczuć można życie. Na tak prawdziwie „historycznem“ stanowisku stanęła dopiero nauka XIX wieku.

Wiek XIX pierwszy doszedł do pojęcia, że powierzchnia ziemi jest jedną widownią, pierwszy stanął pod „znakiem powszechno-dziejowym“. Chrześcijaństwo dało pojęcie idealnej łączności i równości wszystkich plemion. Zdobycze XIX w. dały materyalną podstawę tej łączności. Wyrazem tego stanu rzeczy, a nie przypadkowym objawem jest dzieło zbiorowe, powitane z przesadą jako „epokowe przedsięwzięcie“, jako

„prawdziwa historya powszechna“, dzieło pod kierunkiem Dra Helmolta wychodzące; obejmuje ono całą widownię świata od początku do dzisiejszej doby. Perspektywa historyczna spotyka wprawdzie na tak wielkiej przestrzeni znaczne zapory, łamie się przeto, ale mimo to trzeba podnieść charakterystyczne dążenie, aby uwzględnić wszystkie czasy i ludy nawet z uszczerbkiem głębszego, przyczynowego związku epok, tylko zestawionych i zewnętrznie powiązanych, a od siebie niezależnych.

Historya objęła w ciągu XIX w. szerokie widnokregi, patrząc w dal, a sięgając w głąb, wnikała we wszystkie objawy i strony życia, bo wszystkie, pozostając w ścisłej wzajemnej zależności, stanowią razem nierozerwalną organiczną całość. I pod tym względem XVIII w. miał swe przeczucia. Montesquieu badał, jak prawo powstawało w związku z formami państwa, z religią, obyczajami i charakterem narodu. Winkelmann wskazał, jak sztuka wyrasta z pnia życia narodu, jak rozwój jej zależy od społecznego i politycznego stanu, od całego wychowania narodu*). W ciągu XIX wieku myśl o organicznym związku wszystkich objawów życia rozwinęła się w całej pełni. Chateaubriand rozprowadził szeroko, jak religia wpływa na całe życie, jak od niej zależy porządek polityczny i moralny, prawa i obyczaje, instytucye publiczne i prywatne, szkoła i wychowanie, nauka i filozofia, poezya i sztuka. Pani de Staël chciała zbadać, jaki jest wpływ religii, obyczajów i praw na literaturę, a naodwrót, jaki wpływ literatury na religię, obyczaje i prawa“; była bowiem przekonana, że „niedostatecznie zanalizowano moralne i polityczne przyczyny, które wpływają na ducha literatury**). Z kolei oświetlano z różnych punktów życie społeczeństwa, podnosząc raz jednę raz drugą stronę życia, a dochodząc zawsze

---

*) Joh. Winkelmann, Geschichte der Kunst des Alterthums. Wien, 1776 I, 56.

**) De la littérature considérée dans ses rapports avec les institutions sociales par M-e Staël. Wstępne uwagi.

do tego samego wniosku, że wszystkie, zacząwszy od produkcyi dóbr materyalnych, a skończywszy na duchowej twórczości, należy poznać, aby ujrzeć w pełnem świetle życie ludzkiego społeczeństwa.

Historya polityczna, uważana długo powszechnie i po części dziś jeszcze za jedyną i właściwą historyę, nie może pomieścić wszystkich objawów życia, stanowi magna pars historyi, mianowicie, jeżeli się ją pojmuje głębiej i w życiu politycznem, w organizacyi państwowej, w polityce wewnętrznej i zewnętrznej widzi się wykwit siły i żywotności narodu, ale mimo to daje ona za ciasne ramy. Pars nie starczy za totum. Historya polityczna nie jest historyą par excellence. Stajemy dziś przed ogólnemi, powszechnemi zagadnieniami, które wykraczają poza historyę polityczną. Polityczne walki, wypełniające pierwszą połowę XIX w., sprawiły, że polityczny moment został nad miarę podniesiony.

Później został położony wielki nacisk na ekonomiczne życie w dziejach z poczuciem wielkiej naukowej zdobyczy i wielkiego odkrycia, które pogląd na całe dzieje z gruntu przekształci. Dziwić się należy, że tak późno ekonomiczny pierwiastek uwydatnił się w nauce historycznej, że tak późno tę ważną stronę życia zaczęto badać. Olśnieni nową, a tak prostą zdobyczą historycy patrzeli już tylko z ekonomicznego stanowiska na wszystkie dziejowe objawy, przeceniając znowu ważność materyalnego życia, które wszystkich zjawisk żadną miarą wytłómaczyć nie jest w stanie. Tylko równoległe uwzględnienie wszystkich stron życia odpowiada rzeczywistości i dzisiejszej nauce, unikającej jednostronnych systemów.

Pierwszym warunkiem pracy historycznej jest i pozostanie zawsze poznanie i przedstawienie faktów zapomocą krytycznej, udoskonalonej i dostatecznie określonej metody. Umiejętne źródłowe badania są same przez się ważną i pożyteczną pracą. Lamprecht niedość ją ceni, widząc w niej

tylko „przygotowawczą“, niejako podrzędną robotę, wobec „wyższych historyczno-naukowych zadań“ *). Źródłowo-krytyczna praca, chociażby ograniczała się tylko do zbadania pojedyńczych faktów, ma i zachowa zawsze poważny charakter naukowy. A potem ta właśnie praca jest podstawą, na której w dążeniu do tak zw. „wyższych celów“ koniecznie trzeba się oprzeć, daje pewny i niezawodny grunt, na którym należy stać. Stworzenie tego fundamentu jest poważną i ważną pracą. Fundament, na którym ma się wznieść ogólna budowa, jest niezbędną i integralną jej częścią.

Z dwóch przyczyn powstaje potrzeba, aby nie poprzestać na tej pracy. Sprzeczności, do jskich badania źródłowe niejednokrotnie doprowadziły, pomimo, że argumentom, przytaczanym z jednej i drugiej strony, naukowego charakteru nie było można odmówić, musiały obudzić myśl, aby dziejowe zjawiska rozważać z innego, zasadniczego i ogólnego stanowiska. Sprzeczności w sądach podkopywały powagę nauki, a nie wystarcza tu i nie zaradzi temu gromadzenie źródeł ani ich krytyczna analiza; w postawieniu kwestyi tkwi już przyczyna spornych zdań i poglądów. Religijne, narodowościowe i polityczne momenta przesądzają o wynikach badań.

Ale pozatem jest głębsza przyczyna ogólnych zagadnień. Jest to nieprzeparta potrzeba, aby wśród niezliczonych objawów życia, wśród zmieniającej się rzeczywistości wykazać głęboki przyczynowy związek zjawisk, rozpoznać przejściowe i stałe prądy, wreszcie bieg i kierunek rozwoju ludzkiego społeczeństwa.

W XVIII wieku Vico pracował z całem wytężeniem nad „idealną historyą“, którąby zestawiła i przedstawiła stałe formy rozwoju społecznego. Kant szukał „wśród gry świata“ zamiaru natury i wyraził zdanie, że w historyi należy wskazać takie prawa, jakie Kepler i Newton wskazali w przyrodzie, aby

---

*) Die kulturhistorische Methode von Dr. Karl Lamprecht. Berlin, 1900, str. 18.

ludzkie czyny ująć chociażby w zarysie w pewien system. W ciągu XIX wieku powstały też wielkie systemy, ujmujące rozwój ludzkości w jedną całość. Niemcy dały logiczną syntezę Hegla, Francya pozytywną konstrukcyę Comta, Anglia biologiczną, konsekwentnie przeprowadzoną budowę Spencera. W Anglii powstała nadto konstrukcya dziejów, najpopularniejsza i najwięcej rozpowszechniona, konstrukcya, żywcem przeniesiona ze świata przyrodniczego i oparta na prawach (Buckle). Przyrodniczo-ekonomiczny pierwiastek pokutował potem w różnych głowach więcej systematycznych niż historycznych, był przewodnim motywem tanich konstrukcyj o walce ras i klas, stanowiącej rzekomo istotną treść dziejów.

Wszystkie systemy, czy to idealistyczne czy materyalistyczne, mają pomimo różnicy naukowej i filozoficznej wartości jeden wspólny zasadniczy błąd, że przesądzają o historycznej rzeczywistości i nie liczą się z faktami, poznanymi i zbadanymi naukową drogą. Wielkie syntezy, wzniesione potężnym duchem, są wyrazem chwili, mają przeto swe uprawnienie, jako objawy twórczości, wielkiego napięcia ducha i natchnienia, jako koncepcye filozoficzne, ale ze stanowiska prawdy historycznej trzeba podnieść, że na obrazie dziejów, odtworzonym a raczej stworzonym w ten sposób, niema realnych zjawisk. W ramach systemu dowolnie zestawiono fakta, zadając gwałt rzeczywistości. Trzeźwe badanie uczyniło wyłom w tych systemach, jakikolwiek ich charakter. Nauka historyczna uznaje z całą świadomością nieprzezwyciężone trudności, aby dojść do całokształtu dziejów i wykazać czy to plan natury czy to prawa natury, rządzące życiem społecznem. Ignoramus!

Przeciw systemowi, na prawach opartym, przeciw używaniu terminu: „konieczne“ w historyi, odezwał się głos, który osobno należy podnieść, głos silnego protestu, wynoszący nad miarę znaczenie wielkich ludzi w dziejach. Treitschke twierdził *) niedawno, że potężne indywidualności stają na

*) Politik. Leipzig 1899. str. 8.

poprzek systemom; od nich zależy bieg dziejów. Geniusze, jak Luter, Fryderyk Wielki i Bismark, „robią historyę“; „ta wielka bohaterska prawda pozostanie zawsze prawdą“. Stanęliśmy tu na przeciwległym biegunie statystyczno-atomistycznego pojęcia dziejów. Rozbicie całego ludzkiego społeczeństwa na równe atomy, zdegradowanie potężnych indywidyów do cyfry w zestawieniu statystycznem, wywołało protest, także blizki ekstremu. Negacya praw dziejowych doprowadziła do kultu bohaterów, jako przewodnich duchów, wyjętych z pod wszelkiej zależności. Negacya absolutnej konieczności doprowadziła do przesadnego uznania dowolności i kaprysu, chociażby twórczego i genialnego. Bohaterski kult miał już przed tym historykiem, który swoje subjektywne religijno-patryotyczne wyznanie wiary uczynił powszechno-dziejowym dogmatem, w Carlylu, autorze dzieł o Cromwellu i Fryderyku W., natchnionego przedstawiciela. M. Lehmann wśród najnowszych historyków uważa dzieje ludzkości także za dzieje bohaterów *).

Rzeczywistość przeczy wszelkim skrajnościom, przeczy skrajnej teoryi indywidualistycznej i antyindywidualistycznej, przeczy bezwzględnym prawom, niwelującym wszystkich ludzi, bo przecież są postacie, które stają na powierzchni i wyrastają ponad głowy innych, przeczy także „bohaterskiej prawdzie“, temu stawianiu historycznych „bogów“ na piedestalu, nie opartym o ziemię. „Ojciec“ protestantyzmu był synem swej epoki i uginał się pod jarzmem różnych potęg świeckich, walcząc z potęgą duchowną.

Problem ten nie da się rozstrzygnąć przez teoryę z góry postawioną. Rzeczą badacza, który „niczego nie chce sobie uzurpować“, jest zbadać, jak indywidualność występuje na widowni, w jakiej chwili, w jakiem stadyum swego duchowego rozwoju, jakim później ulega prądom i wpływom; rzeczą historyka jest jednem słowem oprzeć się na faktach. Zawsze wprawdzie będzie trudno pociągnąć linię demarkacyjną mię-

---

*) Zeitschrift für Kulturgeschichte v. Steinhausen I, 245.

dzy dwoma wzajemnie na siebie oddziaływującemi siłami, między społeczeństwem a siłą, uosobioną i skrystalizowaną w potężnej indywidualności.

Ogólne konstrukcye dziejów grzeszyły nie tylko starciem indywidualności na proch, ale innym zasadniczym błędem, który polegał na pojęciu, a priori przyjętem, że rozwój ludzkości stanowi jedną ciągłość od pierwotnych fikcyjnych „złotych czasów“ aż do przyszłych ostatnich, również fikcyjnych złotych czasów doskonałości moralnej, intellektualnej i społecznej, szczęścia powszechnego całego rodzaju ludzkiego. Fikcyą zaczynał się ten pogląd i fikcyą się kończył. Historyczne epoki, po sobie następujące, były rzekomo stopniowymi etapami tego rozwoju, tego dążenia ku coraz lepszej i szczęśliwej przyszłości. Historya przedstawiała się jako stopniowy systematyczny rozwój. Epoki uzupełniały się wzajemnie, każda stanowiła przebytą fazę rozwoju. Był to niejako jeden wielki dramat, rozłożony przeważnie na trzy akty. W tych wszystkich systemach, czy to poważnie ugruntowanych czy to jednym zamachem tanio skonstruowanych, przebijała się zawsze ta sama myśl jednolitego, stale postępującego, stopniowego rozwoju ludzkości — w prostej linii.

Na szerokim widnokręgu historycznym oko nie tyle historyka, ile filozofa, patrząc z dalekiej perspektywy, widziało główne trzy wielkie konstellacye, ale oko badacza, uzbrojone w coraz silniejsze szkła, obserwując z blizka ogniska światła i życia, podaje je analizie i widzi w każdej z osobna konstellacyi, niezliczone a różne zjawiska, które jej związek i charakter jako osobnej jednolitej całości rozrywają. Tem samem upada myśl stopniowego i stałego pochodu, oznaczonego epokami, z których każda miała stanowić jedną i jednolitą fazę rozwoju ludzkiego społeczeństwa.

Wielki filolog, wielki znawca i miłośnik starożytnego świata, Willamowitz Moellendorf powiedział niedawno w uro-

czystej mowie o „epokach“ *): Kto raz myślący przez forum rzymskie przeszedł, musiał dojść do świadomości, że wiara w wieczny, stały postęp jest złudzeniem“. Głos ten, pełen kultu dla starożytności, był stanowczym protestem przeciw poniżeniu całej starożytnej historyi i uważaniu jej za przedsionek do właściwej świątyni dziejów ludzkich. Z religijnego, chrześcijańskiego stanowiska może mieć swe uzasadnienie zepchnięcie świata starożytnego do znaczenia epoki przygotowawczej, w pomroce pogrążonej, ale przed historycznym umysłem świat ten staje, jako sam przez się godny poznania i podziwu, a w tym świecie znajduje się bogactwo różnych form i faz rozwoju. Świat klasyczny przebył różne przełomy i fermenty. Klasycyzm, wyrażony w wykutym z marmuru posągu o pięknych liniach, pełnych harmonii i spokoju, skupienia i zdrowia, był z góry przyjęty jako antiteza do nowożytnej epoki, do jej romantycznych tęsknot i porywów, do jej najnowszych dążeń, szukających nowych form. Tymczasem w klasycznej literaturze i sztuce, znamionującej „zdrowie“, zaznacza się silnie romantyczny pierwiastek, znalazło się nawet tak zw. Moderne.

Ażeby od tych wyżyn przejść do ekonomicznego rozwoju, to i tu należy zerwać z utartą formą, że w starożytności istniało wyłącznie naturalne gospodarstwo. Była bowiem też epoka, która miała wszelkie znamiona obrotowego i pieniężnego gospodarstwa. W miarę, jak rozprzęgały się węzły wszelkiej ekonomicznej organizacyi, nastąpił poniekąd powrót do naturalnego gospodarstwa. Pieniądz stał się towarem. Na podstawie nowszych badań wystąpił też wyraźniej obraz wewnętrznych dziejów i wewnętrznych przesileń społecznych, zależnych od ekonomicznych stosunków. Zrobiono odkrycie z heleńskiego socyalizmu (w Atenach), jak z heleńskiego romantyzmu. Pokazało się na całej linii, że klasyczny świat nie ma jednolitego charakteru. Historyk zetknął

*) Weltperioden, Göttingen 1897.

się wszędzie z życiem, pełnem przesileń, z realnem życiem, nie dającem się ująć we formy i z góry przygotowane ramy.

Niebuhr badał i czuł w rzymskiej historyi tętno życia, był też przekonany, że odległe te dzieje mogą i powinny obudzić takie samo żywe zajęcie, jak dzieje nowożytne, że mogą dać pouczający obraz realnych warunków bytu i rozwoju społeczeństwa.

Głębokie wniknięcia w proces powstania społeczeństwa, wogóle w wybitną dziejową chwilę rzuci może więcej światła na zasadnicze problemy, których rozwiązaniem ludzkość się trudzi, niż wielkie logiczne systemy lub fantastyczne, poetycznym duchem tchnące, historyozofie. Badanie takie życia zbliża nas do samego źródła historyi ludzkiej. Życie społeczeństwa jest niejako źródłem, z którego w różnych promieniach i w różnych odstępach czasu tryskają strumienie, wyżłabiające sobie łożyska i zasilające się wzajemnie ustawicznie. Do tego źródła trzeba nam się odnieść, aby widzieć głęboki przyczynowy związek różnych stron i kierunków rozwoju, poznać treść życia społecznego. Z kolei należy tedy poznać różne strony życia, jak jedna z drugiej się wyłania, jak jedna od drugiej zależy.

Punktem wyjścia jest ekonomiczne życie, zależne od warunków danych z natury: stan i rodzaj gospodarstwa wpływa na społeczny, a dalej i polityczny ustrój. Między gospodarstwem naturalnem a feudalną budową zachodzi ścisły związek. Gospodarstwo obrotowe zmieniło społeczne i polityczne stosunki. Zamek feudalny z całą swą strukturą i kulturą, miasto, obwarowane i ścieśnione, pełne pracy i ruchu, tarcia wzajemnego, naprężenia i rozprężenia społecznego, znamionują różnice między jedną a drugą epoką. W dalszych fazach rozwoju wpływ gospodarczego stanu zmniejsza się, w miarę jak wchodzą w grę inne czynniki duchowej natury. Jeżeli chodzi np. o wytłómaczenie demokratycznego społeczeństwa XIX w., to widzimy na klasycznym przykładzie, że wprawdzie ekonomiczne warunki wywierały tu wielki wpływ, ale prócz tego silnie, w pewnych momentach nawet silniej

oddziaływały doktryny, które były wynikiem rozumowań, nie mających nic wspólnego z tym lub owym typem gospodarstwa. A potem jeden typ gospodarstwa rozłamuje się na różne rodzaje. Gospodarstwo pieniężne miała oligarchiczna Wenecya i demokratyczna Florencya. Wenecya stała bowiem głównie handlem, Florencya głównie przemysłem.

Ustrój i charakter społeczeństwa uwydatnia się w rozwoju sztuki, wogóle całej kultury. „Weźmy na przykład, pisze prof. Antoniewicz, włoską architekturę świecką z XIII i XIV wieku; te pół-pałace i pół-fortece, groźne i ponure, najeżone cynkami, a nieraz fosą otoczone, a przecież stojące wśród najludniejszych dzielnic wielkich miast, dadzą się tylko wytłómaczyć tym odrębnym charakterem społeczeństwa, dzielącego się nie na stany, na warstwy poziome, lecz na partye, na oddziały pionowe; dla zrozumienia zaś architektury kościelnej będziemy musieli szukać wytłómaczenia w mistycyzmie, w filozofii i poezyi św. Franciszka z Asyżu; i na odwrót niema tak barwnej, tak trafnej illustracyi dla stosunków socyalnych, włoskich z XIII i XIV w., jak architektura świecka“.

Dzisiejsza nauka historyczna bada rozwój różnych stron życia i ich wzajemną zależność, przechodząc całą skalę potrzeb i dążeń, ugruntowanych w ludzkiej naturze, zacząwszy od zaspokojenia materyalnego a skończywszy na płodach twórczości duchowej. Metoda, zasadzająca się właśnie na tem, aby poznać różne objawy rozwoju społecznego i wykazać, jak po sobie następują i w jakim pozostają związku, prowadzi do głębszego zrozumienia życia.

Wnikamy w głąb życia, stając na naukowej podstawie, czujemy tętno życia, widzimy rzeczywisty, pełen prawdy, obraz życia ludzkiego społeczeństwa. Dochodzimy tą drogą do prawdy, niezależnej od subjektywnego poglądu na świat i stanowiącej trwałą zdobycz. Nie uzyskamy wprawdzie obrazu całych dziejów, ale ścieśniając i skupiając się, bliżsi jesteśmy rzeczywistości i lepiej ją zrozumieć możemy.

Trzymając się zawsze metody naukowej, która umoże-

bnia poznanie przyczynowego związku między pojedyńczymi objawami życia, nie schodząc z tej drogi możemy ramy obrazu rozszerzyć, porównywując ze sobą historyę różnych narodów. Porównawcze studya wskażą wspólne objawy rozwoju całego ludzkiego społeczeństwa, o ile je wogóle dziś ogarnąć możemy. Nauka historyczna XIX w. zwracając się ku wszystkim epokom i światom, przygotowała w każdym razie dużo materyału do głębokich, porównawczych dociekań, które nam jaśniej przed oczy stawią stałe a przejściowe formy rozwoju, a wreszcie różnicę epok po sobie następujących.

Lamprecht, najwybitniejszy przedstawiciel tak zw. „kulturno-historycznej metody“ *), określając historyę jako „naukę o psychicznych zmianach ludzkich społeczeństw“ **) twierdzi, że nastrój duszy, cały wewnętrzny habitus, stanowiący o pewnej kulturze, uwydatni najlepiej różnicę między epokami. Psychiczne życie Niemców w X w. różni się najwyraźniej od dzisiejszego życia wewnętrznego. Lamprecht chce tego dowieść źródłowo. W tej zasadniczej uwadze jest dużo prawdy, ale nie cała prawda. W historyi jednego narodu kryteryum psychologiczne ma niezaprzeczenie wielkie znaczenie, ale niepodobna tylko z tego punktu rozważać i przedstawić całych dziejów narodu. Zachodzą wypadki i położenia, które nie podpadają wyłącznie pod ten mianownik psychologiczny np. gwałt zewnętrzny, dokonany na narodzie.

W dziejach powszechnych, w ogólnych porównawczych dociekaniach i badaniach, moment psychologiczny, lubo zaw-

---

*) Kulturhistorische Methode von Dr. Karl Lamprecht. Berlin, 1900; dawniejsze rozprawy: Alte und neue Richtungen in der Geschichtswissenschaft. Zwei Streitschriften; Die historische Methode des Herrn von Below. Pomijam różne artykuły, rozrzucone po czasopismach i opieram się na ostatniem sformułowaniu metody (Kulturhist. Meth.).

**) Die Wissenschaft von den seelischen Veränderungen der menschlichen Gemeinschaften str. 15.

sze ważny i zasługujący na baczną uwagę, już mniej wystarcza. Upadek rzymskiej republiki, wywołany rażącą dysproporcyą między dawną, ciasną formą państwową a olbrzymiem światowem terytoryum, dysproporcyą między prawami obywatela a możnością ich wykonania, upadek zaiste, pełen dramatycznej siły, nie tłómaczy się wyłącznie ani nawet przeważnie psychicznym stanem pokoleń, żyjących w ostatnim wieku republiki. Nieubłagana logika faktów góruje nad psychologicznym problemem. Biorąc przykład z historyi papiestwa, Lamprecht zaznacza, jak różne stany psychiczne, różne fazy kultury uwydatniają się w historyi Rzymu. Papiestwo X i XI w. było przesiąknięte duchem ascetycznym, papiestwo XII i XIII w. ulegało duchowi mistyki i scholastyki, wreszcie papiestwo XV i XVI w. tchnęło indywidualistycznem dążeniem epoki odrodzenia. Nikt słuszności tym uwagom nie odmówi, ale tu właśnie możemy stwierdzić, że są ogólne zagadnienia i dążenia, niezależne od tego lub owego typu czy stanu kultury, niezależne od chwilowego nastroju i psychicznego stanu, że są ogólne dążenia, wspólne wszystkim wiekom. Taką wielką ideą jest idea jedności ludzkiego społeczeństwa. Nasuwa się wielkiej wagi problem powszechny, jak ta myśl jedności i niezależności od świeckich potęg się rozwijała i jak się utrzymuje.

Przecenienie psychologicznego momentu, niewątpliwie ważnego, okazało się w praktyce niebezpiecznem dla naukowego traktowania dziejów i nie uchroniło autora Niemieckiej historyi od błędów, przypominających absolutne prawa.

Lamprecht powiedział dumnie, że metoda jego wśród gwałtownego biegu pojedyńczych zjawisk wskazała gwiazdę polarną, której dotąd było brak, a sam w przedstawieniu zwłaszcza burzy rewolucyjnej XVI w. stracił stały punkt oparcia i uległ subjektywnym uczuciom. Tłómaczy się to tem, że przyjął z góry dwie epoki, odpowiadające dwom stanom duszy, epokę średniowiecznego psychicznego skrępowania czy ujęcia życia w pewne karby (seelische Gebundenheit) i epokę psychicznej wolności. Ta druga epoka musiała nastąpić po

pierwszej; rewolucya religijna była tedy zupełnie naturalnym, niezbędnym i nieuniknionym procesem. Nasuwa się tu jednak pytanie, czy „indywidualizm“ koniecznie ma i musi manifestować się wybuchem rewolucyi, czy taki rewolucyjny indywidualizm jest i pozostanie stałym objawem życia społecznego, nasuwa się dalej pytanie, co ma nastąpić po epoce indywidualnej wolności. Lamprecht opiera się w swych rozumowaniach głównie na historyi zachodnio-europejskiego, a właściwie niemieckiego społeczeństwa od X do XVI w., opiera się na fragmencie dziejów. Stąd też metoda jego, lubo wielką należy jej przyznać wartość, nie może wystarczyć, kiedy chodzi o zdobycie szerszych widnokręgów, a nie uchroniła też badacza od zboczenia z naukowej drogi, pomimo że tak bardzo i z wszelką słusznością dowodził konieczności niewzruszonych prawdziwie naukowych wyników. Pokazało się, że ten historyk za mało liczył się z poznanymi i stwierdzonymi faktami, że u niego tak zw. „dolna budowa“ (Unterbau), nie była dość ugruntowaną, aby stanowić silną podwalinę syntezy, jaką dał w „Historyi Niemieckiej“.

Metoda Lamprechta, dzisiejszy przedmiot gorącej polemiki, chociaż zmodyfikowana, ma tedy zasadnicze błędy; nie zadawala też usiłowań, zmierzających do tego, aby nie tylko pewne stany psychiczne, wyrażone i skrystalizowane w pewnej kulturze poznać, ale także w rozwoju całego ludzkiego społeczeństwa uwydatnić ogólne kierunki, będące wynikiem znanych i poznanych przyczyn, ale nie z góry przyjętych i wskazanych celów. Poznanie tych ogólnych kierunków należy oprzeć na szerokiej podstawie i na bogatym materyale zebranych faktów, zestawionych, głębiej ze sobą powiązanych i ujętych w pewne grupy i kategorye. Nie wzniesiemy na tej podstawie wspaniałej budowy, logicznie skonstruowanej, któraby objęła dzieje całej ludzkości, ale zato dojdziemy najpierw do głębszego poznania rozwoju i przyczynowego związku różnych stron życia, dalej do poznania objawów, wspólnych wszystkim epokom, a wreszcie do zrozumienia ogólnych kierunków rozwoju ludzkiego społeczeństwa. Nie

będzie to ani filozofia dziejów *), która inne ma założenie i uprawnienie, ani socyologia, która obok historyi i filozofii dziejów osobne wywalczyć sobie może stanowisko, bo osobne ma zadania, której brak momentu historycznego, rozwojowego, będzie to tylko prawdziwa historya prawdziwego życia, oparta na naukowej podstawie dzięki analityczno-porównawczej metodzie. Suma wyników, do których tą mozolną, ale jedynie naukową drogą dojdziemy, podniesie godność nauki historycznej i uwolni ją od wpływów, niezgodnych z charakterem nauki.

*) Die Philosophie der Geschichte als Sociologie von Dr. Carl Barth 1897. Dotąd wyszła dopiero pierwsza krytyczna część. Oświadczamy się przeciw identyfikowaniu filozofii historyi ze socyologią.

SZUJSKI I JEGO SYNTEZA DZIEJÓW*)

*) Rzecz czytana na publicznem posiedzeniu Akademii Umiejętności w dniu 16 maja 1908 r., drukowana w Roczniku Akademii Umiejętności r. 1908.

Przed 25 laty gasło w Krakowie wśród bolu najbliższych, a żalu narodu wielkie życie w pełni władz i sił duchowych.

W obliczu śmierci, mówił Józef Szujski: „wszystko mam chore, tylko jedna głowa zdrowa“. Rwały się struny życia, a żywy i niestrudzony umysł dążył na szczyty wielkich, największych zagadnień, aby niejako u progu wieczności wydrzeć tajemnicę bytu narodu i całej ludzkości. Szujski dążył zawsze do samego źródła prawdy, usiłował każdą sprawę do dna zgłębić, każdą chwilę związać z przeszłością, jak ogniwo z łańcuchem dziejowego rozwoju, ale szczególnie w ostatnim czasie objawiło się gorące pragnienie wielkiej dziejowej syntezy.

Szujski ubolewał, że od „Ojcze nasz“ nic się u nas w filozofii historyi nie działo, że stępienie myśli filozoficznej pociąga za sobą szkodliwą pokolenia naszego płytkość, że tak mało u nas trudnią się historyą powszechną, że wogóle „w koncercie nauki europejskiej brak polskiego głosu“. Uczuwał też potrzebę, aby zabrać głos, któryby świadczył o samodzielnem pojmowaniu zjawisk życia, o istnieniu i istocie polskiej nauki, o istocie duchowej polskiej indywidualności. Snuły się myśli nowych prac. Szujski zamierzał pisać szkic „Systemy filozofii historyi“ zostawił tylko fragment, podnosząc sam, że było to raczej „filozoficzno-religijne wyznanie niż metodyczne, żmudną kontrowersyę i polemikę mieszczące dzieło“. Nęciły go postacie z historyi powszechnej. Obok profilu Nerona

stawał profil Marka Aureliusza, przesunęła się ponura postać Savonaroli.

Wzrok myśliciela padał na przełomowe postacie i epoki, najbliższe współczesnej dobie, a w szczególności na gasnący świat starożytny i wyłaniający się z chaosu brzask chrześcijaństwa. Rzym ze swą wiecznością i wielkością wyrył głęboki ślad w duszy, spotęgował wrodzoną, nieprzepartą potrzebę badania uniwersalnych zagadnień. Twórca dziejów Polski wnikał coraz głębiej w istotną treść dziejów, szukał wielkich szlaków, którymi ludzkość kroczy.

Zaczynała się dopiero nowa epoka twórczości, przedwcześnie przerwana. Zamiast wielkich dzieł, któreby trwałym były pomnikiem polskiej myśli w europejskiej nauce, zostały fragmenty, szkice, tytuły rozpraw i rozdziałów.

Ranke zabrał się w bardzo późnym wieku do pisania historyi świata i zdołał jeszcze przebić się przez tysiące lat. U nas duch wielki gaśnie w pełni sił, — nel mezzo del cammin. Z fragmentów trzeba nam złożyć całość, z szkiców pełny obraz.

„Historya zależną jest, jak to Szujski sam określił, od sumy zasad i pojęć przedstawiającego ją pracownika. Tucydydes czy Tacitus, Gibbon czy Macaulay, Ranke czy Thierry, Lelewel czy Szajnocha, wycisnęli na swoich dziełach piętno swoich zasad i wyobrażeń, położyli na nich niby na kolumnach sklepienie tego porządku świata, który sobie wyobrażali“. Musimy tedy poznać Szujskiego zasadnicze wyobrażenia i poglądy na naturę ludzką i warunki rozwoju społeczeństwa. Na tych kolumnach oprze się sklepienie jego dziejowej konstrukcyi. Potężna ta indywidualność, pełna ognia, przebija się w całem ujęciu dziejów, indywidualność w sobie skończona, samodzielna, o wielkim duchowym rozmachu i uniwersalnym widnokręgu. Możemy też uprzytomnić ją sobie tylko na szerokiem tle prądów współczesnych. Dla wrażliwego i rozległego umysłu nic nie było obce; żądza wiedzy nie dawała spocząć. Wciąż trzymał rękę na pulsie duchowego i społecznego życia. Brał od obcych a pozostał sobą, w du-

szy swej wytwarzał i wykuwał własny świat. Utrzymywał ścisły związek z tem, co snuła myśl ludzka u innych narodów, znał jej różne drogi, ale szukał własnej drogi, idąc za własną indywidualnością i narodową potrzebą.

Zdobywał i warował swą samodzielność, ugruntowaną nie tylko w intellekcie, ale w intenzywnem uczuciu. Samodzielnie stanął wobec pozytywnej budowy Comta, wobec dumnej logicznej abstrakcyi Hegla, „narzucającej historyi nieskończonej i niezamkniętej formułę tezy, antytezy i syntezy“, samodzielnie wobec socyologii Spencera i wobec późniejszych śmiałych a zbyt łatwych historycznych konstrukcyi, w których zaznaczył się świeży motyw nauk przyrodniczych i wpływ doniosłej teoryi ewolucyjnej.

Szujski stanął trzeźwo w historycznym wieku na realnym historycznym gruncie, łącząc w sobie przedziwnie pracę krytyka z twórczą zdolnością konstrukcyjną, badacza z myślicielem. Strzegł i bronił z zapałem zbyt często przesuwanej i zacieranej granicy między umiejętnościami ścisłemi a historyą, wychodząc z zasady, że duchowy świat nie podpada pod absolutne prawa fizyczne, że mikrokosmos życia ludzkiego, indywidualnego i społecznego, nie może tonąć i ginąć w makrokosmie wszechświata. Dzieje ludzkie były w jego przekonaniu samodzielnem zjawiskiem. Stąd uroczyste veto przeciw nauce, któraby opuszczała najistotniejsze objawy moralne, veto przeciw mechanicznym prawom istnienia i rozwoju, przeciw wtłaczaniu bujnego wewnętrznego życia, tryskającego potężnie i swobodnie w różnych promieniach, w zewnętrzne ramy zawsze za ciasne, bo bogate życie nie da się ująć i zamknąć w gotowe formy i postulaty doktryny. „Nauka o jednej wielkiej niewiadomej, jaką jest przeszłość i o drugiej niemniej wielkiej, jaką jest początek historyi, nie uznaje kategorycznego non plus ultra, któremu każdy następny dzień kłam zadaje“, tak rozumował Szujski, a wyprowadzał swe poglądy z jednego źródła, z głębokiego uznania moralnej strony natury ludzkiej. Istota jej, jak sądził, stanowiła właśnie to, że dzieje nie ciągną się jak linia matema-

tyczna w nieskończoność rozwoju i postępu, ale oscylują podług tajemniczych i nieokreślonych praw, zadając kłam postępowi, takiemu postępowi, który wykluczał i odrzucał stałe objawy i potrzeby wewnętrznego życia.

O rozwoju i postępie istnieją i walczą ze sobą dwie zasadnicze teorye. Jedna zasadza się na uznaniu ustawicznego potęgowania się życia aż do osiągnięcia rzekomo pełnej samodzielności rozumu i doskonałości bytu. Druga teorya, mniej dumna i mniej olśniewająca, zasadza się na głębokiem wniknięciu w naturę ludzką, doskonalącą się a nigdy nie doskonałą, szukającą jedynego oparcia w sobie, a jednak zmuszoną uznać wielkie moce nad sobą. Tam mamy prostą linię rozwoju, tu wielkie koło wewnętrznej pracy, tam ewolucyę, a tu, żeby użyć słowa Szujskiego, oscylacyę sił, potrzebujących stałej równowagi przez równoległe trwałe uznanie wszystkich władz i potrzeb moralnych: rozumu, uczucia i religii.

Zwolennikiem zwycięskiego postępu był w wieku oświecenia Voltaire w swym „Zarysie obyczajów", Lessing w swej rzeczy o „Wychowaniu ludzkości", Condorcet w „Szkicu historycznym obrazu ducha ludzkiego". Świeży powiew romantyzmu przyćmił racyonalistyczne światła, ale w XIX wieku teorya absolutnego rozwoju zajaśniała nowym blaskiem w Heglu. Z jej ducha powstały potem konstrukcye dziejów mniejszej miary i wartości, raczej popularne niż naukowe — Buckla i Drapera.

Ojcem drugiego poglądu na świat był św. Augustyn, twórca wielkiego pomnika ducha chrześcijańskiego: De civitate Dei, którego potężnemu wpływowi Szujski widocznie ulegał. Po nim przyszedł po szeregu wieków Vico z „Nową nauką" o powrotnych falach rozwoju — corso ricorso.

Z innego wychodząc założenia i do innej dochodząc konkluzycyi, należy do tego kierunku także Machiavelli; nie dawał on wielkiej historycznej perspektywy, obejmującej wszerz całość dziejów, a raczej szedł w swej psychologicznej

analizie w głąb ludzkiej natury, w której wyłącznie szukał oparcia.

Cały ten pogląd objaśniają dobrze słowa angielskiego statysty Burke'a, zwrócone przeciw entuzyastom francuskiej rewolucyi i stosowaniu francuskiej metody matematycznej do życia społeczeństwa, ważne słowa: „W świecie moralnym niema odkryć".

Przeciwnik „wszystkowiedzów, przyrodników i statystyków", Szujski bacząc zawsze na moralną stronę natury ludzkiej, na jej twórczą żywiołową zdolność, nie dającą się ani przewidzieć, ani całkowicie wytłómaczyć, a na jej niezdolność wystarczenia wyłącznie sobie samej, oświadczył się tak przeciw absolutnym prawom, jak przeciw postępowi, opartemu na ewolucyi, bezwzględnie stosowanej do historyi.

Szujski widział w historyi „dnie, w których wszystko jest zadziwiającem, wszystko niespodzianem, w których staje post nubila Phoebus, w których Bóg śle jednego człowieka i temu jednemu człowiekowi daje moc wielką, organizatorską, swoją własną poniekąd, której nie miał chaos tysiąców". Uznając, że od nas zależy tylko „utworzenie medium, bez którego wielkie chwile i wielcy ludzie marnieją", wierzył Szujski, że zesłanie geniuszów „dziać się musi wedle zamysłów, których nie dociekniemy, sprawiedliwości, której nie zbadamy, wśród zawikłań, których nie ogarnie żaden system".

Jest to zapatrywanie, przeciwne znanej i wówczas uznawanej teoryi o środowisku i rasie Taina. Taine zastosował swą fizyologiczną metodę ze ścisłością anatoma, przeprowadziwszy analizę geniusza na pierwiastki. Szujski widzi w geniuszu nadprzyrodzone zjawisko. W określeniu stosunku wielkiej indywidualności do społeczeństwa popada jednak w pewną sprzeczność. O Batorym powiedział, że „co było lat dziesięć w Polsce za jego panowania, to nie jej dzieło, to było tylko zesłanie człowieka", a usprawiedliwiając politykę Zygmunta Starego, utrzymywał, że należy „rozdzielić winę między jego a wiek". W każdym razie górowała w jego poglądach myśl, że w dzieje wkracza Siła, nie dająca się zmierzyć i obliczyć,

co wynikało z zasadniczego stanowiska niezależności ludzkich dziejów od praw. Szujski kładł nacisk na „nieskończoność“ objawów życia, a z tem łączyło się już bliższe określenie zadania i zakresu badań samej nauki historycznej.

„Historya jako nauka“, — powiedział Szujski, — „jest jedną ogarniającą wszystkie objawy życia ludzkiego lub narodu w przeszłości“, a zatem wypadki polityczne i społeczne, życie religijne, naukowe, artystyczne, fakta materyalnego bytu i fakta moralne.

Objęcie tej całości coraz wszechstronniejsze, miało stanowić „miarę wartości historycznego pojmowania“. Nauka bada z konieczności podziału pracy osobno każdą sferę życia, ale wszystkie razem zbiegają się w jednym pniu. Z tego potężnego pnia wyrastały dwa wielkie konary: dzieje polityczne i dzieje cywilizacyi. Dzieje polityczne obejmowały wypadki zewnętrznego życia narodów, dzieje cywilizacyi zajmowały się głównie wewnętrznym stanem społeczeństwa, „sumą objawów, które są kapitałem i miarą jego pozapolitycznej wartości“.

W pojmowaniu dziejów zaznaczały się od dawna dwa kierunki. Jeden wysuwał państwo na czoło, jako najwyższy wykwit społecznej i narodowej siły, drugi upatrywał w człowieku, w jego ludzkich, ogólnoludzkich, wiecznych dążeniach główną treść i istotę dziejów. Ideowym ojcem historyi politycznej był w XVIII wieku Kant, twórcą historyi cywilizacyi Herder. Po Kancie, Hegel podniósł i wyniósł państwo na wyżyny najpotężniejszej emanacyi ludzkiego ducha, przesiąknięty ideą o konieczności, wielkości i moralnej godności państwa. A wśród historyków Ranke doszedł od uniwersalnych, romantycznych ideałów do konkretnego pojęcia narodowego państwa. Ranke przygotował przez historyczne refleksye polityczne dzieło, torując drogę „żelaznemu“ twórcy zjednoczonych Niemiec.

Do spadkobierców Herdera należą historycy kultury; Winckelman, Burkhardt i Lamprecht. W angielskiej literaturze historycznej przeważa w XIX wieku właściwy indywidualności narodu duch polityczny. Niezależne stanowisko zdobył gło-

śny, nad istotną zasługę, autor: „Historyi cywilizacyi Anglii“, Buckle. We Francyi nie dadzą się owe dwa kierunki tak ściśle rozróżnić. Voltaire wprowadza historyę cywilizacyi. W zaraniu XIX w. Chateaubriand w swym „Geniuszu chrześcijaństwa“ objął wszystkie objawy życia, a później Guizot w swych sławnych wykładach o „Historyi cywilizacyi w Europie i we Francyi“ zwrócił uwagę na główne pierwiastki rozwoju ludzkości, zacząwszy od rozkładu świata starożytnego, a kończąc na genezie nowszych czasów. Oprócz faktów materyalnych widomych, zewnętrznych, stanowiących istotę historyi politycznej, podnosił Guizot „fakta moralne, ukryte na dnie wewnętrznego życia a niemniej przeto realne, związane z rozwojem indywidualnego życia, z rozwojem człowieka samego, jego władz, uczuć i idei“.

Guizot wywarł znaczny wpływ na naszego historyka. Szujski powołał się w swych wykładach o „dziejach cywilizacyi polskiej“ na Guizota, z którym się godził, i na Buckla, z którym się nie godził, chociaż i ten pisarz niezaprzeczenie przez samo postawienie problemu pobudził Szujskiego do zwrócenia swej myśli w tym kierunku.

Bucklowi zarzucał Szujski, że wyszedł z fałszywego filozoficznego twierdzenia, jakoby postęp intelligencyi, uwalniając ludzkość z pod przewagi religii i władzy, był jedyną miarą wartości faktów historycznych. Szujski uważał tak religię, jak władzę za stałe i niezbędne siły, za trwałe i równoległe objawy życia. Wogóle w ocenie historyi politycznej i cywilizacyi zachował sąd, pełen miary.

Ceniąc zawsze wysoko ważność i konieczność państwowej organizacyi, wytykając narodowi „pogardę rządu“, Szujski zastrzegał się przeciw wybujałej państwowości. Wnikając głęboko w dzieje ojczyste, doszedł do przeświadczenia, że istnieją objawy życia, które bez względu na stan i wypadki polityczne są i pozostaną kapitałem, zdobyczą i zasługą narodu. Dzieje cywilizacyi polskiego narodu uważał Szujski za stokroć chlubniejsze od politycznej działalności, to też zasadniczo przyznawał tym dziejom równoległą wartość. Czynił

to z motywów narodowych, ale także ze stanowiska ogólnoludzkiego, wychodząc z założenia, że państwo jest środkiem do dopięcia wielkich cywilizacyjnych celów, że jednostce należy dać najlepsze warunki ludzkiego rozwoju, wydobycia i wypowiedzenia całej swej wewnętrznej treści.

Patrząc na świat sub specie aeternitatis, zaznacza Szujski, że „nieśmiertelny człowiek ważniejszym jest wobec Boga, niż śmiertelna ludzkość".

Szujski stanął tu z wielką moralną siłą na poprzek wybujałemu rozumowaniu, że państwo tylko dla siebie istnieje i dla siebie najwyższym, jedynym jest celem. W podobnej doktrynie i praktyce upatrywał pierwiastek pogański. Obejmując porównawczo różne epoki, podnosił, że imperyalizm rzymski przetrwał upadek w szacie bizantynizmu, że odżył w epoce odrodzenia w pojęciu omnipotencyi państwowej, że żyje w dzisiejszej dobie.

Wszystkie objawy życia stanowiły w rozumieniu Szujskiego niejako niezbędne tony harmonii, wszystkie były przeto zarówno potrzebne; wszystkie razem wzięte składały się na psychologiczny kamerton kultury epoki. Każda epoka ma swój osobny charakter, zacząwszy od najwyższych duchowych zdobyczy i natchnień, a kończąc na zewnętrznych sprawach i objawach codziennego życia.

Wszystkie objawy są wyrazem tej samej siły, tego samego nastroju. Przesuwają się przed nami pokolenia, każde o innej fizyognomii. Widzimy posągi Cezarów, odzwierciedlające epokę upadku wielkiego świata; z chaosu wyłania się „pierś średniowieczna, w żelazny puklerz wiary i karności okuta". Puklerz się kruszy! Humanizm przetopił człowieka w nowy typ, ale i tu różne są odmiany typu humanisty, humanisty, łączącego harmonijnie świat klasyczny z chrześcijaństwem, i humanisty, pogrążonego w wewnętrznym rozstroju. Potem znów zmienia się podkład duszy, występują typy religijne Loyoli i Piusa V.

Każde przeobrażenie było wytworem realnych warunków i czynników, działających na całość życia. Panowała tu

wielka przyczynowa łączność i wzajemna zależność. Każdy wielki kierunek, który działa na umysłowość ludzką, działa — jak to Szujski trafnie określił — na całego człowieka, na jego fantazyę, na wszystko, co z człowiekiem w związku od najwyższych jego aspiracyi, aż do codziennych funkcyi, od stosunku do najwyższych zagadnień... aż do stroju i sposobu życia".

Mamy tu już wyraźną zapowiedź kulturalno-historycznej metody Lamprechta, podniesionej potem do głośnej nowej naukowej zdobyczy, z tą różnicą, że Lamprecht wyszedł od gospodarczych materyalnych warunków, a Szujski od moralnej istoty ludzkiej. Szujski pojął samodzielnie, co przekazał Guizot, Burckhardt i Ranke — w swej teoryi o pokoleniach — i uprzedził w pewnej mierze Lamprechta, chociaż nie dał osobnego, teoretycznego uzasadnienia swej metody. W dziełach jego jest jednak pełno głębokich myśli o przyczynowym związku zjawisk, o sposobie działania jednego kierunku życia na drugi.

Fakta polityczne i ekonomiczne są powiązane z wewnętrznem życiem. Polityka Zygmunta I była odbiciem humanistycznego ducha, sekularyzacya Prus, następstwem filozofii życiowej epoki. Sankcyę dał jej Erazm z Roterdamu, „chwalca pokoju, umiarkowania, adorator polityki ustępującej dla miłego spokoju, zawierającej rozejmy i pokoje na wszystkie strony, pośredniczącej między ogniem a wodą". Ideałem polityka humanistycznego stał się filozof, człowiek roztropny, popychający z dnia na dzień taczkę swoich obowiązków, raczej orator, niż człowiek czynu, a „im czystszy humanista, tem gorszy polityk". Szujski zwracał na to uwagę, jak wielki prąd duchowy działa na różne sfery życia i różne warstwy, jak działa na górze i na dole, jak działa wyższa kultura na niższą, podnosząc, że to, co najzewnętrzniejsze, najjaskrawsze, a nawet najczęściej to, co najgorsze, stanowi szczególną ponętę i pobudza do naśladownictwa.

Zasadniczy przeciwnik absolutnych praw, Szujski, zwraca jednak uwagę na prawidłowość w życiu społeczeństw, prze-

ciwnik bezwzględnej teoryi o środowisku podnosi wpływ przyrody i rasy na kształtowanie się narodowego charakteru. Narodowy charakter uważał za wynik danych etnograficznych, przed wiekami wytworzonych. Nic w historyi nie ginie, jak nie ginie w przyrodzie.

Suma dziejowych wrażeń odbija się w każdym ruchu, słowie i czynie człowieka. Siły, które na pozór uśpione leżały w przeszłości, dobywają się w jednej chwili: Francya rewolucyjna i republikańska odziedziczyła instynkt rządu i centralizacyjną dążność. Niemiec, poniewierany w XVIII w., uległy despotyzmowi książąt, krył w sobie instynkt i żądzę panowania dzisiejszą. Instynkt polityczny Włocha zdołał się odrodzić z kataklizmów XVII i XVIII w.

I tak snuje się w myśli Szujskiego przez wieki wątek dziejowy, chociaż wśród burzy pozornie przerwany. Łącząc historyczne fakta, Szujski doszedł do zasadniczego wniosku, że „dobra narodowe, zdobyte wśród walk wewnętrznych i zewnętrznych, wśród twardych doświadczeń i trudu życia, przechodząc z pokolenia na pokolenie, tkwią nie tylko w ludziach wytycznych, ale i społeczeństwach, a obok nemo propheta in patria, stawia historyczne doświadczenie: nemo propheta sine patria".

W tych poglądach, pełnych głębokiego historycznego sądu i szerokiego trzeźwego wyrozumienia realnych zjawisk, przebija się wpływ takich myślicieli, jak Montesquieu, Tocqueville i Taine.

Stojąc na nowożytnej naukowej podstawie, myśliciel i historyk polski zbliżał się po wewnętrznej krwawej walce wśród bolesnego, ale męskiego łamania się ze sobą do zagadnienia, które wstrząsało całą jego duszą i pochłaniało całe jego jestestwo: czem są dzieje polskie; zbliżał się z głęboką czcią i gorącą miłością, uzbrojony w gruntowną wiedzę historyczną i filozoficzną. Dokumenty dużo mówią, ale same dokumenty nie wystarczą, aby rozwiązać zagadkę życia i upadku narodu. Aby temu narodowi wyznaczyć miejsce w świecie, potrzeba znać świat.

Porównawcza metoda, wykazująca analogie i różnice w historyi społeczeństw, różne stopnie i fazy kultury, prowadziła w głąb wielkiego problemu. Metoda ta, umiejętnie stosowana, wykazała istotne znamię Polski — „jej cywilizacyjną młodszość“. Szujski pierwszy wskazał, że Polska wstąpiła „na widownię dziejów ostatnia z rzędu z zachodnich narodów, później od Czech i później od Węgier“. Młodszość tłómaczy nadmierną wrażliwość, niedostateczne skupienie, rozdźwięk między żywotną treścią narodu, a ułomną formą państwa. Naród, rzucony w wir dziejów, szukał sam siebie, a nie mógł siebie znaleźć, nie mógł niedoświadczony, do złudzeń skłonny, wytworzyć własnej, trwałej formy, a obcą formą dumnie pogardzał. Brał to, co mu dogadzało, a odrzucał to, coby go politycznie ukrzepić i ubezpieczyć mogło. Uczuć się dawał brak głębi i intenzywności życia, brak dojrzałości.

Intenzywności przeszkadzała ekspanzya, walka z przestrzenią. Młode społeczeństwo, zaledwo wstępujące „w próg organizacyi przez Kazimierza Wielkiego, rzucone zostało w drugą młodość, w drugie ab ovo polityczne, w litewsko-ruski rozczyn“. Kiedy już krystalizowała się indywidualność polska w XVI wieku, wypadło podjąć nowe wielkie dzieło“. Muszkularny, przedsiębiorczy, cięty i zacięty szlachcic z XV i XVI wieku w swej wędrówce na wschód, wschodniał sam, stał się otyłym, kontemplacyjnym, powolnym, despotyzm pewien pański z indolencyą łączącym.

Szujski wyraża pięknie, że Polska zajęta kolonizacyą, błyszczy „lemieszem pługa, a od czasu do czasu płomieniem szabli, którą tylko stać na chwilowy piorun“. Młody naród miał otwartą przyszłość, bo miał „do dyspozycyi czas, ów ząb śmiertelny wszelkiej mocy i potęgi tego świata“. Naród padł w chwili, kiedy świadomie kruszył „zabójczą skorupę przeżytej politycznej formy“, padł, spychany przez obce potęgi w przepaść, zanim zdołał oblec „nową strojniejszą i zbrojniejszą szatę“. Grom powalił zakwitające drzewo, zanim owoc dojrzał, ale pień narodowego życia został nietknięty, niezepsuty i niespożyty.

W przeszłości Polski tkwiła oryginalna treść, tylko jeszcze płynna i nieskrystallizowana. Polska była duchowo samodzielna wobec zachodu i wschodu. Szujski stawiał naród „na gruncie idei, która nas niegdyś uczyniła wielkimi, której sprzeniewierzenie się przyprawiło nas o upadek, na gruncie idei wolności i sprawiedliwości“. Pyszni wyższością naszą ludzką, przypłaciliśmy przywiązanie do zasady upadkiem, ale zasada nie przestała być prawdziwą, rozumował Szujski, zaznaczając, żeśmy „zachód kilkaset mil ku wschodowi posunęli, żeśmy skarbów jego bronili siłą ducha i siłą dłoni... a nawet wyrobem tego, co się dla nas samych okazało zabójczem, wyrobem zbytniej wolności“. Wchodząc w tok tych myśli, powiedzmy śmiało, że i zachód błądził, hodując wybujałą państwowość, obejmującą żelazną obręczą ludzką istotę; zachód doprowadził zdrową zasadę niezbędnej i zbawiennej organizacyi do absurdu, jak Polska do absurdu doprowadziła zbawienną zasadę wolności.

Bieg dziejów, możemy ufać, popłynie samodzielnem łożyskiem między zachodnim a wschodnim ekstremem. Szujski podnosił z wielką siłą samoistne zarodki polskiej indywidualności i widział w łonie jej „ewangeliczne gorczyczne ziarnko, z którego wśród kataklizmów powstanie na naszej ziemi roślina przyszłości“. Przebijało się tu silne echo porywających wieszczych natchnień: Improwizacyi, Przedświtu, Psalmów. Co było poetyckiem natchnieniem i intuicyą serca, w duszy i samowiedzy historyka stawało się czemś realnem. Wiara, oparta na uczuciu, tu zdobywała grunt w naukowem przekonaniu i filozoficznem uzasadnieniu.

Przez głęboką refleksyę i sumienną krytykę, dążył i dochodził Szujski do pogodnej syntezy, do utwierdzenia bytu a nie do zaprzeczenia. Nie stawał sam i nie stawiał narodu w szacie ascety, pokutnika średniowiecznego, błąkającego się w rozpaczliwym obłędzie po drogach życia, ale stanął jasno i twardo, jak mąż, pełen wiary i męskiej, na świadomości ugruntowanej, duchowej mocy, a naród dźwigał i budził jak „upadłego rycerza“ do wielkiego dziejowego boju.

Stawał wobec swego narodu, nie jak zimny sędzia, ale jako kość z kości, krew z krwi, jako żywa część żywego ciała, dojrzała i świadoma, jak „sierota, zapracowująca się po łokcie, aby swą matkę z grobu wydobyć“. Związek historyi z narodem chciał oprzeć na szczerości i prawdzie, nie na ułudzie i pieszczocie, bo wiedział, i naród w przeszłości na sobie tego doświadczył, że źle wyszedł na poteraniu historyi.

Szujski obejmował przeszłość narodu jak jedną całość. Wypadki dziejowe przedstawiały się jemu „niby łuska coraz nowa, w którą się jądro, dusza narodowa odziewa“. Szukał poprzez wszystkie wieki tego jądra, tej duszy, i należał do tych, którzy najgłębiej ją pojęli i najserdeczniej ukochali. Wszystkie walki przeszłości odczuwał, jakby własny swój ból. Co w narodzie i z narodem się działo, było jakby własną jego sprawą, bo żył nie dla siebie, nie pisał dla własnej chwały, ale czuł i myślał za naród, a tworzył na jego chwałę. Tworzył, bo w tem odtwarzaniu przeszłości była twórczość.

Wyrozumiewając Długosza, pisał o historykach: „każdy będzie życiem pojmował życie, a takie pojęcie będzie zawsze lepsze, trafniejsze, wyższe, mądrzejsze od tego, co tylko kadawer historyi obrabia“.

Szujski służył umiejętnie historycznej nauce, gromadził, wydawał źródła, krytycznie badał dokumenty, nie szczędził znoju, aby metodycznie ugruntować podstawy wiedzy, ale sądził — zgodnie z wielkim niemieckim historykiem Rankem — że historyczna konstrukcya „graniczy o miedzę z artystycznem odtworzeniem przedmiotu“. Z konieczności też musiał w ujęciu dziejów przebić się moment subjektywny, nie, żeby idee lub uprzedzenia historyka narzucać przeszłości, ale żeby przejąć się duszą narodu, odczuć ją i sobie uświadomić, zrozumieć ją i wyrozumieć.

Pełen mądrego wyrozumienia, Szujski liczył się z „czynnikiem niedoskonałości ludzkiej i społecznej, który nie pozwala nigdy dotrzeć do zupełnej równowagi, treści i formy“.

Homo es — brzmi głos wyrozumienia, zwrócony do narodu, homo es, brzmi głos napomnienia, „za rydwanem tryumfatorów ziemi“, którzy mają to, czego niema pokonany, a przecież „w piersi pokonanego pozostanie to, czego brakuje tryumfatorowi“. Była to znowu prawda z ducha polskiego i chrześcijańskiego!

W miarę, jak umysł Szujskiego dojrzewał i potężniał, sięgał coraz wyżej w sferę uniwersalnych zagadnień. I tu pozostał sobą! Odczuwał to, co szarpało piersią ludzką, co stanowiło męczącą zagadkę bytu i wewnętrznej równowagi całego społecześstwa. Przełomowe epoki były mu blizkie, bo co się w nich rozgrywało, znalazło oddźwięk w jego duszy, to była niejako część jego życia i doświadczenia. W wieku Nerona widział „mnóstwo tajemnic, które lepiej niż inne wieki nasz wiek czuje“. Szujski szukał wątku dziejów powszechnych i znalazł go w walce dwóch potęg: ziemskiej i nadziemskiej, znamionującej zwłaszcza trzy wielkie historyczne chwile, — upadek świata starożytnego, epokę odrodzenia i współczesną dobę. Ten niezawodnie wielki moment psychologiczny pochłaniał całą uwagę Szujskiego. Z bolem i lękiem patrzał na rosnący rozdźwięk w życiu. Nadmiar uczucia zabarwiał wkońcu naukowe poglądy. W profilu „Nerona“, w ostatnich ustępach o Odrodzeniu i reformacyi było więcej natchnienia niż rozumowania, więcej manifestacyi wiary niż sądu. Wogóle w ognistym proteście przeciw różnym przeczeniom Opatrzności, przeciw narzucaniu absolutnych praw, nie docenił może zupełnie momentu rozwoju w dziejach, ani tej nauki, która zapowiadała się dopiero — socyologii, a zbliżał się do myślicieli romantycznych, rozmiłowanych w średnich wiekach, jak de Maistre, Bader i Fryderyk Schlegel.

Szujski, podobny do Długosza, któremu piękny postawił pomnik, trwalszy od spiżu, powiedział o nim, że patrzał na życie przez okno gotyckie świata średniowiecznego. Tak też Szujski patrzał na świat przez pryzmat swych wierzeń i ideałów. W substelnem i głębokiem poczuciu i przeczuciu istotnych braków nowożytnej i najnowszej kultury, wydobył z głębi

duszy, nękanej smutkiem i niepokojem, wielkie tony, które mają i zachowają pełen dźwięk i pełną siłę. Nad walkami i hasłami dnia górowały wielkie prawdy, z dziejów wysnute.

Przez walkę doszedł do harmonii, czerpanej z chrześcijańskiej nauki. Stąd miały spłynąć dobroczynne promienie i wskazać drogi odrodzenia. Harmonię chciał dać i zostawić światu, a swemu narodowi moc twórczą i zbawczą.

Pozytywista Taine nie zdołał wyjść z analizy i krytyki a skończył na sceptycyzmie. Szujski patrzał z wiarą w przyszłość, poznawszy przeszłość narodu, jego „myśli wzniosłe, duszę szlachetną i posłannictwo znaczne“, a w tej wierze utwierdzał się, przejęty „po staremu cywilizacyą chrześcijańską“.

W dziejach widział coś więcej, niż chemiczne procesy i mechaniczne prawa, uznawał i wielbił wielką moralną potęgę: świadomość.

W świadomości narodowej, zdrowej i męskiej a pełnej odpowiedzialności, zbiegały się, jak w ożywczem ognisku, wszystkie promienie światła; do niej wiodły wszystkie przebyte bole i nabyte doświadczenia, nie tylko miłość ojczyzny, ale i mądrość myśliciela, nie tylko gorące uczucie, ale i głęboki rozum badacza, wpatrzonego w przeszłość.

Szujski całą przeszłość w siebie wchłonął, osądził, linie czyste uchwycił i ogniem rzetelnej miłości rozpalił, a wykreślając wiekuiste drogi historycznego życia, wyznaczył drogi przyszłości.

Synteza myśli prowadziła naród przez „całe morze światła i wiedzy“, do syntezy życia — do czynu, opartego „na poznaniu rzeczywistości bez utraty świętego klejnotu tradycyi“, bez utraty wiary, że „może zróść to, co się rozpadło“.

VICO I JEGO METODA HISTORYCZNA*)

*) Rzecz drukowana w „Kwartalniku historycznym“ Rocznik VIII. 199 — 213 (1893).

„Dziś nie piszą się inne książki, tylko o nowych metodach“, zauważył Vico*) na początku XVIII w.**). Istniały też już wówczas ważne traktaty i całe dzieła o metodzie. Od dawna zwracała się myśl w tym kierunku, aby poznać i wskazać nowe drogi w badaniach naukowych i dociekaniach filozoficznych.

*) Vico, profesor retoryki w uniwersytecie neapolitańskim, urodzony w r. 1668, umarł 1744. Główne jego dzieła: De universi iuris uno principio; De constantia Philologiae, a przedewszystkiem: Principii di una Scienza nuova d'intorno alla natura delle Nazioni w dwóch wydaniach, z których każde osobnem jest dziełem. Pierwsze wyszło w r. 1725; drugie w r. 1729. Najważniejszem źródłem do poznania jego życia i całej indywidualności jest autobiografia. Najlepsze wydanie dzieł sporządził Ferrari, z którego też korzystaliśmy (Medyolan 1836). W ostatnim czasie zajmowali się filozofią Vicona z Włochów Antonio Galasso, a z niemieckich uczonych Karol Werner w swej doskonałej książce: Giambattista Vico als Philosoph und gelehrter Forscher, Wien 1881 i w odczycie akademickim: Ueber Giambattista Vico als Geschichtphilosophen und Begründer der neueren italienischen Philosophie w Almanach der kaiserlichen Akademie der Wissenschaften 1877 Wien. W ubogiej naszej literaturze filozoficznej mamy pracę p. Tadeusza Korzona, który w „studyach historyozoficznych“, ogłoszonych w szóstym tomie czasopisma: Tydzień literacki, artystyczny, naukowy i społeczny (Lwów 1877), poświęcił cały szereg cennych artykułów rozbiorowi „Zasad Nowej Nauki“. Szanowny autor ograniczył się do tego jednego dzieła i to do drugiego wydania. Rzecz nasza nie jest wyczerpującem studyum, tylko ogólną charakterystyką metody „Nowej Nauki“.

**) W liście z dnia 12 stycznia 1729.

Rozwój nauki, rozszerzanie i pogłębianie zakresu badań wymaga zawsze zastanowienia się nad metodą, wymaga niejako dokładnego opatrzenia i udoskonalenia broni w tych szlachetnych zapasach — o wiedzę i prawdę. Wszechstronny rozkwit nauk humanistycznych i politycznych, przełom, jaki dokonywał się w całym rozwoju duchowym wskutek wielkich zdobyczy i odkryć naukowych Kopernika, Keplera i Newtona, pobudzał do głębszych samodzielnych badań metodycznych, do rozpatrzenia się w środkach, jakimi nauka rozporządza.

Wiek XVII zajmował się przeważnie metodycznymi problemami, co wymownie świadczy o łamaniu się pojęć filozoficznych i naukowych. Na początku tego wieku pojawiły się dzieła Bacona, wskazujące nowe kierunki nauce i nową metodę filozoficzną. Niebawem wyszedł Descartes'a: Discours de la méthode (w r. 1637), a w tej samej szkole później (1675) Malebranche'a: De la recherche de la vérité. Leibnitz wydał jeszcze w swej młodości: Methodus nova discendae docendaeque Iurisprudentiae (1667).

Obok tych znanych i sławnych autorów staje Vico, którego Nowa nauka dopiero na XVIII wiek przypada. Włochy wytężyły a poniekąd wyczerpały w epoce „odrodzenia" tak swe siły umysłowe, że później w XVII w. nie mogły już dotrzymać zupełnie równego kroku innym narodom, zachodnim. Problemy, które we Francyi, Anglii i w Niemczech zaprzątały filozofów przeważnie w pierwszej połowie XVII w., są we Włoszech prawie o cały wiek później przedmiotem studyów i sporów.

Uwaga Vicona o mnożących się metodach zawierała przymieszkę niechęci a zarazem ostrą krytykę metody i całej filozofii Descartes'a, która w naukowych kołach neapolitańskich, dobrze znanych Viconowi i jego bliżej obchodzących, opanowała umysły, wyparłszy zupełnie sławnych humanistów, takich, jak Marsilio Ficino i Pico della Mirandola. Popularność metody francuskiego filozofa przypisywał Vico

„słabości“ ludzkiej natury, która „w najkrótszym czasie i z jak najmniejszym trudem chciałaby wszystko wiedzieć“. Metoda ta polega na wyprowadzaniu wniosków z pewnych danych drogą dedukcyi. „Dzięki powadze Descartes'a — skarży się Vico często w swych listach — są filozofowie, moraliści, poeci, historycy i mowcy opuszczeni“. W istocie, uważał Descartes „moralne dzieła starych klasyków za świetne i wspaniałe, ale na piasku wzniesione pałace*)“. Z całą siłą zwracał się Vico przeciw tej filozofii, uwłaczającej naukom humanistycznym i językom starożytnym, dogadzającej tylko przez swą łatwość „lenistwu ducha“. Wogóle mniemał Vico, że metoda matematyczna, „analityczna“, umysłu ludzkiego nie ćwiczy i nie potęguje zdolności myślenia, tylko przeciwnie ją osłabia i obniża. A właśnie ta metoda miała wielką wziętość w Neapolu.

Z goryczą mówił Vico, „że czuł się obcym we własnej ojczyźnie“ wróciwszy po dziewięcioletniej niebytności do Neapolu, ale kiedy w swej autobiografii**) sam ze sobą czynił obrachunek i uprzytomnił sobie cały swój wewnętrzny proces i rozwój, z wdzięcznością wspominał czas, w którym męczył się w samotności i szukał drogi przez „las wątpliwości“. Vico mówi o lesie, jak Dante, wspominając z wdzięcznością, że i jego wyprowadził dobry geniusz. Las ten wątpliwości i to mozolne szukanie nowych dróg możemy poznać na podstawie własnych zeznań i zwierzeń Vicona, świadczących o długiej i męczącej walce i pracy wewnętrznej. A wiemy też, jacy „geniusze“ ułatwili mu wyszukanie najlepszej drogi***). Na samem czele staje książę „boskich filozofów“, Platon. Metafizyka Arystotelesa, którą Vico najpierw poznał, nie zadawalała go, natomiast odpowiadały „wieczne idee“, będące jakby „duchem twórczym“ (u n o s p i r i t o s e m i n a l e), zupełnie jego pojęciom. Vico szukał bowiem, zwróciwszy się

*) We wstępie do „Discours de la méthode“.

**) Ferrari wydał ją przy końcu I wydania „Nowej Nauki“.

***) Autobiografia passim.

od filozofii Arystotelesa ku nauce prawa rzymskiego, pewnych stałych i powszechnych zasad prawa. Już snuło się po głowie dzieło, które później dopiero napisał: De universi iuris uno principio. To upragnione unum principium, stanowiące cel rozumowań i badań, znalazło w ideach platońskich, a zwłaszcza w wiecznej i najwyższej idei „dobra" potwierdzenie i pierwowzór. Zgodnie z filozofią platońską, a poniekąd wskutek jej wpływu myślał Vico o „wiecznem prawie, na którem wszystkie państwa i u wszystkich narodów są oparte", i utwierdzał się coraz bardziej w przekonaniu, że cały porządek moralny świata polega na idealnem, wszystkim narodom wspólnem prawie, że w „umyśle naszym są pewne wieczne prawdy, których nie możemy zaprzeczyć i zapoznać". Nie pochodzą one „od nas", tylko są odbiciem idei Platona, a raczej „wyrazem i dowodem Opatrzności, czego poganin nie mógł wiedzieć z powodu upadku człowieka".

Vico łączył i godził idee platońskie z religią chrześcijańską i katolicką, z wiarą w Opatrzność. Widząc w naturze ludzkiej wieczne prawdy, zwraca się przeciw „metafizyce zmysłów" Lokego i przeciw etyce oportunistycznej Spinozy, tak samo jak przeciw fizyce mechanicznej.

Obok filozofa Platona wymienia Vico na drugiem miejscu historyka Tacyta, a tych dwóch uczonych „podziwiał nad wszystkich innych". Tacyt pojął niezrównanym umysłem, jakim człowiek jest, Platon, jakim być powinien. Platon objął swoją nauką powszechną całą moralną istotę człowieka, „świadomego idei" (sapiente d'idea), Tacyt przedstawił człowieka praktycznego (sapiente di practica), doświadczonego „wśród nieskończonych wypadków i ludzkich kolei i baczącego na swą korzyść". Platon uosabia mądrość wieczną, Tacyt powszednią (volgare), a jeden i drugi byli wielką pomocą, jak sam Vico przyznaje w późniejszej pracy nad „wieczną historyą" t. j. nad taką historyą powszechną wszystkich czasów, któraby uwydatniła i przedstawiła „pewne stałe właściwości i objawy życia społecznego

i do tych odniosła i na nich oparła początek, rozwój i upadek wszystkich narodów".

Pomysł i plan takiego dzieła rozwijał się już wyraźnie, kiedy Vico poznał prace męża, który łączył w sobie naukę ze zmysłem praktycznym, mądrość, zwróconą ku wiecznym rzeczom, z mądrością powszednią, bo też był „rzadkim" filozofem a zarazem wielkim ministrem — prace Bacona z Werulamu. Platon jest księciem greckich mędrców, Tacyt chlubą Rzymian, natomiast nie mogą — mniema Vico — ani Grecy, ani Rzymianie poszczycić się takim umysłem, jak Bacon, który poznał braki w nauce, domagające się wypełnienia i uzupełnienia*).

Tych trzech „osobliwych autorów" miał Vico wciąż przed oczyma, myśląc i pisząc, stawiał obok siebie ludzi, których on sam jeden umiał pogodzić, i łączył w sobie sprzeczne i po części nawzajem się wykluczające zapatrywania, idealizm „boskiego" myśliciela z realizmem, czasem aż zbyt ponurym historyka, metafizykę Platona z empiryzmem Bacona. Wszystkie te pierwiastki tkwią we filozofii Vicona, w całym jego sposobie myślenia i rozumowania, uwydatniają się wyraźnie w jego historyozofii i metodzie historycznej.

Znalazł się potem jeszcze jeden uczony, który, jako czwarty, honorowe zajął miejsce — Grocyusz. Vico, pracujący właśnie nad wykazaniem idealnego prawa, wspólnego wszystkim narodom, musiał uważać za ducha pokrewnego autora dzieła: De iure belli et pacis, który pierwszy naukowo uzasadnił prawo międzynarodowe.

Ale pomimo podziwu i uznania dla wszystkich czterech wielkich autorów, pomimo pewnej od nich zależności, do której z całą otwartością się przyznaje, nie zadowolił się Vico jednak żadnym systemem i żadną metodą. Poznał całą filozofią od metafizyki greckiej aż do senzualizmu angielskiego i subjektywizmu francuskiego, poznał i zbadał wszystkie systemy, teorye i metody, stanął na wyżynie naukowych ba-

*) Bacon zwrócił pierwszy uwagę na brak historyi literatury i sztuki.

dań i filozoficznych dociekań, ale doszedł w końcu do przekonania, że jeszcze niema takiego systemu, któryby „najlepszą zawierał filozofią“.

Vico pragnął zdobyć samodzielność poglądów i niezależność „od powszechnie utartych i przestarzałych uprzedzeń“, wogóle chciał „postawić się w takie położenie, jak gdyby przed nim nie było ani filozofów, ani filologów“.

Była chwila, w której umysł myśliciela pogrążony był w grubych ciemnościach, ale w tej nocy świeciło jedno światło, jedna prawda: że społeczeństwa powstały przez ludzi, że zatem w naturze człowieka należy szukać owych wszystkim narodom wspólnych zasad i pierwiastków*). We wszelkiem rozumowaniu nad historyą narodów, nad istotą i rozwojem życia społecznego, jest poznanie natury ludzkiej punktem wyjścia, pierwszem zadaniem i głównym warunkiem. Natura ludzka to była „wyspa“, którą Vico — jak sam mówi — znalazł na „niezmierzonem morzu wątpliwości“.

Wyspa ta nie była jednak już wówczas nieznanym krajem. Przeciwnie, natura ludzka była już dawno przedmiotem rozumowań i refleksyi. Machiavelli oparł już swą politykę na obserwacyi pewnych stałych popędów, potrzeb i słabości człowieka**). W ciągu XVI i XVII wieku zajmowali się filozofowie i pisarze polityczni dużo właściwościami i całą etyczną stroną natury ludzkiej, która we wszystkich badaniach i rozumowaniach nad powstaniem społeczeństwa i państwa stanowiła punkt wyjścia. Całe prawo natury wypłynęło z tego źródła, z tych refleksyi i spekulacyi, zaprawionych zupełnym subjektywizmem. Fikcya o stanie natury nie polegała przecież na historycznie stwierdzonych faktach, tylko na przypuszcze-

---

*) In tal densa notte di tenebre, ond' è coverta la prima da noi lontanissima antichità, apparisce questo lume eterno... che questo mondo civile egli certamente è stato fatto dagli uomini: onde se ne possono, perchè se ne debbono, ritruovare i principii dentro le modificazioni della nostra medesima mente umana. Scienza nuova II wydanie str. 139.

**) Dilthey: Die Auffassung des Menschen im XVII J. w Archiv für die Geschichte der Philosophie, rocznik 1892.

niach i powszechnie w XVII wieku przyjętych pojęciach o istocie ludzkiej natury. Wiek powszechnej wojny europejskiej i rewolucyi angielskiej odbił się na umysłach i wywołał ponury pogląd na życie. Hobbes i Spinoza upatrywali w duszy człowieka tylko nizkie instynkta, tylko jedno poczucie — zysku, tylko jedno pragnienie — walki, walki na śmierć, walki z wszystkimi. Wszystkie popędy duszy ludzkiej od najniższych do najwyższych stanowiły z kolei podstawę teoryi politycznych XVII wieku.

Vico stanął zasadniczo na tem samem stanowisku, że od natury ludzkiej trzeba wyjść, ale inaczej ją pojął.

„Homo est a Deo, a Deo est naturae humanae principium“ mniemał i twierdził Vico. „Musimy tedy — wnioskował konsekwentnie — zacząć od jakiegokolwiek poznania Boga, które wszystkim narodom, nawet dzikim, jest wspólne, bo człowiek, chociażby upadły, pragnie zawsze czegoś wyższego i ratunku w rozpaczy, pragnie Boga“ *). Tak określa Vico sam pierwszą, teologiczną zasadę swej metody. U wszystkich narodów, bez względu na miejsce, czas i warunki bytu, tkwią w duszy zawsze boskie pierwiastki, na których życie społeczne polega. Z całą stanowczością zwraca się też Vico przeciw poglądom Epikura, Machiavella, Hobbesa i Spinozy, przeciw utylitarnym teoryom, wynikającym z przypuszczenia, że tylko korzyść i zysk są jedynem źródłem i początkiem wszelkich związków ludzkich i prawa.

Wszystkie narody, tak barbarzyńskie, jak cywilizowane mają mianowicie trzy główne potrzeby i zwyczaje**): u wszystkich spostrzegamy jakąkolwiek religią, zawieranie małżeństw i pogrzeby. Uczucia religijne, rodzinne i cześć dla umarłych są dla wszystkich narodów początkiem uobyczajenia, te uczucia zatem, które łączą człowieka z Bogiem i całem ludzkiem społeczeństwem, przeszłem, teraźniejszem i przyszłem. Ze-

*) Scienza nuova II wydanie, str. 145.
**) Tamże, str. 140 i następne.

stawienie zasad i zwyczajów, wspólnych wszystkim narodom i czasom, a nadto wykazanie „nieprzerwanego łańcucha przyczyn“, sprawiających zmiany zależne od czasu i miejsca, da nam „filozofią zwyczajów ludzkich“ (filosofia de' costumi umani) i ową wieczną idealną historyą, o jakiej Vico wciąż myślał. Jak geometrya — rozumuje Vico — za pomocą linii i punktów sama sobie tworzy pewien świat wielkości, tak też możemy przez poznanie powszechnych i wiecznych zwyczajów, będących przecież daleko większą rzeczywistością, niż linie i punkta, dojść do idealnej historyi, obejmującej wszystkie ludy i czasy, powstanie, wzrost i upadek narodów. Ażeby poznać bliżej, gdzie i kiedy zwyczaje powstawały i jak się zmieniały, ma historya dwa sposoby i środki, niejako „dwoje oczu“: chronologią i geografią.

Natura ludzka ulega zmianom, które dadzą się ująć w pewne stałe formy i „granice“. Vico zestawia tu cały szereg objawów*): Ludzie pragną powszechnie naprzód tego, co jest potrzebne, następnie, co użyteczne, dalej, co wygodne, później rozkoszują się w przyjemnościach a później jeszcze w przepychu, a w końcu dochodzą do szaleństwa; natura ludów jest naprzód dzika, potem surowa, później łagodna, następnie miękka a w końcu rozwiązła; ludzie są naprzód głupi, potem nieokrzesani, później pojętni i zdolni do nauki, następnie bystrzy a w końcu chytrzy; ludzie żyją naprzód w zupełnem odosobnieniu i osamotnieniu, następnie zawierają przyjaźń z małą liczbą ludzi, później z większą a w końcu, powodowani korzyścią i przyjemnością, są — pomieszani z wszystkimi; rodzaj ludzki był najprzód olbrzymi, jak Polifem, następnie wspaniałomyślny i dumny, jak Achilles, potem mężny i sprawiedliwy, jak Arystydes i Scipio Africanus, potem zjawiają się ludzie, będący wielkimi wzorami cnoty, ale zarazem i wielkich błędów, ludzie, którzy wśród ludu cieszą się prawdziwą sławą, — Aleksander i Cezar; później znowu

---

*) Scienza Nuova wydanie I str. 100, wydanie II str. 117.

zjawiają się smutni i zadumani, jak Tyberyusz, a w końcu szaleni, rozwiązli i zbrodniczy, jak Kaligula, Nero i Domicyan. Pierwsi ludzie musieli żyć w stanie rodziny, aby nauczyć się ulegać jedni drugim, i przygotować się zarazem do tego, aby słuchać praw w miastach i państwach, drudzy wznosili na rodzinie rzeczpospolitę z formą arystokratyczną, trzeci otwierali drogę do wolności ludu, następni z kolei wprowadzali, utwierdzali i burzyli monarchią.

Tak zmieniają się w czasie stosunki ludzkie, natura człowieka i całych społeczeństw, taki jest przebieg życia narodów, takie prawo rozwoju, postępu i upadku. Niema wprawdzie na to absolutnych i zupełnie pewnych dowodów. Zmiany te dadzą się jednak odszukać w „modyfikacyach własnego naszego umysłu“. Możemy tedy twierdzić, że narody „powinny“ tak się rozwijać*). Vico mniemał, że „dowody tego rodzaju“, są dostateczne, że większej pewności już nie potrzeba. Należy tylko „przez „surową analizę“ poznać i zbadać wszystkie myśli ludzkie, odnoszące się do konieczności i pożytku życia społecznego**), bo to są dwa wieczne źródła prawa narodów. Nowa nauka będzie historyą owych „idei“. Chronologia i geografia zajmą się tem, żeby oznaczyć, „kiedy i gdzie“ te idee powstały.

Osobno zaś trzeba będzie wykazać, jakim zewnętrznym lokalnym wpływom natura ludzka ulegała, jak miejsce i położenie odbiło się na usposobieniu i uzdolnieniu narodów, na całem ich życiu i urządzeniu. Inne są narody na wyspach, inne na stałym lądzie, inne nad morzem, a inne w środku kraju, inne w klimacie zimnym, inne w gorącym***). Wykazanie tych zależności i wpływów jest przedmiotem „nowej sztuki

---

*) Quindi regna in questa Scienza questa spezie di pruove, che tali d o v e t t e r o, d e b b o n o e d o v r a n n o a n d a r e le cose delle nazioni. Scienza nuova wydanie II, str. 151.

**) Procede questa scienza con una severa analisi de' pensieri umani d'intorno all' umane necessità e utilità della vita socievole. Scienza nuova wydanie II, str. 150.

***) Scienza nuova wydanie I, str. 182.

krytycznej". Poznanie idei życia społecznego, wszystkim wspólnych, wykazanie zmian i odmian natury ludzkiej w czasie i miejscu doprowadzi nas do „idealnej wiecznej historyi".

Cała ta „idealna" konstrukcya, nie pozbawiona przecież rzeczywistej podstawy a pełna głębokich uwag i myśli, stanowi drugi „dowód" — logiczny, drugą część metody, część filozoficzną, jak ją sam Vico, z zupełną słusznością nazywa. Dowodów „metafizycznych" potrzeba tylko, aby poznać „założycieli narodów", odnosząc się do „powszechnego zmysłu rodzaju ludzkiego".

Wyczerpawszy „dowody" teologiczne i filozoficzne, wymienia Vico dopiero na trzeciem i ostatniem miejscu „dowody filologiczne". Dopiero teraz dochodzi do znaczenia metoda filozofa werulamskiego, określona dwoma słowami: cogitare, videre. Co dotąd poznano „in idea", to ma teraz przez filologiczną analizę oprzeć się na faktach*). Cała ta idealna budowa ma stanąć na rzeczywistej podstawie.

Pierwsza i druga część metody wypływa z wiary w Opatrzność i z idei Platona, trzecia część, poparta powagą Bacona, jest induktywna i krytyczna. Tu dopiero wstępuje w swe prawa historyk, szukający skwapliwie świadectw i pomników przeszłości, śladów pierwotnego życia narodów, pierwotnych urządzeń, zwyczajów, pojęć i wierzeń.

Vico rozróżnia, idąc za Varronem, czasy ciemne (obscura), bajeczne czyli bohaterskie i historyczne. Czasy ciemne są zakryte, a wszelkie usiłowania, aby je wyjaśnić, są płonne**). Historya epoki bohaterskiej jest niepewna, a nawet zabytki z czasów historycznych są bardzo szczupłe, podobne do rozrzuconych gruzów. Tylko historya święta, lubo starsza od innych, ma jednak pewne początki (certa initia). Są jednak drogi, któremi możemy dotrzeć przynajmniej w części do początków historyi świeckiej.

*) Le quali pruove filologiche servono per farci vedere di fatto le cose meditate in idea d' intorno a questo mondo di nazioni...

**) Temporis obscuri historia hactenus desperata et quia desperata de eo historia, tempus obscurum est.

Jedną z najważniejszych dróg jest poznanie prawa, na którem oprócz religii przedewszystkiem ludzkie społeczeństwo oparte. Głównem źródłem jest prawo rzymskie. Rzymianie zachowali ściśle obyczaje ludów łacińskich, które wogóle do najstarszych należą; zachowanie prawa narodów przez Rzymian może zatem wyjaśnić przynajmniej w pewnej części początek całej historyi powszechnej*). Prawo dwunastu tablic, które ulubionym było przedmiotem studyów, dowodzi niezbicie, jak ważnem źródłem historycznem jest prawo. Gdybyśmy znali — mniemał Vico — wszystkie prawa, mielibyśmy wogóle historyą narodów**), znalibyśmy ich obyczaje i życie publiczne. Znajomość praw umożebniłaby nam objęcie całej historyi powszechnej i rozwiązanie ważnego zagadnienia, które stanowiło zawsze główny cel wszelkich rozumowań i badań, „jak powstawały, postępowały, upadały i kończyły narody“.

Prawo rzymskie ma więc bardzo wielkie znaczenie dla historyi. Należy je tedy dokładnie zbadać, a do tego potrzebna przedewszystkiem filologiczna analiza. Filologia jest kluczem do poznania prawa rzymskiego, historyi i cywilizacyi rzymskiej, a pośrednio i powszechnej. Vico zajmował się dużo filologicznemi studyami. Cicero ze starożytnych, Laurentius Valla z nowożytnych byli ulubionymi jego autorami. Przypisując filologii wielkie znaczenie dla prawa, uczynił to może pod wpływem Leibnitza***).

Oprócz prawa jest ważnem źródłem historycznem m y t o l o g i a i e t y m o l o g i a.

Mytologia daje nam poznać pierwotną historyą narodów, które z początkiem były wszystkie z „natury poetami“.

---

*) Constantia Philologiae Opera III, 261.

**) Niuna cosa più della legge delle XII Tavole con grave argomento ci appruova, che se avessimo la storia delle antiche leggi de' popoli, avremmo la storia de' fatti antichi delle nazioni. Scienza Nuova wydanie I, str. 157.

***) Philologia iuris consistit in applicatione disciplinarum ad iurisprudentiam. Methodus nova str. 98.

Wszystkie historye mają bajeczne początki, u wszystkich narodów „pierwszymi mędrcami byli poeci-teologowie*)“. Pierwotny język wszystkich starożytnych narodów, nie wykluczając żydów, był poezyą. W poezyi jest pierwotna mądrość narodów zamknięta. Poznaniu tej „mądrości poetyckiej“ (Sapienza poetica) poświęcona jest większa część całego dzieła, drugiej Nowej nauki. Wszystkie pierwiastki historyczne wierzeń, mytów, podań i baśni są mozolnie i z wielką na ów czas erudycyą wydobyte i zużytkowane. Vico rozwodzi się nad „poetycką“ metafizyką, logiką, etyką, ekonomią, polityką i fizyką, wykazując wszędzie, jak w pierwotnych wyobrażeniach przeważa wyobraźnia, zmysłowe pojmowanie świata i poetyczny nastrój człowieka. Poeci są też pierwszymi i najstarszymi historykami narodów.

Jednym z największych takich poetów - historyków zajmuje się Vico w osobnej książce (III) — Homerem i rozbiera już szczegółowo wszystkie sporne kwestye, dotyczące autora Odysei i Iliady. Vico nie uznaje jednego autora i zaprzecza wogóle istnieniu Homera. Treść wielkiej epopei jest poetycznem odzwierciedleniem rzeczywistych stosunków, jest obrazem całej jednej epoki i to najpiękniejszej w historyi greckiej, epoki, czarującej świeżością uczuć i bohaterskimi czynami. Vico podnosi głównie postacie homerowe ze stanowiska psychologiczno-moralnego i czyni tu nieraz głębsze uwagi, świadczące o wniknięciu w ducha bohaterów, ale nie doszedł jeszcze do tego, aby całą historyczną treść Homera ocenić i uznać**). W każdym razie należał Vico do najpierwszych uczonych, którzy doniosłość Homera zrozumieli i w nim jedno z głównych źródeł upatrywali do historyi greckiej i całej kultury przedchrześcijańskiej, do poznania mytów pogańskich. Sądząc jednak, że przez potop wszelka tradycya religijna została przerwana i zniszczona, nie mógł w mytach pogańskich dopatrzeć się śladów wspólnej religijnej tradycyi;

---

*) Scienza nuova wydanie II, str. 153 i 156.
**) Werner: Giambattista Vico. Wien, 1881, str. 204.

przypuszczał tylko, że jest w nich pewien pierwiastek prawdy (alcuno motivo di vero), który umożliwia nam zbadanie, z jakich pobudek powstały baśnie, stanowiące prawdziwą podstawę mytologii *).

Mytologia jest „pierwszą historyą rzeczy", etymologia historyą słów (storia di voci). Tą ostatnią historyą zajmował się Vico dużo, opierając się wyłącznie na języku łacińskim; tu „zapuścił sondę etymologicznych badań", a raczej kombinacyi zupełnie dowolnych a bynajmniej nie naukowych. Przyświecała mu fikcya, żeby dojść do pierwotnego wspólnego języka wszystkich ludów. Dążąc wszędzie do pierwotnych stosunków i obyczajów, wierzeń i uczuć, chciał poznać także fikcyjny wspólny język całej ludzkości. Nie zdawał sobie też wcale sprawy z różnic plemiennych, co się tem tłómaczy, że bardzo szczupłym materyałem językowym operował. Język hebrajski jako „święty" był poza obrębem wszelkiego naukowego rozbioru i etymologicznych domysłów.

Vico miał raczej przeczucie niż świadomość tego, czem etymologia dla historyi być może. Poglądy szerokie i dalekie graniczą o miedzę z ciasnemi, a czasem nawet wprost naiwnemi pojęciami.

Z trudem trzeba się przebijać przez istotny las uczonych wywodów, popartych powagami wszystkich najgłośniejszych autorów starożytnych, średniowiecznych i nowożytnych. Obok głębokich myśli i wyników mozolnych badań i rozumowań są zapatrywania, nie tylko przeciwne nauce, ale nawet niezgodne z trzeźwym sądem. W umyśle i w całej indywidualności autora Nowej nauki są sprzeczności głębiej sięgające, tłómaczące się stanowiskiem, jakie zajął w całem życiu duchowem swego czasu. Sprzeczności te występują wyraźnie w jego metodzie. Nawet ostatnia jej część filologiczna, krytyczna i naukowa, była krępowana nienaukowymi poglądami na świat pogański, na myty i religią starożytnych ludów, która uchodziła tylko przeważnie za wymysł poetów-

*) Scienza nuova, wydanie I, str. 192.

teologów, a nie za wyraz istotnych religijnych potrzeb i uczuć ani też za oddźwięk, chociażby głuchy, prawdziwych religijnych tradycyi. Historya żydowska miała zupełnie wyjątkowe znaczenie i wykluczała już prawie całkiem naukową krytykę i porównawczą metodę, która oddała Nowej nauce pewne usługi, będące jednak tylko zapowiedzią przyszłych zdobyczy naukowych, osiągniętych na tem polu, tak niezmiernie żyznem i wdzięcznem, uprawianem dziś z wielkim skutkiem na szerokie rozmiary. Vico był w swych wywodach czasem zależny od pewnych „uprzedzeń", pomimo że chciał całkiem się od nich uwolnić, a potem miał jeszcze pomimo całej swej erudycyi i olbrzymiej pracy za szczupły materyał naukowy do szerszych porównawczych studyów nad początkiem i rozwojem życia narodów. Głównie bowiem opierał się na historyi Greków i Rzymian, a mówiąc o wielkiej doniosłości prawa dla historyi powszechnej, a zwłaszcza dla samych początków i pierwotnych urządzeń, rozwodzi się tylko kilkakrotnie nad prawem XII tablic. W porównaniu z najnowszemi porównawczemi badaniami nad prawem i mytologią i wogóle religią, ze świetnymi rezultatami etnologicznymi i lingwistycznymi przedstawiają się teorye i „dowody" naukowe niestrudzonego neapolitańskiego badacza jako słabe, bardzo słabe przebłyski przyszłych świateł, ale w każdym razie były to już przebłyski, wskazujące dość wyraźnie drogi, któremi nauka historyczna miała kroczyć i któremi istotnie kroczyła. To jest właśnie chwałą i znaczeniem trwałem Nowej nauki i jej metody filologicznej.

Ale i filozoficzna część metody ma swe niespożyte znaczenie w całym rozwoju duchowym XVIII wieku. Owa „idealna wieczna historya" była pierwszą szerzej rozprowadzoną filozofią dziejów, była pierwszem głębszem a umiejętnem ujęciem objawów życia w pewną całość, była istotnie ważną a z wielkim talentem dokonaną próbą, aby w tym „nieprzerwanym łańcuchu" wydarzeń i przemian połączyć poszczególne ogniwa i wykazać głębszy przyczynowy związek w życiu społeczeństw, w powstaniu, rozwoju i upadku narodów.

Vico pokusił się o syntezę dziejową, o poznanie i wykazanie wiecznych praw rozwoju. Wystąpił z myślą nowego podziału historyi powszechnej; zasadą tego podziału miał być wewnętrzny rozwój, a nie wypadki polityczne, klęski lub zwycięstwa. W osobnym rozdziale (IV) rozwodzi się Vico del corso che fanno le nazioni i przyjmuje trzy epoki w życiu narodów: epokę bogów, bohaterów i ludzi*) Te trzy epoki zaznaczają się w całem życiu. Następują po sobie „trzy rodzaje“ natury i charakteru człowieka, obyczajów i rządów, prawa i języka, sprawiedliwości i powagi i t. d. Natura ludzka była naprzód twórcza i poetycka, można powiedzieć boska; była to natura poetów-teologów, którzy najstarszymi byli mędrcami pogańskich narodów. Wyobraźnia przeważała tedy i tworzyła bogów, przejmujących trwogą samych twórców**). Następnie powstały w drugiej epoce wyobrażenia o bohaterach, którzy sami mieli się za synów Jowisza. W trzeciej epoce natura ludzka uznaje sumienie, rozum i obowiązek. W podobny sposób przeprowadza Vico swój podział przez wszystkie dziedziny życia, nie zawsze w zgodzie z rzeczywistym rozwojem narodów, owszem, zadając niejednokrotnie gwałt faktom przez naciągane analogie. „Bieg“ dziejów, zamkniętych w trzech epokach, został tylko indywidualnem zapatrywaniem Vicona i żadnego nawet nie wywarł wpływu na późniejsze teorye o rozwoju i postępie. Po owem „corso“ następuje z dziwną akuratnością „ricorso“ spraw ludzkich. Po najwyższym rozwoju zaznacza się zwrot i powrót do pierwotnego stanu. Społeczeństwa dziwnem zrządzeniem Opatrzności po przebyciu wszystkich faz rozwoju powracają do czasów barbarzyńskich. Można zatem rozróżnić i tempi barbari primi e i tempi barbari ritornati. I tu Vico na poparcie swej nauki przytacza fakta w sprzeczności z rzeczywistymi stosunkami.

---

*) Scienza nuova, wydanie II, str. 499 i następne.

**) Eglino temevano spaventosamente gli Dei, ch' essi stessi si avevano finti. Tamże str. 501.

Cała ta budowa historyozoficzna spoczywa na wątłych podwalinach, ale jest w niej pewien urok. Twórca jej wzniósł się na wyżynę, z której patrzał na narody, jak powstawały, kwitły, przekwitały i powracały do tego, z czego wyszły. Patrzał czasem już nietrzeźwem okiem, nie jak umiejętny filozof ani nie jak człowiek nauki, tylko jak ideolog. Vico zebrał wprawdzie dzięki swej metodzie filozoficznej cały szereg głębokich i ważnych uwag, zebrał liczny i cenny materyał do filozofii dziejów, ale niedostateczny, aby trwałą wznosić budowę. I podstawa była niepewna i szczyt tonął w mglistych obłokach. Vico odstąpił od uznanej empirycznej zasady: cogitare et videre i snuł myśli bez ścisłej kontroli naukowej metody. W duszy jego walczył Baco z Platonem, a „boski“ filozof często zwyciężał. Zwyciężał mianowicie duch potężny metafizyki i teologi katolickiej, przed którym Vico zupełnie się korzył. Wprawdzie zaznaczała się lekko pewna sprzeczność między rządami i „łaską“ Opatrzności, a prawami rozwoju, ale Vico nie myślał wcale praw dziejowych zwracać przeciw Opatrzności, przeciwnie, wszystko do Opatrzności odnosił, od Boga wychodził i do Boga wracał. Dzieło jego miało być chlubą religii katolickiej, a zarazem narodu włoskiego, dla tego też sprzedał nawet pierścień rodzinny, aby je wydać i światu ogłosić.

Katolickie Włochy nie miały już zazdrościć protestanckiej Holandyi, Anglii i Germanii ich wielkich filozofów. Nowa Nauka miała pobudzać do pobożności. Taki wytknął sobie cel Vico, cel prawie taki sam, jaki przyświecał wielkiemu pisarzowi francuskiemu XVII wieku.

Bossuet chciał przedstawić „wieczne trwanie religii“ w ciągu wieków, aby obudzić i spotęgować uczucia katolickie, a wywołać podziw dla budowy Kościoła. Wprawdzie powiedział także, że chce wytłómaczyć przyczyny wielkich zmian i przewrotów dziejowych, ale głównym jego zamiarem było de faire observer dans cette suite des temps celle de la religion et celle des grands empires. Samo przedstawienie rzeczy miało starczyć za

dowód i już dostatecznie podziałać na umysły i serca. Vico pragnął dać także świadectwo wierze katolickiej i w historyi całej ludzkości uwydatnić rządy Opatrzności i myśl Bożą, ale przyjąwszy raz w naturze człowieka wyższe, boskie pierwiastki, stara się wniknąć w istotę dziejowego rozwoju, zbadać stałe objawy, „różne zmiany“ życia narodów. Po „teologicznych „dowodach“, przeważających w Discours sur l'histoire universelle, następują w Nowej Nauce i naukowe, oparte na ścisłym krytycznym rozbiorze i wyzyskiwaniu materyału źródłowego. Objawia się u niego już silne dążenie, aby oprócz i obok nadprzyrodzonych rządów wykazać przyrodzone, naturalne wpływy w życiu społeczeństwa. Zapowiada się już myśl, którą później Montesquieu rozwinął w L'esprit des lois. Różne pierwiastki łączą się, nie zawsze zupełnie zgodnie, w tym myślicielu, który w całym duchowym rozwoju swego wieku samodzielne zdobył stanowisko. Historyi oddał Vico w owym wieku wielkie usługi. Kiedy we filozofii szerzył się subjektywizm, oparty na poznaniu i uznawaniu człowieka tylko jako istoty myślącej, kiedy równocześnie powstawały i szerzyły się teorye o stanie i prawie natury, oderwane od życia, wprost przeciwne rzeczywistości i istotnemu rozwojowi narodów, Vico patrzał na wszystkie zjawiska życia społecznego z perspektywy historycznej, oświadczył się przeciw fikcyom i abstrakcyom, zbliżał się do prawdy dziejowej, do prawdy życia.

ALBERT SOREL*).

*) Rzecz drukowana w „Czasie“ w roku 1906 Nr. 192, 193, 194. A. Sorel, ur. 13 sierpnia 1842 w Honfleur w Normandyi; um. 30 czerwca 1906 w Paryżu.

W smutnej chwili pogromu po Sedanie, po strasznej, upokarzającej klęsce, a w przededniu nowych klęsk, groźnych już nie tylko dla godności, ale dla całości kraju, w październiku roku 1870 spotkali się w Tours dwaj francuscy patryoci, którzy z doznanych bolesnych wrażeń wysnuli przędzę głębokich myśli, uwiecznionych w pomnikowych dziełach — Taine i Sorel. Doświadczenie narodu stało się dla nich źródłem natchnienia w pracy, poświęconej nauce, a przez naukę ojczyźnie.

Taine miał już wtedy głośne imię, zdobyte filozoficznemi i literackiemi dziełami, zwłaszcza tak ważną metodycznie Literaturą angielską. Sorel, jeszcze młody, nieznany, pełen życia i otuchy pomimo klęsk, pełnił służbę dyplomatyczną.

Taine cierpiał bardzo, „patrzał czarno“, nie mógł oprzeć się boleści, wprost rozpaczy, nie mógł pisać i pracować, pomimo, że praca była jego życiem. Mózg wypowiadał posłuszeństwo, bo troska była zbyt wielka, a rana zbyt świeża. Sławny autor, który swą metodą przełom wywołał w nauce, a intenzywną myślą badawczą trudne i różne zagadnienia wiedzy ludzkiej zgłębiał, czuł się jakby wyrwany ze swego świata w zetknięciu tak niespodzianem z okrutną rzeczywistością, w postaci wroga twardego i „fanatycznego“, który wdarł się do Francyi i ją rozrywał. Niezmordowany pracownik czuł się wyczerpanym i gotów był już „oddać pióro innym“. „Winszuję wam, żeście młodzi; do waszego pokolenia należy wszystko naprawić“, odezwał się wtedy znękany

Taine właśnie do Sorela, tłómacząc mu, że człowiek ma w swej głowie tylko pewien zasób form i idei, a skoro je wydobędzie, to najlepiej zrobi, ustępując z pola.

A jednak nie ustąpił! Znalazła się siła woli, bo wielka była potrzeba czynu, aby naród, zgnębiony inwazyą, a szarpany wewnątrz, dźwignąć i uzdrowić, przekształcić i przekuć jego charakter, do poważnej pracy wezwać i w niej ćwiczyć tych, którzy dotąd dbali tylko o to, co „zabawne". Właśnie sztuka i talent nudzenia się stanowiły siłę u Niemców, utrzymywał Taine, podnosząc, że umieją najnudniejsze i najwięcej monotonne zajęcia akuratnie spełniać. Taine widział i uznawał zalety niemieckie, tem bardziej zrażał i przestraszał się wadami, bo wojna zdaniem jego pokazała, że l'animal germanique est au fond brutal, dur, despotique, barbare. Tem większa czujność i dzielność zdawała się potrzebną, aby Francyę na przyszłość uchronić od nieszczęścia. Ta świadomość nie dawała spocząć. Taine zabrał się znowu do nowej pracy w pierwszej chwili z poczucia obowiązku, „bez werwy", ale potem przyszła dawna werwa i przyszły nowe idee. Nie potrzeba było pióra innym oddawać, bo twórcy: Les origines de la France contemporaine samemu było potrzebne, aby wypowiedzieć i rozprowadzić swe myśli, wydobyte z głębi ducha.

Tym, który po 25 latach, wstępując do przybytku Akademii francuskiej, miał obowiązek hołd złożyć wielkiemu duchowi Taina, był Albert Sorel, autor, wtedy jeszcze nie skończonego a już głośnego i kilkakrotnie nagrodzonego dzieła: L' Europe et la révolution française.

Młody dyplomata stał się poważnym historykiem, nie wypierając się swej natury, a chociaż nie został w dyplomatycznej służbie zagranicznej i na obcych dworach nie bywał, to z dyplomacyą wielkiej epoki w dziejach i z polityką dworów zżył się w swych pracach, prowadzonych w wielkim stylu, umiejętnie, ściśle naukowo, na podstawie mozolnych archiwalnych badań a zarazem tchnących życiem, pisanych

z polotem, z delikatnem odczuciem ludzi i wypadków, z głębokiem zrozumieniem dziejowych zjawisk.

Sorel patrzał na dzieje jak spokojny obserwator i jak myśliciel, patrzał z wielkiej perspektywy, może właśnie dla tego, że nie pozostał wśród wiru życia, wśród dyplomatytycznej gry, zmiennej i zawodnej, wśród codziennych zabiegów, utrudniających niekiedy głębszą refleksyę; nie pozostał w czynnej polityce, ale znał jej ducha i uznawał jej doniosłość. Uznawał i podnosił, że ci, którzy sami doświadczyli życia, stojąc u steru spraw, mogą trafnie przedstawić realne stosunki, a miał na myśli głównie Guizota, ks. de Broglie i Thiersa. Sorel stawiał zawsze wysoko historyę dyplomatyczną jako naukę, najściślej z życiem złączoną, i do życia potrzebną, ważną dla narodowego wychowania i przygotowania do służby państwowej; zrozumiał, że w tej służbie potrzebne jest wykształcenie i doświadczenie, potrzebny praktyczny zmysł i takt, którego książka nie da, ale że z drugiej strony jedynie książka i metodyczne gruntowne wykształcenie może dać to, czego nie da żaden takt świata. Sorel wystąpił przeciw dyletantyzmowi w sprawach politycznych, a pomny na zdanie myśliciela i dyplomaty Tocquevilla, że historya wogóle, a w szczególności historya traktatów jest „brewiarzem dyplomatów", sam część swego życia, jako profesor szkoły nauk politycznych, poświęcił nauczaniu najnowszych dziejów, aby przygotować młode umysły do poznania bieżącej chwili, przekazywał żywą tradycyę przyszłości, dając każdemu do ręki „brewiarz", pełen faktów i zasadniczych prawd. Tym sposobem spełnił dzieło ważne dla narodowego wychowania a spełniał obowiązki swe jako nauczyciel sumiennie, z wielkim wdziękiem, z wielką miłością nauki i młodzieży. Pierwotne zajęcie w dyplomacyi pozostawiło trwały ślad w jego całem życiu.

Jako historyk, rozpoczął Sorel swą pracę od przedstawienia Traktatu w Paryżu z r. 1815, poczem zaraz nastąpiła Historya dyplomatyczna francusko-niemieckiej wojny, zawierająca usilne a daremne zabiegi,

aby ratować pokonaną Francyę. Ale od współczesnych wstrząsających wypadków, w których bezpośredni brał udział, zwrócił się Sorel głównie ku tej samej epoce, której Taine od katastrofy z roku 1870 poświęcił swą całą pracę i całą duszę.

Zrozumienie narodowej katastrofy domagało się głębokiego wniknięcia w przeszłość. Na przeszłość należy patrzeć — Sorel to sam pięknie określił — tak jak na wielkie miasto, patrzeć z wyżyny, aby wśród labiryntu rozróżnić główne pomniki n. p. w Paryżu — Panteon, Notre Dame, Łuk tryumfalny lub Inwalidy. Podobnie w dziejach należy podnieść główne, przełomowe fakta, jaśniejące szczególnym blaskiem, czy to będzie pogodny brzask, czy krwawa łuna. W takich ważnych chwilach, na które wieki się składają, można zajrzeć w głąb i w przepaście natury ludzkiej, czy objawi się w zbiorowych wysiłkach i wulkanicznych wstrząśnieniach czy w indywidualnych zachwytach lub obłędach. W takich chwilach widzi się życie ludzkie w przekroju, jak gwałtowne rozwarcie się ziemi daje nam poznać odrazu różne jej pokłady. Taką chwilą była wielka francuska rewolucya, była taką dla Europy, a przedewszystkiem dla Francyi. Ku rewolucyi zwracał się też wzrok wśród ciężkich przejść ostatniej nieszczęsnej wojny.

Taine pierwszy uczuł potrzebę poznania głębokich przyczyn klęski i konwulsyi wewnętrznych, które odstraszający stanowiły epilog dramatu. Dzień narodzin współczesnej Francyi odbił się na jej dziejach. Potwierdziła się prawda Machiavella, że początek rzeczy stanowi o ich istocie i rozwoju. Tak Taine, jak Sorel, zabrali się do badań rewolucyi, każdy na swój sposób. Były to pokrewne a jednak różne dążenia, jak różne były natury tych dwóch mężów.

Taine pozostawał głównie pod wrażeniem wewnętrznej zawieruchy; wytężał myśl, aby poznać to, co w samej Francyi się działo. Sorel baczył więcej na stosunki Francyi z zagranicznemi potęgami. Taine wpatrywał się w wulkan, aby zbadać przyczyny wybuchu i składowe części erupcyjnej masy.

Sorel patrzał, jak lawa po za granice Francyi historycznej i po za jej granice naturalne ognistym rozlała się strumieniem, niszcząc starą Europę. Taine szedł w głąb natury ludzkiej, w głąb duszy francuskiej, niespokojnej i zmiennej, gorączką trawionej — chorej, patrzał na Francyę jak psycholog i psychiatra, zapuszczał głęboką sondę w ranę, która długo się jątrzyła a zagoić się nie mogła. Sorel objął znów szeroki obraz zapasów rewolucyi z wrogiemi potęgami, nie zwracając tyle uwagi na wewnętrzną niemoc organizmu, ile na zewnętrzną odporność i zdolność ekspanzyi. Taine wyszedł od praw człowieka, Sorel od wybuchu wojny w roku 1792. Taine pessymista męczył się analizą mozolną i subtelną psychologicznych stanów rewolucyi, dochodząc w krytycyzmie do negacyi, bo i dawna i rewolucyjna i współczesna Francya była złą, w każdym razie daleką od ideału fizycznego i moralnego zdrowia narodu. Taine był w tem podobny do Tacyta, który uznawał nieunikniony upadek rzymskiej republiki, a upodleniem cesarstwa pogardzał. Sorel, niezachwiany w pogodzie, potrafił ważny okres dziejów Francyi połączyć głębokim przyczynowym związkiem, powiązać wszystkie fazy rewolucyjne i porewolucyjne w jedną całość i przedstawić ciągłość dziejów. Taine nie dał historyi rewolucyi, tylko „patologię umysłową Francuzów podczas rewolucyi“. Tak to określił sam Sorel na uroczystem posiedzeniu Akademii, zdając sobie jasno z tego sprawę, że jego dzieło: Europa a rewolucya francuska jest właśnie historyą.

Taine nie był też właściwie historykiem, co wcale potędze tego oryginalnego geniuszu nie uwłacza; zmieniając przedmiot studyów, nie zmienił metody raczej przyrodniczej, fizyologicznej niż historycznej. Sorel miał szczególny zmysł czy nerw historyczny, aby z wielkiej perspektywy objąć dzieje całej Francyi, bo chociaż dał — a nie mógł już dać więcej — tylko jedną epokę, to w tej jednej, wprawdzie przełomowej epoce jest... odbicie całej historyi Francyi.

Epoka ta rewolucyjna i napoleońska, nazwana przez panią Stael „krwawem kołem“, łączy się u Sorela, jak jedno

wielkie ogniwo z łańcuchem najważniejszych wypadków dawnej Francyi. Rewolucya nie była przeto zaprzeczeniem przeszłości, tylko jej dalszym ciągiem; wojny i zwycięstwa rewolucyi nie były wyjątkowem zjawiskiem, nowem, nieznanem dawniej Francyi, tylko powtórzeniem tego, co dawną Francyę w ważnych momentach rozpierało. Rewolucya nie zerwała w polityce zewnętrznej z tradycyami monarchii, tylko nieświadomie niemi się przejęła. Pomimo wszelkich aberacyi i gwałtów, istota dziejów Francyi się nie zmieniła. Wynikała stąd nauka historyczna i polityczna, że ani dawna Francya nie była tak złą, aby z nią zrywać i od niej się odwracać, ani też z drugiej strony rewolucya, pomimo terroryzmu nie była tak potworną, aby nie wziąć jej dziejów za dalszy ciąg, za część i to ważną część nieprzerwanej historyi Francyi. Bitwy pod Valmy i Jemppes, krwawe urodziny nowej Francyi demokratycznej, stawały w tym wielkim obrazie historycznym obok zwycięstw średniowiecznego rycerstwa, zakutego w stal, pod Bouvines lub ostatniego sukcesu błyszczącej, ale już znużonej i znudzonej szlachty francuskiej pod Fontenay. Danton stawał nieświadomie obok mistrzów sztuki dyplomatycznej, jak kardynał Richelieu i Mazarin, obok królów, jak Filip Piękny, Henryk IV i Ludwik XIV.

Motłoch wyrzucał prochy królów z grobów w St. Denis, rozbijał posąg Henryka IV, popularnego króla, w Paryżu, prowadził na rusztowanie Capeta, a jednak z przeszłością zerwać nie mógł. Ta przeszłość nie dała się wyrzucić i wyrwać z wnętrzności; można jej było głośnym krzykiem przeczyć, świadomie ją lżyć, ale nieświadomie tkwiła ona w głowach najbardziej rozpalonych, w sercach najbardziej zawichrzonych.

Sorel ma tę niespożytą zasługę, że wielki okres dziejów od r. 1789 do 1815, wielki swą zdumiewającą i wstrząsającą treścią, powiązał z dziejami Francyi i Europy. Zjawisko wyjątkowe, przyćmione legendą, stawało w prawdziwem świetle. Oryginalność rewolucyi na tem traciła, ale ciągłość dziejów zyskiwała. Sorel nie był tu całkiem oryginalny. Pierwszy Toc-

queville upatrywał w rewolucyi rozwinięcie pierwiastków, tkwiących w całej przeszłości Francyi, dalszy ciąg i rozwój stałych dążeń do równości i centralizacyi. Nikt nie podnosił tak wybitnie idei rozwoju i ciągłości w dziejach, jak autor dzieła L'ancien régime i De la démocratie en Amérique, zwracając główną uwagę na dokonywującą się wśród nas od wieków „wielką rewolucyę demokratyzacyi" w najgłębszem znaczeniu tego słowa. Sorel przeniósł tę zasadniczą myśl, zastosowaną do wewnętrznych dziejów, na zewnętrzne dążenia, a obydwaj, tak Tocqueville, jak Sorel, zależą tu od potężnego myśliciela przedrewolucyjnego, twórcy „Ducha praw", Montesquieu, pierwszego wielkiego socyologa, któremu też Sorel poświęcił małe, ale z finezyą przeprowadzone studyum.

Ze wszystkich filozofów-historyków Montesquieu wywarł pewno największy wpływ na autora „Europy i rewolucyi". Niektóre zasadnicze idee, wysnute z dziejów wielkości i upadku Rzymu, o stałych przyczynach, wywołujących te same skutki, można uważać za przewodni motyw pomnikowego dzieła Sorela. Stałe przyczyny: natura i charakter Francyi, jej położenie i interesy wytwarzały ten sam skutek, tę samą dążność ekspanzyi, te same konflikty, z temi samemi potęgami, na tych samych widowniach.

Na tej szerokiej podstawie można było wznieść jednolitą budowę dziejów Francyi. Dzieje te przedstawiały się jakby jedno pasmo gór pomimo załamań i wulkanów.

Ten zasadniczy pogląd odnosił się głównie do zewnętrznych spraw i tu może być niezawodnie przyjęty bez zastrzeżeń. Inaczej przedstawiała się rzecz z wewnętrzną historyą w dobie rewolucyjnej, co już nie jest przedmiotem szczegółowych badań Sorela, a co stanowiło istotę dzieła Taina. Wśród wewnętrznych przewrotów chyba rwała się nić rozwoju, w każdym razie zaplątała się tak, że całe pokolenia nie zdołały rozwikłać skomplikowanego węzła. Taine determinista mówi o pewnych stanach patologicznych i o bolesnych konwulsyach. Takie stany nie mogłyby być uważane

za objawy prawidłowe, tylko za zboczenia. Są niezawodnie fakta, które dziś wydają się zboczeniem, a z znaczniejszej perspektywy przedstawiają się jako objaw normalny, jak to na uroczystości Sorela podniósł Boutmy, dyrektor Szkoły nauk politycznych, znany autor prac o psychologii angielskiego narodu, ale są i takie zboczenia, które są wprost przeciwne naturze zdrowego organizmu i istocie zdrowia, ulegającego pewnym, stałym prawom fizyologicznym i psychologicznym. To już problem, który sięga wgłąb całego naszego życia, targanego epokowemi a tak ciężkiemi zagadnieniami. Trzeba wytężyć całą swą zdolność myślenia, aby poznać granicę rozwoju, jak daleko wzburzona fala życia może pójść, aby użyźniać a nie zniszczyć niw, przeznaczonych do uprawy i już pługiem dziejów zoranych.

Łatwiej było Sorelowi wykazać nieprzerwany tok dziejów, bo zajął się stosunkiem rewolucyi do Europy. Na zewnątrz rewolucya, pomimo zmiennych form wewnętrznych występowała jako zbiorowa siła narodowa, pełna ognia — zwycięska. Zwycięskie odparcie koalicyi monarchów było chlubą rewolucyi, świadczyło, że zrodziła się wśród bolu świeża siła, zdolna do tej samej ofiary, do której podniosła się Francya Dziewicy Orleańskiej. Wprawdzie były to dwa światy całkiem inne a jednak tchnące tym samym duchem niezależności, parte tą samą potrzebą narodowej obrony.

Pogrom pod Sedanem kazał z wdzięcznością wspominać zwycięskie rewolucyjne armie. Sorel roztacza też wspaniały obraz tych walk, a pozostając pod niezatartem wrażeniem klęski ostatniej, zastanawia się nad przyczynami zwycięstwa w r. 1792. Wówczas cała Europa szła przeciw jednej Francyi i została odparta, obecnie jedne Niemcy powaliły i zdeptały Francyę. Ale naród niemiecki wstąpił w szranki z wielkim impetem, zjednoczony duchem, ożywiony świeżą siłą narodowościową, wystąpił z tym samym impetem, z jakim wówczas rewolucyjna Francya, rozpalona nowemi ideami i wiarą, nieokreśloną a jednak potężną w nową erę ludzkości, rozpoczęła bój z Europą, pogrążoną w skrytych antagoni-

zmach i partykularnych interesach, kierowaną przeważnie zaborczą żądzą.˙ Rozbiór Polski illustruje najlepiej charakter ideałów monarchicznych i niemoc koalicyi, która sama się ubezwładniła, bo zabrakło jej ducha.

Głęboka myśl ożywia dzieło Sorela. Fakta, gruntownie, z wielką ścisłością zbadane, potrafił umiejętnie ułożyć w grupy, tak, ża całość ogromnego dzieła przedstawia się jak piękna budowa, jednolita i pełna symetryi. Sceptykom, którzy w dziejach upatrywali splot hazardów, intryg, kaprysów, mniej lub więcej senzacyjnych przygód, nieuchwytną i zmienną grę namiętności, odpowiedział Sorel, że w tym pozornym chaosie jest ład i myśl, że dadzą się rozróżnić stałe ruchy i prądy, że historya stanowi organiczną całość, jak morze, pomimo zmiennych i do siebie niepodobnych fal. Do ulubionego porównania życia społeczeństw z morzem powraca Sorel bardzo często, aby objaśnić ważne zagadnienia. W filozoficznych swych zagadnieniach umysł ten dążył zawsze i dochodził do praktycznego rozwiązania, do konkretnych rad, jak patrzeć na historyę, jak ją rozumieć i pisać. Widzimy tu zawsze pedagoga, który młode dusze chce wprowadzić w świat zasadniczych pojęć i uchronić od błędów. Wysuwała się tu na pierwszy plan zasadnicza kwestya, w najnowszej literaturze historycznej gorąco omawiana a tak bardzo sporna, kwestya kollektywizmu i indywidualizmu. Już z tego, co dotąd się powiedziało, wynika jasno, że twórca „Europy i rewolucyi“ ma głębokie zrozumienie dla przyczynowego związku dziejowych zjawisk, że w dziejach widzi organiczną całość — życie społeczeństwa pomimo różnych form i indywidualnych potrzeb lub ambicyi. Ale nie mniej przeto ma zupełne uznanie dla potężnych indywidualności, łącząc z właściwą sobie miarą dwa pierwiastki, niekiedy jaskrawo sobie przeciwstawiane, kollektywny i indywidualny. Zwracał się przeciw skrajnym zapatrywaniom, między innemi zwłaszcza przeciw Tołstojowi z powodu „Wojny i pokoju“, przeciw zapatrywaniom, wykluczającym moment indywidualny. Sorel był przeświadczony, że wśród nieskończonego szeregu przyczyn wola,

charakter i geniusz stanowią także j e d n ą z przyczyn. W myśl tego, co Montesquieu powiedział, Sorel uznaje, że Cezar jest wykwitem całych dziejów rzymskich, ale podnosi zarazem, że charakter Cezara wycisnął swe piętno i na historyi, że wogóle indywidualność mężów, przeznaczonych do czynu, nie jest obojętną w szeregu ciężkich przesileń. To też mamy w dziele Sorela świetne charakterystyki działających osób, skreślone z niezmiernem bogactwem odcieni psychologicznych. Warto podnieść kilka rysów charakteru nowożytnego, rewolucyjnego Cezara w przeciwstawieniu do sławnej charakterystyki Napoleona w dziele Taina.

Taine dał nam ścisłą fizyologiczną analizę, zgodnie z swą metodą, stawiając Napoleona na widowni jako już gotową indywidualność, zależną świadomie czy nieświadomie od środowiska i od odziedziczonych instynktów. Wogóle indywiduum jest u Taina, jak to już Boutmy podniósł, raczej bestyą, złożoną z instynktów i passyi, otoczoną tylko powłoką kulturną. Patrząc na portrety ludzi, rzucone genialną ręką Taina, ma się uczucie, że się widzi lwy lub szakale, wogóle różne typy zwierzęcego rodzaju. Sorel widzi natomiast rodzaj ludzki, widzi człowieka z różnorodnem wewnętrznem życiem i wszelaką zdolnością rozwoju. Wnikając w świat wewnętrzny Napoleona, Sorel przedstawia całą skalę jego uczuć i pragnień, cały proces rozwoju; przedstawia, jak budzi się i rośnie ta ambicya, jak potęguje się zdolność i poczucie rządu, jak młody wódz rwie się do władzy i jak się łamie w samotnej walce, trawiony cierpieniem, oddany zapalczywie pracy. Sorel nie mówi o rasie, o krwi, krążącej w żyłach bohatera i o jego odziedziczonych instynktach, ale podkreśla silnie chwilę dziejową, bacząc na falę, która wyniosła Napoleona. Przypływ i odpływ wielkiej rewolucyjnej fali stanowił o tryumfach i upadku Napoleona, a nietylko jego indywidualność. Wprawdzie ogień młodości i gasnący blask późniejszego wieku schodzą się z ogólnymi momentami rosnącej i opadającej dziejowej fali. Wogóle indywidualna siła łączyła się ze zbiorową potęgą Francyi w czasie

rewolucyi. Napoleon identyfikował się z francuską rewolucyą, jak Katarzyna II, księżniczka Anhalt Zerbst, z prawosławną Rosyą i z duszą rosyjską. Napoleon był podobnie jak Ludwik XIV przeświadczony, że jest „Francyą", ale Francya dla niego była i pozostała krajem podbitym, bo nie w tej ziemi spoczywały prochy jego przodków. Ojczyzna jego będzie wszędzie tam, gdzie zaprowadzą go orły rzymskie. W charakterystyce Napoleona czuć jednak pewną zależność od Taina, pomimo zasadniczo różnego stanowiska Sorela.

Sorel usiłuje pogodzić sprzeczne poglądy na dzieje, a szczególnie leży mu na sercu to, aby momentu indywidualnego i w dziejach i w całem życiu nie zatracić. Z jednej strony uznaje, że wielcy ludzie, „bohaterowie", wyszli już z raju utraconego ludzkiej pychy, że opustoszał Olimp starożytny, ale z drugiej strony chce ratować jednostkę, świadomą i odpowiedzialną, opierając się fatalizmowi i determinizmowi w pojęciu życia. W tem morzu, zdaniem jego, „każda kropla ma duszę, sumienie i wolę". W tej kropli jest niejako mikrokosmos. Społeczeństwo składa się z jednostek żywych, świadomych, zdolnych kochać lub nienawidzić. Życie społeczne jest sumą tych indywidualnych, moralnych a realnych egzystencyi, a nie konglomeratem atomów. Całokształt dziejów ludzkich nie jest mechaniczną budową; nie jest to jakaś maszyna, w której warczące koła, puszczone w ruch przez sztuczne motory, na proch ścierają indywidualne życie.

„Człowieka trzeba szukać, odnaleźć i wskrzesić w historyi; bo tylko on sam ma do niej klucz", napominał Sorel na uroczystości, urządzonej na swą cześć, w swem przemówieniu serdecznem, które było jakby testamentem, dowodząc, że przez poznanie i uznanie człowieka, osobistego, myślącego, czującego, kochającego, można jedynie poznać historyę, jej ducha i istotę. Inaczej przedstawią się dzieje jak pustynia. L'histoire, c'est nous même à travers le passé. Przez siebie można poznać historyę, w zwierciadle własnej duszy przejrzeć ludzkość, ale i ze siebie wydobyć nową siłę twórczą. Jednostka świadoma, ma i powinna mieć

udział w tworzeniu i przetwarzaniu dziejów, ale ta jednostka musi utrzymywać ścisły związek z życiem. Wprawdzie wszelki postęp zawdzięcza się wielkim idealistom, którzy w walce ze światem odwrócili się od świata, aby wskazać nowe prawdy, potrzebne jak gwiazdy żeglarzom, ale chcąc odkryć gwiazdy, musieli trzeźwo wpatrzeć się w firmament. Żadna prawda nie da oderwać się od życia; dobrodziejstwo wymarzonych i wskazanych idei okazuje się dopiero w tem, ile w nich jest realnej treści, ile związku z pewnym socyalnym stanem, ile siły przekonania umysłów, ile impulsu, aby porwać serca. Oczywiście, nie można tej siły mierzyć chwilowym sukcesem. Ewangelia, głoszona od 19-tu wieków, nie przeniknęła obyczajów, ale niemniej przeto pozostaje wielkiem moralnem światłem ludzkości. Z tego światła bierze Sorel promienie m i ł o ś c i. Sorel jest zaiste apostołem miłości, miłości ojczyzny i miłości narodów. Parafrazując Descartesa: C o g i t o e r g o s u m, głosił: J'a i m e, d o n c j e s u i s, jako wielkie hasło narodu francuskiego, rzucone podczas rewolucyi. Do wielkiej miłości nawoływał Sorel, widząc z żalem, że namiętności przygłuszają głos ludzki, że naród staje przeciw narodowi, że z dawnych zawiści wyrodziły się nowe, bo wiekowe konflikty dynastycznych rodów przeszły na narody, a walki dworów na ludy. Zamiast miłości rozpleniła się bujnie narodowościowa i plemienna zawiść. I nie spełniły się zasady, znane od dziewiętnastu wieków, nie spełniły się zasady wielkiej rewolucyi w tym demokratycznym wieku. Sorel, szczery demokrata, widzi błędy demokracyi, podnosząc, że d i x m i l l i o n s d'i g n o r a n c e s n e f o n t p a s u n s a v o i r; gorący miłośnik ojczyzny i wyznawca idei narodowościowej widzi jej wybujałość, grożącą rozerwaniem jedności ludzkiego społeczeństwa, Sorel pragnie wskrzesić i utrwalić szlachetne zasady, upatrując w geniuszu narodu francuskiego pierwiastki narodowe i uniwersalne. Dlatego tak często i gorąco wzywa do wyższych zadań, przekonany, że przez współdziałanie indywidualnych sił w o l i wzmocni i uzdrowi się społeczne ciało. „Wiedzieć, to dużo, — po-

wiedział raz — ale chcieć, to jeszcze więcej, to wyższy stopień politycznego wykształcenia“. Trzeba tedy chcieć! Małe wysiłki woli, drobne czyny, złączone społem, zmogą fatalność historyczną, a niema takiej fatalności, którąby mogła oprzeć się czynowi narodu.

Sorel powraca wciąż do indywidualnej woli, do tej „kropli“ w morzu. Moralna ta tendencya nie osłabia bynajmniej naukowego charakteru jego historyozofii, opartej na głębokiem zrozumieniu i filozoficznem ujęciu sił, działających w historyi. Zmieniła się perspektywa historyczna i metoda pracy, zmienił się też przedmiot badań. Bossuet, widząc na oceanie dziejów okręt, rzucany burzą, zastanawiał się nad niemocą załogi lub bezradnością kapitana; optyka nowożytna wnika w potęgi, które ocean w głębi poruszają, wnika w przyczyny rewolucyi i w socyalne warunki rozwoju, w cały ten wielki, wewnętrzny proces życia społecznego. Zmienił się też przedmiot obserwacyi. Dawniej lud figurował w tragedyi dziejowej w niemej roli, obecnie stał się „bohaterem sztuki“. Na samej scenie też dzieją się katastrofy, które dawniej odbywały się za kulisami i stanowiły osnowę pompatycznych deklamacyi na temat dokonanych faktów. Wobec skomplikowanego dziejowego zjawiska potrzeba udoskonalonej, krytycznej, umiejętnej metody, „optyki“, zaopatrzonej w mocniejsze szkła.

Sorel wziął z nowych naukowych zdobyczy i z nowych politycznych prądów to, co uważał za mądre i zdrowe. Przeciwnik wszelkich ekstremów, chronił się od przesady, godząc w nauce pierwiastki i doktryny, skrajnie sobie przeciwstawiane, godząc w życiu prądy, wskutek wybujałych dążności sobie wrogie. Sorel uznawał stałe warunki rozwoju, jak Montesquieu, ale i wolność indywidualną; uznawał zbiorowe siły, ale i znaczenie jednostki; uznawał i czcił demokracyę, ale przestrzegał przed niwelacyą i ścieraniem człowieka na proch; uznawał i wielbił narodowość, ale przemawiał za uniwersalną ludzką spójnią — w imię miłości; uznawał wielkość nauki, ale nie zapominał o charakterze; był mężem

ścisłej nauki, ale zarazem uważał historyczną naukę za sztukę, podobnie, jak Ranke; był wielbicielem francuskiej rewolucyi i nowożytnej kultury, ale zrażał się gorączkowym pospiechem bieżącej chwili. To też lubo mąż wielkiego zdrowia, moralnego i fizycznego, pełen równowagi i pogody, miał jednak chwile smutnej zadumy.

Boję się, — powiedział Sorel przy otwarciu uniwersytetu w Lille — że nasze społeczeństwo coraz bardziej niecierpliwe, spieszące się, przeładowane, myślące na krótką metę, mówiące urywczo, w stylu telegramu, nie czytające jak tylko ostatnie wiadomości ostatniego wydania ostatniego dziennika, podróżujące tylko nocą, aby zyskać na czasie, a nie znajdujące już ani ochoty, ani okazyi, aby marzyć, popatrzeć na krajobraz i naturze ludzkiej pozwolić w nas spocząć, a naturze rzeczy przejąć nas zbawiennem skupieniem, boję się, aby nasze społeczeństwo coraz to więcej dla bezpośrednich, praktycznych wiadomości nie zaniedbało obcowania w mowie i w myśli z tymi wielkimi umarłymi, którzy o ludzkiem jestestwie... powiedzieli wzniosłe rzeczy: dusza i ludzka samowiedza.

Sorel chciał w naukę wlać duszę, wielką duszę, przekonany, że właśnie uniwersytety powinny być ogniskiem tak górnie pojętej nauki. W gorących słowach, z serca płynących, i w silnych akcentach nawoływał do życia, wziętego szeroko i bujnego, ale i skupionego a pełnego samowiedzy, pełnego światła i obowiązku.

Sorel stawał niezaprzeczenie przed swym narodem z myślą reformatora, ale czyż został reformatorem, jakiego Francya dziś potrzebuje?

Stawał na szczytach, przemawiając zawsze do wybranych a może już z góry przekonanych i oddanych „mistrzowi“. Sam mądrze powiedział, że nowe idee muszą mieć impuls, aby ująć i porwać. Filozofia Sorela, porozrzucana w jego głównem dziele i licznych świetnych „szkicach“, nie ujęta w system, wyrozumiewająca i łącząca harmonijnie różne światy, szczerze odczuta, spokojnie wyrozumowana, nie miała

i nie mogła jednak mieć tej siły, aby porwać. W swej duszy pogodnej łączył to, co w życiu się rozbiegało i rozbiega w przeciwne strony; pojednawczy jego duch obejmował przeciwne sobie żywioły, chcąc je w rozpędzie powstrzymać — napróżno. W jego nauce, szlachetnej, tchnącej miłością tego, co miłości godne, jest siła przekonania, powaga i miara, ale niema „impulsu" wielkich reformatorów, uderzających oryginalnością, porywających żywiołową siłą.

Ale wróćmy do tego, co Sorel dał, rzucając hojną ręką myśli, roztaczając przed całem naszem pokoleniem, nie tylko francuskiem, ale europejskiem, wielką kartę dziejów. Na tej karcie osobne ma miejsce Polska. Historya rozbiorów Polski stała się dla autora „Kwestyi wschodniej z XVIII wieku" i „Europy i rewolucyi francuskiej" z konieczności przedmiotem badań. Dzieje Polski w tym ważnym okresie były ważną częścią dziejów powszechnych. Sorel objął doniosłe wypadki od konfederacyi Barskiej aż do kongresu wiedeńskiego, wprawdzie nie w jednolitym obrazie, poświęconym wyłącznie Polsce, tylko wplatając smutną nić upadku Polski w uniwersalne pasmo dziejów. W poglądach na polską historyę przebija się wszędzie głębsza myśl, wyćwiczona w obejmowaniu szerokich uniwersalnych widnokręgów. Pierwszy rozbiór był dowodem rozkładu dawnej Europy, był przygotowaniem i uzasadnieniem wielkiej rewolucyi. Akt, uważany za prawny ze stanowiska dynamiki państwowej XVIII wieku, był najwyższem bezprawiem i niepowrotną ruiną prawa. Monarchie, podpisując rozbiór, podpisały wyrok na swe prawa z łaski Bożej, wstrząsały podstawami tronów. Tak tedy twórcy gwałtu stali się bezwiednie twórcami rewolucyi, która burząc trony, wstrząsając posadami państw, mogła przeciw monarchom zwrócić ich własne praktyki. Rozbiór był przeto niecnem dziełem a nadto niepolitycznem. Historyk musi je tak samo surowo sądzić jak filozof. Jeżeli bowiem usiłowano rozbiór uzasadnić czy upozorować zasadą równowagi, to równowaga i tak trwale nie została przywróconą. Zostało zarzewie przyszłych wielkich burz. Czy Sorel ma słuszność, że

już w styczniu roku 1771, skoro przyszło do porozumienia prusko-rosyjskiego, można było zapisać: Finis Poloniae, nie będziemy tego rozbierać.

Porozumienie to było niezawodnie tragicznym węzłem dziejów Polski, ale czy już z tego wynikała dalsza tragedya jako nieuniknione następstwo...? Drugi i trzeci rozbiór Polski łączył się już najściślej z głównem dziełem Sorela, służąc znowu jako dowód niemocy monarchicznych koalicyi, bo zakusy monarchów zwracały się przeciw bezsilnej Polsce, a były bezsilne wobec rewolucyi. Co Sorel o Polsce powiedział, płynie z głębokiego poczucia sprawiedliwości i serdecznego współczucia, a jest zarazem wynikiem naukowego przedstawienia, spokojnego rozważenia faktów i wytrawnego sądu historycznego. Michelet poświęcał natchnione improwizacye, pełne ognia, „narodowi w żałobie“, jego „świętemu bohaterowi“ — Kościuszce, wogóle proroczemu i poetyckiemu geniuszowi Polski. Romantyczna dusza rozmarzała się na widok szarpanej i nękanej Polski, okrytej świeżemi ranami. Sorel, oddalony od wypadków roku 1830, przejął gasnącą coraz bardziej tradycyę, patrzał już badawczym wzrokiem na dzieje nasze i własne, ale zostało zawsze szczere uczucie, które w dziełach i wykładach się przebijało. O Polsce mówił w ciepłym tonie, ubolewając nad tem, że wśród młodzieży ten wysoki i szlachetny ton nie znajduje echa. Coraz słabsze było to echo... W uznaniu naukowych zasług i sprawiedliwego ocenienia dziejów Polski, Akademia polska oddała słuszny hołd Sorelowi, mianując go swym członkiem.

Jeżeli dzieje Polski budziły współczucie, to jakich wrażeń doznawała ta szlachetna dusza wobec własnych dziejów! Autor „Europy i rewolucyi“ towarzyszył, jak to sam szczerze wynurzył, wielkim przodkom od Valmy aż do Waterloo z biciem serca, z drżeniem radości na widok zwycięskich orłów, ze łzami w oczach, kiedy stawał na krwawych polach pod Lipskiem, szedł w myśli „tryumfalną drogą i drogą boleści“, a w końcu swej wędrówki mozolnej, która 20 lat trwała, doszedł do konkluzyi, w której streszczało się całe

jego życie, że ofiara każdego najprostszego żołnierza na wielkich pobojowiskach narodów nie była płonną.

Stąd dalszy wniosek: Faust postawił pytanie, czy naprzód było słowo, czy czyn. Sorel powiedział w swem testamentalnem przemówieniu, że naprzód była miłość, że to jest „wiatyk“ i prawo życia narodów, jedyna racya bytu ich dziejów. Szlachetny głos! Czyż znalazł echo w całej Francyi i — w Europie, której dzieje Sorel w związku z Francyą rozważał? Ale taki głos nie ginie, choćby go dziś przygłuszał krzyk zawiści.

Była to piękna uroczystość, kiedy po dokonaniu wielkiego dzieła, po skończonym ósmym, ostatnim tomie „Europy i rewolucyi francuskiej“, zebrali się dnia 29 marca 1905 uczniowie, przyjaciele i wielbiciele, aby uwieńczyć zasługę. Nastrój panował podniosły i serdeczny. Nie potrzeba było przesady, aby wielbić takiego męża, pełnego prawdy, prostoty i miłości. Rzadko komu dano dokonać zamierzonego dzieła i postawić sobie taki pomnik. Twórca wziął też najwyższe nagrody Akademii francuskiej, wkońcu wielką nagrodę Osiris (100.000 fr.), dawaną zwykle za „odkrycia“. Dla Sorela zrobiono wyjątek, bo odkrył w istocie przeszłość w przełomowej chwili i wskrzesił ją w duszy narodu, wziął nagrodę wyższą jeszcze w uznaniu i miłości narodu, zespolonego w oddawaniu hołdu naprawdę pomnikowemu dziełu, wziął nagrodę jeszcze wyższą, najwyższą, jaką daje poczucie spełnionego obowiązku i osiągnięcia celu, do którego dążył ze zdumiewającą energią. W takiej chwili mógł zapanować spokój w duszy. Potrzeba było nietylko zdolności i miłości, potrzeba było potęgi woli, żeby w połowie drogi, przed metą nie stanąć. To też z doświadczeń własnego życia Sorel wzywał do hartu woli.

Po wspaniałej uroczystości myśl pracowała bez przerwy a zwracała się ku rodzinnym stronom, ku Normandyi, jakby wytchnąć po trudach. Tu już nie było potrzeba przebijać się przez żmudną pracę archiwalną, można było odetchnąć szeroko na niwach normandzkich, stawać nad brzegiem,

z którego puszczał się na morze „Wilhelm Zdobywca“, cieszyć się rytmem poezyi Corneille'a i rozkoszować artystyczną formą dwóch Normandczyków, Flauberta i Maupassanta.

Sorel wśród pracy historycznej potrzebował wytchnienia, spieszył, kiedy mógł, do rodzinnego Honfleur, gdzie znał każdą pamiątkę, krzepił się widokiem pięknej natury, a w domu znużony umysł odświeżał muzyką. Obok rękopisów leżały partytury, między innemi Tristan i Izolda. Potrzeba mu było harmonii tonów, jako podniety do historycznej konstrukcyi. Potrzeba mu było wrażeń estetycznych, aby dać dzieło, znakomite nie tylko naukową treścią, ale i artystyczną formą. Czytywał często, zwłaszcza Me Bovary. Subtelne podpatrzenie życia, w każdym szczególe, z drobnymi odcieniami psychologicznymi, oraz wytworne, pełne artyzmu przedstawienie Flauberta przebija się niezawodnie w stylu historycznego dzieła, które było także chlubą Normandyi. Patryotyzm normandzki był silny w duszy Sorela, a nie był to partykularyzm ciasny, bo tak, jak Normandya stała się „jedną z wielkości Francyi“, ważną częścią „energii francuskiej“, złożonej z tradycyjnych a zawsze świeżych sił dawnych prowincyi francuskich, — jak to Hanotaux z polotem przedstawił — tak też u Sorela żywe uczucie normandzkie nie osłabiało, tylko potęgowało miłość Francyi.

Ostatnim czynem Sorela było przemówienie w Rouen na cześć Corneilla w 300-letnią rocznicę dnia urodzenia. Sorel nie był już całkiem zdrów, ale mimo to nie oparł się potrzebie serca. W Rouen, w „metropolii gotyckiego stylu“, w wielkiej sali gmachu sprawiedliwości, przy marmurowym stole, przy którym Corneille składał przysięgę jako adwokat parlamentu, stanął Sorel, ten wielki Francuz i przywiązany syn Normandyi. Słowa płynęły i porywały. W każdem zdaniu była myśl głęboka i uczucie gorące. A jak z „wielką armią“ dążył w świat, odczuwając duszę Francyi, tak w Rouen poczuł duszę normandzką i szedł w duchu, z młodzieńczą werwą, z natchnieniem retrospektywnem z wyprawami śmiałych Normanów, którzy przybyli nad brzegi frankońskie,

podbili Anglię i Sycylię, którzy papiestwu zabrali Rzym, broniąc go, zabrali Grekom Konstantynopol, Saracenom Jerozolimę... A zwracając się do twórcy Cyda, Sorel podnosił bohaterski rys jego potężnych kreacyi, natchnionych epopeami Karola Wielkiego i Rolanda, dziejami rzymskich wodzów i średniowiecznych rycerzy. Kult dla wielkich postaci Corneilla odbił się niezawodnie i w uznaniu indywidualności w dziejach. I znowu przypomniał się Napoleon. Sorel zakończył swą potężną mowę przypomnieniem, że Napoleon w roku 1808, kiedy Francya stanęła u szczytu sławy, w Erfurcie, wobec Zachodu, który stał się jego wasalem, a Wschodu, który stał się sprzymierzeńcem, chcąc pokazać zebranym królom i książętom kulturną wielkość Francyi, kazał przybyć Komedyi francuskiej i grać — Corneilla.

Kończąc ostatnie słowa, Sorel zbladł, zachwiał się... Zdawało się zebranym, że duch Corneilla go woła. Jeszcze wyprostowała się ta szlachetna postać. Ale po powrocie do Paryża przyszła wkrótce katastrofa. Zgasł bez bolu, bez walki. Piękny był zgon, bo tak piękne było życie!

Możemy zakończyć słowami Corneilla:

Sais-tu que ce vieillard fut la même vertue,
La vaillance et l'honneur en son temps le sais-tu?

XAWERY LISKE*)

*) Rzecz, drukowana jako wspomnienie pośmiertne w „Czasie“ w roku 1891 Nr. 53, 54, 55.

Niezatartą zostanie w mej pamięci chwila, w której poznałem dziś już w mogile spoczywającego męża. Trudno mi wyrazić uczucia, jakie budził widok Łazarza, wycieńczonego nieubłaganą, bo zabójczą chorobą, a dźwigającego się mimo to potęgą ducha, siłą woli, miłością pracy i nauki. — Z uszanowaniem najgłębszem i prawie z tchem zapartym zbliżał się chyba każdy do łoża „prawdziwego męczennika nauki", jak do miejsca uświęconego nieszczęściem. Z uczuciem szczerej czci dla zasługi niespożytej i niezmordowanej pracy łączyło się równie szczere i głębokie współczucie.

Była to wtedy pamiętna i podniosła chwila powszechnego uznania i jakoby przeczuwanego pożegnania. Powołani właśnie przez tego, który fizycznie złamany, umysłem żywym i rzutkim górował i przodował, zebrali się we Lwowie z bliska i z daleka, z wszystkich części kraju, uczeni starsi i młodsi, na drugi Zjazd historyków polskich, aby rozejrzeć się w pracach i zdobyczach, poczynionych od szeregu lat, wskazać nietknięte pola pracy, rzucić nowe myśli i programy. Poważny, a zarazem serdeczny panował nastrój, ale mieszała się zawsze jakaś smutna i melancholijna nuta, wywołana przykrą myślą, że ten był nieobecny, który może najgoręcej pragnął czynny brać udział w pracach i naradach, że może niebawem na zawsze go zabraknie. Uczniowie, przejęci kultem dla nauczyciela, już sami dobrze znani, wielce cenieni i zasłużeni wobec nauki, połączyli z przybyciem licznych uczestników Zjazdu, obchód uwydatnienia i uznania dwudziestoletniej pracy,

pełnej znoju, bo przerywanej wciąż męczącą niemocą, a jednak bardzo w plony bogatej. Pospieszyli, folgując swemu sercu, aby wyrazić uczucia miłości i wdzięczności szlachetnemu i niezmordowanemu przewodnikowi, który dawał z siebie, co mógł i więcej nawet, niż ustępujące coraz widoczniej siły na to pozwalały, skoro każde natężenie trzeba było okupić potęgującą się chorobą. W ślad za uczniami odbywała się do łoża chorego prawdziwa pielgrzymka przyjaciół i wielbicieli, znajomych i nieznajomych, a pragnących powinny hołd złożyć człowiekowi, którego pracę bardzo cenili, o którym tyle słyszeli. Żal ściskał serce, gdy patrzało się na oblicze, na którem były wyryte ślady cierpień. Przykro niezmiernie widzieć już za życia przyczynę i zapowiedź niechybnego zgonu; patrzeć, jak choroba nieuleczalna dręczy, dławi i opanowywa organizm.

Jedna myśl się tam nasuwała, jedna uwaga i nauka. Jeżeli częste powtarzają się u nas skargi na brak warunków pracy, jeżeli tem usprawiedliwiamy się nieraz przed sobą i przed drugimi, to ten, któremu nie dostawało najważniejszego warunku, bo zdrowia, który gasł powoli z zupełną świadomością, a jednak nie spoczął, tylko rwał się do czynu i budził życie, powinien swym znakomitym przykładem w chwilach zwątpienia przyświecać i dodawać ducha słabym na duchu, dającym się zbyt łatwo zrażać. Z podziwem, uwielbieniem i współczuciem ściskało się na pożegnanie wychudzoną dłoń a nie wiedziało się, czego właściwie choremu życzyć, czy dla dobra nauki długiego życia, a zatem długiej męki, czy skrócenia cierpień, wiecznego spokoju i wiecznej nagrody.

Zdawało się, że to smutne pasmo życia jeszcze snuć się może. Przecież to gasnące życie, pracowite i użyteczne, było dla wielu młodszych pracowników źródłem ożywczem. Każdy rok mnożył poważny już i tak zastęp uczniów, w dobrej wyćwiczonych szkole, dawał tom umiejętnie prowadzonego wydawnictwa. Czuć było ruch i życie, wiejące od tego, który każdy nieledwo dzień życia zdobywać musiał. Wkońcu

zabrakło sił! Nie poradziła nauka i sztuka lekarska, zapobiegająca katastrofie. Duch człowieka, acz potężny, nie mógł ożywić i dźwignąć ciała. Zgasło oko „pełne światła“, ale nie zgasło „oko ducha, wytężone całe życie ku zbadaniu prawdy“. Życie to nie minęło bez śladu. Nie zostały po niem tylko wspomnienia, ale istotne i trwałe zasługi.

Przypatrzmy się jego życiu, nieurozmaiconemu wielkimi czynami i wypadkami, poznajmy bliżej jego spokojną, sumienną i wytrwałą pracę. Wielkie, nadzwyczajne czyny i świetne zdobycze są udziałem wybranych geniuszów. Niemniej jednak od nich potrzebni i pożyteczni są zdolni i wytrwali pracownicy, którzy umiejętnie i skrzętnie zbierają i szerzą wiedzę, a całe życie z niezłomną energią i zapałem, wynikającym z miłości i potrzeby pracy, dążyli do wytkniętego celu, do ideału, w młodych latach wskazanego i wymarzonego. Ideałem Liskego była praca naukowa, zwrócona ku poznaniu dziejów powszechnych i zbadaniu bliższych sercu dziejów ojczystych. Do pracy tej przykładał się wcześnie i ćwiczył się w niej ustawicznie; do pracy tej pragnął i umiał później zapalić i przysposobić licznych uczniów.

Urodzony w W. Księstwie Poznańskiem (18-go października 1838 r.), kształcił się w szkołach i uniwersytetach niemieckich, w Wrocławiu i Berlinie, który szczycił się rozkwitem historyi i mógł wykazać w tej dziedzinie pierwszorzędnych uczonych i mistrzów.

Pierwsze prace, dotyczące panowania Zygmunta I, napisał Liske po niemiecku i wydał je we fachowych historycznych czasopismach: Historische Zeitschrift i Forschungen zur deutschen Geschichte. Oczywiście ścisłość naukowa, umiejętność w wyzyskiwaniu źródeł, tak zwana metoda badania musiały cechować prace, przyjęte i ogłoszone przez takich historyków, jak Waitz i Sybel. W ścisłym związku z poprzedniemi pracami była rozprawa doktorska: Polnische Diplomatie im Jahre 1526, ogłoszona w Lipsku w r. 1867. Pierwsze te przyczynki do dziejów Polski zapowiadają i charakteryzują całą późniejszą

działalność Liskego. Autor został wierny do końca życia swej pierwszej miłości: Zygmuntowi Staremu. Początek XVI wieku szczególnie nęcił badacza, może nie tyle ze względu na wewnętrzne przeobrażenie i przesilenie, jakie dawało się uczuć całemu społeczeństwu w epoce odrodzenia i reformacyi, ile ze względu na rozległe a bardzo ważne stosunki dyplomatyczne z obcemi mocarstwami, a zwłaszcza z Cesarstwem, w chwili, w której rozgrywała się walka o potężną spuściznę Jagiellonów. Odrazu występują też wyraźnie w pierwszych rozprawach zalety, jakiemi Liske, jako badacz i krytyk się odznaczał, jakie stały się własnością szkoły, której on był twórcą i mistrzem. Monografia była punktem wyjścia i początkiem jego zawodu naukowego. Młody historyk ograniczał się do sumiennego opracowania i przedstawienia jednego faktu, a nie dążył do objęcia wielkiej całości; nie kusił się o pogłębienie filozoficzne problemów dziejowych, tylko pisał krytyczne studyum. Szujski, z poety historyk, przystąpił odrazu śmiało do objęcia całych dziejów Polski, wydobywał się powoli z trudem a z wielkim talentem z ogromu materyałów, uczył się sam wśród wytężonej pracy i zaprawiał z czasem do krytyki i metody naukowej. Liske kształcił się wśród innych warunków i przygotowywał się do swego zawodu w dobrej, fachowej szkole.

Jako historyk, przedewszystkiem dbały o wydanie źródeł, powiedział autor Polskiej dyplomacyi na samym wstępie: „Studyum polskiej historyi napotyka głównie dla tego na wielkie trudności, że materyał w małej tylko części jest wydany i mieści się przeważnie w różnych bibliotekach, archiwach klasztornych i zbiorach prywatnych“. Uwaga ta, wtedy bardzo słuszna, zapowiada już przyszłego znakomitego wydawcę, na tem polu bardzo zasłużonego, a czynnego do samego końca żywota.

Kierunki pracy i uzdolnienia zdecydowały się, jak widzimy, wcześnie u młodego badacza, a jaką głównie pójdzie drogą, co miało stanowić główny tytuł jego sławy i zasługi, to, co zależało i zależy zawsze od tego, jak ułoży się

życie i jak długo i wśród jakich warunków nam dano żyć i działać.

Po wydaniu w roku 1867 Studyów z dziejów XVI wieku, obejmujących po części dawniejsze prace niemieckie, zwrócił Liske na siebie uwagę szerszych kół, tak, że w roku 1869 Wydział krajowy we Lwowie powołał go do objęcia wydawnictwa Aktów grodzkich i ziemskich. Niebawem habilitował się tam, jako docent historyi powszechnej w uniwersytecie, a wkrótce po polonizacyi otrzymał stałą katedrę historyi. Zdobył tedy pracą i talentem zaszczytne stanowisko i poważne pole pracy, a uprawiał je tak pracowicie i skutecznie, tak umiejętnie i gorliwie w jasnych i smutnych chwilach, że w dziejach nauki polskiej, zwłaszcza we Lwowie, w jednem z głównych ognisk życia narodowego, niewątpliwie osobna należeć się mu będzie karta. Liske charakteryzuje doskonale przełom na szczęście już dokonany, który jednak wiele kosztował wewnętrznej walki i wywoływał gorączkową a nieraz przykrą polemikę, przełom w nauce z „doby poetyckiej“ lub dyletanckiej w „dobę krytyczną i naukową“. Tam, bliżej kresów naszej cywilizacyjnej pracy, wyobrażał Liske tę drugą dobę, może mniej poetyczną, ale więcej zbliżoną do prawdy, bo szukającą tej prawdy drogami i środkami ściśle naukowymi.

Znaczenie i zasługa Liskego polega na sposobie pracy i na stanowisku naukowem, jakie zajął, a nie na ilości napisanych dzieł oryginalnych. Zewnętrzne trudności stawały niestety na zawadzie, ażeby urzeczywistnić plany naukowe, aby chociaż pierwszą połowę Złotego wieku, badaną z wielkiem zamiłowaniem i najlepiej może uczonemu znaną, wyświetlić wszechstronnie. Zrazu wydawnictwo, powierzone głównie jego pieczy, a niebawem wykłady zajęły sporo czasu i wymagały mozolnej pracy. Później, kiedy wszystko było w ruchu i z swobodą można się było zabrać do napisania większego dzieła, któreby zaokrągloną i artystycznie wykonaną stanowiło całość, inna zaszła przeszkoda, przekraczająca ludzkie rachuby, ta sama, która sprawiła zgon przedwczesny.

Tworzenie i pisanie wielkiego dzieła, ustawiczne naprężenie umysłu w jednym kierunku, wymaga przedewszystkiem zdrowia i znacznych sił fizycznych. A tych było coraz mniej!

Przygnębiony nieszczęsną chorobą, nie mógł Liske rozwinąć takiej naukowej twórczej działalności, jak tego pragnął. A jednak powstał cały szereg cennych prac i rozpraw z różnych epok historyi Polski, przeważnie z XVI i XVII wieku.

Natomiast wydawnictwo Aktów grodzkich i ziemskich, obejmujące wówczas 14 tomów, postępowało tak raźnie, że tu nie daje się nawet uczuć wpływ nieszczęścia, jakie dotknęło wydawcę. Wydawnictwo to, umiejętnie prowadzone wedle wszelkich prawideł naukowych, stanowi główną spuściznę po ś. p. Liskem i zostanie trwałym pomnikiem jego pracy, a zarazem hartu duszy w cierpieniu, siły charakteru i poczucia obowiązku. Należał on niezaprzeczenie do najruchliwszych i najzdolniejszych wydawców.

W działalności naukowej jedną wypadnie jeszcze podnieść ważną zasługę. Ubolewamy często i słusznie nad tem, że za granicą mało i coraz mniej o nas wiedzą, że nie znają naszego ruchu naukowego, pomimo wszelkich przeszkód i zapór przecież niezaprzeczonego. Możemy wprawdzie z dumą powiedzieć, że nie nasza w tem wina, że kto nas chce poznać, powinien sam do nas się zbliżyć, a przedewszystkiem wyuczyć się języka polskiego. Może to kiedyś nastąpi, ale zanim nastąpi, zanim porobimy tak wielkie postępy i zdobycze, że nauczenie się naszego języka stanie się dla uczonych zagranicznych absolutną koniecznością, piszmy sami o sobie, a przez liczne fachowe pisma starajmy się, aby obcym uczonym pożądanych udzielić informacyi o wynikach naszych badań i postępie wydawnictw, o naszym dorobku duchowym, aby dowieść faktami, że pracujemy i jak pracujemy. Liske zrozumiał to doskonale, a jako współpracownik jednego z najstarszych i najpoważniejszych pism historycznych niemieckich Historische Zeitschrift, zdawał stale sprawę z rozwoju nauki historycznej w Polsce. Równo-

cześnie wydawał prace i materyały w językach szwedzkim i hiszpańskim, te materyały, które dotyczyły obcej historyi, czem zjednał sobie uznanie i wdzięczność zagranicznych uczonych a zarazem przekonał ich o konieczności i pożytku utrzymywania wzajemnych stosunków. Ze zgonem Liskego zerwał się też jeden węzeł, łączący naukę polską z nauką powszechną.

Zabrakło skwapliwego pracownika na tym ważnym posterunku, jak wogóle trudno będzie go zastąpić, a może najtrudniej tam, gdzie około kochanego profesora gromadziła się młodzież, żądna wiedzy, pod urokiem mistrza, który nauką swą pragnął podzielić się ze swymi uczniami, a ducha swego w nich wlać, zaprawić i przygotować ich do umiejętnej i sumiennej pracy. Nie chodziło tu tylko, jak sądzę, o poznanie metody krytycznej, ale o coś więcej. Metody naukowej w badaniach można się i w obcych nauczyć szkołach, w obcych seminaryach, a jednak nie będzie tam i nie może być tych szlachetnych i nierozerwalnych węzłów, łączących profesora z uczniami; nie będzie tej czci głębokiej i wdzięczności, tego uwielbienia młodszych i starszych. Liske umiał i chciał garnącą się do jego szkoły młodzież nietylko z tem zapoznać, jak dojść do prawdy dziejowej, ale zarazem, jak do niej dążyć, jak jej pragnąć. Działał na młode umysły, opanowywał je i podbijał, bo tyle w nim było ciepła, tyle zrozumienia dążeń i potrzeb duchowych młodego ucznia, który często sam nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, do czego ma uzdolnienie, że każdy z prawdziwą wdzięcznością poddawał się wpływowi i opiece mistrza. Trzeba prawdziwie młodzież kochać, żeby tak się nią zajmować, żeby siebie samego tak dawać i to wśród stosunków jak najtrudniejszych. Do samego prawie końca prowadził seminaryum, cierpiał, męczył się, ale nauczał i zapalał do nauki, wskazywał prace i wyrabiał młode siły. Szczęśliwy ten ojciec, którego otacza zastęp synów, bo gdy go nie stanie, będą o nim świadczyć. Szczęśliwy mistrz, zostawiający licznych i zdolnych uczniów, którzy rzucone przezeń myśli rozprowadzą

i urzeczywistnią, którzy dzieło zaczęte dalej poprowadzą. Liske doznał pięknej nagrody, bo patrzał na owoce swych trudów, patrzał, jak uczniowie jego zdobywali zaszczytne stanowiska w szeregach szermierzy nauki, ale nie powiedzieli jeszcze i nie mogli powiedzieć ostatniego słowa. Mamy wszelką nadzieję, że szkoła Liskego wyda jeszcze znakomite prace, że uwieczni pamięć nieodżałowanego mistrza w historyi polskiej nauki. Mówimy z naciskiem o szkole, bo nie ubliżając pamięci umarłych, ani nie uwłaczając zasłudze żywych, żaden uczony nie mógł się w tym stopniu, jak Liske, poszczycić stworzeniem szkoły, żaden takiej szkoły nie zostawił.

Przeczuwając, a raczej widząc blizki zgon, pragnął widocznie Liske zostawić ludzi, instytucye i organa, którymby swą spuściznę mógł powierzyć. Nad grobem jego powiedział przedstawiciel Akademii umiejętności, oddając hołd jej czynnemu członkowi, że jemu powiodło się to, nad czem Akademia napróżno pracowała, aby we Lwowie obudzić i utrzymać ruch naukowy, któryby z nią w ścisłym pozostawał związku. W słabem i znękanem ciele był umysł rzutki i sprężysty, a przedewszystkiem rzadki u nas po wszelkie czasy duch inicyatywy. Ale co rzadsze jeszcze, to przeprowadzenie rzuconej myśli. Człowiek, który przykuty był do łoża, miał ten dziwny dar, że rzucał myśli i wprowadzał je w życie. Jego kreacyą jest Towarzystwo historyczne, będące dziś w pełnym rozwoju, jego zasługą założenie fachowego organu, Kwartalnika historycznego.

Zakładając Towarzystwo historyczne i Kwartalnik historyczny, Liske powołał wszystkich pracowników na niwie historyi polskiej do wspólnej pracy i do wzajemnego obrachunku ze sobą, a utrzymując skrzętnie stosunki z wszystkimi uczonymi badaczami przeszłości Polski, stworzył niejako ognisko pracy nad historyą ojczystą.

Umysł ruchliwy nie spoczywał i wciąż był czynny. Kilka miesięcy przed zgonem porusza Liske nową sprawę, aby złożyć dowód swej żywotności, miłości nauki i przy-

wiązania do kraju. Na Zjeździe historyków nie stanął z próżnemi rękoma, lubo nie mógł osobiście rzeczy swej przedłożyć, rzeczy ważnej, zmierzającej do tego, aby w kraju, w miastach i miasteczkach pozakładać Kółka naukowe, któreby obudziły na prowincyi pracę naukową i wogóle życie duchowe, bo „dopóki na prowincyi nie obudzi się ruch taki, dopóki taż prowincya nie powstanie ze swego letargu, dopóki nie weźmie udziału w tem życiu na równi ze stolicami (Lwowem i Krakowem), dopóty nie możemy powiedzieć, że u nas dzisiaj rzeczywiście panuje życie naukowe w całej pełni". Myśl zacna i pożyteczna została przyjęta z uznaniem i wdzięcznością. Jedną śmiem tu zrobić propozycyę, aby Kółka te nazwać „Kółkami Liskego". Tym sposobem uczcimy pamięć szlachetnego inicyatora, uczcimy jego obywatelskie uczucia.

Szujski zalecał „na wszystkie nasze obłędy i słabości, na wszystkie swary i zatargi" oświatę; wołał: „jednę skibę głębiej". I Liske myślał o podobnym zdrowym pokarmie nauki.

Wspomnieliśmy o obywatelskich uczuciach zmarłego, który wcześnie okazał, że gorące ma serce, zdolne odczuć naszą niedolę. Gdy w r. 1867 po świeżych tryumfach „żelazny" kanclerz, wtedy blizki szczytu swej sławy i potęgi, z brutalnością człowieka, który znęcać się lubi nad słabymi, w parlamencie (18 marca) napadł na Polaków, nietylko zagrażając ich bytowi i przyszłości, ale zaczepiając argumentacyą rabulistyczną całą przeszłość Polski, wezbrało młode serce gniewem sprawiedliwym. Nieznany wtedy wcale Liske czuł się powołanym, — a do tego uprawniony każdy, kto we własnej piersi głos usłyszy — aby odeprzeć tendencyjne wywody, mające uzasadnić zainaugurowany niebawem system eksterminacyjny. Rozumowanie historyka nie mogło oczywiście trafić do serca polityka i to takiego polityka. Mniej więcej 10 lat później odezwał się Liske z większym skutkiem, aby odeprzeć zarzuty, wymierzone przeciw uniwersytetowi lwowskiemu, aby jego honor i byt ratować.

Znany, a nawet sławny i w istocie znakomity uczony niemiecki, sam profesor uniwersytetu, Dr. Suess, rzucił w Radzie państwa „hasło do napaści“ na uniwersytet we Lwowie, twierdząc, że upada, i nasuwając myśl, że wogóle niepotrzebny. Liske zawołał tedy: Quousque tandem, a w liście otwartym, (w r. 1876) wystosowanym do szanownego kolegi, dowiódł, że uniwersytet nietylko nie upada, ale owszem stale się rozwija, że uczniów przybywa, że powstają i mnożą się prace, świadczące o rozwoju naukowym uniwersytetu, o uzdolnieniu i wogóle o skutecznej działalności profesorów, niebacznie zaczepionych. Znieść tak żywotny uniwersytet, byłoby zaiste „faktem w rocznikach publicznego wychowania jedynym“. „Miałażby Austrya — kończy autor listu ze słusznem oburzeniem — burzyć jedną ze szkół głównych, których i tak nie ma za wiele, podczas gdy inne państwa starają się o ich podźwignięcie i rozwój. A propozycya taka wychodzi od uczonego, który jest jednym z filarów największego uniwersytetu austryackiego! I Pan, człowiek nauki, chcesz rękę przyłożyć do stłumienia ogniska naukowego?! Pan, który powinieneś wspierać każde naukowe usiłowanie, chcesz własnemi rękoma zgnieść kiełkujące i już kwitnące życie naukowe? Aż się wierzyć nie chce. Możnaby prawie zwątpić o przedstawicielach dzisiejszej nauki!“ Tak odzywał się i miał prawo odezwać się ten, co wprawną i silną dłonią niósł sztandar nauki polskiej, który wbrew protestom niemieckich kolegów w uniwersytecie lwowskim zaczął wykłady po polsku. Pismo, napisane z werwą i siłą, rzuca światło na charakter i temperament Liskego. Gorąco brał każdą sprawę do serca, przejął się nią cały; widać, jak się trawił i gryzł, widać naturę szlachetną, wrażliwą i zapalną.

W krytyce i polemice bywał niekiedy ostry i przykry. Dużo hałasu narobiła i wywołała sporo gniewu i żalu rzecz, umieszczona na samym wstępie działalności naukowej w niemieckiem czasopiśmie, zawierająca śmiałą krytykę polskiej literatury historycznej. Znacznie później napisał głośną kry-

tykę głośnej książki *). Sam przyznawał, że pisał pod „pierwszem wrażeniem“, że „rozmaite uczucia“ oburzenia i podziwu dla autora odbiły się w artykule, gorączkowo pisanym; sam oświadcza w końcu: „Jeżeli wpadłem tu i owdzie w ton dla autora niekoniecznie względny i delikatny, to niech mi wybaczy i niech widzi w tem dowód, jak gorąco rzecz tę brałem do serca“. Nie chodziło tu więc o osobę, ale o rzecz samą, o obronę odmiennych zapatrywań. Prawość charakteru i miłość prawdy wykluczała umyślne osobiste wycieczki. A jeżeli w istocie była pewna bewzględność w omawianiu kwestyi naukowych, to tłómaczy się ona „gorącem sercem“, a może także chorobliwem rozdrażnieniem i rozstrojeniem nerwowem, które niebawem coraz wyraźniej i groźniej się objawiało.

Choroba postępowała z roku na rok, ale mimo to postępowały i prace, nie ustawała działalność i ruchliwość, podtrzymująca życie. Cierpiał, ale działał, a w trudach i cierpieniach stała mu wiernie przy boku wytrwała i szlachetna życia towarzyszka, która zrozumiała i umiłowała dążenia i ideały znakomitego męża. Czuwała nad nim troskliwie, a nieustannie, aby mu oszczędzić przykrości; czuwała nad każdem słowem, któreby chorego mogło rozdrażnić i zaboleć. Zasłużyła się też dobrze nietylko temu, który już zgasł, zostawiając pustkę w domu, ale pośrednio i nauce polskiej. Hołd należy oddać tej cichej zasłudze zacnej Polki, temu cichemu, długiemu poświęceniu! Zgasł przedwcześnie człowiek prawy, a serdeczny, gorący i czynny patryota, wytrawny uczony i szlachetny, kochający młodzież mistrz, zgasł mąż czynu i inicyatywy, który budził życie, gdzie stanął i zagrzewał do pracy, wzór człowieka niezmordowanego, „prawdziwy męczennik nauki“, jak powiedział przedwcześnie także nam wydarty X. Kalinka.

Jak my często mówimy: „przedwcześnie wydarty!“ Bo też mamy smutne do tego prawo. Może nigdzie niema tylu,

*) Bobrzyński, Dzieje Polski.

co u nas, poczętych i zaczętych, a niedokończonych dzieł. Może nigdzie ludzie, najbardziej właśnie potrzebni i najczynniejsi, nie padają tak w połowie drogi.

Nauce historycznej szczególnie to się daje uczuć. Po Szujskim i Kalince poszedł Liske. I tak zgasły trzy pierwszorzędne gwiazdy, z których każda osobnem, a równie użytecznem świeciła światłem, a grzała ciepłem. Z żalem słusznym powiedział wierny druh Szujskiego i Kalinki, że gdzieindziej żyją historycy nieledwo do stu lat i konają wtedy dopiero, gdy już wszystko powiedzieli, co powiedzieć mogli, gdy wyczerpani wysnuli wszystko, na co ich stać było. Nasi gaśli w pełni życia i działania, rwali się do życia, bo tyle jeszcze chcieliby i mogliby zrobić, tyle jeszcze czuli sił duchowych niezużytych, tyle jeszcze mieli myśli i planów, tyle zamiarów, tyle miłości pracy i wiedzy. Nie do nas należy rozwijać myśli tak smutne; próżno dociekać, co niedocieczone. Stajemy przed świeżą mogiłą z uznaniem najgłębszem, z żalem najszczerszym, ale zarazem ze spokojem chrześcijańskim, z męską siłą i z niezłomnem postanowieniem pracy.

NAPOLEON A NOWOŻYTNE PAŃSTWO*)

*) (**Taine:** *Les origines de la France contemporaine — Le Régime moderne* I Paris 1891). Rzecz drukowana w „Bibliotece Warszawskiej". Rok 1891 T. 3. (T. 203 str. 269 i nast.).

Nowa książka Taine'a: „Le Régime moderne“, jest pierwszym tomem trzeciej i ostatniej części wielkiego i pomnikowego dzieła: „Les origines de la France contemporaine“. Usprawiedliwiając jej opóźnienie, zaznacza autor w przedmowie, że przedsięwzięcie było „hazardowne“ i zadanie od poprzednich daleko trudniejsze. Dwie pierwsze części bowiem, omawiające „dawne rządy“ i rewolucyę, zajmowały się „peryodami skończonymi i zamkniętymi“. Łatwiej było poddać krytyce i rozbiorowi wypadki, których następstwa są całkiem widoczne. Kataklizm dawnej Francyi, wybuch, przebieg, anarchia, a w końcu anemia rewolucyi nadawały się szczególnie do analizy. Rachunek jest tu skończony. Wszystkie dane, activa i passiva, są znane. Rewolucya należy do przeszłości. Natomiast porządek polityczny i społeczny, jaki po i wskutek rewolucyi powstał, istnieje dziś jeszcze, pomimo że ośm razy zmieniała się w ciągu wieku forma państwa, a niewiadomo, jaki będzie kres ustawicznych przemian. Dziś są dopiero cztery akty skończone i nie możemy przewidzieć ani przeczuć końca piątego.

Brak nam perspektywy. A chcąc wyrwać się z koła utartych i błędnych pojęć, wniknąć w siebie i poznać instytucye, wśród których żyjemy, potrzeba wielkiego trudu i długiej refleksyi. Taine pragnął, wierny swemu zadaniu, zostać ścisłym historykiem i zachować w sądzie zupełny spokój i zupełną niezależność od politycznych poglądów i sympatyi. A jednak wpłynęły, jak się okaże, przekonania i mniemania polityka na sąd historyka. I nie mogło być inaczej, skoro

teraźniejszość, budowa państwa, w której społeczeństwo żyje, była przedmiotem badań. Powstanie, charakter, zalety i wady nowożytnego państwa stanowią bogatą treść czterech rozdziałów książki, napisanej z wielką erudycyą i niezrównanym artyzmem.

Aby dokładnie poznać całą strukturę państwa, zajął się Taine przedewszystkiem „architektem", który wszystkie urządzenia stosował do swego gustu, do swych potrzeb i wogóle do całego sposobu życia. Napoleonowi poświęcony więc pierwszy rozdział. Taine bada charakter i temperament Napoleona, całe założenie i usposobienie tej nadzwyczaj bogatej i skomplikowanej natury, wnika w tajniki jego duszy, a w celu poznania jej podkładu i fizyologicznych momentów, ściślej poddaje analizie jego krew i wrodzone instynkta. Napoleon nie był — zdaniem autora — ani Francuzem, ani człowiekiem XVIII wieku, tylko Włochem z tej epoki, w której naród włoski był najtęższy i najżywotniejszy w Europie i wszystkie ludy zachodnie pobudzał do życia duchowego, do odrodzenia. Rodzina Bonapartych pochodziła z Toskanii, z ojczyzny Danta, Savonaroli i Machiavella; w chwili kiedy słabła energia świeżego i krewkiego średniowiecznego społeczeństwa, opuścił jeden z przodków cesarza Włochy, jakby chciał ratować i zachować dawną siłę i sprężystość, i przeniósł się na wyspę prawie barbarzyńską, na Korsykę. Po mieczu Włoch, po kądzieli był Bonaparte wiernym synem Korsyki, a charakterem zbliżał się bardzo do swej matki, dzielnej, stanowczej, gotowej się rzucić w największe niebezpieczeństwa, a zdolnej do najśmielszych postanowień, prawdziwej Kornelii. Z konieczności został Napoleon Francuzem, ale, chociaż kształcił się w szkole francuskiej, zachował wrodzone skłonności, przekazywane z pokolenia na pokolenie. Kultura francuska zdołała obciąć tylko niektóre dzikie gałązki krzewu, który na urwiskach wśród skał rósł, a później olbrzymio się rozwinął, ale już nie na małej wyspie, tylko w wielkim kraju, zoranym strasznym pługiem, poruszonym i wstrząśniętym burzą rewolucyi.

Napoleon patrzał zrazu całkiem obojętnie na rewolucyę, która we Francyi się zerwała, bo nie był właśnie z krwi i kości członkiem narodu, trawionego gorączką a zagrożonego wojną. Narodowi temu był obcy z pochodzenia i usposobienia. Wyobraźnia i myśl jego zwracały się z lubością ku przeszłości ojczystej wyspy. Uczucia i sympatye jego zwracały się jedynie w tę stronę; zresztą żadnej nie miał miłości i żadnej tradycyi. Wśród szałów i gwałtów rewolucyi zachował Napoleon chłód i spokój, a na rozgrywające się krwawe sceny patrzał, jak widz ciekawy; nie był też wcale entuzyastą, nie przejmował się wielkiemi ideami, tylko odnosił wszystko do siebie. Przez atawizm odezwały się w nim instynkta włoskich kondotyerów, a rozwinęły się potężnie. Cała tęgość i wszechstronna zdolność natury włoskiej z XIV i XV w. objawiły się raz jeszcze z całą siłą. A nigdy i nigdzie nie tryskała natura ludzka tak bujnem i pełnem życiem, jak we Włoszech w czasie od Dantego aż do Michała Anioła, Cezara Borgii, Juliusza II. i Machiavella. Umysł człowieka pracował wtedy z niezwykłem naprężeniem i skupieniem.

Po trzech wiekach służby stępiał nasz „mózgowy mechanizm“ i utracił swą sprężystość i wytworność; jest strudzony nadmiarem pracy umysłowej a obciążony balastem już utartych idei i krępowany rutyną i obowiązkową specyalnością. Bonaparte był szczęśliwym a może ostatnim epigonem duchowych potentatów z najświetniejszej epoki historyi włoskiego narodu, a pewno wogóle zachodniego społeczeństwa. Mózg jego funkcyonował z nadzwyczajną energią, pracował ustawicznie i z natężeniem, pomimo fizycznego znużenia, nawet wśród wybuchów namiętności i ataków gniewu. Umysł jego celował i zdumiewał, nie tyle przenikliwością, ile giętkością, rzadką zdolnością, aby od razu zmienić kierunek myśli a nic nie uronić z swej przytomności i sprężystości. Wistocie, nie było może nigdy mózgu tak doskonale wyćwiczonego i usposobionego do wytężonej i skutecznej pracy (jamais il ne fonctionne à vide).

Taine czyni tu głęboką uwagę, że od trzech wieków coraz bardziej tracimy pod wpływem wychowania trzeźwy i bezpośredni pogląd na świat. Nie patrzymy na rzeczywistość, na ludzi czujących i działających, tylko uczymy się statystyki, historyi, literatury i filozofii, zapoznajemy się z różnemi teoryami i pojęciami. Umysł nasz lubuje się coraz więcej w abstrakcyach, a oddala się od rzeczywistości. Stąd też są nasze pojęcia o życiu niewyraźne i niedostateczne, stąd budzą się pragnienia, życiu przeciwne, powstają chimery i utopie w umysłach, przewrotnie kształconych i do życia zgoła nieprzygotowanych. Umysł Napoleona, wciąż ku życiu zwrócony, zachował dawną trzeźwość i jasność. Wszystkie pojęcia wyrobiły się na podstawie własnych doświadczeń i obserwacyi. Książki mogły mu nasunąć niektóre kwestye, ale tylko doświadczenie je rozstrzygało. Napoleon czytał mało i pobieżnie; nie szukał w książkach mądrości i natchnienia. Praca jego była zawsze oryginalna i wprost zwrócona ku poznaniu ludzi i świata. Przez zetknięcie się z życiem a nie przez spekulacye wykształcił się jego umysł we wszystkich kierunkach i we wszystkich równą okazywał rzutkość i zdolność, w pokoju i w wojnie, w polityce i administracyi. W sztuce panowania i używania ludzi uwydatniał się szczególniej jego geniusz. Napoleon przenikał ludzi i umiał po mistrzowsku grać na różnych strunach ludzkiej natury. Charaktery, zdolność i słabość ludzi były w jego umyśle jakby cyframi wyrażone i oznaczone na tablicy psychologicznej. To też rozporządzał ludźmi z matematyczną pewnością, a rozkoszował się w rządzeniu. „Kocham władzę — powiedział sam o sobie — jak artysta, jak muzyk kocha skrzypce, lubię z nich wydobywać tony, akordy i harmonię“.

W potężnym mózgu Napoleona mieścił się olbrzymi materyał topograficzny, statystyczny i biograficzny, ale była to tylko część jego inteligencyi. Ponad wszystkiemi zdolnościami górowała wyobraźnia. W tym zdumiewająco trzeźwym człowieku był poeta, a polot jego myśli nie znał granic. Napoleon marzył o olbrzymich monarchiach, takich, jakie na

wschodzie kiedyś istniały, o przekształceniu świata, o utworzeniu nowej religii, a przedewszystkiem o wskrzeszeniu w Europie monarchii Karola Wielkiego, o wielkiem państwie francuskiem, któreby było wszystkich państw ojczyzną. Paryż miał zostać stolicą świata i wzróść do olbrzymich rozmiarów. To było najmilsze marzenie Napoleona, unoszące trzeźwego polityka ponad wszelkie możliwe kombinacye polityczne w świat ułudy i utopii. Pogrobowy brat Dantego, Michała Anioła, zrywał się do tytanicznych przedsięwzięć. Taką była istota jego ducha, taką treść jego intellektu.

Ale i z charakteru był Bonaparte nieodrodnym synem swej włoskiej ojczyzny. Przez trzy wieki osłabła siła uczuć i namiętności, widoczna w epoce odrodzenia. Człowiek czuł wtedy więcej i głębiej, doznawał silniejszych wrażeń i wzruszeń. Gwałtowność natury i energia zanikły, ale odżyły i objawiły się raz jeszcze w tym wielkim epigonie XV wieku. Te same są u niego impulsa i te same nerwy, co u przodków włoskich; te same też u niego powtarzają się wybuchy namiętności i wezbranych uczuć, kończące się czasem konwulsyami. Przyświecała mu jednak wciąż myśl przewodnia i nie pozwalała zboczyć. Wszystkie jego myśli, pragnienia i namiętności, mają ostatecznie jeden cel, tak, jak z jednego wypływają źródła, z egoizmu, który przenikał całą jego istotę.

Egoizm jego nie bierny, ale czynny, rozwinięty przez wychowanie i stosunki, a nadto wciąż potęgowany powodzeniem, był w końcu podobny do potworu, który wszystko pochłaniał. Olbrzymie „j a“ łamało wszelki opór, tłumiło wszelką indywidualność i absorbowało całe życie narodu. Już w małym chłopcu objawiał się rażąco egoizm, który ustawicznej doznawał podniety wśród społecznego i moralnego upadku na Korsyce, gdzie w XVIII wieku taki sam stan rzeczy panował, jak we Włoszech w XV wieku. Pierwsze wrażenia Napoleona były takie, jakich doznawał Borgia i Machiavel. W młodym umyśle utkwiło pojęcie, że życie jest walką. Pojęcie to utwierdziło się później podczas rewolucyi. Nie obałamucony szumnemi teoryami, przeniknął odrazu istotę

rewolucyi i zrozumiał, że człowiek przed strasznym staje dylematem: albo zwyciężyć, albo zginąć. Napoleon chciał zwyciężyć i wydobyć się z chaosu, pragnął tego całą duszą, a miał po temu siły, aby nie utonąć w mętnych nurtach rewolucyi. Coraz bardziej wyrabiała się u niego świadomość własnej potęgi, świadomość dróg, jakie prowadziły do upragnionego celu. Napoleon wiedział, że narodowi francuskiemu potrzeba człowieka czynu, naczelnika, opromienionego sławą, a nie ideologa, walczącego teoryami i frazesami. W Egipcie przywykł już do samodzielnego działania, nie poddanego zgoła żadnej kontroli, przywykł do absolutnych rządów wschodniego satrapy. Rosła niezmiernie żądza władzy i ambicya, wrodzona jego naturze i złączona ściśle z całą jego indywidualnością. Ambicya przenikała i poruszała do głębi całą jego duszę, całe jego jestestwo, wszystkie jego władze, myśli i uczucia. Nie cierpiał i nie znosił nikogo nad sobą, ani obok siebie. Wszyscy stawali się jego powolnemi i ślepemi narzędziami. Napoleon był absolutnym panem ludzi, ich duszy i ciała; ich życia używał i nadużywał według swej woli aż do zupełnego wyczerpania, rządził absolutniej i despotyczniej, niż Ludwik XIV, i bardziej jeszcze od niego był zajęty i przejęty swą władzą, swem „wiecznem ja“. Zamiast siebie poddać państwu, poddawał państwo sobie. Wzrok jego nie sięgał ponad krótkie życie olbrzymiego, ale jednak znikomego „ja“. To też poświęcał przyszłość teraźniejszości, naród jednostce, umiłowanej miłością własną a może nawet przez siebie ubóstwianej.

Dobro publiczne było w jego mózgu widziadłem i chimerą. Nie chodziło mu o kraj, o byt i spokój przyszłych pokoleń, tylko o siebie, o to, aby uczynić zadość swej niepohamowanej ambicyi. Trwałe zdobycze osłabił przez niepotrzebne anneksye i tym sposobem naraził przyszłość państwa. Bonaparte i jako cesarz został tem, czem był z natury — kondotyerem i rycerzem szczęścia. Nad przepaść zaprowadził Francyę, zniszczył i wyczerpał. Znikomem też było jego dzieło, pomimo piętna geniuszu, bo egoizm był przewo-

dnim motywem kostrukcyi. Jakim był architekt, takim jego gmach!

Wprawdzie nie o wszystkiem stanowił architekt; dużo zależało też od materyału, którym rozporządzał. A jeżeli kto był uprawniony do oceny materyału, jaki Napoleon zastał, to krytyk Jakobinów. Taine nawiązuje w drugim rozdziale rzecz do ostatniego tomu Rewolucyi, charakteryzując raz jeszcze kilku rysami położenie Francyi w krótkim, ale niezmiernie doniosłym okresie, od r. 1789 do 1798, od chwili upadku dawnej Francyi aż do Napoleona.

Już w chwili zwołania stanów generalnych nie był materyał ludzki pocieszający i nie wróżył dobrego końca. Ludzie byli zanadto wrażliwi i zapalni, zanadto wzajem zawistni, nie mieli doświadczenia i przygotowania politycznego. Przez dziesięć lat silili się rewolucyjni prawodawcy, ażeby urzeczywistnić ideały, oderwane od życia. Co zdziałali, było teoretycznie bez zarzutu i logiczną konsekwencyą politycznych teoryi, ale było też właśnie dlatego utopijne i niewykonalne. „Konstytuanta“ zniszczyła monarchię i godność królewską; ciało prawodawcze zrzuciło króla z tronu, konwencya zaprowadziła go na gilotynę. Jedni pochłaniali drugich; większości upadały przez mniejszości. Liberalne konstytucye doprowadziły do despotyzmu i centralizmu. Domokratyczne i parlamentarne ideały zawiodły. Rząd posługiwał się fanatykami i awanturnikami, żył z dnia na dzień, znienawidzony i narażony na ustawiczne rewolucye i zdrady. Trzymał się tylko przez brutalny teroryzm. W roku 1799 było położenie gorsze, niż na początku rewolucyi. Materyał ludzki zepsuł się jeszcze znacznie. Widoczne było rozluźnienie wszelkich węzłów karności i ładu. W kraju była wszelka władza podkopana i zwichnięta. Reprezentacya narodu była coraz gorsza. Od roku 1791, od wprowadzenia i zastosowania pierwszej konstytucyi, byli rzekomi przedstawiciele kraju intruzami i uzurpatorami. Rozbicie ciała prawodawczego, według fantastycznego pomysłu ks. Siéyès, na trybunał, który dyskutuje, a nie uchwala, na ciało reprezentacyjne, które uchwala a nie dyskutuje, i na

senat, którego zadaniem było paraliżować wszystko, utrudniało i uniemożliwiało współdziałanie wszystkich czynników i utrzymanie równowagi wewnętrznej. Republika nie mogła się ostać na tak chwiejnej podstawie. Komedya plebiscytów skończyła się cesarstwem. Z anarchii wyłonił się despotyzm. Było to okropne, a jednak nieuniknione ryzyko. Ten sam człowiek był opiekunem i tyranem. Społeczeństwo żyje spokojniej i bezpieczniej, ale jest zmuszone poddać się zupełnie samowoli i kaprysom wyobraźni i ambicyi tego, który opanował burzę. Takie są nieszczęsne owoce rozpasania społecznego.

Ale już dawno przed rewolucyą wyrabiały się we Francyi absolutne rządy. Od trzech wieków i nawet dawniej, tłumiła władza publiczna samodzielność i samorząd społeczeństwa. Zamierało, czy już całkiem zamarło dawne życie na prowincyi, powstawała i wciąż się wzmagała władza centralna. Od czasów Filipa Pięknego zaczęła się Francya przekształcać w jednolitą i absolutną monarchię, a kiedy ta zachwiała się w drugiej połowie XVIII wieku, powstała teorya o kontrakcie społecznym, o równości i wszechwładzy ludu. Naturalnym wynikiem tego rewolucyjnego credo była wszechwładza państwa, a w dalszem następstwie absolutyzm tego, który, nie tyle prawem plebiscytu, ile siłą geniuszu, stanął na czele państwa. Nowa Francya — pisze Taine — nie utopijna, komunistyczna i spartańska Robespiera, a jednak zniwelowana, jednolita, wykuta jakoby z jednego kruszcu, jednem słowem taka Francya, jakiej pragnęli Richelieu i Ludwik XIV, była dziełem, przygotowanem przez praktyki i teorye tak monarchii, jak rewolucyi, a ostatecznie skończonem przez alians filozofii z orężem — przez Napoleona.

A stać było na to jego geniusz, aby dzieło, zaczęte i przygotowane wspaniale, wykończyć i prawdziwie klasyczną stworzyć budowę. Zresztę wielki plan budowy, w zarysie i umyśle architekta gotowy, wynikał z jego wrodzonych skłonności i dążności. Instynkt despotyczny, a nadto wychowanie klasyczne, zdecydowały o pojęciach społecznych, zupełnie sprze-

cznych z duchem starożytnym, pogańskim i rzymskim. Nowożytny Cezar uważał życie społeczne nie za koncert inicyatyw, z dołu pochodzących, tylko za wypływ woli powag, z góry narzuconych. Powstała tedy klasyczna budowa, pełna symetryi, podobna w stylu do dzieł Mansart'a i do pałacu Wersalskiego, przypominająca francuską literaturę XVII i XVIII wieku. W dawnej porysowanej, przebudowywanej i naprawianej budowie, widoczne były ślady dziesięciu różnych stylów i dziesięciu różnych epok. Nowa Francya była jakoby z jednego głazu wykuta, prawdziwe arcydzieło ducha klasycznego, podobne do dzieł Cezarów rzymskich, owych wielkich parweniuszów, Napoleonów z Sirmium lub Scutari. Jak wielcy rzymscy poprzednicy, uważał Napoleon uniwersalną monarchię za dobrodziejstwo Europy i ludzkości.

W istocie był też Bonaparte niewątpliwie dobrodziejem narodu i zbawcą Francyi w chwili, w której się zjawił. Dwa były wtedy rodzaje potrzeb skołatanego społeczeństwa: najprzód i przedewszystkiem te, które istniały dopiero od wybuchu rewolucyi i były wywołane rewolucyą, a dalej te, które już dawno przed rewolucyą były widoczne i ją właśnie wywołały. Pierwsze były naglące, bo wynikały z fizycznej prawie konieczności, aby odetchnąć po brutalnych gwałtach i strasznych egzekucyach, po szaleństwach i okrucieństwach teroryzmu. Trzeba było spieszyć z pomocą, uciszyć przejmujący krzyk nieszczęśliwych i zagoić świeże rany, zadane dziką amputacyą. Teroryzm i absolutyzm jakobiński zniszczył materyalne i moralne dobra społeczeństwa, wydzierał własność prywatną, krzywdził różne instytucye i instytuty, zagrabił kościelny majątek i fundusze, przeznaczone na szkoły, rozpędził i wygnał tych, którzy wychowaniem się trudnili. Zabrał wszystko społeczeństwu, a nic w zamian nie dał i nie zabezpieczył.

Napoleon wrócił społeczeństwu utracone i wydarte dobra, wrócił spokój publiczny, zapewnił regularną administracyę, wymiar sprawiedliwości, bezpieczeństwo osobiste, zapewnił mienie i życie, uposażył szkoły, szpitale i dobroczynne

instytucye, jednem słowem: radził o kraju i wszystkich jego potrzebach i usunął to, co dręczyło społeczeństwo od roku 1789. Ta niejako ratunkowa akcya Bonapartego była jego wielką zasługą.

Były jednak potrzeby, które już przed rewolucyą dawały się przykro odczuwać, a mianowicie jedna, najdawniejsza, a do głębi przenikająca całe społeczeństwo, potrzeba sprawiedliwości w rozdzielaniu ciężarów publicznych. Już od kilku wieków nie było we Francyi pod tym względem najmniejszej proporcyi. Większość pracowała i cierpiała, a mniejszość używała. Rewolucya nie zaradziła temu złemu, tylko je zmieniła. We Francyi rewolucyjnej było jeszcze mniej sprawiedliwości niż w monarchicznej. Stany, uprzywilejowane za monarchii, były przez rewolucyę uciskane i prawie tępione. Przed rokiem 1789 istniała oligarchia szlachty i notablów, wśród rewolucyi powstała daleko straszniejsza oligarchia jakobinów. Temu ekonomicznemu, społecznemu i moralnemu niebezpieczeństwu potrafił zaradzić genialny architekt, rozumiejący doskonale, że budowa stoi proporcyą. Napoleon opierał swe panowanie na zasadach równości i sprawiedliwości, nie cierpiał pasorzytów, postępował wogóle jako dzielny, oszczędny i oględny zarządca i przedsiębiorca, a nie jak wielki i rozrzutny pan. Państwo pociągało wszystkich do równych ciężarów, bo wszystkim w równym stopniu gwarantowało bezpieczeństwo mienia i osoby. Zasada równości, wygłoszona szumnie przez rewolucyę, była dopiero urzeczywistniona przez Napoleona i zastosowana do całego systemu opodatkowania. Doskonały zarząd doprowadził do świetnych rezultatów. W roku 1789 państwo miało tylko 475 milionów dochodu; rewolucya żyła wyłącznie z kapitałów zagrabionych i z długów zaciągniętych. Za konsulatu i w pierwszych latach cesarstwa wynosił dochód 800 milionów. Równocześnie został zmniejszony podatek życia i krwi, z całą bezwzględnością ściągany podczas wojen rewolucyjnych. Napoleon uważał się wprawdzie także za wierzyciela społeczeństwa i stawiał wygórowane wymagania, ale był przecież o tyle rozumny

i wyrozumiały, że zaprowadził pewne ulgi, uwzględniając pewne położenia i stosunki. Prawo wojskowe było „znośne“, zwłaszcza w pierwszych latach jego rządów. Później urósł jednak strasznie militaryzm i stał się zarazą, szerzącą się z jednego kraju do drugiego.

Z początku ujął jednak Napoleon społeczeństwu ciężaru powszechnej służby, zaprowadzonej przez rewolucyę. Urzeczywistnił dopiero w całej pełni ideał, ogłoszony przez rewolucyę, ale w powietrzu zawieszony, w świecie abstrakcyi i złudnych obietnic, a nadto zeszpecony przez jakobinów, ideał równouprawnienia, odpowiadający szlachetnemu, a narodowi francuskiemu wrodzonemu, uczuciu równości. Wprawdzie plebiscyty były komedyą, ale w tej komedyi mieli przynajmniej wszyscy równe role; nie istniały i nie miały znaczenia żadne przywileje, żadne różnice stanowe i rodowe. Dla talentu były wszystkie zaszczyty i stanowiska dostępne, wszędzie była droga otwarta. Budzą się też nowe, dawniej uśpione i tłumione, ambicye. W człowieku dokonała się rewolucya, w jego do głębi poruszonej i wstrząśniętej duszy. Nadzwyczajna siła ducha porusza i popycha człowieka na widownię dziejową, podobnie jak w średnich wiekach podczas wojen krzyżowych, w Arabii za Mahometa, w Hiszpanii w XVI wieku. Powstają i jaśnieją natchnieni bohaterowie, niezwyciężeni świata zdobywcy.

Ale na tej pochyłości upada się szybko i nizko. Jednostka swobodna, przeświadczona o swej zdolności, a trawiona ambicyą, staje się centrem świata i przestaje istnieć dla świata. Przykład był z góry dany przez tego, który podejmował wyprawy bez końca, bez miary i bez opamiętania. Napoleon usunął dawne zapory, jakie krępowały człowieka, i urzeczywistnił jeden z wzniosłych ideałów rewolucyi; ale wprowadził, jako główną sprężynę w działaniu ludzkiem, ambicyę niepohamowaną i nagi egoizm, tak, jak sam był egoistą.

Cała administracya była też dziełem egoisty. Władza centralna była „intruzem“, wkraczającym bezwzględnie w całe

życie społeczeństwa, w zarząd każdej prowincyi i gminy. Wszystko, co zostało z dawnej organizacyi prowincyonalnej i gminnej, co centralizacya monarchiczna uszanowała, zniszczyła do szczętu rewolucya, zniszczył ten, który jej dzieło dalej prowadził i z właściwą sobie logiką przeprowadził — Napoleon. Społeczeństwo nie należało do siebie, tylko do rządu, który sam cały organizm chciał poruszać i w ruchu utrzymać. Cesarz miał czy chciał mieć „wszelkie atrybucye bóstwa, nietylko wszechwładzy i wszechobecności, ale także i wszechwiedzy“. Powiedziano o nim: „to więcej niż człowiek, to szatan“. Magiczny wywierał wpływ nawet na takich, którzy go nie znali i nigdy nie widzieli. Wzrok jego przejmował trwogą i zmuszał do bezwzględnego posłuszeństwa. Z przekonania czy z obawy, zrzekali się ludzie swej woli dla tego piorunującego olbrzyma. Napoleon stał się panem i duszą całego państwa.

Ale i po upadku cesarstwa, za pierwszej i drugiej restauracyi, została władza centralna taką, jaką dawniej była, zatrzymała te same atrybucye i wkraczała wciąż w ten sam sposób w najdrobniejsze sprawy. Burbonowie „spoczęli w łożu Ludwika XIV, tylko obszerniejszem, bo rozszerzonem przez rewolucyę i cesarstwo, a zastosowanem do figury Napoleona“. Restauracya nie wskrzesiła owych licznych związków lokalnych (société locale), stanowiących naturalną i najtrwalszą organizacyę. Uczucie, w Anglii tak bardzo rozwinięte przez selfgovernement, słabnące we Francyi już pod koniec dawnych rządów monarchicznych, słabnące coraz bardziej pod ciosami rewolucyi, zanikło całkiem wśród ucisków cesarstwa.

Po rewolucyi nastąpiła reakcya i restauracya, ale nie dźwignęła tego, co było zburzone i nie naprawiła kardynalnego błędu budowy państwowej. Podstawy jej i wewnętrzne urządzenia zostały niezmienione, pomimo przewrotów i rewolucyi, jakie Francyą miotały w XIX wieku. Budowa ta „budzi niechęć społeczeńswa i zbliża do ruiny“.

Złowrogą przepowiednią kończy więc Taine charakterystykę i krytykę nowożytnego państwa. Śmiała krytyka

autora wynika z pojęć jego o istocie i kompetencyach państwa, o granicach życia publicznego i prywatnego i o stosunku rządu do społeczeństwa. Pojęcia te nie są rezultatem naukowych badań. Nie chodzi tu bowiem o rozwiązanie ściśle naukowego problematu, tylko o rzeczywisty problemat życiowy, o zadanie, przed jakiem w życiu społeczeństwo staje. Niema tu i nie może być takiego rozwiązania kwestyi, któreby trzeba uważać za ostateczne i absolutnie dobre. Nie można przecież życia ujmować w niezmienne formy i absolutną przykładać miarę do różnych wieków i różnych narodów. Jeżeli więc w jakiej kwestyi subjektywizm autora wystąpi z pewnością, to w teoryach o atrybucyach państwa i o stosunku rządu do życia indywidualnego. Taine poświęcił tej starej, a zawsze jednak nowej i żywotnej kwestyi dwa dłuższe ustępy, głęboko uchwycone, a napisane z całym zasobem historycznego i filozoficznego wykształcenia. Przebija się w nich znakomicie umysł, pragnący dotrzeć do dna rzeczy. Taine sięga do pierwszych potrzeb człowieka i do samych początków życia politycznego i państwowej organizacyi. Zasadnicze te ustępy należą więcej do literatury politycznej, niż historycznej, a jednej i drugiej mogłyby stanowić ozdobę. Ostateczną konkluzyą wywodów Taine'a jest twierdzenie, a raczej zasada, że państwo ma tylko obowiązek opiekować się poddanymi, strzedz ich przed zewnętrznym i wewnętrznym wrogiem. Taine mniema zatem, że państwo nie ma prawa mieszać się do walki stanów i samodzielnie starać się o rozwój społeczeństwa. Ta zasada stanowiła kryteryum sądu o nowożytnem państwie. Sąd wypadł też ostro. Słowa potępienia posypały się mianowicie na tego „architekta“, który, zdaniem Taine'a, wzniósł budowę, przygniatającą wszelkie indywidualne życie.

Nasuwa się jednak przedewszystkiem pytanie: czy w istocie można Napoleona uważać za architekta budowy nieszczęsnej, pozbawionej miary, czy ambicya i egoizm parweniusza-egoisty zdecydowały charakter państwa nowożytnego? Wprawdzie powiedział Taine, że nigdy w historyi

charakter indywidualny nie wpłynął tak stanowczo na „dzieło zbiorowe“, ale, mimo to, przecenia autor ten wpływ. Sam Taine uwydatnił i rozwinął znakomicie, że budowa państwa nowożytnego zaczęła się wcześnie, że pracowali nad nią Filip Piękny, Ludwik XI, Richelieu i Ludwik XIV. Już za monarchii zaczynała się i wyrabiała centralizacya w całem życiu politycznem i duchowem. A co rewolucya zdziałała, co i jak w dawnej Francyi zburzyła, co natomiast postawiła, tego nikt dokładniej i barwniej nie przedstawił, jak Taine. Napoleon nie był twórcą ani inicyatorem dzieła, potępionego przez Taine'a, lecz raczej genialnym wykonawcą pomysłów i zasad, wygłoszonych wśród rewolucyi. Nie wszystko zależało od jego gustów, instynktów, od jego krwi włoskiej i natury „kondotyera“. Taine popada w niekonsekwencyę, przedstawiając Napoleona na samym wstępie, jako „budowniczego“ nowożytnej Francyi, twierdząc wyraźnie: „il a fait la France moderne“, a rozwodząc się później nad tem, że budowa nowożytnego państwa francuskiego zaczęła się z upadkiem świata feodalnego, że w ciągu wieków pracowali nad nią Filip Piękny, Richelieu i Ludwik XIV, że rewolucya, przez gwałty i szaloną gospodarkę jakobińskich despotów i centralistów, zmierzała na swój sposób do wytworzenia jednolitego organizmu. Zachodziła tu też wielka trudność, aby zaznaczyć granice, o ile potężna indywidualność wpływa na bieg wypadków, a o ile jest dziejowego rozwoju i procesu wynikiem, o ile na epoce indywidualne wyciska piętno, a o ile jest wyrazem ducha epoki.

Ranke, głoszący nieraz ze znacznych wyżyn wielkie prawdy, powiedział: „Wielcy ludzie nie tworzą swych czasów, ale nie są też ich wytworem; są to duchy oryginalne, które w walkę idei i potęg świata wkraczają“. Mniemamy, że Taine pominął pierwszą część głębokiej prawdy, wypowiedzianej przez niemieckiego myśliciela, i za mało uwydatnił, o ile Napoleon „nie stworzył swych czasów“, a natomiast cały nacisk położył na oryginalność jego umysłu i charakteru, na elementarną prawie siłę jego niezwykłej natury,

na to, jak Napoleon wkroczył w walkę idei i potęg, jak zajaśniał na widowni i światem owładnął.

Charakterystyka Napoleona, umieszczona już przed kilku laty w „Revue des deux mondes“, wywołała prawdziwą sensacyę, liczne krytyki i protesty, między którymi szczególną na siebie zwróciła uwagę silnie napisana odpowiedź ks. Hieronima Napoleona: „Napoléon et ses détracteurs“. Zarzut oszczerstwa spotkał historyka tej miary i powagi, co Taine, za jedną z najświetniejszych charakterystyk, jakiemi historyografia poszczycić się może. Nikt nie przedstawił tak po mistrzowsku potęgi geniuszu Napoleona, nikt nie podniósł tak wysoko tej intelligencyi, świadczącej o zachowaniu całej świeżości i sprężystości ludzkiej natury, o niezużytej i niewyczerpanej sile władz umysłowych, właściwej wielkim ludziom w epoce odrodzenia. Ale też nikt nie wydał o charakterze bohatera tak ostrego sądu, nikt nie odsądził go tak od wszelkiej myśli, wykraczającej poza nieszczęsne „ja“, wprawdzie potężne, ale jednak tylko „ja“. Nikt nie nazwał Napoleona „kondotyerem“.

Taine starał się widocznie przeniknąć istotę i naturę tego „demonicznego geniuszu“, a opierając się na analizie fizyologicznej, widział w Napoleonie tylko Włocha z epoki odrodzenia i syna Korsyki. Pochodzenie i urodzenie miały już wszystko wytłómaczyć: jego geniusz i wielkość, a zarazem jego potworność i egoizm bez miary. Otóż analiza fizyologiczna, zdaniem naszem, tu zawiodła i doprowadziła do wniosków, za daleko idących.

Nie myślimy stawać w obronie zasad i etyki Napoleona, ale, wbrew zdaniu Taine'a, który w nim widzi tylko kondotyera z XV wieku, uważamy go za syna tej epoki, w której żył i działał, za syna rewolucyi, która Francyą i całem europejskiem społeczeństwem pod koniec XVIII wieku wstrząsnęła; uważamy go za objaw tych niepohamowanych dążeń, z jakiemi kończył się XVIII a zaczynał XIX wiek. Napoleon nie wywołał i nie obudził owej gorączkowej potrzeby rzucania się w świat, owej „rewolucyi wewnętrznej“, jaka

w człowieku się dokonywała, tylko sam właśnie najlepiej ją wyobrażał i uosabiał. Taine mówi, że nowa siła ducha objawiła się pod koniec XVIII wieku, przypominająca najwspanialsze epoki w historyi świata; ale trzeba zwrócić uwagę na to, że już przed Napoleonem zapowiadała się we wszystkich kierunkach ta siła, która najpotężniejszy znalazła wyraz w tym „pogrobowym bracie“ Michała Anioła, a jednak nieodrodnym synu swej epoki. Z innego kruszczu trzebaby mu pomnik stawiać, niż włoskim kondotyerom, i inną do niego przykładać miarę.

NAPOLEON I JEGO OSZCZERCY *)

*) *Napoléon et ses détracteurs par le Prince Napoléon.* Paris 1887. Calmann Lévy. str. 313. Rzecz drukowana w „Czasie" R. 1887 Nr. 242 i 243.

„Ils mordront sur du granit“, powiedział Napoleon, już jako wygnaniec, złamany fatalną katastrofą, o pisarzach, zniesławiających jego pamięć; nie bał się o swą sławę, sądząc, że liczne „pomniki i instytucye“ w najodleglejszej przyszłości świadczyć o nim będą wymowniej i dobitniej od pism, w których przemijające, a wciąż zmienne wygłaszano sądy. Gdyby jeszcze jemu równy, człowiek czynu, co sam tworzy i działa, n. p. taki, jakim był Fryderyk II, zwrócił swe pióro przeciw jego dziełu, wtedy to i granit możeby się poruszył, ale sąd pisarzy z zawodu, którzy rozumują tylko i rezonują, a śmiało wyroki wydają, czy to o bohaterach i wielkich wodzach, czy o politykach i statystach, przekształcających państwa, piszących prawa narodom, sąd taki był w oczach Napoleona pyłem, rozwiewającym się za lada powiewem. Rozpamiętując swą przeszłość, do czego w smutnych chwilach wygnania aż zbyt dużo było sposobności, Napoleon miał tę pewność, że ostatecznie sąd o jego dziejowem znaczeniu będzie dodatni. Przekonanie to zawierało dlań ulgę i pociechę niemałą w znoszeniu bolesnej i tragicznej doli. Czy to przekonanie było płonnem? — Uroczyste przewiezienie zwłok do kraju, do stolicy, było świetną i wspaniałą rehabilitacyą, która przybrała rozmiary okazałej manifestacyi narodowej i doniosłego faktu politycznego, ale nie ustaliła ostatecznie sądu historyi o tem fenomenalnem zjawisku. Trudno tam o spokojne studyum, gdzie polityczne prądy i wpływy utrudniają i uniemożliwiają postawienie kwestyi

na gruncie naukowym. Zdanie o Napoleonie ulegało wciąż pewnym, a nieraz znacznym modyfikacyom w miarę, jak zmieniała się konstelacya polityczna, jak upadały i powstawały rządy i dynastye we Francyi. Objaw ten, lubo niezbyt pochlebny dla nauki historycznej, jest niemniej przeto bardzo naturalny, naturalny zwłaszcza w tej kwestyi.

Rewolucya francuska, z którą imię Napoleona na zawsze złączone, była wypadkiem tak gwałtownym, wstrząśnieniem tak głębokiem, że trudno było i jest społeczeństwu przyjść do równowagi, pomimo, że stuletnia już dobiega rocznica największego może w dziejach kataklizmu. Wśród takich warunków polityka oddziaływuje na historyę, ale i na odwrót wyniki badań historycznych aktualne mają znaczenie, a do pewnego stopnia wprost wchodzą w program polityczny i wpływają na formowanie się obozów i stronnictw politycznych. Łatwo stąd zrozumieć rozdrażnienie, wywołane dziełami historycznemi, omawiającemi epokę rewolucyjną. Na razie śmiałe stawianie kwestyi drażni i budzi namiętności, ale z czasem doprowadzi do tem łatwiejszego porozumienia.

W Niemczech badania rewolucyi religijnej, lubo odległej, ale zawsze jeszcze tkwiącej w organizmie narodu niemieckiego, wywołały niemałe rozgorączkowanie umysłów i szerokie nawet zaalarmowały koła. We Francyi najżywszy od dawna budzi interes wielka rewolucya i najwięcej pociąga historyków-myślicieli, pobudzając do głębokich studyów nad zbadaniem przyczyn i przebiegu tej doniosłej, a wstrząsającej całem społeczeństwem burzy, w której wśród strasznych bolów i konwulsyi narodziła się nowa Francya, od razu nie bez skazy.

Taine objął w czwartym tomie swego wielkiego i na szerokie rozmiary zakreślonego dzieła: *Les origines de la France contemporaine* historyę ostatecznego rozpasania rewolucyi, — chwile szału i aberacyi Jakobinów. Wśród chaosu, zupełnego rozstroju i rozprzężenia występuje zawsze na widownię jeden mąż wielki, żelazny, — jak to już Machiavelli, gruntowny znawca patologii społecznej, trafnie

zauważył — który polotem swego geniuszu i potęgą charakteru staje na czele wykolejonego i zbłąkanego społeczeństwa, aby niespokojne, wzburzone żywioły ująć w pewne karby.

Z zaciekawieniem wyczekiwano, jak sławny krytyk i historyk francuski pojmie takiego człowieka, co o nim powie. Taine po mistrzowsku zanalizował i przedstawił rzadką, może niebywałą w dziejach zdolność Napoleona skupiania swych myśli, całego swego jestestwa w danej chwili w jednym wyłącznie kierunku i szybkiego zmieniania tego kierunku według potrzeby, niebywałą zdolność i umiejętność rządzenia, zasadzającą się na zupełnem przenikaniu i odpowiedniem zużytkowaniu ludzi; przedstawił świetnie tę wybitną intelligencyę geniuszu i groźną siłę woli, despotycznej, druzgocącej bezwzględnie wszystko, co stawało na drodze, ale równocześnie podniósł i uwydatnił, jak nikt przed nim, ciemne a nawet przerażające strony owej poniekąd demonicznej postaci, owego „tygrysa", przejmującego strachem całe swe otoczenie. Taine szczególny położył nacisk na fizyologiczny moment, na obce pochodzenie Bonapartego, na obcą krew włoską i korsykańską. Z ojca Włoch, z matki syn kraju „dziedzicznej wendety", wbrew własnej woli za Francuza uznany, nie był nim nigdy w rzeczywistości, nie miał nigdy poczucia narodowego. Napoleon — zdaniem Taina — to nie bohater narodowy, tylko kondotier, który frymarczy swoją osobą i sprzedaje swe usługi więcej dającemu z zamiarem zmiany frontu, gdy się nadarzy sposobność. Kondotier drwi z zasad i z religii, z rządu i narodów, bo o sobie tylko myśli, o sobie jedynie, o tem, jakby owładnąć Francyą, a przez Francyę stać się panem całej Europy.

Napoleon wśród chaosu walk i fanatycznego zapału stronnictw, pozostaje niewzruszonym, zimnym i obojętnym dla sprawy ogółu, a czeka tylko chwili, sprzyjającej jego osobistym celom i dążeniom. Europa, cała ludzkość nikła wobec tak szalenie wybujałego indywidualizmu i wszystko pochłaniającego egoizmu.

Takim był Napoleon, a cóż zdziałał, co zbudował, co po sobie zostawił? — Bezbrzeżne morze krwi! Klęska ogólna to jedyna korzyść, jaką osiągnęli łatwowierni i pełni zapału rodacy za poruczenie mu dwukrotne steru spraw publicznych a nadto skurczenie Francyi o piętnaście departamentów, nabytych za czasów rzeczypospolitej.

Skoro Taine, niewątpliwie najsławniejszy historyk francuski i bardzo wytrawny znawca rewolucyi, „nieśmiertelny“ uczony wydał taki sąd, nie dziw, że to głębokie wywarło wrażenie i znaczne w pewnych kołach wywołało oburzenie. — Liczne też zaraz odezwały się głosy z protestem, a między nimi najwięcej wagi miała rzecz Alberta Duruy („Figaro“ z końca kwietnia), za którą własnoręcznem pismem podziękował autorowi banita książę Wiktor Bonaparte.

Dla książąt Bonaparte kwestya ta była więcej niż naukową, więcej nawet niż polityczną, była wprost obroną własnego gniazda, obroną wielkiego protoplasty i twórcy ich wielkości.

Tej obrony podjął się bratanek Napoleona I, książę Napoleon, ogłaszając zapowiedzianą z pewną reklamą książkę: Napoléon et ses détracteurs.

Duruy postawił odrazu kwestyę jasno i zasadniczo, zaczepiając metodę, jaką Taine operuje, doskonałą, gdzie studyum zasadza się na analizie i krytyce wypadków, ale błędną i niewystarczającą, gdzie należy wytłómaczyć fenomenalne zjawiska, postać olbrzymiej miary. Tam krytyka sama, dokładne rozbieranie pojedynczych stron charakteru, roztrząsanie każdej części z osobna nie wystarcza, bo z tych części tym sposobem nie złoży się całość jednolita. Nie powstanie posąg tylko torso. Drugi zarzut, jaki A. Duruy podniósł, był dla Taina dotkliwszy, bo elementarny wytykał błąd — nieumiejętne i niekrytyczne wyzyskiwanie źródeł.

Książę Napoleon uczynione już zarzuty szeroko tylko rozprowadza. Czy z korzyścią dla rzeczy samej? Nie przesądzajmy.

Książę gani ostro historyka-materyalistę za to, że posługuje się metodą, niegodną poważnego pisarza, metodą pasyonowanego entomologa. Taine — argumentuje autor — czerpie wyłącznie z paszkwilów, napisanych z powodu osobistych zawiści i brudnych motywów, dobiera gwałtownych i brutalnych słów, układając tak z lupą w ręku kolekcyę pozornie tylko i liczebnie znaczną: Peu lui importe, cela fait nombre. Tym sposobem powstaje jaskrawa, pełna sprzeczności i przesady mozaika nieugruntowanych sądów i monstrualnych a dziwacznych insynuacyi. Jednakże kolosalna postać pociąga mimowolnie zimnego krytyka, ulega więc urokowi tej wielkości, ale wnet przychodzi do siebie i potem mści się sam na sobie dlatego, że przyznał pewne prawdy, przeciwne z góry powziętej tezie; przystępuje wtedy na nowo do dzieła, aby tem cięższe podnieść zarzuty, wpada tak z jednej negacyi w drugą, potykając się na każdym kroku; stracił już sąd, traci wkońcu zdrowy zmysł. Chimeryczny wytwór jego fantazyi zawraca mu głowę i doprowadza go do tego, że kreśli charakterystykę Napoleona w przystępie halucynacyi, z nieświadomością tego, co czyni.

Oto wywody i sposób polemiki księcia Napoleona.

Ganiąc tak metodę, zaczepia autor w dalszym ciągu rzecz samą, ale jej nie krytykuje, tylko wyraża swe oburzenie. Na twierdzenie Taina, że Napoleon jest kondotierem, odpowiada książę: więc Napoleon, który tak daleko niósł sławę Francyi, Napoleon, którego imię aż na ostatecznych krańcach świata jest symbolem geniuszu francuskiego, Napoleon, który wcielony w nasz organizm tak przeszedł w naszą krew, że bez niego niepodobna nawet zrozumieć Francyi nowożytnej, ten Napoleon dla Francyi obcy, on, autor konkordatu, kodeksu cywilnego, bohater z pod Jena i Austerlitz, kondotierem, małym tyranem (tyranneau), on Borgią!? Cytować podobne głupstwa — kończy autor zniecierpliwiony — znaczy już tyle, co je sądzić.

W tych zwrotach jest dużo werwy i zacięcia krasomowczego, jest dużo obrażonej dumy dynastycznej; ale osta-

tecznie rozjaśnienie kwestyi, odparcie argumentów przeciwnika na tem nic a nic nie zyskało.

Metodę Taina uważa autor za wypływ i konsekwencye materyalizmu, sam zaś hołduje zasadzie, że przed wielką tradycyą czoła tylko należy uchylić, a nie zrywać aureoli, otaczającej bohaterów narodowych, nie rozwiewać legendy, bo „w dzisiejszych smutnych czasach jedyną pociechą, jedyną otuchą dla Francuza, godnego swej ojczyzny — uciec się do wielkich wspomnień; sława Napoleona jest własnością całego narodu, a kto ją narusza, popełnia zbrodnię obrazy majestatu narodowego“. Tu niema dyskusyi. Bezwzględny krytycyzm, doprowadzający zasadniczo do negacyi, do nihilizmu, jest oczywiście objawem niezdrowym i czynnikiem rozkładowym, natomiast naukowa i spokojna krytyka dowodem niezbędnej trzeźwości i postępu nauki, który chyba za równoległy uważać należy z postępem w życiu i pracy całego społeczeństwa. Zresztą chcąc w tej kwestyi głos zabrać, trzebaby szerzej o tem pomówić.

Po zasadniczej, metody dotyczącej krytyce, dowodzi książę szeroko, co połowę książki zajmuje, że Taine powołuje się tylko na świadectwa stronnicze i zupełnie niepewne, bo jakąż powagą mogą być cytowani często: Metternich, Bourienne, pani Rémusat, ksiądz de Pradt, a wreszcie Miot de Mélito!

Metternicha cechowała — rozumuje autor — dwulicowa i obłudna taktyka. Dworak wobec wielkiego człowieka i rzekomy przyjaciel, a w gruncie rzeczy główny jego antagonista, „tchnął w stosunek Austryi do Francyi ducha systematycznej nieprzyjaźni“, a w pewnych chwilach był nawet złym duchem Napoleona, mianowicie w decydującym i tragicznym momencie odwrotu z Rosyi. Co uczyniło nieuniknionym upadek Napoleona? Nie fatalny obrót kampanii hiszpańskiej, nie wyprawa rosyjska, tylko polityka Austryi, nikt inny jak Metternich, który ze sprzymierzeńca stał się neutralnym, następnie wrogiem, rzucającym już na szalę chwiejną 300.000 wojska. W r. 1813 po bitwie pod Bautzen, Napoleon był umiarko-

wany i do zawarcia pokoju skłonny, ale napróżno, bo Metternich przeciw temu intrygował: C'est là le noeud de la situation. On potem najzawzięciej ścigał upadającego i upadłego Napoleona, jako wróg jego i całego narodu francuskiego, o którym powiedział w roku 1805, że jest zdemoralizowany i zmęczony, bez iskierki ducha narodowego, że niższy od wszystkich innych.

Wszystko, co Metternich napisał od kongresu w Rastadt, gdzie po raz pierwszy wystąpił, aż do słów wypowiedzianych na łożu śmiertelnem (1859): j'ai été un rocher de l'ordre, nacechowane wybitnem piętnem kłamstwa. Nie można więc bez uprzedzenia czerpać z tego mętnego źródła.

Oto konkluzya długiego wywodu, nie całkiem odpowiedniego, bo przecież chodziło o wykazanie, że Pamiętniki Metternicha są niewiarogodne, a nie że minister austryacki nieszczerą i wrogą wobec Napoleona rządził się polityką.

Pamiętnik długoletniego powiernika Napoleona, p. de Bourienne nie zasługuje także na najmniejszą — zdaniem księcia — wiarę, jest „lichym tylko i do prawdy niepodobnym romansem"; samego autora spotykają zarzuty przekupstwa, zdrady i serwilizmu.

Cała tajemnica pani Rémusat zawarta w wierszu: ah, je l'ai trop aimé pour ne le point hair. Tak sądzi książę Napoleon bez dostatecznych dowodów, które wobec takiego twierdzenia były konieczne. Pamiętniki jej są zbiorem plotek, w którym przebijają się małostkowe uczucia, obrażona miłość własna, płonne nadzieje i rachuby, ambicya niezaspokojona, jednem słowem, zawiść kobiety zawiedzionej. Listy pani Rémusat są zresztą w krzyczącej sprzeczności z pamiętnikami, napisanymi dopiero później znacznie w pierwszym ferworze restauracyjnym, en pleine passion royaliste. Zrazu kochała cesarza, a urokiem swego świetnego umysłu pragnęła wywierać nań wpływ, marzyła o nim, aby być jego serdeczną przyjaciółką, Egeryą. Marzenie to zdradza entuzyazm dla bohatera, a zarazem żal, że kobiety na

dworze jego nie mogą rozwinąć swej gry. Kobieta kochająca, a nie kochana, jest najgorszym świadkiem.

Ksiądz de Pradt, autor „Historyi poselstwa“ w W. Ks. Warszawskiem, poseł w Warszawie w pamiętnym roku 1812, wielki kanclerz legii honorowej, jest człowiekiem niepewnym, bez przekonania, bez zasad, bez charakteru, krótko a węzłowato misérable coquin, który kłamie bezwstydnie, aby tylko siebie wynieść, swoje wątpliwe zdolności i rzekome czyny. W roku 1812 miał ksiądz de Pradt ważną misyę w Polsce, ale właśnie tu stał się „jedną z przyczyn nieszczęścia Francyi“. Napoleon liczył na pomoc Polaków, pełnych entuzyazmu; trzeba było tylko ten entuzyazm ująć w pewne formy i zorganizować. Tymczasem poseł wszystko popsuł, tak, że posądzano go nawet o porozumiewanie się z nieprzyjacielem. — Poseł mylnie w swych depeszach przedstawił sytuacyę, donosząc, że Polacy byli „pogrążeni w pewnem odrętwieniu“ podczas wyprawy Napoleona, że „błogosławią“ rządy pruskie, a wcale się nie skarżą na rosyjskie, że żadnego wogóle nie czynią wysiłku, aby wywalczyć sobie niepodległość. Napoleon, czytając „Historyę poselstwa“ na wygnaniu, dopisał własnoręcznie na marginesie w miejscu, gdzie mowa o zachowaniu się Polaków, te słowa: „owszem, robili usiłowania (il ont fait ces efforts), ale dopiero wtedy, gdy tego nędznika z Warszawy wypędzono, gdy wszystko już było stracone“. Relacye księdza de Pradt, wyrafinowanego dyplomaty, zupełnie były fałszywe i nieugruntowane, to też i dziś polegać na nich i na nie się powoływać nie można.

Najłagodniej wkońcu obszedł się książę z pamiętnikami hr. Miot de Mélito, chociaż z góry zaznacza, że ufać im także nie można, zwłaszcza, że je wydawał późno, bo dopiero w r. 1858, Niemiec, jenerał Fleischmann, wrogo dla Francyi usposobiony. Hrabia był zdecydowanym rojalistą, nadto wogóle niewielką odgrywał rolę i nietęgą był głową, to też na sądach jego i rozumowaniach polegać nie można;

za to wiadomości o wypadkach, w których brał udział, lub o których dokładnie wiedział, mają „walor historyczny“.

Chwieją się zatem podstawy, na których Taine budował; cytaty nic nie znaczą, bo zaczerpnięte z bałamutnych, a nawet brudnych źródeł; powagi, które wezwał na świadki, są wątpliwe i podejrzane! A jeżeli Taine nad tem ubolewa, że główne źródło — korespondencya Napoleona — według z góry powziętej tendencyjnej myśli zostało przez wydawców oczyszczone (expurgée de parti pris), to książę, jako należący do wydawnictwa, a zatem zarzutem bezpośrednio dotknięty, zadaje kłam tej insynuacyi. Tylko listy małoznaczące są opuszczone, z wyjątkiem jednego ważnego, który też po raz pierwszy, autor, aby nic zgoła nie ukrywać, wydał (str. 238).

Jest to list do króla holenderskiego, Ludwika Napoleona, z dnia 20 maja 1810 r. List ten bardzo ciekawy co do treści i formy, potwierdza w całej pełni to, co Taine powiedział o absolutnem obchodzeniu się Napoleona z braćmi, a zarazem rzuca światło wyraźne na daleko sięgającą politykę cesarza. Holandya, to tylko „piedestał“ do opanowania Hamburga i części północnych Niemiec; tu miał powstać związek ludności, aby coraz więcej wypierać ducha niemieckiego. Napoleon oburza się, że brat nie postępuje ściśle podług jego myśli i w te charakterystyczne i jędrne odzywa się słowa: Détrompez-vous; tout le monde sait, que hors de moi il n'y a point de salut, que hors de moi il n'y a pas de credit, que hors de moi vous n'êtes rien.

Na twierdzeniu, że z korespondencyi nie usuwano umyślnie listów, kończy się krytyczna część książki.

Że pamiętniki, nad którymi autor tyle się rozwodzi, są źródłem niepewnem, że ostrożnie należy z nich korzystać, o tem Taine sam z pewnością wiedział. Należało zbadać, czy i o ile Taine fałszywie korzystał z niepewnych źródeł, a nad tem właśnie dostojny autor mało się zastanawia; argumentacya jego jest zatem nieco chybiona.

Trudno wogóle przyklasnąć sposobowi prowadzenia polemiki. Chyba tak gentleman nie pisze! Nieśmiertelnemu akademikowi, sławnemu uczonemu francuskiemu, wyznacza książę miejsce między „obrazoburcami z r. 1814 i burzycielami komuny z r. 1871“, twierdząc, że dzieło jego tchnie tym samym duchem, tą samą zawiścią. — Oto jeden z wielu przykładów polemiki.

Ton krytyki ostry, szorstki, gorączkowy i szowinistyczny; całość napisana żywo, z werwą, niestety też z emfazą i licznymi wykrzyknikami.

W ostatnim rozdziale: l'homme et son oeuvre, autor zaznaczając z góry, że odkąd tylko myśleć zaczął, wciąż zajmuje się Napoleonem, kreśli sam w ogólnym zarysie jego historyę. Podnoszę tylko główne i najśmielsze twierdzenia.

Bonaparte poświęca się dla kraju, chwytając za ster wtedy, gdy Francya popadała w anarchię, barbaryę i zupełną niedolę; Napoleon miał zawsze jeden i ten sam cel na oku — wielkość Francyi, dla Francyi tylko działa i o niej jedynie myśli. Siła faktów popychała go naprzód, a Napoleon ze swej strony nie uląkł się nigdy wyżyn, na których stawał. Niezwyciężony bohater chce jednak sam zatrzymać się w pochodzie i pragnie pokoju; pragnie pokoju w r. 1805 i 1809, a nawet w r. 1812 i 1813. Otóż jest owa tytaniczna ambicya, okrzyczana żądza panowania i krwi! Nazajutrz po dniach chwały podnosi Napoleon zawsze sztandar pokoju, ale koalicya zawsze go odrzuca.

Ta bezwzględna, całkiem niezgodna z rzeczywistością apoteoza wyklucza spokojną naukową dyskusyę.

Wogóle jednak przyznać wypada, że w książce księcia Napoleona nie brak i trafnych uwag, z którychby Taine rzeczywiście mógł skorzystać. Słusznie autor zauważył, że Taine popełnia anachronizmy, sądząc Napoleona en bloc i oceniając go na podstawie orzeczeń z różnych epok życia, zestawionych bez krytyki obok siebie, jako równoległe świadectwa, a przecież „wrodzony geniusz potężnieje w miarę

powodzenia, w miarę oddziaływania nań zewnętrznych okoliczności". Rzeczywiście, Taina zasadniczy błąd występuje wyraźnie w charakterystyce Napoleona; za mało jest historykiem w psychologicznej analizie.

Taine położył główny nacisk na pochodzenie, na krew płynącą w arteryach wielkiego człowieka, na jego wrodzone dziedziczne zdolności, błędy i zalety, a niedość uwzględnił ten ważny moment, że wrodzone kwalifikacye moralne i intelektualne ulegają znacznym zmianom pod wpływem zewnętrznym, że potężnieją albo słabną, że psychologiczny ustrój ma swą ważną i ciekawą historyę. Z tym błędem łączy się ściśle wadliwa budowa pracy Taina. Najgłębiej pojęte i najświetniej przedstawione są ustępy, w których Napoleon staje obok Michała Anioła i Dantego. Z naprężeniem czyta się dalej, aby doznać rozczarowania. Następuje bowiem znów szeregowanie drobnych faktów i zestawienie licznych cytatów. W studyum swem nie uwydatnił Taine, jak geniusz Napoleona się rozwijał i potężniał, ale czy Taine wogóle słusznie ocenia Napoleona, czy nie przesadził i zbyt grubo nie nałożył farby?

Zestawienie Napoleona z Michałem Aniołem i Dantem nie bardzo licuje z mianem „kondotyera". Napoleon jest, mimo fatalnych wad i błędów, z innego, szlachetniejszego kruszcu; szersze w nim były aspiracye i pragnienia, szersze daleko widnokręgi, daleko większa ambicya — tytaniczne plany i zamysły. Taine podniósł z szczególnym naciskiem, że gdy wrzała zacięta a gorączkowa walka stronnictw, Napoleon stał zimny a obojętny, bez przekonań, gotów jak „kondotyer" służyć temu, który więcej dawał. Moment ten inaczej pojmuję. W Napoleonie skrystalizowała się potężniej, niż kiedykolwiek, idea władzy i rządu; sam o sobie powiedział: „kocham władzę, jak artysta kocha instrument, z którego wydobywa czarowne dźwięki". Dziwnie zręczny to był gracz, a z artyzmem dzierżył ster państwa; umiał rządzić i c z u ł całą swą siłę i zdolność. W chwili zupełnego rozprzężenia człowiek taki nie identyfikuje się z jakiemikolwiek teoryami politycznemi; to go tylko nęci, aby kres położyć

anarchii, której nie cierpi, aby rządzić i stać na czele, aby poskromić i okiełznać rozpasane żywioły bez względu na formę rządu. Forma rządu w takiej chwili to cura posterior. Najgwałtowniejszą staje się potrzeba rządu, uciszenia burzy. Napoleon nie targował się z zimną krwią, nie sprzedawał znów swych usług; chciał dowodzić tam, gdzie było rozbicie, nie z miłości dla Francyi, lub dla ludzkości, ale dla tego, że to było potrzebą jego natury. Napoleon to nie Francesco Sforza lub Cesare Borgia.

Napoleon z całem swem niepohamowanem dążeniem jest bratem Michała Anioła. W rewolucyi francuskiej odezwały się te same nieokreślone pragnienia, które w epoce odrodzenia i rewolucyi religijnej zaczynały już trawić społeczeństwo. To też ci ludzie, u których te pragnienia najsilniej się objawiły, pokrewnymi są duchami mimo wszelkich różnic.

Taine trafnie powiedział o Napoleonie: czyny jego przejmują zdumieniem, zamysły szersze jeszcze przybierały rozmiary, a marzenia sięgały w dziedzinę niedościgniona dla prostych śmiertelników. Napoleon marzył o wielkich mocarstwach na wschodzie, wolnych od krępujących więzów cywilizacyi, o nowej religii i nowym koranie; Paryż chciał uczynić „stolicą Europy, czemś bajecznem, olbrzymiem, nieznanem do naszych czasów". Przed trzema wiekami takie same istniały niepohamowane zapędy, aby olbrzymie i zgasłym pokoleniom nieznane stworzyć pomniki. Michał Anioł z marmuru wykuwał tytaniczne kształty Mojżesza; dla Napoleona naród, całe społeczeństwo było materyałem, który podług swej myśli pragnął przekuć i przekształcić. Ludzie w jego oczach byli tylko ziarnkami piasku; do ludzi nie miał zaufania i nizko o człowieku myślał. Pesymizm ten odebrał poniekąd także w spuściźnie po minionych wiekach.

Machiavelli widział w człowieku więcej złego, niż dobrego, stąd znane jego rady. W XVI wieku dogmat protestancki jest wypływem braku zaufania do człowieka, do jego siły woli; w krwawej rewolucyi angielskiej powstała myśl rozpaczliwa Lewiatana, państwa miażdżącego wszelką indy-

widualność. W poglądach Rousseau'a, który, zrywając z cywilizacyą, powraca do natury, a pracę lat kilku tysięcy nazywa upadkiem, ta sama ponura dźwięczy nuta. Napoleon, który na Korsyce wzrósł, a we Francyi dojrzał wśród anarchii, syn rewolucyi, a zarazem jej pan i władca absolutny, doszedł nieledwo do pogardy człowieka, i mimo cywilizacyi, nizkie w nim upatrywał instynkta. — Napatrzył się dość na nieporadność i rozbicie narodu francuskiego, na niezdrowe objawy w całem społeczeństwie cywilizowanem; — Europę nazwał „kretowiskiem".

Taine, jako Francuz, ulegając patryotycznym motywom, obniżył dziejowe znaczenie Napoleona. Czemu zadowolony pięknem cesarstwem nie panował Napoleon długie lata szczęśliwie i spokojnie w kraju, czemu nie przywrócił do równowagi społeczeństwa organiczną pracą? W to nasz rozum nie ugodzi. Dla Francyi byłoby to i bezpieczniej i korzystniej, ale społeczeństwu europejskiemu potrzeba było gwałtowniejszego wstrząśnienia, ruchu, któryby je naprowadził na nowe tory i nowe ukazał światła; potrzeba było takiego, jak Napoleon, zjawiska, bynajmniej nie przypadkowego. Napoleon był poniekąd demoniczną postacią, ale że był takim, to tłómaczy się ówczesnym stanem całego społeczeństwa. Nie wiemy, co dzisiejsze czeka pokolenie, kto kruszyć będzie żelaznych ludzi.

Ale zbyt daleko odbiegliśmy od rzeczy, o której ostatnie trzeba nam jeszcze powiedzieć słowo. Podjęta obrona, która skończyła się kompletną apoteozą Napoleona, dla historyi prawie żadnej nie ma doniosłości.

Nie chodziło też tu o naukę, tylko o to, ażeby nie zostawić Francyi pod wrażeniem charakterystyki Taina. Rzecz napisana pro domo z tem przeświadczeniem, że „bronić pamięci Napoleona znaczy zawsze jeszcze tyle, co służyć Francyi". Książę Napoleon oświadcza jednak: je ne veux pas ici faire de politique, a równocześnie uroczyste daje zapewnienie, „że ma pretensyę należeć do tych, którzy

nie uchylą się przed żadną reformą, jakiej przekształcenie ekonomiczne i społeczne państwa domagać się będzie".

Słowa te, napisane prawie równocześnie z manifestem orleańskim, do tego samego zmierzają celu.

Książka: Napoléon et ses détracteurs, zaciekawiła rozgorączkowane i nowości wciąż spragnione francuskie społeczeństwo, skoro kilkanaście wydań odrazu wyszło; ale czy cel zamierzony osiągnie?

Interes Bonapartych wymaga oczywiście zachowania legendy, utrzymania i potęgowania kultu bohatera i wygnańca, kultu, który Gambetta w jednej ze swych najświetniejszych mów (Discours I, str. 248) jeszcze przed plebiscytem w roku 1870 nazwał jadem zepsucia, zatruwającym ducha narodowego.

Gambetta, zaczepiając cesarstwo i występując przeciw Napoleonowi III, nazywa Napoleona I: un Robespierre à cheval; użył tego silnego argumentu jako ostrej i skutecznej broni przeciw dynastyi, którą chciał podkopać.

Legenda Napoleona zawsze jeszcze jest ważnym czynnikiem politycznym i aktualną ma doniosłość. Zrozumieć więc łatwo gorączkową obronę, skoro chodzi o byt i przyszłość rodu.

Prawda historyczna z trudnością tylko i powoli przebić się może wśród naprężonych stosunków politycznych, wśród namiętnej i bezwzględnej walki stronnictw, walki zaciętej, prowadzonej przez republikanów i rojalistów przeciw Bonapartym.

TAJNA MISYA UKRAIŃCA
w BERLINIE w r. 1791 *)

*) Rzecz drukowana w „Przeglądzie Polskim“ w roku 1896 T. 119 str. 511, oparta na materyałach, mieszczących się w tajnem archiwum w Berlinie (AB.), wydanych później w „Źródłach do drugiego i trzeciego rozbioru Polski“, Lwów 1902.

W kwietniu roku 1791 przybył do Berlina rzadki gość z Ukrainy i poprosił pisemnie ministra pruskiego, Hertzberga, o „osobną audyencyę“. Misya jego była bowiem „tej natury, że tylko samemu ministrowi mogła być wyjawioną“. Pismo nie było podpisane. Autor uważał za potrzebne ukryć w pierwszej chwili swe nazwisko, a było to, jak się okaże, nazwisko znane i zasłużone. Ważną też i nader drażliwą była sprawa, która z nad Dniepru przywiodła go nad Sprewę.

Sprawa ta była w związku z całem położeniem i przesileniem politycznem w owej chwili, w związku z naprężeniem, jakie istniało między Prusami a Rosyą. Zwycięstwa rosyjskie w wojnie tureckiej oburzały i niepokoiły najwięcej pruską potęgę, niezmiernie czułą na wzrost i sukcesy Rosyi. Między temi dwoma mocarstwami, które wciąż rosły w ziemie i w znaczenie, powstała rywalizacya, pełna wzajemnej nieufności, niechęci i zazdrości. Tryumfy rosyjskie wywoływały w Berlinie niezadowolenie i obawy. Prusy chciały pokonaną Turcyę podtrzymywać drogą dyplomatyczną i na jej korzyść interweniować, ale imperatorowa rosyjska interwencyi nie przyjęła i „całkiem negatywną dała odpowiedź“. Nie myślała bynajmniej godzić się na proponowany status quo ante bellum, jak to uczyniła Austrya w Reichenbachu, nie myślała nawet „modyfikować“ swych stanowczych żądań*).

*) „Je la trouve sans doute entièrement negative même sans aucune modification“. — Fryderyk Wilhelm II do Goltza dnia 21 stycznia roku 1791. Mowa tu o depeszy wicekanclerza rosyjskiego Ostermanna do posła w Berlinie, Alopeusa.

„Jesteśmy szczęśliwym sposobem wobec Turcyi bardzo dalecy od tego położenia aby koniecznie szukać interwencyi potęgi, chociażby nawet tak szanowanej, jak pruska“, pisał wicekanclerz Ostermann do posła rosyjskiego w Berlinie dnia 28 grudnia r. 1790, powołując się na słuszną sprawę i na świetne zwycięstwa Rosyi *). Poseł pruski w Petersburgu skarży się też ustawicznie „na opór, próżność i dumę“ Katarzyny, na chłód, jaki mu okazuje; skarżył się, że „więcej niż dawniej go unikają, a zbliżają się natomiast do osób, które należą do zdeklarowanych przeciwników systemu pruskiego“. Za niebezpiecznego ducha imperatorowej, który podniecał jej żądzę podboju i niepohamowaną ambicyę, uchodził Potemkin. O nim mówił też często Goltz, zawsze z niechęcią, a nawet wyraził przypuszczenie, że imperatorowa jest „oburzona“ na dawnego faworyta i myśli już o powrocie hr. Orłowów. Ale Katarzyna była najwięcej oburzona na króla pruskiego, a uczuciom swym często dawała wyraz w listach właśnie do Potemkina, nie szczędząc ostrych i obelżywych słów. Króla nazwała „parweniuszem“ i „głupcem“, przepowiadała, że Pan Bóg go ukarze, że „cała budowa państwa pruskiego rozsypie się w proch i piasek, bo na piasku wzniesiona“. Panowało i wzmagało się wciąż rozgoryczenie między dwoma dworami: rosyjskim i pruskim. Zanosiło się na wojnę.

Fryderyk II powiedział w przededniu pierwszego rozbioru Polski, że Rosya „straszną jest potęgą“ i że wobec tego dwie są alternatywy: albo ze związku z Rosyą korzystać, albo też wszystkiemi siłami przeciw niej się zwrócić“. Zdawało się w r. 1790 i w pierwszych miesiącach r. 1791, że ta druga alternatywa nastąpi, że Prusy, poparte przez Anglię, zwrócą się przeciw Rosyi. Powstał projekt prusko-angielski, aby sprzymierzoną z Rosyą Austryę zjednać i pozyskać dla zamierzonego wielkiego aliansu. Zaczęły się w tym celu pertraktacye. Prusy były duszą wielkiej akcyi, skiero-

*) A.B. ad 1791.

wanej przeciw Rosyi. Zdawało się, że wojna już nieuniknioną. Poseł pruski w Petersburgu „przekonywał się coraz więcej, że imperatorowa postanowiła żadnej nie zwracać uwagi na deklaracye i przedstawienia sprzymierzonych dworów (t. j. Prus i Anglii), przypuszczał, że nawet ultimatum nie zmieni systemu, bo głównemi sprężynami jej działania jest upór i próżność“ *). Skuteczniej daleko od wszelkich deklaracyi, negocyacyi i pisanego ultimatum, mogło, zdaniem Goltza, podziałać na zmianę systemu „ukazanie się floty angielskiej na Bałtyku, a przedewszystkiem na morzu Czarnem“ **). Goltz, „zrażony i obrażony“ twardem i dumnem postępowaniem Katarzyny, podnosił skwapliwie ciemne strony w położeniu Rosyi. Dopatrywał się niezadowolenia wśród poddanych i „fermentu“ w Moskwie i na Białej Rusi, o którym jednak, jak sam uważał, w Petersburgu nic nie wiedzą, albo nie chcą wiedzieć i zupełnie go lekceważą ***). Mniemał, że wojna z Prusami wśród ludności w Petersburgu, a zwłaszcza wśród wojskowych wywołuje „smutek i boleść“ ****), że wogóle panowanie Katarzyny budzi niechęć i żal. Poseł dziwił się, że Katarzyna ma zawsze dobry humor, że bierze udział w zabawach, balach, a nawet redutach, urządzanych przez aranżerów, że dawną zachowuje werwę, swobodę i pogodę umysłu. A przecież była to jedna z tych chwil, w których budziła się jakaś świadomość niebezpieczeństwa, grożącego ze strony Rosyi, w których mocarstwa uczuwały potrzebę skupienia swych sił, aby północna potęga nie uzyskała zbyt wielkiej przewagi. Na początku marca Fryderyk Wilhelm II własnoręcznem pismem uwiadomił Selima III, że zamierza Rosyi wypowiedzieć wojnę i czeka tylko na ukazanie się floty angielskiej na Bałtyku, aby zabezpieczyć i obronić swe prowincye, położone nad tem morzem. Sułtan miał w kwietniu

*) A. B. List Goltza d. 10 stycznia r. 1791.

**) Goltz d. 29 marca r. 1791.

***) Goltz d. 12 kwietnia r. 1791.

****) A. B. Goltz d. 8 marca r. 1791. „Les sujets et surtout les militaires n'entrevoient une guerre avec la Prusse qu'avec chagrin et douleur“

wysłać wybraną armię nad Dunaj*), Na początku kwietnia zapewniła też Anglia dwór pruski, że niebawem rozpocznie wojnę z Rosyą, jeżeli imperatorowa nie zrzecze się zdobyczy tureckich**). Anglia była gotowa zawrzeć z Prusami konwencyę, aby umożebnić i utwierdzić odrodzenie Polski. Zbliżał się tedy „moment krytyczny". Zdawało się, że zacznie się wojna z tą potęgą, która w swym powolnym, ale stale zwycięskim pochodzie i podboju, niczem nie dała się odstraszyć ani powstrzymać, która w swych postanowieniach i żądaniach była „niewzruszona i nieugięta".

W takiej to chwili, pod koniec kwietnia r. 1791, przybył do Berlina „szlachcic z Ukrainy, należącej już do Rosyi", z prośbą o audyencyę, której mu Hertzberg nie odmówił***). Stanął on tedy przed ministrem pruskim na „tajnej" audyencyi, aby we własnem i rodaków imieniu, którzy go wysłali (jak zapewniał) przedstawić dolę a raczej niedolę Ukrainy, jęczącej pod jarzmem „tyrańskiem" rosyjskiego rządu a przedewszystkiem uciskanej przez Potemkina. Kozakom zaporoskim odebrano przywileje. Samodzielność ich zniesiona. Wbrew ich woli utworzono z nich 28 pułków kawaleryi, każdy po 800 ludzi, podczas kiedy oni pragną przywrócenia „dawnej konstytucyi kozackiej". Jednem słowem mieszkańcy Ukrainy są do „ostatniej przyprowadzeni rozpaczy" i zapytują, czy „na wypadek wojny mogą liczyć na protekcyę". W takim bowiem razie będą się starali, aby zrzucić jarzmo rosyjskie****).

Całe to przedstawienie rzeczy zrobiło korzystne wrażenie. Minister zauważył, że „emisaryusz ma dobrą minę". Odpowiedź Hertzberga była jednak ostrożna i pełna rezerwy. Przedewszystkiem tedy podniósł fakt, że król z Rosyą pozo-

---

*) Herrmann: Diplomatische Correspondenzen aus der Revolutionszeit 1791 — 1797. (Gotha, 1807), str. 13.

**) Tamże.

***) A. B. Hertzberg do króla Fryderyka Wilhelma II dnia 24 kwietnia 1791 r.

****) „Ils tâcheroient de secouer le joug russien"

staje w pokoju, a jeżeli wojna wybuchnie, to wtedy będzie rzeczą Ukrainy zastanowić się nad tem, co mają uczynić, aby zażądać pomocy pruskiej i ją otrzymać. Hertzberg nie odmówił zasadniczo, ale też nic nie przyrzekał i do niczego się nie zobowiązywał. Pomimo naprężenia między dworem rosyjskim a pruskim, pomimo odgrażania się i wojowniczych zapowiedzi, pokój nie był niczem naruszony, a Prusy swą postawę uważały raczej za obronną, niż zaczepną. Unikały prowokacyi nawet w chwilach wielkiego rozżalenia. Obecnie liczył się jednak Hertzberg, pomimo całej oględności w odpowiedzi, z możliwością wojny z Rosyą, nie chciał przeto zrażać sobie „emisaryusza" i tych, którzy za nim stali. Warunkowo przyrzekł tedy pomoc, dając do zrozumienia, że od Ukrainy samej zależałoby, jakie stanowisko zajęłyby Prusy. Odpowiedź Hertzberga uzyskała zupełną aprobatę Fryderyka Wilhelma. Król z pewnem niedowierzaniem patrzał na sprawę, mniemając, że „nie powinno się ufać pierwszemu lepszemu *), który podobne czyni propozycye", sądził jednak, że „skoro wojna zostanie wypowiedzianą, trzeba będzie wówczas dopiero zobaczyć, czy rodacy jego mają istotny zamiar działać tak, jak mówią".

Jakie to były zamiary, jak w kraju samym były przygotowane, niepodobna dociec i ściśle określić, — tyle możemy z wszelką pewnością stwierdzić, że to, co „emisaryusz" mówił o położeniu i usposobieniu Ukrainy, o dawnych niezapomnianych ideałach, z utęsknieniem pożądanych, szczerą, najszczerszą było prawdą, że skargi i żale były sprawiedliwe i prawdziwie z pod serca wydobyte, że w tem, co Ukrainiec w Berlinie za siebie i swych ziomków mówił, nie było ani fałszu, ani przesady, co już samo przez się dobrze o nim świadczy i budzi ufność. Ukraina była pod berłem rosyjskiem istotnie zrażona i boleśnie dotknięta despotycznym rządem. Ugoda Bohdana Chmielnickiego była zniweczona,

*) „On ne doit par se fier au premier venu..." Pismo króla do Hertzberga z d. 25 kwietnia 1791 r.

ale nie zapomniana. Pozostawała zawsze w pamięci Ukraińców i w ich poczuciu praw przynależnych, lubo nie przyznawanych i z rozmysłem systematycznie deptanych. To też odzywały się skargi na łamanie przywilejów i żądania, aby przywrócić dawne prawa i dawną samodzielność. A nadarzyła się do tego szczególna sposobność, kiedy Katarzyna zwoływała przedstawicieli wszystkich krajów, stanów i warstw do Moskwy do „prawodawczej komisyi" sławnym manifestem z d. 14 grudnia 1766 r. Manifest, a więcej jeszcze instrukcya, przez samą imperatorowę z całą erudycyą napisana, ceniona szczerze i nieszczerze przez ówczesnych liberałów europejskich, budziła w Rosyi wdzięczność. W Moskwie, w Petersburgu, w różnych innych miastach i częściach cesarstwa, znalazły uczucia radości wyraz w manifestacyach i świetnych illuminacyach. W uznaniu „macierzyńskiej pieczy" stawiano pomniki Katarzynie. Ale na Ukrainie pomnik nie stanął, pomimo usiłowań gorliwego jenerał-gubernatora Rumiancowa. Ukraina była właśnie pod bolesnem wrażeniem zniesienia hetmańskiej godności, uważanej za szczyt i rękojmię samodzielnych praw i urządzeń.

Rumiancow skarżył się kilkakrotnie, że „nowy projekt ustawy żadnego nie zrobił wrażenia na Ukrainie, nie pobudził jej mieszkańców do wdzięczności, że w niczem nie zmienił usposobienia, wrogiego wszelkim ustawom rządowym, bo uważają je za złamanie swych swobód *)". Nie chcieli nowych praw, a raczej potwierdzenia „dawnych praw i przywilejów". Deputaci mieli tedy przedewszystkiem obowiązek przypomnieć przywileje i swobody Ukrainy i taką odbierali instrukcyę na zebraniach. Szlachta powiatu nieżyńskiego i baturyńskiego żądała, aby „dokonał się wybór hetmana na dawnych zasadach wraz z Siczą zaporoską" **) bo „bez hetmana grozi całej Małej Rusi bieda i niebezpieczeństwo". Zebranie było bardzo burzliwe. Posypały się skargi na różne rządowe roz-

*) Sołowjew: Istorja Rossii. T. 27, str. 44.
**) Tamże, str. 50 - 52.

porządzenia, które za jeden wielki ciężar uważać należy, skargi na niedotrzymanie uczynionych obietnic i łamanie przywilejów. Większość szlachty tych powiatów wybrała, jako przedstawiciela swych uczuć i potrzeb, Grzegorza Dolińskiego, którego jenerał-gubernator uważał za „pierwszego sprawcę wszystkich nierozsądnych żądań i głupiego projektu“ wyboru hetmana. To też skasował Rumiancow wybór tego delegata, oświadczając się za innym, Soleckim, który, według jego rozumienia, na „dobre tory chciał sprawę naprowadzić“. W całym tym fermencie na Ukrainie zaznaczył się wybitnie żywioł szlachecki. Szlachta przodowała w tym ruchu i w tem żądaniu dawnych swobód, w przekonaniu, że „do niej powinien należeć zarząd kraju“ *). Wystąpiły też objawy pewnej solidarności i łączności między szlachtą ukraińską a Siczą zaporoską. Pod tym względem ważne i charakterystyczne było żądanie szlachty, aby jej wolno było wraz z Siczą wybrać hetmana. To też kiedy nieco później, już po pierwszym rozbiorze Polski, Katarzyna Potemkinowi kazała zająć Sicz i Zaporoże przemocą (5 czerwca 1775 r.), była tym nowym gwałtem cała Ukraina dotknięta.

Wszystko tedy, co „emisaryusz“ w r. 1791 w Berlinie powiedział o usposobieniu Ukrainy, odpowiadało najzupełniej rzeczywistości. Było to powtórzeniem tych samych skarg, które przy wyborze deputatów do komisyi prawodawczej się odezwały, tych samych żalów na „łamanie przywilejów“. Prócz dawnych powodów do skarg, przybył nowy — zajęcie Siczy. Wzmógł się jeszcze ferment i tak już znaczny na Ukrainie. Kiedy Katarzyna odbywała swą tryumfalną podróż na południowe kresy państwa olbrzymiego, panowało na Ukrainie rozgoryczenie. Kozacy zaporoscy, wcieleni gwałtem do pułków rosyjskich, nie mogli w żaden sposób godzić się na twarde, despotyczne rządy. Mowa „emisaryusza“ szlachty ukraińskiej w Berlinie, była wiernym obrazem istotnych stosunków i zasługiwała na wszelką wiarę. Świadczy, że ten,

*) Kijewskaja Starina z sierpnia r. 1790, str. 40.

kto wobec ministra pruskiego dotykał bolesnych, najboleśniejszych ran Ukrainy, doskonale kraj znał, że z nim czuł. Nie dziwimy się tedy, że minister odniósł korzystne wrażenie z przedstawienia rzeczy, nie dziwimy się tem więcej, że i osoba „emisaryusza“ była poważana, w kraju bardzo znana i ceniona, a nadto, co wprost zastanawia, przez sam rząd rosyjski odznaczona. Hertzberg tak o niej donosił królowi po tajnej audyencyi: „Przedstawił się u mnie sekretnie szlachcic małoruski z Ukrainy rosyjskiej, nazwiskiem Kapnist, który sam o sobie powiedział, że w tym kraju posiada dobra, że ma tytuł conseiller de la cour et même un emploi dans les fabriques“.

Rodzina Kapnistów należała do możniejszych rodzin małoruskich, a wśród niej odznaczył się na początku XVIII wieku Wasyl Kapnist, syn Piotra (ur. w r. 1711), pułkownik wojsk. Brał udział w wojnie siedmioletniej i padł 19 sierpnia r. roku 1757 pod Gross Jägerndorf, pozostawiając z dwóch żon sześciu synów*), między którymi na szczególną naszą uwagę zasługuje ostatni, Wasyl, bo ten z wszystkich braci najwyższych dostąpił godności, urzędów i tytułów. Wiemy o nim, że był „stackim sowietnikiem“ i marszałkiem szlachty powiatu mirgorodzkiego w r. 1782, a w trzy lata później marszałkiem szlachty kijowskiej gubernii; wiemy o nim także, że w r. 1787 powierzono mu główny nadzór fabryki jedwabiu w Kijowie**). Piastował zatem tęsamą godność i tensam urząd, który miał „emisaryusz“ berliński; a jeżeli kto miał

---

*) Łobanow-Rostowski: Rodosłowije ruskawo dworiaństwa:

1) Daniel † 1760 r.
2) Ananiasz † 1802 r.
3) Andrzej † 1802 r.
4) Mikołaj („nadworny sowietnik“).
5) Piotr, podporucznik gwardyi.
6) Bazyli, ur. w r. 1757.

**) Encyklopedickij Słowar: wyd. Brockhausa i Jefrona sub voce Kapnist Wasyl Wasyljewicz „nadzieratel kijowskawo molkowicawo zawoda“.

prawo przemawiać w imieniu „mieszkańców kraju", to niezawodnie marszałek szlachty całej gubernii. A potem miał Wasyl Wasyljewicz Kapnist wogóle wszelkie dane, aby podjąć się ważnej misyi, dobre zrobić wrażenie i swą osobą poprzeć publiczną sprawę. O jego zapatrywaniach możemy coś bliższego powiedzieć na podstawie własnych jego pism. Był to niezawodnie jeden z najświatlejszych, najwięcej znanych i wykształconych ludzi na całej Ukrainie. Urodzony w majątku swego ojca we wsi Obuchowie w r. 1757, którą wierszem opisał, odebrał naprzód w domu bardzo staranne wychowanie, gruntowne i wszechstronne wykształcenie. Władał kilku językami europejskimi, a dobrze zwłaszcza francuskim, co szczególnie miało mu się przydać. Zapoznał się też dokładnie z językami starożytnymi i literaturą klasyczną, a najwięcej przejął się Horacym. Naśladował go nawet.

Kapnist był zrazu w służbie rządowej w Petersburgu, ale wkrótce wystąpił i osiadł na wsi, co więcej dogadzało jego usposobieniu i zapatrywaniom. Miał on zbyt dużo do zarzucenia temu, na co w życiu patrzał, aby spokojnie wytrwać w rządowej służbie. Ubolewał przedewszystkiem nad niedolą ludu ukraińskiego, który ukazem imperatorowej z dnia 3 maja 1783 r. został pogrążony w ostatniej niewoli i pozbawiony wszelkiej wolności. Liberalne zasady Katarzyny, szczere i nieszczere, istotne i pozorne jej zapędy reformatorskie doprowadziły w praktyce do tego, że położenie ludu się pogorszyło i pańszczyzna w twardy system*) została ujętą. Tensam nieubłagany prąd niwelacyjny i centralizacyjny, który na Małej Rusi burzył i niszczył wszelką samodzielność polityczną, lubo opartą na dawnych przywilejach i prawach, dał się dotkliwie uczuć i pod względem społecznym, spychając odrazu chłopa małoruskiego na niższy poziom poddanych rosyjskich, pozbawionych możności i wolności swobodnego poruszania i przenoszenia się z miejsca na miejsce. Tę wolność, która stanowiła podstawę korzyści, a poniekąd i godności

*) Brückner: Katharina die Zweite (Berlin, 1883), str. 529.

ludu wiejskiego na obszarach Rzeczypospolitej polskiej, ukaz rosyjski, wyżej wymieniony, znosił i zabijał na Ukrainie, co ponowne wywoływało żale i skargi nietylko u ludu, ale i wśród szlachty. Kapnist dał właśnie tym uczuciom wyraz bardzo wymowny w „Odzie“ *), w której wydobył „tęskne i smutne dźwięki z lutni zapomnianej i pyłem przypruszonej“, w której zapłakał nad „ujarzmieniem ukochanej ojczyzny“, a było nad czem płakać, bo „w którąkolwiek stronę zwrócił źrenicę załzawioną, wszędzie widział ojczyznę swą, jak bolejącę wdowę“. Poeta przypuszczał i łudził się, że Katarzyna, ulegając liberalnym dążeniom wieku, poprawi dolę ludu i zniesie poddaństwo. Woła tedy z uniesieniem: „Daj nam zobaczyć te złote czasy, gdy zbawczą ręką zdejmiesz hańbiący ciężar łańcuchów z mej drogiej ojczyzny, wtedy tam, gdzie pierwszy raz ujrzałem światło dzienne, zamiast jęków i krzyków boleści rozlegnie się burza oklasków, wtedy zakwitnie szczęście i wolność“. Więcej znaną od lirycznych utworów jest jego późniejsza komedya p. t. Jabeda, w której wyszydza zgniliznę moralną rosyjskiego społeczeństwa, szczególniej zaś łapownictwo i brutalność, sprzedajność i zdzierstwo rosyjskiego świata urzędniczego. Komedya ta, poświęcona carowi Pawłowi, miała ogromne powodzenie **). Typy i charaktery, wzięte z życia, bardzo się podobały. Wogóle ostra satyra czyniła wrażenie i jednała autorowi pewne wzięcie i uznanie na dworze Pawła. Na dworze Katarzyny nie mogły się podobać „jęki i smętne głosy“, jakie wydobywał z swej lutni z młodzieńczym ogniem i z przejęciem, nie mogły podobać się jego żale nad „srodze ujarzmioną ojczyzną“. Z drugiej strony i poeta doznał zawodu, bo nadzieja, jaką żywił, okazała się zwodniczą. „Zbawcza ręka“ nie zdjęła „hańbiących łańcuchów“, nikt łez nie otarł, a ojczyzna coraz więcej jesz-

*) Dragomanow: Listy na naddnieprańsku Ukrainu. (Kołomyja, 1894), str. 9 — 11.

**) A. Galachow: Istorja russkoj słowiesnosti T. I str. 236 — 239. — Reinholdt: Geschichte der russischen Literatur, str. 372.

cze stawała się podobą do opuszczonej i „bolejącej wdowy“. Ten zawód i to rozczarowanie mogło i musiało zrazić młodzieńczy umysł i boleśnie dotknąć wrażliwe serce. Kapnist miał, kiedy wyszedł ukaz z r. 1783, który go natchnął do napisania ody, dopiero 26 lat, a będąc pod świeżym wpływem i urokiem zachodniej literatury i zachodnich ideałów wielu filozofów, tem żywiej odczuwał niedolę Ukrainy i twardy system despotycznych rządów i tem goręcej brał sprawę do serca.

Wszystko naprowadza nas na to, ażeby „emisaryusza“ Ukrainy nie uważać za „pierwszego lepszego“, tylko właśnie za owego Wasyla Wasyljewicza Kapnista, bo tylko on jeden mógł nim być. Musimy go uważać tak, jak się sam przedstawił. Identyczność osoby nie ulega chyba wątpliwości, skoro urzędy i godność znanego pisarza Kapnista, a zarazem jego zapatrywania schodzą się z tem, co w Berlinie Ukrainiec sam mówił o sobie i o swym kraju.

Nasuwa się wprawdzie przypuszczenie, że zachodziła tu jakaś intryga, że cała misya była kłamstwem i obłudą, że rzekomy emisaryusz nie był Kapnistem, że nie był ani „sowietnikiem“, ani też nie miał owego dla naszych wniosków ważnego urzędu w fabryce, ale że przybrał tylko obce nazwisko, obce tytuły i godności, że był to może szpieg rosyjski, wysłany po to, aby zbadać teren w Berlinie i wysondować, jakie dwór pruski żywi zamiary. Przypuszczenie to jednak upada. Katarzyna miała różne inne drogi, aby jak najdokładniej poznać zamysły sąsiednich dworów. W Berlinie przebywał stale poseł rosyjski, Alopeus, który ciągle utrzymywał stosunki z ministrami pruskimi, urzędowe i nieurzędowe, a prócz tego niezawodnie różne posiadał sposoby mniej lub więcej tajne, aby przeniknąć ukryte plany. A potem byłoby wogóle ze strony Katarzyny w najwyższym stopniu niepolitycznie i nieostrożnie zwracać uwagę Prus wśród naprężenia politycznego i nieledwo w przededniu wojny na słabą i czułą stronę swego położenia, wskazywać miejsce, w którem łatwo można było podłożyć ogień i wzniecić pożar.

Katarzyna wiedziała doskonale i nawet szczegółowo, że i jaki jest ferment na Ukrainie. Polityka jej mogła raczej do tego zmierzać, żeby to ukryć przed innemi, a zwłaszcza wrogiemi potęgami, a nie pokazywać. Taki ballon d' essai był bardzo ryzykowny i wprost niemożliwy.

Raz tedy jeszcze musimy stwierdzić, że tajna misya Ukraińca w Berlinie w roku 1791 była prawdziwą i szczerą, i że tym Ukraińcem był poważny i poważany człowiek, znany i głośny pisarz, Wasyl Wasyljewicz Kapnist.

Znaczący był to objaw usposobienia i dążeń Ukrainy. Należy to z pewnym naciskiem podnieść, że w przededniu powstania i ogłoszenia Konstytucyi 3 maja, która zamanifestowała samodzielność Polski wobec Rosyi, zbliża się przedstawiciel Małej Rusi do Prus z prośbą o pomoc przeciw Rosyi, że wogóle powstała myśl, chociażby wśród samej tylko szlachty, aby zrzucić twarde jarzmo rosyjskie, rozkuć i skruszyć „hańbiące łańcuchy". Dwa te fakta w dziejach dwóch pokrewnych narodów są w związku z sobą, w związku z ówczesnem położeniem i antagonizmem mocarstw, z tą potrzebą, aby pohamować żądzę zaborczą Rosyi i oprzeć się jej przewadze, lub też uchylić ucisk tam, gdzie kraj był już w posiadaniu rosyjskiem.

Godzi się tu przypomnieć, co Katarzyna pisała do Potemkina*), kiedy gotową już była zburzyć konstytucyę polską i przywrócić dawny rząd, a raczej nierząd. „Do liczby środków stanowczych" które do tego celu miały prowadzić, należy, zdaniem jej, „wypełnienie sekretnego planu księcia w województwach: kijowskiem, bracławskiem i podolskiem". „Gorliwość religijna — pisała dalej — współwiernych i współplemiennych z nami tego kraju mieszkańców, przychylność ich ku Rosyi, nadzieja, że jedynie z jej pomocą uwolnić się mogą od krzywd im wyrządzanych, dają nam otuchę, że za

*) Kalinka: Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta (Kraków, 1891). T. II, str. 122. Reskrypt z dnia 16 (28) maja r. 1791.

pierwszem pokazaniem się wojsk naszych w tym kraju, lud z nami się połączy, a wznawiając w pamięci męstwo przodków swoich, wspólnemi siłami zdoła wypędzić z kraju swego nieprzyjaciela. Dane księciu od nas miano wielkiego hetmana wojsk naszych kozackich, jekaterynosławskich i czarnomorskich, będzie podnietą i najpewniejszym środkiem dla wszystkich wiary i pochodzenia ruskiego mieszkańców Polski, by garnąć się pod wasze dowództwo, w działaniu tamże rozpocząć się mającem". Godzi się zaznaczyć, że kiedy Katarzyna zamierzała wykonać „sekretny plan", aby mieszkańców Polski pochodzenia ruskiego przeciw Polsce szczuć i burzyć, kiedy apelowała do gorliwości religijnej współwiernych i współplemiennych, do przychylności ich ku Rosyi, że w tymsamym czasie powstał wśród tych współwiernych i współplemiennych, którzy bliżej zetknęli się z rosyjską opieką i jej doznali prawdziwie, także sekretny plan, aby uwolnić się od krzywd, im wyrządzonych nie przez Polskę, ale właśnie przez Rosyę, aby wypędzić z kraju nieprzyjaciela — Rosyę, że właśnie do faworyta imperatorowej, świeżo kreowanego hetmana wojsk kozackich, największy był żal i największe przeciw niemu oburzenie. Ale ten ukraiński sekretny plan nie mógł być wykonany. Do wojny między Prusami a Rosyą nie przyszło, a raczej do pokoju. Zbliżyły się do siebie te dwie potęgi i owszem ściślejszą jeszcze zawarły przyjaźń. I znowu Rosya już nie wbrew Prusom, tylko przeciwnie wraz z Prusami prowadziła dalej dzieło podboju i zniszczenia. Było to wielkiem nieszczęściem dla Polski, ale i Mała Ruś nie miała powodu się radować. Zostały „hańbiące łańcuchy".

FELIKS ORACZEWSKI*)

REKTOR AKADEMII KRAKOWSKIEJ,

JAKO POSEŁ W PARYŻU PODCZAS REWOLUCYI W R. 1791 i 1792.

*) Rzecz drukowana w „Księdze pamiątkowej“, wydanej przez Uniwersytet Lwowski ku uczczeniu 500-letniego jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego w r. 1900.

Godny Akademii krakowskiej Rektorze,... dałeś wzór sam z siebie, okazawszy już w poselskiej funkcyi swoje dowody, że myśleć cnotliwie i opowiadać swe myśli wymownie i przy nich obstawać mężnie umiałeś w czasie najkrytyczniejszym, czego jestem świadkiem pamiętnym, — przemówił król Stanisław August dnia 17 czerwca 1787 r. w Krakowie w odpowiedzi na powitanie rektora Feliksa Oraczewskiego*), który w królu sławił „obywatela, mądrego ojca ojczyzny, ożywiciela i opiekuna nauk, poprawiających i oświecających narody“ **).

Pod urokiem wielkiej tradycyi krakowskiej szkoły Stanisław August zapewniał, że „od momentu, w którym wezwany został do tronu, było jego życzeń metą, aby naród mógł obaczyć znowu obraz czasów Jagiellońskich“, a zwracając się „do zacnych i godnych akademików krakowskich, tak cnotliwie i użytecznie służących Ojczyźnie, wyraził im królewską podziękę za to, że się tem jedynie zatrudniają,

*) Rzecz jest oparta na oryginalnej korespondencyi Oraczewskiego z królem, zachowanej w archiwum prof. Pawła Popiela, oraz na korespondencyi ministra francuskiego Descorches'a, mieszczącej się w archiwum spraw zagranicznych w Paryżu. Nie chodzi tu o szczegółowe przedstawienie stosunków Rzeczypospolitej z Francyą, tylko o zaznaczenie udziału Oraczewskiego w tych sprawach i uwydatnienie jego działalności. P. prof. Pawłowi Popielowi wyrażam za udzielenie mi cennego rękopisu najgłębsze podziękowanie.

**) Powitanie Najjaśniejszego Stanisława Augusta imieniem Akademii krakowskiej przez J. P. Feliksa Oraczewskiego.

co oświecić, ulepszać i wsławiać może nasz naród. Król podnosił zwłaszcza z wielkiem uznaniem, że sam rektor, „lubo już mając nabytą sprawiedliwie w ojczyźnie reputacyę“, jednak udał się za granicę, nie z płonnej ciekawości, tylko dla nabycia większego zasobu wiedzy. Oraczewski wybrał się około r. 1780 do Paryża, aby uzupełnić swe wykształcenie, jak się zdaje, głównie w naukach przyrodniczych, w chemii i fizyce*). Pobyt we Francyi przyczynił się później niezawodnie znacznie do powierzenia Oraczewskiemu stanowiska ministra pełnomocnego na dworze francuskim. Było to w r. 1791 przed ogłoszeniem Konstytucyi 3 Maja.

Zrywając się do nowego życia, Rzeczpospolita pragnęła nawiązać z Francyą stałe dyplomatyczne stosunki, nie istniejące już od ostatniego bezkrólewia. Ostatni ambasador francuski, markiz de Paulmy, opuścił Warszawę w roku 1764, obrażony przez prymasa Łubieńskiego**). Między Polską a Francyą istniały od tej chwili tylko „pośrednie stosunki“. Zmienna i chwiejna, dwulicowa i dwoista polityka Ludwika XV z jednej strony, a z drugiej niemoc Polski, jej wewnętrzne rozbicie i zewnętrzne gwałty uniemożliwiały śmiałe i stanowcze podjęcie dawnej polityki francuskiej, pełnej inicyatywy i konsekwencyi. W Polsce przebywali tylko podrzędni francuscy dyplomaci i agenci, aby udzielać niezbędnych wiadomości politycznych i niezbędne załatwiać formalności. W Paryżu znów reprezentowali Polskę cudzoziemcy: Francuz generał Monet, Amerykanin Littlepage, Szwajcar Glayre, dawny sekretarz króla, a w końcu Włoch Mazzei.

To posługiwanie się obcymi świadczy o dorywczości stosunków polsko-francuskich w tej dobie a zarazem o stałym braku uzdolnionych i do służby dyplomatycznej przygotowanych sił własnych. Wybór cudzoziemców zależał nadto od obcej rekomendacyi i szczęśliwego trafu, a nie polegał

*) Uczęszczał na wykłady „sławnego Mahera“, poznał też bliżej Lavoisiera.

**) *Recueil des Instructions. Pologne, par L. Farges, II.* 249.

wcale na dojrzałej rozwadze i dokładnej znajomości politycznego charakteru tego, któremu bądź co bądź znacząca i pełna odpowiedzialności misya dostawała się w udziale. Generał Monet polecił, ustępując po długiej służbie, młodego Amerykanina Littlepage'a, który już po kilku miesiącach rzuca nagle powierzone mu stanowisko, podobno aby podążyć do Polski za panią swego serca, ks. Nassau, a potem zaciągnąć się w szeregi rosyjskie *). Stanisław August był w wielkim kłopocie. Nie mogąc znaleźć następcy, król zwrócił się do Glayra d. 2 kwietnia 1788 i błagał go usilnie, aby koniecznie podjął się poselstwa w Paryżu i już przed końcem kwietnia tam stanął bez względu na wszelkie przeszkody. Glayre dowiódł w tej „gorącej chwili", że był prawdziwie królowi oddany i w 24 godzinach wybrał się w podróż, ale nie myślał niespodzianie przyjętego i prawie narzuconego urzędu długo piastować. To też starał się zaraz o osobę, godną polecenia, i upatrzył na stanowisko, którego sam wbrew gorącym życzeniom króla nie chciał zajmować Włocha Mazzei. Stanisław August myślał o młodym Mokronowskim, którego „roztropne i zacne postępowanie budziło wszelkie zaufanie". Sprzeciwiał się tym razem cudzoziemcowi, w końcu uczynił jednak tak, jak Glayre radził. Latem roku 1788 Mazzei objął tedy nieokreślone stanowisko polskiego dyplomatycznego agenta a taką rozwinął działalność, że znaczny zyskał rozgłos, zwłaszcza później, jako gorący zwolennik rewolucyi. On też dostarczał, jako naoczny świadek, Stanisławowi Augustowi pierwszych dokładnych wiadomości o rewolucyi. Poglądy i sądy jego przyczyniły się niezawodnie do tego, że król z Francyą pomimo rewolucyi chciał nawiązać stałe stosunki, czego dowodem oczywistym było wysłanie do Paryża byłego rektora Akademii krakowskiej, Feliksa z Przybysławic Oraczewskiego, w charakterze ministra pełnomocnego.

---

*) Mottaz: *Stanislaus Poniatowski et Maurice Glayre*, Paris 1897, str. XLI.

Oraczewski dał się poznać królowi, jako młody poseł ziemi Proszowskiej na warszawskim Sejmie ekstra-ordynaryjnym w r. 1773, na którym mężnie i godnie postąpił, gardząc groźbami i gwałtami *). Sekwestrowano mu dom, majątek i wszystkie sprzęty w oczach całego województwa, ale „za nic miał te straty w porównaniu z powinnością obywatela". To też z podniesionem czołem mógł stanąć na Sejmiku poselskim w r. 1776, aby zdać sprawę z swej istotnie chlubnej czynności. Swym upodobaniom naukowym, które go skłoniły do podjęcia podróży za granicę, zawdzięczał godność wizytatora Akademii krakowskiej w r. 1786 z ramienia Komisyi edukacyjnej. Obowiązki, przyjęte bezpośrednio po Kołłątaju, sprawował z całą sumiennością **). Jeszcze w tym samym roku został rektorem Jagiellońskiej szkoły. Spotkał go później zarzut, że tylko zabiegom kobiet zawdzięczał tę godność, że nie umiał nadać właściwego kierunku naukom, ani zjednać sobie powagi między kolegami i wśród publiczności ***). Pomimo nieporozumień i przykrych zatargów między rektorem a szkołą trzeba jednak przyznać, że Oraczewski istotnie starał się, jak to w liście swym do Jana Śniadeckiego, młodego wówczas profesora, zaznaczył, aby ta szczególna dobroć, którą go król zaszczycał, była Akademii pożyteczna. „A dla tej korzyści", prosił w tem samem piśmie do Śniadeckiego, przebywającego wtedy w Londynie, „żebyście przecież pamiętali, żem był z wami i ile mogłem dla

*) Relacya z poselstwa, odprawionego na Sejmie ekstra-ordynaryjnym warszawskim.... przez Feliksa Oraczewskiego na Sejmiku poselskim w roku 1776 dnia 15 Julii, uczyniona w Województwie krakowskiem w Proszowicach.

**) Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, tom III, str. 169 — 395. Zapiski i dokumenta do dziejów instrukcyi publicznej w Polsce, II. Wizyta szkoły Głównej Koronnej Feliksa Oraczewskiego r. 1786, wyd. dr. Wł. Seredyński.

***) Pamiętniki o Janie Śniadeckim przez Michała Balińskiego, Wilno 1865, I. 111.

dobra Akademii starałem się przykładać“ *). W pracach Wielkiego Sejmu Oraczewski czynny brał udział, przemawiał za włościanami a zatem stanął w szeregu tych, którzy o konieczności reform politycznych i społecznych byli przekonani.

„List Oraczewskiego do Przyjaciela z Warszawy“**) o pracy i usposobieniu Sejmu świadczył o duchu obywatelskim i trzeźwości w sądzie. Autor listu przyznawał, że „Sejm zrobił wiele i chce więcej zrobić, bał się tylko, żeby to, co chce jeszcze zrobić, nie zepsuło tego, co już zrobił“; widział też jasno, że niedość napisać 100.000 wojska, trzeba je mieć, ubrać i uzbroić, że „prawodawcy powinni być czemś więcej, jak wymowni“. Oraczewski zabierał tedy głos w ważnych sprawach i jako prawy człowiek zasłużone miał uznanie, a szczególnie cieszył się „dobrocią“ króla. Do służby dyplomatycznej nie miał żadnego przygotowania krom łatwości wyrażania się w języku francuskim. Królowi to wystarczało, aby Oraczewskiego mianować ministrem pełnomocnym w Paryżu — w marcu r. 1791, ale nie musiał mieć do jego zdolności i znajomości stosunków zupełnego zaufania, skoro mu polecił trzymać się rad Mazzeia. Rady te jednak nie podobały się wcale ministrowi, nie podobała się zwłaszcza osoba mentora. „Jest to człowiek, pełen próżności“ pisał Oraczewski do króla, „który rozumiał, że ministrem polskim będzie rządził i że za jego natchnieniem i radą wszystko pójdzie. W czem mogłem potrzebować rady Jego, czyniłem, ale że mnie nie znalazł tak, jak się spodziewał, widzącego wszystko Jego oczami, nie moja wina, bo wiek i doświadczenie nauczyło mnie znać ludzi“ ***). Włoch chciał wywierać stanow-

---

*) Pamiętniki o Janie Śniadeckim II. 107. List Oraczewskiego do Śniadeckiego z d. 12 Julii 1787.

**) List do Przyjaciela z Warszawy 1790, osobne wydanie.

***) List do króla nr. 2 bez daty, ale z treści można wyrozumieć, że był pisany d. 18 lipca 1791. Jest to pierwszy list Oraczewskiego do króla, wcześniejszych niema. Oraczewski stanął w marcu 1791 w Paryżu i wysyłał raporta zaraz do Chreptowicza, których niema. Natomiast są w rękopisie prof. Popiela (A. P.) niektóre listy urzędowe do Oraczewskiego.

czy wpływ na polską politykę i dążył do tego, aby związek Rzeczypospolitej z rewolucyą jak najdokładniej zamanifestować i to w chwili, kiedy powoli rozluźniały się stosunki między Francyą a wielkiemi mocarstwami. Z powodu nalegań włoskiego agenta, będącego na polskiej służbie, już przed przybyciem Oraczewskiego do Paryża postanowioną było rzeczą, aby wysłać do Polski także ministra pełnomocnego w osobie p. Descorches de St. Croix. Mazzei upatrzył sobie właśnie tego „wielkiego faworyta Jakobinów", który pomimo wyraźnego zlecenia, aby w apostołowanie się nie wdawał, niedwuznacznie jednak w Polsce swych zapatrywań dawał dowody.

Przywykłszy do samodzielnego działania, Mazzei nie liczył się bardzo z polskim ministrem w Paryżu, nie odwiedzał go nawet wbrew wyraźnemu życzeniu króla, a przed królem narzekał, że ambasadora nigdy w domu zastać nie może. Miał on zresztą to przeświadczenie czy zarozumiałość, że lepiej od samego ministra zna króla polskiego, chociaż go nigdy nie widział i w Polsce nigdy nie był. Kiedy bowiem jeden z dzienników francuskich umieścił ustęp z mowy króla z dnia 9 czerwca „względem orderów i zbyt zapędzonej równości w konstytucyi francuskiej", co w desperacyę wprawiło zapalonych demokratów, Mazzei zaręczał, że król Stanisław August, będąc najgorliwszym wielbicielem Rewolucyi, nie mógł żadną miarą tak przemawiać. „Gazeciarz", którzy rzekomo fałszywą wiadomość podał, był publicznie strofowany i nazajutrz, polegając na powadze Włocha, odwołał wiadomość z dodatkowem oświadczeniem, że król-filozof wyraża się zawsze nader korzystnie o Rewolucyi i że francuska konstytucya nie może mieć gorętszego od niego zwolennika*). Zapalony klubowiec, cudzoziemiec, który ani króla ani kraju nie znał, podjął się być tłómaczem mowy i myśli króla wobec opinii publicznej.

*) List (nr. 5) bez daty był napisany d. 1 sierpnia 1791. Do listu tego były dołączone dwa numera (nr. 207 i 200) „Gazette universelle de tous les pays et de tous les jours" z dnia 26 i 28 lipca 1791.

Oraczewski, zagniewany i rozżalony, nie wahał się przestrzedz króla przed niepowołanym tłómaczem jego słów, „jednym z najgorliwszych klubowych demokratów“. Ale ponieważ król sądził, że Mazzei jest mu bardzo potrzebnym, przeto minister zaniechał dalszych przestróg, poprzestając na oświadczeniu, że „czynił je tylko przez przywiązanie do sławy króla“, a nie z jakiejkolwiek osobistej niechęci do pana Mazzei *). Włoch umiał się wkraść w łaski króla, umiał być zręcznym, usłużnym i „potrzebnym“, szczycił się „najpoufalszą korespondencyą“ z królem. To też kiedy pojawiła się pogłoska, że Mazzei do Polski się wybiera, publiczność mniemała, że kluby, „uwiedzione pokazywaniem poufałych listów“ króla, wysyłają go na dwór polski w celach propagandy, a byli i tacy, którzy uważali, że Mazzei listy królewskie pokazywał także posłowi rosyjskiemu i że go ten „na szepty bierze“ **). Przed tym Włochem przestrzegali też Oraczewskiego niektórzy ministrowie i posłowie, jak hiszpański i wenecki, przestrzegał również p. Henin, który w r. 1763 był w Polsce ***) a obecnie właśnie w ministerstwie spraw zagranicznych „trzymał korespondencyę polską“. Oraczewski przypuszczał, że jeżeli Mazzei był cierpiany w domu La Fayett'è i Rochefoucault'a, „znaczyło to tylko, że ci w dzisiejszych okolicznościach różnych ludzi używają i tak jego używają, jak go używał Franklin, żeby wyszpiegować, co kto mówi i myśli o rewolucyi“.

Oraczewski zarzucał Włochowi, „nie to, że zapytany o Polskę nie wie, co ma odpowiedzieć, ale to, iż rozumie, że wszystko wie i opaczne wiadomości znajomym sobie gazeciarzom podaje“. „Ciężko tu dla mnie“, skarży się minister „zacząć wojnę z gazeciarzami i refutować błędy, boby się trzeba wdać w pisma niepotrzebne, gdy te gazeciarskie wiadomości razem rodzą się i umierają“ ****).

*) List z d. 9 sierpnia 1791.

**) List z d. 5 sierpnia 1791. Posłem rosyjskim był wtedy Simolin.

***) *Recueil des instructions. Pologne*, II, 228.

****) List z d. 5 sierpnia 1791.

Ale te przelotne wiadomości sprawiały polskiemu posłowi dużo kłopotu a na króla i Polskę ściągnęły później przykre zarzuty. Katarzyna II zapewniała Grimma z całą stanowczością w maju 1792, że jakobinizm warszawski jest w stałym związku z jakobinizmem paryskim i że tacy Mazzeiowie, którzy utworzyli jeden i drugi, oraz Piatolowie... prowadzą króla i sejm*). Zarzut jakobinizmu, użyty jako pretekst przez imperatorowę rosyjską i króla pruskiego, jako rzekome uzasadnienie gwałtu, opierał się po części na tych nieszczęśliwych pozorach.

Król skarżył się na „opinię demokratyzmu", a sam do powstania tej opinii niebacznie się przyczynił. Stanisław August nie przestrzegał w swej rozległej a różnorodnej korespondencyi dostatecznie swej powagi i wielkiej odpowiedzialności. Nieostrożność ta, granicząca z lekkomyślnością, mściła się i doprowadziła do tego, że polityk klubowy, używany do różnych posług, miał powody a przynajmniej wszelkie pozory, aby szczycić się blizką z królem polskim zażyłością i szczególnem jego zaufaniem.

Oraczewski czynił, co mógł, aby króla i Rzeczpospolitą przedstawić w prawdziwem świetle. Stanisława Augusta uważał on całkiem szczerze za pierwszego z królów w Europie, za arbitra spraw narodów a to głównie z powodu rewolucyi, szczęśliwie za jego panowania dokonanej. Rewolucya t. j. Konstytucya 3 Maja, której kilka edycyi wyszło w Paryżu, miała stanowić najlepszą odpowiedź na wszystkie fałsze. Panowanie Stanisława Augusta było według przekonania posła przeznaczone na uszczęśliwienie Polski dobrym rządem, mocą i sławą, a trzeba było chyba mieć jad nienawiści, aby nie uznać tego, co król uczynił z podziwieniem całej Europy dla dobra kraju**). Przekonanie tak natchnionego pochlebcy płynęło niezawodnie z istotnie bardzo do króla przywiązanego serca,

---

*) *Sbornik Imperatorskago Rusk. Istor. Obszczestwa*, T. XXIII 567. List do Grimma z d. 9 maja 1792.

**) List z d. 26 sierpnia 1791.

ale polegało też na przeświadczeniu i sądzie wyrozumowanym, że panowanie Stanisława Augusta położyło kres długiej anarchii, jaka Polskę od czasów Zygmunta Augusta nękała. Były rektor Akademii widział, że dokonała i dokonywała się zmiana na lepsze, że przybywało w Polsce światła i ładu, a zmianę tę przypisywał głównie mądrości i „niezrówanemu sercu" króla.

Gorącem pragnieniem Oraczewskiego było przeto, aby Polska za granicą „w prawdziwej postaci stanęła kraju, znaczącego w Europie". Dotąd bowiem przedstawiano ją jako cel drapieżności możnych sąsiadów lub jako arenę hucznych i hulaszczych sejmików, na których kielichy zwykle rozstrzygały o sprawach. Dotąd kraj był mało znany i tak przez geografów jak historyków i polityków błędnie opisywany. Do tej złej sławy przyczyniali się po części sami Polacy, którzy do Paryża przybywali. Polaków uważano dotąd „tylko za ludzi, przyjeżdżających się bawić, goniących rozkoszy różnego rodzaju i powracających może gładkimi, ale nieużytecznymi" *). Sam minister wstydził się nieraz za swych rodaków, bawiących w Paryżu, skarżył się na modnych elegantów i elegantki, które ośmieszały się parafiańskiemi manierami a wielkopańskiemi pretensyami. Dużo miał do zarzucenia zwłaszcza Wielkopolanom, których nazwisk dyskretnie nie wymienia. Jeden z Wielkopolan, chełpiący się publicznie, że furami szlachtę woził na sejmiki i że Konstytucya 3 Maja była tylko przez kilkunastu posłów przyjęta, obruszył szczególnie polskiego ministra w Paryżu. Myślał on też o tem, aby u siebie dać przybywającym Polakom „łatwość poznania słusznych ludzi, pracowitych i użytecznych", którzyby mogli nauczyć, „czego nam w kraju brakuje i jakiego rodzaju światła mogą im zjednać szacunek u obcych i u swoich".

Oraczewski zapewniał króla, że co do swej osoby przyzwyczaił się „całe życie małą rzeczą się obchodzić, dając ubóstwu postać przystojności", ale jako reprezentant narodu

*) List z d. 4 listopada 1791 (nr. 23).

w Paryżu chciałby żyć swobodniej i prowadzić dom otwarty, a ponieważ na urządzenie domu i życie pensya poselska, nadto nieregularnie wypłacana, nie wystarczała, poświęcał na cele publiczne swój prywatny majątek, aby tylko godnie wystąpić i znaczenie narodu podnieść. Poczuwał się bowiem do tego, aby dla imienia polskiego zjednać poważanie i usunąć „wszelkie uprzedzenia“, a był też przeświadczony, że „mając wszystkich przychylnych i łaskawych, skutecznie będzie mógł służyć królowi i krajowi“. Z francuskimi ministrami i ambasodorami poseł nasz utrzymywał dobre stosunki, najczęściej bywał u angielskiego ambasadora, Mr. Gower. Oraczewski należał „unanimitate“ przyjęty, do klubu zwanego Le Salon, gdzie najlepsze, bardzo miłe i dystyngowane towarzystwo się zbierało, złożone z najpierwszych ludzi, krajowych i cudzoziemców, ambasadorów i ministrów pierwszej rangi *). Z ministrami spraw zagranicznych, jacy z kolei po sobie następowali, poseł polski był na dobrej stopie, zacząwszy od p. Montmorin a skończywszy na p. Chambonas; pozostawał nadto w bardzo poufałej zażyłości z p. Henin, o którego opierały się sprawy polskie w ministerstwie. Na dworze Oraczewski zjawiał się zawsze, kiedy tylko było przyjęcie; z każdej sposobności korzystał skwapliwie. Po długiej dwumiesięcznej przerwie, wywołanej ucieczką króla, Oraczewski przybył na audyencyę w pierwszych dniach września i zauważył, że „król wcale się nie zmienił w kłopotach i dość wesoło i spokojnie z nami mówił, na królowej znać zmartwienie i oczy łzami przyćmione, Mme Elisabeth smutna, zmieszana, ale twarz dobrze wygląda“ **).

Minister polski w Paryżu poczynał sobie jako przedstawiciel wielkiego państwa, ale nie tu spoczywał punkt ciężkości trudnej i powikłanej akcyi politycznej. Zadanie ministra nie było też jasno i konkretnie określone i miało raczej ogólny, więcej konwencyonalny charakter. Chodziło o for-

*) List z d. 9 grudnia 1791 (nr. 32).
**) List z d. 9 września 1791 (nr. 11).

malne nawiązanie stałych dyplomatycznych stosunków między Francyą, przesiąkniętą duchem rewolucyi, a Polską, dążącą do reformy, a co z tego wyniknie, to było dopiero dalszą kwestyą, zależną od politycznego położenia w Europie. W jednym i drugim kraju wypadki gwałtownie po sobie następowały i wzięły obrót zupełnie nieprzewidziany. Kiedy Oraczewski przybył do Paryża w marcu 1791, pokój panował z obcemi potęgami i powstawała nowa konstytucya, która miała stworzyć podstawę równowagi wewnętrznej i uspokojenie umysłów, a kiedy Paryż opuszczał, dawna monarchia, przekształcona i odświeżona przez nową konstytucyę, leżała w gruzach i zaczęła się wojna rewolucyjna. I na odwrót, kiedy z Paryża posłano instrukcyą*) (z d. 9 maja 1791) dla świeżo mianowanego ambasadora p. Descorches de Sainte Croix, nie nadeszła jeszcze wiadomość o dokonanym zamachu z d. 3 maja, niepodobnym do wulkanicznych wybuchów wielkiej Rewolucyi, ale przecież epokowym. Polska zrywała się właśnie do nowego samodzielnego życia i do zdobycia poważnego stanowiska w Europie. A kiedy Descorches opuszczał Polskę, Targowica rządziła pod protekcyą wszechwładną i przygniatającą rosyjskiej imperatorowej. Król i większość narodu wyparli się konstytucyi pod potężnym naciskiem obcej potęgi. Ambasadorowie obydwaj, tak francuski, jak polski, zostali tedy zaskoczeni nagłymi wypadkami, a znalazłszy się bez wyraźnej instrukcyi, odpowiadającej danej chwili, radzili sobie na własną rękę i odpowiedzialność.

Dwór francuski uważał wysłanie ministra pełnomocnego do Warszawy tylko za formalną odpowiedź na „uprzejmość króla polskiego" a wspomniawszy dawne związki i wypadki, jako to panowanie Henryka III., abdykacyę Stanisława Leszczyńskiego a wreszcie niezapomnianą jeszcze zniewagę, podczas ostatniego bezkrólewia doznaną, zaznaczył z całym naciskiem w instrukcyi z d. 9 maja 1791, że nie myśli wcale o utworzeniu nowego francuskiego stronnictwa w Polsce.

*) *Recueil des Instructions. Pologne,* II 314.

St. Croix miał poprzestać wyłącznie na biernej roli i ograniczyć się do tego, aby tylko obserwować rezultaty Sejmu i zdawać sprawę z nich, jako też z negocyacyi, prowadzonych między Polską a obcemi mocarstwami. Prace i uchwały Sejmu nie musiały w Paryżu budzić wielkiego zaufania do odradzającej się Rzeczypospolitej, skoro w instrukcyi wyrażono przekonanie, że kraj ten pomimo wysiłków, jakie zdaje się czynić, aby zapewnić sobie polityczną i militarną samodzielność, nie zaważy na szali wypadków europejskich. Ale co gorzej, w instrukcyi jest mowa o możliwym nowym rozbiorze Polski. To byłby dopiero fakt, godny uwagi francuskiego rządu. Zresztą St. Croix miał starannie unikać wszystkiego, coby mogło wywołać wrażenie, że Francya chce bezpośredni wziąć udział w wewnętrznych lub zewnętrznych sprawach polskich. Głównie należało mieć na oku stosunki, istniejące między Petersburgiem a Berlinem, do czego Warszawa była doskonałym punktem obserwacyjnym. Było to nietylko zerwanie z dawną, zresztą już zaniechaną, polityką Francyi, ale przebijała się tu obojętność, prawie lekceważąca i ubliżająca Rzeczypospolitej. Oraczewski trafnie tedy zauważył, że Polska uchodziła w Paryżu tylko „za cel obcej drapieżności“.

Instrukcya, tak pełna rezerwy, powstała w chwili, w której polityka zagraniczna, kierowana przez hr. Montmorin, była bierną, zmienną i pozbawioną wszelkiej inicyatywy. Wewnętrzny przewrót nie dał jeszcze impulsu zewnętrznej akcyi, ale czuć już ten impuls w działaniu ministra francuskiego w Warszawie. St. Croix wyłamywał się z pod ciasnych form instrukcyi, która w istocie była już przestarzała, gdy przybył do Warszawy — w lipcu r. 1791. Ogłoszenie Konstytucyi zmieniło położenie. Pełen uznania dla tej „szczęśliwej rewolucyi, która poprawiła dawne błędy“, St. Croix pragnął gorąco, aby Francya stanowczo zajęła się dolą Rzeczypospolitej, bacząc zresztą na własne swe dobro. Ważne bowiem interesa polityczne i handlowe — nad Czarnem morzem — wymagają interwencyi Francyi i śmiałej inicyatywy. Francya powinna przyłożyć rękę do ustalenia bytu Rzeczypospolitej,

do utrwalenia jej nowej konstytucyi, a ponieważ Anglia ma ten sam interes, dlatego dwa te narody niech podadzą sobie rękę, aby ratować polski naród, który tak samo jak francuski i angielski, kocha wolność i wszystkie ma warunki szczęścia: dobre prawa, króla-obywatela, światło nauki i rozległe a żyzne ziemie! Potrzeba Polsce tylko przyjaciół, a tych czyż ma szukać napróżno we Francyi i w Anglii? Francya nie powinna nadto zapomnieć, że ziarna tych samych zasad, które ją odrodziły, są i w Polsce rzucone, że tu jest pole walki między przyjaciółmi a wrogami wolności. Powaga samej rewolucyi wymaga, aby Francya stanęła śmiało na widowni europejskiej, z pełnem poczuciem swej siły.

Taki program rozwinął*) szeroko ambasador francuski i w tym duchu działał tak w Warszawie, jak w Paryżu. Odbiegając zupełnie od swej instrukcyi, St. Croix tak gorąco chciał zająć się Polską, że go aż polscy ministrowie reflektować musieli. Swemu rządowi radził, aby posłowi polskiemu w Paryżu oświadczył, że Francya stanowczo wystąpi w obronie Rzeczypospolitej. Chwilę obecną uważał za bardzo dogodną, aby ścisły związek Polski z Francyą doprowadzić do skutku. St. Croix słyszał bowiem już z końcem lipca 1791 r. od najgorliwszych zwolenników Prus, że na gabinet berliński nie można liczyć**). Należało tedy zdaniem jego wyzyskać właśnie tę chwilę, w której kraj gotów odwrócić się od Prus. Wobec projektu zapalonego propagatora rewolucyi Chreptowicz zajął w Warszawie wyraźne stanowisko, kiedy wprawdzie nie jako minister, ale jako prywatny człowiek powiedział francuskiemu posłowi, że „w trudnych okolicznościach, w jakich kraj się znajduje, trzeba więcej, niż kiedykolwiek, postępować oględnie wobec sąsiednich potęg i unikać wszystkiego, coby mogło im się

*) Aperçu de la situation de la Pologne et de ses rapports avec les autres puissances de l' Europe. Obszerny memoryał szyfrowany, dołączony do depeszy z d. 3 sierpnia 1791. Archiwum spraw zagranicznych w Paryżu, T. 318 (AE).

**) Raport z d. 27 lipca 1791, szyfra (AE).

nie podobać“ *). St. Croix sam uznawał, że położenie Polski jest trudne, zwłaszcza gdy z Petersburga przyszła wiadomość, że zanosi się na blizkie zawarcie pokoju Rosyi z Turcyą, ale właśnie z tego groźnego położenia dałby się wyciągnąć wniosek przeciwny, żeby zerwać z oględną i wyczekującą taktyką, pełną nadziei i złudzeń. Do wniosku tego dochodził minister francuski w Warszawie już w r. 1791 a później w chwili dla Polski jeszcze groźniejszej gorąco za nim przemawiał, uważając śmiały związek z rewolucyą za ratunek Rzeczypospolitej.

W Paryżu projekt aliansu z Polską dla zapewnienia wzajemnej egzystencyi zajmował w r. 1791 „bardzo całą publiczność“ tak rewolucyjną, jak antirewolucyjną**). Oraczewski wspomniał o tem, ale „nie pozwolił sobie żadnej w tej mierze uwagi“. Bierność jego i oględność odbijała od krewkości i pomysłowości francuskiego kolegi w Warszawie. Bierność ta odpowiadała jednak zupełnie ówczesnej polityce polskiej. Antirewolucyjny obóz we Francyi miał jeszcze jeden projekt, który zmierzał do nawiązania ściślejszych stosunków z Polską. „Jest tu, widzę, projekt na Infantkę naszą dla syna księcia (!) d'Artois, jeszcze on się nie deklaruje, ale indirectement już mi wspominano o nim“ pisał Oraczewski 9 września 1791 r. i uważał to wobec zrzeczenia się dworów w Berlinie i we Wiedniu za możliwe, „zwłaszcza jeżeli hr. d'Artois stanie się kiedyś konstytucyjnym“. Hr. d'Artois szukał właśnie wtedy pomocy u obcych dworów a pod koniec sierpnia zjawił się w Pilnitz, aby wywołać i przyspieszyć akcyą przeciw Rewolucyi. Wówczas nie była jednak jeszcze całkiem wykluczona nadzieja, że zapowiedziana konstytucya uspokoi Francyę i przejedna emigracyę. Matrymonialna ta kombinacya zależała od saskich deklaracyi i decyzyi. „Oziębłość wobec pięknej ofiary“, uczynionej Elektorowi, wydawała się w Paryżu „bardzo nie dobrze“ ***). Oraczewski interpelował

*) Raport z d. 20 lipca 1791.

**) List Oraczewskiego do króla z d. 9 września 1791 (nr. 11).

***) List z d. 8 sierpnia 1791.

też kilkakrotnie rezydenta Saskiego w Paryżu w tej nader delikatnej kwestyi, ale otrzymał zawsze ogólnikową odpowiedź, że wszystko układa się pomyślnie. Zrażony „zwłokami drezdeńskiemi, które uchwałę kraju poddają pod nowe i liczne dependencye“ *), Oraczewski miał uczucie, że „k t o ś o n a s d e c y d u j e b e z n a s“, a do tej krytyki był tem więcej usposobiony, że „nigdy nie był za tem, abyśmy się znowu niemczyli“.

Poseł sądził i często zdanie to wypowiadał, że „sukcesya najnaturalniej, najsprawiedliwiej i najużyteczniej dla Polski powinnaby się znaleść w domu“ królewskim. Tem ostrzej ganił oziębłość i „nieprzyzwoitość“ polityki saskiej, rzekomo głębokiej i mądrej a w istocie „otwierającej nowe wrota obcym wpływom“ **). Radził nawet, nie pytając o dalszą odpowiedź z Drezna, zawołać: „vivat naturalny i zasłużony następca dobrego króla“ ***). Tym następcą miał być ks. Józef Poniatowski.

Oraczewski miał tedy także swoje projekta, które uporczywie pokutowały w jego głowie. Projekt ten dynastyczny nie miał jednak żadnego związku z jego misyą w Paryżu, chyba pośrednio łączył się z myślą, wyrażoną w innej formie przez p. Descorches, aby nie polegać na dotychczasowych związkach i nadziejach, a zwrócić się stanowczo ku Francyi. Poseł polski, lubo do przymierza się nie zapalał, był także przekonany, że Francya i Polska mają różne wspólne interesa, że należałoby pomyśleć o ułatwieniu handlu ukraińskiego z francuskim, „boć ta burza musi się przecież kiedyś skończyć, a ten kraj tak ludny i tak obfity w zasoby, będzie nas zapewne potrzebował a my jego wzajemnie“ ****).

A zanosiło się właśnie na koniec burzy. We Francyi cała uwaga pod koniec roku 1791 była zwrócona na konstytucyę, uroczyście przez króla przyjętą i uważaną przez

*) List z d. 26 sierpnia 1791.
**) List z d. 18 listopada 1791.
***) List z d. 4 listopada 1791.
****) List z d. 19 sierpnia 1791.

pewien czas, wprawdzie bardzo krótki, za podstawę pacyfikacyi wewnętrznej, a ochronę przed inwazyą czy zaczepką zewnętrzną. Wśród pism, które nadeszły jako odpowiedź na urzędowe zawiadomienie o przyjęciu konstytucyi, list króla polskiego szczególne obudził zajęcie a czytany na Zgromadzeniu narodowem został przyjęty „z powszechnym poklaskiem". Oraczewski tak tę scenę opisuje: „czytał minister najprzód odpis Cesarza, który, że tylko dla króla i dla familii Jego oświadcza życzenia, nie wspominając o narodzie, z mruczeniem powszechnym był przyjęty; króla Sardyńskiego jeszcze bardziej rozgniewał przez wyraz poddanych zamiast Narodu, ale list WKMci, jak tylko był anonsowany, że od króla polskiego, natężył ciekawość i nadzieję całej Izby i gdy znaleźli przystojne wyrazy dla Narodu, cała Izba powszechnym poklaskiem wdzięczność i czułość oświadczyła, ale nie był tak wytłómaczony w języku francuskim, jak jest w łacińskim, bo Francuzi zawsze muszą coś odmienić, w druku tekst łaciński ma być położony obok z francuskim" *).

Stanisław August sądził, że po przyjęciu konstytucyi żadna potencya nie zechce mieszać się do wewnętrznych spraw Francyi **), a Oraczewskiemu zdawało się, że król „sprawiedliwie" położenie ocenia, bo niema już „żadnego pozoru zewnętrznej napaści". Sam jednak przejrzał niebawem, że „coś wisi niebezpiecznego nad Francyą".

Coraz częściej przychodziły też wiadomości o groźbach emigrantów i zamysłach obcych dworów, zgorszonych Rewolucyą i nową konstytucyą, uchodzącą w ich oczach nie za kres, tylko właśnie za objaw rewolucyi. Na przyjęciu dworskiem z d. 10 grudnia 1791 Oraczewski zauważył, że nie było ambasadora szwedzkiego, a chcąc dokładniej dojść przyczyny, poszedł do niego, ale nie zastał go w domu. Wiemy jednak, czegoby się mógł dowiedzieć. Nieobecność przedstawiciela Szwecyi miała oczywiście najściślejszy związek

*) List z d. 18 listopada 1791.
**) List z d. 28 października 1791.

z tem, co mówiono przed trzema dniami, że król szwedzki nie przyjął listu Ludwika XVI o przyjęciu konstytucyi i że rezydent francuski z Sztokholmu bez pożegnania wyjechał*). Oraczewski zauważył także, że na owem co dopiero wspomnianem dworskiem przyjęciu był obecny poseł rosyjski p. Simolin, co zdawało się świadczyć, że przedwczesną jest wiadomość o wspólnej i zgodnej rosyjsko-szwedzkiej akcyi przeciw Rewolucyi. Należałoby to koniecznie sprawdzić. Minister polski powitał „romansowe projekta“ względem Francyi z wielką radością w nadziei, że „dadzą nam czas zagospodarować los pomyślniejszy“; uważał „tę dystrakcyę sił i kabał ku Francyi za nowy dar Opatrzności“ **).

Poseł nasz zrozumiał związek dwóch wielkich spraw, francuskiej i polskiej. Obecność posła rosyjskiego a nieobecność szwedzkiego na przyjęciu dworskiem nie była może przypadkową. „Romansowy“ czy romantyczny projekt króla szwedzkiego był szczerze pomyślany i na seryo zamierzony, podczas kiedy romantyzm Katarzyny II był istotną kabałą. Zgłębienie jej było trudnem i zawiłem, ale bardzo ważnem zadaniem. Nie widzimy jednak, aby Oraczewski śledzeniem i rozważaniem tej kwestyi, od której zależała powitana jako dar Opatrzności „dystrakcya sił“, później zbyt się zajmował i męczył. Nie było to w jego naturze, aby skupić się i konsekwentnie baczyć na główne momenta rozgrywającego się dziejowego dramatu. Zaprzątały go i drażniły sprawy mniejszej wagi, dając powody do częstych uwag i skarg.

Była chwila, w której dużo mówiono, że Descorches Warszawę opuści ***), aby objąć poselstwo w Berlinie a nawet tekę spraw zagranicznych po hr. Montmorin. To dało pochop do rozejrzenia się w całym szeregu kandydatów, którzy sami się zgłaszali i wprost prosili. Warszawa miała bowiem „taką reputacyę, że największy był nacisk do tego

*) List z d. 12 grudnia 1791.
**) List z d. 9 grudnia 1791.
***) List z d. 19 grudnia 1791.

poselstwa; sam minister De Lessart, który objął świeżo urząd interesów zagranicznych*), powiedział, że największy nacisk ma do Polski, bo gdy zasłyszano, że St. Croix może być odmieniony, kilkanaście osób z najpierwszych o Polskę konkurowało“ **). Oraczewski „znał wiele bardzo słusznych ludzi, co tego pragnęli“.

Skoro tylko pierwsza przyszła wiadomość z Warszawy od samego króla o blizkiem ustąpieniu francuskiego posła, Oraczewski podążył zaraz do hr. Montmorin, który lubo zrzekł się zupełnie urzędu, „jednakże przez poufałość którą ma do króla i król do niego“, miał zawsze wiele wpływu a dla polskiego dyplomaty był „szczególnie przychylny“. Montmorin zapewnił go w poufnej rozmowie, że nigdy nie było zamiarem rządu ruszać tak prędko z Warszawy p. Descorches, „który sobie bardzo chwalił miejsce“. To samo oświadczył p. Henin. Pomimo to wiadomość nie ucichła i aż do końca roku 1791 była wciąż mowa o różnych kandydatach. Oraczewski miał to przekonanie, że „do nas trzebaby człowieka roztropnie stałego, ale nie wichrzącego w dzisiejszym stanie Polski, gdzie tyle względów jest do menażowania; taki człowiek, co gotów wszystko poświęcić pour dire un bon mot ou un calambour mógłby wiele rozdraźnić i psuć a mało pomódz“. Już Descorches nie okazywał miary, ale mogłoby być jeszcze gorzej, tem więcej, że w Paryżu ci ustępowali i wpływ tracili, którzy mieli rozwagę i spokój.

„Póki hr. Montmorin był na miejscu“, pisze Oraczewski d. 16. grudnia 1791***), „poufałość przyjazna, z którą mnie słuchał, zapewniała mi zawsze jego przyrzeczenia, ale z dzisiejszym jeszcze nie mam tyle zażyłości, bo dopiero wyszedł na świat, a że jest i być musi w principiach demokratycznych, chcąc się podobać, ostrożnie trzeba z nim mówić“.

*) Mianowany ministrem d. 20 listopada 1791.
**) List z d. 23 grudnia 1791.
***) List z d. 16 grudnia 1791.

Henin zbyt głośno właśnie „deklarował się arystokratycznym“, dlatego powstały przeciw niemu kabały, tak, że po czterdziestoletniej służbie ma ustąpić, co wielką dla Polski stanowiłoby szkodę.

Stanisław August wybrał sobie w pierwszej chwili za ambasadora pana Sabatier de Cabre, który sam o tę godność się ubiegał, a równocześnie dał swemu posłowi w Paryżu rozkaz „przeszkodzenia panu Sémonville“ *), dotychczasowemu posłowi w Genui. Wybór króla nie był szczęśliwy. Jeżeli bowiem Sémonville „zgrzeszył parcyalnością demokratyczną, zbyt otwarty w Genui“, Sabatier de Cabre **) był równie zapaloną głową, tak, że nie mógłby się długo podobać. Oraczewski podsunął wobec tego ministrowi myśl, aby upatrzonego przez króla kandydata, który szczycił się tem, że ma w Rzymie wszystkich znajomych, zacząwszy od papieża, do Rzymu posłał, chociażby bez charakteru ambasadora. Minister odpowiedział (był nim wtedy jeszcze hr. Montmorin) że „ten człowiek nie mógłby być nigdy użyty do zaspokojenia rzeczy, chyba do zamieszania i że on przynajmniej charakteru publicznego powierzyćby mu nie mógł“. Sabatier miał reputacyą „intryganta“ i znany był z różnych spraw, które go nie polecały i źle o nim świadczyły. Oraczewski też otwarcie przestrzegał przed nim, chociaż mu szkodzić nie chciał; powołując się nadto na zdanie pani referendarzowej Tyszkiewiczowej, która przez dłuższy czas bawiła w Paryżu, bez ogródki oświadczył królowi, „żeby nie było dla Polski przystojnie miec taki wybór i to z reko-

*) Markiz Sémonville Karol Ludwik Huguet, znany dyplomata, ur. w r. 1754, umarł w r. 1839 w Genui, usunął dawny herb Francyi, zastępując go obrazem nowej Francyi, żałującej geniusza wolności. Dwór w Turynie nie chciał w r. 1792 uznać Sémonvilla. Pozostawał on później długo w dyplomacyi.

**) Cabre Honoryusz August Sabatier de, dyplomata i radca parlamentu francuskiego, umarł w r. 1816; w r. 1761 był sekretarzem poselstwa w Turynie; w r. 1769 ministrem tytularnym w Petersburgu; w czasie 1769—82 ministrem w Liège.

mendacyi samego króla". Zapewniał, że Sabatiera zna z gruntu i z najpierwszymi ludźmi o nim mówił, i „chyba tego tylko mógłby on wywieść w pole, ktoby zaufał jego wielomówstwu i dobremu o sobie rozumieniu, jego szczyceniu się przyjaźnią całego świata". Stanisław August należał niezawodnie także do tych, których przyjaźnią Sabatier de Cabre się szczycił. Charakterystyczny ten szczegół świadczył znowu o łatwowierności króla i o jego słabości do osób wątpliwej sławy.

Ostatecznie Sabatier „nie mógł się wśrubować w dyplomacyę", a St. Croix został w Polsce, pomimo, że nastręczała się sposobność do niezadowolenia z jego postępowania i do poważnych urzędowych rekryminacyi. Dziwną zaś rzeczą jest, że teorye jego i praktyki, rewolucyjnym tchnące duchem, nie wywołały żadnych zastrzeżeń, a raczej to, że nie oddawał ks. Prymasowi tytułu „Altesse".

Drobna ta sprawa plącze się przez dłuższy czas prawie aż do końca z ważnemi zdarzeniami i wiadomościami. „Dziki upór" demokraty, nie chcącego uznać tytułów, sprawiał Oraczewskiemu dużo zgryzoty. „Prawdziwie jest biczem Bożym dla mnie", skarżył się królowi *), „nieroztropne i niezręczne boczenie się Pana Descorches". Kilkakrotne interwencye nie wzięły skutku, bo Descorches był „w wielkich łaskach u Jakobitów i zawsze pewny protekcyi, której tu dziś wszystko ulega" **). Należało tedy postępować bardzo oględnie tem więcej, że minister spraw zagranicznych De Lessart i Henin, o którego sprawy polskie przedewszystkiem się opierały, „w materyach politycznych bardzo się różnią i co jeden gani, drugi mógłby aprobować". Henin był zresztą zachwiany i miał niebawem uledz „wielkiej kabale Jakobitów, która chce wszystko mieć po swojemu". Zresztą minister w tej kwestyi był gotów najzupełniej uwzględnić żądania polskiego posła. Oraczewski znalazł go nawet „bardzo

---

*) List z d. 9 kwietnia 1792.

**) List z d. 2 stycznia 1792.

grzecznego w tej mierze i ułatwiającego wszystko“. Ale jakaś fatalność zawisła nad tytułem ks. Prymasa. De Lessart dał słowo d. 8 marca 1792 Oraczewskiemu, że pomimo rozkazu dawniejszego, aby Descorches stosował się do zwyczaju krajowego, osobno jeszcze względem tytułu Altesse wyraźnie mu napisze „na pierwszą pocztę, żeby go podług przyzwoitości dawał i żeby się starał przez attencyę usilniejszą odzyskać w poufałości osób pierwszych w narodzie, co mógł trudnościami oziębić“. „Ta obietnica“, pisze dalej Oraczewski, „dana mi była z ust Pana De Lessart 8 marca; 9 marca poczta rano odchodziła i z nią miał pójść wyraźny rozkaz i rozumiem, że poszedł, bo poczta przed południem odeszła a biedny De Lessart tegoż samego dnia w wieczór razem był na Zgromadzeniu Narodowem oskarżony i bez wezwania do explikacyi zaraz aresztowany i do Orleanu tej samej nocy pod eskortą do Sądu wywieziony“. Ostatecznie zachodziła wątpliwość, czy list odszedł w owym dla ministra fatalnym dniu, czy też „jakobickie skrupuły“ panu Descorches nie pozwalały usłuchać rozkazu. Tyle wiemy, że nie przyznawał się do rozkazów*), które zdaniem Oraczewskiego odebrał od ministra. „Ale to jest nieszczęście“, zauważył nasz poseł, „że tu nikt nikogo nie słucha, żadna władza nie jest władzą i wszystko jest w najgorszem rozprzężeniu; mnie się zdaje, że trzebaby na czas pokazać, że książę IMĆ Prymas nie dba o to, wzgardzić temi chimerami, zapewne by się sam potem łasił, bo to jest w charakterze jego osobistym pełnym próżności, gdy wszyscy inni ministrowie zagraniczni znają względy przyzwoitości dla ks. IMci Prymasa, to jest najmocniejszem argumentem przeciw chimerom jednego“. Ale widocznie nie wzgardzono temi „chimerami“, skoro sprawa i później stanowiła przedmiot interwencyi, tem przykrzejszej, ile że Dumouriez, nowy minister, „szalona głowa, ma dziwaczne wyobrażenie o Polsce, którą tylko w częściach podczas za-

*) List z d. 16 kwietnie 1792.

mieszania Barskiego widział“ *) a w biurach także pełno „zagorzałych Jakobitów“, którzy przez okulary demokratyczne na wszystko patrzą. Oraczewski wolał już „z samym ministrem mieć do czynienia, który gorący, ale bardziej udaje, jak jest w istocie Jakobitą, dlatego żeby się utrzymał przy ministerium“ **). Pokazało się też, że można było się z nim porozumieć; „ton poufałości rubasznej, który on nazywa „franchise“, wcale temu nie przeszkadzał. Skoro w drugiej połowie maja 1792 r. nadeszła wiadomość, że p. Descorches „żadnego kroku nie uczynił“, minister przybył w ostatnich dniach maja sam do Oraczewskiego i dał mu „okazyę obszernie mówienia o tej nieprzyzwoitości“, która posłowi w Warszawie tylko szkodzi, bo pozbawia go częstej sposobności widzenia króla i kolegów „gromadzących się u ks. Prymasa ***). Dumouriez „uznał najuroczyściej błąd“, wspomniał nawet, że znalazł w protokołach kilka listów swego poprzednika, zawierających wyraźny w tej mierze rozkaz, którego widocznie nie usłuchano. Ale De Lessart „miękko rozkazywał i nie dopilnował, czy rozkaz dopełniony“, czem sam sobie szkodził. Nowy minister zaręczał, że jego rozkazy wszędzie są spełniane, że więc należy się spodziewać ostatecznego usunięcia nieporozumienia. Descorches miał natychmiast otrzymać rozkaz, aby „bywał u ks. Prymasa i żadnej pretensyi o wzajemną wizytę nie tworzył; rozkaz drugi, żeby się zaraz starał znaleść okazyę pisania do ks. Prymasa i żeby mu dał tytuł Altesse i zawsze tego tytułu z nim używał“. Minister obiecał nawet przysłać kopię rozkazu z swym podpisem, aby w razie potrzeby do Warszawy można ją wysłać i na fundamencie tego pisma upomnieć się o satysfakcyą, zapewniał też, że „upór pociągnąłby bardzo złe dla Pana Descorches wypadki“.

„Wszystkie te przyrzeczenia są dobre, zakonkludował Oraczewski, żeby tylko minister trwał tak długo na swojem

---

*) List z d. 6 kwietnia 1792. Dumouriez mianowany d. 10 marca 1792.

**) List z d. 9 kwietnia 1792.

***) List z d. 31 maja 1792.

miejscu, ale ten kraj, tak nagłym teraz odmianom podległy, trwoży mnie, żeby, nim odpowiedź przyjdzie, inna figura nie osiadła na ministerium".

Błaha sprawa tytułu zajmowała nad miarę polskiego dyplomatę, drażniła i bolała go w chwili najgroźniejszej dla kraju. Wprawdzie Oraczewski nie zdawał sobie sprawy z tragiki położenia. Olśniony gwiazdą „dobrego i mądrego króla", pogodny i pełen dobrej myśli, nie wierzył uporczywie złym nowinom, jakie raz po raz pojawiały i utrzymywały się w Paryżu. W styczniu 1792 r. wyraził silną nadzieję, że „zamysł kontrrewolucyjnych" t. zw. malkontentów „będzie przerwany", widział w nim tylko „dogodzenie próżności osobistej magnatyzmu, bez żadnej kalkulacyi" *). Przyszła nieco później nawet wiadomość do Paryża, iż Imperatorowa Rzewuskiemu oświadczyła, że „konstytucyę 3 Maja ma za użyteczną dla Polski i że ma bardzo złą opinią o obywatelach, którzy chcą zamieszanie zrobić we własnym kraju" **). Grzeczność i attencya ministra rosyjskiego w Paryżu, okazywana Oraczewskiemu, utwierdzała go też w przekonaniu, „że w Petersburgu nie aprobują kroków tej reszty naszych feudalnych magnatów". Inaczej patrzał na położenie poseł polski w Hiszpanii, Morski. Z Londynu, dokąd z Madrytu podążył, pisywał „z wielką o Polsce desperacyą", ale to Oraczewskiego nie smuciło; pocieszał on się tem, że Morski dawniej z Madrytu tak samo pisywał, a przecież „nie sprawdziły się smutne kombinacye".

Tę niczem nie zamąconą wiarę utwierdzały wiadomości, jakie przychodziły z Warszawy. Sam Stanisław August wyraził w marcu 1792 r. nadzieję, opierając się na różnych kombinacyach, że „dwory, Wiedeński i Berliński, ubezpieczą nam pokój ze strony Moskwy, zanim rozpoczną podług żądania Imperatorowej walkę z rewolucyą ***)". Wiadomość ta

*) List z d. 6 stycznia 1792.
**) List z d. 20 stycznia 1792.
***) List z d. 26 marca 1792.

była dla chorego wówczas Oraczewskiego „nawet balsamem życia“. „Już też niepodobna“ rozumuje on „żeby Katarzyna, nasycona różnego rodzaju chwałą a nakoniec i wiekiem objaśniona, chciała szukać tej płochej zaczepki z krajem, z którym gdyby wzięła systema przyjaźni sąsiedzkiej i szanując prawa narodów zostawiła go wolnym w domowych urządzeniach, mogłaby w czasie mieć najużyteczniejszy dla własnych interesów związek; jeżeli dokuczania odstręczyły i wzburzyły Polaków przeciw prześladowcom, obchodzenie się wspaniałe i sprawiedliwe mogłoby w nich stracić nieufność i prawdziwie ta rozmyślność Imperatorowej brakuje do dopełnienia Jej sławy“. Oraczewski oddawał się temu dziwnemu, dziwacznemu złudzeniu, że „zręczna insynuacya tego nowego rodzaju heroizmu Katarzyny“ obudzi ambicyę szlachetnej sławy. Radby był, gdyby Branicki wpadł na tę szczęśliwą myśl, jeżeli „ma dosyć śmiałości prawdę mówić w Petersburgu“ *).

Usłyszawszy znów później od p. Ségur, byłego posła w Petersburgu, że między carową a wielkim księciem „wszczęły się niezgody i przykre dokuczania“, że łatwo przyjść może do wybuchu burzy domowej, Oraczewski pisze pełen otuchy d. 11 maja 1792 **). „Któż wie czy ta Opatrzność, tak dobra dla nas od kilku lat, która nam turecką wojnę i śmierć Potemkina tak zręcznie nadesłała, nie wydarzy jeszcze i teraz jakiej okoliczności, która zreflektuje tę tak niesprawiedliwą napaść, a choćby się też i sprobowała trochę polska szabla, nie zaszkodzi, jeżeli dwór Wiedeński i Berliński wiernie dotrzyma słowa“. Cieszył się też, że Polska staje w obronnej postaci na wszelki wypadek, „gdyby nas chciano napastować o konstytucyę 3 Maja“. Oraczewski sądził, że krok taki „należałoby poprzedzić deklaracyą przed całą Europą o celu i moderacyi Konstytucyi, bo dotąd konstytucya i rewolucya zawsze jest porównana

*) List z d. 30 marca 1792.
**) List z d. 11 maja 1792.

do francuskiej a potrzeba, żeby się przed opinią świata oczyściła i była lepiej znajoma“ *).

Jeszcze d. 18 maja 1792 r. w dniu deklaracyi Bulhakowa, Oraczewski był przekonany, że postrachy ze strony rosyjskiej „są tylko na pozór, ażali się zlękną, ale gdy będą wiedzieć obozy przeciw obozowi i stałość króla z narodem, niepodobna, żeby w XVIII w. wstyd polityczny nie odwiódł od podobnej napaści, tak niesprawiedliwej i tak bijącej w oczy całą Europę, ile że dwór Wiedeński i Berliński nie mogłyby takiego kroku z obojętnością widzieć po tylu przyrzeczeniach uroczystych“ **).

Wśród tych różowych nadziei i pogodnych refleksyi przyszedł do Paryża ***) „cyfrowany rozkaz“, na który Oraczewski „wcale nie był przygotowany“, aby niezwłocznie szukał „pretekstu wyjechania“ ****). Nie wiedział też zgoła, co odpowiedzieć, ale rozkaz był stanowczy, oraz kierunek podróży wskazany. Oraczewski miał jechać do Genui „w interesie istotnym w dzisiejszych okolicznościach“, aby tam poczynić starania o pożyczkę. Powód ten mógł być uważany sam przez się za ważny, a jednak uchodził raczej za pretekst. Przyczyna „rozkazu“ właściwa była inna i spoczywała w tem, że Stanisław August nie chciał się narażać opinii monarchicznej. Przeciwnie król pragnął dobitnie zaznaczyć swą solidarność z dworami we Wiedniu, w Berlinie i w Petersburgu, które z kolei odwoływały swych posłów z Paryża. Właśnie w maju poseł pruski, Goltz, wyjeżdżał *****) a za nim niebawem austryacki chargé d' affaires, Blumendorf. Rosyjski poseł, Simolin mówił, że „jedzie do wód“. Oraczewski zauważył, „że ci wszyscy spodziewali się odwołania z powodu rozpoczętej wojny, ale on wcale przewidzieć nie

*) List z d. 20 kwietnia 1792.

**) List z d. 18 maja 1792.

***) Właśnie w chwili, kiedy list z d. 18 maja miał odchodzić.

****) List z d. 21 maja 1792.

*****) Wśród przykrych przygód; zatrzymano mu bowiem na ulicy karetę z powodu długów.

mógł, żeby neutralność nasza względem Francyi potrzebowała tej ostrożności *).

Król sądził i rozstrzygnął inaczej. Chcąc zrzucić z siebie odium demokratyzmu, który „zdaniom jego we Wiedniu, w Berlinie i w Petersburgu przypisują“, odwołał posła a uczynił to tak, aby nie drażnić francuskiego rządu.

Oraczewski przyznawał, że w istocie króla „wystawiono w różnych postaciach, może przeciwnych tej środkującej dojrzałości zdań Jego, które się za ostatecznościami nie unoszą“, ale pochlebiał sobie, „że on właśnie sprostował tę błędną opinią, jaką zastał, i nauczył rozróżniać miłość ludu króla polskiego, „od tych zapędów, w które nie oglądająca się na żadne nieprzyzwoitości legislatomania wprawiła tutejszy naród i urodziwszy opinię wspaczoną, nie wie teraz, jak wyniść na drogę porządku i bezpieczeństwa własności“.

Chociaż zgoła nieprzygotowany i na znaczne narażony straty, minister pełnomocny gotów był opuścić Paryż. Wprawdzie przyszła mu myśl, że „pod pozorem choroby mogłaby się utaić bytność jego na wsi“, ale wolę króla uważał za „prawo“. Wybierał się przeto w podróż do Genui przez Genewę, a całkiem szczerze zajął się sprawą wyjednania pożyczki, która dogodny stanowiła pretekst wyjazdu.

Oraczewski zwrócił się do posła z Genui, markiza Spinola, „dobrze mu przyjaznego“, aby powziął wiadomości **), czy podróż daleka, „z hazardem słabego zdrowia“ podjęta, może być skuteczna, czy jest możność uzyskania pożyczki 30 milionów. Spinola odpowiedział, że pieniądze są w Genui, że nawet tam nie wiedzą, co z nimi robić od czasu, jak Francya przez rewolucyę straciła kredyt, ale konieczną jest pewna hipoteka. Poseł polski wskazał na nowy fundusz w starostwach, wynoszący do kilkuset milionów. Mimo to markiz przypuszczał, że bankierzy będą czynili trudności z tej przyczyny, że polska konstytucya jest zagrożona przez Rosyę

*) List z d. 25 maja 1792.
**) List z d. 21 maja 1792.

a elektor Saski nie przyjął ofiarowanego „wielkiego daru". „Ja na to mówiłem", donosi Oraczewski d. 21 maja r. 1792, „że nie trzeba o Polsce sądzić z gazet, które błędne dają o wszystkiem wyobrażenia; jeżeli ze strony Moskwy są jakie podobieństwa do zaczepki z przyczyny gromadzącego się wojska, nad granicami naszemi jest na nie gotowa odpowiedź, w granicach naszych tyle wojska, tyle armat i tyle prochu, to więc od losu wojny zawisło; ale spodziewać się nie można, żeby Moskwa w oczach Europy oświeconej w XVIII w. odważyła się kraj napastować, który w urządzeniach swoich domowych nie miał innego celu, tylko poprawę losu 10 milionów ludzi i uwolnienie Europy a szczególniej sąsiadów od tych niespokojności, któremi im zawsze interregna Polskie groziły; któryżby kraj na świecie mógł dać pewną hipotekę z własności swojej, gdyby to prawo własności tak wzgardzone od przemocy było, żeby gwałt mocniejszego sąsiada mógł go zawsze podejrzanym czynić; a do tego odebranie starostw na skarb nie jest nowem prawem w Polsce, już dawno sejmy decydowały tę potrzebę, teraźniejszy tylko dopełnił dawnego ułożenia, któremu się nawet Moskwa, mająca jeszcze wpływ, nie sprzeciwiała".

Spinola radził na wszelki sposób jasno przedstawić pewność hipoteki i zaopatrzyć się w „umocowanie zupełne" ze strony króla, Rzeczypospolitej i komisyi skarbowej. O dokładne plenipotencye i informacye prosił też Oraczewski, pełen dobrej myśli, że pożyczka przyjdzie do skutku, jeżeli nie w Genui, to może w Genewie, gdzie ma kilku przyjaciół, a Genewa także „obfituje w kapitalistów".

Umowa z ministrem genewskim w Paryżu, p. Tronchin, budziła też „najlepsze nadzieje", tak że możnaby, nawet nie wyjeżdżając, rzecz ułożyć, gdyby polityczne względy nie przemawiały za opuszczeniem Francyi *).

---

*) List z d. 8 czerwca 1792.

Jeszcze przed wyjazdem, zapowiedzianym w pierwszej chwili na sam koniec maja 1792, przyszły jak najgorsze wiadomości z Polski o napaści, niezgodnej z duchem XVIII w. i niegodnej „oświeconej Europy".

Przekonany dowodnie jaskrawymi faktami o swych złudnych kombinacyach, Oraczewski pocieszał się tem, że dla sławy Imperatorowej ta niesprawiedliwa napaść jest bardzo szkodliwą, że nawet zapalczywi arystokraci uważają jej postępek wobec Polski za „bezwstydny i bezczelny", za prosty wybryk „rozkoszy złoczynienia" *). Równocześnie okazało się, że w Warszawie „pewien minister", wprawny we włoskich wybiegach „odmienił mowę" — Lucchesini. „Możnaby rozpaczać" pisze Oraczewski, ale i tu nie zabrakło mu konceptu. Sądził, że „trzebaby w Berlinie zręcznie okazywać ufność w charakterze osobistym tamtejszego Pana, bo lubo on się nie najwięcej mozoli nad interesami publicznemi, jak go tu Goltz malował, ma miłość własną przekonywać się, że Jego charakterowi osobistemu i Jego słowu ufają, a któż nam więcej obiecywał jak on; zdaje mi się, żeby trzeba często wspominać wszystkie jego przyrzeczenia i ufność naszą a co Lukiezyni (!) znowi, to mieć za niepodobne przez tę samą ufność" **).

Insynuacyami, nie tyle zręcznemi, ile naiwnemi, minister pełnomocny w Paryżu chciał strasznie realnej polityce mocarstw inny nadać kierunek. Branicki nie próbował w duszy Imperatorowej budzić żądzy szlachetnej sławy, ale do Berlina pobiegł Ignacy Potocki — napróżno.

Coraz częściej przychodziły wiadomości, że dwory mają zamiar nagrodzić sobie koszta zaczętej już wojny z rewolucyą przez zabory, że „podług nawykłych spekulacyi Polskę kładą w liczbie krajów nadgradzających", a mianowicie że Gdańsk i Toruń wraz z częścią Wielkopolski mają być udziałem Prus. Zdawało się, że „nowa szarpanina największym

---

*) List z d. 31 maja 1792.

**) Poseł pruski w Paryżu.

jest celem w Europie pod pozorem nagrody kosztów wojennych" *).

Wytłómaczywszy przed ministrem spraw zagranicznych, p. Dumouriez konieczność wyjazdu, Oraczewski wybrał się w podróż, już wsiadł do powozu w piątek d. 1 czerwca 1792, kiedy nagle gorączka tak go „przycisnęła", że musiał zostać w Paryżu i został tu jeszcze przeszło dwa miesiące.

Ambasador angielski, Gower, którego przyjaźnią Oraczewski szczególnie się szczycił, napisał nawet już d. 1 czerwca, że polski minister pojechał do Genewy, skąd potem ma się udać do Genui w celu zaciągnięcia pożyczki" **)...

Czas był w Paryżu tak zimny i słotny, że trudno było choremu przyjść do zdrowia; nie mógł się też wydobyć z biedy, co jednak nie przeszkadzało „interesowi pieniężnemu". Ze Spinolą wszystko było ułożone; pożyczka zawisła tylko od hipotecznego upewnienia. Deklaracya Imperatorowej zaszkodziła jej jednak, tem więcej, że „nas nie znają jeszcze dość w Europie". W Paryżu „wszystkie pisma, druki i rozmowy potępiały krok gwałtu". Poseł polski nie mógł też pojąć, jaki interes znajdzie gabinet petersburgski w wystąpieniu przeciw nam. Gdyby nawet chciał zniszczyć Polskę (czego się nie spodziewał), byłoby to chyba momentalne dogodzenie dumie, ale to otworzyłoby dopiero oczy mocarstwom w Europie na niebezpieczeństwo takiej potencyi, dla której niemasz nic świętego. A po tem, jeżeli konstytucya francuska stała się niebezpieczną dla panujących, to interes ich wymagałby poparcia konstytucyi polskiej, która szanuje królów i ich prawa. „Ta kontradykcya, tak jasna w atakowaniu razem konstytucyi Polskiej i Francuskiej", zdaniem Oraczewskiego zbyt biła w oczy, „żeby w tem nie widzieć przemocy tyranii, a jeżeli utrzymanie konstytucyi Polski mogło naprawić interes samowładców w XVIII w., niszczenie jej (za to, że uznała potrzebę wzmocnienia władzy egzekwu-

---

*) List z d. 28 maja 1792.

**) *The despatches of Earl Gower*, Cambridge 1885, str. 188.

jącej w ręku panujących) jest to uznanie niebezpieczne za sprawiedliwe wszystkich zapędów francuskich“ *).

Oraczewski ufał jednak, że nas Opatrzność wyrwie z honorem z tego niebezpieczeństwa, bo przecież zreflektują się dwory, Wiedeński i Berliński, chociaż są w podejrzeniu, że z Petersburgiem przeciw nam się porozumiały. Co do Petersburga przyszła w połowie czerwca wiadomość, w pewnej części prawdziwa, że tam cała rada przeciwna była przedsięwzięciu przeciw Polsce, że Imperatorowa osobiście za naleganiem najbliższego jej boku adjutanta sprawę rozstrzygnęła **).

Nadzieja, wyrażana ustawicznie, że dwory we Wiedniu i Berlinie nie odstąpią Polski, okazała się również zwodniczą. Urzędowe listy z Warszawy wyrażały na początku czerwca powątpiewanie co do pomocy sąsiedzkich dworów. Wobec tego coraz bardziej widocznego osamotnienia i opuszczenia, Oraczewskiemu „z d a w a ł o się, żeby dobrze było wezwać w tej mierze pośrednictwa Anglii“ ***). Wszak Anglia wspólnie z królem pruskim wpłynęła na polską konstytucyę, wszak milord Stormont oświadczył Pittowi, że w tem będzie widział zręczność polityki jego, jeżeli konstytucyę polską utrzyma. W ogóle Anglia ma wielki wpływ w Berlinie, wiele względów w Petersburgu, a gdyby Francya była spokojną, to dwa te narody, francuski i angielski, mogłyby wspólnie dużo uczynić dla Polski. Była to mniej więcej ta sama myśl, za którą gorąco przemawiał w Warszawie i w Paryżu Descorches, ów niesforny Jakobita.

Oraczewski pochlebiał sobie, że mając „przyjazne zachowanie“ z posłem angielskim, mógłby skutecznie przyłożyć rękę do wyjednania medyacyi angielskiej. Ambasador angielski wraz z holenderskim na obiedzie u nowego ministra spraw zagranicznych p. Chambonas****) (w pierwszych dniach

*) List z d. 15 czerwca 1792.

**) List z d. 18 czerwca 1792.

***) List z d. 22 czerwca 1792.

****) Mianowany d. 16 czerwca 1792.

lipca) Oraczewskiemu „wiele w poufałości mówili, że Anglia chętnieby się przychyliła do medyacyi, że to jest jej interes“, chociaż poseł angielski w Warszawie, Hailes, „nie maluje nas tak, jak jesteśmy“. Na owym obiedzie „wszyscy en corps“ wyrażali się zaszczytnie o polskiej konstytucyi, odpowiedź na deklaracyą Imperatorowej uważali za „wybór moderacyi i roztropności tak, jak deklaracyę Imperatorowej za wzór niesprawiedliwości i napaści i błędnej nawet polityki, bo wieleżby była mogła znaczyć w Europie, zobowiązawszy sobie taki naród dobrem z nim obchodzeniem, ile w czasie gdy Berlin i Wiedeń tak oziębły“ *).

We Francyi objawiał się wtedy taki „entuzyazm za nami we wszystkich partyach tak demokratycznych, jak arystokratycznych, że jeżeli ten kraj wydobędzie się (zauważył nasz poseł) ze swego zamięszania, nie możemy gorliwszych mieć aliantów“.

W Anglii opinia publiczna była również sprawie polskiej bardzo przychylna. Świadczyła o tem subskrypcya, która w kilku dniach przyniosła znaczną sumę. Zdaniem Oraczewskiego należałoby uczynić jaki krok urzędowy **) w Anglii i skorzystać z dobrych jej skłonności. Dnia 29 lipca 1792 Oraczewski był u ministra angielskiego a zastawszy go prawie samego z żoną, skorzystał ze sposobności, aby pomówić z nim o „napastnikach“. O ile mógł wyrozumieć z tego „bardzo mało mówiącego ministra, ale dobrego i cnotliwego człowieka“, gabinet angielski był dobrze usposobiony dla polskiej sprawy, ale wyznawał też szczerze, że sytuacya Francyi, poruszenie całej Europy oraz ubezpieczenie nowych zdobyczy w Indyach zniewalają Anglią do czujności i do gotowości wojennej na nieprzewidziane wypadki ***). Bezpośrednio przed otrzymaniem wiadomości o przystąpieniu króla do Targowicy, „o odmiennym, ale dlatego jeszcze nie zde-

*) List z d. 6 lipca 1792.
**) List z d. 22 lipca 1792.
***) List z d. 30 lipca 1792.

sperowanym losie kraju", Oraczewski 9 sierpnia ostatni raz mówił z ambasadorem angielskim o Polsce. Gower go zapewniał, że gdyby Polska mogła przetrzymać pierwszą kampanię, w zimie negocyacye byłyby na jej awantaż, wspomniał także o subskrypcyi w Londynie otwartej na rzecz Polski *). Akces króla do Targowicy zniweczył myśl angielskiej medyacyi, poruszoną przez Oraczewskiego tylko przy sposobności — na obiedzie ministeryalnym, na przyjęciu dworskiem, wreszcie na prywatnej wizycie przy żonie, a nie formalnie i urzędowo, do czego też żadnego nie było upoważnienia.

W groźnej dla Polski chwili stanął na porządku dziennym projekt, poruszony dawno i popierany gorąco przez ministra francuskiego w Warszawie, aby między Polską a Francyą zawrzeć przymierze. Descorches przedstawił i rozprowadził tę myśl ponownie w obszernych „Uwagach" **), dowodząc, że Polska, odrodzona przez nową konstytucyę, ożywiona świeżym duchem publicznym, tak ze względu na swój stan rekonwalescencyi, jakoteż na położenie geograficzne potrzebuje podpory, a powinna ją znaleść we Francyi. Polska jest niejako dziewiczym krajem, który dla Francyi może być pożądaną siłą. Interes i mocarstwowe stanowisko wymaga, aby Francya zajęła się sprawą Polski. Innym razem Descorches zapewniał znowu ***), że Polacy, zdradzeni przez Prusy, zaczepiani i nękani przez Rosyę, wyciągają ręce do swych braci w wolności, więc nie wolno Francyi zachowywać się biernie. Przez długi czas Francya wydawała miliony na Polskę, aby coś z Polski wbrew Polsce uczynić, obecnie Polska sama dźwiga się z gruzów, potrzeba jej tylko podpory. Zarzucał wprawdzie Polakom, że wśród największego niebezpieczeństwa więcej ufają intrygom, niż własnym siłom, że

*) List z d. 10 sierpnia 1792.

**) *Nouvelles Considérations sur la Pologne et sur l' utilité d' une alliance avec Elle.* Rzecz dołączona do depeszy z dnia 30 listopada 1791 roku (A E).

***) Pismo z d. 10 grudnia 1791 (A E).

trzymają się systemu temporyzowania i oszczędzania, ale sądził, że uzyskanie silnego „punktu oparcia“ zmieni tę politykę*). Ministrowie francuscy nie byli zasadniczo przeciwni tej myśli. Dumouriez zwrócił jednak w swych fantastycznych kombinacyach, skierowanych przeciw Austryi, główną uwagę na dwory w Berlinie i w Londynie. Co do Polski wyraził przekonanie, że Rosya zna zbyt dobrze własny swój interes, aby dążyć do zupełnej zagłady Polski, że chce raczej jej podbicia niż rozbicia**). W każdym razie miał Descorches, jeżeli król pójdzie do obozu, jemu towarzyszyć. Następny minister spraw zagranicznych, Chambonas, nie określił bliżej swej polityki wobec Polski, ale poseł w Warszawie zapewnił***) Stanisława Augusta, że Polska otrzyma dowody przyjaźni ze strony Francyi.

Oraczewski nie dziwił się, że Descorches królowi imieniem p. Chambonas odnowił przyrzeczenie, czynione dawniej imieniem p. Dumouriez, bo „jest to widokiem tutejszego gabinetu i prawie całego narodu, żeby nas mieć za aliantów i za przyjaciół“, a lubo ów projekt „z odmianą ministrów mógł upaść, jest to jednak i życzenie i nadzieja tutejszych patryotów“. Poseł nasz sądził jednak, że obecnie nie pora, aby mówić o tem w zamięszaniu, które nie pozwala „gruntować się na tych nadziejach“. Ostatecznie doszedł do konkluzyi, że położenie musi się wyjaśnić w krótkim czasie, i że nie zaszkodzi mieć owo przymierze „w projekcie“.

Oraczewski godził się tedy w zasadzie na myśl, którą Descorches z całą konsekwencyą od pierwszej do ostatniej chwili popierał, ów Descorches, uważany za „bicz Boży“. Ale położenie się nie wyjaśniło. Przeciwnie Francya pogrążała się coraz bardziej w wewnętrznem zamięszaniu, a Polska spadała w przepaść zewnętrznych gwałtów.

„Jakobita“ chciał Polskę popchnąć do śmiertelnej walki,

*) Pismo z d. 23 maja 1792 (A E).
**) Pismo ministra do Descorches'a z d. 4 czerwca 1792 minuta (A E).
***) Pismo z d. 18 lipca 1792 (A E).

do zerwania wszelkich negocyacyi i zaniechania wszelkich „intryg“, które uważał za objaw tchórzostwa i braku charakteru: błędne nadzieje tłumią szlachetne porywy, wyziębiają dusze i ubezwładniają ramiona, rwące się do czynu. Polska miała stanąć w rewolucyjnym obozie w tym wielkim rozpoczynającym się dopiero boju między monarchią a rewolucyą, ale tego nie uczyniła, przeciwnie poczuwała się do solidarności z monarchiczną Europą, która ją za to opuściła i — rozerwała. Z razu Oraczewski ucieszył się, że Opatrzność zesłała wojnę z rewolucyą, która odwróci uwagę potęg od Konstytucyi 3 Maja, obecnie twierdził*): „gdyby nie ta nieszczęśliwa rewolucya francuska, która tak zatrwożyła dwory, rozumiem, żebyśmy szczęśliwiej wyszli byli z naszej krytycznej sytuacyi“.

Minister polski w Paryżu po dyplomatycznej naradzie, odbytej w przeddzień 10 sierpnia, z wszystkimi ambasadorami, którzy jeszcze zostali, doszedł do przekonania, że z wyjazdem nie można już zwłóczyć a po wielkim tumulcie, w którym runął tron, postanowił, „przypominając sobie rozkaz dawniejszy, tylko przez wzgląd na zdrowie oddalony“ podług dawnej myśli króla opuścić Paryż, „widząc, jak teraz u nas menażować trzeba nawet przywidzenia obcych, którzyby mogli szukać pozorów zarzutu“. Chciał udać się do Genewy i tam „między poczciwymi, spokojnymi i rozsądnymi Szwajcarami“ spocząć po burzy**). O pożyczce niema już obecnie mowy. Sprawa ta była raczej pretekstem. Głównie chodziło o „menażowanie“ dworów, co znów wywołało niezadowolenie i zarzuty w obozie rewolucyjnym.

Oraczewski skarżył się, że „naszą odmianę wspak zwyczajnie publiczność ognista bierze i niemasz nawet sposobu wyprostować błędu w drukach publicznych“. Wszelkie perswazye, że sławie waleczności Polaków stało się zadość, że wojna „powinna tam się zatrzymać, gdzie się staje dogodzeniem

---

*) List z d. 10 sierpnia 1792.

**) List z d. 17 sierpnia 1792.

samej próżności, a odbiera nadzieje ocalenia przeciw gwałtom egzystencyi kraju"; podobne myśli, zaszczepiane między rozsądnymi ludźmi przez rozsądnego posła polskiego, nie przekonały „głów zapalonych", którym tego potrzeba, żeby wszyscy szaleli na świecie. Do tych, którzy zmianę w Polsce potępiali, należał i Condorcet, na co Oraczewski anonime odpowiedział, zarzucając mu „krótki wzrok, podległy czystości lub nieczystości okularów".

Oraczewski opuścił Paryż d. 19 sierpnia 1792, a chociaż miał paszport w „guście" rewolucyjnym, napisany au nom de la nation i pod hasłem de la liberté et de l'égalité, spotykał się jednak z przykrościami. Mieszkańcy prowincyi zasłyszeli już „o odmianach w Polsce, które wspak tłómaczone wydają im się dziko"; wszędzie go napastowano, że „zapewne Polska chce się łączyć z innymi krajami przeciw Francyi, że Moskwa tego wymagać będzie" *). Polska stała wtedy całkiem osamotniona. Rewolucya posądzała ją o związki z monarchiami, a monarchie o związki z rewolucyą.

Wśród gwałtownych zmian i gorzkich rozczarowań Oraczewski zachował zupełną równowagę, pogodę i dobroduszną wiarę w przyszłość. Potrafił sobie też pobyt w Paryżu urozmaicić i uprzyjemnić teatrem, klubem, przyjęciami i różnemi zajęciami, które wynikały po części z różnych upodobań i zleceń Stanisława Augusta. Oraczewski starał się uprzedzać życzenia króla i dogadzać jego gustowi. Dość często szły też paki z Paryża do Warszawy z obrazami, sztychami i rzeźbami. Wśród obrazów pastel panny Rajeckiej, późniejszej pani St. Germain, godzi się szczególnie podnieść, bo uzyskał „aprobacyę au salon". Był to, zdaje się, portret samego króla, który artystkę wspierał i jej powodzeniem się zajmował. Oraczewski wyraził nawet żal, „że Rajecka nazbyt wzięła dobrą opinię o sobie, boby mogła dalej swój talent zaprowadzić, ale tak jest przekonana o doskonałości

*) List z d. 25 sierpnia 1792 z Szwajcaryi.

swojej i o ślepem uszanowaniu, które wszyscy winni dla kunsztu malarskiego, że śmieszność pretensyi nie daje jej widzieć, czego jej brakuje do usprawiedliwienia tych wielkich prerogatyw“ *). Za to obraz jej męża bardzo był krytykowany, a chciał on malować historyczne dwa obrazy rewolucyi naszej, przesłał już nawet „projekt malowideł“ wraz z listem do Stanów **). Sztycharz Tardieu pracował również nad portretem króla, a młodszy jego brat, „pełen talentu i gorliwości“ nad mapą województwa krakowskiego.

Jeden z nich wybierał się koniecznie do Polski. Wogóle często zgłaszali się różni ludzie zwłaszcza w r. 1791, którzy w Polsce gotowi byli nawet na stałe się osiedlić. Architekt Louis, znany już dawniej królowi i do niego przywiązany, chciał z całą rodziną przenieść się do Polski i zakupić tam dobra za milion liwrów w blizkości Warszawy, bo „obrzydził sobie Francyę“. Oraczewski radzi korzystać z takiej okazyi tem więcej, że Louis jest istotnie zamożny, ma dom w mieście i za miastem w najwyborniejszym guście, znaczne sumy, córkę zamężną za młodym i pięknym oficerem huzarów, chcącym wniść w służbę polską, a córka pełna talentu i ładna. P. Louis miał nadto, jako poważany człowiek, ściągnąć wielu dobrych artystów do Polski ***). Później znów podobno wybierało się do Polski z Liège wielu cudzoziemców. Oraczewski pisze, że „kilka tysięcy rzemieślników w różnym rodzaju... czeka tylko, żeby im jakaś nadzieja uczyniona była“. O tej kwestyi traktował osobny memoryał, napisany przez p. Ransoneta ****). Były rektor Akademii chciał do Polski sprowadzić i ludzi nauki; zajmował się zwłaszcza profesorem chemii i fizyki, „p. Brongniart, uczniem „sławnego Mahera“ *****). Warunki, wprawdzie bardzo wygórowane, były już spisane.

*) List z d. 23 grudnia 1791.

**) List bez daty pisany d. 18 lipca 1791.

***) List z d. 8 sierpnia 1791.

****) List z d. 6 stycznia 1792.

*****) Brongniart Aleksander (1770—1844), sławny geolog francuski, w r. 1797 był profesorem w Collège de France.

Minister miał w Paryżu czas na wszystko, zwiedzał pilnie „salony malowideł“, a najpilniej bywał w teatrach na dramacie i operze, operetce i balecie. Największe wrażenie zrobił balet Bachusa, o którym pod koniec stycznia r. 1792 obszerne znajdują się wzmianki. Król kazał przysłać sobie program tego baletu, a woli królewskiej stało się zadość. „Stary“ Oraczewski zauważył, że najistotniejszy jest marsz tryumfalny Bachusa z hukiem trąb i kotłów, skoczny i przyjemny; w tym marszu „les bachantes, bardzo lubieżnie przybrane wszystkie w pantalonach cielistego koloru, przeźroczystą tylko gazą dzielą oko od zupełnego wyobrażenia natury“, zauważył też pod koniec: „ledwo wierzyć można, że się ta myśl w czasie czarnego i ponurego smutku krajowego urodzić mogła“. Oraczewski był pewien, że warszawski Michałek bardzoby się dobrze w tym balecie wydawał a co do pantominy więcej ma wyrazu, niż wszyscy paryscy baletnicy, „nie wyłączając nawet Westrysa, który tańcuje pięknie, „ale figura nieprzyjemna i zawsze grymas na miejscu czułości“. Nasz Michałek zrobiłby w Paryżu wielką fortunę*).

Oraczewski zajmował się wielkiemi i małemi sprawami; korespondencya jego jest też barwna i urozmaicona, ale przebija się w niej nieraz raczej usłużny dworzanin króla, niż poważny minister Rzeczypospolitej. Dworacka natura obniżała poziom politycznych poglądów na sprawę narodową, obniżała nawet jego osobisty charakter.

Odebrawszy wiadomość o wkroczeniu Rosyi, Oraczewski był dobrej myśli, „bo niepodobna, żeby Bóg nie był za nami, gdy my umiemy szanować cnoty i dobre chęci naszego króla, którego mądrość i dobroć jest tak żywym Bóstwa obrazem“. „W tem zaufaniu“ pisał dalej w uniesieniu wielbiciel króla, „nic mnie nie zasmucają łatwe wkroczenia wojsk obcych w nasz kraj; nie trzeba ani wielkiej umiejętności wojennej, ani odwagi, żeby wkroczyć tłumem

*) List z d. 27 stycznia 1792.

w kraj, który fortec niema i którego wojsko podzielone na części małe, musi ustąpić gwałtowi, nie chcąc próżno krwi rozlewać, ale co mnie zasmuca, to troskliwość WKMCi, który azardujesz zdrowie i spokojność swoją, żebyś widział kraj Twój szczęśliwym" *). Kiedy Stanisław August jeszcze w maju zapewniał: „a gdy obaczę potrzebę i porę, pójdę i sam" — do obozu, Oraczewski wołał z patosem: „któryż z Polaków może jeszcze nie czuje, jakiego nam króla dał wiek XVIII., wszystkie to dziś kraje z uwielbieniem widzą i sława czynów WKMCi... rośnie w przekonaniu całej Europy" **)! Ale król nie poszedł do obozu, nie „azardował" ani życia ani zdrowia i spokojności, wyrzekł się tej „rewolucyi", która w oczach Oraczewskiego była właśnie największą jego zasługą i tytułem jego nieśmiertelnej sławy, a minister pełnomocny, który imię polskie chciał podnieść i oczyścić, tę zmianę przyjął prawdziwie lekkiem sercem i znalazł, że „dobry" król nie mógł inaczej postąpić.

Z Nion w Szwajcaryi 8 września 1792 wyrażał swój żal z powodu przykrości, jakie musi znosić czułe serce króla, ale i teraz jeszcze „nie umiał rozpaczać o losie kraju, póki nim rządzi roztropność i umiarkowanie" Stanisława Augusta, a niepodobna też, aby „uwaga nie naprowadziła umysłów tak obcych, jako i krajowych na drogę zaufania, gdy widzieć będą w królu tyle ofiar dla dobra powszechnego" ***). A ponieważ Oraczewski znalazł się w sąsiedztwie Coppet, rezydencyi Neckera, i często u niego bywał, przeto, chcąc „dans son vrai jour obrót okoliczności naszych" przedstawić, nie wahał się pismo króla, „opisujące konieczność rezolucyi i powody" przeczytać ****) panu Necker, żonie jego i pani de Staël, która świeżo tam przybyła. Oraczewski twierdził, że król, „w tym domu" był uwielbiany i że opinia ta zamykać będzie usta tym, którzyby mogli „co azar-

---

*) List z d. 6 Julii 1792.

**) List z d. 25 maja 1792.

***) List z d. 8 września 1792.

****) List z d. 24 września 1792.

dowac" przeciw sławie Stanisława Augusta. Wogóle wszyscy w Szwajcaryi, wchodząc „bardzo rozsądnie w gwałtowność sytuacyi" uznawali, jak zapewnia Oraczewski, w nowej ofierze, uczynionej dla spokojności kraju — przez akces do Targowicy, roztropność i trafność, właściwą wszystkim czynom dobrego króla" *).

Zatracił się jakiś zmysł, stępiało poczucie publicznego honoru i prostego obywatelskiego obowiązku w tym, kto w dobrej wierze tak pisał. Nastąpiło tu jakieś pomieszanie pojęć wśród strasznej gry intryg i fałszów. Każdy gwałt był wtedy upozorowany, każda zbrodnia upiększona lub podniesiona do znaczenia mądrości politycznej i racyi stanu. W końcu zatraciła się świadomość tego, co się stało — w tak duszącej atmosferze. Nie zdając sobie wcale z tego sprawy, zacni, ale słabi ludzie maleli i upadali, a zdawało im się, że nic się nie zmieniło, że nie zmienili się ci, których kochali i czcili, że oni sami także zostali tem, czem dawniej byli. A tymczasem świat cały zapadł i otwierała się przepaść, której nie widzieli. Oraczewski żył wciąż w złudzeniu, że to zawsze jeszcze ów dawny król, który jagiellońską świetność chciał wrócić krakowskiej alma mater, który konstytucyę dał; wmawiał w siebie i w drugich, że król został sobą i sam sobie się nie sprzeniewierzył. W rzeczywistości było inaczej! Stanisław August był już tylko cieniem króla, a Oraczewski tego cienia — cieniem, ten Oraczewski, który, jako młody poseł, przecież umiał bronić własnego honoru i honoru ojczyzny.

*) List z d. 31 sierpnia 1792.

IGNACY POTOCKI*).

---

*) Rzecz, drukowana w „Bibliotece Warszawskiej“ nr. 273 w r. 1909 T. I str. 480.

Przed stu laty, w r. 1809, zgasł niespodzianie Ignacy Potocki w Wiedniu, dokąd podążył w doniosłej misyi politycznej. Celem jej było wyjednanie u Napoleona przyłączenia Galicyi do Księstwa Warszawskiego. Zgasł mąż, o którym najbardziej wiarogodny świadek jego życia i działania ks. Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, powiedział: „Cnoty, zasługi, ofiary i przymioty Jego żyć powinny w sercach każdego, co go znał i być podane pamięci pobożnych następców“...

Zasługą Ignacego Potockiego było i pozostanie, że w najważniejszych i najtrudniejszych chwilach stanął na widowni dziejowej, gotów i zdolny do ofiar. Podczas W. Sejmu przyłożył skutecznie rękę do Ustawy Rządowej, która była objawem i zapowiedzią narodowego odrodzenia. W r. 1792 stanął w Berlinie oko w oko przed królem pruskim Fryderykiem Wilhelmem II, aby osobiście przypomnieć królewskie słowa i upomnieć się o dotrzymanie traktatu. Na dymiących ruinach Pragi stanął przed Suworowem, aby ocalić Warszawę, stawał wszędzie, gdzie kazało poczucie obywatelskiego obowiązku. To też żyje i żyć będzie w pamięci narodu.

Pamięć ta nie jaśniała zawsze równym blaskiem. Blizki mu krwią i duchem, jeden z najmłodszych posłów W. Sejmu, Eustachy Sanguszko, wspominał z żalem pod wrażeniem jeszcze świeżej straty: „Niedawno gorliwych przewodników sejmowych, marszałku Potocki, godny wuju mój, Parka twe dni przerwała, a już popioły twoje zaledwo wzruszonymi są

wspomnieniem współobywateli. Chciałeś najlepiej, szczęście nie posłużyło, dlatego i wielbicielów mało. Głaz, okrywający grób twój, zamyka prawie już i pamięć twoją. A ileż to ucierpiałeś prześladowań i niewoli dla dobrej sprawy! Dzieło konstytucyi 3 maja, którego byłeś uczestnikiem, tudzież dzieło o jej upadku unieśmiertelniać cię powinno nietylko w Polaka sercu, ale i w sercu każdego ludzkości przyjaciela“.

Szczęście nie posłużyło... A czyż to jedyna miara sądów historycznych?

Z dalekiej perspektywy możemy spokojnie i sprawiedliwie ocenić wypadki, odważyć czyny, podnieść zasługi, zrozumieć szlachetne motywy i skutki działania, górne nadzieje i bolesne zawody.

Z życia Ignacego Potockiego, obejmującego epokę pełną wstrząsających wypadków od pierwszego rozbioru Polski do roku 1809, wyjmujemy jedną kartę*) — z dziejów W. Sejmu. Karta ta, najbardziej znamienna i pouczająca, odkryje może najlepiej człowieka. W tej dobie, w której ważyły się losy Rzeczypospolitej wśród powikłania politycznego na wschodzie Europy, a zrywającej się burzy na zachodzie, Ignacy Potocki zajaśniał tak, że na niego zwrócone były oczy wszystkich w kraju i zagranicą. Wszędzie był uważany i ceniony, jako prawdziwy twórca i przedstawiciel

*) Rzecz oparta głównie na korespondencyi Ignacego Potockiego z sekretarzem poselstwa polskiego w Berlinie, Aloem, ze Stanisławem Jabłonowskim, posłem w Berlinie, Jerzym Potockim, posłem w Sztokholmie, Piattolim, Lucchesinim i Stackelbergiem (arch. hr. Potockich w Krakowie), na korespondencyi króla z Debolem (arch. prof. Pawła Popiela), na korespondencyi poufnej (immédiate) Fryderyka Wilhelma II z Lucchesinim (w tajnem arch. w Berlinie). Ograniczam się do przedstawienia niektórych ważnych momentów działalności I. Potockiego z epoki W. Sejmu, witając z radością zapowiedź obszernej monografii o Ignacym Potocki przez d-ra K. M. Morawskiego. Zob. Pogląd na opozycyę magnacką między pierwszym rozbiorem a Sejmem Czteroletnim. Studya hist. ku czci prof. W. Zakrzewskiego. Kraków, 1908 r. Część I monografii wyd. Askenazy, Warszawa 1911 r.

polityki W. Sejmu. Doskonale określają to słowa: Se parti chi resta, si resta chi partirà.

Tak mówili przyjaciele o Ignacym Potockim w chwili, w której istniała myśl — we wrześniu r. 1790 — wysłania przedstawiciela Rzpltej polskiej na wielki kongres mocarstw, aby położyć kres wojnie i przeprowadzić mozolną pacyfikacyę Europy. Słowa te zawierały najwyższą pochwałę i największe uznanie, że Ignacy Potocki tak w wewnętrznych, jak zewnętrznych sprawach był niezbędny, wprost jedyny.

Ignacy Potocki był też w kraju i zagranicą uważany jako dusza Wielkiego Sejmu. „Marszałek Ignacy Potocki był duszą dzieła, pomagali mu Małachowski i Kołłątaj“ — napisał naoczny świadek i uczestnik prac sejmowych, Niemcewicz, mając na myśli głównie przeprowadzenie Ustawy z dnia 3 maja, ale słowa te pełne uznania, można odnieść do całej działalności marszałka. Kołłątaj oddawał hołd Ignacemu Potockiemu w słowach, nacechowanych kultem: „Winszuję ojczyźnie, żeś się urodził“.

Tajny, a bardzo czynny współpracownik wielkiego ustawodawczego dzieła, Piattoli, sławił marszałka w zwrotach, właściwych dworskiemu tonowi XVIII w., stawiając go obok największych prawodawców świata, greckich i rzymskich, obok Solona i twórców Dwunastu tablic; uważał go za jedynego, którego powszechny głos powoływał do steru. Najbliżsi, codzienni świadkowie pozostawali pod wrażeniem osoby i zasługi marszałka. Jeszcze przed Wielkim Sejmem pisał o nim Wybicki, wspominając o czwartkowych obiadach: „Tam po raz pierwszy poznałem sławnego męża Ignacego Potockiego, którego logika, przyjemne wysłowienie i głębokie myśli zwykle mnie zachwycały“. Sława marszałka zajaśniała potem dopiero, podczas pamiętnego Sejmu, zajaśniała nietylko w Polsce, ale i w Europie. „Cała Europa jest w podziwie dla Twego patryotycznego zapału i przyklaskuje zasłużonemu zaufaniu, jakie cała Polska pokłada w Twej dzielności“, taki głos obcy odezwał się już na początku r. 1789. Zaufany przyjaciel, Aloe, donosił marszałkowi z Berlina, że

„wszędzie tylko o nim mówią“, że zapytują się, jakich Potockich Ignacy jest głową, na co Aloe odpowiedział, że jest „pierwszy z tych Potockich, którzy swój czas poświęcają dobru kraju i jedyny, który jest zdolny państwu oddać ważne usługi przez swój rozum i wytrwałość...“ W Berlinie szczególna uwaga była zwrócona na marszałka, jako na głównego twórcę pruskiego systemu.

Lucchesini wyrażał Ignacemu Potockiemu swe uznanie i uwielbienie, a z czasem i swe podziękowanie, utrzymując, że jego oświecony patryotyzm zapewni mu opinię powszechną i uczyni go „miłością swoich a podziwem obcych“. Sam czytał i podziwiał jego mowy, kazał je kopiować i drukować, przedstawiał je jako arcydzieła rozumu stanu. Oddając hołd marszałkowi tak wielki, że aż podejrzany, Lucchesini wyraził w piśmie własnoręcznem zapatrywanie, że gdyby Rzplta każdy ważny wypadek sejmu chciała upamiętnić medalem, to imię Ignacego Potockiego powinnyby przynajmniej trzy medale uświetnić. Klasycznie wykształcony Włoch, doskonały łaciński stylista, obeznany dobrze z epigrafiką, miał już gotowe następujące inskrypcye: vindex libertatis — z powodu zniesienia Rady nieustającej, auctor consiliorum optimorum — z powodu projektu nowej reformy rządu, senator pactorum optimorum — z powodu przymierza polsko-pruskiego. A oczekując pomyślnego rozstrzygnięcia przykrej i drażliwej sprawy Ponińskiego, licząc na pojednawczą interwencyę marszałka, przeznaczał już z góry dla niego starożytną formułę: iudex sanctissimus et justissimus. Tym sposobem miał Ignacy Potocki wyczerpać „wszelkie rodzaje sławy“.

Lucchesini lubił schlebiać i kadzidłami pochwał odurzać ludzi, aby ich podbić i zaplątać w swą grę. W tym wypadku należy jednak zaznaczyć, że w najtajniejszych wynurzeniach nie poniżał Ignacego Potockiego, owszem cenił go i stawiał wysoko, jako „ministra, godnego każdego gabinetu“.

Na innych dworach Ignacy Potocki był także dobrze znany i uznawany. Król szwedzki, Gustaw III, zapewniał brata

jego, Jerzego Potockiego, posła polskiego w Sztokholmie, że uczucie, talent i odwaga, jakie marszałek rozwinął w chwilach odrodzenia Rzpltej, zjednały mu szczególny szacunek, zachęcał go w duchu swej polityki do stanowczości i wytrwałości wobec Rosyi. Kiedy wzmagała się burza przeciw Rosyi, odezwał się i w Petersburgu pewien żal, że nie umiano w swoim czasie zjednać tak wpływowego męża dla rosyjskiego systemu politycznego; przekonali się w Petersburgu, że Ignacego Potockiego „trzeba się więcej bać, niż to sobie wyobrażali“. Przyjaciele i nieprzyjaciele nie mogli mu tedy odmówić uznania. Stanął on wśród wiru ważnych dziejowych prądów i doniosłych wypadków z wielką moralną siłą u steru słabej Rzpltej, pełen otuchy i wiary, że ją wydobędzie z toni, chociaż sam nie mógł się zawsze oprzeć smutnym myślom. Dom jego był ogniskiem życia, „prawdziwym klubem“, co fortunie dotkliwie uczuć się dało.

Ignacy Potocki wysunął się na czoło narodu niezawodnie „z soli i roli“, ale także „z tego, co to boli“, — przez własny swój trud i własną zasługę. Praca wytężona wyczerpywała siły. Nie było chwili wytchnienia. Kiedy po trzech latach ustawicznego napięcia nerwów, już po dokonaniu największego dzieła, Ustawy z dnia 3 maja, Ignacy Potocki udał się na wieś dla wypoczynku, do swego Kurowa, w upalnych dniach lipca r. 1791, Stanisław August, który przez długi czas nie miał w nim przyjaciela, a sam też nie był jego przyjacielem, odczuwał nieobecność jego jako „prawdziwe zło“, chociaż przyznawał, że po takich trudach należał się spokój.

Świadectwo króla stwierdza wymownie, że marszałek stał się istotnie niezbędnym. W jego ręku schodziły się nici akcyi wewnętrznej i zewnętrznej. Patrząc na rozległą korespondencyę, na liczne projekty praw, bruliony mów, na całą rozległą jego działalność, trzeba hołd oddać tej ogromnej energii ducha, tej wszechstronnej pracy, obejmującej całokształt wielkich zadań, które Wielki Sejm rozwiązać zamierzył.

Kiedy Ignacy Potocki stanął na tym Sejmie, był w sile wieku, w pełnym rozwoju swych władz i zdolności. Po nim wysunęło się już na widownię nowe, młodsze pokolenie, które poraz pierwszy zetknęło się z realnemi zagadnieniami życia. Król mówił nie bez krytyki o Solonach i Likurgach, nie mających jeszcze 24 lat.

Ignacy Potocki miał za sobą już znaną przeszłość, związaną ze sprawami publicznemi, wewnętrznemi walkami stronnictw i z całą grą zewnętrznej polityki, której punkt ciężkości był nad Newą. Przez ród swój wysunięty odrazu na pierwszy plan, a niemniej przez związek z ks. Lubomirską, córką marszałka Lubomirskiego i żony jego z ks. Czartoryskich, z natury bogato uposażony, dorodny, świetny, wykształcony, czynny i ambitny nie mógł i nie chciał stać na uboczu. Nauka, filozofia, cała kultura oświecenia wycisnęła wyraźne piętno na jego duchowej fizyognomii, dużo mu dała, ale też zabrała dawny drogi klejnot gorącej wiary ojców. Przeznaczony do duchownego stanu, cofnął się, bo nie czuł do tego prawdziwego powołania, nie poszedł przeciw przekonaniu i nie naraził też siebie na przykre konflikty między wewnętrznym głosem a obowiązkiem. Rzucił suknię duchowną, bo był szczery wobec siebie i ludzi. Życie publiczne pociągało go widocznie i tu znów różnił się od swego krewnego Jana Potockiego, głośnego podróżnika, oryginalnego pisarza i badacza, który odezwał się czasem samodzielnie i mądrze, nieco fragmentarycznie, o politycznem położeniu kraju, a w rzadkich chwilach wysuwał się sposobem dorywczym nawet na widownię polityczną, ale do stałego działania nie był usposobiony i w końcu zamknął się w ponurem zaciszu, nękany melancholią. Ignacy Potocki był człowiekiem czynu i pomimo swej zależności od prądów i teoryi XVIII w. zachował trzeźwy sąd o potrzebach narodu, pomimo literackich, filozoficznych upodobań miał zdolność skupienia i zwrócenia swych władz ku praktycznym zadaniom chwili. Zadania chwili były też wielkie.

Do czynu nawoływał grom, który uderzył w Rzpltą. Ignacy Potocki wyraził podczas W. Sejmu zapatrywanie, płynące z głębi duszy, że dzień pierwszego rozbioru Polski powinien być uważany jako dzień żałoby. Dies illa wyryła niezatarte ślady w jego duszy. Myśl obywatelska zwracała się głównie ku temu, aby przez narodową edukacyę przygotować do życia i do służby kraju przyszłe pokolenie. Ta myśl górowała w całym okresie od pierwszego rozbioru do W. Sejmu nad innemi zabiegami, które niekiedy zużywały energię na walki opozycyi z królem. Problematy wychowawcze były wtedy w całej Europie żywo omawiane, a łączyło się to najściślej z krytyką obyczajów i kultury XVIII w. i kultury wogóle, zaczepionej przez zbolałego apostoła stanu natury, Rousseau'a. W Polsce sprawa wychowania przybrała odrazu konkretny charakter, bo miała prowadzić do bezpośredniego celu, do narodowego odrodzenia od podstaw do szczytów społecznej budowy. Ignacy Potocki przejął się duchem, który powiał na zachodzie, a doświadczenie swe i naukę stosował do narodowej potrzeby.

Cała praca, zmierzająca do wewnętrznego odrodzenia, prowadziła z konieczności do poświęcenia głównego wysiłku zdobyciu samodzielności politycznej. To była główna troska Ignacego Potockiego podczas W. Sejmu.

Najważniejsza karta jego życia łączyła się z najważniejszą kartą dziejów Polski w XVIII w. Wszystkie pochwały odnosiły się do ważnej roli, pełnej odpowiedzialności, jaką odegrał podczas W. Sejmu. Krytyka i zastrzeżenia późniejszej historyografii, zwłaszcza Kalinki, odnoszą się do tej samej roli, a przedewszystkiem do jego przemożnego udziału w zagranicznej polityce, opartej o Prusy.

Ignacy Potocki nie zwracał się odrazu stanowczo przeciw Rosyi. Zwrot nie nastąpił nagle. Mamy też przekonanie, bacząc na całą indywidualność Ignacego Potockiego, że mąż taki w przełomowej dobie dziejów ojczyzny w ostatecznych celach działał z wyższych pobudek. Obrażona duma, podrażniona miłość własna i rodu mogła wywołać chwilowe nieza-

dowolenie i pchać do opozycyjnego obozu, ale w ciężkiej dziejowej chwili, w której wypadło poważny uczynić z sobą obrachunek, decydowały momenty doniosłego politycznego znaczenia.

Opuszczając Kijów, nie ujrzawszy oblicza Imperatorowej rosyjskiej, Ignacy Potocki nie palił za sobą mostów; utrzymywał stosunki ze Stackelbergiem, którego stanowisko chciał podkopać w Petersburgu nie tak dawno temu — w r. 1776. Gdy chodziło o laskę marszałkowską przed W. Sejmem, Stackelberg donosi Ignacemu Potockiemu, że król w tej mierze żadnych nie będzie robił trudności, aby godność ta przypadła Piotrowi Potockiemu, staroście szczerzeckiemu. W końcu wzywa go: „Mon cher maréchal, allez en avant et vous aurez une nouvelle obligation“. Innym razem pisze do niego w tej samej sprawie: „De grâce, arrangez ce chapitre des maréchaux par amitié pour moi“. Rodowa kandydatura upadła, ale była poważnie brana pod rozwagę.

Nastrój Sejmu objawił się z wielką siłą przy samem otwarciu. Królowi zdawało się, że najmożniejszy pan polski, Szczęsny Potocki, spodziewany z wytężoną uwagą, najważniejszą odegra rolę. Pokazało się jednak wkrótce, że dla Szczęsnego nie było tu miejsca; „duch republikański“ gnał go z kraju, z nad Wisły nad Tybr. Natomiast w Warszawie stanął w pierwszym szeregu Ignacy Potocki. Słowa jego, wypowiedziane na sesyi dnia 24 października 1788 r.: „Czas przyszedł zrzucić zasłonę“, odpowiadały zupełnie chwili. Ignacy Potocki wstąpił jeden z pierwszych w szranki przeciw „ciemnocie praw z r. 1776“, przeciw Radzie nieustającej, a zapewniał przytem, że „krzywdę czynią narodowi ci, którzy najczystszą myśl zabezpieczenia wolnej konstytucyi Rzpltej... nieufności i niedowierzaniu w królu swoim przypisują“, zapewniał, że „serca Polaków są dobre“. A jednak te serca wrażliwe, zdolne do uniesień, niepokoiły później bardzo samego Ignacego Potockiego. Patryotyczny prąd rwał tak nagle naprzód, że Ignacy Potocki, głowa patryotów, poczuwał się do ostrożności. Kiedy Lucchesini w krytycznej chwili,

w przededniu zniesienia departamentu wojskowego i bezpośrednio potem rozżarzał ogień i przygotowywał wkroczenie pruskich wojsk w granice Polski, kiedy zapaleni patryoci dążyli do gwałtownego zerwania z Rosyą, Ignacy Potocki zachowywał rezerwę. W pierwszej chwili nie zbliżył się Lucchesini do marszałka, łudząc i podżegając ks. Wirtemberskiego i ks. Józefa Czartoryskiego, stolnika litewskiego; pozostawał też w blizkich stosunkach z marszałkiem konfederacyi litewskiej, ks. Sapiehą. Przypuszczamy, że Ignacy Potocki był obecny na nocnej, tajnej naradzie pod koniec października 1788 r., na której ważyła się ważna sprawa interwencyi i inwazyi pruskiej, ale Lucchesini go nie wymienia i nie wyróżnia. Potocki wspomniał potem sam o nieporozumieniach z Lucchesinim. Temperament Włocha, istnego Orlanda Szalonego, jak go nazywał Stackelberg, prowadził do ostrego konfliktu, wywoływał groźną burzę. Ignacy Potocki pragnął jej uniknąć, bo trudno było ręczyć, gdzie grom uderzy. Stanisław August miał dobre informacye, kiedy pisał do Debolego 12 listopada 1788 r.: „To tylko daje się poniekąd poznawać że szefowie opozycyjni, jak Potocki marszałek i ks. Adam Czartoryski, są sami w ambarasie ze zbytniego zagrzania swych dependentów, którymi władać teraz jest dla nich samych ciężko“... W tydzień później król pisze znów: „Po długich dysceptacyach przyznał sam Potocki, że roztropność nie pozwala zrywać z Moskwą całkowicie, ani niszczyć wcale Rady, owszem trzeba koniecznie wrócić ad statum negotiandi“.

Istotnie marszałek nie chciał obecnie całkiem z Rosyą zrywać nawet, a może właśnie po groźnej nocie Stackelberga z dnia 6 listopada 1788 r., protestującej przeciw naruszeniu gwarantowanej konstytucyi, Potocki zakomunikował ambasadorowi projekt odpowiedzi Sejmu na drugą pruską deklaracyę z dnia 18 listopada. Dziękując za ten dowód zaufania w piśmie z dnia 3 grudnia, Stackelberg poczuwał się do tem większej otwartości, że marszałek zapewniał, iż jest „mniej autorem niż redaktorem wszystkich tych pism“ —

vous m'avez fait l'honneur de me le dire, vous êtes moins l'auteur que le redacteur de tous ces écrits. Stackelberg uważał „replikę na pruską deklaracyę nietyle za dzieło, zredagowane według dyplomatycznych zasad, ile za krytykę wielkiego państwa"... „Jestem przekonany, Panie Marszałku,— pisał dalej i powtarzam to, że nie dajesz rad tego rodzaju, ale nie kładąc już nacisku na ton skandaliczny, który uderza wszędzie w uroczysty akt gwarancyi, którego Polska nie może jednostronnie tłómaczyć, który uznała jeszcze w r. 1776, zwrócę tylko uwagę na konkluzyę odpowiedzi, wypowiadającej się co do niemoralności polityki mego dworu. Bądź sędzią, Panie Marszałku,... widzisz, jak daleko rzeczy posuwacie i nie nalegajcie na gwałtowną krytykę, która obraża dwór szanowny, zawsze interesowany dobrem Rzpltej". Treść i forma pisma nie mogła wpłynąć na zwrot polityki Ignacego Potockiego, ale i później, chociaż przykładał rękę do zburzenia Rady nieustającej, usiłował zachować miarę w dyplomatycznej akcyi i nie narażać się Rosyi.

Niepokoiła go wielce drażliwa sprawa ewakuacyi rosyjskich wojsk, grożąca wybuchem wojny. Ignacy Potocki sądził, że „Warszawa powinna być tak samo ostrożną, jak Berlin". Brak przezorności nasuwał mu poważne refleksye nad głównemi prawidłami polityki i istotą polskiego charakteru. Cieszył się objawami obywatelskiej gorliwości, która, jak to dumnie podnosił, kłam zadawała przewidywaniom i podejrzeniom Potemkina, Kaunitza i innych politycznych spekulantów, uprzedzonych i z góry wątpiących o możności zgodnego uchwalenia podatków na armię, ale przestrzegał przed zbyt wielkim zapałem, który wydawał się obosieczną bronią, bo „nic niema piękniejszego, nic straszniejszego, jak zapał" — rien n'est plus beau, ni plus terrible que le zèle.

„Strzeżcie się przed zbyt wielkim zapałem"—taki napis Ignacy Potocki chciał umieścić na bramie sali obrad w republikach. Marszałek sądził, że nie było ani mądrem, ani politycznem (ni sage, ni politique) odmawiać przejścia rosyjskim wojskom. I to go bolało, że mowa, którą w tym sensie

wygłosił, nie spotkała się z jednomyślnem uznaniem, niepokoiło go, że mimo przestróg ujawniała się dążność, aby działać z największym pośpiechem (d'agir avec la plus grande précipitation). Niema żadnej hańby bać się wojny, rozumował, chcę jednak przekonać publiczność, że jest to wstydem, chociażby nawet wojna była jaknajbardziej hazardowną. „To bardzo piękne dla balkonu albo jeżeli chcesz dla parteru Rzpltej, zwierzał się Aloemu, ale to właśnie wypadek, w którym trzeba się nieco sprzeciwić popularnej opinii". Uważał politykę, zabraniającą przejścia wojsk przez terytoryum Rzpltej, za przeciwną publicznemu prawu i stanowisku neutralnych państw. Mniemał też, że pozwolić na przejście wojska, ale nie na transport amunicyi, jest wprawdzie bardzo patryotyczne, ale nie konsekwentne, bo transport amunicyi jest daleko bardziej niewinny. Marszałek sądził też, że „zapaleńcy" bez potrzeby zwracali się przeciw kontraktom, zawartym z rosyjską komendą o dostarczanie żywności, że skorzystali tylko ze sposobności, aby pofolgować swemu uczuciu i animozyi przeciw tym, którzy układ zawarli. Marszałek, jeden z głównych patryotów, oświadczył się przeciw „arcypatryotom", rozróżniał między gorliwymi obywatelami a zapaleńcami, którzy wszelkie umiarkowanie uważali za zdradę dobrej sprawy, podnosił też „wielką różnicę między opinią popularną a narodową". „Zapaleńcom potrzeba niebezpieczeństw, potwornych zjawisk, walk, zwycięstw, a przedewszystkiem wiele hałasu", zwierzał się nie bez goryczy swemu zaufanemu przyjacielowi.

Krytyka ta odnosiła się i do ważnych zagadnień wewnętrznej polityki i zamierzonych reform, zwracała się przeciw rozpalonym głowom, olśnionym proklamacyą praw człowieka, wzorami francuskimi lub amerykańskimi. Przemawiał przeciw ślepemu naśladownictwu, rzucając uwagę że „przezorny Dekert niepodobny do Kromwella". Ignacy Potocki chciał zapał zwrócić ku temu, „abyśmy stali się rozważniejszymi i doszli do lepszych rządów". Stojąc u steru, zdawał sobie jasno sprawę z trudności położenia i z pewnych wła-

ściwości polskiego charakteru, które, zdaniem jego, przeszkadzały polityce. Z niechęcią mówił o demagogach, polujących w Izbie za poklaskiem, i był zadowolony, że biskup kamieniecki obszedł się z nimi, jak Sokrates z sofistami, uważał też popularnych bohaterów za nierozsądnych i bardzo niebezpiecznych.

Ignacy Potocki widział i uznawał, że w Polsce przybywało światła, a jednak miał uczucie, że było go jeszcze za mało, jak na tak ważną i trudną chwilę. „Wojna obecna przyszła bardzo w porę — pisał do Aloego dnia 20 października 1789 r. — aby nas ożywić i nadać nam sił..., ale śmiem powiedzieć, że przyszła dla nas trochę za wcześnie, dla naszego oświecenia, a w ciągu jej trwania bardzo się nie wykształciliśmy; chwała Bogu, że usunęliśmy dawną formę rządu, ale mamy potrzebę nauczyciela tak w wojnie, jak w pokoju. Chciałbym aby Fryderyk Wilhelm był naszym mentorem".

Ważna polityczna racya, przeświadczenie, że dźwigająca się Rzplta potrzebuje obcej, przyjaznej pomocy, prowadziło Ignacego Potockiego do szukania oparcia o Prusy. W działaniu jego i przeprowadzeniu politycznego systemu daje się jednak uczuć pewne wahanie. I tu zaznaczyła się różnica zapatrywań między Ignacym Potockim a patryotami.

Myśl przymierza z Prusami zjawiła się zaraz na początku Sejmu i znalazła gorący poklask. Większość patryotów oświadczyła się odrazu za zawarciem formalnego traktatu nietylko z Prusami, ale z Rzeszą niemiecką, z Anglią i Holandyą, w końcu z Turcyą. Najwięcej zależało oczywiście na przymierzu z pruską potęgą. Ignacy Potocki nie podzielał gorączkowych dążeń traktatowych. „Kiedy mi mówili o swych projektach — pisał (20 maja 1789) o arcypatryotach — daleki od tego, żeby im przeczyć, prosiłem ich, aby mi swój projekt dokładnie rozwinęli, ponieważ jestem głęboko przekonany, że słowo to jest tylko słowem w ich głowach". Widząc ich zakłopotanie, dodał jeszcze, że czy król pruski jest przyjacielem czy sprzymierzeńcem Szwecyi, nie mógłby i tak więcej uczynić, gdyby n a z y w a ł się jej sprzymierzeńcem.

Zakonkludował wreszcie: „Wspólne interesa, uczciwość wielkiego króla, oto narazie najlepsze dla nas przymierze“. Ignacy Potocki czynił wprost zarzut głowom nielogicznym, że idei przymierza poświęcają istotną polityczną zażyłość (intimité politique). Jak sobie tłómaczyć logikę marszałka, który tak stanowczo brak logiki zarzuca „arcypatryotom“? Logika jego opierała się głównie na etyce pruskiego króla, na zaufaniu do indywidualnej uczciwości i osobistego moralnego charakteru „wielkiego króla“, Fryderyka Wilhelma II; opierała się na przeświadczeniu, że wspólność interesów więcej znaczy od formalnego związania się traktatem. A jednak logika ta ustępowała niebawem innym racyom, tak że zarzut braku logiki możnaby zwrócić przeciw samemu krytykowi. Ważna ta zmiana tłómaczy się sekretem pruskiej polityki.

Dwór pruski, zaniepokojony i oburzony projektem przymierza Rzpltej z Rosyą, ofiarował w pierwszej chwili własne przymierze, ale tylko pozornie, bo faktycznie nie chciał przez dłuższy czas wiązać się traktatem. Trwało to do listopada 1789 r. Lucchesini otrzymał wyraźną instrukcyę, aby w tej mierze dawać wymijającą odpowiedź i wogóle unikać poruszenia tej delikatnej kwestyi. Przyjaźń wspaniałomyślnego króla miała sama przez się wystarczyć i stanowić rękojmię obrony i bezpieczeństwa Rzpltej. Lucchesini mówił wciąż o bezinteresownej życzliwości dla Polski i szlachetnym charakterze Fryderyka Wilhelma II.

Tym moralnym argumentem oddalał formalne propozycye, powtarzające się często w ciągu r. 1789. Między tą wyczekującą pruską taktyką, a logiką Ignacego Potockiego był niezawodnie związek. Lucchesini starał się coraz bardziej o zaufanie i przyjaźń marszałka; nieporozumienia zostały usunięte. Potocki nie chciał, ujęty i widocznie przekonany przez przebiegłego Włocha, nalegać na zawarcie traktatu, skoro to w Berlinie nie było w tej porze pożądane i mogłoby osłabić „serdeczność“ stosunku, zamiast ją właśnie zacieśnić i węzłem zewnętrznym utrwalić. Marszałek salwował

nieufność do polityki państwa pruskiego wiarą w króla Fryderyka Wilhelma II, wiarą złudną i zawodną.

Pod koniec r. 1789 zmieniło się położenie. Dwór pruski przekonał się, że wyczekująca polityka nie wywołała w Petersburgu upragnionego zwrotu, że natomiast w Polsce mogłaby spowodować zwrot i podkopać zaufanie do Prus. Zawarcie przymierza, rok cały zwlekane, stawało się koniecznością, bo już trudno było gołosłownemi deklaracyami i poufnemi zapewnieniami uśpić podejrzenia. Przed grożącą wojną potrzeba było jawnego czynu.

Ignacy Potocki przykładał obecnie rękę do polsko-pruskiego przymierza. Ale były chwile, w których szczerość pruskich intencyi nie była mu jasną. Z Berlina nie przychodziły dobre i pewne wiadomości. Ks. Józef Czartoryski, gorący zwolennik Prus, opuszczał Berlin zrażony i zachwiany w swej ufności. Na jego miejsce przychodził młody, płochy i niedoświadczony ks. Stanisław Jabłonowski, upatrzony przez samego Lucchesiniego, właśnie dla tego, że był mało ukwalifikowany, a zrazu bardzo Prusom oddany. W łonie poselstwa polskiego w Berlinie nie było zgody. Pruska polityka łamała się też sama w sobie, z czego Potocki zdawał sobie sprawę; widział, że między Hertzbergiem a Lucchesinim były różnice, że Hertzberg jest, jak się wyraził, za amputacyą, Lucchesini i król w zasadzie za wielkim ruchem, a wreszcie poseł angielski — Ewart, którego wpływ w Berlinie był znaczny, za paliatywami. Dobrze obeznany z różnymi sekretami politycznej gry pruskiej, Aloe donosił o różnych jej odcieniach, chociaż do głębi głównego sekretu nie dotarł, bo też sam był zajęty i zbyt przejęty swą własną pozycyą i nikłą rywalizacyą z Jabłonowskim, na co łagodząco starał się wpłynąć Ignacy Potocki. Na początku r. 1790 Aloe zwracał jednak uwagę na to, że w Berlinie pracują nad zbliżeniem się do Rosyi, że między faworytem króla, Bischoffwerderem, który coraz wyraźniej wysuwał się na widownię, a nadzwyczajnym posłem rosyjskim Alopeusem toczą się częste rozmowy. Co z tego politycznego szachrajstwa wyniknie, kogo

w końcu Rosya wyprowadzi w pole, pyta Aloe, zastanawiając się równocześnie nad tem, czy Lucchesini jest szczery. A właśnie miał Lucchesini przybyć do Berlina, aby wyjaśnić sprawę przymierza.

Nadzieje mieszały się z podejrzeniami. Kiedy Aloe przedstawiał, że „alians jest uważany, jako podejrzany w swych początkach, a bardzo niebezpieczny w swych konkluzyach“ (l'alliance est considérée comme suspecte dans le début et très dangereuse dans les conclusions), Potocki odpowiedział: „Nie rozumiem nic z tych nadziei, zmięszanych z nieufnością“. Marszałek patrzał pogodnie w przyszłość w przekonaniu, że obrana droga jest najlepszą. Konferencye z Alopeusem nie wydawały mu się podejrzanemi wobec charakteru takiego króla, jak Fryderyk Wilhelm II, „wyższego ponad ponętę“ rosyjską. I do Lucchesiniego nie tracił zaufania, sądząc, że wróci z dobremi wiadomościami. Tymczasem powrót margrabiego opóźniał się nadspodziewanie. Potocki trwał w pogodnym nastroju, „raczej ciekaw prawdziwych motywów zwłoki, niż niecierpliwy“. Rezydent austryacki w Warszawie przestrzegał przed Prusami, marszałek tonem protekcyjnym odpierał objekcye „biednego posła z Wiednia“, z humorem, pełnym sarkazmu, prowadząc z nim „polityczno-komiczną rozmowę“. De Caché powiedział: „Wy, Polacy, lubicie pochlebstwa“, na co Potocki odparł: „One więcej warte, niż obelgi“.

Pełen samowiedzy, marszałek bronił stanowczo pruskiej polityki. Sam podnosił, że w rozmowie ze Stanisławem Augustem zwycięsko zbił wszelkie argumenty przeciw przymierzu i rozproszył wszelkie wątpliwości. Król bał się wojny z powodu zawarcia przymierza, na co marszałek odparł pięknie ułożonym zwrotem, że alians musi być uważany nie jako źródło wojny, ale jako pomoc w wojnie — non comme la source, mais comme la ressource d'une guerre. Ta gra słów wyrażająca jasno pogląd na walor przymierza, miała na królu szczególne zrobić wrażenie. „Nie możesz sobie wyobrazić efektu tego zwrotu“, pisał z zadowoleniem do swego powiernika.

Ale po „polityczno-komicznych“ rozprawach, po tryumfujących zwrotach i pogodnych horoskopach, przyszedł prawdziwy „paroksyzm“. Lucchesini, wyczekiwany przez marszałka tylko z ciekawością, a bez niepokoju, wrócił do Warszawy. Przy pierwszem spotkaniu po kilku ogólnikowych pytaniach, na które również ogólnikowe nastąpiły odpowiedzi, Potocki odniósł wrażenie, że dwór pruski ma ukryte względy dla Rosyi (des égards reservés). Kilka dni później Lucchesini wyjawił wreszcie pruskie żądania. Pokazało się, że myśl „amputacyi“, przypisywana wyłącznie Hertzbergowi, była wogóle zasadą pruskiej polityki. A chociaż Potocki mniemał, że Gdańsk i Toruń nie przedstawiają wielkiej finansowej wartości, to jednak wyznawał, że „straszną rzeczą jest cesya jakiegokolwiek terytoryum“. Wprawdzie przypisywał alarmujące żądanie zupełnie niepolitycznemu postawieniu całej sprawy przez Stanisława Augusta, chcącego traktat handlowy koniecznie połączyć z przymierzem, co, zdaniem jego, było wprost niedorzecznem, ale mimo to pozostawał pod przygnębiającem wrażeniem, a im więcej o tem myślał, tembardziej to odczuwał.

Potocki odkrywa nam tu sam znamienny rys swego charakteru, że pierwsze wrażenie było u niego zawsze słabsze, że dopiero refleksya i medytacya sprawiała u niego „senzacyę“. Była to wogóle natura nietyle intuicyjna i impulsywna, ile refleksyjna. Refleksya odkrywała coraz przykrzejsze strony pruskiej polityki. Potocki pocieszał się tem, że przebił się w niej tylko duch Hertzberga, ubolewał też nad tem, że wpływ Lucchesiniego na Hertzberga nie jest dość silny i przypuszczał, że „marchese“ musiał przechodzić „piekielne męki“. Ale i sam marszałek cierpiał niemało. Pomimo całego optymizmu wydawało mu się jednak przymierze podejrzanem, wyznawał, że „il y a du louche dans l'alliance“, że określenie niepodległości było bardzo dwuznaczne. Proponowany handlowy traktat wywołał przykrą refleksyę, że gdyby wszyscy sąsiedzi Polski tak kalkulowali, jak Hertzberg, to traktaty handlowe zamieniłyby się w traktaty rozbiorowe. Zaufanie

do „moralnego charakteru“ Fryderyka Wilhelma II nie zostało zachwiane mimo wszystko, bał się tylko jego „satelity“ — Hertzberga. Potocki, chcąc swoją wiarę i ufność przelać na wszystkich, pragnął, aby „nieba natchnęły“ króla pruskiego do wydania jakiej deklaracyi, mogącej uspokoić umysły. Nieba nie natchnęły króla i czyż deklaracya miała bardziej uspokajająco działać od formalnego zawarcia i podpisania traktatu?

Paroksyzm minął na razie szczęśliwie. Ignacy Potocki nie tracił, jak to sam powiedział, ani odwagi, ani nadziei. Wogóle jednak zaczynała się coraz bardziej wytwarzać atmosfera podejrzeń.

Poseł polski w Berlinie, ks. Jabłonowski, zrazu Prusom oddany i wierzący, przesyłał obecnie wiadomości, które budziły niepokój i nieufność. „Na Boga, niech Jabłonowski wstrzyma się odtąd od podejrzliwego i trwożliwego tonu, od złej wróżby, bo w końcu doprowadzi do tego, że będziemy kochali Rosyan“, błagał Ignacy Potocki już na początku kwietnia 1790 roku, bezpośrednio po zawarciu przymierza. Dawał przytem naukę, że „alarmować, nie znaczy uświadamiać, podejrzewać wszystkich, nie znaczy być przezornym, a wszystko pisać, znaczy tyle, co nic nie powiedzieć“.

Istotnie trzeba było wśród naprężonego położenia odważyć każde słowo, aby zachować miarę między niepotrzebnym alarmem a potrzebną przestrogą. Ważna chwila wymagała wielkiej czujności i rozwagi, męskiego skupienia i rzadkiej w Polsce dyskrecyi. Wojna wisiała w powietrzu. Zanosiło się wreszcie na wielki ruch. Każdy krok był ważny. Zaczęła się tajna akcya z Galicyanami, pragnącymi się dowiedzieć, „co też Bóg i Warszawa z nimi dalej robić będzie“. Po deklaracyach i notach pruskich, po mowach i uchwałach polskich miały nastąpić czyny.

Ignacy Potocki pracował z wytężoną energią; ze wszystkich stron przychodziły naglące wiadomości, wszyscy zwracali się do niego i na niego przedewszystkiem liczyli. W obozie pruskim na granicach Śląska spotykali się ze sobą,

a czasem ukrywali się przed sobą polscy dyplomaci, urzędowi i nieurzędowi, jawni i tajni. Wszyscy znoszą się z Ignacym Potockim i na podstawie trafnych lub złudnych informacyj oczekują instrukcyi. Marszałek czuł całą doniosłość chwili, czuł, że więcej niż kiedykolwiek trzeba w swych rękach skupić delikatne nici powikłanych negocyacyi. W przededniu ważnych decyzyi przyszła mu myśl, — jeszcze na początku kwietnia — że „dyktatura jest absolutnie potrzebną w obecnem przesileniu, że byłaby to jedna z największych usług, jaką możnaby oddać narodowi". Sądził nawet, że myśl ta nie jest tak daleką od wykonania.

Marszałek mógł w tej chwili istotnie poszczycić się w pewnej mierze moralną dyktaturą. Negocyacye pruskie trzymały uwagę wszystkich na uwięzi. Potocki sądził, że oręż rozstrzygnie naprężone położenie daleko wyraźniej, niż demonstracye i negocyacye, uważał też wojnę za konieczną i zbawienną. Sam powiedział: „Nie boję się niczego tak, jak pokoju; Polska przestałaby istnieć, gdyby przyszło do szybkiego zawarcia pokoju". „Wszystko to fraszki, ale wojna grunt..." pisała p. Kossakowska do swego ukochanego bratanka Ignacego Potockiego, modliła się o wojnę, a raczej wytrącała z modlitwy: „Św. Boże, Św. Mocny," słowa: „uchowaj nas od wojny", śpiewając: „daj Boże wojnę".

Położenie było niepewne i chwiejne; pruski rozmach wojenny łamał się z pacyfikacyjnymi projektami. Potocki był dobrej myśli, chociaż przyznawał, że „bez takiego charakteru, jak króla pruskiego, polityczny egoizm Anglii i jej arytmetyczna polityka przyprawiałaby go o wielki niepokój". Główną ostoją bezpieczeństwa był zawsze w jego mniemaniu charakter króla. Dla „serca i zasad" Fryderyka Wilhelma II miał marszałek szczególne uznanie, które odbiło się na politycznych kombinacyach. Zwyciężyła przecież arytmetyczna polityka. Wśród naprężonego oczekiwania i rozbudzonych nadziei, wśród alarmów wojennych zrodziła się konwencya w Reichenbachu, wykazująca dowodnie, że chwiejny i wyczekujący Fryderyk Wilhelm II był gotów do układów, nie licząc

się bardzo ze sprzymierzoną Rzpltą. Wrażenie jej w Polsce było też przykre. „Chyba alians nie śmierdzi ni pachnie“, pisała po swojemu Kossakowska. Ignacy Potocki spochmurniał i ze smutną zadumą przyznawał, „chociaż Polak, że nie uczyniliśmy wszystkiego, aby zasłużyć na lepszy los“, zwierzał się też, że miał przeczucie ostatecznie średniego skutku działania. Pierwszy raz wyrwały mu się słowa, że nie zna się bardzo na polityce pruskiego dworu, ale mimo to nie chciał przypuszczać wraz z publicznością, że zachodzi tu grube oszustwo, bo trzebaby zrzec się opinii o mądrym królu i o tych, którzy cieszą się jego zaufaniem.

Raz po raz wyrażał się marszałek krytycznie o polskim charakterze, podnosząc zwłaszcza, że niedostaje narodowi trzeźwego i zdrowego sądu; porównywał Rzpltą z kobietą, skłonną do spazmów, wobec czego mądry lekarz powinien czuwać, aby uchylić wszelki powód do konwulsyi. Jako mądry lekarz, myślał Potocki o gruntownem uzdrowieninu organizmu i o stworzeniu warunków prawidłowego życia przez dobrą formę rządu i przeprowadzenie najbardziej naglącej sprawy sukcesyi. Uważał doniosłą tę sprawę za barometr politycznej dojrzałości narodu, a przychylności zagranicy. Marszałek szukał, pomimo że zagadka pruskiej polityki zaczynała go męczyć, w Berlinie pomocy w rozwiązaniu trudnego zadania. W przekonaniu, że Polska „zupełnie sama nie może dojść do dobrej formy rządu“ (ne peut pas parvenir à une bonne forme de gouvernement toute seule) Potocki przeznaczał na pierwszego króla mającej powstać konstytucyjnej monarchii sukcesyjnej Fryderyka Ludwika Hohenzollerna, chcąc przez dynastyę Hohenzollernów utwierdzić sukcesyę i ubezpieczyć Polskę.

Piattoli podążył do Berlina, jako mąż zaufania marszałka, w sierpniu 1790, aby postawić pruską kandydaturę i dokładnie poznać intencye króla. Fryderyk Wilhelm II rzeczywiście myślał obecnie przez krótką chwilę o tronie polskim dla jednego ze swych synów, wbrew przekonaniu Hertzberga. Są poszlaki, że generał Kalkreuth w sekrecie nawet przed

Lucchesinim, zazdrosnym o monopol swego wpływu i znaczenia, w tej mierze miał zbadać teren w Polsce. Ale był to tylko przelotny pomysł w głowie pruskiego króla, podczas kiedy polski dyplomata uważał to za przewodnią ideę swej polityki. W skreślonem własną ręką marszałka „Pro memoria“ czytamy: „Po najdłuższem życiu panującego króla, gdyby zgon jego osierociałą zostawił ojczyznę, ewentualnie korona polska zabezpieczoną będzie jednemu z synów króla Jmci Pruskiego z warunkami, jakich wymaga samowładność i bezpieczeństwo Rzpltej“. Równocześnie była mowa o tem, że „jeżeli Elektor Saski nie podejmie się korony, król szczęśliwie panujący — Stanisław August proszony będzie pojąć za małżonkę ks. Fryderykę pruską z zapewnieniem dla potomstwa płci męskiej następstwa w prostej linii“. Dziwny ten związek nie rokował podług ludzkiej rachuby potomstwa. Inna kombinacya, więcej realna, polegała na tem, że infantka saska miała poślubić ks. Ludwika Hohenzollerna. W każdym razie dynastya Hohenzollernów wchodziła poważnie w różnorodne sukcesyjne projekta. Panowie polscy spieszyli bez żadnego mandatu z własnej ochoty, do Berlina, a jeden z nich — Adam Rzewuski, poseł polski przeznaczony do Danii, wzniósł nawet po cichu toast na obiedzie dworskim na cześć przyszłego króla, ks. Ludwika, ku niemałemu zakłopotaniu obecnych.

Piattoli czynił, co mógł, aby powierzony mandat dobrze spełnić; bywał u ministrów i faworytów. Do Bischoffwerdera chciał trafić przez córkę; pisał po swojemu rozwlekłe memoryały, omawiając szeroko różne ewentualności. Dużo niezawodnie się nauczył w pałacach, które sumiennie zwiedzał, i w Akademii Umiejętności, ale ostatecznie wracał z niczem, chociaż trzymał to w tajemnicy. Jednemu tylko Potockiemu zwierzał wszystkie sekrety. Ignacy Potocki spostrzegł na miejscu także, że Lucchesini jest nieszczery i niejasno mówi o sukcesyi, co rzucało przykre światło na dobrą wiarę pruskiego dworu. Ugruntowanie bytu Polski przez dziedziczny tron i dobrą, trwałą formę rządu, sprzeciwiało się też głó-

wnym zasadom polityki pruskiej. Chcąc jednak osłabić podejrzenia i zapobiedz zwiększaniu się „kliki apostatów“, Potocki wzywał zaufanego przyjaciela w Berlinie, zwracającego uwagę na istniejące tu ukryte względy wobec Rosyi, aby w pismach do Deputacyi spraw zagranicznych mówił o złej wierze i złej woli rosyjskiej, a „nie wspominał o opinii pruskiej co do konstytucyi“. Potocki musiał uznać, że Prusy same przyczyniły się do pobudzenia nieufności, nie uczyniwszy nic bezpośrednio po zawarciu przymierza, coby mogło zrobić wrażenie par un grand coup de'équité, pomimo że zaklinał o to Lucchesiniego. Tymczasem Prusy ograniczały się do „ogólnych zapewnień przyjaźni, dobrej woli i czystych intencyi“. To też marszałek uważał skargi na polską podejrzliwość za niesłuszne, sam osobiście wierzył zawsze, że uczucia pruskie są szczere, ale rozumiał, że powinny objawić się w czynach konsekwentnych, któreby świadczyły o stałej, dobrej woli, o systemie. Przecież nie po to podjął Sejm tak wielką pracę, aby „po długiej żegludze rozbić się w pruskim porcie“.

Ufność marszałka, okazywana Prusom, spotkała się jednak na Sejmie ze znamienną krytyką w dyskusyi o nierozdzielności krajów Rzpltej. Wyłoniło się żądanie, aby osobno wymienić miasta, Gdańsk i Toruń, co wprost godziło w sprzymierzone Prusy. Seweryn Potocki, lubo popularny „odważył się“ wystąpić przeciw temu żądaniu, utrzymując, że Gdańsk i Toruń prędzej czy później i tak przypaść muszą Prusom. Ignacy Potocki zwalczał wniosek, jak sam podnosił, z ogólnego, zasadniczego stanowiska, dowodząc, że przezorny rząd jest jedynie zdolen gwarantować narodowi swe dzierżawy, że żadne społeczeństwo nie pozbawia swej naczelnej władzy prawa cesyi terytoryalnych, aby zachować i ubezpieczyć resztę kraju; powoływał się na alkoran, który zakazywał odstępowania ziemi, a jednak nie krępował W. Porty w transakcyach politycznych. Ignacy Potocki miał uczucie, że żadna jego mowa nie wywarła większego wrażenia, bo przeciwnicy nie wiedzieli, co odpowiedzieć, i nastało długie milczenie.

Milczenie było wielkim sukcesem świetnego mowcy, ale nie zwycięstwem polityka. Wbrew zasadniczym argumentom przyszło do uchwały o nietykalności dzierżaw, do uchwały patryotycznej przeciw przekonaniu głównego przywódcy patryotów. Marszałek uważał patryotyczną uchwałę za wysoce niepolityczną, za dowód, że „naród polski nie jest stworzonym, aby być wolnym“ (n'est nullement fait pour être libre). Z goryczą zwracał się przeciw „szykanom i tatarskiemu duchowi w polityce“. Pod bezpośredniem wrażeniem wyrwały mu się przykre słowa: „rabuliści są naszymi mandarynami i prowadzą hordę“. W poczuciu wyższości odezwał się: „Od jakiegoś czasu rozumiem Horacego Odi profanum vulgus i Tristes Owidiusza“. Smutek nękał jego duszę. Był to już drugi bolesny paroksyzm.

W Berlinie uważano uchwałę za objaw „czarnej niewdzięczności“. W atmosferze podejrzeń gmatwało się polityczne położenie. Niespodziewane zawarcie pokoju Szwecyi z Rosyą, wbrew przewidywaniom i stanowczym radom pruskim, było ciosem dla Prus i dla Polski, było podważeniem całego systemu. Zaniepokojony i zniecierpliwiony pisał Potocki: „Eh! Qui diable trompe-t-on ici“. Stawał się „mizantropem“, do czego przyczyniały się także trudności, jakie trzeba było zwalczać w pracy nad wewnętrzną budową. Skarżył się poufnie: „Nie mając nienawiści do swych bliźnich, cierpię bardzo, że nie mogę ich szanować, a czyż to nie bolesne, nie mogąc, jak tylko bardzo rzadko, żywić uczucie tak zwykłe, jakiem powinien być szacunek?“

Ignacy Potocki popadał w tragiczny konflikt, który tkwił głęboko w zasadniczej różnicy między polską a pruską polityką, między patryotycznym rozmachem a polityczną rachubą, między rozbudzonem narodowem uczuciem a duchem konjektur, rodzących się w głowach dyplomatów. Narodowe uczucie przemawiało za nietykalnością granic i całością dzierżaw Rzpltej. Całość, zarówno jak niepodległość, stanowiła główny postulat patryotyczny. Bolesną było też rzeczą okupywać niepodległość kosztem całości. Odczuł to Potocki,

skoro w przededniu przymierza sam z głębi duszy powiedział, że to straszna rzecz odstępować ziemię, a jednak tę straszną rzecz musiał brać w polityczną rachubę, bo było to nieuniknioną konsekwencyą związku Polski z Prusami. Uczucie kłóciło się z racyą stanu i szarpało jego duszą. Lucchesini chwalił Ignacego Potockiego między innemi za to, że nie miał „przesądów", a pochwała ta odnosiła się niezawodnie do tego, że marszałek był ostatecznie gotów uwzględnić w pewnej mierze zaborczą żądzę pruską. Liczył się z Prusami i nie chciał ich zrażać; dlatego też tak bardzo stanowczo opierał się uchwale o nierozerwalności Rzpltej. A pomimo dumnego Odi profanum vulgus, słuszność była w tym wypadku po stronie tych, którzy trzymali się oburącz całości i chcieli zagrodzić drogę szarpaniu ziemi, zamierzonemu przez Prusy. Przecież dwa miasta, Gdańsk i Toruń, i tak nie były w Berlinie uważane za dostateczną zapłatę za „przyjaźń". Marszałek rozróżniał między narodowymi a popularnymi prądami, ale uchwała, napiętnowana przez niego jako „niepolityczna", była i popularną i narodową.

Uchwała o całości terytoryalnej była porażką Ignacego Potockiego. Drugą porażką było rozbicie projektu przymierza Rzeczypospolitej z Turcyą, popieranego gorąco, zbyt gorąco i zbyt na własną rękę, przez Piotra Potockiego, posła w Konstantynopolu. Tłumiąc wobec Prus własne uczucie i wszelkie podejrzenia, Ignacy Potocki chciał obecnie polityce polskiej wobec Rosyi nadać śmiały kierunek, nie wiedząc, że właśnie Prusy pierwsze przez posła swego stawały na poprzek samodzielnej politycznej akcyi polskiej pomimo zaprzeczeń Lucchesiniego, który zapewniał marszałka: „Moja polityka jest prawa, jedyna, która odpowiada memu moralnemu charakterowi i miejscu, jakie zajmuję w dyplomatycznym świecie". W sprawie traktatu przyszło do stanowczej wymiany myśli między marszałkiem a Stanisławem Augustem, który utrzymywał, że alians, choćby obronny, a tembardziej zaczepny, „wystawiłby nas zaraz na pewną zemstę Austryi i Moskwy bez żadnej obrony, gdyż ani Prusak, ani Anglia,

ani niktby się za nas nie ujął“. Ciekawą jest rzeczą, że myśli króla i krytyczne uwagi sformułował w osobnym wywodzie przyjaciel i wielbiciel Ignacego Potockiego, Piattoli, wtedy ściśle z królem związany. Potocki nie utrzymał się ze swym programem, a jeżeli go wogóle bronił, powodował się niezawodnie pewnymi względami wobec krewnego swego, starosty szczerzeckiego, który nad Bosforem pchał w tym kierunku politykę polską.

Ignacy Potocki miał wysokie poczucie rodowe. Najwięcej go bolała istna tragedya rodu, która nieszczęśliwie zaciążyła nad dolą kraju, tragedya Szczęsnego Potockiego. Ignacy donosił mu o politycznych widokach Sejmu, na co Szczęsny z szyderczą skromnością „wieśniaka i żołnierza“ najuniżeniej kuzynowi dziękował, dodając, że nie może radzić tym, którzy w subtelnościach dworów są wychowani. Ignacy chciał przekonać i rozbroić Szczęsnego, idąc za publiczną potrzebą i uczuciem rodowem. W niechęci do Stanisława Augusta przebijała się też dawna rodowa animozya, podniecana ustawicznie przez rodzoną ciotkę, Kossakowską, która rzucała gromy, że sesye odbywają w Łazienkach „bez aprobacyi stanów skonfederowanych“, wzywała do oporu, sądząc, że „chyba byłyby osły, nie posły, żeby ich to nie zabolało“, Ignacy Potocki był wyższy nad zawiść i zaciekłość, nie myślał o rodzie, tylko o narodzie; niekiedy objawił się rodowy sentyment, jednak nigdy ze szkodą Rzpltej. Obywatel pokonał w nim wielkiego pana i pełnił publiczną służbę, pełną trudu i troski.

W zewnętrznej polityce spotykały marszałka zawody, które tkwiły głęboko w położeniu Rzpltej, w sprzecznościach i fałszach politycznej gry. Polska wpadała z jednego niebezpieczeństwa w drugie. „Port pruski“ nie dawał ochrony przed gromem. Wśród różnych wahań busola pruskiej polityki wskazywała skrycie na północ, na Petersburg. Pełen dobrej wiary, Ignacy Potocki nie był podejrzliwy. „Narażając się na to, że uchodzić będzie za niepolityka“, chciał „narody i panujących widzieć jaknajbardziej uczciwymi“. Wy-

raził szczere swe przekonanie, że „uczciwy sposób postępowania jest zawsze najprostszy i najbardziej polityczny“. Ufał ludziom, chciał ich widzieć takimi, jakim był sam. Trafnie zauważył ks. generał Czartoryski: „... optymizm jego i przekonanie o wyśmienitości ludzi, co go otaczają, i rzeczy, które posiada, są skutkiem dobroci serca i uprzejmości humoru“. Przekonanie było złudne. Ignacy Potocki miał uczucie, że znał się na ludziach, że nigdy nie zmieniał raz wypowiedzianego zdania o ich wartości i charakterze. Polegając jednak na moralnym charakterze Fryderyka Wilhelma II, popełnił tragiczną pomyłkę.

Marszałek poczuwał się też do osobistej odpowiedzialności za politykę, którą z dobrą wiarą popierał. W krytycznej chwili podąży do Berlina z własnej inicyatywy, aby stanąć przed królem, któremu długo — zbyt długo ufał, i odwrócić nieszczęście, grożące krajowi. Potocki dał dowód, że posiadał odwagę cywilną, że w sprawie publicznej nie cofał się i przed największą przykrością. Była w tej duszy rycerskość, było poczucie honoru, które nigdy nie zawiodło, było to, czego właśnie tak bardzo niedostawało Stanisławowi Augustowi. Ignacy Potocki nie miał daru, aby w zawodnej dyplomatycznej, powikłanej akcyi przewidzieć wypadki i przeniknąć ludzi, ale zajął zawsze stanowisko, pełne godności własnej i narodowej, nie poniżył nigdy swej osoby ani sprawy publicznej, której poświęcił wytężoną pracę, nie pozbawioną goryczy i wewnętrznej, męczącej walki. W trudnych chwilach łamał się sam ze sobą. Mąż stanu walczy w nim z wrażliwym i uczuciowym człowiekiem. Czasem miał poczucie i potrzebę dyktatorskiej władzy, a znów przychodziła refleksya, że nie zna sekretów polityki i tej sztuki nie rozumie. Budził uczucie i płynął z falą popularną, a kiedy ta się wznosiła, cofał się i chciał ją powstrzymać. Stąd nierówność w usposobieniu i zmienne nastroje. Z optymisty staje się „mizantropem“.

Ignacy Potocki nie był postacią z jednego kruszcu. Stał na przełomie, należąc do dwóch pokoleń. W duszy jego kłócił się duch dwóch epok, duch racyonalistyczny XVIII

wieku, przebijający się w kombinacyach politycznych, wysnutych z błędnego, nie historycznego podkładu epoki, ze świeżym powiewem narodowościowym, jaki już przenikał Wielki Sejm. Głosy te z dwóch przeciwnych epok wywoływały niekiedy wewnętrzny rozstrój i przykre konflikty. Zimna rachuba przemawiała za „straszną rzeczą“, a uczucie przeczyło.

Zawiodła polityka światowa, ale nie zawiodła wielka praca nad wewnętrznem odrodzeniem. I tu spotykał Ignacy Potocki trudności. Miał czasem przykre chwile wątpliwości i skarżył się, że „Sarmaci myślą tylko na metę jednego dnia“, a jednak przeważała wiara, że „cara patria ma dużo dobrych ludzi“ i że ci ostatecznie wezmą górę. Z dobrymi, najlepszymi ludźmi stanął w jednym szeregu, aby dokonać dobrego i wielkiego dzieła. Już w sierpniu 1790 r. wyraził nadzieję, że ,,nowa forma rządu przejdzie, ale siłą młotu; każde prawo jest gwoździem, który trzeba wbić“. Uchwycił też silną dłonią młot, kuł prawa i stał się jednym z głównych twórców Konstytucyi 3 maja.

I to potomni, na których sądzie Ignacemu Potockiemu bardzo zależało, mogą mu szczerze poświadczyć — w setną rocznicę jego zgonu.

STANISŁAW AUGUST I KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI W ŚWIETLE WŁASNEJ KORESPONDENCYI*).

---

*) Wstępne słowo do ogłoszonej korespondencyi w Archiwum naukowem, Wydawnictwo Towarzystwa dla popierania nauki polskiej, Lwów 1904.

Wielkie systemy socyologiczne łamią się o jeden atom, — o indywidualność, łamią się nie tylko o same szczyty, o Tytanów, przodujących geniuszów, potentatów ducha i czynu, natchnienia i woli, ale także o dziejowe postacie, wysunięte na widownię, nie przez własną indywidualną wewnętrzną siłę i zasługę, tylko przez zewnętrzne warunki. Na postacie te jest zwrócona szczególna uwaga nawet wśród dziejowego kataklizmu.

Pytamy, musimy zapytać, jaki był udział jednostki z urzędu i przez zewnętrzny majestat powołanej do steru wśród dziejowej burzy, chociaż przez nią nie wywołanej, musimy patrzeć spokojnem, krytycznem okiem na tę jednostkę, nawet gdy porwana przez wir traci grunt, aby zginąć tragicznie lub tragiczniej jeszcze upaść i — żyć upadłszy.

Zginęli tragicznie w rewolucyach Karol I i Ludwik XVI, zginęli, uszlachetnieni nieszczęściem, pomimo błędów w obronie idei, upadł Stanisław August, przywalony ruiną, w nieszczęściu mały, broniąc w końcu w r. 1792 i 1793 fikcyi, cienia państwa, pozbawionego warunków życia.

Stanisław August miał jednak chwile jasne, te same, które w dziejach narodu były i pozostały promienną zorzą nowego życia. W tych pamiętnych dniach był „król z narodem", szczerze oddany dziełu, które było także jego chwałą i zasługą. „Zawdzięczamy świetne powodzenie dnia dzisiejszego wyłącznie królowi", pisał w poufnym liście d. 3 maja 1791 Ignacy Potocki do Piattolego, jednego z redaktorów Konstytucyi. To szczere oświadczenie najwięcej wiaro-

godnego świadka jest prawdziwem uznaniem i stwierdzeniem historycznego faktu. Król sam nie wynosił swej zasługi, chociaż udział swój najwyraźniej zaznacza w ważnej pracy, która skupiła najlepsze duchy. Przywykły do analizy samego siebie, do rozumowań i refleksyi, zastanawiał się nad tem, jak mógł on, zwykle chwiejny i trwożliwy z powodu zbytniego rozważania i odważania wszystkich stron kwestyi, oderwać się niejako sam od siebie, wyrwać się ze sfery sprzecznych myśli i zdobyć się na stanowcze słowo, — na czyn. Król dziwił się sam sobie, nie poznawał prawie siebie. W duszy jego odezwał się głos, dotąd jemu obcy, głos wiary w naród, w siebie, lepszą przyszłość, wiary — w odrodzenie. Nad rozumem zwyciężyło uczucie, nad analizą i krytyką wiara. „Dziękujmy Bogu, bo on cud zrobił dla nas“, pisze król pod wrażeniem 3 maja; konstytucyę nazwał „cudownem Opatrzności dziełem“. Król widział, przejrzał, że nowe pokolenie stanęło na Sejmie z świeżą siłą, do nowych zadań. „Byliśmy, pisał król*), narodem dzieci, źle wychowanych, opryskliwych i swawolnych, na przemian trwożliwych i zuchwałych przez ciemnotę lub lekkomyślność a trwaliśmy tylko w przesądach. Otóż to wszystko minęło...“

Stanisław August, po „przykrych i ciężkich burzach“ **) złączył się z narodem, chciał się „podobać“ ***) liczył się przeto, musiał się liczyć z większością Sejmu; ulegał jej, bo

---

*) Mottaz, Stanislas Poniatowski et Maurice Glayre Paris 1897 str. 252.

**) Król pisał do Onufrego Kickiego, Koniuszego W. koronnego d. 28 grudnia 1788: „...Bywały już nieraz przykre i ciężkie na mnie burze, ale jeszcze takiey nie było, jaka się wznieciła w tym teraźnieyszym Sejmie. Jakiemi mnie tu codziennie karmią truciznami, jakie w górę nogami przewracania wszelkich ustaw wykonywują i tentują, nie będę tu obszernie wypisywał, ponieważ wiem, że WPan masz o tem ciągłe i dokładne donoszenia...“ Odpis tego listu zawdzięczam czcigodnej autorce „Historyi Polskiej“, P. Teresie hr. Wodzickiej, za co szczere składam podziękowanie.

***) ...pour que je puisse encore lui (nation) rester utile, la guider, l'avertir, la prémunir, il faut que je lui plaise. Mottaz str. 253.

widział w niej świadomie zdrowszą myśl, szczersze i szersze uczucia obywatelskie, ulegał i dla tego, że to była większość, która miała i narzucała swój stanowczy program. Do wykonania tego, co w programie było zdrowe i mądre, król przyłożył rękę a potem stał szczerze przy konstytucyi, którą uważał i ogłosił jako nierozdzielną z istotą królewskiej godności, z swem „życiem“. Stanisław August przejął się dziełem dokonanem, powtarzając na różne tony: „te dwie rzeczy mam za jedną i chyba wraz z życiem tak myśleć przestanę“ *).

Król trwał w pogodnem usposobieniu i przekonaniu, że dzieło się utrzyma, uznawane wewnątrz, nienaruszone zewnątrz, pomimo „malkontentów“ i milczenia Rosyi. Wśród uporczywych przeciwników konstytucyi byli też ludzie, niezdolni do wichrzeń. Ks. Józef Czartoryski, stolnik litewski, który głosił zdanie **) z powodu Szczęsnego Potockiego, że jest to raczej nieszczęściem a nie winą znaleść się w opozycyi do woli narodu, powiedział jednak jawnie i jasno Branickiemu: „prawda, nie lubię rewolucyi, ale uważałbym za nieuczciwego człowieka tego, ktoby kraj chciał burzyć“ ***).

Zamach na konstytucyę i króla latem 1791, zapowiadający się raczej zuchwałem słowem niż złowrogim czynem, zaniepokoił króla w pierwszej chwili, ale powszechny alarm, żywy udział ludności, szlachty i mieszczan, dowiódł, jak szczere było przywiązanie do Ustawy, jaka gotowość do jej obrony. Było to poważne i groźne napomnienie dla „burzycieli“. Przedsięwzięte środki ostrożności wydawały się wówczas nawet zbyt rozległe i głośne. Przy tej sposobności wy-

---

*) Zaleski, Korespondencya krajowa St. Augusta. Poznań 1872, str. 217.

**) Je conviens à la vérité que dans un gouvernement comme le nôtre, tout citoien a la liberté de penser, comme il lui plait, et que l'on n'est que malheureux et non coupable, quand on se trouve avoir une façon de penser, opposée à celle de nation. List z Berlina z d. 25 marca 1789 do Ignacego Potockiego.

***) List króla do ks. Józefa Poniatowskiego z d. 10 sierpnia 1791 Zob. Korespondencyę.

raził się król: „wierzę zupełnie w przeznaczenie, które każe ginąć człowiekowi najlepiej strzeżonemu a zachowa tego, kto najmniej strzeżony“ *). Była w tem usposobieniu pewna skłonność do fatalizmu.

Równocześnie król wzywa przezornie wszystkich posłów, oddanych konstytucyi, między nimi tych, którzy służbę wojskową w obozie pełnili, jak ks. Eustachy Sanguszko, Mokronowski, aby stanęli jak najliczniej na Sejm, mający 15 września 1791 podjąć przerwaną pracę. Chodziło o to, aby „imponować“ wszystkim tym, którzyby jeszcze myśleli o zaszczepieniu Konstytucyi, aby ich rozbroić, ubezwładnić, a równocześnie poprzeć nową ustawę wojskową. Król wyraził przekonanie, że był potrzebny w Warszawie, że bez niego tout irait ici sens dessus dessous, dla tego też zapowiadał swe przybycie do obozu dopiero w roku przyszłym. Samą nadzieję, chociaż daleką, ks. Józef Poniatowski przyjął radośnie, zapewniał, że będzie to dzień najszczęśliwszy dla żołnierza polskiego, który pod niebiosa wyniesie swego króla i ojca. „Racz, prosi książę, nie zapomnieć o swej obietnicy; cała armia uczyniłaby mnie za to odpowiedzialnym, cała armia będzie dzień ten uważała za początek swego istnienia i poważania, co jest niejako synonimem“ **). Upragniony ten dzień nie zajaśniał nigdy.

Pod koniec r. 1791 widoki były jeszcze pomyślne. Król był pewny, że „Wiedeń i Berlin nic złego nam nie zrobią pod żadnym względem, że Rosya wprawdzie milczy, ale nie zapowiada przynajmniej nic groźnego“ ***), że wbrew tym dworom nie wystąpi zaczepnie, póki Polska będzie zgodną i jedną, a na domową burzę się nie zanosi. Z kraju przychodziły częste adresy, oświadczające się za konstytucyą. W mowach swych król zapewniał uroczyście na Sejmie, że „nie odstąpi od ustawy 3 maja chyba z życiem“ ****).

---

*) List z d. 16 sierpnia 1791. Zob. Korespondencyę.

**) Zaleski, Korespondencya krajowa str. 221. List z d. 26 sierpnia 1791.

***) List króla z d. 13 września 1791. Zob. Koresp.

****) List króla z d. 30 września 1791. Zob. Koresp.

Król był oddany konstytucyi, patrzał pogodnie w przyszłość; milczenia Rosyi nie uważał za ciszę przed burzą; nie chciał jednak jej drażnić i unikał skwapliwie zatargów granicznych naprzód dlatego, że słaby nie powinien wyzywać mocniejszego, a potem aby sprzymierzone Prusy nie miały powodu uważać nas za stronę zaczepną a tem samem uwolnić się od obowiązków, zawarowanych traktatem. Ten casus foederis wzywał do ostrożności. Król był gotów, kiedy wojska rosyjskie będą wracać z wojny tureckiej, przyznać im transitum innocuum małymi oddziałami, ale gdyby nie otrzymawszy pozwolenia, chciały wkroczyć, to wtedy nie pozostaje nic innego jak bronić granic — z bronią w ręku.

„Usposobienie umysłów w naszym kraju jest piękne, pisał król 10 października 1791 *), tak że, jeżeli Rosyanie wkroczą siłą i skoro się skonstatuje, że pierwsze strzały z naszej strony miały charakter obronny, wtedy cały naród stanie do broni“.

Po kilku miesiącach, w których nadzieja walczyła z troską, wkroczyły rosyjskie wojska i to nie małymi oddziałami, aby przejść przez ziemie polskie po skończonej krwawej wojnie tureckiej i wrócić do domu, tylko trzema silnemi kolumnami, wkroczyły w głąb kraju, aby nową rozpocząć wojnę.

Deklaracya Bułhakowa była pomimo dwuznacznych słów i dyplomatycznych zwrotów aktem oskarżenia Wielkiego Sejmu, pogwałceniem pokoju, jawnem lubo nie formalnem wypowiedzeniem wojny. Król przywiązywał do tego wielką wagę, aby najdobitniej okazać i stwierdzić ten jej zaczepny charakter. Słaba obrona, widoczna w pierwszem zetknięciu, wywołała naganę ze strony króla. Wyrażenie raportu, że Rosyanie „forposty nasze spędzili“, nie okazywało wyraźnie gwałtu. „Oczekuję, pisze król 27 maja 1792 **) do ks. Józefa, jakiegoś czynu, któryby przynajmniej dowodził,

---

*) Zob. Koresp.
**) Zob. Koresp.

że chciano walczyć, jednak ani ja ani publiczność nie żądamy, abyś armię narażał na hazardowne przedsięwzięcie, przeciwnie żądamy, abyś ją jak najmniej uszkodzoną bliżej przyprowadził w celu zachowania komunikacyi.

Na początku czerwca zapewniał kól, że czyni wszystko, co po ludzku możliwe, aby przyspieszyć wymarsz rezerw, wyrażając przekonanie, że ks. Józef skorzysta z pierwszej sposobności, aby zadać dobre cięcie nieprzyjacielowi, coby odpowiadało ochocie wojska i ukoiło zaniepokojone umysły. Król zapowiadał kilkakrotnie*), że pod koniec miesiąca stanie w obozie a, chcąc nagrodzić waleczność, ustanowił chlubną oznakę Virtuti Militari. Dnia 14. czerwca**) przesłał ks. Józefowi rozkazy i rady: we wojnie, absolutnie obronnej, należy unikać generalnej akcyi wobec przewagi nieprzyjacielskiej piechoty, natomiast natura polskiego żołnierza, lekkiego w ruchach, zwłaszcza kawaleryi, nadaje się do tego, ażeby przez kontrmarsze niepokoić nieprzyjaciela, przez zręczną taktykę, zastosowaną do indywidualności rosyjskich generałów, zapewnić sobie pewien sukces. Dla podtrzymania ducha w obozie miał ks. Józef szerzyć i podtrzymywać nadzieję obcej pomocy, polegając jednak tylko na własnych siłach. W tym samym dniu poleca król gorąco „od dawna upragnionego Polaka nazwiskiem Dąbrowski, majora w armii saskiej“ ***), uważając go za godnego wysokiej rangi. Naród, do rycerskiej służby uzdolniony, w niej kiedyś biegły i sławny, ściąga dopiero w nagłej potrzebie polskich oficerów, wyćwiczonych w obcej szkole, austryackiej, saskiej, francuskiej, prosi***) nawet w dziwnem zaślepieniu o pożyczenie obcych oficerów i generałów pruskich w chwili, kiedy w Berlinie już dokonany był zwrot przeciw Polsce.

Obrona zaczynała się chwiać. Pojawiła się wcześnie, zbyt wcześnie myśl zawieszenia broni zaraz po pierwszej

---

*) Listy z d. 8 i 12 czerwca 1792. Zob. Korespondencyę.
**) Zob. Korespondencyę.
***) Korespondencya Lucchesiniego. Geh. St. Archiv. Berlin.

klęsce, po niepomyślnym raporcie ks. Józefa z d. 14. czerwca i ustnem wyjaśnieniu pisarza polnego koronnego, Rzewuskiego. Myśl podsuwana*) przez „sprzymierzone“ Prusy, które ofiarowały swe puste dyplomatyczne bons offices, przyjęta na Radzie wojennej, świadczyła o chwiejności i słabości króla i rządu. Myśl przybrała formę konkretnego rozkazu w sam dzień zwycięstwa pod Zieleńcami, „pierwszej regularnej bitwy (według słów króla) od czasów króla Jana“.

Król winszuje z uniesieniem niespodziewanego sukcesu, przesyłając oznaki Virtuti Militari ks. Józefowi, Kościuszce, Wielhorskiemu i kilkunastu oficerom za okazaną dzielność. Promień radości i wiary łamie się zaraz w pierwszej chwili. W tragiczne sprzeczności popadała wielka sprawa, w błędne koło nagłych postanowień i zwrotów, zmiennych i chwiejnych konstelacyi. Gorszem od zawieszenia broni, które można było jeszcze wytłómaczyć militarną chwilową potrzebą, było zawieszenie całej polityki, zwróconej przeciw Rosyi, opartej o Prusy.

Prusy złamały traktat, przecinając „węzeł gordyjski“ oświadczeniem, że Konstytucya 3 maja unicestwia casus foederis. Ignacy Potocki nie chciał w to uwierzyć, ale przekonał się o tem okrutnie w samym Berlinie, nie chciał wierzyć „cnotliwemu“ Lucchesiniemu, który miał w Warszawie Polakom wyperswadować czcze nadzieje. Ignacy Potocki, który, jak Lucchesini z złośliwą przesadą powiedział, wolałby odstąpić połowy Polski, byle ją tylko wyrwać z pod wpływu Rosyi**), rozczarował się boleśnie. Walił się cały system polityki zewnętrznej. Pojawia się myśl, na posiedzeniu „Straży“ przedstawiona i przyjęta, aby zwrócić się do imperatorowej i ofiarować tron w. ks. Konstantemu. Niezawodnie ludzie godni, uważając zwrot ten za jedyne wyjście z groźnego, choć nie rozpaczliwego położenia, chcieli myśl tę przedstawić w godny sposób; król, szczególnie do niej skłonny, doznawszy raz

*) Piattoli mówi w jednym ze swych licznych memoryałów z r. 1792, że Prusy radziły prosić o zawieszenie broni.

**) Raport z d. 31 maja 1792. Geh. St. Archiv. Berlin.

rekuzy ze strony Bułhakowa, ujął ją ostatecznie w piśmie z d. 22 czerwca 1792 do Katarzyny II w słowa, uwłaczające powadze i czci narodu. Ale mimo to już sama myśl tak nagłego zwrotu w polityce była niespodzianą, nieszczęśliwą i złudną. Nie widzimy jeszcze jasno wszystkich motywów tego zagadkowego kroku, nie dowodzącego pełnej równowagi, jasności i dojrzałości politycznej myśli. Nie chodzi tu o samego króla, o sekret jego duszy, ale o daleko ważniejsze ogólne dziejowe zagadnienie. „Kość rzucona, pisał Piattoli do Ignacego Potockiego d. 28 czerwca, nie pozostaje nam nic innego jak uczynić krok, który wszyscy uczyniliście tj. zwrócić się wprost do Rosyi... do tej... jedynej potęgi, która może Was jeszcze usłuchać... a trzeba to tem więcej uczynić, że ostatnie wiadomości mogą zaalarmować uczciwych ludzi. Zawieszenie broni w ciągu jednego miesiąca! Pomyśl, w ciągu jednego miesiąca. Europa ma na nas zwrócone oczy. Nie chodzi tu o sławę, ale o honor". Pomijam służalcze zwroty i przesadne pochwały dla „naszego niezrównanego króla", w piśmie Piattolego*), tego chwiejnego w swem zdaniu a jednak zaufanego i często niefortunnego doradzcy Stanisława Augusta, panów i ministrów polskich, ale zostaje faktem niezaprzeczonym, że zwrot w ówczesnej zagranicznej polityce nie był wyłącznie dziełem lub intrygą

---

*) Piattoli podjął właśnie w tym czasie ważną, urzędową misyę do Drezna, obdarzony zaufaniem króla i Ignacego Potockiego. Zapatrywania jego zmieniały się później coraz wyraźniej i jaskrawiej. Zmiana ta zapowiada się już w licznych memoryałach z r. 1792 i 1793, a znalazła swój wyraz ostateczny w memoryale w r. 1807, którego przewodnią myślą było złączenie się całej Polski pod berłem rosyjskim. Jest tu ustęp odnoszący się do r. 1792: La confédération de Targowica elle même qui a levé le bouclier contre la constitution du 3 de mai ne s'attendait jamais qu'elle subirait un nouveau partage ou qu'elle serait effacée du nombre des nations, elle n'a pensé que de jouir de son existence sous la protection de la Russie et tout au plus de se soumettre dans son ensemble par le lien de vasselage à sa couronne. Konkluzya memoryału z r. 1807 jest następująca: Le danger de projets de Napoléon... doit joindre successivement à la Russie tous les membres épars de l'antique famille des Slaves.

króla, tylko aktem publicznym, na który wtedy zgodził się cały rząd. Mówię najwyraźniej o zewnętrznej polityce.

Ustępstwo wobec Rosyi w polityce zewnętrznej nie zawierało w pierwszej chwili według zrozumienia tych, którzy się do tego skłonili pod wrażeniem już obecnie całkiem szczerych oświadczeń „sprzymierzeńca", odstępstwa od konstytucyi. Zdawało się jeszcze, że zachowanie formy rządu jest sprawą wewnętrzną, niezależną od konstelacyi zewnętrznej. Zdanie króla streszczało się w słowach: „mybyśmy woleli nie wojować i negocyować, byle od nas nie wyciągano wywrotu ustawy rządowej tak całkiem i twardo, jak tego się domaga tenor deklaracyi Bułhakowa" *). Król uważał w piśmie **) z d. 25 czerwca 1792 uznanie konfederacyi Targowickiej za warunek nie do przyjęcia; w tej mierze łudząc innych, łudził sam siebie. Stanisław August nie oddawał się od razu na łaskę i niełaskę imperatorowej. Kiedy zaczęto negocyować, nie zaprzestano „wojować". Zdawało się nawet, że wojenna akcya poniekąd poprze negocyacyę. Mówiąc d. 2 lipca o możliwem skoncentrowaniu się wojska polskiego pod Pragą, które dochodziłoby zdaniem jego razem do 40.000, król dodaje: „być może, że z tem moglibyśmy coś zdziałać albo przynajmniej prowadzić negocyacye z większym honorem". „Jeżeli odpowiedź Rosyi, rozumie król, będzie pomyślną, będziemy mieli nietylko zawieszenie broni, ale moglibyśmy się stać jej sprzymierzeńcami i Polska będzie jeszcze coś znaczyć; nadzieja nie jest tak fantastyczną, jakby się zdawać mogło". Pod koniec tego pisma znajdują się zagadkowe słowa: „wypadnie pójść na prawo dalej, niż poszliśmy na lewo". Wytłómaczenie zagadki jest niezawodnie zawarte w liście króla do Debolego z d. 6 czerwca 1792: „te same wojska moskiewskie, które dziś w kraju naszem są, przy raptownej odmianie mogłyby nam zaraz służyć i na pomoc przeciwko królowi Pruskiemu, gdyby

---

*) Król do Debolego d. 6 czerwca 1792.

**) Zob. Korespondencyę.

ten chciał się za tę odmianę mścić“. Później król wspomina (5 sierpnia*), że korpus 10.000 ludzi ma pójść nad Ren, aby wziąć udział w rozpoczętej olbrzymiej wojnie z rewolucyą, do której Katarzyna II tak gorąco wzywała. Widniały jakieś światełka na ciemnym widnokręgu, światełka błędne i zwodnicze.

Stanisław August spodziewał się zrazu pomyślnej odpowiedzi z Petersburga. Tymczasem miała armia się trzymać. „Nie żądam rzeczy niepodobnych, pisze do ks. Józefa, bo sam Bóg tego nie żąda, ale jest rzeczą ważną, aby stać i trzymać się aż do 15 lipca“.

Zbliżył się oczekiwany dzień wśród podejrzeń, oskarżeń i rosnącego niepokoju. Obóz, „obozek“ (jak mówił król) stał się słusznie pośmiewiskiem i parodyą, komedyą, w której główny aktor, król, taką grał rolę, że nie zawsze można rozróżnić i oznaczyć z pewnością, wykluczającą już wszelką wątpliwość, gdzie kończy się złudzenie a zaczyna się świadoma fałszywa gra.

Nadeszła odpowiedź twarda, która rozpraszała odrazu złudne kombinacye, odrzucała ofiarowany tron. Nastała chwila ogniowej próby energii narodu i charakterów ludzi.

Stanisław August tej próby nie wytrzymał, zachwiał się i — upadł. Już sama chwiejność w podobnej chwili jest objawem słabości i zapowiedzią upadku. Król tłómaczył się obszernie**), roztaczając smutny obraz położenia — bez wyjścia, obrony — bez nadziei: skarb pusty, pożyczka zawiodła, brak broni, armat, amunicyi; wojna nie mogłaby trwać chyba cztery tygodnie; gdyby król poszedł do obozu i cofnął się pod Kraków, to Warszawa i Wielkopolska byłaby widownią grabieży, a gdyby bitwę stoczyć i nawet ją wygrać, to Rosya nowe postawi szyki a Prusy a prawdopodobnie i Austrya wkroczą do kraju. Prusy nie wyjdą bez Gdańska, a w takim razie dwie inne potęgi dla utrzymania równowagi będą także brać; groźba utraty korony nie mo-

*) Zob. Korespondencyę.

**) Listy z d. 24 lipca. Zob. Korespondencyę.

głaby powstrzymać króla od dalszego prowadzenia wojny, gdyby za tę cenę można ocalić konstytucyę, ale właśnie przeciwnie zrzucenie go z tronu zaszkodzi konstytucyi i postawi kraj nad przepaścią. Król doszedł w końcu do smutnej konkluzyi, że trzeba zostać, stanąć na czele konfederacyi Targowickiej, aby uratować choćby część konstytucyi.

Stanisław August rozumował, obliczał, ważył, chciał wybrać mniejsze zło u wybrał najgorsze; chciał ustąpić — przemocy, ale nie odstąpić od stworzonej i uznawanej przez siebie samego Ustawy, chciał, jak zapewniał, kraj uchronić od ruiny, a ustępując coraz więcej, spadał coraz niżej, znalazł się na pochyłości, po której już nie umiał, nie mógł się zatrzymać. Nie mógł już wyrwać się z nieszczęsnego koła rachunków i cyfr. Godził się na wszystko aż w końcu sam z sobą pozostał w krzyczącej sprzeczności.

Król powiedział, że od utrzymania Ustawy 3 maja „zawisła całość i sława nasza, bez której to dobra opinia, która się już o nas po całej Europie rozeszła, upadłaby na zawsze*)“. A teraz zatracił poczucie tego nierozerwalnego związku, narażał i nadwerężał tę świeżo zdobytą dobrą opinię w Europie. Czyn zadawał kłam własnym słowom, wyznawanym i głoszonym publicznie. Czyn nastąpił po naradzie. Padały głosy pro i contra. Za przystąpieniem do Targowicy była większość, do mniejszości należeli niezachwiani i niezłomni: Stanisław Małachowski i Ignacy Potocki, uterque civis. Król poszedł za większością, za własnem usposobieniem i wyrozumowanem zdaniem.

Rozumowanie i zestawienie cyfr zawiodło okrutnie. Czyn ten nie był ani aktem politycznego rozumu i zdrowego sensu ani wyrazem uczucia i poczucia honoru, nie był ani praktyczny ani etyczny.

Dzień 24 lipca 1792 jest smutną datą. Za czyn spada ciężka odpowiedzialność na większość Rady, najcięższa na samego króla. M o n s t r a n t r e g i b u s a s t r a v i a m, brzmi

---

*) Korespondencya krajowa. Str. 224.

stara średniowieczna dewiza. Tu „gwiazdy“ drogi nie wskazały, zgasły dla oka, wprawionego i zdolnego tylko do analizy. Zgasły gwiazdy, które zajaśniały 3 maja, gwiazdy wiary w siebie, w naród, w to, co w narodzie się budziło i rosło. Król to sam niedawno uznawał, podnosił, cieszył się tem i krzepił; łączył się z lepszą, najlepszą częścią narodu, był jej wyrazem i nadzieją; obecnie łączył się bezdusznie z gorszą, najgorszą, był wyrazem tego, co naród gubiło.

Wielką prawdę powiedział Pascal: on ne sort pas des raisonnements par des raisonnements, stosując to do najwyższych zagadnień życia, do natchnień i uczuć religijnych. Ale i w ważnych postanowieniach świeckich i ziemskich samo rozumowanie nie wystarcza i — zawodzi.

Zawiodło rozumowanie w tej ważnej historycznej chwili, najważniejszej w jego całem długiem życiu. Kombinacye i konjunktury, przeciwne godności, okazały się i w realnej polityce złudzeniem. Odstępstwo od zasady było zarazem tragiczną pomyłką.

Lepiej byłoby dla Stanisława Augusta, gdyby, jak wygnany i obłąkany z bolu król Szekspira, tułał się po kraju bezdomny a zachował nienaruszony majestat królewski, nienaruszony złamaną przysięgą, nie tak dawno uroczyście złożoną. Został przy życiu, został na tronie — bez majestatu, bez powagi i godności. Jeżeli Franciszek I powiedział po przegranej bitwie, że wszytko stracone oprócz honoru, to Stanisław August, poświęcając świadomie honor, chciał jeszcze dużo ratować a stracił wszystko. Stracił konstytucyę, stracił kraj i koronę. Zachował może na chwilę, na krótką chwilę część Polski w Grodnie, część, wyrwaną z żywego organizmu, skazaną na powolny zgon. Szczęsny Potocki sam to widział, kiedy w chwili okrutnej zawodu i bezsilnej rozpaczy pisał do Seweryna Rzewuskiego: „...już jest po oyczyznie naszej, pozostała cząstka szczęśliwą być nie może“ *).

---

*) List z d. 23 kwietnia 1793.

Stanisław August czuł, że przez przystąpienie do Targowicy cień pada na jego postać, skoro wzywał posła swego w Anglii: „staraj się WPan przynajmniej dobre imię moje ratować“ *). A właśnie to dobre imię nie tylko króla, ale narodu bardzo ucierpiało. „Żal się Boże, ubolewał król — pod koniec czerwca, że mi zwierzchnia komenda pół rokiem prędzej nie była oddana, nie w takiej bylibyśmy sytuacyi. Jednak pamiętam rzymską maksymę: De republica nunquam desperandum“. Niezawodnie Stanisław August mógł dużo powiedzieć na usprawiedliwienie słabej obrony, ale odstępstwa usprawiedliwić nie zdołał. Ten czyn należy do sfery czynów i obowiązków, która nie podlega zmiennym prądom chwili. Król nie chciał rozpaczać a uczynił właśnie krok rozpaczliwy, beznadziejny; głosił wciąż zasadę: patience et courage. Odwaga stawała się coraz mniejsza, a cierpliwość coraz większa, coraz więcej bierna i niegodna.

Świadek jedynych jasnych chwil króla, marszałek Małachowski, pisał o nim d. 26 września 1792 do Ignacego Potockiego: „Żałuję trochu króla, oblatus per se ipsum; z przywiązania do niego a z chęci czynienia dobrze krajowi wystawiałem mu nieraz te konsekwencye, któremi chciałem go odrazić od podawanych mu przeciwnych układów, w obiecywaniu pomyślnych i dla niego i dla krajów skutków; po niewczasie poznaje teraz, kto mu lepiej radził“. Oblatus per se ipsum!

Król działał sam przeciw sobie, sam z sobą w sprzeczności, ale stanął i pozostał w sprzeczności i z tymi, których czcił i kochał, w bolesnej sprzeczności z najbliższym i najdroższym „synem“ — ks. Józefem. Zaczyna się tragedya. Mści się od razu popełniony czyn. W najczulszem i niezawodnie najszczerszem uczuciu król zostaje dotknięty, nie może swem sercem „ojcowskiem“ przemówić do serca kochającego, bo to serce odczuwało żywiej i prawdziwiej tętno życia.

---

*) Kalinka, Ostatnie lata II, 225.

„Znam Ciebie zbyt dobrze“, pisał król d. 24 lipca do ks. Józefa, nie chcąc wierzyć, że można obawiać się „nieposłuszeństwa“ ze strony armii. Pokazało się, że nie znał tego, którego zwał „synem“ i powołał ze służby obcej do kraju. Z tej strony miał króla spotkać cios najdotkliwszy.

Król przypominał ks. Józefowi, że urodził się Polakiem*), żądał, aby wrócił do kraju, gdzie może być bardzo pożyteczny ojczyznie. Ks. Józef Poniatowski**) przebył dobrą i chlubną szkołę; przez 11 lat był w służbie austryackiej; w kampanii tureckiej otrzymał ranę, której zazdrościł mu ks. de Ligne. Urodzenie, piękna postawa, dzielność i sprawność żołnierska, męstwo, krwią stwierdzone, zapewniały mu zaszczytną przyszłość. Ks. Józef „poświęcił“ świetne widoki, bo „ojciec przemówił a wdzięczny syn usłuchał“; stanął w Warszawie latem r. 1789, żegnany z żalem przez swój pułk w Czechach, witany radośnie w Polsce przez naród i króla, upragniony i istotnie „bardzo pożyteczny“. Oczarował wszystkich, w pierwszej chwili może sam się rozczarował. „Zastałem, pisał później***) w chwili moralnego obrachunku ze sobą i królem, armię, która zaledwo mogła być tak nazwaną; znalazłem przesądy narodowe, złą wolę, intrygę i kabały“. Armia zaczęła jednak rosnąć, nagradzając każdy trud, rokując „największe nadzieje“. Ks. Józef unikał polityki, oddany obowiązkom żołnierza i wodza, ale zrozumiał, odczuł całem sercem wielki fakt polityczny, kiedy naród wyrwał się z „anarchii feudalnego despotyzmu i poniżenia“. Nazwał dzień 3 maja „najszczęśliwszym dniem w swem życiu“; przy-

*) Paszkowski, Ks. Józef Poniatowski jego życie i działalność. Kraków. 1898, str 17.

**) Ojciec Andrzej Poniatowski, generał austryacki, matka hr. Teresa Kinska. W r. 1765 otrzymał ojciec patentem z d. 29 grudnia ius incolatum. Oryginalny, pergaminowy dokument jest w arch. PP. Paszkowskich. Tu jest także notaryalny akt (z d. 3 grudnia 1813) otwarcie testamentu ks. Józefa z d. 28 marca 1812 oraz różne papiery, odnoszące się do Józefa Poniatowskiego.

***) List z d. 7 kwietnia 1793. Zob. Koresp.

siągł Bogu i ojczyznie z tem silnem postanowieniem, że przysięgi nie złamie i dotrzyma słowa. Jako wódz, obeznany z wojennym rynsztunkiem, z potrzebami żołnierza, bacząc na szczupłość wojsk, na brak armat, przewagę nieprzyjaciela, miał wątpliwość co do powodzenia kampanii, nie ufał sobie i gotów był, czyniąc ofiarę z miłości własnej, służyć pod bieglejszym wodzem naczelnym, jak potem służył w r. 1794, ale król odrzekł, „że nie chodziło tu o obliczenie środków“ *) i „rozkazał być posłusznym“. Obecnie role zupełnie się zmieniły. Król obliczał środki — po Zieleńcach i Dubience, a ks. Józef zaklinał **) króla, aby nie upadł na duchu i nie zniżał się do układów, bo to będzie „naszym grobem“. Wołał: Wielki Boże! Czemu doczekałem tego dnia. Król tłómaczył: „Ja z imperatorową zrobiłem umowę, nie z emigrantami, niech to zna wojsko nasze i że ze mną zawsze będzie“, błagał synowca: „pamiętaj, że tu chodzi o mój honor, o me życie a, co więcej znaczy, o całe państwo“. „Zaklinam, pisał ***) do ks. Józefa, WXMCi i całe pod komendą jego zostające wojsko na tę wierność, której daliście mi tyle tak chwalebnych dowodów, abyście mnie osobiście a co większa całą ojczyznę nie podawali w największe niebezpieczeństwo a raczej w ostatnią nie wtrącali zgubę, sprzeciwiając się temu, com ja już przyrzekł, to jest, że przestaniemy wojować i że wraz ze mną wojsko Rzeczypospolitej przystępuje do konfederacyi, powagą i interesowaniem imperatorowej zaszczyconej“. Król przekonywał oficerów: „gdzie ja jestem, gdzie ze mną będą, tam honor ich zawsze ocalonym zostanie“, ale nikogo nie przekonał. Usprawiedliwiał się d. 27 lipca ****), że miał zamiar iść do obozu i szukać końca, że nie ceni ani tronu ani życia, widząc przed sobą tylko najsmutniejszy trud, ale że po walce ostatecznie ustąpił roz-

---

*) Pamiętnik ks. Józefa Poniatowskiego. Lwów 1863, str. 6.
**) Pamiętnik, str. 12.
***) Zob. Koresp.
****) Zob Koresp.

sądkowi i usłuchał głosów w otoczeniu, głosów takich: „pusty honor zgonu z bronią w ręku z narażeniem na zgubę całego kraju, innemi słowy, miłość własna króla musi ustąpić pierwszemu obowiązkowi, który na tem polega, aby, nie mogąc krajowi najwięcej dobrego, przynajmniej najmniej złego uczynić". W rachunku tym były grube, tragiczne błędy. „Najmniejsze zło" okazało się właśnie największem. Waga dyplomatyczna, odważająca złe i dobre, chybiła. Pokazało się dowodnie, że do wielkich celów prowadzą wielkie drogi. Król przekonywał, zaklinał ks. Józefa: „W imię Boże, w imię wszystkiego, co może wzruszyć serce tak wrażliwe, jak Twoje, nie żądaj dymisyi, która może nas na zawsze rozdzielić", ale zaklinał, wołał napróżno, „wzywał imienia Pańskiego nadaremno".

Dymisya rozdzieliła istotnie króla z ks. Józefem Poniatowskim. Pomimo osobistych, serdecznych i szczerych uczuć, drogi tych dwóch Poniatowskich rozeszły się — na zawsze. Ks. Józef powiedział jasno i nieodwołalnie: „wszystkie ofiary byłyby mi łatwe, ta ofiara jest mi niepodobną; powinność, przekonanie, przysięga moja, zaufanie publiczne, honor wojskowy, wszystko mnie wiąże, wszystko zmusza mnie być stałym w powziętem postanowieniu" *). Był to tragiczny konflikt. Król silił się jeszcze w ostatniej chwili, aby Kościuszkę a przez Kościuszkę ks. Józefa odwieść od „nieszczęsnego postanowienia", wskazując, że bez nich armia będzie „martwem ciałem", zdana na łaskę i niełaskę wrogów. „Gdyby zamiast podawania się do abszejtów, pisał **) później Michał Zaleski, podali byli oświadczenie, iż ich miłość ojczyzny przywiązuje do służby a miłość przystojności wymaga oczyszczenia od towarzystwa ludzi znieważonych, już byłoby oczyszczone, co brudzi". Czyż było możliwą rzeczą zostać, czy nie wypadałoby ugiąć się przed nowymi hetmanami? Byliby może siebie zgubili w opinii publicznej a sprawie nie

---

*) Paszkowski, str. 44.

**) List do Orłowskiego z d. 7 grudnia 1792.

pomogli, sprawie potępionej przez obce potęgi. Tragedya rozgrywała się między królem a armią, między dworem a obozem; „rozsądek“ polityka, który zgubił się w cyfrach, walczy z żołnierskiem poczuciem honoru.

„Widziałem w wojsku, znużonem i nielicznem, honor i rozpacz, pisał Niemcewicz z obozu do Ignacego Potockiego d. 25 lipca 1792; dnia dopiero wczorajszego wiadomości z Warszawy napełniły duszę mą goryczą i żalem; zgasła więc już krótka istność nasza a dawny ciąg wstydu i upodlenia wraca się, to mię cieszy, iż JWPDobr. i JWmarszałek sejmowy nie przyłożyliście się do tak porywczego zgubienia sławy naszej a przez to sławę swoją na zawsze nienaruszoną zostawiliście. Wiadomość warszawska straszne tu wrażenie uczyniła, prócz Krasickiego wszystka młodzież pała duchem honoru i uczciwości. Xiążę Józef donosi o tem umyślnym raportem królowi: „Chciałbym, by raport ten był znany, boby dał poznać duszę szlachetną y wspaniałą tego młodzieńca, prawdziwie, że znając go, nauczyłem się go szanować, cóż dopiero mam mówić o cnotliwym naszym Kościuszku, zgraje Moskalów nigdy go nie zasmuciły ani strwożyły, ale wieść o wstydzie naszym pognębiła duszę jego. Czekamy ostatecznej o tem wiadomości, Xiążę pisze do Króla, aby do obozu przyjechał, pewiem jestem, że rzesza piskliwa powie, że szalone głowy przywiodły go do tego, ale gdzie się tycze honoru, tam on podnieconym być nie potrzebuje. Żal mi króla, rok tylko miał sławy, rok tylko może mieć będzie przy tylu zgryzotach życia, pozostaje mu wieczność; gdyby serca swego słuchał, obrałby ią chwalebną, że usłuchał pisków, naznaczy ją sobie bezsławną“ *). „Nie jest to przesadą, skarżył się sam król **), ale jest fizycznie niemożliwem, abym dożył roku, jeżeli mam tak cierpieć, jak cierpiałem...“ Cierpiał niezawodnie, miał cierpieć

*) Z listem tym niewydanym por. pismo ks. Józefa z d. 25 lipca 1792 także z obozu. Paszkowski, str. 42.

**) List z d. 2 sierpnia 1792. Zob. Koresp.

jeszcze więcej a jednak żył, kiedy raz i drugi waliła się w gruzy Rzeczpospolita, kiedy okazały się okrutną fikcyą nadzieje, któremi łudził siebie i innych, żył i — przeżył ruinę zupełną rozległego państwa, podpisywał zabójcze traktaty, uległy i — „cierpliwy„.

„Rok tylko miał sławy“, rok jeden w długiem panowaniu. Rok ten minął a zaczął się czas oskarżeń, upokorzeń, powolnego moralnego konania. W niepamięć poszło to, co Stanisław August dobrego chciał zdziałać i zdziałał, a żywą, bo piekącą, była pamięć politycznego pogromu i smutnej abdykacyi, pamięć Targowicy i Grodna.

Król pozostał osamotniony, opuszczony. Na jedną „pociechę“ liczył, że drogi i wdzięczny „syn“ stanie przy jego boku. Ks. Józef nie stanął, bo „ta ofiara była niepodobną“, poszedł swoją drogą. „Prowadź nas, gdzie zechcesz, wołało wojsko do wodza, ocal króla, my... na koniec świata pójdziemy za Tobą; nie możesz tylko dobrze nas prowadzić, tylko z honorem“. Na koniec świata! Zagrała tu po raz pierwszy pobudka, która powołała naród do czynu, porwała w świat daleki. Ks. Józef Poniatowski był zapowiedzią tej nowej epoki, wyrazem pokolenia, które wstępowało na widownię, odradzające się w duchu i żądne czynu. Głębokie, niezatarte wrażenie zostawił dzień 3 maja w duszy, nie tak dawno jeszcze dość obojętnej dla ziemi ojców. Urok tej ziemi i świeży powiew życia budzą w młodej wrażliwej duszy nieznane uczucia, obce dawnemu pokoleniu. Pokolenie XVIII w. żyło i przeżyło się w atmosferze rozległych encyklopedystycznych dociekań, — bez skupienia, wyrozumowanych projektów i pomysłów — bez związku z życiem, mdłej i ckliwej tęsknoty za naturą — bez szczerego odczucia natury, w dusznym salonie i upajającym buduarze — w przededniu katastrofy. Upojeni wybierają się na wyspę szczęśliwą, gdy burza grozi. Przyszła burza i zmiotła ich z powierzchni; nawet wśród wielkiej rewolucyi nie przestają jeszcze być sobą, nie przestają na emigracyi nad Renem żyć i bawić się i odurzać po dawnemu, nie chcieli i nie umieli rozstać się z tem,

co wydawało się im nie zwiędłym kwiatem, ale samą treścią i koniecznością życia. Klątwa niemocy ciąży nad ich głowami, liczą na obcą pomoc zewnętrzną; w sobie, we własnej duszy, nie znaleźli ani światła, ani siły.

Ludwik XVI nie stanął na czele armii w wojnie zaczepnej. Nie stanął Stanisław August w wojnie obronnej. Ludzie tej gasnącej epoki nie byli zdolni do takiego czynu, bezsilni i chwiejni, smętni i skłonni do zwątpienia. Stanisław August stanął na czele sejmu i w stanowczej chwili wymownem słowem wywarł wpływ na epokowe postanowienie, ale miękką, delikatną, wypieszczoną ręką nie potrafił uderzyć po męsku „w czynów stal". Został w gabinecie, nie poszedł do obozu.

W gabinecie stępiał wzrok, zatracił się zdrowy instynkt polityczny. W obozie było proste, szczere żołnierskie poczucie obowiązku, rycerskie pojmowanie honoru, świeże, nieskażone uczucie patryotyczne, była godność i mądrość, podniosłość duszy i rozum stanu, była — przyszłość. Ks. Józef i Kościuszko byli duszą wojska i narodu, dobrym duchem, ożywczem tchnieniem, — zbawieniem. W nich i przez nich ocalone dobre imię!

W „duszy szlachetnej i wspaniałej" ks. Józefa nad uczuciem osobistej wdzięczności i serdecznego przywiązania do „czułego ojca", nad wrodzoną miłością górowało uczucie wyższe, najwyższe. Z tej walki uczuć, sprzecznych ze sobą, „w tem okrutnem położeniu", ks. Józef wyszedł zwycięsko, sam siebie przełamał, pokonał, własną krew swą zwalczył, bo „serce kochało ojca więcej niż życie, ale mniej niż honor i obowiązek" *). Honor i obowiązek! W postaci ks. Józefa Poniatowskiego łączy się rycerz średniowieczny, pomny na prawidła rycerskiego kodeksu i świętą przysięgę, na dewizę, wypisaną na tarczy i w duszy: Tout haut que possible, rycerz bez „trwogi i skazy" uniwersalnego pokroju z legionistą, z narodowym żołnierzem i bo-

*) Z listu d. 1 maja 1793. Zob. Korespondencyę.

haterem. Postać ta zajaśnieje na szerokiej widowni świata, zawsze zgodna ze sobą i godna siebie, godna „świętej“ sprawy.

„Była to wojna święta“, pisał ks. Józef w liście pożegnalnym z d. 16 sierpnia do wojska*)... „lubo niepobici, lubo nie zwyciężeni, błąkać się musimy i szukać obcej ziemi; mundur nasz stanie się odtąd smutnem odzieniem, bo nie jest więcej znamieniem prawdziwego powołania sławy i obrony ojczyzny“.

Rozeszły się drogi, króla i ks. Józefa. Nie było i nie mogło już być zrozumienia; w sprawach domowych i rodowych często zgodni, w sprawach publicznych zupełnie sobie przeciwni, rozeszli się na zawsze. Raz tylko jeszcze zbliży się król skrycie do ks. Józefa — w r. 1794. Rozeszły się drogi i rozbijały się siły w r. 1792. Czyż było wtedy możliwą rzeczą, skoro armia nie chciała i nie mogła pójść za królem, pójść drogą, wskazaną przez swoje poczucie honoru, bez króla i wbrew królowi?

Czyż było możliwą rzeczą uczynić to w r. 1792, co nastąpiło w r. 1794? O ile wiemy, nawet myśl podobna w r. 1792 nie zaświtała.

Wojsko wołało do ks. Józefa: „prowadź, ocal króla“, a nie mówiło: prowadź bez króla i mimo króla.

Generałowie biorą dymisyę, opuszczają kraj; opuszczają kraj przywódcy i posłowie Wielkiego Sejmu. Zaczyna się emigracya; część jej najruchliwsza była w Lipsku, skąd Kościuszko podąży do Paryża, część w blizkiem Dreźnie, inni przebywali w Wiedniu, inni we Włoszech, we Florencyi i w Rzymie.

Ks. Józef chciał w pierwszej chwili, „nie potrzebując rumienić się za swój czyn“, po dymisyi, żądanej i otrzymanej, pozostać już nie, jak to sam określił, przy królu, któremu służyć nie mógł, ale przy ukochanym ojcu, aby go pielęgnować, pocieszać w nieszczęściu, bronić jego opinii w oczach

*) Druk współczesny.

publiczności samą swą obecnością, swym otwartym sposobem myślenia.

Okrutna gwiazda króla wywołałaby żal, ale nie naganę. Ks. Józef rozczulił się, widząc, jak król cierpiał, dla niego zawsze tak dobry, ale król odmówił i żądał, aby wyjechał za granicę.

Z boleścią opuszcza ks. Józef kraj, zatrzymując się po drodze u ks. Jabłonowskiej *); po czynnem i burzliwem życiu, po strasznych przejściach wytchnął wśród ciszy; myśl jego nie mogła jednak oderwać się od króla. Żałował, że król nie może żyć, jak prywatny człowiek, zdala od trosk i intryg wśród kochających przyjaciół. Stanisław August, nazwał, kiedy pierwsza wielka klęska waliła się na Rzeczpospolitą, przeklętym dzień, który go zaprowadził na tron **). Teraz pod wrażeniem wynurzeń bratanka zapewnia ***): „Tak, niezawodnie byłbym szczęśliwy, gdybym mógł żyć, jak prywatny człowiek, z prawdziwymi przyjaciółmi, takimi, jak Ty, ale trzeba kończyć tę smutną scenę w ten lub ów sposób; trzeba zapłacić swoje i Twoje długi; trzeba tobie i siostrze i jeszcze niektórym innym zapewnić byt, a to wszystko wymaga, abym został, gdzie jestem, jeszcze jakiś czas, chociażby nawet to, czego najwięcej pragnę i trochę się spodziewam, nie nastąpiło“. Na smutnej scenie, wielkiej dziejowej scenie, król myślał o długach swoich i obcych, o zabezpiepieczeniu rodziny; nie mógł być prywatnym człowiekiem, a działał, jak człowiek prywatny, przygnieciony deficytem, zagrożony bankructwem, biedą własną i rodziny. Prywatne sprawy i zobowiązania ciążą na nim, mącą i tłumią poczucie publicznych obowiązków, ubezwładniają jego wolę. Była to smutna chwila, żeby regulować interesa swoje a chociażby nawet drogich i najbliższych osób.

*) W Racot w Wielkopolsce. Tekla z Czapliców Jabłonowska, kasztelanowa krakowska. List z d. 6 IX. 1792.

**) Correspondance inédite du Roi Stanislas Auguste et de Mme Geoffrin par Mouÿ. Paris 1875, str. 450.

***) List z d. 12 września 1792. Zob. Korespondencyę.

Nie nastąpiło to, co było „najwięcej spodziewane“, t. j. uznanie całości kraju, a król został, chciał zostać jeszcze „jakiś czas“. Skoro pokazało się, że tron dziedziczny nie da się utrzymać, że państwu grozi rozdarcie, król chciał zrzec się tronu. Z myślą tą zwierzył*) się Piattolemu; chodziło tylko o sposób jej publicznego wyjawienia i przeprowadzenia.

W Polsce miała powstać konstytucya na wzór amerykańskiej; dochody królewskie miały posłużyć na spłacenie długów i utrzymanie króla; część poszłaby do skarbu państwa. Potrzeby prywatne plątały się ze sprawą publiczną. Do abdykacyi nie przyszło. Król nie mógł uwolnić się sam od siebie.

Ks. Józef stanął rano dnia 9 października 1792**) w Wiedniu. Wszyscy znajomi przyjęli go serdecznie; wśród przyjaciół ubył bardzo drogi, ks. de Ligne. Wszystko go przypominało. Świeża ta strata i bolesna myśl o nieszczęściu króla napełniały duszę smutkiem i troską. Minęła niepowrotnie swobodna młodość.

Naoczny świadek donosi z Wiednia, że ks. Józef „zdrów tu bardzo dobrze, kochany generalnie, bardziej niż przed tem, o nim tylko w Wiedniu mówią, na niego tylko, zdaje się, iż Wiedeń patrzy cały***). Młodzież nosiła pierścionki z jego portretem. Feldmarszałek Lascy powiedział mu: „mam ukontentowanie widzieć i witać tego żołnierza, który narodowi swemu zrobił honor“. Kanclerz Kaunitz przyjął ks. Józefa „jak najgrzeczniej“.

Życie w Wiedniu mogło być „spokojne i szczęśliwe****),

---

*) List króla z d. 7 listopada 1792. Kopię tego listu zawdzięczam Dr. J. Korzeniowskiemu, który znalazł cząstkę arch. Poniatowskich w Paryżu w prywatnem posiadaniu.

**) Zob. Koresp.

***) List z d. 28 października 1792 z Wiednia (nieznajomego do nieznajomego). List, pełen rażącego kultu dla króla i fałszywego patosu, zawiera takie zwroty: „...ujrzysz wnet jędze zbrodnicze przed jego duszą zegną kolano, naród z nim oddziału nigdy nie weźmie, bo opinii o nim najgodniejszej nikt w obywatelach przytłumić nie potrafi“. List ten znajduje się w Koresp. króla z ks. Józefem.

****) List z d. 17 października 1792. Zob. Korespondencyę.

gdyby nie to, co odtąd nigdy już nie dawało spokoju. Ks. Józef cieszył się, że „wszyscy oprócz tych, co z urzędu głośno myśleć nie powinni, chwalą rząd obalony i konstytucyę 3go maja jako dzieło najpiękniejsze mądrości i wielkości duszy“ króla, ale lękał się i przestrzegał, aby król nie poddał się „pod jarzmo dumnych, ambitnych i niegodziwych ludzi“, aby nie zmogły go „przemoc, gwałt i prześladowanie“. Książę Józef roztacza nad królem pewną moralną opiekę, przypomina mu wciąż dzień 3 maja, aby budzić i podtrzymywać siłę ducha, wspomnieniem pięknej chwili przeszłości uchronić od smutnej i upakarzającej przyszłości, przeciwstawia króla z r. 1791 królowi z r. 1792, przeciwstawia króla — Targowicy, chce, aby król sam wyraźnie tę różnicę podniósł wobec świata i nie zaprzepaszczał swej sławy. Przecież „człowiek, który odważył się stanąć na czele narodu d. 3 maja..., nie jest stworzony, aby zniżyć się w oczach Europy wobec ludzi, których naród odpycha“. „Licz więcej na siebie, zaklina*) ks. Józef, Bóg dał Ci duszę, która budzi ufność... bądź przezorny, ale silny, jeżeli potrzeba naszego ramienia, to rozporządzaj nami; umrzeć dla Ciebie, będzie dla nas rzeczą pochlebniejszą i chlubniejszą niż widzieć, że jesteś narzędziem zdrajców, przedmiotem powszechnego potępienia“. Ks. Józef chciał wyrwać króla „z przepaści hańby“.

Podnosząc śmiało i otwarcie sztandar godności narodu, ks. Józef Poniatowski naraził się na pociski, które rycerską bronią zamierzał odeprzeć. Piętnowana Targowica chciała upokorzyć nieugiętego wroga. Wezwanie hetmana Ożarowskiego, aby ks. Józef złożył przysięgę, jako pułkownik gwardyi wedle przepisanej roty, wywołało ostrą odprawę, odpowiedź, podaną do publicznej wiadomości. Król żądał, aby pismo trzymać w sekrecie, żądał zapóźno i bezskutecznie. Od słów przyszło do wyzwania. Oprócz hetmana, marszałek konfederacyi, Szczęsny Potocki, wstępuje w szranki. Ks. Józef

*) List z 8 grudnia 1792. Zob. Korespondencyę.

podejmuje rzuconą rękawicę, dotknięty przez złośliwe aluzye do Poniatowskich w swej rodowej i narodowej dumie; chce dowieść, że są „dusze, które władza nie olśni a gwałt nie złamie, że najwyższem szczęściem jest — być bez zarzutu“. Pomny na dziada, który walczył pod Karolem XII, na babkę — Czartoryską, która, chociaż kobieta, sądziła, że honor obrażony nie może być dość pomszczony chociażby krwią czterech synów, ks. Józef żąda pojedynku. Zagrała krew. W osobistem starciu miały zetknąć się niejako dwa światy, między którymi była przepaść niewyrównana, — dawny zapleśniały świat, ślepo rozkochany w przeszłości, sam w sobie, i ten nowy świat, zwracający się ku nowej przyszłości. Jakkolwiek wypadłyby w tej śmiertelnej walce wyroki, tryumf byłby — po stronie trzeciej.

Nie przyszło do krwawej rozprawy. Inna broń raniła ks. Józefa, inna ręka go ścigała. Ambasador Sievers zarządził na osobny rozkaz imperatorowej zabranie majątku ks. Józefa. Król wymawia to ks. Józefowi, podnosząc, że tak mści się nieposłuszeństwo, że mści się na własnej jego matce, prawdopodobną konfiskatą starostwa wieluńskiego dotkniętej, pozbawionej przez to pod koniec smutnych swych dni ostatniego sposobu utrzymania. Potęguje się akcya dramatu wśród nieuniknionych konfliktów.

Nie ugiął się ks. Józef, nie cofnął listu do Szczęsnego, nie chciał się ugiąć, chociażby nawet miał stracić serce króla, a czynił to nie pod impulsem chwili, tylko ze spokojną rozwagą i niezłomną wolą. Przypomniał w tej przykrej chwili najszczęśliwszy dzień swego życia, dzień 3 maja i najsmutniejszy dzień akcesu króla do Targowicy. Wciąż narzucają się pamięci te dwie historyczne daty, tak blizkie a tak bardzo od siebie dalekie. Ks. Józef pragnie zachować pełną wewnętrzną niezależność i na niej się oprzeć, zachować nieskażony honor i czyste sumienie, bo z takim skarbem w duszy nie potrzeba łzami rosić suchego chleba.

Król zbolały, uległy i upokorzony, był stanowczy wobec ks. Józefa, podnosząc, że „ojciec ma prawo żądać posłu-

szeństwa od syna“, tem więcej, że ten syn z daleka od „strasznego ognia“ przysparza trudności przez swój „upór“.

„Są wypadki, odpowiada na to książę, w których wszystko powinno milczeć, w których uczucie, silniejsze od natury, góruje“. Niedawno jeszcze, kiedy przypuszczał, że „smutek, rozpacz i zgryzota serce króla otaczają“, odwoływał się do „prawa natury“, teraz wśród potęgującej się męskiej siły, coraz hartowniejszy, i głos natury tłumi i wyraźnie to królowi mówi. Ale ten głos, tłumiony publicznie, pozostał w duszy i odzywa się rzewnymi tony.

Rozżalony król przesyła zawsze drogiemu „synowi“ czułe, ale „ciche“ uściśnienia, nie śmiał już jawnie swych uczuć wyznawać. Ulegając woli i naciskowi imperatorowej żąda, aby ks. Józef niezwłocznie Wiedeń opuścił a potem sam, kiedy książę skarży się na prześladowanie i na drugą półkulę się wybiera, odwołuje przestraszony ostre słowa, rozrzewnia się, przestrzega przed ekstremami i zamiast do Ameryki radzi jechać — do Badenu pod Wiedeń.

Książę Józef bronił się zrazu przed opuszczeniem Wiednia, tłómaczył, że do prześladowania nie daje żadnego powodu, że z emigracyą w Lipsku żadnych nie utrzymuje związków, bo też niczego z tej strony się nie spodziewa, ale skoro już raz padło stanowcze słowo, był gotów opuścić Wiedeń zamiast chronić i chować się pod Wiedniem, bo lubił proste drogi.

W drodze do Brukseli, gdzie bawiła siostra Marya Teresa Tyszkiewiczowa, ks. Józef widział obóz pruski pod Moguncyą. Nie poszedł do głównej kwatery, królowi się nie przedstawił. Nie uszło jednak uwagi wyćwiczonego żołnierza i wodza, że „dzielność wojska pruskiego wraz z duszą wielkiego króla zniknęła“. Bystre oko spostrzegło wcześnie przyczynę katastrofy.

Dziwnym trafem spotkał ks. Józef we Frankfurcie znaną mu dobrze z Warszawy panią Lucchesini, która żałowała Warszawy, gdzie pomimo „mieszczańskich“ manier była świetnie przyjmowaną. „Odpowiedziałem jej, pisze ks. Józef, że

nie nasza wina, jeżeli jej jeszcze tam niema, jak dwa lata temu“. Interpelowany przez nią, czy nie pójdzie do głównej kwatery, ks. Józef wymówił się fryzurą jakobińską, co oczywiście było aluzyą do pruskiej polityki, uzasadniającej gwałt rzekomym polskim jakobinizmem. Ks. Józef odniósł wrażenie, że nikt już nie ufa Prusom, których nieszczęśliwą ofiarą stała się Polska.

Właśnie rozgrywała się w Grodnie tragedya drugiego rozbioru. Król był trzymany jak „oblężona twierdza“. Sejm walczył istotnie „słowami“, słowami, wyrywającemi się z głębi duszy, walczył z silną armią rosyjską, za którą stała silna armia pruska; wkońcu oniemiał — z bolu. Ks. Józef przesyła „okrutnie prześladowanemu“ królowi ze Spa rzewne, patetyczne współczucie, żałując, że „w tak srogiej chwili nie ma 100.000 serc, takich jak swoje“. Rzuciłby się do nóg jego, wołając: „zginiemy wśród ruin, a potomność będzie naszą mową pogrzebową“ *). Odzywa się tu sentymentalna, romantyczna nuta, nie mniej przeto szczera i serdeczna. Król pocieszał się, kiedy kończyła się „okrutna kryzys“, że Polska stała się nagle wieczystą aliantką Rosyi, pociesza się i tem, że wśród ruiny mógł uchronić ks. Józefa od nędzy a nawet zapewnić jemu swobodny byt.

Osobiste widoki nie mogły powstrzymać ks. Józefa od ważnego postanowienia, którem na nowo się naraził. Król, spełniając „smutny i okrutny obowiązek“ a raczej brutalny rozkaz, żądał zwrotu tego, co sam dał z dobrej, własnej woli; sam gwałcony zdzierał z piersi ks. Józefa i wiernych jego druhów pochlebny sercom znak Virtuti Militari. Król ulegał, żądał, aby ulegli i ci, którzy pod tym znakiem „za prawa i świetność narodu“ walczyli i — zwyciężali. Ulegli, ale tak, że sam król się przeraził. Ks. Józef zwrócił „krzyż wojskowy“, ale wraz z nim oznaki, któremi król chciał dawniej go uczcić, — Białego Orła i Św. Stanisława.

A znaki te traciły wszelki blask, przypominałyby tylko

---

*) List z d. 7 września 1793. Zob. Korespondencyę.

rażąco brak tej, która była najchlubniejsza i najdroższa. Król uważał to za obrazę, przekonywał i zaklinał, aby nowych nie tworzyć trudności, ale znowu napróżno. Postanowienie było nieodwołalne, natchnione głębokiem poczuciem siły moralnej, która się nie łamie i nie kruszy. Ks. Józef był przekonany, że jeżeli król go potępi, to człowiek honoru będzie jego obrońcą; nie rozumiał, dlaczego królowi na tej sprawie tak bardzo może zależeć, żądał wprost wyjaśnienia całego „systemu politycznego".

Stanisław August uczynił to w piśmie*) z d. 19 marca 1794. Oto jego główna treść: Król przystąpił do Targowicy, bo minister rosyjski zapewniał go, że to jedyny środek zachowania całości Polski, ale król został oszukany. W Grodnie czynił, co po ludzku było możliwe, wkońcu wraz z Sejmem został zmuszony do kapitulacyi, jak poddaje się twierdza z braku żywności i pomocy, kiedy już wyłom w murze otwiera wrogowi drogę do szturmu. Warunkiem kapitulacyi była gwarancya nowych ścieśnionych granic i traktat z Rosyą, która jedynie może nas zachować od dalszej chciwości Prus. Za wszelką cenę starał się wobec tego król o łaskę imperatorowej. Przyznawał, że już raz padł ofiarą intrygi, a jednak szukał t a m oparcia i ratunku.

Cały ten system zachwiał się i legł w gruzach. Bez króla zaczęły ważyć się losy narodu. W pierwszej chwili król uważał**) Naczelnika za „rewolucyonistę" a rozpoczętą akcyę za niebezpieczne przedsięwzięcie, za pretekst i przyczynę nowej aneksyi i zupełnego rozbioru. Ale pod wrażeniem zapału, który „ogarnął naród od Krakowa do Wilna" ***), pod wrażeniem bezpośredniem i świeżem śmiałego czynu, do którego zerwała się Warszawa, król zachwiał się w swem

*) Zob. Korespondencyę. Był to dzień imienin ks. Józefa; król posyła mu jako wiązarek ze szczupłych swych funduszy 300 dukatów.

**) List z d. 4 kwietnia 1794. Zob. Korespondencyę.

***) Opinion sur le Roi de Pologne. W rękopisie, który miałem w ręku, znajdują się ustępy, nie uwzględnione w „Obronie Stanisława Augusta" M. Wolskiego. Rocznik Tow. Hist.-Lit. r. 1867.

zdaniu, uznał, że lekcye rozsądku nie są na czasie, uznał też może, że byłoby nierozsądnie a nawet niebezpiecznie stawać w takiej chwili na poprzek płynącej fali. Dnia 19 maja 1794 wzywa*) ks. Józefa do kraju i każe mu iść do obozu. Żądanie imperatorowej, aby właśnie ks. Józefa, o którym zrazu także była mowa jako o naczelniku, zdala trzymać od pola walki, przyszło za późno.

W królu, nękanym i upadłym na duchu, rozżarzyła się na chwilę, jakby wśród popiołów, iskierka otuchy i wiary; w Naczelniku zdawał się uznawać opatrznościową postać, wyczekiwać od niego wybawienia, sam bezsilny i bezduszny.

Kiedy ks. Józef stanął w obozie pod Warszawą, król śledził z niepokojem każdy ruch, błagał go z macierzyńską czułością, aby nie narażał swego życia, bo jest jedyną pociechą jego starości. „Anxie wyglądamy, pisze na początku lipca, wiadomości od Was. Niechaj Wam Bóg tak szczęści, jak my Wam tak serdecznie życzymy". Król ożywił się, odżył — na chwilę. Ostatni promień padał na jego życie i — zgasł. I znowu ciemno było w tej duszy, coraz ciemniej. Ks. Józef nalegał**), dręczony smutnem przeczuciem, aby król do Grodna nie jechał. Miał oświadczyć imperatorowej, że w Warszawie jest bezpieczny i spokojny, że nie ma ani woli, ani sił, ani środków do podróży, a gdyby już nie można się oprzeć, należy z góry zastrzedz się, że nie podpisze żadnego aktu przeciw współobywatelom, ani nowego podziału, że woli raczej koronę złożyć, która i tak go swym ciężarem przygniata.

Król nie był panem swej woli. Znalazły się środki, musiały znaleść się siły. I znowu stanął król w Grodnie, aby poprzestać na pustym tytule — bez charakteru, na pozorach godności — bez znaczenia, na pustej etykiecie. Marne i małe sprawy zaprzątały jego gasnące życie. Marna sprawa zwróconych orderów, zapomniana wśród wielkich wypadków,

---

*) Zob. Korespondencyę.

**) Pismo z d. 21 grudnia 1794. Zob. Korespondencyę.

staje się główną troską króla. Król chce z uporem starczym widzieć koniecznie ks. Józefa ozdobionego barwą niebieską i czerwoną, Białym Orłem i Św. Stanisławem, bez Virtuti Militari. Niewyczerpany w tej mierze przypomniał król ks. Józefowi, że koniecznie trzeba słuchać, bo inaczej przepadną starostwa. Ks. Józef może narazić się na nędzę. Król rozczula się i błaga, aby usunąć ten głaz z jego piersi, ten cierń, który serce rani, każe ks. Józefowi pisywać listy usprawiedliwiające, dlaczego nie odwiedzał w Warszawie generałów i ministrów rosyjskich, dlaczego się usuwał i żył w gronie przyjaciół. Król starał się osłabić udział ks. Józefa w ostatniej wojnie i dowieść, że ostrze tegoż zwrócone było raczej przeciw Prusom.

Ks. Józef miał zawsze tę samą odpowiedź, ugruntowaną na dnie duszy, że groźby i gwałty nie przygłuszą głosu sumienia i honoru. Ani obce groźby ani tkliwe prośby króla nie odniosły skutku. Dopiero kiedy nowy duch zawiał, złożył przysięgę carowi Pawłowi.

Król poczuwał się zawsze do obowiązku ojcowskiej opieki nad ks. Józefem, pomimo że ten, dojrzały i wypróbowany w walce życia, własną obrał drogę w najważniejszych sprawach i najważniejszych chwilach. Kiedy w r. 1796 przyszła wiadomość do Grodna o tworzących się legionach na południowych kresach dawnej Rzeczypospolitej, król zalękniony zakazał, powołując się na wszelkie swe prawa, na zagrożenie swego i rodziny bezpieczeństwa, najstanowczej wszelkiego udziału, przestrzegał przed „pokusą". Zdaje się nieledwo, że z za grobu odzywał się głos, aby osłabić żywsze tętno życia, podciąć skrzydła, skore do lotu, powstrzymać bieg dziejów...

Ks. Józef Poniatowski miał ten dar Boży, że odczuwał własnem sercem serca bicie, że obejmował własnem natchnieniem szlachetne porywy, że w duszy swej pieścił, co było duszą narodu. Na ruinach zatknął sztandar i do końca, do ostatniego tchnienia, niósł go na szerokiej widowni świata wśród dziejowej zawieruchy, gdy dawne wielkie państwa pa-

dały, a powstawały nowe, niósł go nieskażony, sam niezłomny — rycerz honoru.

Na polu walki zginął, o czem marzyli zawsze rycerze, zrywający się, jak Giovanni Medici di Bande Nere, z śmiertelnej pościeli, aby w zbroi po żołniersku kończyć. Zginął w pełni chwały po klęsce, ale przed pogromem, owiany urokiem w życiu i po zgonie, jedna z najbardziej znanych i pociągających postaci w dziejach nowożytnego rycerstwa, spełnił, co zapowiadał, spełnił dziejowe powołanie, podniósł swojem imieniem i opromienił naród.

Inna gwiazda świeciła królowi. Stanisław August żył długo i przeżył Rzeczpospolitą, przeżył z kolei trzy katastrofy, z których każda mogła złamać. Kiedy wstąpił na tron, uradowany jednomyślną spokojną elekcyą, wrażliwy na „proklamacyę“ kobiet, witała *) wierna króla przyjaciółka wskrzeszonego Henryka IV w Polsce, odnowiciela kraju. Po kilku latach pokazało się, że królewska godność była ciężkiem brzemieniem. Stanisław August skarżył się na trudne i smutne zadanie **). A jednak, nawet kiedy „rdza smutku żarła mu serce“ w przededniu pierwszego rozbioru, przepowiadał, że koniec jego panowania będzie mniej nieszczęśliwy, że sam nie będzie miał świetnych dni, ale je przygotuje ***).

Epoka Stanisława Augusta była niezaprzeczenie w dziejach wewnętrznych narodu przygotowaniem lepszych dni duchowego odrodzenia. Świeży powiew życia strącał pleśń; światło rozpraszało ciemności. Z głębi wydobywały się uśpione siły. Wielki Sejm był sumą tej pracy przygotowawczej a sam przez się przygotowywał i zapowiadał nową przyszłość. Niezawodnie naród sam to sprawił, dźwigał się i budził, więcej myślał i silniej czuł, wytężał się i skupiał. Ale w tym wieku Oświecenia i oświecony król miał swój udział i swą zasługę. Trembecki pisał:

---

*) Correspondance du roi St. Auguste et de Mme Geoffrin str. 104.
**) l. c. str. 368.
***) l. c. str. 377.

Tobie winniśmy światło, które nas ożywia,
Tobie polor, co oba narody zadziwia.

A nie był to tylko pusty frazes usłużnego dworzanina. Ale to „światło“ nie wystarczało w ciężkich, najcięższych chwilach, w których ważyły się wielkie sprawy. W tych strasznych przejściach potrzeba było mniej poloru, a więcej polotu, mniej oświecenia, a więcej natchnienia. Kultura Oświecenia zawiodła w tym wypadku i w tym człowieku, potrzeba było potęgi — żywiołu. Ażeby wśród trosk zachować swobodną głowę, król uciekał się do sztuki*), odświeżał swój umysł, rozkoszował się obrazami, sztychami; budował, kiedy gmach Rzeczypospolitej zapadał. „A lubo okrutnym żalem i uciskiem mam duszę przejętą, pisał**) w r. 1792, tak że się często od płaczu utrzymać nie mogę, jednak umyślnie robię sobie rozrywki, to w budowlach, to w czytaniu, to w rozporządzaniu materyałów do dawno zaczętego dzieła, to na ostatek w błahych nawet i głupich widowiskach, aby tylko dusza do reszty nie zardzewiała i przecie do czynności została jeszcze sposobną“. Na widowiskach trudno było o jasną myśl, o natchnienie do potężnego czynu. Taka sztuka była istotnie tylko rozrywką a nie skupieniem, skupieniem całej duszy. W podobnej chwili chyba kontemplacya nad Sybillami i prorokami Michała Anioła mogła podnieść upadającego ducha.

Zawiodły przepowiednie i przeczucia króla. Wśród panowania zdarzały się chwile pogodne, ale koniec był smutny, niespodziewanie smutny i bolesny. Najbardziej złowroga Sybilla nie mogłaby wywróżyć gorszego końca.

Stanisława Augusta niema w grobach królów. Obok Sobieskiego, obok tego, który cnotę Piasta zachował a męstwo zwycięzcy pod Wiedniem, — obok Kościuszki pod sklepieniem romańskiem w królewskich podziemiach spoczął na wieki — ks. Józef Poniatowski.

---

*) l. c. str. 287.
**) List z d. 28 października 1792 do Kicińskiego.

Z KORESPONDENCYI STANISŁAWA AUGUSTA*)

*) Stanislas Poniatowski et Maurice Glayre. Correspondance relative aux partages de la Pologne. Paris, Calmann Lévy, 1897. Wydał Eugène Mottaz, professeur d'histoire au Collège d'Yverdon. Rzecz drukowana w „Przeglądzie Polskim" r. 1898, T. 127, Nr. 384.

W tym roku przypadła stuletnia rocznica śmierci Stanisława Augusta, a — urodzin Adama Mickiewicza. Naród cały myśli i radzi o tem, aby jak najgodniej i najuroczyściej obchodzić rocznicę urodzin największego z polskich poetów. Rocznica zgonu Stanisława Augusta minęła niespostrzeżenie (dnia 12 lutego). Garść wspomnień *) rzucono na sarkofag króla — w Petersburgu. Tam spoczął na zawsze Stanisław August, pochowany z królewską pompą przez cara, którego matka zabrała mu koronę i królestwo, godność królewską i ludzką. W grobach królewskich z wielką czcią i okazałością naród złożył drogie szczątki wieszcza, które spoczywały na obczyźnie. Do Petersburga nikt nie pójdzie, aby zabrać szczątki ostatniego króla dawnej Polski i złożyć je obok poprzedników. Już one tam na wieki zostaną. Z Petersburgiem ściśle też było złączone jego życie, jego wyniesienie i upadek. To było jego szczęście i nieszczęście, szczęście zwodnicze, a nieszczęście, z którego go już nikt nie wyrwał.

W samą porę pojawiła się korespondencya, która pozwala nam uprzytomnić sobie główne wypadki i przejścia z życia króla, jego udręczenia i nadzieje, zalety niezaprzeczone i wady. Możemy poznać króla na podstawie własnych jego listów.

Stanisław August pisywał dużo i chętnie. Żaden z królów polskich nie miał tego literackiego usposobienia i uzdolnienia; z łatwością płynęły z pod jego pióra piękne frazesy

*) Kraj 1898, Nr. 6. Dział literacko-artystyczny.

i zaokrąglone zwroty. W ciężkich chwilach zwierzał się w listach poufnych z swych myśli i cierpień, szukał „balsamu przyjaźni na rany nieszczęścia“.

Król miał nieprzejednanych i zawziętych nieprzyjaciół, ale miał też wiernych i całkiem sobie oddanych przyjaciół, którzy dochowali mu swego przywiązania pomimo politycznej katastrofy, pomimo sromotnego upadku i upokorzenia. Właśnie ta tragika jego życia budziła głębokie współczucie, wywoływała rzewne i szczere łzy.

Do takich prawdziwych zwolenników i przyjaciół należał Szwajcar, Maurycy Glayre, który królowi okazywał dużo serca i zawsze go rzewnie wspominał. I tak pisał jeszcze w r. 1804 o królu: „Umarł w żelaznych objęciach ambitnej przyjaciółki, a ja nie przestanę wylewać łez nad jego nieszczęśliwą dolą i potępiać zbrodni, których był ofiarą“ *). Szlachetny Szwajcar nie mógł jeszcze zapomnieć i przeboleć gwałtownych i tragicznych wypadków, które po raz wtóry i na zawsze porwały króla do Petersburga; szczerze przywiązał się też w ciągu długiego swego pobytu w Polsce do niego i nawzajem doznawał jego łaski i przyjaźni.

Glayre przybył do Polski zaraz na początku panowania Stanisława Augusta, jako młody człowiek, nie znający wcale ani króla, ani kraju, w którym miał aż 23 lat spędzić i to lat, pełnych doniosłych zajść i wstrząsających przejść. Kiedy stanął przed królem w charakterze prywatnego sekretarza, powiedział szczerze: „Nic nie wiem, co należy mi wiedzieć“, a potem zapoznał się tak dobrze z położeniem kraju, z usposobieniem stronnictw i ludzi i tak umiał trafić do upodobania i do serca króla, że niebawem był używany do różnych misyi dyplomatycznych, że, w ważnych sprawach pytany i proszony, zabierał głos, a wypowiadał zawsze szczerze swe zdanie, bardzo cenione, bo spokojne i rozważne, nie kierowane żadnem uprzedzeniem, żadną namiętnością stronniczą, a przedewszystkiem żadną prywatą.

---

*) Introduction, str. XLVIII.

To też kiedy opuszczał Polskę w r. 1787, żałowano go powszechnie. Król był stroskany, łudził się jeszcze do ostatniej chwili, że Glayre nie wyjedzie. Wkońcu musiał się jednak z tem pogodzić, chociaż z wielkim żalem. Z Kaniowa Stanisław August pisał do niego dnia 7 kwietnia 1787 r.: „Nie uwierzysz, jak dużo mnie kosztuje rozstanie się z panem, im więcej się starzeję, tem przykrzejszem jest dla mnie pożegnanie przyjaciela, bo zaiste, mój kochany Glayre, uważam cię za swego przyjaciela; mało jest rzeczy na świecie, o których jestem tak przekonany, jak o tem“ *).

Chcąc przykuć się do swej prawdziwej ojczyzny, Glayre ożenił się niebawem. Wiadomość ta wywołała wśród jego licznych polskich przyjaciół szczery smutek, bo rozwiała nadzieję jego powrotu do Polski. Król pocieszał się tem, że od czasu do czasu będzie mógł jednak widzieć Glayra, bo „przecież jesteś mój, sam to powiedziałeś, a serce me to czuło“; w kilka zaś miesięcy później znowu zapewniał Glayra **): „Powiem szczerze, że pana kocham i szanuję, w przekonaniu, że jesteś jedną z istot na świecie, które mnie najwięcej kochają; mam nadzieję, że zobaczę cię tej wiosny; jeżeli nie przyjedziesz, powiem, że Glayre jest stały, ożenił się z zacną kobietą, której należne okazuje względy; będzie to dla mnie jedna przykrość więcej, że go nie zobaczę, ale będę miał znowu jeden powód więcej, aby go szanować; jeżeli zaś przeciwnie rzeczy ułożą się w ten sposób, że będziesz mógł przybyć do Warszawy, zostaniesz przyjęty otwartemi rękoma przez wszystkich przyjaciół ze mną na czele; żonie swej powiedz, że, dając ci szczęście, może być pewną wielkiej wdzięczności ze strony Polaków“.

Okoliczności złożyły się tak, że Glayre do Polski nie przybył, ale miał sposobność, aby Polsce ważną oddać przysługę. Sam król prosił go, żeby zamiast do Warszawy podążył do Paryża i to jak najwcześniej, bo rzecz nagliła.

---

*) Introduction, str. XXXVIII.

**) List z dnia 2 lutego 1788 r., str. XL.

Glayre miał bowiem zastępować w Paryżu posła czy agenta polskiego. Był nim młody Amerykanin, Littlepage, który po jenerale Monet przez pewien czas ku zupełnemu zadowoleniu króla pełnił tam obowiązki posła, a na wiosnę r. 1788 tę służbę chciał opuścić. Król łamał sobie głowę nad tem, komuby powierzyć to stanowisko, a nie mógł znaleźć nikogo odpowiedniego. Zwrócił się tedy do swego przyjaciela, aby go z kłopotu wybawił i na wszelki sposób przed końcem kwietnia 1788 r. w Paryżu stanął. Stanisław August oczekiwał pomyślnej odpowiedzi z niepokojem i niecierpliwością i zaklinał go, aby nie odmawiał, bo to „chwila krytyczna“. Ah ça! partez, partez, partez, je vous en conjure, le plus tôt possible pour Paris — temi słowy zakończył król swe pismo z dnia 2 kwietnia 1788 r.*). Glayre nie odmówił i w 24 godzinach był gotów do podróży, ale nie miał bynajmniej zamiaru na stałe do Paryża się przenieść, pomimo, że król gorąco tego pragnął. Chodziło o stałego przedstawiciela Polski. Król przemawiał za mało jeszcze znanym polskim dyplomatą, a zwłaszcza za młodym Mokronowskim; Glayre sądził przeciwnie, że obcy będzie lepiej sprawował ten urząd i polecał Włocha, Mazzey'a, na którego wkońcu sam król się zgodził, nie przeczuwając, że ten Mazzey ściągnie później z Petersburga gromy na Polskę, że Katarzyna go potępi jako jakobina, a w Polsce wietrzyć będzie jakobińską zarazę i przed światem głosić, że naród jej uległ.

W r. 1788 nikt tego nie mógł przeczuwać, co się stanie z Polską i z Francyą, którą Glayre w końcu lata 1788 r. opuszczał, aby powrócić do swej rodziny. Do Polski już nigdy nie miał przybyć; nie ujrzał już więcej króla i swych przyjaciół. Z daleka tylko patrzał na to, co się z królem i narodem działo, okazując swój szczery udział w doli i niedoli Polski. Z królem i dworem utrzymywał do samego końca serdeczne stosunki. Stanisław August dzielił się z nim swemi nadziejami i troskami.

---

*) Str. XLII.

Prof. E. Mottaz wydał nie tylko korespondencyę Glayra po jego wyjeździe z Polski aż do 1795 r., ale i ważne materyały, odnoszące się do pierwszego rozbioru Polski, które zachowały się szczęśliwie w prywatnem archiwum rodziny Lerber w Romainmôtier pod Lausanne. Są to kopie urzędowej korespondencyi króla z jenerałem Monet, który przez dłuższy czas był posłem polskim w Paryżu. Odpisy te otrzymał Glayre, jako instrukcyę dla siebie, kiedy wezwaniu króla czyniąc zadość, do Paryża podążył. Prócz tego dostały się do rąk jego oryginały i kopie listów, zamienionych między królem a Ksawerym Branickim podczas misyi ostatniego w Paryżu w r. 1773 i 1774. Szczera wdzięczność należy się szwajcarskiemu historykowi, że umiejętnie ważne dla nas materyały wydał i zaopatrzył obszernym wstępem.

Wypadnie nam naprzód cofnąć się do pierwszego rozbioru.

Wiedzieliśmy już z listów, pisanych do pani Geoffrin *), jak król był „udręczony pod każdym względem" położeniem, „pełnem najzawilszych sprzeczności" w tej istotnie ponurej chwili, poprzedzającej pierwszy rozbiór. „Od czterech lat — pisał dnia 20 stycznia 1770 r. — czara mych cierpień mogłaby się już dobrze napełnić", a jednak był to dopiero początek troski i poniżenia. Król nie oddawał się rozpaczy, pocieszając się tem, że „koniec jego życia będzie mniej nieszczęśliwy, niż położenie obecne". „Czuję to w głębi swego serca" — zapewniał swą wierną i dobrą przyjaciółkę. Sądził, że niepodobną jest rzeczą, aby tyle dobrych chęci zostało bez żadnej korzyści dla współczesnych i potomnych; silił się, aby opanować smutek, oddalić „tę rdzę, która mogłaby zjeść żelazną duszę". Ale ta nieszczęsna rdza wżerała się coraz więcej. Król nie mógł oprzeć się ponurym, dręczącym myślom, bo rzeczywistość przepełniała coraz więcej czarę

*) Correspondance inédite du roi Stanislas-Auguste Poniatowski et de Madame Geoffrin 1764—1777 par Charles de Mouy. (Paris, 1875).

smutku. „Przyznaję, że dusza moja smutna, a serce uciśnione“ — tem bolesnem wyznaniem witał Stanisław August rok 1772, rok traktatów rozbiorowych i okupacyi kraju. W tym roku zaczyna się korespondencya króla z jenerałem Monet, posłem polskim w Paryżu. Francuska polityka, którą wtedy po ks. Choiseul prowadził ks. d'Aiguillon, była królowi nieprzychylną. Konfederaci cieszyli się materyalnem i moralnem poparciem Francyi, pomimo ogłoszonego bezkrólewia i zamachu na osobę króla, łżonego i podejrzywanego o najgorsze zbrodnie, o zdradę narodu. Głosy, jakie odzywały się wśród rozbitych obozów konfederatów, znalazły echo w Paryżu. Król polecał tedy swemu przedstawicielowi, aby wyjaśnił położenie i wpłynął na zmianę fałszywej i niesprawiedliwej polityki. Francya, popierając stale konfederatów, winnych zbrodni stanu, wystąpiła bowiem jako wróg króla i nie przestanie nim być, póki nie użyje swej powagi, aby zniewolić konfederatów do posłuszeństwa, od którego nikt ich nie mógł uwolnić. „Napróżno szukałbym — pisze król — w swem postępowaniu wobec dworu francuskiego powodów, mogących usprawiedliwić jego politykę. Nigdy nie uczyniłem nic takiego, ani też nikogo do czegoś nie upoważniłem, coby mogło wywołać zapomnienie tego, że dwór francuski urzędowo mnie uznał. Nie jestem bezpośrednio przedmiotem nieprzyjaźni, tylko pośrednio. Francya chce Rosyę poniżyć, a przeciw mnie zwraca podejrzenia wrogów. Sądziła, że jestem związany z Rosyą najściślejszymi węzłami, że jest między mną a dworem w Petersburgu wspólność widoków, interesów i projektów, wspólność bez granic, bez zastrzeżeń. Uważała mnie za współwinnego ucisku, jakiego Polska doznaje“. Wobec tego król poleca jenerałowi Monet i to stanowi jego pierwsze zadanie, aby wyprowadził z błędu dwór francuski i oświadczył wyraźnie, bez obawy, że kiedykolwiek będzie można jemu kłam zadać, że król nie jest takim, jak go nieprzyjaciele przedstawili i jakby z pozorów zdawać się mogło, że zawsze kochał swe obowiązki i swój naród i w tym względzie nic nie ma sobie do

zarzucenia. Król pragnął zawsze bezpośrednich i serdecznych stosunków z Francyą, i gdyby nieszczęścia nie były pokrzyżowały jego zamiarów, to byłby niezawodnie do tego doszedł. Interes Francyi domaga się, aby Polska była szczęśliwa, kwitnąca i dobrze rządzona. Wkońcu miał Monet w imieniu króla postawić pytanie, czy dwór francuski spokojnem okiem będzie patrzeć na projektowany przez Prusy rozbiór Polski, na okrutne zdzierstwa i niegodne manewra króla pruskiego. To była instrukcya *), dana jenerałowi Monet dnia 8 kwietnia 1772 r.

Oświadczenia Stanisława Augusta zrobiły w Paryżu dobre wrażenie. Zapewniano, że „kłopoty jego są na dworze francuskim znane i uznawane“, że „szlachetne i wrażliwe serce“ Ludwika XV z królem współczuje. Powstała nawet myśl, aby tym lepszym stosunkom urzędową dać formę przez akredytowanie stałego ministra francuskiego w Polsce. Król był gotów przyjąć każdego, kogo ks. d'Aiguillon, kierownik spraw zagranicznych, obdarzy swem zaufaniem, ale należałoby zachować pewną ostrożność ze względu na nieprzyjazne sąsiednie dwory, któreby „publicznym charakterem“ rezydenta mogły być niemile dotknięte.

O zamiarach tych dworów w czerwcu r. 1772 różne przychodziły wieści. Zdawało się, że w Petersburgu widzą jasno niedogodności, wynikające z bezmiernej ambicyi króla pruskiego **). W każdym razie „wszystko świadczyło, że zapatrywania rosyjskie są jeszcze bardzo chwiejne“. O dworze wiedeńskim znów mówiono, że gotów zrzec się wszelkich zdobyczy, jeżeli za tym przykładem pójdą inni sąsiedzi, że z swej strony dwór ten w Petersburgu przedstawił projekt, aby wszystkie obce wojska opuściły Polskę, zostawiając samemu narodowi możność i swobodę wszelką zakończenia wewnętrznego zamięszania.

Niebawem jednak te pomyślniejsze wiadomości okazały

---

*) Str. 4 i następne.

**) Str. 14.

się zwodniczemi. W Petersburgu przechyliła się szala na zgubę Polski. Otrzymawszy złowrogą nowinę o podpisaniu „konwencyi“, król wyraził przekonanie (dnia 26 sierpnia), że trzy złączone mocarstwa zażądają od sejmu potwierdzenia „uzurpacyi“ i że w tym celu nalegać będą na zwołanie sejmu, uważał za rzecz „prawdopodobną, że dwory wszelkich użyją środków, nawet gwałtownych, aby na swojem postawić“ *). Król liczył się też zaraz w pierwszej chwili z tem, że będzie musiał ustąpić. „Nie mogę jeszcze — pisał do posła w Paryżu — oznaczyć granicy, poza którą opór mój nie będzie już obowiązkiem, to znaczy, gdzie już zupełnie będzie nieużyteczny“. A zatem obowiązek protestu i oporu istnieje według przekonania i sumienia króla tylko póty, póki jest możność odparcia grożącego niebezpieczeństwa i zamierzonego gwałtu. Do obowiązku bezwzględnego oporu nie poczuwał się Stanisław August. Król ustępował, politykował, cofał się i zdradzał sam siebie, chcąc zawsze wybrać mniejsze złe, aż wkońcu wybrał największe i wszystko stracił, prócz życia, odartego z honoru. W tej chwili zapewniał jednak, że gotów narazić koronę i życie, aby zbawić ojczyznę, albo przynajmniej odwlec jej ruinę.

Pod świeżem wrażeniem zamachu stanu, dokonanego w Szwecyi przez Gustawa III, król zastanawiał się **) nad możliwością podobnej rewolucyi w Polsce. Przyznawał wprawdzie, że żądza władzy przedstawia mu się jako zbrodnia — sous l'aspect d'une entreprise criminelle, — ale mimo to uważał przykład króla szwedzkiego jako piękny, wielki, ponętny, swą świetnością zdumiewający. Potrzeba państwa usprawiedliwia użycie gwałtownego środka. Ale król zdawał sobie jasno sprawę z różnicy, jaka zachodziła między Szwecyą a Polską. W Szwecyi główna przyczyna niemocy leżała w nadużyciach i błędach ludzi, a nie w niedostatkach konstytucyi i urządzeń. Szwecya miała flotę

*) Str. 27.
**) List z dnia 7 października 1772 r., str. 43.

i armię z 40.000 ludzi złożoną, od dawna przygotowaną, uzbrojoną, a królowi oddaną. Zebrania narodowe były wprawdzie przekupione, ale nie w gwałtowny sposób uciskane. Nie było w kraju obcych wojsk, któreby wewnętrznej rewolucyi mogły stawiać zaporę. W Polsce złe jest daleko gorsze, bo tkwi w konstytucyi. Wojsko liczy zaledwo 10.000 ludzi, źle, albo wcale niepłatnych i gotowych przeto każdej chwili do rozruchów i wybryków. Sejmy są ubezwładnione głupiem prawem jednomyślności, a nadto w tej chwili uległe obcym armiom. Trzej groźni sąsiedzi czuwają ze zdwojoną uwagą nad krokami króla, który zasiada na tronie elekcyjnym, wstrząśniętym przez ostatnie rozruchy. Organizm państwowy jest rozdarty i wojną wyniszczony; powaga senatu słaba nie może być przeszkodą, ani pomocą rewolucyi. Tłum szlachty, przejęty bałwochwalczym kultem dla błędnej konstytucyi, jest panem publicznych narad.

Król jest tedy osamotniony i opuszczony, — se voit seul contre tous et tous contre lui — otoczony szpiegami, ministrami obcych dworów, którzy się sprzysięgli na zgubę Rzeczypospolitej, zmuszony ograniczać się we wszystkiem, bez doradców, bez przyjaciół, bez pomocy i pociechy, doszedł do tego, że korona jest dla niego ciężarem.

Stanisław August wskazał trafnie różnicę, zachodzącą między Szwecyą a Polską. Widzimy, że znał dokładnie przyczyny niemocy Rzeczypospolitej i zdawał sobie jasno sprawę z swego bardzo trudnego położenia, uniemożliwiającego wszelki zamach stanu lub rewolucyę wewnętrzną, do której namawiano z Paryża. Król chciał, o ile mógł, stosować się do rad i życzeń dworu francuskiego, który nalegał zawsze, aby Stanisław August stanął na czele narodu, a przedewszystkiem, aby „zupełnie i bez żadnych zastrzeżeń przebaczył konfederatom ich winy“.

Zastrzeżenia i warunki były tu jednak konieczne. Król uważał, że byłoby nawet nieodpowiednią rzeczą ukrywać lub pięknemi słowy ubarwiać fakta. „Konfederaci — zaznacza

on *) — uczynili zamach na mą koronę i na me życie, uczynili wszystko, co rozkiełznana nienawiść może sobie tylko wyobrazić. Ofiarować im przebaczenie, nie wiedząc nawet, czy tego sami pragną, byłoby poniżeniem i kompromitacyą. Dobry ojciec przyjął swego syna, ale nie poszedł go szukać, a syn ten był uległy i pełen skruchy. Niema żadnej zasługi i chluby przebaczać tym, którzy nie proszą wcale o przebaczenie i nie okazują ani żalu za przeszłość, ani chęci poprawy na przyszłość. Niech zbliżą się do mnie konfederaci, a ja im przebaczę tak szczerze i prawdziwie, jak pragnę dla siebie przebaczenia przed trybunałem Najwyższego Sędziego".

Król pragnie „gorąco i z całego serca" zgody z konfederatami, bo tego wymaga „porządek i obowiązek nieszczęśliwych polskich obywateli", a nadto wezwanie pomocy zagranicznych potęg uzyskałoby przez usunięcie wewnętrznej niezgody silniejszą podstawę.

Wprawdzie król nie miał wiary w skutek obcej interwencyi, a poniekąd jej się bał, aby tem nie ściągnąć na siebie gromów ze strony zbiorowych mocarstw, ale w końcu doszedł do przekonania, że w jego położeniu każdy krok jest połączony z niebezpieczeństwem **). Widział coraz więcej, że jest zostawiony własnemu smutnemu losowi ***). Zamiast pomocy, Ludwik XV ofiarował mu przytułek na ziemi francuskiej, ale Stanisław August ufał jeszcze, że do tej ostateczności nie przyjdzie, że Opatrzność zachowa dlań lepszą dolę, nagradzając i popierając „czystość serca i miłość obowiązku" ****). Król mniemał, że ma „prawo do lepszej przyszłości".

Powodowany tem uczuciem, zwrócił się, chociaż bez wiary, do obcych mocarstw, a zwłaszcza do Francyi, ze skargą na „uzurpacyę" i z prośbą o pomoc, a tymczasem

*) Str. 30.
**) Str. 41.
***) Str. 49.
****) List z dnia 10 października 1772 r., str. 48.

opierał się zwołaniu sejmu, zwłóczył, aby zyskać na czasie. Mocarstwa rozbiorowe postępują jednak z całą bezwzględnością, przekraczając nawet granice pierwotnie zamierzonego zaboru.

Wojska austryackie zbliżały się pod Kamieniec; Fryderyk II kusił się o Gdańsk. Ambasador rosyjski, Stackelberg, nalega gwałtownie na zwołanie sejmu i straszy groźbami.

Na „długiej i ożywionej“ audyencyi dnia 6 listopada 1772 r., minister rosyjski, przedkładając dwa pisma swego dworu, groził królowi „największemi nieszczęściami, tak osobistemi, jak publicznemi“, gdyby wzbraniał się zwołać sejm *). Minister zapewniał z całą bezwzględnością, że wszelkie nadzieje zmiany postanowień niewzruszonego koncertu trzech władców są płonne; potęga ich bowiem wystarczy, aby podbić świat cały. Król odpowiedział mimo to, że nie może nic stanowczego uczynić, póki nie nadejdą pisma dworów, do których się zwrócił z prośbą o pomoc. Obecnie nie czynił już żadnej tajemnicy z tego, że szukał poparcia u dworów. Stackelberg tłómaczył, że aż do chwili zaczęcia sejmu oczekiwane pisma będą mogły nadejść, na co znów król odparł, że od treści ich zależeć będzie, czy wogóle zwoła sejm.

Stanisław August bronił się i opierał dość stanowczo, ale argument Stackelberga, że oporem naraża się na wielkie niebezpieczeństwo, zrobił jednak wrażenie. Pilno było królowi wybadać ministra, jakiego rodzaju są „zapowiedziane nieszczęścia“. Odpowiedź była ogólnikowa, ale tyle z niej wynikało, i to był jej „sens“ moralny, czy niemoralny, że Rosya ma na myśli zrzucenie z tronu Poniatowskiego, oraz natychmiastowe i zupełne rozdarcie Rzeczypospolitej, wkroczenie wojsk pruskich, zabranie wszystkich dochodów i środków życia, odarcie króla z wszystkiego „aż do ostatniej łyżeczki“. Wprost tych wyrazów użył Stackelberg. Król wynajdywał różne przeszkody i trudności, zasłaniał się tem, że

---

*) List króla z dnia 11 listopada 1772 r., str. 60.

przecież naprzód trzeba zwołać radę senatu. Minister żądał tedy, aby to nastąpiło niezwłocznie. Król i na to nie przystał, a prosił tylko o czas do namysłu. Po dłuższych wywodach i zarzutach, czynionych królowi z powodu rzekomych wykroczeń przeciw Rosyi, skończyła się owa audencya.

Nazajutrz dnia 7 listopada opuszczał Warszawę Ksawery Branicki, aby w misyi nadzwyczajnej pospieszyć do Paryża i wybadać dwór francuski, co ostatecznie dla Polski może i chce uczynić. Zależało bardzo na pospiechu. Król zaklinał ministra francuskiego, ks. d'Aiguillon, aby „nie zwlekał z układami", bo czas nagli, a niepewność położenia nie może trwać dłużej jak najwyżej kilka miesięcy. W lutym 1773 r. powinien Branicki wrócić. Jestto ostatni termin, bo wtedy trzeba będzie już koniecznie zwołać senat — tous les prétextes à mes délais seront epuisés. Jeżeli dwory dalej przemawiać będą tak gwałtownym tonem, będzie rzeczą niemożliwą opierać się i zbywać je „pozorami" ustępstw. „Burza wzmaga się, a Bogu wiadomo, jaki będzie jej koniec" — tak kończył król swój pierwszy list do Branickiego z dnia 14 listopada 1772 r.

Misya Branickiego nie mogła zostać długo tajemnicą. Król poczuwał się sam do tego, aby powiedzieć o tem przedewszystkiem posłowi rosyjskiemu. Kazał go tedy zawołać dnia 11 listopada, aby mu oświadczyć, że chociaż za swe postępowanie nie jest wcale odpowiedzialny wobec żadnej potęgi, to jednak jedynemu ministrowi imperatorowej wspomina o wysłaniu Branickiego, który ma przywieźć odpowiedź na pytanie, „czy jest jeszcze jaka pomoc ludzka dla Polski". Król tłómaczył, że „nie przyczynia Rosyi wrogów, tylko przeciwnie, nowych przyjaciół" i że według jego przekonania od Rosyi tylko zależy, aby „znaleźć przyjaciół w przeważnej części Europy z chwilą, w której zechce bronić praw Polski"*). Rosya uzna bowiem prędzej, czy później, że tak jej, jak Polski interes domaga się, aby „powrócić do

---

*) Str. 67.

traktatu rozbiorowego“, co znaczyło — zmienić go, a może cofnąć. Król używał wszystkich możliwych argumentów, aby rozerwać nieszczęsne węzły, łączące Rosyę z „niesprawiedliwym sprawcą nieszczęść“ Polski, t. j. z Prusami, podburzał Stackelberga przeciw dworom niemieckim, a zwłaszcza przeciw Berlinowi, do czego przekraczanie granic, w traktacie rozbiorowym określonych, słusznego dostarczało powodu. Można więc było przedstawić to, jako „złamanie“ tratatu, co też król uczynił z pewną zręcznością, dowodząc zarazem posłowi rosyjskiemu, że Burboni i Anglia oświadczają gotowość połączenia się z Rosyą, aby Polsce wymierzyć sprawiedliwość. „Chciejcie tylko, — mówił do Stackelberga *) — możecie to tem więcej uczynić, ponieważ wiecie, że Wiedeń zawsze gotów zwrócić wszystko, jeżeli wy oddacie, co zabraliście“. Król mniemał naprawdę, że imperatorowa rosyjska, co do swej osoby, „zaczyna o Polsce prawie tak samo myśleć, jak Marya Teresa“, natomiast uważał Panina za plus aveuglement prussien que personne. Wobec tego miał Branicki we Francyi, jeżeli istnieją jakie zamiary wywołania lub popierania wewnętrznej rewolucyi w Rosyi, przekonać dwór, że Polsce bardzo dużo zależy na zachowaniu osoby Katarzyny II na tronie, ponieważ ona łatwiej ulega przychylnym dla Polski uczuciom, niż ktokolwiek w Rosyi **).

Wbrew temu przekonaniu czy urojeniu, gwałt dawał się coraz dotkliwiej uczuć i coraz groźniejsze przychodziły wiadomości z wszystkich sąsiednich dworów. Nikt nie myślał się cofać i oddawać, przeciwnie, i chwiejni stawali się stanowczymi i twardymi. W Wiedniu Kaunitz ganił temporyzowanie króla, którego szczerze i gorąco bronił poseł sabaudzki, hr. Canale ***). Kanclerz przestrzegał przed tem, aby król w obronie swej godności nie kierował się „goryczą“

*) Str. 64.

**) Str. 78.

***) Por. Perrero Domenico: La diplomazia piemontese nel primo smembramento della Polonia. (Torino, 1894. „Kwartalnik hist.“ XI, 3, str. 629).

w słowie i czynie, bo tem ściągnie na siebie i kraj jeszcze większe nieszczęścia. Kaunitz nalegał także na niezwłoczne zwołanie sejmu. Ostatecznie wynikało z tego, że dwór wiewiedeński n'est nullement la moins ardente de trois à prendre et à garder*). Austrya groziła tak samo, jak Rosya tem, co Prusy już praktykowały na Kujawach, t. j. spustoszeniem kraju, groziła zupełnym rozbiorem Polski, gdyby król dłużej się opierał.

„Z miłości dla kraju" król postanowił tedy już w końcu listopada 1772 r. zwołać senat. Nie czekał więc na skutek misyi Branickiego, która też wobec tego inny przybierała charakter. Pierwotnie chodziło o obronę całości Rzeczypospolitej, o udaremnienie zaborów; obecnie król poleca tylko Branickiemu, aby Francya przestrzegała przynajmniej bezpieczeństwa pozostałej Polski, a przedewszystkiem uwolnienia jej od obcych wojsk**).

Stanisław August uważał postanowienie dworów rozbiorowych za nieodwołalne, a chociaż mówił jeszcze o przyjaznych uczuciach imperatorowej, nibyto przez Panina paraliżowanych, chociaż przekonywał ministra rosyjskiego kilkakrotnie, że Rosya z Prusami wspólnie działać nie powinna, to jednak widocznie nie bardzo wierzył w siłę swych argumentów i w życzliwość Katarzyny. Ustępował i uginał się już przed terminem, zrazu oznaczonym na luty r. 1773.

We Francyi nie wierzono też dużo stanowczości Stanisława Augusta. Utrzymywało się tu zawsze podejrzenie, że uczucia króla dla imperatorowej, uczucia osobiste, ujemnie wpływają na jego postępowanie, że opór jego nie jest szczery i że przeto nie może też być skuteczny. Podejrzenie to pojawiało się w różnych formach, w zapytaniach, oświadczeniach i przypuszczeniach. „Wszystkie te odcienia — skarżył się król — wyglądają na szykanę i złą wolę" ***); skarżył się,

---

*) Str. 73.

**) Str. 84. List do Branickiego z dnia 9 grudnia 1772 r.

***) Str. 85. Toutes ces variations ont un air de chi-

że w Paryżu zachęcają go ustawicznie do oporu, aby go potem ośmieszyć. W istocie dowcip francuski dotknął go nieraz boleśnie i wprost obrażał. I tak porównywano jego chwiejne, raz stanowcze, to znów uległe postępowanie z przechwałkami (fanfaronnade) owego dowódzcy twierdzy, który wołał do nieprzyjaciół: „Walcie z armat, abym mógł się poddać z honorem". Król spodziewał się, że Branicki zdoła wpłynąć na zmianę tych ubliżających zapatrywań i podejrzeń, zaklinał go, żeby „nie tracił ani dnia, ani godziny napróżno".

Zadanie Branickiego było trudne, a przedewszystkiem mało określone i niewyraźne. Książę d'Aiguillon spodziewał się, że nadzwyczajny poseł polski przybędzie z gotowym planem działania i z konkretnymi projektami, to też z niecierpliwością słuchał na pierwszej audyencyi dnia 7 grudnia 1772 r.*) ogólnych żalów Branickiego z powodu „smutnego położenia ojczyzny i króla", nie pozwolił mu nawet dokończyć, oświadczając, że wszystko to już Ludwik XV wie i bardzo nad tem ubolewa. Minister zapytał krótko, czy jest jaki „plan" gotowy, na co Branicki odparł, że Polska w położeniu obecnem nie może wystąpić z określonymi i stanowczymi projektami, król ofiaruje tylko swoją i swego narodu dobrą wolę. Taka ofiara nie zrobiła dobrego wrażenia. „Cóż chcecie, — powiedział zniecierpliwiony książę — abyśmy dla was uczynili? sami przez się nic nie możecie zrobić, a król francuski jest bardzo daleko; trzeba pozyskać Rosyę, a to powinien król polski uczynić przez swe wpływy". Minister przypuszczał rzeczywiście, że Stanisław August ma szczególny wpływ na imperatorowę, że w jego mocy rozerwać koncert potęg rozbiorowych, a przynajmniej oderwać Rosyę od tego nieszczęsnego związku. Wiemy, że to było gorące życzenie króla; było to jego złudzenie, że Katarzyna ma ja-

---

cane et de mauvaise volonté qui ne me fait rien espérer de bon de ces gens-là.

*) Str. 87. List Branickiego do króla z dnia 10 grudnia 1772 r.

kąś przychylność dla niego, czy dla Polski i jakąś wątpliwość co do korzyści traktatów rozbiorowych. Branicki wyznał też szczerze, że król wszystkich użył środków, aby przedstawić imperatorowej szkodę, wynikającą dla Rosyi z rozbioru Polski, ale bezskutecznie, bo pomimo swych „dobrych uczuć“ dla króla, Katarzyna ma zobowiązania wobec innych dworów. Wyznanie to szczere i uczciwe było stwierdzeniem zupełnej niemocy Rzeczypospolitej i króla. Ta bezsilność i bezradność nie mogła zachęcić do popierania sprawy przegranej. Dwór francuski chciał sam dla siebie wyzyskać stanowisko i wpływy Stanisława Augusta w Petersburgu i przez Polskę zjednać Rosyę dla swego politycznego systemu, wyjść z osamotnienia, w jakiem Francya wówczas była; tymczasem okazało się, że ta rachuba była zupełnie mylną, że przeciwnie, ujmując się za królem polskim, mógłby sobie tylko Katarzynę II narazić. „Bardzo mi przykro — powiedział ks. d'Aiguillon *) — ale liczyłem na przyjaźń, jaką imperatorowa chowa dla króla polskiego, a skoro mnie zapewniacie, że wcale rzecz się tak niema, to odbieracie mi wszelką nadzieję powodzenia“.

Audyencya zapowiadała wyraźnie, że Francya za Polską się nie ujmie. Kierownik polityki francuskiej dał to do poznania w dość cierpki sposób. Wprawdzie Branicki w swem piśmie z dnia 10 grudnia 1772 r. łagodził, jak mógł, stanowcze i bezwzględne słowa ministra, chciał zatrzeć przykre wrażenie, jakiego niezawodnie sam doznał podczas pierwszej swej audencyi, ale trudno było taić fakta, chociaż przemilczało się słowa. W koncepcie raportu był ustęp taki: „Książę mówił dość długo o Polsce i oświadczył, że Francya nie straciłaby nic przez rozbiór Polski. Gdyby jeden dwór chciał się rozróść jej kosztem, to mogłaby z tego wyniknąć jakaś szkoda, ale ponieważ są trzy dwory, łatwo będzie je rozdzielić, a Francya ma po temu środki“. Ustęp ten został skreślony w urzędowem piśmie Branickiego, które towarzysz

---

*) Str. 92.

jego, jenerał de Rieule, nazwał „arcydziełem rozumowania i wymowy“. Towarzysz ten, który był obecny na owej niefortunnej audyencyi, przedstawił rzecz w liście do Glayra z całą szczerością. „Przybyliśmy — pisał on — z pretensyami i tak wzniosłymi frazesami, żeśmy się w nich zgubili“. Z szczerego sprawozdania wynika, że obydwaj stracili zupełnie równowagę i że w ciągu dalszej rozmowy z ministrem nie mogli jej już odzyskać i wejść na „dobrą drogę“ — une fois hors de mesure, il n'a pas été en notre pouvoir d'y rentrer. Najwięcej przyczyniło się do złego humoru ministra żądanie Branickiego, aby dwór francuski odwołał swego świeżo akredytowanego posła w Petersburgu, p. Durand, z tej przyczyny, że jest osobiście wrogo usposobiony dla króla polskiego, podczas gdy w tej chwili potrzeba na dworze rosyjskim osobistości, którąby mogła i chciała paraliżować silne wpływy pruskie i stawać w obronie Polski. Durand był do tego nieprzydatny, „za zimny“. Żądanie, uczynione au travers de tout notre galimatias, spotkało się z cierpką odprawą. Była to jedyna chwila w całej półtoragodzinnej audyencyi, w której ks. d'Aiguillon się ożywił. „Dwa miesiące dopiero minęły — powiedział — jak Durand jest w Petersburgu; jest to człowiek wykształcony, homme d'esprit, zaczyna się podobać Paninowi, zresztą jest on niezdolny, aby działał wbrew swym obowiązkom i instrukcyom, nawet gdyby, jak utrzymujecie, miał jaką urazę do króla polskiego, w co nie wierzę; jeżeli to jest cel waszej misyi, to żałuję bardzo, że nie mogę się zastosować do fantazyi króla“. I później minister, „więcej zajęty tem, żeby utrzymać siebie na swem stanowisku, niż sprawami państwa“, nie szczędził posłom ostrych słów, podnosząc zawsze bez ogródki, że interes Francyi wcale nie domaga się zachowania Polski, dla tego, że vous ne nous avez jamais éte bons à rien*), a jeżeli Francya wogóle myśli o Polsce, to nie z interesu, bo tego nie ma, tylko

*) Str. 92.

z czystej szlachetności na widok nieszczęśliwego króla i uciemiężonego wolnego narodu *).

To były zasady następcy wielkich kanclerzy Francyi.

Przypominają się tu słowa, które wyrzekł Fryderyk II: „Gdybym był królem Francyi, to ani jeden strzał armatni nie padłby bez mego zezwolenia". Tu padało wielkie państwo, równowaga polityczna była nadwyrężona, a minister francuski twierdzi, że to Francyę nic nie obchodzi. Trafnie Stanisław August określił tę politykę w liście do Branickiego z dnia 20 lutego 1773 r.: „Od pierwszej waszej rozmowy z ks. d'Aiguillon, mój sąd o dworze francuskim był gotowy, a zaufanie moje do jego bona officia zachwiane. Zasady dzisiejsze są dziwacznym rezultatem wspomnienia, czem Francya była i uczucia, czem jest, mięszaniną dumy i trwogi; duma i upodobanie pchają ją do roli czynnej, ale słabość doprowadza ją wkrótce do bezczynności. Ona czuje swe położenie, boi się zdemaskowania i czyni wszystko, aby swą niemoc ukryć; stąd te szykany, stąd udane niezadowolenie, oskarżania i podobne sztuczki dyplomatyczne, które znacie z własnego doświadczenia" **).

Król odpiera oskarżenia, a przedewszystkiem broni się przed zarzutem zbyt wielkiej uległości, wskazując na położenie kraju, na ucisk obcych wojsk, na zajęcie Krakowa przez Austryaków, na gwałty Prusaków, którzy w małych bandach zjawiają się już na przedmieściach Warszawy, a dzieje się to wszystko pod pretekstem oporu i zwłoki. A gdyby zwłoka trwała dłużej, to ma i może nastąpić zupełny rozbiór Polski, co złączone potęgi tak samo mogą wykonać, jak zamierzony częściowy rozbiór: przecież król pruski już kilka razy podsuwał tę myśl, zawierającą najlepsze rozwiązanie sprawy. Za każdym razem, kiedy powstają trudności w przeprowadzeniu pierwotnego planu, król pruski wita je z radością i przedstawia swoją „metodę" nieomylną i nie-

*) Str. 98.
**) Str. 102.

zawodną. Posłowie austryacki i rosyjski, Rewitzki i Stackelberg, opowiadali szczegóły królowi, które co do zamiarów pruskich żadnych nie zostawiały wątpliwości *).

Stanisław August tłómaczył swą powolność twardą koniecznością i istotnem niebezpieczeństwem. Bardzo łatwo Francyi ganić postępowanie króla, ale ona w najgorszym razie uczyni „złą spekulacyę“ i powie sobie: „Pomyliłam się“, a Polska może się zgubić.

Coraz częściej odzywały się też głosy, przemawiające za uległością wobec tego, że dalszy opór jest daremny i niebezpieczny. Poseł francuski w Wiedniu, ks. Rohan, oświadczył cesarzowi na jego zapytanie, jakiej udzieliłby rady królowi polskiemu: „Jeżeli król chce zachować pozory wielkiego człowieka, to zginie u stóp tronu w obronie swych praw, jeżeli chce być wielkim człowiekiem, to poświęci część, aby ocalić resztę“ **).

Poseł angielski w Paryżu, lord Stormont, który dawał Branickiemu liczne dowody osobistej przyjaźni, zapytany przez niego, co ma król czynić, odpowiedział w podobnym sensie, jak ks. Rohan: „Nie mogę dawać rad królowi polskiemu, ale oto moje zdanie. Jeżeli mu ofiarują dla reszty Polski szczęśliwą dolę, użyteczną i trwałą formę rządu, to wtedy może położyć na szalę korzyść i sławę. Jeżeli się ma zdać na łaskę, lepiej uczyni, przechylając się na stronę sławy. Głowy francuskie teatralnego zakroju, żądają, aby powiedzieć bez ogródki — nie“ ***).

W istocie „głowy francuskie“ były niejasne. Wbrew temu, co powiedział ks. Rohan w Wiedniu, ks. d'Aiguillon utrzymywał stale, że król na wszelkie żądania powinien odpowiedzieć przecząco. Zwołanie sejmu zostało też w Paryżu bardzo źle przyjęte. Kierownik polityki francuskiej przyjął

---

*) Str. 104.

**) Str. 95.

***) Str. 109. Les têtes françaises, façonnées sur les règles du théâtre, veulent que vous disiez „non“ purement et simplement.

Branickiego zimno, affecta un ton froid sur tout ce qui regarde la Pologne, a kiedy Branicki się żalił na obojętność wobec Polski, zagrożonej zupełną zagładą, książę rozdrażniony powiedział, że Stanisław August nie był nigdy sprzymierzeńcem Ludwika XV, że ma przecież inne stosunki*) i z nich powinien korzystać. Imperatorowej nie wymienił, ale można się było domyśleć, że ją miał na myśli. Stanowczość a nawet pewna twardość ministra, który nie szczędził ostrych słów, wymówek i przycinków, nie licowała z chwiejnością polityki francuskiej. Ks. d'Aiguillon rozpoczął wprawdzie w pierwszych miesiącach r. 1773 akcyę bardziej stanowczą i zaczął negocyacye z Anglią w sprawie polskiej. Handlowe interesa Anglii były bowiem na szwank narażone przez Prusy, żądne Gdańska. Zdawało się, że między Francyą a Anglią przyjdzie do porozumienia. Branicki donosił królowi dnia 7 kwietnia 1773 r., że wszelkie pozory przemawiają za przeprowadzeniem układów, że Francya i Anglia się zbroją, ale ostatecznie były to tylko pozory**). Skądinąd wiemy, że Anglia zachowała się odpornie wobec spóźnionych i niewyraźnych projektów francuskich, o których jeden z ministrów angielskich powiedział, że to była musztarda po obiedzie***).

Branicki łudził się przez pewien czas, że wojna jest blizką i, że głównym jej przedmiotem będzie Polska. Wobec tego radził królowi, aby „nie wiązał sobie rąk". Trzy lwy zachowały sobie bowiem resztę Polski, jak kawałek łakoci, które mogą zabrać, kiedy zechcą. Niemożliwą jest rzeczą, mniemał Branicki, aby dwory chciały zmienić formę państwa i widzieć Polskę dobrze urządzoną; czują bowiem, że prędzej, czy później, Polska upomniałaby się o to, co straciła, a ponieważ koncert trzech mocarstw nie może trwać długo,

*) Qu'il avait d'autres connexions.

**) Str. 117.

***) Michael: Englands Stellung zur ersten Theilung Polens. Hamburg und Leipzig, 1890, str. 20.

Polska stanie się pretekstem i jabłkiem niezgody. Jeżeli tedy król nie otrzymał ze strony trzech mocarstw pozytywnych oświadczeń, zapewniających handel swobodny i żupy solne, to niech się nie zdaje na ich dobrą wolę i łaskę, niech raczej powie na wszystko: nie, bo tracąc wszystko, zyska na sławie. Un „non“ vaudra mieux qu'un „oui“ *).

W tym samym czasie, w kwietniu 1773 r. zaczął się sejm pod laską Adama Ponińskiego. Rola nadzwyczajnego posła Rzeczypospolitej w Paryżu była skończona, ale Branickiemu nie było pilno wyjeżdżać, to też król nalegał na niego kilkakrotnie, aby czemprędzej opuścił Francyę. Z polecenia króla Glayre zwracał się do Branickiego z stanowczem napomnieniem, aby zaniechał „podróży dla przyjemności“ **).

Król bał się widocznie, aby pobyt Branickiego we Francyi nie wywołał zarzutów ze strony dworów, które z całą bezwzględnością przystępowały do wykonania zapadłych wyroków. Glayre donosi Branickiemu, że trzy potęgi grożą wkroczeniem 50000 wojska do Warszawy, spustoszeniem wszystkiego mieczem i ogniem, gdyby miały spotkać się z oporem, wobec tego „łatwiej z daleka radzić, aby nie ustępować, niż zblizka się narażać“. Glayre pisze w końcu swego listu z d. 26 kwietnia 1773 r., że król Ponińskiego, obdarzonego zupełną dyktaturą, bardzo gorąco napominał, aby swą rolę czynił mniej ohydną, bo już nią jest z natury ***).

Król skarży się, że zmuszony jest ustępować i „cierpieć z obawy przed większem złem“, skarży się też na surową i niesprawiedliwą krytykę swego postępowania, nie widzimy jednak w tej korespondencyi, aby silniejsze z swej duszy wydobył tony w tej „strasznej chwili krytycznej“; daje się tu uczuć dotkliwa luka. Od maja 1773 r. aż do czerwca 1774 r. nie mamy żadnego listu. Dyplomatyczne

*) Str. 115.
**) Str. 120.
***) Str. 122.

stosunki z Francyą były zupełnie luźne; nie istniały prawie wcale. Lukę tę wypełnia poniekąd znana nam już korespondencya z panią Geoffrin. Widzimy stąd, że król chwilami bardzo był znękany, że wynurzeniami swojemi do rzewnych łez pobudzał swą zawsze oddaną i wierną przyjaciółkę. Król zazdrościł tym, którzy już w grobie spoczęli i przeklinał dzień, który go zaprowadził na nieszczęśliwy tron. Pani Geoffrin, do głębi dotknięta położeniem i upokorzeniem króla, nie widziała żadnej dla niego pociechy i żadnej rady, prócz tej jednej, „żeby zwrócić imperatorowej fatalny prezent i żyć w Anglii, en particulier" *). Tej rady jednak Stanisław August nie usłuchał, przeciwnie poczuwał się do obowiązku wytrwania i do uległości. „Cierpliwość i spokój" króla wywoływały prawdziwy zachwyt pani Geoffrin, przejmowały ją czcią i podziwem. Ale ta wielbiona i podziwiana cierpliwość graniczyła poniekąd z bezduszną biernością, z brakiem silnego charakteru.

Stosunki z Francyą ożywiają się z wstąpieniem na tron Ludwika XVI. Stanisław August oddaje się błogiej nadziei, że Francya uzyska w Europie dawny wpływ po długiej stagnacyi, która sprawiła, że powstały i zostały wykonane zamiary zaborczych potęg, że nowy król dzięki swej mądrości pohamuje barbarzyńską politykę, której ofiarą padła Polska, że wskaże pewne granice, których nie będą śmiały przestąpić **). Przedewszystkiem zależało Stanisławowi Augustowi na tem, żeby na dworze francuskim przyjmowano z niedowierzaniem „deklamacye różnych Polaków, którzy szerzą truciznę oszczerstw przeciw osobie króla i proponują systemy polityczne, o tyle mało przydatne, aby zaradzić obecnym nieszczęściom, o ile sprzyjające ich osobistym małym namiętnościom". Król ubolewał nad tem niezmiernie, że w takiej chwili, w której nic tak gorąco

---

*) Correspondance inédite du roi Stanislas Auguste et de Madame Geoffrin, str. 450, 451.

**) Str. 132. List króla do hr. Monet z d. 29 czerwca 1774 r.

nie pragnie, jak zaufania, poważania i przyjaźni Ludwika XVI, Polacy, uważani za największych wrogów królewskich, są wyróżniani na francuskim dworze i mają posłuch u ministrów. Do tych Polaków, szerzących truciznę za granicą, należał Wielhorski, którego syn niedawno otrzymał doskonałe starostwo, a on sam prosił króla o nowe łaski, co jednak wcale nie przeszkadzało ganić i potępiać wszystkie czynności króla. Nadzieja lepszych stosunków z Francyą polegała i na tem, że ustąpił dawniejszy kierownik polityki zagranicznej, ks. d'Aiguillon, a nastąpił hr. de Vergennes, który daleko żywiej zajmował się sprawami polskiemi, niż jego poprzednik. Król mniemał nawet, że nie byłoby przyszło do rozbioru, gdyby Vergennes stał dawniej u steru, ale złe się stało a rozumować i działać można tylko podług obecnych stosunków*). Trudno było cofnąć, co się już stało. Nadzieja, że trzy rozbiorowe mocarstwa poróżnią się między sobą i że jedno z nich złączy się w końcu z Polską i pomoże jej uzyskać dawne granice, okazała się płonną, ale przecież istniały pewne nieporozumienia między mocarstwami, które wynikały ztąd, że Prusy i Austrya przekroczyły granice, oznaczone w traktacie rozbiorowym. Król podnosi z uznaniem i z wdzięcznością, że Rosya jedna tylko nie przywłaszczyła sobie ziemi, należącej według traktatu do Polski, że okazała nawet swe niezadowolenie dwom dworom, które Polsce wyrządzają krzywdę. „Ta sama Rosya, — pisze król**) — która była wprawdzie najczynniejszą sprężyną poniżenia mej prerogatywy, staje się obecnie najskuteczniejszym czynnikiem, aby podnieść me dochody i stworzyć armię z 30.000 ludzi, do którejby Polska nigdy nie doszła, gdyby Rosya nie stanęła w poprzek wpływom króla pruskiego"; zresztą Rosya po uporaniu się z Turcyą i Pugaczewem będzie mogła uwolnić się od wszystkich względów, jakie „musiała okazywać dworom w Wiedniu i w Berlinie". Król wyraził przekonanie,

---

*) Str. 134. Król do hr. Monet z d. 22 października 1774 r.
**) Str. 134, 135.

żc najodpowiedniejszą będzie droga, aby przez konsekwentne postępowanie coraz więcej sobie zjednać zaufanie i dobrą wolę Rosyi; żadnej też nie pominął sposobności, aby spowodować zbliżenie się Francyi do Rosyi.

Stanisław August miał pomimo bolesnych rozczarowań i doznanych upokorzeń szczególną słabość do Rosyi i szczególne zaufanie do imperatorowej, a mógł przekonać się niebawem, jakie były zamiary protektorki i jakie praktyki rosyjskie. Kiedy w r. 1777 Glayre, który już zupełnie posiadał zaufanie króla, z różnymi projektami i sprawami podążył do Paryża, Stackelberg, ambasador rosyjski, ambasador par excellence, czynił cierpkie wymówki*) Stanisławowi Augustowi, że bez wiedzy i zezwolenia imperatorowej wysyła do Paryża swego pełnomocnika, że „machiawellizm ten nie jest zgodny ani z położeniem ani z uczciwością króla“.

Glayre otrzymał też spieszny rozkaz powrotu. W ciągu swego pobytu mógł się istotnie przekonać, że rząd francuski wtedy szczerze ubolewał nad dokonaniem rozbioru Polski ze względu na prawdziwy interes Francyi i że zależy mu na powodzeniu i sile Rzeczypospolitej. Vergennes obiecywał, że zaniecha wszelkich „intryg“ w Polsce, nie mógł jednak zgodzić się na to, aby trzeba polegać na Rosyi i jej ufać. Mniemał raczej, że póki imperatorowa żyje, Francya w Rosyi nic nie ma do czynienia. „A czyż ta Rosya — pytał minister Glayra — uczuwa błąd nie do darowania, który uczyniła przez dopuszczenie do rozbioru Polski, stanowiącej najpewniejszą baryerę i bramę jej wpływu w Europie; sądziłem przez chwilę, że Rosya kierować się będzie swym prawdziwym interesem w polityce, to znaczy, że rządowi polskiemu da siłę i stałość, ale omyliłem się, uczyniła wszystko tylko połowicznie“. A kiedy Glayre wykazywał korzyści, jakie wy-

*) Le Comte de Stackelberg m'a écrit hier un billet des plus piquants... List z d. 15 października 1777; W. Kalinka: Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta, I, 234.

nikły już ze stosunków z Rosyą, minister przerwał mu słowy: „Ouvrage ébauché que tout cela; to nic w porównaniu z tem, co pozostaje do uczynienia“ *). Vergennes nie podzielał zaufania, jakie Stanisław August okazywał Rosyi, a raczej podsuwał myśl w sposób dość wyraźny, aby Polska stanęła całkiem samodzielnie, co dałoby się osiągnąć przez zamach stanu, przez rewolucyę **), podobnie, jak w Szwecyi. Oczywiście rewolucya taka musiała zwrócić się i zwróciła się też potem głównie przeciw Rosyi. Chwila zaraz po pierwszym rozbiorze nie była do tego pod żadnym względem przygotowaną i stosowną. Król nie zrywał się do tak hazardownych czynów, a jednak Stackelberg miał go ustawicznie w podejrzeniu i zarzucał mu „dwuznaczne i nieszczere postępowanie“ ***), zwłaszcza podczas sejmików w r. 1778. Ambasador oburzał się, wyrażał swe żale i groził królowi. Groźby te były niezawodnie w związku z ówczesnem położeniem Europy i z pojawiającym się projektem dalszego rozbioru Polski. Rozszerzyła się pogłoska, że cesarz Józef II, chcąc zagarnąć Bawaryę, zaproponował królowi pruskiemu zabranie Wielkopolski. Wobec tego Stackelberg oświadczył z całą stanowczością, że Rosya nie przyjmie nigdy tego nowego projektu ****). Rosya przedstawiała się w tym czasie jako protektorka Polski, to też Stackelberg czuł się tem więcej uprawniony do żalów i gróźb w Warszawie, kiedy się jemu zdawało, że król nosi się z jakimiś samodzielnymi projektami. Rosya brała istotnie interesa polskie w obronę przeciw Prusom, które nie ustawały w zabiegach, aby „powiększyć się kosztem Polski“. Głównym celem pragnień pruskich, nieza-

---

*) Str. 141.

**) Il a supprimé le mot, mais il a suffisamment désigné la chose.

***) Il me supposait je ne sais quels projets: des plans de révolution, en un mot une conduite double. List króla z d. 21 października 1778 r., str. 156.

****) Str. 156.

spokojonych pierwszym rozbiorem, był Gdańsk, któremu też Berlin ustawicznie czynił trudności.

Polska żyła w ciągłym niepokoju, zagrożona z zewnątrz a trawiona wewnątrz dawną chroniczną niemocą. Sejmy przedstawiały zawsze ten sam obraz zamieszania i nierządu.

Glayre ubolewa podczas sejmu w r. 1780 nad brakiem poczucia ładu i dobra publicznego, nad prywatą i samowolą, niezdolną do żadnych ofiar. Szwajcar, kochający Polskę, był „zupełnie przygnębiony widokiem nierządu i głupoty". „Szczęśliwi wrogowie — pisał do Paryża 14 października 1780 r.*) — tego narodu, zapomnianego przez bóstwa dobroczynne! Nie było obecnie ani jednej chwili takiej, w którejby, patrząc na Polskę, nie znaleźli powodów do tryumfów i radości..."

Następne sejmy nasuwały te same przykre uwagi i smutne myśli. Sejm z r. 1786 Glayre nazwał „skandalicznym", ubolewając nad opozycyą, złożoną z ludzi, których król dobrodziejstwami obsypywał: żaden wzgląd na dobro publiczne ich nie zajmował; małe interesa kryły się pod pokrywką słów ojczyzny i wolności**).

Zbliżał się Wielki Sejm. Glayre był już wtedy za granicą, ale przed powrotem do swej prawdziwej ojczyzny zabrał w ważnej sprawie głos, świadczący, jak bardzo troszczył się o przyszłość Polski.

Podczas tryumfalnej podróży imperatorowej na południe swych dzierżaw, Glayre zrazu radził, aby król zaniechał spotkania się z Katarzyną II, ale skoro to już miało nastąpić, przedstawił projekt, który zdaniem jego dawał najlepszą rękojmię bezpieczeństwa Polski. Patrząc kilkanaście lat na niedolę kraju, Glayre nabrał przekonania, że Polska nie może być już zupełnie samodzielną, że prędzej czy później stanie się albo prowicyą albo lennem Rosyi. Polska musi zginąć albo utrzymać się

*) Str. 171.

**) List z d. 15 listopada 1786 r. Str. 180.

przez Rosyę. Trzeba starać się o to, żeby nie zginęła, żeby przez Rosyę zachowała swój byt. Najlepszą, jedyną drogą do tego miało być ofiarowanie następstwa tronu w Polsce najmłodszemu wnukowi Katarzyny. Polska stałaby się wtedy znaczną potęgą, tarczą Rosyi przeciw Turcyi, podstawą jej znaczenia w Europie, a sama nie utonęłaby w nicości i zachowałaby swą całość.

Interes Rosyi domaga się pokoju i wcielenia Polski, ale interes panującej dynastyi, skoroby jego projekt został przyjęty, przemawiałby za zachowaniem Polski, a ten ostatni interes byłby decydującym, bo sąsiednie mocarstwa nie sprzeciwiłyby się temu. Polacy nic nie mogą się spodziewać po Piaście; wstąpiłby na tron chyba tylko pod tymi samymi warunkami, co jego poprzednik. Na księcia austryackiego albo pruskiego Rosya nigdy się nie zgodzi. Jedynym ratunkiem dla Polski jest ofiarować tron jednemu z wielkich książąt; przez to bowiem uniknie się gwałtownego zaboru i rozbioru *).

Stanisław August nie usłuchał tej rady; dopiero później, przyparty twardą, nieubłaganą koniecznością, po płonnych porywach i zawiedzionych nadziejach przypomiał sobie projekt swego przyjaciela, ale wtedy było już za późno.

O pobycie w Kaniowie listy, pisane z najbliższego otoczenia króla do Glayra, zawierają różne ciekawe szczegóły. Imperatorowa była bardzo wesoła i uprzejma, mówiła dużo a królowi okazywała wszelkie względy i tak po obiedzie z ręki pazia wzięła kapelusz, aby go podać królowi, który też bardzo był zadowolony. Król potrafił sobie także ująć cesarza, który wyraził swe żywe zadowolenie, że go osobiście poznał. Podobno Józef II dał słowo honoru królowi, że rozbioru Polski nie będzie, że on ani jednego drzewka nie ruszy **). Ale były też i przykre epizody.

Potemkin chciał Branickiego pojednać z królem, ale

---

*) Introduction, str. XXXI sq.

**) Str. 186.

skończyło się na wzajemych wymówkach i rozeszli się gorzej, niż kiedykolwiek*).

Stosunek Stanisława Augusta do Katarzyny był w przededniu Wielkiego Sejmu dość dobry. Z Petersburga przychodziły bardzo stanowcze zapewnienia, że imperatorowa nie pozwoli zabrać ani piędzi ziemi w Polsce i że wkrótce da odpowiedź co do „wielkiej sprawy**). „Wielka ta sprawa była niezawodnie w ścisłym związku z pismem króla, posłanem przez Stackelberga Katarzynie, zatytułowanem: Souhaits du Roi***). Chodziło o wyjednanie pewnych zmian w polskiej konstytucyi. Ale zapowiedziana odpowiedź nie przychodziła ani nie można było oznaczyć, kiedy przyjdzie. Król skarżył się na swe „prawdziwie krytyczne położenie". „Im dłużej Rosya zwłóczy, — pisał 7 maja do Glayra — tem trudniej jest dla mnie zapobiedz temu, aby naród, który już zaczyna mnie oskarżać o bezczynność, nie uczynił na przekór jakiegoś wybuchu i nie powziął postanowień w duchu, Rosyi przeciwnym" ****). Dawał się istotnie uczuć pewien „ferment" i niepokój; objawiało się coraz silniej niecierpliwe pragnienie reformy. W końcu maja z Petersburga przyszły znowu zapewnienia, które obudziły nadzieje, że zapowiedziany sejm będzie „epoką bardzo pamiętną i dla Polski korzystną" *****). Ale te nieokreślone zapewnienia nie mogły obudzić prawdziwego zaufania do Rosyi ani uspokoić umysłów i usunąć „fermentu", który głębokie miał przyczyny.

Szczery przyjaciel Polski, Glayre był zaniepokojony tym „fermentem" i przestrzegał przed zbyt śmiałymi i stanowczymi krokami, przestrzegał zwłaszcza przed królem pruskim, który przyklaśnie nieporządkom, upatrując w nich pretekst pożądany do uskutecznienia swych zamiarów. „Nie trzeba się wcale łudzić, — pisze Glayre z Paryża do króla

---

*) Str. 189.

**) Str. 193. List króla do Glayra z d. 30 kwietnia 1788 r.

***) Kalinka: Ostatnie lata, I, 317.

****) Str. 195.

*****) Str. 200. Król do Glayra d. 21 maja 1788 r.

d. 26 maja 1788 r. — położenie Polski jest takie, że odrodzenie jej nie może być już dziełem ludzkiego rozumu; należy do wypadków, gdzie Opatrzność chętnie wkracza i to tak widocznie, że nie można tego uznać. Niech WKMość czeka na to odrodzenie, nie ufając jednak, że jest w jego mocy je przyspieszyć albo temu zapobiedz" *). A właśnie na sejmie naród zerwał się, ufając swemu rozumowi, swemu sercu, swym uczuciom i siłom, ufając także, wbrew przestrogom, królowi pruskiemu, zerwał się, aby wydobyć się z położenia, które miłujący Polskę Szwajcar uznał za rozpaczliwe.

Sejm zaczął się wśród nadzwyczajnego napływu ludzi. Książę Jenerał Ziem Podolskich przybył z całą swą rodziną, z liczną świtą posłów, żon poselskich, pieczeniarzy i pochlebców **). Wojewoda ruski, jenerał artyleryi, Szczęsny Potocki, zjawił się także z swą żoną i ogromnym orszakiem. Przybycie Branickiego było także zapowiedziane, ale nie było pewne. Usposobienie było zaraz w pierwszej chwili nieprzychylne dla Rosyi; to też osoby, o których wiedziano albo przypuszczano, że mniej lub więcej sprzyjały Rosyi, nie były popularne ***). Król spotykał się z nieufnością, ponieważ zbyt wielki okazywał pociąg do Rosyi ****).

Akt konfederacyi został podpisany „bez wielkiego oporu". Książę Sapieha, marszałek litewski, wygłosił mowę z „siłą i ogniem", dowodząc, że to jedyna chwila, aby Rzeczpospolitą wydobyć z poniżenia; nalegał zwłaszcza bardzo na powiększenie armii, wynosząc zapał szlachty, która na sejmikach ofiarowała swój majątek dla ojczyzny.

---

*) Str. 201.

**) List księżnej Lubomirskiej do Glayra z d. 7. października 1788 r. str. 203. Była ona żoną ks. Marcina Lubomirskiego, z domu hr. Hadik.

***) On le (sc. Szczęsny Potocki) suppose dévoué à la Russie, ce qui lui fait un peu perdre de ses partisans. Il parait avoir de bonnes intentions.

****) Le roi trahit en peu trop son penchant pour les Russes.

Zaraz też w pierwszym miesiącu Sejmu objawił się niebywały zapał. Król podnosi w liście do Glayra z dnia 22 października 1788 r. „narodowy entuzyazm“, wprost bezprzykładny, z jakim jednomyślnie uchwalono powiększenie armii do 100.000 ludzi. „Zapał ten, w zasadzie niewątpliwie bardzo chwalebny“, nie miarkowany żadnemi uwagami, nasuwał jednak pewne obawy. Ale że istotnie zapał „czysto narodowy“ ogarnął Sejm, w tem zgadzają się wszyscy, którzy o tych pamiętnych wypadkach pod bezpośredniem wrażeniem do swego przyjaciela Glayra pisali *), wszyscy mówią o „entuzyazmie“, gotowości do ofiar, wogóle o objawach miłości ojczyzny. „L'amour de la patrie est devenu une fureur — pisze ks. Lubomirska także dnia 22 października nie bez krytyki, ganiąc owszem brak miary i skłonność do ekstremu — a w ten błąd nie powinien popaść „naród bez fizyognomii“ **). Kobiety były zwłaszcza bardzo gorące i niepohamowane.

Brak miary dał się najwięcej uczuć w stosunku do Rosyi, do ambasadora rosyjskiego, od którego odwracano się z pewną affektacyą ***). Zebrania były u niego mało uczęszczane, natomiast sympatya zwracała się ku Prusom. „Myślimy, — pisała ks. Lubomirska nie bez przymieszki ironii i żalu — że króla pruskiego trzymamy za rękę, sądzimy, że już wydobyliśmy się z tego poniżenia, które nas tak bardzo czyniło zależnymi od Rosyi“. Nie trzymała widocznie zbyt dużo o rozwadze i „energii“ tych, którzy uchodzili za antirusses.

Oświadczenie posła pruskiego, Buchoitza, złożone zaraz na początku sejmu, że „król pruski wszystkiemi swemi siłami przyczyni się do szczęścia Polski, że sprzeciwia się

*) Oprócz króla pisują najczęściej do Glayra ks. Lubomirska i Barnewall.

**) Str. 211. Nous sommes extrêmes, ce qui ne devrait pas être le défaut d'une nation sans physionomie.

***) On affecte de négliger l'ambassadeur, on lui tourne le dos.

i będzie się sprzeciwiać nawiązaniu blizkich stosunków Polski z Rosyą", zrobiły jak najlepsze wrażenie i zostały przyjęte z zupełną ufnością*). Nota pruska z d. 13 października 1788 r., zwrócona przeciw przymierzu rosyjsko-polskiemu**), „zelektryzowała wszystkie głowy, które nikczemne pochlebstwa brały za dowody prawdziwego przywiązania"***), i na tej podstawie budując zwracały się namiętnie przeciw Rosyi, nie gardząc bronią ostrej satyry, karykatury, „sprosnych epigrammatów" itd. Wspomina o tem szczery przyjaciel Glayra, Barnewall, który zostawał w służbie polskiej, mówi z niechęcią o febrze, której Sejm ulega, a w końcu swego listu, z d. 22 października dodaje: Ce diable de roi de Prusse joue son rôle et le joue bien****). Ten sam Barnewall pisze nieco później*****): „Zaprawdę nie bez drżenia patrzę na skutki tego wszystkiego, ponieważ słabi nie mają nigdy słuszności a Bóg wie, czy to nie będzie ostatni cios dla Polski". Smutna ta uwaga nasunęła się po pamiętnem******) posiedzeniu z d. 6 listopada, na którem nota rosyjska z d. 5 listopada, przestrzegająca przed złamaniem zagwarantowanej konstytucyi, wywołała wielkie oburzenie i sejmujących zupełnie pozbawiała równowagi.

Król skarży się na swe „krytyczne położenie", a przedstawiając okoliczności, wśród których Rosya stanowcze powiedziała słowo, zaznacza, „że poczuwał się do obowiązku, aby wystąpić przeciw gorącym głowom, mogącym doprowadzić do wojny z Rosyą*******)". „Sądził, że była to jedna

*) Str. 205.

**) Kalinka: Sejm Czteroletni. I, 193 Wyd. Spółki Wydawniczej Polskiej. Kraków 1895.

***) Qui prennent les flagorneries prussiennes pour des preuves d'un vrai attachement. Str. 207.

****) Str. 209.

*****) List z d. 8 listopada 1788 r., str. 215.

******) Kalinka: Sejm Czteroletni. I, 250 i nast.

*******) List króla do Glayra z d. 8 listopada 1788 r., str. 211.

z tych chwil, w których osobiście trzeba stanąć na wyłomie", chociaż go to dużo kosztowało, co Glayre, wiedząc, jak bardzo mu na sercu leży szczęście i niezależność narodu, łatwo zrozumie. Mowę królewską, wygłoszoną wtedy, Kalinka uważa za „jedną z najroztropniejszych, najgłębiej pomyślanych i najszczerzej wypowiedzianych".

Stanisław August był „bardzo znękany" różnemi „rażącemi i nieprzystojnemi apostrofami" *). Ks. Lubomirska zalicza do „głównych s z c z e k a c z y" Juliana Niemcewicza, ubolewając kilkakrotnie nad „biednym królem", któremu znużenie, kłopoty, wszelkie twarde i nieprzystojne rzeczy bardzo dają się uczuć. W izbie samej spotykały króla przykrości. Kiedy chodziło o opuszczenie kraju przez wojska rosyjskie w końcu grudnia 1788 r., jeden z posłów wezwał gwałtownie króla: Niech WKMość siada na koń, aby zwalczyć armię rosyjską, pójdziemy za Tobą, cały naród podąży i zginie przy Twym boku, jeżeli nie będzie dość szczęśliwym, aby zwyciężyć". Jeden z kasztelanów wśród gorączkowej swej mowy obrócił się tyłem do króla, za co potem jednak klęcząc króla przepraszał. Sceny podobne powtarzały się **). Zdrowie króla ucierpiało dużo; był przygnębiony i smutny ***).

W końcu nie pozostawało nic innego królowi, jak ze względu na swój honor i swoją godność stanąć na czele narodu, który silnie w to wierzył, że nie było i nie będzie chwili więcej korzystnej, jak właśnie ta, aby wydobyć się z poniżenia. Prąd patryotyczny, Rosyi przeciwny, był tak silny i burzliwy, że trudno było dłużej się opierać. Animozya przeciw Rosyi d é g é n è r e e n r a g e e t f u r e u r. Wyobraźnia była podniecona do egzaltacyi. Utrzymywała się nadzieja, że wolność i szczęście zakwitną, że przywiązanie króla

---

*) Str. 219.

**) Str. 224. A c h a q u e s é a n c e i l y a d e s s c è n e s d e c e g e n r e. Była w tem pewno przesada.

***) Str. 226.

do Rosyi i jego słabość zaprzepaszczą jedno i drugie. Główną winę za to zwalano na księcia prymasa, w przekonaniu, że sprawy szłyby daleko lepiej, gdyby król sam sobie był zostawiony *).

Król walczył sam ze sobą. Słuszne było przypuszczenie, że przygnębienie jego pochodziło z wewnętrznej walki, toczącej się „między rozumem a słabością“. Król zdradzał też swą słabość i swą chwiejność przez to, że co dziś postanowił, to nazajutrz odwoływał; głównem złem było, że wogóle nic stanowczego nie czynił, tylko trzeba było z niego wyciągać to, co, dane z własnej woli, mogło mieć dla niego jak najlepszy skutek **). Niepewność i chwiejność trwała długo. „Chciałbym ci powiedzieć — pisał do Glayra 7 lutego 1789 r. — że jestem szczęśliwy, ale jeszcze mi daleko do tego; mgła nie jest rozproszona“ ***).

Z lat 1789 i 1790 mamy mało listów. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje list króla do swego wiernego przyjaciela z d. 25 listopada 1789 r. ****), w którym przedstawia „położenie polityczne“ i osobiste swe ciężkie próby, ofiary i upokorzenia. „Przeszedłem przez wszystkie próby, — pisze — jakie najwięksi zapaleńcy opozycyi mi przygotowali; wzięli wszystko z tej i tak już szczupłej władzy, która mi została... widzieli cierpliwość, z jaką tu i owdzie jednak można było doprowadzić do skutku rzeczy prawdziwie pożyteczne. Wszystko to sprawiło, że już kilka razy sami w pełnej izbie wyrazili swe zadowolenie ze mnie, co jednak nie przeszkadza, że codzień jeszcze zdarzą się rzeczy, które będą dla mnie przykre, ponieważ są złe dla państwa, chociaż pochodziły z dobrych intencyi“. Król miał to przekonanie, że trzy czwarte tych, którzy Sejm składają, pragnie szczerze dobra państwa, a ujemne skutki działania tłómaczył

*) Str. 228.
**) Str. 230.
***) Str. 231.
****) Str. 233.

sobie całem wykształceniem tego pokolenia, które w Sejmie zasiadło. Przed 25 laty na konwokacyjnym i koronacyjnym sejmie tłum daleko łatwiej dawał się prowadzić i wierzył tym, którzy mieli naukę; wtedy ludzie mało się uczyli i mało umieli. Od tego czasu jednak czytano dużo, ale bez wskazówek i metody, a skutkiem tego była łatwa a czasem nawet świetna wymowa, która zdaniem króla dawniej była rzadka. Wykształcenie to pochodziło stąd, że rozwinięto wielkie starania około ulepszenia szkół, ale nie zdołano pokierować młodzieżą, gdy już z szkół wyszła. To też młodzi ludzie, których pełno było na sejmie, nabrali przekonania, że mogą i powinni polegać na własnem zdaniu, a znaleźli się nadto ludzie zręczni, którzy drogą pochlebstw umieli skorzystać z tej zarozumiałości młodzieży w chwilach rozgorączkowania i użyć jej do swych celów*).

Uwagi króla są głębsze i po części słuszne, chociaż nie obejmują wszystkich przyczyn, które złożyły się na gorączkowy nastrój sejmujących. Godzi się tu przytoczyć, co powiedział o tych samych objawach człowiek, który także był świadkiem upadku Rzeczypospolitej i to świadkiem, kochającym według własnych swych zeznań naród polski. Baron Karol Henryk Heycking pisze tak w swych świeżo ogłoszonych Pamiętnikach: „Stanisław (August) popierał w Polsce nauki, ale wprowadził zarazem ową pozorną mądrość, która objawiała się obojętnością w rzeczach wiary, pogardą dawnych obyczajów i dziecinną próżnością, aby w administracyi ustawicznie reformować. Każdy polityczny Stutzer, który z Anglii i Francyi powrócił, czuł się powołanym, aby być prawodawcą. Głupia próżność tych nieumiejętnych, ale zarozumiałych politycznych atomów przyczyniła się do zburzenia ojczyzny“ **). Sąd ten nie jest sprawiedliwy, bo nie uznaje,

---

*) Str. 235.

**) Aus Polens und Kurlands letzten Tagen. Memoiren des Baron Karl Heinrich Heycking. 1752—1796. Berlin, 1897, str. 431.

że reforma była istotnie bardzo potrzebną, a dążność do niej słuszną i szlachetną, ale Heycking podnosi poniekąd zgodnie z królem gorączkowy, niecierpliwy nastrój młodych uczestników Sejmu. Widok tego „legionu Likurgów i Solonów mających 23 lat“ *) zadziwił posła angielskiego, Hayles'a, który przybył do Polski w r. 1789.

„Legion“ ten, ożywiony prawdziwą miłością ojczyzny i młodzieńczym animuszem, ujął i porwał wkońcu króla, tak że po wielu walkach z „gorącemi głowami“ i z własnemi przekonaniami czy upodobaniami stawał na „czele narodu“, który z Rosyą zrywał i już zerwał a więzy gwarancyi potargał. Król uległ wkońcu popularnym prądom, podniecanym ustawicznie z wielką przebiegłością, z iście włoską sztuką przez ministra króla pruskiego, margrabiego Lucchesini. „Był to niewątpliwie człowiek bardzo zręczny, skoro w krótkim czasie takie osiągnął rezultaty“, skoro potrafił sobie zjednać powszechne zaufanie, skoro nikogo nie obraził a wszystkich ujął. Musimy to zaznaczyć, że nawet szczerzy zwolennicy i przyjaciele ambasadora rosyjskiego w Warszawie musieli przyznać, że ten zrażał sobie wszystkich, że męczył króla a drażnił naród, podczas kiedy minister pruski „kazał się kochać“ wraz z swą żoną, która mu wiernie sekundowała w tem, aby wszystkim podobać się i okazywać uprzejmość **). Nienawiść do Rosyi, namiętna i nierozważna, jak każde uczucie, wybuchające z elementarną siłą, nie była jednak wyłącznie wynikiem intrygi pruskiej, tylko wypływała także z świadomości narodowej, coraz bardziej się budzącej a ustawicznie drażnionej i upokarzanej przez Rosyę. Uznawali to nawet ci, którzy dla Stackelberga mieli „stałą przyjaźń“. Do tej przyjaźni przyznawała się ks. Lubomirska i często ganiła ferwor młodych polskich Likurgów, a jednak przyznawała, że od chwili, w której Sejm zaznaczył swą sa-

---

*) Stanislas Poniatowski et Maurice Glayre, str. 222.

**) List ks. Lubomirskiej do Glayra dnia 27 kwietnia 1790 r., str. 240.

modzielność, imię polskie nosi się z większą energią i z większym honorem, że na dworach obcych posłowie polscy zaczynają używać jakiegoś poważania *). „Wszystko się zmieniło — pisała siostrzenica króla, pani Mniszchowa **), do Glayra — a szczęśliwe okoliczności rozwinęły talenta i energię, jakiej się nie spodziewano; możemy sobie pochlebić, że zrzuciliśmy ohydne jarzmo i że zajmujemy swe miejsce wśród potęg w Europie; jeżeli konstytucya nasza zostanie przyjętą, jak jest projektowaną, wyjdziemy z anarchii, zachowując rozsądną wolność. Wszystko nie będzie doskonałe, ale gdzież jest doskonałość. Zresztą jesteśmy tak nowi w politycznych sprawach, że trzeba wybaczyć nam błędy, które popełniliśmy i które jeszcze popełnimy“ ***).

Widzimy, że w najbliższem otoczeniu króla objawiało się zaufanie do samodzielności narodu. Król sam miał zawsze jeszcze skrupuły i wątpliwości; wciąż trwała walka wewnętrzna, łamanie się ze sobą. Król nie wierzy narodowi i sam sobie, „z trudnością przezwycięża to zadawnione przyzwyczajenie zależności, boi się oddać się zbyt lekkomyślnie nadziejom lepszej doli.., psuje często to, co dnia poprzedniego zrobił dobrze; wieczne te zmiany wywołują przygnębienie u niektórych jego przyjaciół, u innych oziębienie“.

Ostatecznie Stanisław August uczynił krok stanowczy i powziął postanowienie wielkiego znaczenia, a jak to się stało, sam tłómaczy w obszernem i bardzo ważnem piśmie do swego zawsze wiernego przyjaciela, odbywa niejako spowiedź przed nim i przed samym sobą.

Kiedy król z zimną krwią zastanowił się nad tem, co w dniu 3 maja uczynił, sam był zdumiony, że ulegając wiecznie obawom i chwiejności wskutek zbytniej skłonności,

---

*) Str. 239. Que le nom polonais ne se traîne plus, mais qu'il se porte tous les jours avec plus d'énergie et par conséquent avec plus d'honneur.

**) Córka Ludwiki z Poniatowskich Zamoyskiej, 1° voto za Wincentym Potockim, z którym rozwiedziona.

***) List ten jest z d. 10 kwietnia 1790 r., str. 238.

aby brać pod rozwagę wszystkie strony jakiej sprawy, w końcu jednak wzbił się ponad to wszystko, że wyszedł sam z siebie, a na pytanie, jak się to stało, znalazł jedną tylko odpowiedź: Bóg tak chciał. Cóż bowiem jest przytomność umysłu, łatwość wymowy, cóż wreszcie odwaga? Są to dary Tego, który ich najczęściej odmawia właśnie pysznym i zarozumiałym. Jeżeli kto mówi: dobrze mówiłem, dobrze czyniłem, byłem zręczny i dzielny, zawdzięczam sobie ten lub ów sukces, zapomina, że nie miałby tego sukcesu, którym się chełpi, gdyby nie miał w stosownej chwili odpowiedniej myśli. A skoro myśl taka przyjdzie w samą porę, czyż to co innego, jak łaska Opatrzności?

Stanisław August, wychowaniec i wierny przedstawiciel XVIII w., posądzany i obwiniany o przyczynienie się do indyferentyzmu religijnego, uznaje, że nie własnemu rozumowi i dowcipowi zawdzięcza swój sukces, tylko Opatrzności, a nigdy o tej prawdzie tak nie był przekonany, jak po dniu 3 maja. W tym dniu zatem dopiero przewidział i zawołał: „Bóg tak chce". — Była to prawdziwie jasna chwila po wielu trudach, troskach i upokorzeniach. „Byliśmy narodem dzieci, źle wychowanych, cierpkich, samowolnych, na przemian trwożliwych i zuchwałych z powodu ciemnoty i uporu; zdawało się, że nie mamy głowy jak tylko do głupich przesądów, a wszystko to znikło" — tak pisał król w kilka tygodni po ogłoszeniu Konstytucyi. Król wyznaje, że pierwszy rok Sejmu był tylko jednem pasmem umartwień, spowodowanych przez niektórych prowodyrów, albo też przez tłum, pełen najniesprawiedliwszych uprzedzeń. Zniesienie Rady Nieustającej i zerwanie stosunków politycznych zdawało się sprowadzić wewnątrz anarchię a z zewnątrz bardzo szybką i nieszczęsną zemstę. Król opierał się prądowi, bo czuł się do tego zobowiązany, ale w ciągu roku przekonał się, że Bóg inaczej pokierował jego sercem, a okoliczności się zmieniły, że został tylko obowiązek, aby à tout risque zostać z większą częścią narodu, prowadzić go i uchronić przed błędami, a chcąc do tego dojść, trzeba się było

podobać. To też poświęcił wszelkie swe skrupuły i znosił wszelkie ofiary. Powoli powszechne mniemanie utwierdzało się, że Stanisław August ani jako człowiek ani jako król nie jest tak zły, jak go starano się przedstawić, co więcej, że ma pewne zalety i wiadomości, które mogą być pożyteczne.

Przechodząc do udziału swego w przygotowaniu samej Konstytucyi, król zaznacza, że już rok przedtem marszałek sejmowy, Stanisław Małachowski, którego prawość i szczery patryotyzm nigdy żadnej nie ulegały wątpliwości, zwierzył się z zamiarami swoimi i całego stronnictwa, prosząc w zamian o zaufanie, bo bez króla nic dobrego zrobić nie można. Król miał objawić swą wolę. Małachowski zapewniał w swojem i patryotów imieniu, że „uczynią wszystko dla niego i z nim".

Przez pięć miesięcy król dawał tylko grzeczne ogólnikowe odpowiedzi, bo uważał nadzieję, aby cały naród lub nawet większość Sejmu zrzekła się przesądów, przeciwnych sukcesyi tronu i silnemu rządowi, za marzenie, które się nie da urzeczywistnić. Dopiero około Bożego Narodzenia nabierał coraz większego zaufania, ale kiedy nalegano na niego, aby wygotował projekt, odmienny od tego, który już przed pięciu miesiącami został wydrukowany, wahał się jeszcze kilka tygodni. Wkońcu jednak „podyktował szkic tego, co zostało uchwalone dnia 3 maja" *). Niektóre rzeczy trzeba było wskutek objekcyi zmienić, ale zdaniem króla zmiany te nie wypadły na korzyść projektu, z wyjątkiem chyba jednej. W ostatnich siedmiu dniach przed „wypadkiem" zmuszono króla — rzecz prawdziwa, ale trudna do uwierzenia! — aby zmienił artykuł, w którym sam sobie przyznawał mniej władzy i przystał na jej powiększenie, ponieważ bez tego siła rządu nie byłaby dostateczną.

Od Bożego Narodzenia aż do końca kwietnia trzeba

---

*) Enfin je dictai l'esquisse de ce qui s'est exécuté le 3 mai.

było starać się o poważną większość, zachowując zamiar w tajemnicy, co wymagało jak największej zręczności i oględności. Pewna część prozelitów, uważających się za autorów projektu, podjęła się apostolstwa*). Powoli kluby powstawały, zrazu nieznaczne, następnie więcej znaczące, a co stanowi pochwałę ich członków, to, że wśród przeszło 60 osób zachowano sekret przez więcej niż trzy miesiące. A co było także dziwną rzeczą, że najstarsi i najserdeczniejsi przyjaciele i słudzy króla najpóźniej o wszystkiem się dowiedzieli i z nimi to właśnie król miał najwięcej biedy, naprzód dlatego, że na czele całej sprawy widzieli tych, których od wielu lat uważali za najbardziej zatwardziałych jego przeciwników, za najniesprawiedliwszych i najprzewrotniejszych ludzi, powtóre że osobiście doznali dużo nieprzyjemności, a po trzecie, że zbyt mało mieli czasu, aby pomimo całego przywiązania do króla mogli się pozbyć swych przesądów „sarmackich".

Wkońcu został oznaczony dzień 5 maja na wykonanie rzeczy. Ażeby jednak przeciwne baterye, przygotowane na 5 maja, uprzedzić, został termin przyspieszony.

Wiadomość, podana przez niektóre dzienniki, że o trzeciej rano dnia 3 maja odbyło się u króla posiedzenie, jest zupełnie fałszywą. Wszyscy spali spokojnie tej nocy. Król w tej mierze sam za siebie odpowiada. Przebieg samego posiedzenia jest krótko przedstawiony. Około godz. 5-ej po południu król przypuszczał już, że dzień jest stracony, a chcąc mówić po raz trzeci, uczynił gest, aby prosić o milczenie. To było uważane jako wezwanie do przysięgi. Król mniemał tedy, że nadeszła chwila, aby wykonać przysięgę.

Pomimo mnożących się objawów zgody, król nie mógł jednak zataić, że lekkomyślność, strach i przekupstwo mogłyby jeszcze kusić się o to, aby pod płaszczykiem wolności

---

*) Qu'un certain nombre de prosélytes ont commencé par se croire eux-mêmes les auteurs du projet et comme tels s'en sont rendus les apôtres.

i dawnych praw zburzyć dzieło, gdyby przez obce potęgi były użyte i podtrzymywane, ale nie przypuszczał, aby dwa dwory cesarskie (w Petersburgu i Wiedniu) chciały w tym kierunku podjąć usiłowania; do tego trzebaby bowiem nowej wojny. A wszyscy mają największą potrzebę pokoju. Król wierzył w pokój pomimo przygotowywań wojennych; był upojony zwycięstwem, odniesionem nad wewnętrznym wrogiem, nad zwolennikami dawnych urządzeń i praw. „Gdyby jeszcze sześć miesięcy przed rozpoczęciem obecnego sejmu kto zaproponował mianowanie następcy za życia mego, byłby się naraził na rozsiekanie“, mniemał król, a świadomy tej ogromnej, wprost niespodziewanej zmiany, wyraził obecnie całe swe uznanie tym młodym posłom, którzy, odbywszy porządne studya, odznaczali się wymową i odwagą i tem starszych za sobą pociągnęli. To króla najwięcej dziwiło i cieszyło. Radość, prawdziwe zadowolenie, a czasem nawet jakby natchnienie, jakby poczucie i świadomość dobrego uczynku przebijają się w owem długiem a bardzo cennem piśmie do Glayra. Jest to dokument pierwszorzędnego znaczenia, na który nieraz jeszcze wypadnie się powołać.

Nie bez wartości jest także list siostrzenicy królewskiej, pani Mniszchowej, z d. 9 maja 1791 r. *), w którym wspomina o depeszach, przesłanych deputacyi spraw zagranicznych. Król nie uczynił żadnej o tem wzmianki, tak jakby sprawa ta wcale nie zaważyła na szali, a wiadomość o blizkim a w każdym razie projektowanym rozbiorze Polski była fikcyjną. Z listu tego dowiadujemy się jednak, że najprzód Woyna z Wiednia przysłał „pewną wiadomość“ o nowym podziale, zaproponowanym przez Berlin. Dwór berliński zadał jednak kłam tej nowinie. Ale w ostatnim tygodniu dwaj kuryerzy przybyli z Wiednia i Petersburga z wiadomością więcej pozytywną, że Rosya i Austrya kosztem Polski proponują traktat i że chodzi o rozbiór kraju na 5 części, z których jedna była przeznaczona dla Potemkina. Wiadomość ta wy-

*) Str. 248.

wołała powszechny popłoch, z czego skorzystano, aby przyspieszyć przyjęcie Konstytucyi, tem więcej, że w ostatniej chwili termin, oznaczony na 5 maja, został zdradzony. „Zobaczymy teraz — pisała pani Mniszchowa — czy ten akt siły uchroni nas od rozbioru, o którym wiadomość uważam zresztą za przesadzoną pour frapper plus surement le coup“, a wyraziła wkońcu przekonanie, że „tron otoczony godnością i władzą, naród zupełnie zgodnie żądny porządku, będzie miał w obecnych okolicznościach Europy takie poważanie, jakiegoby nigdy nie miała anarchiczna Polska“.

Nadzieja lepszej przyszłości zabłysła w Polsce na pochmurnem niebie. Król, kunktator ostrożny, trwożliwy i wiecznie rozumujący, uczuł zapał w duszy, wiarę w Boga, w naród i w siebie. Jeszcze w końcu października 1791 r. Stanisław August był dobrej myśli, liczył bowiem na cesarza i króla pruskiego, którzy wzajemnie sobie przyrzekli nie czynić zamachu ani na całość kraju ani na Konstytucyę, kierowani przekonaniem, że to najlepsza droga, aby oddalić niebezpieczeństwo, grożące ze strony zbyt potężnej przyjaciółki — imperatorowej.

Król nie trwoży się też zbyt jazdami malkontentów, a w tem, że Potemkin umarł nazajutrz po przybyciu Potockiego do Jass, widzi widoczny palec Boży. Śmierć Potemkina w rozumieniu króla pociągała za sobą dwie korzyści, naprzód mieszała a przynajmniej opóźniała projekta malkontentów, a powtóre dodawała Sejmowi odwagi, która stała się potrzebną a nawet niezbędną. Nie przyjdzie tedy do powstania opozycyi w kraju, a póki to nie nastąpi, Rosya nie będzie miała pretekstu, aby wystąpić z obroną obywateli, rzekomo uciśnionych, i nie zaczepi Polski, a gdyby zaczepiła, to przecież można będzie zawezwać pomocy alianta, króla pruskiego.

Król zaczyna się jednak niepokoić i bać Rosyi, pomimo, że wmawia w siebie i w drugich, że niema powodu do obaw. Wkońcu sam przyznaje, że chociaż umarł Potem-

kin a z nim projekt, aby zasiąść na tronie polskim, jednak interes i pragnienie, aby w Polsce wywierać wpływ, nie zgasły w Rosyi *). „Jeżeli Bóg — pociesza się król — zachowa nas stale w opiece, to obudzi w duszy Katarzyny II miłość pokoju, która zwykle z wiekiem przychodzi, tem więcej, że już syta sławy po tylu wojnach i tylu wydatkach sama zapragnie pokoju, zwłaszcza jeżeli urzeczywistni swe wspaniałomyślne zamiary względem książąt i emigrantów francuskich".

Król okazywał nawet gotowość do obrony, gdyby ostatecznie do tego przyjść miało, a chociaż zdawało mu się, że mało można liczyć na naród, przez długi czas lekkomyślny i niestały, na naród mało uzbrojony a przedewszystkiem mało zasobny, to jednak obiecywał sobie, że wraz z nim mężny stawi opór gwałtowi.

Jest to ostatni promień nadziei i wiary! Po tym liście z d. 29 października 1791 r. następuje zaraz list z d. 18 lipca 1792 r.

Między jedną a drugą datą zaczęła się już rozgrywać krwawa tragedya. „Przeznaczeniem mojem jest — pisał król w przededniu przystąpienia do Targowicy — aby doświadczyć największych nieszczęść po kilku promieniach powodzenia; przeczuwałem to, donosząc o wypadku z d. 3 maja 1791 r." **). W owym dniu przeciwnie umilkły złowrogie przeczucia króla, umysł był pogodny a serce pełne radości. Obecnie pisze krótko: „Serce i umysł znękane, jestem wyczerpany pracą; od pięciu godzin piszę bez przerwy".

Odstępstwo od Konstytucyi 3 maja, sprzeniewierzenie się samemu sobie, lepszej części swej istoty, Stanisław August tłómaczy zgubnymi skutkami oporu wobec wyraźnie i groźnie objawionej woli imperatorowej; nie poszedł do obozu, jak mu radził poseł polski w Petersburgu, Deboli. Tym, którzy się tego po królu spodziewali i od niego domagali, odpowiada tak: „Postanowienie, aby kazać się zabić wraz

*) Str. 271.
**) Str. 274.

z całą armią, jest ponętne, nastręcza koniec żołnierski, ale to nie byłoby ocaliło ani Konstytucyi 3 maja ani następstwa tronu ani praw, nadanych miastom, a musiałoby owszem przyspieszyć nowy podział Polski“ *). Po otrzymaniu pisma nieubłaganej imperatorowej, d. 22 lipca odbyła się pamiętna narada, na którą król zwołał ks. prymasa, dziewięciu ministrów, obecnych w Warszawie, i obydwóch marszałków. Król, odczytawszy list Katarzyny II, oświadczył, że „nie przeraża go utrata korony i życia, jeżeli przez to może coś dobrego zrobić dla ojczyzny“. Na 12 członków rady większość, do której należał także Kołłątaj, oświadczyła się za przystąpieniem do Targowicy, wychodząc z tego stanowiska, że „prawdziwa sława króla może i powinna polegać tylko na spełnieniu swego obowiązku, t. j. aby zachować przynajmniej całość Rzeczypospolitej i uchronić dzielną armię i kraj od ruiny zupełnej; wprawdzie miłość własna na tem ucierpi, ale obowiązek powinien zwyciężyć“. Mniejszość „przeciwstawiała słuszne prawo Polski“.

Król poszedł za większością i na nią też zwalał odpowiedzialność a po części na cały naród. Klęskę i niemoc narodu tłómaczy dwoma wielkimi błędami: naprzód tem, że po ogłoszeniu Konstytucyi przez ośm miesięcy nie uczyniono żadnego kroku, aby się do Rosyi zbliżyć, a to głównie dlatego, że król pruski dwa razy się temu sprzeciwił, podczas kiedy sam ustawicznie starał się o zbliżenie do Rosyi. Drugi zasadniczy błąd leżał w tem, że zanadto puszczono cugle niepotrzebnym dyskusyom, na których cały rok zmarnowano, kiedy trzeba było przedewszystkiem myśleć o tem, aby jak najprędzej wzmocnić armię i zaciągnąć pożyczkę. Nie było tedy ani pieniędzy ani żołnierza w chwili, gdy rosyjska deklaracya zadała kłam wszystkiemu, co ustawicznie pisano z Wiednia i Berlina, że rosyjskie wojska nigdy do Polski nie wkroczą; wierzono chętniej temu, niż Debolemu,

---

*) Str. 278.

który w każdej depeszy donosił o nieprzyjaznych projektach rosyjskich *).

Król umywa ręce, zapominając, co sam jeszcze w październiku 1791 r. pisał, zapominając a może nie chcąc przyznać obecnie, że sam się łudził i na króla pruskiego liczył. Niema szczerości ani szlachetności w tych wyznaniach do Glayra, który stale do króla pisuje i daje mu rady, ogólnikowe i bliżej nam nieznane **).

Bolesny i nad wszelki wyraz upokarzający był potem jeszcze formalny „akces króla do konfederacyi generalnej obojga narodów z d. 25 sierpnia 1792 r., w którym król miał sam siebie potępić, wyrzec się uroczyście sejmu skonfederowanego i rewolucyjnego warszawskiego pod laską Stanisława Małachowskiego", wyrzec się maksym niebezpiecznych, mogących zburzyć spokojność wszystkich narodów.

Stanisław August „zaklinał napróżno, że nigdy nie miał zamiaru wprowadzać do Polski ani despotyzmu ani demokracyi, że obawia się, aby w tych słowach nie była jakaś zasadzka", ale zmuszony przez twardą i mściwą „generalność", podpisał ten akt „źle napisany, niejasny i niezgodny z prawdą" ***). Generalność nie oszczędzała królowi żadnych upokorzeń, i tak zakazała noszenia odznak wojskowych, nadanych za waleczność w ostatniej wojnie. Wywołało to powszechne oburzenie, „krzyk ludu". Królowi radzono wciąż, „aby zachował się zupełnie spokojnie, a wszystko wróci do dawnego stanu". „Pokaże się — pisze król d. 8 września 1792 r. — czy to proroctwo, czy dobra rada, czy zasadzka" ****). Była to okrutna zasadzka, w którą prócz króla wpadli i nieszczęśni „działacze".

Wymowny piśmienny król przestał się odzywać i pisy-

*) Str. 287. List króla z d. 22 sierpnia.

**) Listy Glayra do króla mieszczą się niezawodnie w jakiem archiwum, dokąd przeszła spuścizna po królu.

***) Król do Glayra d. 1 września 1792 r., str. 291.

****) Str. 295.

wać do swego przyjaciela, któremu dawniej tyle miał do powiedzenia. Od września 1792 r. niema ani słówka od króla w tej korespondencyi. Od ks. Lubomirskiej tylko otrzymywał Glayre szczupłe wiadomości o królu i o Polsce. I tak księżna pisała d. 19 sierpnia 1794 r. *): „Król miewa się dobrze; jest wogóle zrezygnowany, a pomimo strzałów armatnich, które rozlegają się w Warszawie, jest spokojny; czy to jest objaw wrodzonej lekkomyślności albo czy też to jest zaufanie do mądrości i działalności przywódców"? Ostatni jej list jest z d. 27 lutego 1795 r. z Tarnowa**). „Oto! rozwiązana tu nieszczęsna tragedya polska, ale jak okropną katastrofą. Król wyjechał bez nadziei powrotu... trzy osoby mu towarzyszyły; wszyscy się rozpraszają; wszystkie węzły rozerwane albo przynajmniej rozluźnione... Niestety rewolucya ta miała aż zbyt charakter lekkomyślności narodu... wierzyliśmy w cuda". Kościuszkę księżna uważała za „człowieka cnotliwego, ale niezręcznego". C'était Mahomet au milieu d'une troupe de fanatiques, mais quel Mahomet! „Wreszcie wszystko się skończyło; niema już Polski; nie pozostaje nam nic więcej, jak bolesne uczucie naszej niezręczności; nie pozostaje nic, jak próżne żale, wspomnienia, rozdzierające serce, i rozpacz. Ale jaka będzie dola naszego biednego króla?"...

Żył, umarł i pochowany w Petersburgu.

---

*) Str. 296.
**) Str. 297.

STOSUNEK
WŁOSKIEJ LITERATURY POLITYCZNEJ DO POLSKIEJ W XVI WIEKU*).

*) Rzecz drukowana w „Przeglądzie Polskim“ r. 1888 T. 87 str. 52 i 270.

Zadanie i zasługa narodu polega na tem, ażeby oddziaływujące nań prądy cywilizacyjne przeniknął i przetrawił, a nie ulegając im niewolniczo, wydobył z siebie nową myśl, oryginalną treść, którąby świeżą w rozwoju ludzkości była zdobyczą i świeżym fermentem. Wobec tego badanie i analiza obcych pierwiastów i wpływów w historyi narodu stanowi studyum wdzięczne i pouczające, zwłaszcza jeżeli się uwzględnia wszystkie objawy i kierunki życia.

Studyum staje się tem ciekawszem, jeżeli społeczeństwo tak, jak polskie, stało na pograniczu dwóch światów, dwóch cywilizacyjnych systemów, jeżeli dalej czas, który się bada, jest chwilą przełomu i przejścia, w której tak, jak w epoce odrodzenia i reformacyi, te same prądy całem zachodnio-europejskiem wstrząsały społeczeństwem.

W takiej chwili naród osiadły na szerokich niwach, któremu zatem trudniej było skupić i naprężyć swe siły, zwłaszcza, że w swem łonie miał różnorodne żywioły, niedostatecznie zasymilowane, naród młody i mniej wyrobiony od innych zachodnich, stawał przed trudnem zadaniem, ażeby nie utracić warunków bytu, przyswoić sobie, co dobre, a odepchnąć, co złe. Trzeba było zachować swą indywidualność i strawić to, co płynęło z zachodu, czy to z Niemiec, ojczyzny rewolucyi religijnej, czy z Włoch, źródła odrodzenia, z tej nieprzebranej, tryskającej tęczowymi promieniami krynicy, skąd wszystkie pełną ręką czerpały narody, zkąd początek wzięła nowoczesna cywilizacya wraz z dodatnimi i ujemnymi objawami.

We Włoszech już w XIII wieku, a zwłaszcza w drugiej tegoż połowie, zachwiał się świat średniowieczny; w całem życiu widoczny przełom. Upada dawny, a powstaje i wytwarza się nowy porządek polityczny i nowy ustrój społeczny; handlem i przemysłem bogacą się i kwitną piękne miasta, świetne ogniska kultury. Najpóźniej wstąpiła na widownię, jako niezależna i niekrępowana feudalnymi węzłami republika, Florencya — niebawem duchowa stolica rozbitego politycznie narodu. Tu rodzi się Dante. Zapowiada się wcześnie cała świetność i wszechstronność kultury odrodzenia; były po temu znakomite warunki i zasoby, była w narodzie treść bogata; czuć, jak życie potężnieje, jak duch ludzki się wyzwala z form utartych w sztuce, jak ruch się wzmaga i coraz szersze ogarnia koła.

Na dalekich kresach zachodniej cywilizacyi naród polski w tym samym wieku XIII także się łamał i w nową wstępował fazę, ale inne to było przesilenie! W kraju, w którym chrześciaństwo nie wypleniło jeszcze całkiem tradycyi pogaństwa, dogorywał dopiero porządek patryarchalny wśród terytoryalnego rozbicia i zamętu. W Polsce wtedy jedynemi ogniskami kultury były klasztory i siedziby biskupie; duchowny, zakonny czy świecki, pasterz dusz był zarazem gospodarzem, kolonizatorem, krzewicielem jedynym oświaty. Ale i ten jedyny przedstawiciel nauki i gospodarstwa po większej części obcego był jeszcze pochodzenia. Niedziw, że społeczeństwo, mało rozwinięte i wycieńczone obroną własnego ogniska, zagrożonego dziczą wschodnią, ulegało narzucającym się a niebezpiecznym dla rodzimych pierwiastków wpływom sąsiedniego, potężnego wtedy właśnie żywiołu niemieckiego i kultury niemieckiej.

W ciągu XIV wieku polskie społeczeństwo wielkiego dokonało dzieła odrodzenia się politycznego i restauracyi jedności państwa. Dzięki geniuszowi Kazimierza Wielkiego, rozpoczęła się w „drewnianej“ jeszcze Polsce zdrowa, bo na szerokich podstawach oparta, zbawienna a mądra praca około wytworzenia i zdobycia warunków bytu, zorganizowa-

nia kraju rozbitego w jednolite państwo o jednym rządzie i sądzie.

Kazimierz Wielki, spokrewniony blizko z dynastyą andegaweńską, ulegał przez Węgry wpływom świetnego, lubo moralną trawionego gangreną, dworu neapolitańskiego, ale nie wieńczy poetów, bo niema kogo ozdobić laurem, tylko szuka „legistów“ *), a na wzór włoski zakłada szkołę krakowską, aby w niej wychować i wyćwiczyć wytrawnych i uczonych kraju organizatorów.

Niebawem młode to państwo łączy się pod presyą gwałtownej potrzeby z całkiem odmiennym pod względem politycznym i społecznym, a pogrążonym jeszcze w pogaństwie organizmem, ażeby razem stanąć do krwawej rozprawy z rozpanoszonym zakonem krzyżackim.

Nagłemi a ważnemi sprawami i potrzebami był naród zajęty, to też daleką jeszcze do przebycia miał drogę, zanim zdołał, nie mówię, stanąć na tej wyżynie duchowej, co społeczeństwo włoskie, ale przynajmniej w części sobie przyswoić owoce odrodzenia i wziąć udział w pracy i produkcyi naukowej i artystycznej. Nastąpiło to dopiero pod koniec XV wieku, a i wtedy jeszcze potrzeba było Włocha, wygnańca-humanisty, Florentczyka Kalimacha, aby nawiązać i utrzymać stosunki z Włochami, a zwłaszcza z Florencyą, Atenami włoskiemi, będącemi właśnie w pełni rozkwitu. Ateny a Polska! Niemały to odstęp! Ale i inne narody także znacznie wyprzedził włoski, do którego tak wspaniała i żywa, a tylko mgłą wieków przysłonięta, przemawiała tradycya.

Jeszcze na początku XVI wieku powiedział Włoch: Francuzi, obeznani tylko z rycerską sztuką, nie poważają nauki, a nawet wprost nią gardzą **), uważając wszystkich pisarzy za vilissimi uomini. Zdanie to jest niezawodnie

---

*) Szujski: Odrodzenie i Reformacya Kraków 1881, str. 4.

**) Castiglione: Il libro del Cortegiano Venezia 1554 non solamento non apprezzano le lettere, ma le abhoriscono...

Rathery: Influence de l'Italie sur les lettres françaises. Paris 1853, str. 51.

przesadnem i niesprawiedliwem, ale w każdym razie nie najlepszą miano opinię o wykształceniu, a może i uobyczajeniu francuskiem, a z pewnością gorszą daleko o innych narodach *).

Wszędzie dopiero pod koniec XV wieku ożywia się ruch humanistyczny, i także dopiero po dokonaniu ważnych zadań politycznych i narodowych, po złamaniu Maurów potęgi na południu i po ukończeniu długich i męczących francusko-angielskich zatargów. Następnie jednak narody zachodnie, a zwłaszcza francuski i hiszpański, daleko więcej ze strony Włoch doznawały podniety, odkąd ten piękny kraj stał się widownią, na której gorączkową ambicyą trawione potęgi z sobą się często stykały i ścierały.

Krwawe, dla Włoch groźne zapasy, były ważnym czynnikiem w bujnem i szybkiem rozszerzaniu się kultury włoskiej; liczne zastępy rycerstwa przybywały do Włoch i zapoznawały się z jej dobrymi, ale też i złymi owocami.

Polska, oddalona od Włoch, wysyła tam tylko młodzież uzdolnioną i zamożną, żądną wiedzy albo zabawy, tęskniącą za klasycznym krajem. Na Polskę spada od czasu do czasu tylko rosa, podczas gdy do innych krajów — do Francyi, Hiszpanii i Niemiec ze źródła odrodzenia wciąż strumienie płyną. Ale i Polska wcześnie może się poszczycić arcydziełami. Ciekawym jest objawem, że już na początku, nieledwo w samem zaraniu XVI wieku, stają na Wawelu wzniesione przez pierwszorzędnych mistrzów, Florentczyków, Franciszka Loro i Bartłomieja Berecci, najdoskonalsze nietylko w Polsce, ale na północy pomniki odrodzenia — Zamek królewski i Zygmuntowska kaplica **).

Z Boną wpływy włoskie się potęgują, ale Zygmunt August, Włoch Sforza po kądzieli, po włosku wychowany,

---

*) Georg Voigt: Die Wiederbelebung des classischen Alterthums. Berlin 1881, II, str. 250. England war in den Augen des schöngeistigen Italieners eine kimmerische Ecke der bewohnten Welt.

**) Maryan Sokołowski: O wpływach włoskich na sztukę odrodzenia. Kraków 1884, str. 4.

umysł wytworny, humanista w całem życiu, nie stworzył, bo zbyt ponure i smutne było jego życie, świetnego dworu i głośnego ogniska kultury, tak jak to we Francyi uczynił Franciszek I. Za Batorego wzmaga się dopiero, a po zgonie króla trwa wpływ włoski na sztukę polską, która czerpała swe natchnienie ze źródeł, w danym momencie najwybitniejszych, więc „na początku XVI wieku we Florencyi i w Sienie, ku środkowi stulecia we Włoszech północnych, w Weronie i w Padwie; w drugiej połowie znowu we Florencyi, a pod koniec w Rzymie“ *).

Literatura włoska mało wpłynęła na polską. Złoty wiek literatury włoskiej, t r e c e n t o — Dante, Petrarca, Boccacio, jest w Polsce, jak się zdaje, zupełnie nieznany, a poeci XVI wieku, Pulci i Ariosto, bledną przy pierwowzorach starożytnych.

Czy literatura polityczna nowoczesna ustępowała taksamo pierwowzorom starożytnym? Literatura ta była we Włoszech i bogatą i treściwą, a wybitną jej cechą jest, że decydujące kierunki i zwroty w historyi nietylko Włoch, ale całego zachodnio-europejskiego społeczeństwa, są w niej wyraźnie zaznaczone i świetnie uwydatnione. Dante ujął i określił pięknie średniowieczne ideały; Marsyliusz z Padwy, radykalny umysł, jest człowiekiem przejścia, który najsilniej wyraził i zamanifestował opozycyę, skierowaną przeciw dawnym powagom **). Macchiavelli wreszcie nową już głosi polityczną ewangelię, jak sobie poczynać wśród politycznego rozbicia i moralnego rozprężenia. Dante kruszył kopię w obronie wielkiej idei jedności całego świata, wszystkich narodów ***);

---

*) M. Sokołowski: O w p ł y w a c h, str. 16, 17,

**) Zob. Riezler: D i e l i t e r a r i s c h e n W i d e r s a c h e r d e r P ä p s t e z u r Z e i t L u d w i g d e s B a i e r n. Leipzig 1874.

***) ... humana universitas est quoddam totum ad quasdam partes; et est quaedam pars ad quoddam totum. Est enim quoddam totum ad regna particularia et ad gentes; et est quaedam pars ad totum universum... ex quo sequitur, Monarchiam necessariam m u n d o, ut bene sit. Dante: D e M o n a r c h i a I. Cap. IX.

po dwóch wiekach potęgującego się wciąż rozstroju pragnie Macchiavelli już tylko swój ratować naród i z toni wydobyć. De monarchia i Il Principe — oto dwa wymowne i wyraźne napisy pomników dwóch światów.

Obok tych potężnych postaci grupuje się cały zastęp innych. Różnorodność form politycznych we Włoszech, częste konflikty i zmiany, zaostrzały zmysł spostrzegawczy i pobudzały wciąż do głębokich refleksyi nad objawami życia politycznego, nad różnemi formami rządu i konstytucyi, wogóle nad warunkami równowagi wewnętrznej i bytu państwa. Silnym nadto bodźcem do dyskusyi i dyalogów politycznych były pisma dokładnie badane Arystotelesa, Platona, Cycerona i innych starożytnych polityków-teoretyków.

Polska literatura polityczna nie ma tej głębi; przełomy dziejowe nie znaczą się w niej tak wyraźnie i dobitnie, stąd też niema może uniwersalnego znaczenia, ale niemniej przeto odznacza się i poważną liczbą pisarzy i obfitością treści. Tyczy się to mianowicie literatury politycznej XVI wieku, która znakomitym jest objawem i dowodem wszechstronnego rozbudzenia umysłów i szerokiego nieraz zrozumienia i objęcia potrzeb i celów państwa, a zarazem nieocenionem źródłem do poznania gruntownego postulatów, programów i poglądów, jakie społeczeństwo miało w owej ważnej dziejów dobie, w której ważyły się losy narodu.

Dokładnemu zbadaniu naszej literatury politycznej XVI wieku poświęcono już bardzo poważne studya. Książka*) prof. Tarnowskiego, którą mam na myśli, ujmująca wszystkich, nawet nieznanych, albo mało znanych pisarzy politycznych w pewną, zaokrągloną i organiczną całość, stanowi niewątpliwie niezbędną podstawę i zachętę niemałą do dalszych prac w tym kierunku, do uzupełnienia i rozprowadzenia niektórych może mniej uwydatnionych myśli.

Zamiarem mym zestawić to, co posłużyć może do bliższego określenia stosunku literatury politycznej włoskiej do

---

*) Pisarze polityczni XVI wieku. 2 t. Kraków 1886.

polskiej w XVI wieku; pragnę jednakże zwrócić uwagę tylko na zasadnicze i najwięcej charakterystyczne kwestye, a mianowicie dotknąć dwóch głównych „grzechów" narodu, o których Szujski w „Kilku prawdach" mówi, — pogardzenia bliźnim, uciemiężenia ludu, i pogardzenia rządem, nierządu.

I.

„Mniemam, że jednem i temżesamem prawem zarówno wszyscy mieszkańcy kraju mogą i powinni się rządzić" *), taką wygłosił zasadę pierwszy wielki statysta polski, Ostroróg, w drugiej połowie XV wieku, uważając rozmaitość i mieszaninę praw, „odmiennych dla plebeuszów, odmiennych dla szlachty w jednem państwie, za niezgodną z rozumem". Jedno prawo miało wszystkich obowiązywać, bez żadnej osób różnicy. Ostroróg przemawiał za jednem prawem, pomimo, że w ubiorze pragnął zachować pewną różnicę pojedyńczych stanów, pomimo troskliwej pieczy, jaką okazał dla interesów szlachty, chcąc znieść „cechy i bractwa" dlatego, że sprzedawały ze szkodą rolników towary za umówioną cenę.

Zasada sprawiedliwa i mądra nie stała się jednak programową myślą całego narodu. Przeciwnie, niebawem dał się uczuć, a następnie wciąż się wzmagał brak równowagi społecznej i równości wobec prawa.

W XV wieku szlachta, niezamożna i upadająca coraz bardziej z powodu ustawicznych działów, daleko gorzej materyalnie była postawioną od mieszczaństwa, gorzej nawet od stanu kmiecego, siedzącego na „niepodzielnej roli". Różnice stanowe zacierają się nawet; zdarzały się wypadki i to nie tak rzadkie, że podupadły, zubożały szlachcic wydawał córkę taksamo, jak w Niemczech **), za kmiecia, albo do miasta za

---

*) A. Pawiński: Jana Ostroroga Żywot i pismo o Naprawie Rzeczypospolitej. Warszawa 1884, str. 155.

**) Janssen: Geschichte des deutschen Volks. I, str. 277.

rzemieślnika, który jej dostatni i spokojny zapewniał byt *). Skąd to poszło, że stosunki te w krótkim czasie zupełnego doznały przewrotu? Nie zbadano dostatecznie, o ile z politycznym przełomem, z powołaniem rozradzającej się bujnie szlachty na widownię parlamentarną, jako pierwszorzędnego czynnika politycznego, łączy się przewrot społeczny i ekonomiczny.

Jedną z najważniejszych przyczyn zmiany ekonomicznych warunków było odzyskanie ujścia Wisły, co odrazu podniosło cenę krajowych płodów, a zwłaszcza zboża. Handel zbożowy „stał się źródłem potęgi, bogactw rycerstwa polskiego i był powodem, że szlachta, rzuciwszy się do wielkiej uprawy, zmusiła chłopów do pańszczyzny, mieszczanom dobra sprzedać kazała i stała się samowładnym panem w Rzeczypospolitej“ **). Statki, naładowane zbożem, szły Wisłą do Gdańska, a stamtąd do Anglii i Holandyi, przez co na ziemian spływa dostatek. Niesłychanie szybko budzi się też w szlachcie samowiedza i poczucie siły, wygórowana, a ostatecznie samolubna dbałość o swe wyłącznie interesa, z ujmą tych stanów, na dobrobyt których niedawno jeszcze z zazdrością patrzała. Już na początku XVI wieku traci szlachcic osiadły w mieście szlachectwo, a za czasów Zygmunta I weszły w życie dawne ustawy, zakazujące mieszczanom posiadać dobra ziemskie i wykluczające ich z wyższych godności kościelnych. Budziła się „pogarda do rzemiosła i handlu“, a co dawniej było tylko „nieszlacheckiem, stało się nieszlachetnem“ **). Miasta upadają, a wreszcie w r. 1565 zwyciężyła stanowczo partykularna i ciasna polityka agrarna, zasadzająca się na tem, ażeby wzbronić kupiectwu krajowemu wywożenia towaru za granicę, a równocześnie zapewnić korzystną jedynie dla ziemian swobodę wywozu zboża i surowca z kraju, a przy-

---

*) Powołuję się tu na pracę, łaskawie mi w manuskrypcie udzieloną, śp. Karola Potkańskiego: Szlachta zagrodowa i włodycze rycerstwo w XV i XVI wieku w Małopolsce.

**) Kubala: Handel i przemysł za czasów Stanisława Augusta. 1872. Odbitka z Kraju.

wozu obcych towarów do kraju. Fatalny ten, nieopatrzną ręką wymierzony cios, doprowadził do niechybnej ruiny przemysł krajowy. Wcześniej jeszcze kmiecie popadli w zależność zupełną materyalną i osobistą od szlachty, rosnącej w znaczenie i bogactwa, ruchliwej, przedsiębiorczej, karczującej lasy, uprawiającej skrzętnie pola, zwłaszcza na wschodnich kresach. Potrzeba było znacznych sił roboczych. Wolny kmieć, który przeszkodą i zawadą był w roszerzaniu zagonów szlacheckich, jako robotnik zależny i przykuty do miejsca, pożądaną, a następnie wyzyskiwaną stanowił siłę.

Gospodarnym i o byt, o zwiększenie majątku dbałym, był szlachcic XVI wieku. Wygnany z „najgęstszych lasów", woła Kochanowskiego Satyr: „gdzie pojźrzę, wszędy rąbią", bolejąc nad „pieniężnymi", którzy „do gospodarstwa wszystką myśl skłonili". Widoczny tu zupełny zwrot w ekonomicznych stosunkach, scharakteryzowany doskonale owem jednem słowem: pieniężni. Pieniądz staniał, przybywało więc gotowego grosza, a czasem i długów*), co zwykle się łączy ze wzmagającym się obrotem. Poeta mówi:

pomnię ja przed laty,
Że w Polsce żaden nie był w pieniądze bogaty.

a dalej:

Prawda, że złota waszy przodkowie nie mieli.

Znikała powoli dawna prostota i skromność życia, które stawało się wygodniejszem, a nawet poniekąd zbytkownem i wykwintnem**). Rycerstwo stawało na sejmach w sutych szatach, zdobne w złote łańcuchy; to też, uskarżając się na znaczne ciężary, usłyszało nieraz odpowiedź cierpką, że przecież biedy po niem nie znać. Pięknie charakteryzuje Skarga zmianę zupełną warunków bytu: „patrzcie, do jakich dostat-

*) Satyr: „Ojcowskie kredense u żydów chowacie".
**) Satyr:
Zbytek sąsiedzi! zbytek, który, jak morze,
Wszystko pozrze, byś mu tkał nie wiem jako sporze.

ków i bogactw i wczasów ta was matka-ojczyzna przywiodła, a jako was ozłociła i nadała, iż pieniędzy macie dosyć, dostatek żywności, szaty tak kosztowne, sług takie gromady, koni, wozów, takie koszty, dochody pieniężne wszędzie pomnożone... pierwej samodziałki boki nasze pokrywały, a teraz aksamity i jedwabie; pierwej proste rydwany i rzadkie, częste siodła miasto poduszek, a teraz złote kolebki i karety;... pierwej jedna misa wszystkim, a teraz półmisków kilkadziesiąt. O najmilsza matko! już zbytkują dzieci twoje" *). Ten zbytek, nadmiar życia, szerzył się właśnie kosztem innych stanów, ruiną miast i niewolą ludu, który przytwierdzony do gleby, pozbawiony obrony prawnej, wyjęty z pod prawa, obowiązującego wszystkich, upadał pogrążony w ciemnocie **).

Wybujałość niewątpliwa kastowości szlachty tłómaczy się tem, że uważała siebie, pomimo że nieraz nie postępowała w myśl Ostroroga: „być zawsze w pogotowiu do obrony ojczyzny, a nawet za nią życie poświęcić" ***), za rycerstwo, które piersią swą zasłania kraj, a ofiarą krwi służy Rzpltej. Ta dorywcza służba miała już starczyć za inną i więcej znaczyć od stałych obowiązków wobec skarbu publicznego, na których polega regularne funkcyonowanie organizmu państwowego. Przeświadczenie, że rycerstwo samo stanowi już naród i właściwych obywateli, pociągało za sobą upośledzenie innych stanów.

„My, którzy się prawdziwej ku Bogu wiary dzierżymy, nie wstydzimy się mieć niewolnikami ludzi tejże wiary, co i my", odzywa się najwybitniejszy pisarz XVI wieku, Frycz-Modrzewski, widząc „możniejszych i bogatych górne mniemanie, nadętość i wysoką myśl". Nieufność i gorycz wkra-

---

*) Kazania Sejmowe, II. „O miłości ku Ojczyźnie", wydanie Turowskiego, str. 20.

**) Ludwik Gonzaga ks. de Nevers i Rhétel pisze w swej relacyi: „wieśniacy są wszyscy niewolnikami swych panów, którzy mogą ich zabić i upiec (tuer et griller) (!?)". Biblioteka Warszawska listopad 1887, str. 180. „Opis Rzpltej z r. 1574" Dra Finkla.

***) Pawiński: Jana Ostroroga Żywot..., str. 163.

dała się między stany. Jak „zaraza“ szerzyło się mniemanie, że „chłopska krew nigdy nie może życzliwą abo przyjazną być szlacheckiej krwi“ *). Szerzyły się „uszczypliwe a jadowite słowa, które między miejskim a szlacheckim stanem, tj. między członkami Rzpltej jakoby jednego ciała będącymi, niezgodę, waśń, a zakrwawione serca czynią“. Widocznie zakrwawione serce miał ten, co pisał: „nie wiem, jeśli nie tak głowami kmiecemi jako kostkami grać chcieli, śmieszki z głów kmiecych stroją“. Zachwiała się z gruntu równowaga społeczna.

Ale nie w Polsce samej tak było. Na całym zachodzie spotykamy tensam objaw: w epoce odrodzenia i reformacyi, w epoce postępu w dobrem i złem, społeczne stosunki znacznemu uległy skoszlawieniu. Zdawałoby się prawie, jakoby ludzkość, jako całość, się cofnęła, jakoby postęp górnych warstw, przybytek inteligencyi i świetność życia, miliony ludu w całem zachodnio-europejskiem społeczeństwie opłacały twardą dolą.

Na zachodzie jednak, lud sam poniekąd klęskę na siebie ściągnął i wywołał katastrofę. W Niemczech lud, chociaż prawnie zależny od dzierżawców i do pewnych opłat stosunkowo nieznacznych zobowiązany, jednak dostatni, uległ nieszczęsnemu prądowi rewolucyjnemu, a chcąc uwolnić się od wszelkich obowiązków, popadł w niewolę i poddaństwo. Wyparł się ich ten, co natchnął ducha rewolucyi i namiętnie potępił program zbuntowanych chłopów. Rewolucya religijna podkopała dobrobyt i zwichnęła społeczne stanowisko ludu niemieckiego. Taksamo i we Francyi, pożoga wojen religijnych znacznie się przyczyniła do podkopania dobrobytu i do zwichnięcia prawnego stanowiska zamożnego i niezależnego ludu **). W Hiszpanii wreszcie podniosły miasta i lud rewo-

---

*) O poprawie Rzpltej..., wyd. Turowskiego, str. 46.

**) Doniol Henri: Histoire des classes rurales et des leurs progrès dans l'égalité civile et la propriété. Paris 1867, str. 306 i nast.

lucyę (junta) przeciw młodemu królowi, Karolowi V, i wywołały temsamem klęskę pod Villalar (1521), która bolesnym była ciosem dla „comunerów“, bo spowodowała ich zupełną zależność od grandów, stanowiących podporę tronu*).

Lud polski nie stawał na widowni z myślą przewrotu i rewolucyi tak, jak w Niemczech i Hiszpanii, a zatem niczem sobie nie zraził ani tronu, ani rycerstwa, a jednak popadł w poddaństwo. Nastąpiło to z powodów czysto ekonomicznej natury, dlatego, że, jako wolny kmieć, zawadzał, a bardzo był potrzebny, jako robotnik, zobowiązany do pańszczyzny.

Włochy składały się z licznych a różnych organizmów, tak, że równocześnie istniały obok siebie wszystkie prawie formy politycznego bytu i społecznego składu: absolutne rządy, teokratyczne, królewskie i książęce, republiki w różnych odcieniach — feudalizm, oligarchia i demokracya. Barwna to mozaika, dowodząca niezawodnie, jak bogatą jest natura człowieka, a zarazem, jak trudno ująć ją w pewne karby, zapewnić trwałe warunki bytu i równowagi.

W XV wieku zachował się jeszcze feudalizm we Włoszech, w najbliższem sąsiedztwie Francyi, w Piemoncie i na południu w Neapolitańskiem królestwie; w ogóle jednak już w XIII wieku średniowieczny ustrój społeczeństwa stanowczo był złamany. Feudalne rycerstwo ustąpiło z widowni wobec nowych potęg i nowych czynników. Z rozwojem miast włoskich łączy się początek nowej epoki w historyi zachodnio-europejskiego społeczeństwa. Humanizm, wydobywanie na jaw przez wieki zaniedbywanych, a nawet niszczonych umyślnie skarbów i pomników klasycznych, poznawanie dokładne literatury greckiej i łacińskiej, badanie filozofii starożytnej było cześcią tylko, lubo ważną, tego ze wszechmiar bujnego a zarazem burzliwego życia, jakie składało się na epokę odrodzenia, było iednym tylko czynnikiem w tem łamaniu

---

*) Sugenheim: Geschichte der Aufhebung der Leibeigenschaft und Hörigkeit in Europa. Petersburg 1861, str. 37—39.

się całego społeczeństwa. Wskutek zupełnej zmiany stosunków ekonomicznych i politycznych, wytwarzają się nowe pojęcia, nie mające nic wspólnego z feudalnym, nic wspólnego ze starożytnym ustrojem.

Epoka odrodzenia właśnie dlatego szczególny budzi interes i szczególny ma urok, że w niej stykają się z sobą i ścierają trzy światy, chociaż wyraźnej świadomości tych konfliktów w owej chwili nie było. Średniowieczny świat upada właśnie, a równocześnie dźwiga się z gruzów i nanowo niejako staje do walki świat starożytny, kształci umysły, ale też je olśniewa, jednając sobie ślepych zwolenników, którzy marzyli o rekapitulacyi już raz przebytej fazy w rozwoju ludzkości, którzy, sami w życiu lub poglądach poganie, bezwzględnie hołdowali powagom pogańskim. Według takich pojęć społeczeństwo, oczywiście tak, jak w państwach starożytnych, dzieliło się na obywateli z pełnią praw i na upośledzonych niewolników. Zanikła myśl chrześcijańska. Obok feudalnego i pogańskiego systemu budzą się wreszcie nowe myśli, nie ujęte jeszcze w pewne formy, nie skrystalizowane, gorączkowe i stąd niebezpieczne, ale mające przed sobą przyszłość.

W miastach włoskich, w tych głównych centrach kultury, wydobywają się na wierzch demokratyczne żywioły i demokratyczne odzywają się aspiracye i zasady. Niższe warstwy — popolani, wstępują na widownię jako ważny czynnik polityczny, ruchliwy i zmienny, bardzo zmienny, ale silny i świadomy swej siły.

We Florencyi ten świeży żywiół, jędrny a zasobny w środki materyalne, dąży naprzód, a usuwając gwałtownie dawne rody, chwyta sam pod koniec XIII wieku za ster spraw publicznych. Arystokracya rodowa ustępuje. Urodzenie żadnych nie daje przywilejów. Codzienne prawie stykanie się z sobą ludzi na ścieśnionej arenie politycznej, a nadto majątek i wykształcenie, łagodziły i zacierały różnice urodzenia.

Sława i chluba Florencyi, Dante, mówi*):

O poca nostra nobilità di sangue,

a w Convito**) szerzej rozwodzi się nad istotą szlachectwa twierdząc, że polega ono wyłącznie na moralnej i intelektualnej wartości człowieka.

Petrarka tak samo sądzi: verus nobilis non nascitur, sed fit.

W XV wieku sekretarz papieski, a następnie kanclerz florencki, Poggio Bracciolini, osobny poświęcił traktat sprawie szlachectwa — de nobilitate***), napisany w zwykłej formie dyalogu, w którym jeden z interlokutorów, znany i zapalony humanista-biblioman, Niccolo de' Niccoli, radykalne, demokratyczne wygłasza i szeroko motywuje zasady w ostrym i cierpkim tonie.

Florentczyk nie przyznaje, aby ktokolwiek, nie wsławiwszy się niczem, dufając tylko w cnotę swych przodków, zasługiwał na nazwę szlachcica, bo w takim razie i dobrzy i źli w równej mierze dostępowaliby owej godności; przecież niema jakiejś kuźnicy szlachectwa. Dziwnem, skąd ta „czcza baśń" tak wybujała, bo nie czyni ludzi ani mądrymi i uczonymi, ani sprawiedliwymi i szczęśliwymi; niczem się też nie przyczynia do zdrowia, ani do urody, ani do cnoty.

---

*) Paradiso XVI, 1, w de Monarchia jest ustęp: constat, quod merito virtutis nobilitantur homines: virtutis videlicet propriae vel maiorum. Lib. II. Cap. III. Cnota przodków zatem jest także jednym czynnikiem.

**) Traktat IV ed. Milano 1883. Komentowane tu między innemi wiersze:

è gentilezza, dovunque virtute,
ma non virtute, ov'ella,
sicome è cielo, dovunque la stella,
ma cio non è converso.

W rozdziale XV godzi się na zasadę, że „syn jest takim, jakim ojciec"; z tego wypływa: se esso Adamo fu nobile, tutti siamo nobili e se esso fu vile, tutti siamo vili, str. 217.

***) Opera omnia, fol. Voigt I, 329.

Bohaterów czyny opiewają, mówi, zapalając się coraz więcej Niccoli, a sami do niczego więcej niezdolni, jak do rozpamiętywania obcej chwały; portrety przodków są tylko ozdobą pałaców, schlebiają próżniakom i marzycielom. Patria omnibus aeque lucet — ojczyzna wszystkim równo przyświeca, taką zasadą kończy dyskurs demokrata florencki.

Tym samym duchem tchnie rzecz Platiny: o prawdziwem szlachectwie (de vera nobilitate)*), które nie jest „jakimś dziedzicznym urzędem, odebranym w spuściźnie po przodkach". Macchiavelli**) wyraża się z przekąsem o gentilhuomini, którzy żyją bezczynnie z dochodów swych posiadłości bez troski i bez pracy. We Florencyi nie uznawano przywileju rodu. Zaznaczyć jednak trzeba, że w tej negacyi dziedzicznej godności i w tem, że tyle się kładzie nacisku na osobistą zasługę i wartość, przebija się także wpływ filozofii Stoików, uważających cnotę za najwyższe dobro, a ćwiczenie się w niej za największy obowiązek i jedyną zasługę. Ale ważniejszym czynnikiem jest niezaprzeczenie wybitna tendencya demokratyczna, będąca wypływem stosunków, powstałych we Florencyi. Idea równości i wolności była tam przewodnią myślą. Już w XIII wieku zakazano niektórych czynności, niezgodnych z osobistą wolnością jednostki. Jednakże dopiero później, i to w r. 1415, nastąpiło zupełne i absolutne zniesienie wszelkich obowiązków, krępujących wolność indywidualną. Jest to magna charta wolności ludu, pierwsza w Europie, zapewniająca jednostce zupełną swobodę w rozporządzaniu swą osobą i mieniem***). W całym ustroju politycznym i społecznym Florencyi panowała zasada: patria omnibus aeque lucet, wygłoszona przez kanclerza-humanistę, któremu naród piękny postawił pomnik w katedrze Sta Maria del Fiore.

---

*) Platina, ed. 1509.

**) Discorsi.

***) Zob. Pöhlmann: Die Wirthschaftspolitik der Florentiner nnd das Princip der Verkehrsfreiheit. Leipzig. 1878. Znakomita praca uzyskała nagrodę Jabłonowskiego.

Obok Florencyi, Aten, stawiano często Spartę, Wenecyę, potężną panią Adryatyku, pośredniczącą między wschodem a zachodem, ważne ognisko kultury włoskiej, ciekawy z wielu względów a dziwnie konserwatywny organizm polityczny. Bogactwo i znaczenie Wenecyi polegało głównie na kupiectwie i handlu, Florencyi więcej na przemyśle i wysyłaniu własnych towarów na targi świata. We Florencyi liczniejsze cechy były ważną polityczną instytucyą; w Wenecyi przyznano wprawdzie cechom zupełny samorząd, zupełną wolność wewnętrznej organizacyi i administracyi, ale tylko dlatego, aby zniszczyć je politycznie i usunąć całkiem z widowni publicznej. Kiedy w republice nad Arnem demokratyczna zasada zwyciężała, powołująca wszystkich bez różnicy stanów do udziału w rządzie, w tym samym czasie zamykano właśnie w Wenecyi wrota Wielkiej Rady przed demokratycznym żywiołem (Serrata del gran Consiglio), w tym samym czasie organizowała się arystokracya wenecka, jako odrębne ciało; wtedy to powstała „złota księga“ szlachty. Społeczeństwo weneckie rozpadło się na szlachtę (nobili), politycznie jedynie uprawnioną i na lud odsunięty od życia publicznego, ale przedział między górną a dolną warstwą nie był zbyt rażący ani groźny. Do niektórych urzędów, a nawet wysokich godności sekretarza Rady dziesięciu i kanclerza Senatu, zostawiono przystęp i tym, którzy w „złotej księdze“ zapisani nie byli, a to dlatego, ażeby „plebeusze“ nie popadli całkiem w nieświadomość prawa publicznego i cywilnych urzędów. Ostatecznie były to niewielkie ustępstwa, które mogły zadowolić gorączkową ambicyę jednostek wybitniejszych i zdolniejszych, ale nie były w stanie utrzymywać w pokoju szerokiej warstwy ludu i zapewnić państwu równowagę wewnętrzną.

Główną podstawą i ważną przyczyną tej tyle sławionej równowagi i trwałości niespożytej ustroju weneckiego, było to, że „wszystkim jedno przysługiwało prawo, że nikomu nie było wolno krzywdzić człowieka, chociażby z najniższego pochodził stanu“.

Tem umiarkowaniem, pisze Contarini*) w swem dziele O urzędnikach i Rzeczypospolitej weneckiej, osiągnęła Rzplta nasza to, do czego żadna inna ze starożytnych, skądinąd świetnych republik nie doszła, bo od swych początków aż do tych czasów przez 1200 lat uchroniła się nietylko od zewnętrznego wroga, ale i wewnętrznego rozstroju. Wenecyanin czuje tę wyższość swej ojczyzny i widzi jasno, że stała i kwitła równym wymiarem sprawiedliwości dla wszystkich bez różnicy, i uznaniem obywatelstwa ludu, lubo pozbawionego praw politycznych. Gdyby szlachta, mówi, innymi członkami (membra) państwa pomiatała, wtedy lud oburzony doprowadziłby niewątpliwie i szlachtę i Rzpltę do ruiny, ale oligarchia postępowała umiarkowanie. To też w chwili, kiedy cała Europa, cesarz i papież, Francya i Hiszpania, a w dodatku państwa włoskie zawistne i zazdrosne przeciw Wenecyi jednej uknuły ligę, wtedy przestraszony lud wenecki objawił swe patryotyczne uczucie, nie skorzystał z zamieszania, nie podniósł rewolucyi, tylko siebie i swe mienie niósł na obronę kraju. Oto, mówi Contarini z pewną dumą, widoczny dowód sprawiedliwych rządów — evidens certe argumentum iustae dominationis!

Contariniego dzieło było najwybitniejszym produktem literatury politycznej weneckiej, najwięcej znanym w całej Europie**), najwięcej cenionym; było powagą, na którą się często powoływano, oraz źródłem, z którego obficie czerpano.

Contarini jest wiernym synem oligarchicznej republiki, „nad którą nic niema świetniejszego, a więcej godnego podziwu“. Wenecyanin chwali umiarkowanie oligarchii dlatego, że nie gardzi ludem i od prawa, obowiązującego wszystkich obywateli, go nie odsądza, ale zaznacza równocześnie wyraźnie i dobitnie, że interes państwa domaga się wykluczenia

---

*) Casp. Contarini: De magistratibus et republica Venetorum, libri 5. Basilea 1547.

**) Pierwsze łacińskie wydanie wyszło w r. 1543, a francuskie tłómaczenie już w r. 1544. Zob. Brunet: Manuel. Paris 1861. I.

niższej warstwy od udziału w życiu publicznem; uznaje zatem, powołując się tu na Arystotelesa, różnice społeczne. Miło było wtedy i zaszczytnie każdemu autorowi poprzeć swą argumentacyę powagą starożytnych filozofów, a zwłaszcza Arystotelesa, a mało kto odważył się — chyba jeden Bodin w kwestyi niewolników *) — zwrócić się wprost przeciw pogańskiemu pojęciu społeczeństwa. Contarini zgadza się niby na to, że ludność dzieli się na dwa rodzaje, t. j. na zacny i na ten, który Arystoteles w Polityce nazywa niewolnikami, ale równając wszystkich obywateli wobec prawa, zerwał temsamem ze starożytnym ustrojem społeczeństwa. Było to zwycięstwo idei nowoczesnej nad ciasnym humanizmem, który zrzekał się myśli samodzielnej wobec mędrców starożytnych, uważanych za nietykalne powagi.

Dwa więc istniały we Włoszech główne kierunki literatury politycznej: jeden florencki, przeważnie demokratyczny, zmierzający do zupełnego zniwelowania społeczeństwa; drugi wenecki, oligarchiczny, uznający zasadę równości wobec prawa, ale nie w życiu publicznem.

Mimo zachodzących różnic, sprzeciwiały się oba kierunki pojęciom starożytnym zasadniczo.

Najpopularniejszy w Polsce i najburzliwszy zarazem pisarz polityczny, wybitny reprezentant idei ziemiańsko-szlacheckich, z czasem zbyt wybujałych, i wymowny tychże rzecznik, Orzechowski, powiedział: kupiec, rzemieślnik, oracz, słudzy są w policyi polskiej **), a nie dziećmi. Rozprowadzając swe teorye społeczne, według których „oracz, rzemieślnik a niewolnik, jednej ceny ludzie i wolnymi ludźmi nie są“, mówi Orzechowski, usprawiedliwiając się niejako: „jeśli się kto z was tem obrazi, co powiem, ten niechaj Arystotelesowi, nie mnie za to łaje“. A zatem polityk nasz nie wspomina Arystotelesa dlatego tylko, ażeby, jako humanista, uchylić czoła przed potężną głową świata klasycznego, ale

*) Bodin: De republica. Parisiis 1586. I, cap. V.
**) Policya, wyd. Działyńskiego, str. 22, 23.

szedł niewolniczo za „wielkim apostołem w pogaństwie, ni w czem od niego odstępując“; cofnął się o kilkanaście wieków, aby powołać do życia upadły już ustrój społeczny, zrekonstruować upadłą budowę pogańską. Orzechowski w pojmowaniu stosunku Kościoła do państwa był teokratą-fantastą, a w swej teoryi społecznej humanistą-fantastą, który wobec „apostoła“ pogaństwa tracił zdrowy sąd i jasny pogląd, humanistą w ciasnem pojęciu i z ciasnem pojęciem, pomimo że „po łacinie pisał tak ozdobnie, tak świetnie, z taką mocą i łatwością, jak żeby ona była jego własnym językiem“ *).

Orzechowski siedmnaście lat „przesiedział, przejeździł za granicą“ z pewnemi przerwami **), najdłużej był we Włoszech, gdzie znakomitą miał sposobność dokładnego poznania literatury włoskiej; cytuje też kilkakrotnie historyków włoskich, jako to sławnego kardynała Piotra Bembo, znanego historyka Flavio Biondo, odwołuje się nawet do osobistych stosunków z Baptystą Egnacyuszem, zaznaczając, że będąc w Wenecyi, miał tego „wielkiego oratora i historyka za mistrza“ ***).

Egnacyusz (1473—1553), autor dzieła „o cesarzach“ i kilku mów ****), uczeń sławnego humanisty Angela Poliziano, był przez długie lata profesorem literatury w Wenecyi i jako taki zażywał wielkiej sławy i wielkiego miru wśród młodzieży. Erasm z wielkiem wyraża się uznaniem o jego erudycyi, a przedewszystkiem o pięknym charakterze, powszechnie uznawanym i poważanym, ale zarazem gani jego styl łaciński. Zasłużonego obywatela i znakomitego nauczyciela, przycią-

---

*) Tarnowski: Pisarze polityczni, I, str. 85, podana tu wogóle trafna charakterystyka Orzechowskiego.

**) Korzeniowski: O autorach Żywota Piotra Kmity. Kraków 1887, str. 17.

***) Dyalogi o egzekucyi, wyd. Turowskiego, str. 69.

****) Brunet: Manuel, II, str. 952. De Caesaribus libri III a dictatore Caesare ad Constantinum Palaelogum hinc a Carolo Magno ad Maximilianum — Aldus ed. 1516 i 1519, tłómaczenie francuskie z r. 1529.

gającego swymi wykładami liczną młodzież, uwolniła wdzięczna republika wenecka od wszelkich podatków*).

Może głównie ze względu na słynne wykłady „mistrza“ Egnacyusza podążył Orzechowski do Wenecyi.

Dokładniej poznał też Wenecyę, jej historyę i konstytucyę, podziwia nawet to „miasto, sprawą swą we wszystkich rzeczach swoich chwalebne“; sądownictwo weneckie — ale nie dla wszystkich stanów — chciałby chętnie widzieć w Polsce, „bo nie sromota jest rzeczy potrzebnej, której doma nie masz, od sąsiada prosić“, a jednak skazuje „zniewolony pługiem“ lud na poddaństwo i chce mieć niewolnikami tych, „którzy grosz groszem gonią, albo łokciem mierząc a kwartą szynkując, albo rzemiosła robiąc“. Wenecyę chwalił, ale nie zdał sobie z tego sprawy, na czem polegała jej równowaga wewnętrzna, znaczenie i potęga, a odsądzając kupca i rękodzielnika nieledwo od czci i wiary, nie widział, jaką dźwignią, oraz jakiem źródłem bogactwa był handel i przemysł. Złym więc chyba uczniem był Orzechowski „mistrza“ weneckiego, lub zacietrzewionym w zbyt radykalnych zasadach. W dyalogach o egzekucyi czytamy jednak: „Rzplta mało albo nic nie ogląda się na ród, tego ona u siebie ma za godnego, który jej dobrze czyni, mnożąc cześć i pożytek jej“. Orzechowski wynosi Hozyusza i Kromera, którzy szlachectwa swego dowodzą „nie herbem w Norymbergu rytym, ale rozumem oświeconym i też dzielnością swą własną przed Bogiem i przed ludźmi“. Zdawałoby się prawie, że taki „dyalog“ prowadzono w sławnej villa del Paradiso nad Arnem, gdzie kwiat florenckiego zbierał się towarzystwa.

Oceniając osobistą wartość człowieka, nie ogląda się Orzechowski widocznie na „herb ryty“, ale jego teorya polityczna polegała zupełnie na przywileju urodzenia, na kategorycznej negacyi wartości i pożytku, a nawet godności ludzi i stanów, nie zapisanych w złotej księdze.

Pierwszym pisarzem w XVI wieku, który ściśle zazna-

---

*) Bayle: Dictionnaire historique et critique, II, 345.

cza, że szlachectwo, jako takie, „w pojedyńczych osobach jest rzeczą szanowną“, natomiast nieodpowiednią jako czynnik polityczny, mający przewagę w państwie, był Bacon *). Orzechowski, uważając szlachtę samą za naród i jedynie uprawniony stan, do wręcz przeciwnej doszedł zasady, zawierającej pewne dla państwa niebezpieczeństwo, które angielski filozof i polityk jasno widział.

Obok Orzechowskiego staje Modrzewski jako najwybitniejszy jego i wybujałości stanowej przeciwnik, który nad rozstrojem społecznym najwięcej ubolewał i najszerzej się o tem rozpisał. Słusznie powiedziano **), że plan i pomysł dzieła: O poprawie Rzeczypospolitej, są wyłączną myślą i własnością autora; że w literaturze humanistycznych polityków niema przed Modrzewskim dzieła, któreby z takim systemem i według takiego planu traktowało kwestye konstytucyi państwa. Sąd ten o najważniejszem dziele politycznem XVI wieku utrzyma się zupełnie; jest ono pięknym i wymownym pomnikiem treści żywotnej społeczeństwa w XVI wieku, pomnikiem samodzielnym w swej głównej treści, w pojęciu reformy społeczeństwa i państwa.

Modrzewski kształcił się przeważnie w Niemczech, a we Włoszech wcale nie był; klasyków zna znakomicie i często się też na nich powołuje, a z włoskiej literatury politycznej cytuje samego tylko Contariniego i z niego korzysta.

Wymowny patron ludu i zapalony przeciwnik szlachty, „opacznemi dumami zarażonej“, widocznie ze szczególnem rozczytywał się zamiłowaniem mianowicie w tych ustępach dzieła weneckiego uczonego, w których podniesiono z uznaniem umiarkowanie oligarchii weneckiej. Wraz z Wenecyaninem uważał Modrzewski to umiarkowanie za główną rękojmię spokoju wewnętrznego. To też widząc, że w Polsce

---

*) Bacon: Essays moral economical and political. Rzecz of nobility... „a numerous nobility causet poverty and inconvenience in a state... a for nobility in particular persons, it is a reverend thing to see an ancient castle...“

**) Tarnowski: Pisarze polityczni, I, 218.

„obywatele między sobą, ani się pojmują, ani się znają, na ostatek, że też ani wody, ani powietrza, ani słońca nię mają spolnego“ *), widząc, że „tyle królów nad chudzinami“, wyraził Modrzewski obawę, aby się ona „waśń zastarzała kiedykolwiek ku szkodzie Rzeczypospolitej nie wywarła, zwłaszcza iż wszytek ten ubogich ludzi naród dla wzgardy swej a niekarności, baczy to, że jest na krzywdy wystawiony“. Ustęp ten co do formy i co do wyrażonej w nim myśli, przypomina Contariniego. Czy lud polski dawał powody do obawy, że „waśń“ wywoła i rewolucyę podniesie za „niekarane krzywdy“? Lud milczał, nie zdając sobie może nawet sprawy ze swej doli; w Wenecyi natomiast lud, skupiony na jednem miejscu, tak, że zaalarmowany, w jednej chwili mógł stanąć do walki, był rzeczywiście groźnym żywiołem. Idąc dalej za Contarinim, który zaznacza, że Wenecyanin, zawiniwszy, na tem większą narażał się karę, im wyższy piastował urząd, pisze Modrzewski, „jeśliżeby jaką różność karania stanowić miano, tedyby więcej ci mieli być karani, którzy są na wysokich urzędziech“ **).

Ten sam ustęp, ale całkiem dosłownie, wraz z innymi z dzieła Contariniego, przytoczył inny pisarz XVI wieku, „protestant, sekretarz Stefana Batorego, stanowczy i zacięty przeciwnik Skargi“ ***), Andrzej W o l a n, w swym traktacie d e l i b e r t a t e (1572) ****).

Wolan, zastanawiając się nad istotą i początkiem szlachectwa, dochodzi do konkluzyi, że samo urodzenie bez pracy, bez ćwiczenia, nie wystarcza, aby osiągnąć to, co przodków uczyniło sławnymi, pomimo że zarody cnoty można odziedziczyć; śmieszną jest jednak, zdaniem jego, pusta i błędna opinia tych ludzi, którzy szczycą się odziedziczonem

---

*) O poprawie Rzpltej, wyd. Tur., str. 171.

**) Contarini: tanto graviores poenas dedit, quanto maioris existimationis dignitatisve existit..., p. 193.

***) Tarnowski: Pisarze polityczni, I. 389.

****) De libertate politica sive civili libellus lectu non indignus autore Andrea Volano. Cracoviae (Wierzbięta) 1572.

szlachectwem. Pomimo takiego sądu, oświadcza się Wolan za przywilejami i prerogatywami szlachty i uznaje konieczność różnicy między rycerstwem a ludem, ale tylko w życiu publicznem tak, jak w Wenecyi. Sprawiedliwość zaś nie uznaje „żadnej różnicy między szlachcicem a plebeuszem, między bogatym a ubogim, tylko tą samą ściga karą wszystkich“, a gdzie jedni samowolnie uciskają drugich, tam powstają zatargi i spory, wojny i zaburzenia, rozstrój i niezgoda, a ostatecznie nastąpi ruina. Mądra republika wenecka doskonale to zrozumiała, piętnując, pomimo że oligarchii dominujące w państwie powierza stanowisko, „krzywdę, wyrządzoną przez patrycyusza plebeuszowi, jako świętokradztwo i wielką zbrodnię“. Tu Wolan dosłownie przytacza całe ustępy z Contariniego, cytując sumiennie swe źródło. Oby szlachta nasza, dodaje autor życzenie, celowała słynnem umiarkowaniem rządów weneckich, a nie twardym uciskiem ludu, a jak wenecka z swej godności nic nie uroniła, pomimo że lud do wspólnego dopuściła prawa, tak też i nasza nie upadłaby żadną miarą.

Niezupełnie można się pisać na zdanie*), że Wolan żadnej nie ma cechy wybitnej ani w pomysłach, ani w ich przedstawieniu. Oryginalności w nim wprawdzie mało, ale jedną przynajmniej trzeba w nim podnieść i uznać zaletę, że ściśle, ściślej od Modrzewskiego, określa i rozróżnia wyraźnie sferę prawa publicznego i prywatnego, zapatrując się na wzór wenecki.

Wzór wenecki miał także na myśli i Wenecyą sławił Krzysztof Warszewicki**).

Autor licznych mów i kilku pism politycznych, a zwłaszcza traktatu: de optimo statu libertatis, był we Włoszech dwa razy, i to przez dłuższy przeciąg czasu, najprzód na studyach w Bolonii, której, jak sam mówi, za-

---

*) Tarnowski: Pisarze polityczni, I. 388.

**) Wierzbowski: Krzysztof Warszewicki i jego dzieła. Warszawa 1887, str. 60.

wdzięcza swe wykształcenie, a następnie po czterdziestu mniej więcej latach, kilka spędził miesięcy we Włoszech, głównie w Wenecyi, gdzie, polecony przez papieża Klemensa VIII, miłego i zaszczytnego doznał przyjęcia, a nawet w Wielkiej Radzie szumną wygłosił mowę.

Podczas swego tu pobytu zawiązał Warszewicki blizkie stosunki z głośnym wtedy uczonym, „chlubą Wenecyi", Pawłem Parutą *), który niedawno znakomite swe wydał dzieło: Della perfettione della vita politica, znane oczywiście naszemu politykowi, skoro je miał na łaciński przetłómaczyć język, na wyraźne życzenie samego autora. Nie uczynił tego jednak, ale zato korzysta, jak to później się okaże, z Paruty, wprawdzie niewiele, bynajmniej nie tak, jak Górnicki, pisząc Dworzanina. Układ głównego traktatu de optimo statu libertatis, nie ma w gruncie rzeczy nic wspólnego z książką Paruty, bo to, że napisany w formie dyalogu, w którym historyczne osoby prowadzą rozmowę, nic absolutnie zdaniem naszem nie dowodzi. Dyalogi z historycznemi postaciami, są przecież zwykłą formą; nie potrzebował jej Warszewicki, jak to mniema p. Wierzbowski, koniecznie „pożyczać od Morusa albo Paruty". Poggio Bracciolini, Platina, Guicciardini, Giannotti, Vida, autor mało znanej a głęboko pomyślanej rzeczy o „godności Rzpltej" **), wszyscy wprowadzają historycznych ludzi na scenę tak samo wreszcie, jak pisarze starożytni.

Warszewicki przejął tylko niektóre poglądy Paruty, które później bliżej poznamy; prócz tego korzysta z Contariniego, a wreszcie, jak to z wszelkiem można przypuścić prawdopodobieństwem, i z Machiavella, o czem osobno wypadnie pomówić.

Przysposabiając się do swej mowy, miał widocznie

---

*) Zob. Janet: Histoire de la science politique. Paris 1872, str. 67 i nast.

**) Hier. Vida: Dialogi de rei publicae dignitate. Cremona 1556.

przed sobą Contariniego i ostatecznie podniósł i streścił tylko to w Wielkiej Radzie, co szerzej rozprowadził wenecki uczony. Oczywiście, trzeba było dodać sporo retorycznych i kwiecistych zwrotów, aby podnieść całość do hymnu pochwalnego. Wenecyę uważa Warszewicki za jeden z siedmiu cudów świata*), który przed zgonem koniecznie pragnął oglądać, zwłaszcza że Polacy**) szczególną dla niej mają sympatyę.

Tak samo, jak Contarini, mowca sławi następnie sprawiedliwe i umiarkowane rządy oligarchii, równowagę wewnętrzną i zgodę polegającą na tem, że „wszyscy zażywają równości prawa, że możni nie pomiatają swawolnie słabymi, że jedyna tylko na świecie szlachta wenecka używa, ale nie nadużywa wolności". I z tych ustępów skorzystał Warszewicki, bo bardzo nadawały się do wywołania efektu, w których pisarz wenecki kilkunastowiekowy byt swej ojczyzny z dumą podnosi, a zarazem zaznacza lojalne a patryotyczne zachowanie się ludu, poddanego wspólnemu prawu.

Gorąco ujął się też Warszewicki w swym głównym traktacie za ludem i ubolewa nad tem, że żył sine foro, sine iudice, sine lege, sine rege et religione aliquando, a przemawiał tak nietylko ze względów humanitarnych, ale, co charakterystyczne, więcej ze względów politycznych i militarnych, bo przecież lud mógł i powinien dostarczyć doskonałej piechoty, stanowiącej siłę państwa***).

---

*) Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich, zeszyt II, wyd. T. Wierzbowski. Warszawa 1885, str. 14—22.

**) W Polsce zajmowano się dużo Wenecyą. — Jeden z rękopisów biblioteki hr. Tarnowskich w Dzikowie, udzielony mi łaskawie do przejrzenia, zawiera rzecz: Della Republica di Venetia alcune annotationi z r. 1589. Zwięźle i jasno przedstawione tu instytucye, urzędy, główne zasady konstytucyi Wenecyi, dalej miasta do niej należące na terra ferma, milicya, dochody i rozchody, a wkońcu umieszczony spis szlachty weneckiej. O wszystkiem są tu dokładne i szczegółowe informacye, a nie brak i kilku ogólnych uwag, sławiących Wenecyę, „godną najwyższych pochwał per i suoi buoni e regolati ordini".

***) De optimo statu, str. 120.

Również gorąco przemawia bystry polityk za miastami, które wysoko ceni jako „klejnoty“, bo miastami zawsze kwitły królestwa. — Warszewicki najczęściej ze wszystkich polskich pisarzy powołuje się na historyę Włoch; widać też, że nietylko znał literaturę włoską i z niej korzystał, ale że trzeźwo patrzał i na życie społeczeństwa, wśród którego często przebywał, a nawet się wykształcił, bo poznał się na klejnotach i zrozumiał doskonale, co było początkiem rozkwitu Włoch. Mając jasne pojęcie warunków bytu i siły nowoczesnego państwa, ubolewał nad wybujałością rycerstwa, niebezpieczną i dla miast i dla ludu, a tem samem dla całej Rzpltej; tak, jak Wolan, pragnął więc i Warszewicki, na wzór wenecki i pod wpływem weneckim, miary w postulatach i aspiracyach szlachty, oraz przywrócenia równowagi społecznej zapomocą równości prawa.

Za umiarkowaniem przemawiał wreszcie, chociaż ostrożnie, nie całkiem jasno i tylko półgębkiem, ten, który, jak się później okaże, najwięcej, a nawet niewolniczo korzystał z literatury włoskiej, który także wybornie znał Contariniego — Górnicki.

Najczęściej pisarze polscy wspominają Wenecyę i chwalą „sprawiedliwą“ oligarchię. Tylko wenecki też kierunek literatury politycznej, oddziaływał na polską. Tak daleko żaden z pisarzy się nie posunął, aby domagać się w duchu demokracyi florenckiej zniwelowania i zrównania stanów i udziału w życiu publicznem. Myśl podobna musiałaby się wydawać taką samą utopią, jak idea komunistyczno-platońska o idealnej i zupełnej równości, idea, którą wypowiedział marzyciel Morus. Polscy pisarze polityczni po większej części do tego tylko zmierzali, a to rzeczywistą i gwałtowną było potrzebą, aby uchronić lud od krzywd, od niewoli i bezprawia, a zresztą zostawić i przyznać uprzywilejowanemu rycerstwu widownię polityczną, przyznać poselstwa i dostojeństwa, zgodzić się tak, jak w Wenecyi, na zamknięcie polskiej „wielkiej rady“ — sejmu, nawet przed miastami, nawet przed stolicą.

Umiarkowana oligarchia wenecka, rządząca się zasadą,

ale nie zawsze, że „krzywda wyrządzona ludowi jest świętokradztwem“, była wzorem dla pisarzy polskich, a Contarini, który oligarchii i konstytucyi weneckiej sławę szeroko głosił, był źródłem, z którego najwięcej czerpano. Wzór ten jednak niebawem znacznie się popsuł. Oligarchia kupiecka, pogrążona z czasem w samolubstwie i żądzy zysku, bezduszna i skostniała, ponura i bezwzględna, odstąpiła jeszcze w XVI wieku od mądrej i sprawiedliwej polityki. W teoryi utrzymało się zawsze jeszcze jedno prawo dla wszystkich, ale w rzeczywistości dążono do tego, żeby lud wyzyskać i uciskać. Wyrazem tych aspiracyi był sławny historyk Paweł Sarpi, który w swem już na początku XVII wieku napisanem „Zdaniu, jak rządzić Rzpltą wenecką“ *), powiedział między innemi: jeżeli szlachcic znieważył poddanego, wtedy wszelkimi możliwymi trzeba się starać sposobami, aby pierwszemu przyznać racyę; a naodwrót, gdyby poddany znieważył szlachcica, to wtedy do ostateczności trzeba doprowadzić karę.

Samolubny rozpanoszył się duch w sławionej Wenecyi, ale za czasów Contariniego tak nie było; on mógł jeszcze umiarkowaniu weneckich rządów i weneckiej szlachty oddawać pochwały, które polscy pisarze powtarzali, chcąc w kraju powstrzymać i pohamować prądy partykularne i do umiarkowania doprowadzić szlachtę.

Ostatecznie wpływ włoskiej literatury na polską w kwestyi społecznej jest, jak widzimy, niewielki, bo przecież umiarkowany kierunek polskiej literatury politycznej nie powstał dopiero pod wpływem włoskim, tylko wyrobił się wśród narodu samodzielnie i na rodzimym powstał gruncie. Samodzielnym był Modrzewski, samodzielnym Skarga, gdy „dotykał nieszczęsnego prawa, które wszystką sprawiedliwość gubi, a przeklęctwo na to królestwo wlewa“, — prawa, którem „kmiecie, wolne ludki Polaki i wierne chrześciany, pod-

*) Opinione del P. Paolo (Sarpi) servita, come debba governarsi la Republica veneziana.

dane ubogie niewolnikami czynią“ *). Pisarze polityczni powołują się na Contariniego, jako na powagę, w celu silnego poparcia swej argumentacyi, będącej wypływem samodzielnego rozumowania i badania niezdrowych stosunków w kraju.

Ale i ów drugi klasyczny prąd, który zbyt w górę wystrzelił i zbyt stanowcze, niebezpieczne odniósł zwycięstwo, nie polegał wyłącznie na wpływie filozofii starożytnej. Wpływ jej był znaczny, bez porównania znaczniejszy od włoskiego, ale nie on dopiero wyrobił różnice stanów i wyżłobił przepaść, dzielącą stany. Rzeczywiste stosunki rozstroiły już wprzód harmonię społeczną i podkopały równowagę wewnętrzną. Szlachta parła naprzód, tęga i ruchliwa, aby nowe, wygodne i świetne zapewnić sobie warunki bytu. W tem silnem dążeniu objawiła się wcześnie chęć, aby wzróść kosztem ludu i miast. Brak miary, pewna wybujałość ducha stanowego daje się już uczuć, zanim wpływ „policyi“, pojętej w duchu pogańskim, szerokie przeniknął warstwy.

Orzechowski był poniekąd tylko wyrazem i objawem niestety skrajnych, ziemiańsko - szlacheckich aspiracyi, ale znacznie je spotęgował przez to, że je jasno a dobitnie wyraził i mędrca starożytności powagą zatwierdził.

Pseudo-humanistyczne teorye i doktryny schlebiały szlachcie, która sama chciała być narodem i za naród cały starczyć; tem się tłómaczy popularność Orzechowskiego, który sformułował i do programu podniósł to, o czem każdy już był przekonany. Większość pisarzy politycznych XVI wieku oświadczyła się jednak przeciw wybujałym pojęciom stanowym, ale większość pisarzy, statystyków-teoretyków i moralistów, była w rzeczywistości wśród narodu mniejszością, zakrzyczaną i niedość silną, aby opanować potężny prąd, który państwo miał odrodzić.

---

*) Kazania Sejmowe, wyd. Tur., str. 95.

II.

Zachwianie równowagi społecznej osłabia i podkopuje podstawy, na których państwo spoczywa, utrudnia wszechstronny rozwój narodu, ale nie prowadzi jeszcze do ruiny, jeżeli istnieją inne ważne warunki bytu politycznego, a przedewszystkiem silny, sprężysty i czujny rząd, wyposażony dostateczną władzą. Społeczeństwo polskie nie zdobyło w XVI wieku tego ważnego, niezbędnego warunku i nie zdołało przeprowadzić trwałej organizacyi państwowej, pomimo że z bogatym stawało programem wszechstronnej reformy i poprawy tego, co się zepsuło i wykoszlawiło.

Zamiast jednolite i silne, jędrne i muszkularne stworzyć ciało polityczne, rzutkie i zdolne do szybkich zwrotów i czynów na widowni dziejowej, rozbito społeczeństwo na atomy, na indywidua, powołane w równej mierze do bezpośredniego udziału w życiu publicznem.

Indywidualizm wybujały, aspiracye anarchiczne, odśrodkowe, rozrywały spoistość państwa. Rzeczywisty rząd był tylko przez pewną chwilę, gdy sejm trwał. Podczas dwulecia między sejmami nie miało państwo „głowy“, któraby wciąż myślała, wciąż czujna i czynna. Rzplta była nakształt machiny, która nie pracowała ustawicznie i regularnie; brak było sprężyn, któreby ją wciąż utrzymywały w ruchu i chroniły od zastoju i zardzewienia.

W konstytucyi polskiej, uważanej za objaw postępu i rękojmię wolności, różnorodne mieszają się z sobą pierwiastki i pojęcia. W niej odzwierciedla się wiernie epoka przełomu ścierających się z sobą różnych prądów i motywów.

Nie dość było energii, aby wydobyć z tego chaosu jasną i zdrową myśl sprężystej organizacyi, któraby i państwu zapewniła byt i jednostce swobody, aby skupić i skrystalizować rozstrzelone siły narodu. Rozprzęgała się budowa. „W Koronie tak wielkiej, w państwie tak szerokiem nie było gospodarza“.

Nierząd stąd wynikły dał się wcześnie uczuć, tak, że przerażał głębiej myślących i więcej dbałych o dobro pospolite. Rzplta „udała się jakąś dziwną ścieżką, prowadzącą nie tam, gdzie iść potrzeba"; „chora i utrapiona, słabła wolnością przebraną i zbytnią, z której idzie nieposłuszeństwo poddanych" *).

Wszystkie prawie narody zachodnie równie ciężkie, jak Polska, a nawet cięższe w XVI wieku przechodziły przesilenia i silniejszych doznawały wstrząśnień i zaburzeń.

Wśród powszechnego zamętu wskazywano często jako na wyspę szczęśliwą i niedościgniony wzór porządku, spokoju, dobrobytu i rozkwitu, na znaną już z swego składu społecznego wenecką republikę, „ozdobę Włoch i przedmurze chrześciaństwa".

W XVI wieku uważano konstytucyę wenecką za najlepszą i najtrwalszą formę rządu, za ideał, godny naśladowania, taksamo, jak w XVIII w. angielską. Podziwiano jej niewzruszoną równowagę wśród ogólnego naprężenia i rozprzężenia. Główną przyczyną „wiecznego" pokoju była, zdaniem wielu, piramidalna struktura Wenecyi, szczęśliwe skombinowanie i złączenie trzech pierwiastków i form politycznego bytu: monarchicznego, oligarchicznego i demokratycznego, reprezentowanych w godności doży, w Senacie (Consiglio dei Pregadi) i w Wielkiej Radzie. W rzeczywistości jednak funkcye i prawa owych organów nie uzupełniały się wzajemnie; nie były to filary, któreby w równej mierze podtrzymywały i wspierały całą budowę. Władza doży, systematycznie ograniczana i podkopywana, doszła do tego, że czczą tylko była dekoracyą, potrzebną w dniach świątecznych do reprezentacyi świetnej republiki. Wielka Rada była znów ciałem zbyt ciężkiem, aby sprężystą i samodzielną rozwijać akcyę i prowadzić jednolitą politykę. Punkt ciężkości przechylał się w inną stronę.

Ster państwa spoczął w szczupłem gronie najzamoż-

*) Skarga: Kazania sejmowe, str. 73.

niejszych i najwybitniejszych rodów. Organem ich i absolutną domeną była Rada Dziesięciu, która z czasem groźną stała się potęgą, wkraczającą we wszystkie sfery urzędowania, wnikającą we wszystkie dziedziny życia publicznego a nawet prywatnego. W sali posiedzeń Rady, w pałacu dożów, jest fresk charakteryzujący trafnie jej znaczenie i władzę: Jowisz miota pioruny przeciw uosobieniu złego. Czujna, bezwzględna, doraźna Rada przejmowała trwogą i winnych i niewinnych, o wszystkiem wiedziała, a gotowe zawsze i niezawodne miała w ręku pociski, bystre miała i przenikliwe oko a potężne ramię, przed którem nikt nie uszedł.

Wenecya stała silnym, żelaznym rządem. Idea państwa tu więcej wybujała, jak w absolutnych monarchiach zachodnich, i doprowadziła wreszcie do aberacyi, do ponurej i groźnej inkwizycyi. Jednostka nikła w tym organizmie; osobiste ambicye milkły wobec wyrobionego już systemu, prowadzonego z bezwzględną, a nawet nieraz okrutną konsekwencyą. Machina rządu miażdżyła i na proch ścierała indywidualizm. Nie stawiano pomników nawet najwięcej zasłużonym ludziom, aby na tem nie ucierpiała sława Rzpltej. Taką była Wenecya!

Kto porównał Polskę, która „cierpiała przez niedozór a niedbalstwo, przez to, że rządu nie było czasu pokoju, jakoby rządu doma nie trzeba“, z Wenecyą, odrazu widział rażący kontrast.

Przyczyny nierządu i niemocy Rzpltej Polskiej występowały w porównaniu z wenecką w jaskrawem świetle. Tych warunków i organów, które stanowiły siłę i trwałość jednej, w drugiej właśnie nie było. Zachodziło wprawdzie pewne, w gruncie rzeczy jednak pozorne podobieństwo między dwoma republikami: i w jednej i w drugiej ograniczano systematycznie władzę doży i króla, z tą jednakże wielką różnicą, że w Wenecyi, po zupełnem zwichnięciu znaczenia doży, inny wyrobił się i spotężniał organ rządu, a w Polsce z podkopaniem godności królewskiej usuwano prawie wszelką władzę. Kto znał Wenecyę, jej silny rząd, lubo twardy i ab-

solutny, a ubolewał nad „niedbalstwem domowem", nad tem, że „Rzplta bardzo jest chora, bardzo nadpsowana nader łaskawem prawem", mógł łatwo wpaść na myśl „formowania i poprawiania Rzpltej na podobieństwo Wenecyi". Z myślą taką wystąpił Górnicki*), „aby się co w pośrodek podało, podobnego do poratowania ojczyzny", a chcąc bliżej określić sposób poprawy, „uciekł się do Contarena", znanego autora weneckiego.

Górnicki kształcił się we Włoszech, jak większość pisarzy polskich w XVI wieku. Rozum Włochów cenił wysoko, skoro w Rozmowie uważa Włocha za przedstawiciela idei rządu, ładu i sprawiedliwości, za światłego przeciwnika tego wszystkiego, co w Polsce było zepsute i niezdrowe, skoro widocznie identyfikuje się z mądrym interlokutorem zapalonego, w swych wolnościach zbyt rozkochanego, Polaka. Taksamo, jak Warszewicki, przytacza i Górnicki częste przykłady z historyi włoskiej, a najczęściej powołuje się na Wenecyę i pragnie Rzpltę Polską na jej wzór przekształcić, uzupełnić nowymi „urzędami", ważnemi instytucyami, wogóle gruntowne, a nawet radykalne zaprowadzić zmiany. Ulegając urokowi Wenecyi, oświadczył się autor Drogi za tem, aby „rada i posłowie w kupie siedzieli**), uważając istnienie dwóch ciał na rozdwojenie Rzpltej".

W Wenecyi należała cała szlachta do jednej Wielkiej Rady. Taksamo miało i w Polsce istnieć tylko jedno „koło z rady a posłów zebrane", któremu znaczne przyznaje Górnicki kompetencye rozdawania dostojeństw duchownych i świeckich, urzędów, starostw, dzierżaw i wszystkich danin i łask, które się dawniej „z dobrodziejstwa królewskiego

---

*) Droga do zupełnej wolności, wyd. Turowskiego. O elekcyi, wolności, prawie i obyczajach polskich. Rozmowa Polaka z Włochem. Warszawa 1750.

Löwenfeld: Łukasz Górnicki. Sein Leben und seine Werke. Breslau 1884.

Tarnowski: Pisarze polityczni, II, str. 234—317.

**) Droga, str. 11.

wylewały" *). Król nie może być „elektorem"; przysługuje mu tylko prawo mianowania czterech kandydatów, nad którymi następnie kształtem weneckim odbywać się miało balotowanie gałeczkami, bo „gdzie wielkie koło tych jest, co radzą, lepiej baliotować, niż oracye stroić" **).

Ważniejszą częścią programu reformy było wprowadzenie tych urzędów, którymi Wenecya stała tak „dawno, że żadna rzplta, żadne królestwo, żadna monarchia, tak długiego nie miała wieku, tak, że państwu weneckiemu możnaby prawie wieczność obiecywać". Temi dwoma instytucyami był Urząd górny i Rada Dziesięciu.

Urzędem górnym nazywa Górnicki Małą Radę (Consiglio minore), tworzącą wraz z dożą i trzema jeszcze innymi urzędnikami Signoryę. Ważnem zadaniem tej Rady było między innemi przyjmowanie listów i prośb, wystosowanych do doży, i przygotowanie wniosków do Wielkiej Rady. Otóż takimsamym organem miał być Urząd górny czyli pierworadny, któryby wciąż otaczał króla i najpierw każdą sprawę mądrze obmyślał i ukazał niedostatki Rzpltej, „gdy król z radą i posły zasiędzie".

Drugim urzędem była Rada Dziesięciu. Zamiast dziesięciu mężów, chce autor w Polsce dwunastu postanowić i nieograniczone prawie im przyznaje kompetencye, władzę dyskrecyjną, absolutną, obejmującą wszystkie sfery życia, nawet zupełnie prywatnego, władzę karania czynności, „nawet prawem nie zakazanych". Nowy Urząd Dwunastu miał, jak Rada Dziesięciu, o wszystkiem wiedzieć, ustawicznie czuwać nad całością państwa, dozorować urzędników, którzyby niesłusznie postępowali, pozywać, chociażby się nikt nie skarżył, i to „z taką mocą i grozą, iżby pozwany na czas oznaczony zaraz stanął" pod utratą szlachectwa, bo przecież sprawiedliwa byłaby ta kara za wzgardę prawa i zwierzchności. Wbrew wzorowi włoskiemu, ogranicza jednak polski

*) Tamże, str. 14.
**) Tamże, str. 16.

pisarz prerogatywy Urzędu, mniemając, „że rzecz to niebezpieczna małej liczbie osób dać tak wielką władzę“.

Rada Dziesięciu decydowała sama, jakiemi sprawami może i powinna się zająć. Górnicki ogranicza nieco swobodę działania Dwunastu; osobne tworzy ciało z członków obydwóch nowych urzędów a nadto doży, i tejto nowej korporacyi powierza decyzyę ostateczną“, co ma zaczynać Urząd Dwunastu, aby takowa władza nie ladajako się i nie lada za przyczyną rozciągała“. Mimo tego ograniczenia, które w pewnych wątpliwych wypadkach krępowało Dwunastu, mieli oni szerokie i niezależne pole działania w najważniejszych sprawach, a mianowicie w razie, gdyby król tak, jak kiedyś doża Marino Falieri, chciał Rzpltę „zniewolić“.

Górnicki powiedział, że Wenecya, „znana z dobrego rządu, doświadczyła, jako są potrzebne urzędy, jeden górny, a drugi dziesięciu mężów“; był więc sam, jakby się zdawało, najmocniej przekonany, że te dwa urzędy „dzierżą grzbiet państwu temu“. A jednak w dziwną popadł niekonsekwencyę. W końcu swego taktatu oświadcza z pewną rezygnacyą i zadaleko posuniętą skromnością, świadczącą chyba o braku wybitnych przekonań, że gotów „wszystko to zarzucić“, co doradza, jeżeliby się to ludziom nie podobało. Jedno tylko pragnie zostawić, „żeby król na jednem miejscu mieszkał z radą i z posły, a tam żeby sejm był ustawiczny“ *). Myśl ustawicznego, niczem nieprzerwanego funkcyonowania organów rządowych, była zdrową i narzucała się sama przez się, ale Górnicki błędnie zamierza ją urzeczywistnić i w niedołężnej formie. Sejm ustawiczny był ciężką machiną, niepraktyczną, zresztą kosztowną, bo wymagającą słusznego poboru „posłom na strawę“ **). Nieopatrzny reformator byłby chorą Rzpltę o większą jeszcze przyprawił niemoc, podkopując i do reszty niszcząc nadwątloną już godność królew-

*) Droga, str. 38.
**) Tamże.

ską w Polsce, a nie stawiając natomiast konsekwentnie tego organu, który Wenecyi „obiecował wieczność".

Na obronę i usprawiedliwienie Górnickiego trzeba powiedzieć, że Contarini, z którego czerpał swe wiadomości o Wenecyi, na podstawie którego pisał Drogę, także niezupełnie jasno i wyraźnie określa znaczenie Rady Dziesięciu; niedość podnosi jej siłę i czujność, jakoby nie wiedział albo nie przyznawał, że była jądrem państwa. Odstępując od weneckiej Rady z obawą przed opozycyą, jakąby w Polsce mogła wywołać, pojmuje Górnicki, licząc się może znów z popularną opinią publiczną, na wzór wenecki władzę króla. Majestat królewski stawał się podobnym do godności doży, pozbawionej rzeczywistego wpływu i znaczenia, w gruncie rzeczy prawie niepotrzebnej. Zamiast rządu, a przynajmniej znacznego i wpływowego w nim udziału, ofiarował Górnicki królowi jakoby z ironii dostatnie i wygodne życie, wygłaszając przykrą i upokarzającą zasadę: „święta to niewola mieć się dobrze, mieć wielkie dochody, dwór ozdobny" *). Wobec takich poglądów, powiedział Skarga zwięźle a mądrze: „nie czyńcie malowanego króla, jako w Wenecyi, bo weneckich rozumów nie macie i w jednem mieście nie siedzicie", bo „Korona jest królestwem... a nie miastem greckiem albo szwajcarskiem, ani Wenecyą" **).

Spory o formy państwa, rozprawy o ich wartości i rodzaju, o wzajemnem i harmonijnem uzupełnianiu się różnych organów rządu, były w XVI wieku, w epoce przeobrażania się porządku politycznego zupełnie naturalne i konieczne. We Włoszech różnorodność form politycznych, wciąż się zmieniających i to w krótkich odstępach czasu, pobudzała do żywszej niż gdzieindziej dyskusyi, ale i polscy pisarze w tej kwestyi zasadniczej często zabierają głos, oświadczając się przeważnie za rządem mieszanym ***), za złączeniem

---

*) Droga, str. 35.
**) Kazania sejmowe, wyd. Turowskiego, str. 80, 82.
***) Górnicki pisze: nie jestto Rzplta można, nie to trwała, nie

trzech pierwiastków — monarchicznego, oligarchicznego i demokratycznego.

Ze sławnych, a w Polsce najlepiej znanych włoskich polityków, podzielali tosamo zdanie Contarini i Paruta; trudno jednakże dokładnie określić, czy i o ile od nich pod tym względem zależni są nasi politycy, ponieważ wspólnem źródłem jednych i drugich była filozofia starożytna, a zwłaszcza Arystoteles, który także w epoce zaczynającego się już przełomu te same problemy roztrząsał i po swojemu rozwiązał.

Ściśle ze sprawą rządu i państwa złączoną była dyskusya o władzy, prawach, przymiotach, obowiązkach i zadaniu panującego, a wreszcie o życiu dworskiem. Włoska literatura i pod tym względem jest bogata i nader urozmaicona; obejmuje całość życia, zacząwszy od lekkiego i wesołego życia towarzyskiego na dworze, a skończywszy na najważniejszych i najwięcej zawiłych problemach politycznych. Szeroką tę skalę illustrują znakomicie Il libro del Cortegiano Baldassara Castiglione i Machiavella Il Principe.

Wśród atmosfery świetnych i ożywionych dworów włoskich powstał Cortegiano, głośny w całem cywilizowanem społeczeństwie XVI wieku i na wszystkie prawie tłómaczony języki. Dobrze zasłużył się Górnicki literaturze polskiej, tłómacząc pięknym, jędrnym językiem Dworzanina*). Oczywiście, obchodzą nas tu tylko ustępy treści politycznej. Wapowski omawia w ostatniej księdze poważne i stateczne obowiązki dworzanina wobec króla i państwa: „muzyka, biesiada, taniec, gra i inne zabawy krotochwilne, są jakoby kwiatem, to zasię nawodzenie pana ku dobremu, a odwodzenie od złego jest prawdziwym owocem tego dworzaństwa“ **). Dworzanin ma więc zadanie trudne, obowiązek

---

to bezpieczna, gdzie jeden wszystkiem włada; ani też tam, gdzie pewna część ludzi włada; ani tam, gdzie wszyscy władają; ale tam, gdzie władza to wszystko pospołu, to jest król, rada i od wszystkich posłani. Droga, str. 7.

*) Zob. Löwenfeld: Ł. Górnicki i wydanie Dworzanina.

**) Dworzanin polski Łukasza Górnickiego, wyd. Turowskiego; str. 238.

ważny, aby panów, nie mających „ani pod sobą gruntu, ani w wnątrz ujęcia“, prowadzić do cnoty i sposobem delikatnym pobudzać do umiejętnego sprawowania rządów. W oryginale mówi słowo w słowo taksamo signor Ottawiano *). Pewną niedogodność sprawiało słowo duchi — książęta. Górnicki przetłómaczył je na panowie, co jednakże w zastosowaniu do panów polskich było zupełnie nieodpowiednie.

Nad przymiotami doradcy królewskiego zastanawia się także Warszewicki, zaznaczając między innemi, że powinien być doświadczonym wszechstronnie i biegłym w nauce historyi, a nadto potrzeba mu długiego życia, wieku Nestora **). Tych samych warunków wymaga Paruta w swem dziele: Della perfettione della vita politica; włoski uczony rozwodzi się jednakże szczegółowo nad nimi, szerzej rzecz motywuje i rozprowadza ***). Ważniejszą była kwestya i więcej omawianą, jak panujący wobec poddanych i z poddanymi ma postępować, jakiemi wogóle rządzić się zasadami.

III.

„Mądry książę nie powinien dotrzymywać przyrzeczenia, skoroby to było przeciwne jego dobru“; „książę jest często zniewolony działać wbrew wierze i miłości, wbrew ludzkim uczuciom i religii, aby utrzymać państwo“; ze względu na ten cel „wszelkie środki są uważane zawsze za dobre i zawsze chwalone“ ****). — Oto zasady, jakiemi Książę Machiavella ma się rządzić, osławione, potępione dawno w teo-

*) Il libro del Cortegiano, ed. Venetia 1559, str. 176: come la musica, le feste, i giochi e l'altre conditioni piacevoli sono quasi il fiore...

**) De optimo statu libertatis, p. 204.

***) ed. Venetia 1579 pierwsze wydanie, p. 138—142 i 211.

****) Il Principe. Cap. XVIII... i mezzi saranno sempre giudicati onorevoli e da ciascuno lodati...

ryi, a w praktyce wciąż wykonywane. Wyrwane ze związku, w jakim je powiedziano, ponure rzucają światło na charakter autora, jakby się zdawało, fałszywy, obłudny i z gruntu zepsuty. A przecież są one tylko wyrazem ducha czasu i natury włoskiej, naturalnym wynikiem zamętu i rozstroju całego społeczeństwa, rozbicia, niedoli i niewoli Włoch. Machiavelli uważa sam środki, jakie księciu zaleca, tylko za zło konieczne, konieczne ze względu na nędzną naturę człowieka, samolubną i chciwą, obłudną i niewdzięczną *).

Bystry polityk, obdarzony głębokim zmysłem spostrzegawczym i umysłem przenikliwym, zdolnym logiczne, konsekwentne wyciągać wnioski, powiedział wreszcie to tylko i teoretycznie sformułował, co w praktyce już dawno istniało. Rozbratu między moralnością a polityką nie szukać dopiero w il Principe na początku XVI wieku. Już przed Machiavellem był i bujnie się krzewił machiawelizm. Trafnie powiedział Tocqueville: l'esprit humain invente plus facilement les choses que les mots. Rzecz już istniała, trzeba było ją nazwać. Do oznaczenia i określenia terminu użyto nazwiska tego, który w sławnym traktacie pierwszy wyraźnie i już z zupełną świadomością zaznaczył i rozprowadził, że polityka krępować się nie ma etyką; że chcąc w życiu dojść do zamierzonego celu, można, a nawet trzeba wszelkich używać środków. Machiavelli miał jednak wzniosły cel na oku, bo zmierzał do tego, żeby księcia swego uzbroić i przysposobić do wielkiego dzieła ratowania ojczyzny **). Z czasem jednak fizyognomia Machiavella przybierała inny wyraz, stawała się uosobieniem jakiejś siły demonicznej, fałszu i intrygi, istnem wcieleniem wszystkiego złego i grzesznego, szatanem, Mefistofelem. Machiavelli zna-

*) Cap. XVII.

**) Sławny rozdział XXVI silne zawiera ustępy:

...acciocchè l'Italia vegga dopo tanto tempo apparire un suo redentore. Ne' posso esprimere con quale amore ci fussi ricevuto in tutte quelle provincie, che hanno patito per queste illuvioni esterne... a ognuno puzza questo barbaro dominio.

czył w oczach katolików tyle, co kacerz, Kalwin, a znów u protestantów tyle, co Jezuita, uważany przez nich za mistrza machiawelizmu *).

W literaturze wszystkich prawie narodów zachodnich uwydatnia się polemika o Machiavella i machiawelizm, którą w następnych wiekach często wznawiano, bo temat był zawsze nowy i zawsze dotykał problemu żywotnego. Stawano do walki z rzeczywistym Machiavellem, na podstawie krytycznego rozbioru jego dzieł, albo często też z widmem jakiemś. We Włoszech wywołał il Principe antagonistów i krytyków, którzy dobrze wiedzieli, kim i jakim był sekretarz florencki. Do nich należą Guicciardini i Paruta. Za Alpami wyraziste rysy Machiavella, charakterystyczne, nacechowane niezatartem piętnem jego indywidualizmu, zacierają się powoli. Polemika z Machiavellem staje się coraz więcej niekrytyczną, namiętną, bezpodstawną, miesza się z palącą owego wieku sprawą religijną i wywołuje nie rozbiór naukowy, tylko napaści, insynuacye i kategoryczne, bezwzględne wyroki potępienia. Pod koniec XVI wieku widzą Possewin i Ribadeneira **) już z góry w nim „narzędzie szatana“, nie chcą go już nawet poznać, aby nie dotknąć się „zarazy“. Za wszystko zło prawie, co się stało w XVI wieku, czynią Machiavella odpowiedzialnym. Henryk VIII zrywa z Kościołem, w zbrodniczy wpada szał, ścina głowy najbliższym, tępi katolików, a kardynał Poole, mąż poważny, mówi, że to Machiavelli winien. We Francyi rewolucya religijna doprowadziła do takich ponurych ekscesów, jak rzeź w nocy św. Bartłomieja, w której giną Hugenoci, a znów mówią, że Ma-

*) Oreste Tommasini: La vita e gli scritti di Niccolo Machiavelli, I, 1883, Dzieło, napisane z wielką erudycyą, uzyskało nagrodę miasta Florencyi w czterechsetną rocznicę urodzenia Machiavella. Jest tu cały ustęp del machiavelismo, na który się powołuję, str. 4—75.

**) Antoni Possevini: Judicium de Nua, Johan Bodino, Morneo, Machiavello. Romae 1592. Ribadeneira: De religione et virtutibus principis adv. Machiavellum. Madrid 1597. Janet; Histoire de la science politique, II. Cap. II, école de Machiavel.

chiavelli winien. Gentillet*) czyni wyraźnie za ów gwałtowny i krwawy wybuch roznamiętnienia religijnego „alkoran polityki“ Machiavella odpowiedzialnym, który tak nieszczęśnie miał wpłynąć na Katarzynę Medici, rzekomą inicyatorkę rzezi. Bezstronny historyk de Thou**) twierdzi także, że królowa powodowała się zdaniem „Doktora Machiavella“.

Opinia taka tłómaczy się w znacznej części tem, że wogóle Włochów uważano za przebiegłych, niesumiennych intrygantów, za podłych doradców królów, za nizkich pochlebców i niebezpiecznych dworaków. W szczególności zażywali takiej sławy, a raczej niesławy, Florentczycy najwięcej i do gruntu przesiąkli machiawelizmem, który u nich się zrodził.

W polskiej literaturze głucho o Machiavellu. Nikt go nie zaczepia, nikt o nim nie mówi, a nawet nie wspomina. Czyżby wcale nie znano najsławniejszego i najciekawszego traktatu politycznego, z którym we Włoszech chyba często, pomimo indeksu, można się było spotkać?

Polacy wytworzyli sobie swego Machiavella, także Włocha, także Florentczyka — Kalimacha. Że głośne Rady Kalimacha są pamfletem napisanym na politykę Bony i Zygmunta I, jak to pierwszy spostrzegł prof. Bobrzyński***), nie ulega wątpliwości. Czy rzecz już tak jasna, że bez wahania całkiem ściśle można określić termin, w którym powstała satyra, i wskazać ludzi, którzy ją napisali albo napisać kazali, t. j. dwór Wisznicki, Kmitę, albo jego otoczenie****), na to decydujących i zupełnie przekonywujących jeszcze niema

---

*) Antimachiavell: Discours sur les moyens de bien gouverner et maintenir en bonne paix un royaume... contre N. M. Florentin.

Rathery: Influence de l'Italie, str. 129 i nast.

**) De Thou (Thuanus): Historia sui temporis, lib. LII.

***) Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra. „Ateneum“, str. 16, przypisek.

****) Romuald Wšetečta: Rady Kalimachowe. Pamiętnik słuchaczy uniwersytetu Jagiellońskiego. Kraków. 1887, str. 159.

dowodów. Nie chcemy zresztą o to się sprzeczać. Stawiamy inne pytanie, czy na powstanie Rad nie wpłynęły także zewnętrzne motywy. Rady Kalimacha nie mogą oczywiście ani w przybliżeniu równać się z dziełem Machiavella. Lokalne prawie wyłącznie mają znaczenie; napisane rubasznie i płytko namawiają wprost do morderstwa, do ohydnej zdrady kraju przez tajemną zmowę z wrogiem zewnętrznym przeciw poddanym, aby „je porazić, zbić i potruć“ *). Byłaby to pospolita zbrodnia, a nie zaplątanie w sieć przeciwnika za pomocą intrygi głębiej pomyślanej, wytwornej i ukrytej. Jedna rada: statut znieś de abrogandis plebeis licuje z zasadami demokratycznemi Florentczyka, ale tej w Księciu Machiavella niema. Maksymy infames natomiast zawierają naukę, która w niczem się nie różni od zasadniczych pojęć mistrza florenckiego: wolno łamać prawa, statuta i pakta, chociaż przysięgą zatwierdzone **). Tak „mądry książę“ także powinien postępować. Wkońcu wypowiedziana maksyma: ad extremum omnia contemnendo ex ludibrio fortunae committendo, a zatem wszystko ślepemu powierzyć losowi. Machiavelli cały ustęp poświęca fortunie i jej znaczeniu w sprawach ludzkich. Fortuna, zdaniem jego, jest kobietą, a kto tej względy chce pozyskać i ją opanować, ten musi być impetuoso a nie respettivo ***). Tak też w życiu trzeba stać się panem fortuny, a jej nie ulegać. Machiavelli dochodzi zatem do innej konkluzyi, zupełnie odmienniej, jak rzekomy Kalimach, ale to, że w maksymach, napisanych w duchu satyrycznym, z tendencyą umyślnego przekręcania rzeczy, dotknięta ta sama kwestya, jak się zachować wobec fortuny, że równocześnie zupełnie już machiawelistyczną dano radę, aby łamać pakta, nasuwa myśl,

*) Rady, XXXIV i XXXV.

**) Non servando leges et statuta iuramentis confirmata. Non satis faciendo pactis conventis, iuramento firmatis.

***) Il Principe. Cap. XXV. che sia meglio esser impetuoso che respettivo; perchè la fortuna è donna ed è necessiaro volendola tener sotto, batterla ed urtarla... sempre, come donna, è amica dei giovani.

że Rady są w pewnym związku z włoskiem dziełem. Wogóle ma się wrażenie, że autor Rad słyszał o Machiavellu, że myśl napisania podobnej satyry powstała pod wpływem głuchej wieści o głośnym il Principe, wydanym w r. 1524. Bona może go znała, a przynajmniej mogła przez dwór jej przejść o nim wiadomość do kraju. W każdym razie należy Rady Kalimacha zaliczyć do literatury zachodniej, zajmującej się machiawelizmem; są one wypływem tego samego przekonania, które i u innych panowało narodów, że Włoch, Florentczyk, jest złym duchem królów i książąt. Bona Sforza staje obok Katarzyny Medici.

Ze znanych pisarzy politycznych jeden Warszewicki wygłosił zasady niezgodne z etyką: „nikt się nie pyta, jaką drogą, tylko jak prędko dotarłeś do mety“ *). Utylitaryzm jest więc decydującym czynnikiem, tak jak u Machiavella. Wogóle pojmuje jednak Warszewicki inaczej zadanie, stanowisko i moralność króla; domaga się, aby nie łamał wiary i dotrzymywał danych przyrzeczeń, aby w prywatnych czynnościach był ludzkim, a w publicznych zachował godność. Stosunek króla do poddanych powinien być, jak ojca do syna. W jednym wypadku niedotrzymanie ugody jest absolutnie koniecznem i to wobec kacerzy, wobec tych, którzy Bogu złamali wiarę **). Machiavelli rozszerzył znacznie kompetencye księcia i zupełną jemu przyznał swobodę, komu i kiedy przyrzeczenie może złamać. Krok ten zawsze dozwolony, jeżeli tylko jest korzystny. Korzyść jest jedyną miarą postępowania. W tem zawarta negacya wszelkiej moralności, a zarazem zatwierdzenie absolutnej, niczem nie krępowanej władzy książęcej.

Warszewicki wie dobrze, że w Polsce włoska tyrania ***) mniej, niż gdziekolwiek, ma racyi bytu; że natura polska nie zniosłaby tak twardego a, powiedzmy też, upakarzają-

---

*) De optimo statu, p. 217.
**) De optimo statu, p. 192.
***) Tamże, p. 195.

cego jarzma, stawia więc wobec króla pewne etyczne postulaty.

W Polsce mieli pisarze polityczni wyższe o królu pojęcie: „na zwierzchnego pana należy takim się pokazować w rządzeniu żywota swego, jakimiby chciał mieć sobie poddane“, „słuszną rzeczą jest, aby ten, który o wszystkich radzić i myśleć ma, był nad wszystkie niższe mędrszy, ktemu też skromniejszy, powściągliwszy, jako ten, który wszystkiemu rządzi“ *).

Książę mógł tylko we Włoszech rządzić tak, jak Machiavelli radzi, dlatego, że był nowym panem, uzurpatorem, jak wszyscy włoscy książęta. Gwałtem zdobywali tron, odwagą, energią, rzutkością, ale i intrygą, brakiem trwałych zasad, bezwzględnem przerzucaniem się z jednego obozu do drugiego dla zysku, wedle chwilowej potrzeby, a jakimi środkami wybili się na wierzch, takimi też musieli się trzymać. Kondotier na tronie, rewolucyonista bez tradycyi, bez przeszłości, nie mógł być powściągliwym ani ludzkim, nie mógł być ojcem swym poddanym.

Machiawelizm nie miał w Polsce zwolenników ani w teoryi, ani w praktyce. Prawda, skarżą się na to i swoi i obcy, że Polacy nie dotrzymują przyrzeczeń **), ale działo się to pewno nie ze złego serca, tylko z niedbalstwa.

Ale Machiavelli nie miał w Polsce i przeciwników; nikt z nim nie polemizuje, co niezawodnie tłómaczy się tem, że mało znano największego pisarza włoskiego w XVI w., że nie miano wogóle dokładnej znajomości literatury włoskiej.

Doszliśmy więc do rezultatu, że wpływ literatury włoskiej na polską jest nieznaczny i powierzchowny. Złożyło się na to wiele przyczyn.

Oddziaływanie duchowego prądu jednego narodu na

---

*) Modrzewski: O poprawie Rzpltej, wyd. Tur., str. 54.

**) Warszewicki: De optimo statu, p. 165, natura Polonorum... promissi parum tenax. Ludwik Gonzaga ks. de Nevers i Rhétel podnosi także tę samą wadę w swej relacyi. Zob. Biblioteka Warszawska, listopad 1887.

drugi wymaga do pewnego stopnia przynajmniej analogicznych warunków. Tymczasem spoczywało i społeczeństwo i państwo w Polsce na odmiennych zupełnie podstawach, jak we Włoszech. Tu mieszczański, w Polsce ziemiański wyrobił się charakter i wkońcu zanadto wybujał, doprowadzając w obydwóch wypadkach do ekstremu, do zachwiania harmonii czynników, na których polega zdrowie i prawidłowy postęp każdego społeczeństwa. We Włoszech następnie najwcześniej i najsilniej objawiła się idea nowoczesnego państwa, odrazu nieco skrzywiona; na gruzach złamanego feudalizmu i upadłych republik powstała bowiem i znów zanadto wystrzeliła w górę absolutna władza, która w Księciu Machiavella poniekąd jaskrawy znalazła wyraz. W Polsce natomiast obudziło się parlamentarne życie, silne, lubo nie całkiem dojrzałe, i wycisnęło niezatarte piętno na charakterze narodu. Wśród odmiennych warunków inne istniały pojęcia; nie było punktów stycznych. W Polsce nie było więc gruntu odpowiedniego dla wpływów literatury włoskiej. Wenecya tylko, oligarchiczna republika, uchodziła w oczach naszych pisarzy jako wzór i ideał państwa. Wenecya jedna utrzymała się też wśród powszechnej ruiny republikańskiego porządku, jako republika, podczas gdy inne upadły — Siena, Pisa, Genua, a wreszcie demokratyczna Florencya. Pewne pokrewieństwo Wenecyi z Polską torowało drogę wpływom weneckiej literatury.

Potężniejszym był dominujący w epoce odrodzenia prąd humanistyczny, starożytny. Z powagą Arystotelesa żaden z pisarzy nowoczesnych nie mógł się równać. Zapominano o nich lub też uważano za zbyteczne, aby o nich wspominać, z nich się uczyć i korzystać. Starożytne teorye znaczniejszy wywarły wpływ na pojęcia polskie i potęgowały istniejące już dążenie narodu, t. j. całej, wielogłowej, jedynie — i równo — uprawnionej szlachty do bezpośredniego udziału w życiu publicznem. Koroną tych prądów i dążeń była zasada viritim, powstała w państwie zamkniętem w obrębie ciasnych murów.

Rzymska Rzplta upadła dlatego, że rozszerzywszy swe granice niezmiernie, nie zerwała z ciasną formą dawnej miejskiej organizacyi; szamotała się napróżno, aby wyjść z błędnego koła. Tragicznem było, że społeczeństwo polskie w ważnej chwili pierwszego bezkrólewia samochcąc w to błędne zatoczyło się koło, że popadło tem samem w nieszczęsny błąd, który już raz za sobą pociągnął kataklizm dziejowy. Starożytne idee stały się ważnym czynnikiem w konstytucyi polskiej. Włoscy pisarze polityczni ustępowali klasycznym tak samo, jak poeci. A jednak zastanawia, że mało znano literaturę włoską, skoro do Włoch częste odbywały się podróże, a tem samem tyle było sposobności, aby ją poznać. Włoch pyta Polaka*): „poco owo młódź ślecie do Włoch dla tańców, dla lutnie; nie przyniosą oni z sobą tego, coby Koronie było zdrowe, ale tego przyniosą, czego nie umieć zdrowiej było“. Ten, kto dobrze znał Włochy, kto się tam kształcił i podobno użył życia, Kochanowski, wyraża zdziwienie, dlaczego za granicę posyłają syny, tak, jakoby się nie wiedziało, „które lepiej smakują młodemu“, dobre czy złe obyczaje**). Podobne głosy odzywają się często. Powstaje opozycya silna, chociaż bezowocna, przeciw podróżom włoskim. Gorączka południa i powab życia strawiły niezawodnie i skaziły niejedną zdrową a świeżą polską naturę. Niebezpiecznem było też dla młodego społeczeństwa zetknięcie się z dawną przekwitającą już kulturą, jaką była włoska w XVI wieku. Nie można powiedzieć o społeczeństwie polskiem, że tylko rzetelne z Włoch do kraju przywoziło owoce, tylko to, „coby Koronie było zdrowe“, że starało się zapoznać z istotnemi zdobyczami i płodami ducha włoskiego. Naród polski był wrażliwy na obce wpływy, ale najwięcej na zewnętrzne. Ciężki zarzut spotyka Polaka ze strony Włocha: „u nas we Włoszech jest wielka sprawiedliwość, a wzdy tym, którzy po włosku chodzą, rząd

*) Górnicki: Rozmowa.
**) Satyr.

się nasz i prawo nie podoba". Pewno nieraz okazywano więcej pociągu i smaku do szat włoskich, niż zrozumienia istoty życia włoskiego. Pod obcą suknią kryła się płytkość, próżność i rubaszność jeszcze niedość okrzesanej natury.

Dziwna mieszanina „strojów cudzych" była poniekąd zewnętrznym wyrazem nieustalonych i niewyrobionych przekonań. W jednej głowie sprzeczne w gruncie rzeczy snują się myśli. Doskonałym typem jest Orzechowski, w którym trzy łamiące się z sobą światy i prądy widocznie występują. Patrząc na społeczeństwo, jak filozof starożytny, powinien z tego samego punktu widzenia patrzeć na państwo, a zatem godzić się na to, że samo w sobie ma cel i samo dla siebie tworzy pewną całość. Orzechowski jednak ma średniowieczne pojęcie o państwie, o stosunku tegoż do Kościoła. A wreszcie potężne poczucie indywidualności, nie krępowanej niczem, jest objawem i znamieniem ducha nowoczesnego.

W polskiej literaturze politycznej nie uwydatnia się tak jasno i wymownie przełom między średniowiecznemi pojęciami a nowoczesnemi, jak we włoskiej albo francuskiej. Żaden z naszych pisarzy nie może pod tym względem stanąć obok Machiavella i Bodina. Wprawdzie i Machiavelli nie stworzył teoryi i systemu polityki i daje ostatecznie swemu księciu urywane tylko rady. Na system było jeszcze zawcześnie. Pisano dopiero uwagi i wskazówki, jako cenny materyał do nauki o polityce; ale w maksymach Machiavella, lubo nie ujętych jeszcze w system i napisanych z myślą bezpośredniego oddziaływania na politykę, przebija się jednak zupełnie i występuje dobitnie przewrot w pojęciu państwa i zadań panującego, przewrot w całem pojmowaniu życia.

W naszej literaturze widać jeszcze niezdecydowane pojęcia, pozbawione jednolitego charakteru. Różne mieszają się w niej teorye i pierwiastki.

We Włoszech, rozbitych na liczne organizmy polityczne, wśród nieustannych przemian, zatargów i zaburzeń, skupia się i wytęża człowiek. Zasadnicze myśli krystalizują się tu wyraźniej, do większej dochodzą świadomości i precyzyi.

Ale i polska literatura polityczna ma swe charakterystyczne piętno. Wybitną jej cechą jest, że bez różnicy wyznań, a nawet przekonań w wielu innych zasadniczych kwestyach szczególny kładzie nacisk na poczucie godności obywatelskiej i wolności indywidualnej.

Charakterystyczne są tytuły dzieł. Wolan pisze: de libertate, Warszewicki: de optimo statu libertatis, Górnicki: Droga do zupełnej wolności. Orzechowski mówi: „z przyrodzenia natura polska niczego niewolnego przypuścić do siebie i przyjąć nie może“ *), jędrnie wyraża dumne swe myśli: „ja Polak, jako orzeł bez pętlic, na swej przyrodzonej pod królem swym bujam swobodzie“ **). Skarga odzywa się do narodu: „ta miła matka podała nam złotą wolność, iż tyranom nie służycie, jedno bogobojnym panom i królom, które sobie sami obieracie“, ale zarazem dodaje: „samiście tylko sobie tyranami... ze strony matki niemasz nic, w czembyście się żałować na nią mieli, chyba sami na się“ ***).

Gdzie była granica między poczuciem godności i wolności, które jest ozdobą człowieka i chlubą społeczeństwa, a między rozkiełznaniem indywidualizmu, który gardził bliźnim i rządem, aż wreszcie doszedł do takiego obłędu, że nierząd uważał za podstawę bytu i trwałości państwa? „Popili się tą wolnością, dostawszy do tego trunku hojnych cześników“.

Że w społeczeństwie polskiem w XVI wieku, w rycerstwie było poczucie siły, dążenie do wolności i niechęć do absolutum dominium, tego chyba za ujemny objaw nie możemy uważać. Pięknie powiedział Skarga o złotej wolności: „cnota ma swoją miarę i wagę; źle w niej nie doważyć, źle też i przeważyć“ ****). Niestety, przeważono słu-

---

*) Dyalogi, wyd. Tur., str. 61.

**) Quincunx, wyd. Tur.

***) Kazania sejmowe, str. 20 „O miłości ku Ojczyźnie“.

****) Kazania sejmowe, str. 73.

szną miarę; nie umiano być i poczuć się sobą, a zarazem częścią całości, wobec której istnieją święte obowiązki. Indywidualizm zbyt wystrzelił, a jednak ogarnia człowieka równocześnie nieokreślone uczucie trwogi przed tem, co przyszłość w swem łonie kryje. „Byś serce moje rozkroił, nie nalazłbyś w niem nic innego, jedno to słowo: zginiemy“ *), woła ten, co, jak „orzeł bez pętlic“, bujał swobodnie. Czy to był tylko oddźwięk ponury złowrogich przeczuć z czasu, w którym konał świat starożytny? Czy bezmyślnie powtarzano starożytnych autorów? Społeczeństwo XVI wieku odczuwało trwogę i ból Hamleta, że the time is out of joint. Niepokój je ogarnia i trawi, bo „sądy Boże pędzą, jako wiatry na morzu okręt a co wiedzieć, jeśli ku portowi czy ku zginieniu“.

*) Quincunx, wyd. Tur., str. 101.



SPRAWA
SOBORU NARODOWEGO W POLSCE
W WIEKU XVI*).

*) Referat na drugi Zjazd historyków polskich we Lwowie w r. 1890, drukowany w „Pamiętniku Zjazdu“ T. I.

Myśl soboru narodowego pojawiła się w Polsce niezależnie od obcych wpływów. W krajach, trawionych i zagrożonych religijnym rozstrojem, prowadziły te same potrzeby z konieczności do tych samych postulatów i wyradzały te same dążenia.

Zaostrzający się wciąż religijny spór paraliżował wszelką działalność polityczną i ubezwładniał wszelką na zewnątrz akcyę, to też rozstrzygnięcie, a przynajmniej złagodzenie tego sporu, wstrząsającego do gruntu bytem i życiem całego społeczeństwa, było ważną a nagłą potrzebą rządu oraz niezbędnym warunkiem równowagi, spokoju i siły państwa. Jeżeli też od samego początku rewolucyi religijnej wszystkie dwory dotknięte i zaniepokojone rosnącym zamętem, upominały się zgodnie o sobór powszechny, to nie tyle dlatego, żeby przywrócić jedność religijną zachodu i dźwignąć kościół, ile, żeby zapobiedz rozdarciu własnego kraju i uzyskać swobodę ruchu. Sobór powszechny miał być najskuteczniejszym środkiem do tego celu, podyktowanego interesem politycznym. Skoro jednak „powszechny" środek nie wystarczał, powstało z natury rzeczy dążenie, aby „partykularnym" środkiem, „domowem lekarstwem" — soborem narodowym uśmierzyć zło i odwrócić grożące niebezpieczeństwo.

Kiedy po wielu zawodach i zabiegach zaczął się wreszcie sobór w Trydencie, zwrócono nań w Polsce pilną uwagę. W pierwszej chwili nawet więcej zajęli się ci, którzy od kościoła odpadli, zaczynającym się soborem powszechnym, niż

sami biskupi. Ale zajęcie to ustępowało trawiącej gorączce reformatorskiej, tem bardziej, że sobór, przez Rzym zwołany i prowadzony, a później nawet do Włoch przeniesiony, nie odpowiadał pojęciom i żądaniom protestantów*). Szlachta, pełna młodzieńczej siły i werwy, wystąpiła na początku panowania Zygmunta Augusta z bogatym a różnorodnym programem „egzekucyjnym“, obejmującym wszystkie dziedziny życia ekonomicznego, politycznego, społecznego i — religijnego. Religijna reforma, reforma nie tylko obyczajów, ile nauki, była integralną częścią „egzekucyi“. Król miał egzekucyę uskutecznić w rzeczach wiary, oczyścić szczere „słowo Boże“ z wiekowych naleciałości, „papieskie“ prawa skrócić lub zgoła potargać, położyć kres „niewoli“, zostać panem, niezależnym od „rzymskiego Antychrysta“, zwierzchnikiem nie tylko świeckim, ale i duchownym, król miał zwołać „powszechny synod“**).

Zygmunt August, z charakteru i usposobienia konserwatywna natura, w religijnych przekonaniach chwiejny i sam z sobą w rozstroju — humanista, nie chciał być reformatorem, ani też nie był zapalonym obrońcą i gorącym wyznawcą wiary, podawanej w wątpliwość. Król nie podjął się egzekucyi religijnej, nie zwołał „synodu“, jak wogóle nie kwapił się z wykonaniem całego programu egzekucyi, „różnie wykładanego“. Utrzymała się owszem dawna jurysdykcya duchowna pomimo krzyków i protestów szlachty, narażonej na klątwy i poddanej „cudzoziemskiemu“ prawu. Roznamiętnienie rosło w ustawicznych utarczkach. Szlachta nie tylko nie osiągnęła żądanej reformy, ale nie zdołała nawet zapewnić wolności „słowu Bożemu“, zapobiedz zamachom na cześć swą, na gardło i mienie. To też po kilkakrotnych bezowocnych usiłowaniach od r. 1548 do 1555 postawiło rycerstwo na sejmie w Piotrkowie w r. 1555 stanowcze żądanie, aby „pohamować wewnętrzne rozterki“, „skasować wyroki panów

*) Słowa tego używamy w szerszem znaczeniu.
**) Script. rer. pol. ed. Szujski, Kraków 1870 I p. 41.

duchownych“ i znieść „jurysdykcyę księżą“, stanęło twardo wobec króla, zaznaczając, że dopiero wtedy „będzie nadzieja, że sprawy koronne dobry koniec na tym sejmie wezmą“, jeżeli żądaniom izby poselskiej stanie się zadość. Sprawy koronne były wtedy bardzo ważne i pilne; nie cierpiały zwłoki. Chodziło o obronę zagrożonych wschodnich kresów. Zaczynał się zatarg z Moskwą o Inflanty. A każdy widział, że pecunia deest, nervus belli (Hozyusz).

Po tylu sejmach, które „przeszły, nic nie postanowiwszy“, niepodobna było znów się rozjeżdżać rebus infectis. Zdawało się tedy zbawiennem „ustąpić“ *) nieco „błędom“, niż kraj narażać na „spustoszenie“. Król przystał na zawieszenie jurysdykcyi aż do soboru powszechnego albo narodowego, skoroby powszechny po dwukrotnej przerwie nie doszedł do skutku.

Sobór narodowy nie zwracał się tu przeciw Rzymowi, nie zawierał dążeń rewolucyjnych, nie zmierzał do schizmy, do oderwania kraju od głowy katolickiego świata ani do utworzenia narodowego kościoła. Protestanci nie upominali się też pierwsi w r. 1555 o sobór narodowy ani się przy nim nie upierali, z drugiej znów strony nie opierali się biskupi ani panowie katoliccy soborowi, który tylko warunkowo się miał odbyć, nie wbrew powszechnemu, ani równocześnie z nim, tylko na wypadek niedojścia tegoż. Sobór narodowy był dla króla bardzo dogodny i pożądany, a dla spraw koronnych korzystny. Potrzeba było religijne sprawy odłączyć od politycznych, a od rozstrzygnięcia dogmatycznych zagadnień i sporów nie czynić zależnej powolności izby wobec żądań korony. Spychając religijne sprawy ze sejmu na synod czy sobór narodowy, zapewniało się sejmowi swobodniejszą i szybszą akcyę, a tym sposobem można było wyjść z męczącej i groźnej stagnacyi.

Zygmunt August, przekonany, że represyą nie stłumi kacerstwa ani też do niej nieusposobiony, zgodził się chę-

---

*) Hos. Epist. II, 559.

tnie na politykę, nie wymagającą osobistej interwencyi, przystał na chwilowe zawieszenie jurysdykcyi wbrew protestom biskupów, przystał na sobór narodowy, nie żeby przez to „nowość zatwierdzać albo ją wprowadzać, tylko, żeby osłabić opozycyę i zrzucić z króla odpowiedzialność za jakąkolwiek twardość“ (auctoritate*) S. Pontificis ac Synodi potius, quam R. M-tis aliquo rigore).

Sobór narodowy nie miał targać węzłów, łączących Polskę z Rzymem. Król i biskupi wysłali posłów do papieża, aby uzyskać pozwolenie na odbycie soboru narodowego, prosili o przysłanie legata, którego obecność miała stanowić rękojmię, że nic się nie postanowi, coby groziło schizmą. Protestanci, dla których od soboru narodowego daleko ważniejszem było zdobycie wolności wyznania, wyobrażali sobie inaczej sobór; nie chcieli być sądzeni, uważając się za „równouprawnioną stronę“ obok katolików**).

W zapatrywaniach na istotę i zadanie soboru były więc zasadnicze różnice, ale faktem jest, że w tej chwili sobór narodowy nie był dla protestantów ani ważną rzeczą ani główną troską, że katolicy nic w nim zdrożnego nie upatrywali i się nań godzili. Cofnęli się jednak i ustąpili, skoro Paweł IV nie zezwolił na sobór narodowy, uważając już samą myśl za „kacerską“. W Rzymie przyjęto sam zamiar z największem niezadowoleniem i niedowierzaniem, natomiast w krajach protestanckich z radością i tryumfem, witając Polskę jako nową zdobycz. W gruncie rzeczy tak obawy jednych, jak radość drugich były przesadzone.

Sobór narodowy nie doszedł do skutku, bo król nie myślał go zwoływać wbrew woli papieża, pomimo że powszechny sobór się nie zebrał, pomimo że do Polski przybył „legion“ reformatorów, a na ich czele Jan Łaski, zachęcony i przynęcony rosnącym protestantyzmem.

---

*) Hos. Ep. II, 565.

**) Die Beschickung des Tridentinums durch Polen und die Frage vom Nationalconcil, Breslau 1883, 41 sq.

Nie upadła jednak myśl soboru narodowego i pojawiała się od czasu do czasu na sejmie (1558) i poza sejmem. Ucichła wtedy, kiedy zabłysła nadzieja po zgonie Pawła IV, że sobór powszechny po długiej przerwie podejmie swą pracę i usunie przepaść, dzielącą dwa światy. Wprawdzie nie przeszkodziło to Francyi w bezwzględnem zapowiedzeniu a następnie odbyciu soboru narodowego, wbrew protestom i perswazyom papieża, króla katolickiego i cesarza. W Polsce jednak wydobyła się ta myśl dopiero wtedy, gdy sobór Trydencki zbliżał się ku końcowi, gdy znikała nadzieja w nim pokładana, że dokona się dzieło pojednania.

Rzym przemówił i sobór, ale spory religijne nie ustały i, jak dawniej, zapalały umysły. Zawsze otwartą była rana, domagająca się użycia domowych środków, skoro powszechne zawiodły. Wśród innych warunków odzywa się głos: sobór narodowy. Jeżeli z początku zdawał się być i był też legalnym, a nie opozycyjnym i rewolucyjnym, ani w motywach ani w celach, to obecnie przedstawiał się jako wyraz niezadowolenia z tego, co zdziałał sobór Trydencki, a co dla całego świata katolickiego już było obowiązujące.

Sobór narodowy po soborze powszechnym zawierał dążenie do partykularyzmu religijnego, do kościoła narodowego.

Jeszcze w Trydencie radzili ojcowie, a już przechwalali się posłowie (w r. 1563), że, „czy sobór się kończy, czy nie, na przyszłym sejmie odbędzie się narodowe zebranie“ *).

Przechwałki te, wywołane zdobyczami, osiągniętemi na sejmie w Piotrkowie (1562) — trwałem zniesieniem jurysdykcyi duchownej, były jednak przedwczesne. Wprawdzie na przyszłym sejmie Warszawskim „mowa kacerzy była pełna nadziei soboru narodowego“ **), ale nadzieja się nie spełniła,

*) List Uchańskiego do Hozyusza z 3 czerwca 1563 M. XX. Czart. ms. 403 f. 485.

**) Commend. do Hoz. z 22 styczn. 1564 M. XX. Czart. 403 f. 403.

pomimo że „o soborze narodowym tajemnie ustawicznie się naradzano i posłowie ciągle nań nastawali“. „Odszczepieńcy“ chwalili się, że otrzymali przynajmniej niepłonną obietnicę soboru narodowego jeszcze w r. 1564, ale sejm Parczowski (w sierpniu r. 1564) nie zapowiadał bynajmniej dotrzymania obietnicy.

Edykta Parczowskie, uchwalające wypędzenie podejrzanych teologów cudzoziemskich, a nadto przyjęcie księgi dekretów Trydenckich przez króla wraz z oświadczeniem, że się przyczyni do ich wykonania, były moralnem zwycięstwem nuncyusza Commendonego *) i zapowiedzią, że król nie myśli o takim soborze narodowym, któryby obalał uchwały powszechnego.

Ale nie mniej przeto wystąpiła myśl soboru narodowego w r. 1564 i 1565 przed sejmem a przedewszystkiem na sejmie Piotrkowskim, wystąpiła z całą siłą, ukrywając się pod różnemi formami, bo też różnorodny był zastęp tych, którzy jej sprzyjali lub jej urzeczywistnienia wyraźnie pragnęli.

Uchański, podejrzany w Rzymie, nie potwierdzony długo biskup, wkońcu prymas głównie przez protekcyę króla, był zwolennikiem synodu czy soboru narodowego, niejasno określanego a pewno i niejasno pojętego. Na sejmie w r. 1558 oświadczył Uchański: „aby co rychlej był złożon, nie mówię concilium nationale albo colloquium, ale synod nie tylko księży, ale wszem stanom wolny“ **). Uchański został wiernym wyrażonej tu myśli i po skończeniu soboru Trydenckiego, myśli „rozmowy chrześcijańskiej“ z kacerzami, z udziałem wszystkich stanów, nie tylko duchownych, ale i świeckich. Z pewną niechęcią patrzał prymas na gładkie przyjęcie uchwał soboru Trydenckiego w Parczowie i pragnął po cichu na przyszłym sejmie poddać je rozbiorowi.

---

*) Com. do Boromeusza, Pamiętniki o dawnej Polsce I, 179. — Com. do Hoz. 10 styczn. 1565 M. XX. Cz. 403 f. 455. — Myszkowski do Com. z 13 sierp. 1564 Exp. Rom. H. II f. 29.

**) Dzienniki, ed. Lubomirski p. 148.

Całe jego działanie zmierzało do wytoczenia rzeczy wiary przed forum publiczne.

Trudno z wszelką dokładnością określić „marzenia“ Uchańskiego, w których narodowe przebijały się aspiracye i dążności do pewnego wyemancypowania kościoła w Polsce z pod wpływów i praw Rzymu. Z fragmentarycznych uwag, słów i półsłówek można wnosić, że w szczególności pragnął znieść, a przynajmniej ograniczyć apelacyę do Rzymu, że „marzył o jedności“ we wierze, o liturgii narodowej na wzór słowiańskiej, o małżeństwie księży i komunii sub utraque. Uchański nie wystąpił otwarcie ze swym programem. Simulare było „jego rzeczą“ (Kromer) i polityką, niepochwytną i wciąż zmienną. Chwalił się w r. 1563, że pierwszy doniósł nuncyuszowi, gdy król, senat i posłowie zmierzali do soboru narodowego, a nuncyuszowi zdawało się właśnie, że legat urodzony nie jest temu „obcy“. Z Parczowa pisał następnie w r. 1564, — gdy Commendoni „uwielbiał odpowiedź“ Zygmunta Augusta po złożeniu księgi dekretów i „winszował królowi i senatowi tak świętych skłonności“, — że bezwątpienia rerum et temporum inclinationes wywołają sobór narodowy *). Uchański podzielał te ostatnie skłonności a swoim sposobem starał się, aby im dać wyraz i uczynić folgę. Pod koniec r. 1564 zwołał synod do Piotrkowa, gdzie niebawem sejm się miał zacząć. Łatwo było charakter synodu zmienić i do udziału różnowierców, przybyłych na sejm, przypuścić. Uległ jednak naleganiom i „zaklęciom“ kardynałów Commendonego i Hozyusza, odstąpił od zwołania synodu i zaproszenia różnowierców, ale nie zaniechał myśli soboru, o jaki na sejmie w Piotrkowie (1565) posłowie natarczywie się upominali, bijąc w to, że król sam im „otuchę dawał złożyć synod wolnego czasu“, „opierając się na słowach arcybiskupa“, który otwarcie zachęcał **) — biskupów do popierania soboru narodowego.

---

*) Uch. do Hoz. 10 sierp. 1564 M. XX. Cz. 1605.

**) Pamiętniki II, 13.

Z soborem łączyła się niezmiernie drażliwa a „zgłębiana“ przez króla sprawa rozwodu, tak gorąco przezeń upragnionego. Prymas mniemał, że rozwód uspokoiłby królestwo. Biskupi nie opierali się wprost gorącemu życzeniu króla. Sami z sobą zacięte wiodąc spory, a pogrążeni w namiętnej zawiści, postępowali jak „szklanni“, działali „ospale i leniwie“ w rzeczach wiary, jakoby duch ślepoty ich ogarnął, rwąc się natomiast do klątw za „fraszkę“, za „garść zboża“. Z dekretów Trydenckich prałaci polscy nie byli zadowoleni, bo wybujały indywidualizm szlachecki, wydobywający się nawet z pod sukni duchownej, zwracał się przeciw ograniczeniu mienia i wolności osobistej.

Nastała chwila naprężenia. Prymas pracował nad tem, aby jeszcze je spotęgować i wywołać to, czego zawsze usilnie pragnął: dyskusyę religijną. W tym celu podsunął nuncyuszowi myśl, aby raz jeszcze przedłożył księgę uchwał Trydenckich, chcąc znienacka wywołać jej rozbiór. Nuncyusz poznał się jednak na intrydze. Podobną sztuczką dyplomatyczną, a równie nieszczerą, była rada, aby królowi przypomnieć prawa papiestwa do Polski, a „w razie nieuległości pogrozić klątwą“ *). Nuncyusz i tego nie chciał uczynić, do czego też nie było powodów, wiedząc doskonale, że grom interdyktów groźną wywołałby burzę przeciw samemu Rzymowi. Nie udało się dyplomacyi polskiej wywieść w pole dyplomacyi rzymskiej. Nie udało się ani Synodu ani sejmu zamienić w sobór narodowy, nie udało się wkońcu na „pokątny Synod różnowierców“, jaki miał się odbyć podczas sejmu „w obecności króla i arcybiskupa“, zaprosić katolików w celu „rozmowy w rzeczach wiary“ **). Wszystkie tedy formy, pod jakiemi sobór narodowy się mógł ukryć, pojawiły się z kolei na sejmie w Piotrkowie, wszystkie były wyczerpane.

Po sejmie powraca ta sama myśl znów we formie sy-

*) Pamiętniki II, 82.
**) Pamiętniki II, 81.

nodu i pokutuje długo jeszcze po głowach protestantów i chwiejnych katolików, ale były to iście Pelopidarum facta (Hozyusz), były reminiscencye programu, który przez chwilę i to właśnie podczas sejmu w Piotrkowie w r. 1565 miał pewną żywotność, a później był tylko szamotaniem się w błędnem kole, był formą bez treści.

W samem założeniu zawierała myśl soboru narodowego pierwiastki, które utrudniały i wprost uniemożliwiały jej urzeczywistnienie. Zwolennicy jej powodowali się różnymi motywami i różne, a wprost sobie przeciwne, mieli cele, uważając po większej części sobór narodowy za środek do celów, wzajemnie się wykluczających. Między dążeniem i „marzeniem“ prymasa, a żądaniem i pragnieniem rycerstwa, protestanckim duchem przejętego, były zasadnicze różnice. Charakterystycznym jest faktem, że w chwili, kiedy prymas i izba poselska zgodnie dążą do soboru, prymas chyłkiem, izba otwarcie a natarczywie, wtedy powołuje Uchański przed sąd swój jednego z najświetniejszych mowców i przedstawicieli Koła o zbrodnię odszczepieństwa *).

Cała indywidualność Uchańskiego nie nadawała się do przeprowadzenia tego, co zamierzał, a z czem się nie zdradzał. „Udawał“, nie chciał zrzucić maski, ale bystry nuncyusz doskonale przeniknął, co się pod nią kryło, patrzał „przez szpary“, udawał także, że nic nie widzi, choć wszystko widział, mniemał tylko, że „niebezpiecznie zrywać z arcybiskupem lub zdzierać zeń maskę“. Nuncyusz frasował się wielce „wybiegami arcybiskupa“, obawiając się „nieszczęść, jakie ściągnąć mogą“. To też baczne wciąż miał oko na działanie prymasa, a każde jego słowo ważył i badał, każdą odmianę w grze fizyognomii pochwycił i przeniknął. Giętkiemu i wypróbowanemu politykowi towarzyszył wiernie moralista Hozyusz. Wkońcu Uchański, w dwa wzięty ognie przez dwóch kardynałów, musiał się „rumienić i całkiem upadł na duchu“. Prymas zniechęcił sobie nawet króla, który go wy-

*) Pamiętniki II, 149.

niósł na tak wielkie dostojeństwo, a obecnie ze strony jego doznał bolesnego zawodu. Ostatecznie oświadczył się bowiem Uchański przeciw rozwodowi, a łudził króla i siebie. Stanowcze i otwarte postępowanie prymasa takie, jakie cechowało we Francyi kardynała Lotaryńskiego, byłoby sprawę soboru narodowego znacznie wyjaśniło a może i poparło. Uchański nie miał ani siły przekonania ani odwagi cywilnej, aby przyznać się do swych myśli i zupełną za nie przyjąć odpowiedzialność, stanąć śmiało na widowni z odkrytą przyłbicą.

Król obiecywał sobór narodowy, co posłowie niejednokrotnie przypominali i czem się chwalili, obiecywał, nie żeby dążyć do Kościoła narodowego i do zerwania z Rzymem, tylko żeby przez „rozmowę" złagodzić zaostrzające się antagonizmy, a przedewszystkiem uniknąć starć na sejmach, obiecywał, temporyzował. W Piotrkowie (1565) zgodził się król nawet na myśl prymasa, aby „roztrząsnąć" uchwały soboru Trydenckiego ku wielkiemu zdziwieniu i zaniepokojeniu nuncyusza, a gdy posłowie, czy z własnego popędu, czy z namowy prymasa, czy samego Zygmunta Augusta, postawili na porządek dzienny sprawę, do gruntu wstrząsającą królem — sprawę pożycia małżeńskiego, wtedy jeden był tylko krok do soboru narodowego, do poruszenia ważności ślubu na sejmie i wogóle religijnych zagadnień. Kroku tego król nie uczynił, nie chciał się oprzeć na sejmie, tylko na nuncyuszu, chociaż widocznie pragnął użyć sejmu jako broni do wywarcia presyi na przedstawiciela kuryi rzymskiej. Ale to właśnie, że wciąż na nowo nalega na nuncyusza, że na bardzo częstych audyencyach, rażących szlachtę, wciąż mu mówi ze smutkiem głębokim i ze łzą w oku: „gdyby to tak mogło być", dowodzi, że Zygmunt August walczył ze sobą i w wewnętrznej był rozterce, ale dowodzi także, że na katolickim pragnął zostać i stać gruncie.

Przyczyniła się do tego także obecność kardynała Commendonego, który się już „wmieszkał" w Polsce i znaczny na króla miał wpływ. Wogóle obecność dwóch kardynałów

Commendonego i Hozyusza, ludzi odrodzenia i reakcyi katolicyzmu, ludzi głębokich przekonań, świadomych celu i środków do niego, była ważnym czynnikiem w pohamowaniu soboru narodowego i silną stanowiła podporę Kościoła w Polsce. Obok tych dwóch postaci dziwnie odbija Uchański, unikający prostej i otwartej drogi.

Reakcya katolicka wystąpiła na jaw już na sejmie w roku 1565 w samym narodzie, w łonie szlachty w izbie poselskiej, która przez długi szereg lat działała i występowała zgodnie w duchu protestanckim. Wspólne aspiracye polityczne i społeczne, poczucie narodowo-szlacheckie, coraz żywsze a zarazem ciaśniejsze, wspólny a ważny interes w przeprowadzeniu programu egzekucyjnego, był silnym łącznikiem „Koła", które w sobie zaokrąglone a potężne stanowiło ogniwo. Ogniwo to pękało w miarę, jak wchodziła w życie polityczna część egzekucyi. Wtedy dopiero uwydatniły się i uwydatniały coraz więcej religijne różnice, wtedy w izbie katolicki odezwał się głos, głos protestu przeciw narodowym i reformatorskim aspiracyom, paraliżujący taktykę i działanie posłów, paraliżowane już wprzód, a może więcej jeszcze, wewnętrznym rozstrojem, panującym w obozie protestantów.

Żądanie soboru narodowego nie budziło ufności, owszem nasuwało zarzuty i obawy, że sobór, zamiast usunąć różnice, je spotęguje i jawnie okaże, zamiast przywrócić spokój religijny, wywoła gorszy jeszcze zamęt. Marszałkowie izby zapewniali śmiało, że na synodzie czy soborze narodowym okaże się dopiero, kto kacerzem i odszczepieńcem, ale byłoby się tam niezawodnie okazało, że protestanci jedni drugich uważaliby za kacerzy, może gorszych jeszcze od samych „papieżników". Sobór narodowy nie rokował tedy dobrego skutku w Polsce. Świeży przykład Francyi mógł nadto stanowić naukę i przestrogę. Francya jedna spróbowała „rozmowy chrześcijańskiej" (Poissy 1561), a próba ta wypadła niepomyślnie.

Rozmowa nikogo nie przekonała ani nie zażegnała

krwawej wojny domowej. Gallica mala, o których się w Polsce często mówiło, które zwłaszcza nuncyusz wciąż królowi uprzytomniał, nie zachęcały bynajmniej do soboru narodowego, który zresztą w kraju samym rozbił się o nieprzezwyciężony szkopuł — o brak istotnych warunków bytu. Sam zamiar łamał się o różnorodność i wyraźną sprzeczność motywów i celów.

UPADEK RYCERSTWA*).

*) Odczyt, wygłoszony w Warszawie w ratuszu d. 13 marca 1890 na dochód osad rolnych, drukowany osobno, Kraków 1891.

Przystoi, aby rycerz był wielkoduszny, szlachetny, hojny, do czynu zawżdy gotowy, wielkiego serca w nieszczęściu, niezachwiany w męskiej cnocie. Nim złożysz przysięgę, zważ pilnie a dojrzale, jakie są reguły rycerskiego zakonu: za wiarę życie nieść w ofierze, bronić wdów i sierót w potrzebie, unikać wojen niesprawiedliwych, gardzić nieuczciwą służbą, podjąć walki, aby uwolnić niewinnych i uciśnionych, uczęszczać na turnieje, aby w rycerskiem wyćwiczyć się i wprawiać rzemiośle, państwa potęgi nie osłabiać, nie naruszać, wogóle żyć i przejść przez życie, miły Bogu, miły ludziom... Jeżeli z pokorą a wedle sił spełniać będziesz te obowiązki, to wiedz, że i ziemska spotka cię nagroda i za grobem wieczny spokój. Czy więc chcesz przyjąć zakon i pełnić sumiennie, co on każe? — „Chcę“ — odpowiadał giermek, przystępując z namaszczeniem po długiem przygotowaniu do dawno wymarzonego aktu pasowania go na rycerza.

Po odbytym uroczyście obrzędzie zagrzmiały kotły, i pośród bicia dzwonów wstępował nowy, świeżo bronią obdarzony rycerz w szranki, aby wobec świetnego grona pań i panów złożyć dowody zręczności i rycerskiego animuszu.

Nowe odtąd zaczęło się życie męskiej a ponętnej służby — ponętnej, bo żywo przemawiały do wyobraźni i wzywały do naśladowania wyidealizowane postacie wielkich a sławnych wojowników i rycerzy, obrońców wiary i uciśnionej cnoty. Rycerz wstępował w życie z ideałem, do którego dążył z ogniem świeżej, niezużytej i nieprzeżytej młodzieńczej

siły, który całą jego przenikał istotę; rwał się do życia, do wielkich czynów, marzył o sławie nieśmiertelnej w pieśni, o nagrodzie nie tylko wiecznej, ale i ziemskiej, nęcącej zmysły, marzył i śnił o wdziękach i powabach pani serca, aby u stóp jej złożyć owoce trudów i świetne zdobycze, i tem wzajemne rozbudzić lub spotęgować uczucia. Młoda a świeża natura pragnęła silnych wrażeń, wzruszeń i wstrząśnień, hazardownych przedsięwzięć, nadzwyczajnych przypadków i przygód, pragnęła czynu.

Wzniosły ideał rycerstwa — opieki nad słabymi był ważną potrzebą chwili i wynikiem powszechnego dotkliwego braku bezpieczeństwa w kraju, w którym siła rozstrzygała i gwałt każdej chwili zagrażał. Słabi szukali silnych, dobrowolnie się poddając pod ich absolutną władzę, w zamian za opiekę w ciężkich chwilach. Powaga Kościoła, który niejednokrotnie uchwalał „pokoje Boże“, nie wystarczała tam, gdzie natychmiastowej potrzeba było pomocy i silnej dłoni, aby skutecznie zasłonić i czynnie poprzeć dobrą sprawę. Zamki rycerskie były przez czas niejaki przytułkiem uciśnionych i opuszczonych.

Rycerstwo, stanowiące „idealny związek uzbrojonego chrześciaństwa“, uważało siebie za „jeden wielki zakon“.

Zakon ten, obejmujący całe prawie zachodnie społeczeństwo Europy, był jednym z objawów, jedną z form jedności zachodniego świata. W zakonie całe rycerstwo, bez względu na różnice narodowe i plemienne, stawało obok siebie, jednym ożywione duchem, jednej oddane służbie, jedną zobowiązane regułą i przysięgą.

Rycerstwo stanowiło rdzeń średniowiecznego społeczeństwa, a pełne żywotnej siły, znaczny też wzięło udział w pracy i zasłudze cywilizacyjnej średnich wieków, — epoki, która jednym z ważnych była ogniw w rozwoju ludzkości, a która tylko umysłom uprzedzonym i doktrynerskim wydawać się mogła czasem zupełnej ciemnoty i zboczenia z drogi, wskazanej przez pogańską starożytność.

Wydobywanie z gruzów klasycznych pomników nazwano

„odrodzeniem“. Było to w istocie „odrodzenie przeszłości“, — la renaissance du passé, wznowienie dawnej, nieco przyćmionej, ale całkiem nigdy nie zapomnianej i nie wzgardzonej kultury, zdobytej i wytworzonej przez świat helleńsko-łaciński.

Natomiast średniowieczna kultura, ta, której przedstawicielem było rycerstwo, zwłaszcza kultura francuska, prowensalska, która na cały oddziałała i zbawiennie wpłynęła zachód, była nawskróś oryginalną zdobyczą, była „narodzeniem się“ nowego ducha i pierwszym samodzielnym objawem oryginalnej a głębokiej treści zachodniego społeczeństwa. Poezya trubadurów i minnesengerów świadczyła o obudzeniu się nieznanych, potężnych, świeżych a naiwnych uczuć w piersi człowieka. Cały ten świat pojęć, wyobrażeń, pragnień i dążeń był nowym wyrazem bogatej natury człowieka, nową zawierał myśl i w nowej objawiał się formie.

Ażeby ten świat poznać, nie tylko, jak czuł, ale jak żył i działał, ułatwiło nam samo rycerstwo, zostawiając prawdziwe perły historyografii, między któremi szczególnym jaśnieje blaskiem obok historyka wojen krzyżowych, Villehardouin'a, „Historya Ludwika Św.“ Jana z Joinville.

Sam rycerz i wojownik, „p a r i n g e n i u m c a s t r i s q u e t o g a e q u e“, sterał Joinville życie na dalekich do Ziemi Świętej wyprawach, a ósmy dźwigając już krzyżyk, świeżym jednak jeszcze obdarzony umysłem a młodem sercem, chwycił za pióro, aby spisać, na co patrzał, co król święty i co on sam zdziałał. Do stu lat nieledwo doszedł Joinville, doskonały a wymowny typ rycerstwa, które religijnym duchem natchnione, rycerskim folgując popędom, a wierne swej przysiędze, zerwało się do wielkiego czynu, aby zatknąć krzyż tam, gdzie Zbawiciel, na krzyżu rozpięty, dokonał żywota.

Był to wielki czyn, jeden z najszczytniejszych a bardzo doniosłych, na jaki społeczeństwo zachodnie się zdobyło; było to wspaniałe stwierdzenie zakorzenionych głęboko uczuć chrześciańskich, stwierdzenie szlachetnych porywów, boć te przeważały, nie zaś chęć awantur ani wyobraźnia, wschodniemi zajęta baśniami.

Świat rycerski miał wielki urok. Już dawno w rzeczywistości zapadł, a jeszcze żył w poezyi i dostarczał motywów takim poetom, jak Ariosto i Torquato Tasso. I dziś pomimo tylu wieków, a może właśnie dlatego, staje przed nami rycerstwo, — tak! to tyle wyśmiewane i wyszydzane feudalne średniowieczne rycerstwo, otoczone nimbem poezyi, a swą świeżością uczuć, naiwnością pojęć, przedewszystkiem zaś żądzą i potrzebą wielkich czynów ujmuje choćby na chwilę umysł nowożytny, zmęczony refleksyą, rozumowaniem i dociekaniem tego, co niedocieczone.

Potężne, w żelazo okute, postacie rycerskie nasuwają uwagę: „Wielcy ojcowie bezdzietni". Zda się prawie, że dziś karły stoją obok olbrzymów, że szyszaki żelazne nadwerężyłyby dziś czaszkę, a pancerze wątłą zgniotłyby pierś.

Ale ideał rycerstwa, jak każdy w życiu, z czasem się spaczył i skrzywił, i w rażącej z rzeczywistością stanął sprzeczności. W gruncie rzeczy ideał ten, który tak szczytne ukazywał cele i tak wielkie zadania, nigdy w całej pełni się nie urzeczywistnił. Jednostki tylko, jak zwykle, zdołały wznieść się na wyżyny obrońców wiary i cnoty, a rycerstwo całe miało znów chwile tylko wzniosłych porywów. W codziennem jednak życiu często łamało przysięgę, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Z czasem ideał stracił zupełnie swą treść i wartość, a czczą tylko i zwietrzałą, lubo zawsze jeszcze piękną i ponętną, stał się zabawą i formą.

Rycerstwo, stanowiące rdzeń społeczeństwa zachodniego, jedną wobec szerokiej warstwy ludu zniwelowane przysięgą i regułą rycerską, zobowiązane jednym „kodeksem turniejów", było między sobą związane lennymi węzłami wzajemnych, bardzo względnych zależności, rozciągających z się góry do dołu, od króla aż do najmniej pokaźnego i zamożnego rycerza, zależnego tylko od swego pana lennego, nie znającego i nie uznającego zresztą nikogo nad sobą, nie wykluczając królewskiej osoby. Zależność osobista, spowodowana nadaniem lenna (feudum), zostawiała wasalowi absolutną władzę.

Tym sposobem nastąpiło rozerwanie kraju na liczne,

większe lub mniejsze terytorya, samodzielnie, samowolnie i całkiem odrębnie rządzone. Wasal mówił i przysięgał, biorąc lenno: „Je deviens votre homme“, obowiązując się tem samem do wierności wobec pana, jak sam z jego strony miał doznawać opieki. Ten sam wasal, nadając znów niżej od siebie postawionemu i mniej dostatniemu rycerzowi lenno za wierność, obiecywał jemu także opiekę, jakiej sam z góry dla siebie pragnął. Wierność i opieka były wprawdzie określone i do pewnych ograniczone wypadków, ale niemniej przeto niedostateczna i chwiejna to była podstawa wewnętrznego ładu i rządu.

Niepewnem było zgoła budować państwo na osobistych, z chwilą śmierci pojedyńczych lenników ustających, a tem samem nietrwałych stosunkach i węzłach. Węzły te trzeba było co pokolenie na nowo nawięzywać i ścieśniać. Skomplikowane społeczeństwo feudalne nie było zatem jednolitym organizmem, któryby działał regularnie i systematycznie, bez gwałtownych wstrząśnień. Nie było w niem jednego serca, któreby regularne krążenie krwi sprawiało; nie było jednego rządu i jednej władzy.

Król był tylko najwyższym, ale bynajmniej nie zawsze najmożniejszym panem lennym, który tylko wyłącznie w obrębie terytoryum, bezpośrednio jego władzy podlegającego, rzeczywistym był panem, a zresztą żadnej nie miał mocy, żadnego prawa w kraju, rządzonym i rozrywanym przez feudalnych rycerzy, którzy samodzielnie i samowolnie rządzili, a osobistej folgując krewkości, fantazyi i ambicyi, na swoją rękę zaczynali i prowadzili wojny, z narażeniem i naruszeniem spokoju państwa, którym wciąż świetne po za krajem uśmiechały się zdobycze.

Upadła władza i powaga króla. Król „chrześciański“, sam wasal opata z St.-Denis, potrzebował dopiero pozwolenia osobnego, aby przejść przez ziemię feudalnych baronów. Nastała „chwila anarchii, marazmu i stagnacyi“. Trudno było dalej posunąć „brak systemu i syntezy“, brak ładu i rządu. Tchu zabrakło królom na tronie; swobodnej nie mieli ręki!

Z natury rzeczy musiała obudzić się reakcya przeciw feudalnemu rycerstwu, przeciw politycznemu rozbiciu i rozprzężeniu, które było negacyą i antytezą państwa. Z góry powstało też silne dążenie, ażeby dźwignąć upadłą władzę i godność królewską. Najwcześniej uczuli cesarze niemieccy potrzebę oparcia się we Włoszech na sprężystej administracyi, każdej chwili od nich zależnej i wobec nich odpowiedzialnej.

Już w XII-ym wieku dokonywało się we Włoszech nie przez rewolucye i gwałty, ale powoli i stopniowo, przejście od państwa feudalnego do nowożytnego, opartego na urzędniczej hierarchii. Urzędów nie dawano już w lenna dożywotnie, bo urzędnik - wasal, mając raz na całe życie powierzony urząd, niepewną był pomocą i podporą tronu. Wasalów zastąpiono tedy urzędnikami, których każdej chwili można było pozbawić powierzonych im funkcyi. Ważny ten proces zaczął się więc najprzód we Włoszech już w XII wieku, bo też tu feudalizm nigdy się tak nie rozwinął i nie zakorzenił, jak w klasycznej ziemi owej budowy, porównywanej z piramidą, — we Francyi. Ale i tu objawiają królowie wcześnie niechęć do feudalnej samowoli i zmierzają do tego, ażeby ją ukrócić i poskromić.

Filip August, Ludwik Św. i Filip Piękny, indywidualności zupełnie do siebie niepodobne, a nawet wprost sobie przeciwne, dążą świadomie do jednego celu, chociaż odmiennemi zupełnie drogami, ażeby przedewszystkiem rozszerzyć terytoryum królewskie i tem samem faktycznie wzmocnić i utrwalić władzę królewską, dalej zapełnić skarb publiczny i tron znacznym otoczyć zastępem stałego zaciężnego wojska, a nie liczyć na wierność wasalów, w stanowczej chwili i w wielkiej potrzebie mogących zawieść oczekiwania.

Chodziło o to, ażeby podnieść powagę korony, wytworzyć jeden silny rząd, skłonić i na przyszłość uniemożebnić wewnętrzne rozterki, utarczki, wojny i pojedynki, rozrywające całość i jedność narodu i państwa. Jeżeli Ludwik św. działał, jako pan bogobojny i pobożny, jeżeli w głębokiem

poczuciu sprawiedliwości niesfornych karcił baronów, to Filip Piękny, inna zupełnie postać a bardzo charakterystyczna, nie męczący się zbyt skrupułami, pierwszym był monarchą francuskim i jednym z pierwszych w Europie, który miał na oku władzę królewską, sięgającą wszędzie, wnikającą we wszystkie życia dziedziny, który bezwzględnych i gwałtownych chwytał się środków, aby wyzwolić państwo z pod zależności zewnętrznej i wewnętrznej, wyzwolić je z pod przewagi i wszechpotęgi Rzymu, a zarazem feudalne potargać pęta.

Pryska powoli łańcuch wzajemnych zależności lennych pod naciskiem królów, dążących do postradanej władzy. Dążenie to potęgowało się pod wpływem coraz znaczniejszym prawnych pojęć rzymskich, potęgowało się przedewszystkiem przez siłę faktów i z powodu nagłej potrzeby. W wojnie okazał się bowiem dawny feudalny aparat zupełnie niedostatecznym i niedołężnym.

Jakoż w wojnach i przez wojny, mianowicie w krwawych zapasach francusko-angielskich przekształciły się organizmy polityczne na Zachodzie. W chwilach groźnych okazała się potrzeba silnej władzy, spiesznego skupienia wszystkich sił kraju, potrzeba jednolitej organizacyi, powołania stałego i systematycznego wszystkich do wspólnych obowiązków w pokoju i w wojnie, do ponoszenia stałych ciężarów wobec skarbu publicznego i do regularnej służby. Wojna stała się rzeczą króla i wyłączną jego sprawą. Król ją postanawia i prowadzi już nie z pomocą do wierności zobowiązanych feudalnych rycerzy, ale płatnem wojskiem i stałą armią, nie rycerzami, ale żołnierzami.

Okazało się, że bytu, spokoju wewnętrznego i bezpieczeństwa państwa nie można gruntować na uczuciu wierności lennej, na wzajemnej wierności i opiece, że była potrzebną bardziej stała i trwała podstawa, objektywna, nie zaś subjektywna miara i norma obowiązków wobec powszechnych, a nie partykularnych interesów pojedyńczych, większych lub mniejszych panów lennych. Idea nowożytna państwa była w sprzeczności z feudalnym ustrojem społeczeństwa, który

był wynikiem i objawem pierwotnej, na osobistych stosunkach opartej organizacyi politycznej.

W misternej piramidzie feudalnej władza królewska, sięgając do dawnych, własnych tradycyi, zrobiła znaczne wyłomy, ale nie przyprawiła jej jeszcze o zupełną ruinę. Groźniejszem od nacisku z góry było, że z gruntu zachwiała się jej podstawa, podmyta przez żywioły które się z dołu wydobyły z wielkim wysiłkiem i wśród wytężonej a zaciętej walki. Usuwała się podstawa bytu rycerstwa, materyalnego bytu.

Byt rycerstwa, które w wojnie upatrywało i w istocie miało swą zasługę i sławę, nie był oparty na własnej ekonomicznej pracy, tylko na pracy ludu w szerszem tego słowa znaczeniu. Różne w tej szerokiej dolnej warstwie były odcienia, ale wszystkie ostatecznie klasy były mniej lub więcej zniewolone do pracy nie dla siebie, nie dla własnej przyszłości, tylko dla feudalnych panów; wszystkie podpadały pod absolutną ich władzę, wkraczającą bezwzględnie nawet w życie rodzinne.

W miarę wzrastania potrzeb rycerstwa zwiększały się ciężary ludu. Z czasem wyrobiła się i musiała wyrobić się coraz większa zawiść między tymi, którzy rycerskie uprawiali rzemiosło, nie żałując trudów wielkich, by tylko dogodzić fantazyi i kaprysowi ubóstwianej a wielce pożądanej kobiety, a tymi, którzy za mozolną, ciężką codzienną pracę byli narażeni na samowolę i ucisk rycerską służbą zaprzątniętego pana.

We Francyi mówiono: „Entre toi, seigneur, et toi, vilain, il n'y a juge que Dieu“. — „Jeżeli jednak bojaźń Boża nie wystarczy, powiedział jeden duchowny, to oto miasta przychodzą — voici les communes qui arrivent“.

Była to zapowiedź groźna, ale zarazem słuszna i trzeźwa ocena tej nowej potęgi, która z czasem podkopała zamki feudalne i rycerstwo z górującego zepchnęła stanowiska. Rycerstwo dobrze też czuło grożące niebezpieczeństwo, uważając powstanie gminy za objaw rewolucyjny, za „sprzysiężenie się“

wrogich sił, mówiąc, że „communio est novum et pessimum nomen“ — nową, a jak najgorszą nazwą.

Powoli powstawały z małych początków i dźwigały się własną pracą miasta, wyzwalając się z wielkim trudem z pod absolutnej zwierzchności feudalnych władzców. Długo trwał ten mozolny, w szczegółach niedość znany proces emancypacyjny, w którym częste były konflikty i zatargi, w którym krwawe rozgrywały się dramata, a nie brak było doraźnych egzekucyi wzburzonego i roznamiętnionego tłumu, gwałtownych wybuchów zawiści i zemsty.

W XIII-ym wieku stanął żywioł miejski z „tryumfem“, który dużo kosztował, obok rycerstwa, silny i jędrny, rzutki i przedsiębiorczy, pracowity i przemyślny, ze zmysłem do spekulacyi kupieckich rozwiniętym, z energią niespożytą, jaką wytwarza twarde życie i niezmordowana praca. Nowe czynniki zaczynają działać w historyi zachodniego społeczeństwa. Miasta stały się potężną dźwignią jego rozwoju i postępu.

W XIII-ym wieku w całej Europie zachodniej liczne a dość ludne istniały już miasta, najliczniejsze i najpiękniejsze we Włoszech, szczęśliwie położonych i zachęcających szczególniej do handlu i przemysłu, do pośredniczenia między Wschodem i Zachodem. Następnie widzimy toż samo we Flandryi, gdzie kupcy wszystkich narodów spotykali się z sobą, w Niemczech, we Francyi, Hiszpanii i Anglii. Budzi się wszędzie ruch; kraj się ożywia; bite powstają trakty na lądzie, a na morzach dalekich różnobarwne powiewają bandery. Nowe powstały centra życia ekonomicznego. Zupełnemu przeobrażeniu uległo gospodarstwo społeczne, co w wieku XIII-ym dobitnie się już zaznacza.

Znany ekonomista, Schmoller, nazwał ten przełom dokonywający się, a w części już dokonany w wieku XIII, „rewolucyą“, i to jedną z największych w historyi Zachodu. Zupełne przekształcenie warunków bytu i pracy w XIII-ym wieku nie było rewolucyą w tem znaczeniu, jakoby społeczeństwo od razu gwałtownego doznało wstrząśnienia, jakoby od razu nagły nastąpił zwrot i przewrot. Ale nie mniej

przeto stanowczą i niezmiernie doniosłą, chociaż powoli i stopniowo działającą była zmiana, spowodowana w życiu ekonomicznem przez powstanie i rozkwit miast.

Ustaje ciężki, powolny, leniwy mechanizm pierwotnego gospodarstwa, opartego na wymianie naturalnych produktów, a zaczyna się ruchliwe gospodarstwo obrotowe i pieniężne. Łatwiej kupcom z sobą się znosić, bo mają gdzie i czem, mają liczne targi i rynki, mają wszelaką możność spiesznego i wygodnego załatwienia spraw i interesów przez powstające banki i kantory, przez ułatwienie wszelkich wypłat za pomocą wcześnie już znanych asygnacyi i weksli.

Handel się ożywia i na szersze rozwija się rozmiary. Wszechstronne budzi się życie; nowe wyrastają gałęzie przemysłu, udoskonala się szybko technika, dokonywa się podział pracy, który najlepszą jest miarą rozwoju i postępu społeczeństwa. W miastach też praca wszelkiej zażywała opieki; gildy zabezpieczały swobodny rozwój handlu i przemysłu, chroniły przed krzywdą i gwałtem. Dostatek gromadził się w miastach. Z przełomu, dokonanego w życiu gospodarczem, z obudzonego ruchu handlowego, ze wszechstronnego rozwoju rękodzieł, z całej zmiany, spowodowanej ułatwionym i przyspieszonym obrotem, z handlowych spekulacyi i obrotów finansowych skorzystały wyłącznie miasta; przez nie i w nich dokonał się właśnie ów przełom, bo one wyłączny miały sekret, jak z niego korzystać.

Miasta stały się potęgą ekonomiczną, a zatem poszło że stały się zarazem potęgą społeczną i polityczną. Żywioł miejski wysuwa się na widownię dziejową, jako czynnik nowy i doniosły, jako osobny stan, świadomy swej siły, pełny zasobów materyalnych i duchownych.

Ten stan, długo pomiatany, garnie się do udziału w życiu publicznem. Co więcej, miasta tworzą osobne organizmy polityczne, mianowicie we Włoszech, — organizmy żywotne i ruchliwe, bardzo ciekawe i różnorodne, demokratyczne i oligarchiczne, z których każdy charakterystyczne miał piętno i własnem żył życiem. Miasta flamandzkie, rzeczpo-

spolite skonfederowane, miały osobne wolności i przywileje, osobne siły zbrojne, które dotkliwie rycerstwu dały się we znaki. W Hiszpanii już pod koniec XII-go w., należą miasta do kortezów pospołu z rycerstwem, a nawet osobne stanowią ciało, którego uchwały miały moc obowiązującą. Miasta wybierały tu także notablów do stałej rady korony. W Niemczech powstają wolne miasta, jako osobne potęgi terytoryalne. W Anglii w XIII-ym wieku uczestniczą miasta w budzącem się życiu politycznem. We Francyi należą do stanów generalnych od samego początku ich istnienia.

Rozszerzyło się pojęcie społeczeństwa. Do wszechstronnego udziału w życiu, do samodzielnej pracy dla siebie stanął potężny zastęp ludzi, gotowy do wspólnej obrony, łączący się z sobą przeciw wspólnemu wrogowi; stanął cały jeden wielki stan, doskonale przysposobiony i pod wielu względami lepiej od rycerstwa uzbrojony do walki, nie do walki w polu, ale do walki o byt.

Do tej walki rycerstwo nie umiało się nagiąć i nie radziło o przyszłości, lekceważąc czy wspaniałomyślnie czy lekkomyślnie, ale nie bezkarnie, materyalną, powszednią stronę życia, nastręczając owszem możność zysku tym, którzy później wrogą a groźną stali się potęgą.

Udając stę na daleki Wschód z wiarą, że „Bóg tak chce", zostawiał rycerz mienie, zastawiał, co miał, albo zgoła sprzedawał, aby zebrać nieco grosza na świętą wyprawę, z której może już nie miał powrócić. Jeżeli powiedziano (Perrens: La democratie au moyen âge), że „odjazd rycerstwa do Ziemi Świętej dozwolił uciśnionym swobodnie odetchnąć w nieobecności tych, którzy uciskali", — to niewątpliwie jest w tem słuszność; ale wypadnie zaraz dodać i zaznaczyć, że uciśniony pełną też odetchnąć mógł piersią, gdy rycerz, zostawiając mu doskonałą sposobność i otwarte pole do dorobku i majątku, sam materyalnie upadał, że często powracał wycieńczony i złamany, a krom relikwi z Ziemi Świętej, nic nie przynosił, powracał do pustki i ruiny.

Śpiewem łabędzim rycerstwa były wojny krzyżowe, ze szczytnych podjęte pobudek, te wojny, przez które głównie dźwignęły się i zakwitły miasta. Nie bacząc na zysk i pożytek, szło rycerstwo za popędem serca, aby wydrzeć Ziemię Świętą tym, którzy jej uszanować nie umieli. Kupcy dążyli na Wschód, ażeby dogodny pozyskać port i nowe miejsce zbytu; mądrzy i przebiegli Wenecyanie umieli nawet siły zbrojne, do Palestyny przeznaczone, dla siebie zużytkować i wyzyskać.

Zdumiewająca znajomość stosunków i zręczność w wyzyskiwaniu ciągle zmieniających się konstelacyi politycznych, szeroki widnokrąg spekulacyjno-bankierski cechował kapitalistów od XIII-go do XVI-go wieku. Wiedzieli zawsze doskonale, kto, kiedy i ile potrzebował; wiedzieli, za jaką cenę, nieraz bardzo wygórowaną i niechrześciańską, ofiarować swe usługi. Za pieniądze kupców włoskich i niemieckich zbiera Czarny książę siły zbrojne, dążąc pod Crécy. Kapitały ich decydowały nieraz w wojnach Francyi z Anglią. Z krwawej tragedyi, rozgrywającej się między Białą a Czerwoną różą, Hanza wielkie ciągnęła zyski. Bankierzy florenccy znaczną dają pożyczkę Filipowi Pięknemu, łamiącemu rycerstwo feudalne. W zastaw szły korony i klejnoty koronne, a cóż dopiero coraz szczuplejsze klejnoty rycerstwa!

Upadało rycerstwo, łudząc się pozorami lub pocieszając wspomnieniami dawnej wielkości, nie mogło się pogodzić z nowym stanem rzeczy, z zupełną zmianą warunków bytu, przywykłe do dawnej gospodarki i w innym wychowane świecie, który więcej działał na wyobraźnią, więcej przemawiał do serca, w którem było i piękniej i wygodniej.

Między dwoma stanami, nie stającymi zgodnie obok siebie, ale ostro przeciw sobie, wyrabiała się zawiść. Rozpoczęła się zacięta walka w XIV-m wieku, która tej epoce nadała fizyognomię anarchii. W Niemczech nad Renem i na południu rycerstwo, naśladując miasta, tworzy związki w celu skuteczniejszego odparcia grożącego niebezpieczeństwa. Kilkakrotnie zmierzyły się siły, nastąpiły groźne starcia, które

jednak nie usunęły naprężenia i roznamiętnienia, owszem je wciąż potęgowały. Wszędzie mniej lub więcej trwała skryta lub otwarta wojna, w którą wkracza władza książęca, aby ją uciszyć i zapobiedz rozdarciu kraju przez zawiści stanowe, podnieść, wzmocnić i utrwalić własne znaczenie.

Władza królewska, zagrożona zrazu przez rycerstwo, użyła miast jako taranu przeciw budowie feudalnej; dźwigała, broniła i faworyzowała miasta, mianowicie we Francyi, umiejąc je później jednak w swych wolnościach i w swej samodzielności ukrócić i ograniczyć, kiedy już wspólny wróg: rycerstwo, nie był groźny, kiedy w coraz gorsze popadał położenie w miarę, jak rosły w potęgę korona i miasta.

Rycerstwo zachwiało się materyalnie. Na wsi, wśród trudnych znalazło się też warunków. Nie było tam dostatecznego spokoju i bezpieczeństwa; praca była przeto utrudniona i nie zażywała takiej, jak w miastach, opieki. Ale głównie brak było rycerstwu moralnych zasobów i energii, brak szczerej i wytrwałej woli i chęci do codziennej roboty. Historyk francuski, Perrens, powiedział, że rycerstwo „miało dumę próżniactwa“, — l'orgueil de l'oisivité. Słowo to zbyt ostre i sąd niesprawiedliwy, bo niedość wnikający w genezę, w historyę, w rozwój i ducha rycerstwa. Anachronizmem jest jest przykładać miarę nowożytną do arystokracyi feudalnej.

Każdą epokę we właściwem należy postawić świetle. We właściwem postawmy też świetle rycerstwo. Pojęcie pracy i obowiązku zmienia się w ciągu wieków i ma także swoją historyę. Różne po sobie następujące pokolenia różnie pojmowały i pojmować będą swe w życiu zadanie. Wojna była początkiem i żywiołem rycerstwa, w którym się poruszało, w którym było sobą. Koń w całym rynsztunku stał w sypialni rycerza. Wojna była także wysiłkiem, trudem i ważnem zadaniem, które przez kilka wieków jedynie rycerstwo spełniało. Zdawało się rycerstwu, że praca jego i zasługa zawsze polega i polegać powinna na usposobieniu się do wojny, na ważnym w niej udziale i mężnej służbie. Wychowane w tym świecie pojęć, nie umiało się z niego wyrwać, — bo

też najtrudniej po wsze czasy było i będzie z własnym rozstać się ideałem, wniknąć w siebie i ze swej piersi wykrzesać nowe siły, poznać się na sobie, zadać gwałt swym uczuciom i stosować się do życia.

Rycerstwo nie doszło do tego nad sobą tryumfu, nie doszło do jasnego i trzeźwego zrozumienia własnego dobra. Potrzeba było zstąpić z dumnych zamków, stać się częścią społeczeństwa, zstąpić we własnym interesie, aby nie dać się wyprzedzić, wyzyskać i pobić. Nie na podwórzach bowiem romantycznie pobudowanych, nieprzystępnych zamków, nie tam, gdzie świetne odbywały się turnieje a znakomite popisy męstwa i zręczności, rozgrywała się walka, stanowiąca o przyszłości, lecz na rynkach miejskich, gdzie odbywały się turnieje pracy i zabiegliwości człowieka. Tego rycerstwo nie zrozumiało ku własnej szkodzie. To zasklepienie się w sobie okrutnie się zemściło na stanie rycerskim.

Ekonomicznie zachwiany stan rycerski, upadał i moralnie — nie cały wprawdzie, ale zdarzały się wybryki gorszące, świadczące o bankructwie moralnem licznych indywiduów. Już w wieku XIII pisze kronikarz francuski, Jacques de Vitry: „Ludzie w tych czasach, a przedewszystkiem ci, którzy rządzą innymi, rycerze feudalni, chciwą wyciągają rękę po łup; uciskają, gnębią, nie oszczędzając nikogo. Okuci cali w żelazo, zalegają drogi publiczne, napadając nawet pielgrzymów, wdowy i sieroty“. Nie z fantazyi, nie z kaprysu, nie ze złego serca zalegał rycerz trakty, tylko z potrzeby i biedy. Z czasem podobne jaskrawe wypadki stawały się coraz częstszymi. W Niemczech powstał cały zastęp rycerzy, żyjących z rabunku, którym też tę nierycerską nadano nazwę i ten niezaszczytny przydomek, plamiący ojców tarczę. Należy jednak zwrócić na to uwagę, że mylnem znów i przesadnem jest przypuszczenie, jakoby wszystkich napaści przyczyną i sprawcą było rycerstwo. Trudno nań całą zwalić odpowiedzialność, jeżeli się zważy, jak wielkim i dotkliwym był powszechnie w średnich wiekach brak bezpieczeństwa. Ale w każdym razie już pojedyńcze sprawy i sprawki „raubryterów“ charakterysty-

cznym są objawem, który głębokie ma przyczyny i wymowne stanowi świadectwo, jak dalece rycerstwo odbiegło od swego ideału.

Nie szczęściło się rycerstwu w pokoju, nie szczęściło się i w wojnie. W ciągu XIV i XV wieku straszne odbierało cięgi i fatalne zapisać musiało klęski. Po czterykroć pod Morgarten, Sempach, Gransen i Murten próbowało rycerstwo niemieckie i francuskie szczęścia przeciw dzielnym chłopom szwajcarskim. Kwiat rycerstwa zginął w górach, które starczyły za wał i mur obrony. Pod Reutlingiem okazały miasta niemieckie pierwszy raz swe męstwo, bijąc na głowę przeciwników. Pod Courtray korcami mierzono ostrogi, postradane w bitwie. A rycerstwo francuskie śmiało szło w pole i pewne zwycięstwa, lekceważąc flamandzkich mieszczuchów. Gdy jeden z rycerzy zalecał przezorność i ostrożność, usłyszał zarzut cierpki, że „pewno ze strachu zadrżało w nim serce“.

Lekceważąc przeciwnika i posyłając mu przed bitwą szyderczo dwa miecze, aby miał się czem bronić, wstępowało w szranki o cały wiek później na innym krańcu Europy rycerstwo, czarnym naznaczone krzyżem, nie przeciw zamożnym miastom, ale przeciw młodym i niewprawnym w rycerskich sztukach narodom. Pod Grunwaldem złamano szyki świetnie uzbrojonego i uformowanego rycerstwa. Właśnie ten zakon, w wojnach krzyżowych powstały, świadczy najlepiej, że dawniej nie było już treści w rycerstwie, że własnemu sprzeniewierzyło się zadaniu, że chrześciański ideał stracił dla niego urok.

A przecież właśnie ideał chrześciański mógł wtedy na nowo odżyć. Nie chodziło już o zdobycze na Wschodzie, tylko o to, ażeby zagrożonego bronić Zachodu, i piersią swą odeprzeć wciskającą się w serce Europy nawałę wschodnią. Rycerstwo, które jeszcze przed dwoma mniej więcej wiekami z tryumfem i zapałem stawało pod murami Jerozolimy, nie zdołało już zasłonić zagrożonej Europy chrześcijańskiej. Ale tu nie spada znów cała odpowiedzialność na stan rycerski;

był on już tylko jednym stanem, nie zaś jedynym. Już nie można było o nim powiedzieć, że stanowił rdzeń społeczeństwa; nie tylko pod względem społecznym i politycznym, ale nawet jako siła zbrojna tracił powoli znaczenie.

Ciężka zbroja rycerska wydała się za ciężką. Zmienił się z gruntu cały sposób prowadzenia wojny. Nowa broń palna przekształciła sposób walki, w której rycerskie sztuki już mniej znaczyły i już nie rozstrzygały o zwycięstwie. Z czasem stały się całkiem niepotrzebnemi. Zardzewiały rycerskie zbroje. Inny powstał świat! Inne pod każdym względem obudziło się życie. Nowe siły wstępują na widownię. Nowe wyrabiają się pojęcia wśród nowych warunków bytu państwa i człowieka.

Liczne klęski, jakie rycerstwo poniosło, nie były niepowodzeniem przypadkowem, nie polegały na nieszczęśliwym jakim zwrocie, na niedopatrzeniu się w stanowczej chwili, — tylko świadczyły o chronicznem niedomaganiu i zachwianiu się rycerstwa na całej linii. Między celem a środkami do celu, między pojęciem swej godności a faktyczną wartością, między ideałem a rzeczywistością wyrobiła się rażąca sprzeczność. Ideał stał się mglistem widziadłem. Przyćmione tradycye rycerskie bałamuciły tylko słabe głowy. Do czynów zrywał się z zapałem i werwą, godną lepszej i ważniejszej sprawy, błędny rycerz z innego świata romantycznego, nie zaś rzeczywistego — Don Quixote, epigon Cyda Campeadora, wielkich ojców biedny syn, chorobliwą trawiony wyobraźnią.

Rycerstwo feudalne ustąpiło z widowni. I znów jeden zapadł świat! To, co z niego zostało i powstało, inny przybrało charakter i inne miało znaczenie. Wprawdzie został „dawny pień feudalny“ (Taine), ale z pnia nadpróchniałego już nowe, do dawnych niepodobne wyrosły konary. Z ciężkiego przesilenia, w którem liczne padły ofiary, zdołało rycerstwo znaczne jeszcze uratować terytorya i przywileje i przyszłej przekazać je szlachcie (noblesse). A ta umiała następnie jeszcze przez trzy wieki trzymać się jako jeden stan osobny i możny.

Rycerstwo zmieniło się w XV w. Stało się w epoce odrodzenia wykwintniejszem i wykształconem; dawna gwałtowność i hardość ustąpiła łagodniejszym i delikatniejszym uczuciom, pewnemu umiarkowaniu i uobyczajeniu. Zasadnicze jednak przekonania i społeczne pojęcia zostały zawsze niewzruszone i niezmienione. Zostały te same i później, chociaż fizyognomia rycerstwa z gruntu się zmieniła i pudrowane peruki zastąpiły żelazne szyszaki.

Zasadnicze pojęcia pracy i udziału w życiu, w życiu gospodarczem, nie zmieniało się przez wieki całe. Wieki całe przetrwały też zawiści stanowe, wybuchając groźnie w pewnych odstępach czasu, aż w końcu doprowadziły do walnej bitwy — do „wielkiej" rewolucyi.

Chcąc głębiej wniknąć w ten dziejowy kataklizm i poznać owe chwile szału i gwałtownych wybuchów tego, co w człowieku najgorsze, tych piekielnych sił, drzemiących gdzieś na dnie zepsutej natury człowieka, chcąc zbadać to zupełne zwichnięcie równowagi społeczeństwa, — wypadnie cofnąć się i sięgnąć aż do epoki przełomu, do wieku XIV i XV, w której powstawały stany, odrazu stając do namiętnej walki. Tu tkwi zarodek przyszłych przewrotów politycznych i społecznych. W tej epoce przełomu, wśród zwichnięcia równowagi społecznej, poczęła się nowoczesna kultura, której piastunem było i jest zachodnie społeczeństwo.

Potężne a prawie jedyne ogniska ekonomiczne — miasta — były zarazem ważnemi, nawet najważniejszemi, a w niektórych krajach nawet jedynemi ogniskami kultury. W miastach rozwinęła się świetność epoki odrodzenia. Ta świetność wszechstronna, a tak na zewnątrz bijąca w oczy, mogła tylko powstać tam, gdzie znaczne były bogactwa. Nie idzie za tem, aby same kapitały już starczyły za ducha i natchnienie; ale zamożność jest niewątpliwie niezbędnym warunkiem rozwoju i postępu cywilizacyi, powstania pięknej jej ozooby — sztuki. Gdzie groszem hojnie można szafować, tam będzie i potrzeba otoczenia się pewnym splendorem, tam obudzą się i pragnienia duchowe. Tam będą i mecenasi, którzy poprą talenta,

skupią około siebie zastęp uczonych i artystów, i wytworzą dla nich swobodne a przynajmniej swobodniejsze warunki pracy.

Kupcy i bankierzy włoscy hojnymi niezaprzeczenie byli mecenasami, a najbogatsi z nich, najbogatsi w całej Europie, najpiękniejszą też mają kartę w historyi odrodzenia. Protoplasta Medyceuszów powiedział: „Gdym był ubogi, nikt mnie nie znał, nikt się do mnie nie przyznawał; majątek to początek mego powodzenia i znaczenia". W istocie tylko majątek ogromny był podstawą znaczenia Medyceuszów, uczynił ich wszechwładnymi panami Florencyi. Dwór ich był jednem z głównych ognisk życia odrodzenia.

Świetną była ta epoka ze względu na duchowy rozwój ludzkości i na zewnętrzną stronę życia, na liczne w niej wzniesione pomniki nieśmiertelne; ale moralny stan ówczesnego pokolenia, polityczne i społeczne stosunki słuszne budziły obawy i groźny zapowiadały kataklizm.

Ten kataklizm nastąpił najwcześniej tam, gdzie żywioł miejski najbujniej się rozwinął, gdzie miasta zupełnie samodzielne stanowiły organizmy polityczne, a w tej samodzielności doszły do absurdu, do zasklepienia się w sobie i do politycznego partykularyzmu. „Błędem i nieszczęściem mieszczan, twierdzi autor sprzyjający demokracyi (Perrens) było, że ciasny mieli widnokrąg, że nie sięgali wzrokiem poza mury swych miast, nie umiejąc wyrwać się z tego koła i stanąć na wyżynie ogólniejszych interesów". Ciasnota ta wywołała we Włoszech rozbicie narodu, ruinę polityczną i utratę samodzielnego bytu.

Wyłączne przestrzeganie interesów partykularnych, z wielką wprawdzie umiejętnością i bystrością prowadzonych, spowodowało, że Włochy, rozrywane na wszystkie strony, stały się krwawą widownią walk. Niepohamowana chęć zysku, umysł, handlowemi zaprzątnięty spekulacyami, materyalizm, który się wyrobił w gromadzeniu, a następnie w używaniu majątku, prowadziły do zgubnego samolubstwa.

Szerokie aspiracye polityczne wymagają zawsze pewnej

abdykacyi z własnych wyłącznie interesów. Do tej abdykacyi nie podniosły się miasta, a w nich znów z tych samych mniej więcej powodów widać rażący rozdział między nową, złotą tarczą świecącą arystokracyą a dolną warstwą, między kapitałem a pracą, między tak zwanymi popolanami — tłustymi a chudymi (grassi e minuti). Nowa powstała zawiść gorsza od dawnej. Na dnie świetności był ferment społeczny, co już w XIV-ym wieku groźnymi objawiało się wybuchami.

Zdawałoby się prawie, że duch rewolucyi przez całą zachodnią przeleciał Europę w XIV wieku. W Rzymie wybuchła rewolucya polityczna, której duszą był Cola Rienzi; we Florencyi rewolucya socyalna, tumulto dei Ciompi (1378); we Francyi po klęsce pod Poitiers występuje Etienne Marcel, a po całym kraju szerzy się złowrogo, jak pożar, tak zwana „jacquerie“, z aspiracyami komunistycznemi. Zachwiała się powaga, zanikało poszanowanie władzy. Wprawdzie zdołano ją jeszcze podtrzymać i podeprzeć, ale już pierwsze objawy rozstroju politycznego i społecznego groźną były zapowiedzią przyszłych burz i katastrof.

Zachwiała się powaga, zachwiał się i grunt moralny społeczeństwa. W piekle skarży się Florentczyk, Ciacco, Dantemu, że „miasto jego pełne zawiści, bo pycha, zazdrość i chciwość — to trzy iskry, które zapalają serca“. Bocaccio kilkakrotnie mówi o szatańskiej przebiegłości i chciwości, o lichwie i fałszerstwach, o tem, że w każdem urzędowaniu przedewszystkiem o zysk chodzi w demokratycznej Florencyi. Nie poeta, ale trzeźwy polityk i historyk, Dino Compagni, gani w niej przekupstwo, ubolewając przedewszystkiem nad zmiennością i chwiejnością społeczeństwa, a kończy swą kronikę uwagą: „Così sta la nostra città tribolata“ — i tak zostaje miasto nasze w zaburzeniu. Machiavelli, pisząc o stanowczem zwycięstwie demokracyi, dodaje, że Florencya pozbawiła się nie tylko rycerstwa, ale wogóle „di ogni generosità“.

Nie było rycerskiego ducha, męskiego serca i hartu duszy, a bynajmniej nie wyłącznie wskutek humanistycznych

prądów, wznowionej filozofii Epikura i sybaryckich tradycyi, tylko właśnie w wysokim stopniu wskutek zachwiania się równowagi społeczeństwa i wybujania jednego żywiołu! Kupcy pożałowali w końcu swej krwi, posługując się chciwym kondotierem, który frymarczył swem życiem.

Moralna siła, świeżość i tęgość zachwiała się ostatecznie w całem społeczeństwie, w jednym i w drugim stanie. Charakterystycznym jest faktem, że kiedy we Francyi, zagrożonej i rozdartej, niebezpieczeństwo było największe, wtedy nie z zamków, nie z miast, zawsze moralnie niezdrowych, przyszedł ratunek. Na widownię wstępuje z dołu, z samego dołu, z zacisza wiejskiego dziewczę z gminu, w rycerskiej nie wyćwiczone szkole, ani w miastach nie oświecone, ale natchnione i wielką owiane miłością, i wydobywa Francyę z toni, w której była pogrążona. Przez nią dokonały się „gesta dei per Francos!"

Zwichnięcie równowagi moralnej i duchowej, będące w ścisłym związku z walką i zawiścią stanów, doprowadziło społeczeństwo pomimo wszechstronnych dążeń reformy na początku XVI wieku do rewolucyi, która wstrząsnęła do gruntu podwalinami zachodniego świata. Wybuchły długo tłumione namiętności, a równocześnie z religijnym zaczął się przewrót polityczny i socyalny.

Rewolucya była zakończeniem epoki przełomu w zaraniu dziejów nowożytnych. Ateny nowożytne — Florencya była zapowiedzią tego, co całe społeczeństwo zachodnie czekało. Organizm ten drobny jest niejako mikrokosmem, który pozwala badać patologiczne objawy w życiu demokratycznego społeczeństwa, pozbawionego równowagi, które dziś także sobie powiedzieć może i musi: „Così sta la nostra città tribolata". Jak chory, przewraca się z jednego boku na drugi, a wciąż mu niedobrze, i wciąż nowe ma apetyty, nigdy nienasycone i pragnienia nigdy niezaspokojone. Florencya przeszła wszystkie formy bytu publicznego i społecznego ustroju, wszystkie wyczerpała, i dopiero wtedy się uciszyła, gdy sama była wyczerpana.

Rewolucyą zaczęła się historya nowożytna, gwałtownem

starciem dwóch światów, między którymi nie było porozumienia. A czy to porozumienie kiedykolwiek nastąpi? — Im umysł wyższy, tem bardziej pragnie porozumienia, im serce szlachetniejsze, tem bardziej zraża się rozstrojem i nad każdym fałszywym boleje tonem, skądkolwiek się odezwie, czy z góry, czy z dołu, tem bardziej w idealne rwie się światy harmonii i równowagi.

UPADEK POLITYCZNY I UTRATA NIEPODLEGŁOŚCI WŁOCH W EPOCE ODRODZENIA*).

*) Odczyt, miany w Poznaniu dnia 17-go marca 1889 roku, drukowany w „Dzienniku Poznańskim“ w marcu r. 1889.

Upadek polityczny w epoce odrodzenia — słowa te zdają się zawierać sprzeczność. Bo czyż siła i żywotność społeczeństwa we wszystkich równolegle i równocześnie nie objawia i nie zaznacza się kierunkach? Czyż naród, duchowo „odrodzony“, politycznie może upaść, upaść tak nizko, żeby postradać byt niepodległy i popaść w zależność od obcych potęg?

Chyba, że wysoko posunięta kultura pociąga za sobą pewne omdlenie sił i niemoc polityczną. Zdawałoby się, że tak, skoro Grecyą przykuto do zwycięskiego rydwanu Rzymu, a ojczyzna odrodzenia w pełnym jeszcze rozwoju i rozkwicie pada ofiarą obcej inwazyi na przełomie dwóch epok pod koniec XV wieku.

Włochy były wtedy tem, czem je chciał mieć Dante, „ogrodem świata“, w którym umiejętną ręką piękne i różnobarwne wypielęgnowano kwiaty; były źródłem obfitem, nieprzebranem, tęczowymi tryskającem promieniami, z którego pełną ręką wszystkie czerpały narody; były szkołą znakomitą, w której wychowało się i wykształciło całe społeczeństwo zachodnie.

Tu najprzód zawitała wiosna i wcześnie bujne trysło i obudziło się życie, bo też były po temu warunki. Geograficzne położenie kraju, szeroko rozgałęzione i daleko na wschód posunięte i ze wszystkimi krajami Europy utrzymywane handlowe stosunki umożebniły i znacznie przyspieszyły ekonomiczny rozwój, który pokaźną stał się podstawą po-

stępu i rozkwitu cywilizacyi i całej świetności odrodzenia. Naród się bogaci, wysyła na wschód i zachód morzem i lądem na wszystkie targi świata swe towary i wyroby coraz doskonalsze i bardziej pożądane; zakłada kolonie i stosowne porty w Azyi, na Krymie, nad Bosforem i na rozsianych wyspach morza Śródziemnego.

W kraju i poza krajem, w Londynie, w flamandzkich niemieckich miastach i po całej Francyi powstają banki i kantory przedsiębiorczych włoskich kupców, niebawem możnych panów, hojnych mecenasów, a nawet udzielnych książąt.

Na półwyspie, nie tak wielkim, kilkadziesiąt kwitnie miast, darzonych chlubnymi a prawdziwymi epitetami: bella, superba, grande i t. p. Powstają piękne stolice; wspaniałe zdobią je świątynie, dumne wieże, smukłe kampanile, potężne kopuły i śmiałe łuki. Okazałe wznoszą się pałace publiczne i prywatne, budzące dziś może więcej niż dawniej podziwu.

Gdzie była możność i potrzeba błyszczenia, tam oczywiście architektura musiała świetnie się rozwinąć, a w ślad za nią rzeźba i malarstwo. Zapraszano mistrzów, aby stawiali mauzolea, sarkofagi i pomniki, rzeźbili ołtarze i świętych, szczególnym darzonych kultem. Na szerokich ścianach kościołów i na sklepieniach powstają freski, pokaźne rozmiarami, ujmujące naiwnem uczuciem, duchem religijnym i zdolnem, coraz zdolniejszem wykonaniem.

Pomniki epoki odrodzenia są wieczną chwałą narodu, który nimi się szczyci i do którego one przedewszystkiem należą, a zawsze tą samą rozkoszą nawet po kilku wiekach dla tych, którzy je odczuć i zrozumieć potrafią.

Z gruzów powstał świat klasyczny, przez wieki całe zaniedbany i nierozumiany, pociąga ku sobie i pobudza do twórczości, dostarczając motywów i wzorów znakomitych, pobudza do wszechstronnych badań naukowych i dociekań filozoficznych.

Duch ludzki wznosi się wyżej a wyżej, a pierś człowieka coraz szersze, potężniejsze napełniają i niepokoją pra-

gnienia. Gorączkowa prawie rozwija się działalność, żeby zużytkować cały zasób zdolności bogato uposażonego narodu, zdobyć i wytworzyć wszystko, na co tylko stać człowieka, co byt jego uświetnić może i chlubnie świadczyć o duchowej jego treści.

Wysoka kultura przenika naród. Społeczeństwo całe garnie się do szerszego życia; nie tylko na wyżynach, ale u dołu szerzy się światło; lud czyta i rozumie Boską komedyę, słucha publicznych wykładów, bo też znakomitą miał sposobność kształcenia się w licznych a dobrze urządzonych szkołach, a najlepszą szkołą było bujnie rozwinięte życie. Poziom uobyczajenia podnosi się znacznie we wszystkich warstwach, a u góry świetne i wykwintne wychowuje się towarzystwo. Na dwory książąt spieszy wszystko, co rodem i majątkiem znaczy, ale przedewszystkiem, co geniuszem, talentem, nauką, urodą i wdziękiem błyszczy.

Humaniści umieli żyć, kochali życie, pragnęli jego użyć; urządzano wspaniałe bankiety tak, jak je przedstawił na płótnach swych Paweł Veronese, urządzano obchody tryumfalne i festyny tak, jak je pomyślał Leonardo da Vinci. Czasem ma się wrażenie, że epoka odrodzenia to karnawał świetny.

Włoch, patryota tak zapalony, że o najwznioślejszej, bo apostolskiej nawet zapomniał misyi, folgując nienawiści narodowej, porównał ojczyznę swą z lutnią. Lutnia ta piękne wydała dźwięki, ale pod koniec fałszywe wkradły się akordy.

Na kraj piękny, piękny z natury a piękniejszy jeszcze przez pracę człowieka, przez dzieła geniuszu ludzkiego, na naród zamożny, wykształcony i wysoką kulturą do gruntu przejęty, spada nieszczęście — klęska narodowa.

Z północy i z południa wkraczają żądne zdobyczy armie obce, francuskie, hiszpańskie, landsknechty szwajcarskie i rajtary niemieckie i rozrywają kraj, który staje się widownią krwawych zatargów o piękne grody i żyzne pola.

Włochy stały się polem walki rywalizujących z sobą potęg. Tu zaczęły się zapasy Francyi i możnej a groźnej

dynastyi rakuskiej. Francya, pierwsza gotowa do boju, na włoskiej staje ziemi, w zwycięskim pochodzie posuwa się na południe, wkracza do Neapolu, nie bronionego wcale, lubo nie bezbronnego. Następnie powodzeniem francuskiem zaniepokojona Hiszpania wstępuje w szranki.

Odtąd następują, wojna po wojnie, bitwa po bitwie. Pokój, zawierany od czasu do czasu pod presyą chwilowych potrzeb i chwilowego znużenia, był tylko zawieszeniem broni. Wydzierano sobie wzajemnie Neapol i Medyolan a nawet Rzym nie uszedł smutnej doli oblężenia i zburzenia (sacco di Roma).

Chwiała się długo szala zwycięstwa. Pod Marignano powiewa zwycięsko chorągiew francuska, a pod Pawią król Francyi, świetny humanista, Franciszek I, wszystko traci, nawet wolność osobistą, wszystko — prócz honoru.

Po długich wysiłkach wyparto Francyę, której po dwa razy papieże podawali dłoń, zatrwożeni postępami potęgi cesarza Karola V a następnie syna jego, króla katolickiego.

Wkońcu twarda dłoń Filipa II zawisła nad krajem. Zaczęło tu rządzić „pokolenie Maurów i żydów“, jak z pogardą i nienawiścią nazwał Paweł IV Hiszpanów, a łagodny następca jego, bynajmniej nie więcej dla nich przychylny, zarzucał im, że „nic w nich niema królewskiego, ani nawet ducha chrześcijańskiego“. Między dwoma pokrewnymi narodami, między zwycięzcami a zwyciężonymi, wyrodziła się nienawiść. Duma Hiszpanów dawała się uczuć nawet Kuryi rzymskiej.

Zdarzyło się w połowie XVI wieku, że Hiszpan, poseł Ayala, stając przed tronem papieskim, nie tylko kolana nie ugiął, ale nawet hardego karku nie pochylił i głowy nie odkrył przed głową Kościoła.

Gdy następnie upadła potęga hiszpańska, a rozległe państwo rozdarto, nawet wtedy Włochy nie uzyskały zupełnej swobody. Dopiero w naszym wieku nowe polityczne zaczęło się życie, dopiero za naszych czasów konsekwencyom

obcej inwazyi kres położono, która zaczęła się wyprawą Karola VIII do Włoch.

Wyprawę tę po wsze czasy patryoci włoscy uważali za katastrofę. Włochy w następstwie jej popadły też w zależność od obcych potęg, wprawdzie częściową tylko, ale nie mniej przeto dotkliwą. Częściową, bo państwo kościelne, Wenecya, Ferrara i inne drobne państwa zupełnie były niezależne, a Florencya tylko lennymi węzłami złączona z Hiszpanią.

To też porównanie, często powtarzane, doli Włoch z Polską, nie wytrzyma krytyki i sprzeciwia się prawdzie. Do klęski włoskiej nie można przykładać wyjątkowo tragicznej miary narodu, który po trzykroć rozdarty, cały rozdarty przez trzy potęgi, od wieku skazywany na zagładę, walczy z eksterminacyjnymi, systematycznie prowadzonymi zapędami.

Włochom nie zagrażała nigdy utrata narodowości, ani też w tym kierunku nie zwracały obce rządy swych usiłowań.

Niemniej przeto jest faktem niezaprzeczonym, że Włochy przez trzy wieki tamowany miały oddech, że spadły z wyżyny cywilizacyjnej, na jakiej jaśniały. Historycy włoscy, dawniejsi i nowsi, zgodnie też wyrażali swój żal nad rozstrojem politycznym ojczyzny i wynikającą stąd obcą inwazyą, zaznaczając, że ona wydarła narodowi pierwszeństwo w pochodzie cywilizacyjnym, że krępowała ducha narodu i utrudniała znacznie jego dalszy rozwój i postęp.

A czy to pokolenie, które bezpośrednim było świadkiem katastrofy, obojętnie na nią patrzało?

Nie powiem, że tak. Na dnie serca drzemało uczucie narodowe i odzywała się miłość wspólnej ojczyzny, ale była tak słaba i bierna, że nie zdołała popchnąć narodu do zgodnej obrony i całego rozbitego społeczeństwa w jednym postawić szeregu i jednym natchnąć duchem. Nie zdołała złączyć, co było rozbite i spoić, co wieki rozdarły.

Włochy nie były jednolitą potęgą, któraby mogła się mierzyć z najezdzcą, ale tylko geograficznem pojęciem.

Co stanowiło bogactwo i różnorodność kultury włoskiej, że liczne żarzyły się jej ogniska, to pod względem politycznym paraliżowało siły narodu.

Barwną była kultura włoska, bo każde ognisko swoim żarzyło się ogniem, a wszystkie razem znakomicie się uzupełniały. Gdy jedno zgasło, drugie się zapaliło.

Każda stolica oryginalny i indywidualny miała charakter, który wycisnęła na wszystkiem, co w niej powstało, na każdem dziele sztuki i na całem życiu. Florencya, Wenecya, Rzym, Medyolan i Neapol, to odrębne zupełnie światy; każdy z nich był jednakże wyrazem, a tylko odmiennym objawem jednego i tego samego geniuszu narodu. Włochy pod względem cywilizacyjnym pięknej równają się mozajce, natomiast pod względem politycznym pękniętej tarczy.

Machiavelli powiedział, że papiestwo główną było przyczyną politycznego rozbicia kraju, że było klinem, wbitym w organizm włoski, klinem potężnym, który Włochy rozdarł i rozpołowił na dwoje.

Sąd i pogląd taki nie jest zgodny z prawdą historyczną. Włoski organizm bowiem liczne rozbijały kliny. Włochy składały się z wielu większych i mniejszych państw, z których każde odrębny miało charakter. Obok siebie istnieją tu wszystkie formy politycznego bytu i społecznego ustroju, istnieje teokracya, monarchia i republika różnych odcieni, istnieje feudalizm na południu, a w tym samym czasie we Florencyi skrajna, niwelująca całe społeczeństwo — demokracya. Ważniejszą od tej społecznej i politycznej różnicy była różnica i sprzeczność interesów.

Między państwami powstała walka o byt, o zdobycze, o kolonie, o przewagę na morzu i na lądzie. Wyrobiły się i wyrabiały coraz więcej między pojedyńczemi państwami groźne antagonizmy, doprowadzające do konfliktów i krwawych zatargów. Między dwoma potęgami morskiemi, między Wenecyą a Genuą, długa a zacięta toczyła się walka. Walczyły z sobą Florencya i Piza. Między Medyolanem a Neapolem, między Florencyą a Wenecyą, między Neapolem

a Florencyą, różne były sprawy sporne, czasem szczęśliwie załatwiane, czasem znów krwawo rozstrzygane.

Zmieniały się wciąż kombinacye polityczne. Potrzeba też było ciągłej czujności, ażeby utrzymać równowagę i nie pozwolić zbyt urość sąsiedniej potędze. Wśród konfliktów, pertraktacyi i intryg, mających na celu skryte wyzyskanie sytuacyi i podejście wroga, naprężał się umysł, wyrabiał duch polityczny, powstawała dyplomacya i polityka, jako nauka i sztuka, powstawała bogata literatura polityczna. Zastanawiano się, bo tyle było do tego podniety, nad objawami życia politycznego, nad warunkami bytu i równowagi państw, nad zasadami, jakiemi się rządzić.

We Włoszech wśród potęgującego się wciąż rozbicia powstał tyle osławiony system równowagi politycznej. Państwa czuwały nad sobą, aby jedno nie rozwinęło się kosztem drugiego; tu praktykowano już dawno na mniejszej arenie system, który następnie przez wojnę Francyi z dynastyą rakuską na szerszą przeniesiono widownię.

Tu powstał Moloch, który krwawe pochłonął ofiary. Włochy były pogrążone w zupełnym rozstroju. W chwili, gdy Dante skromne, ludowe narzecze uszlachetniał i uwieczniał nieśmiertelnymi utworami, kiedy narodowy tworzy język, kiedy Petrarka tą samą piękną mową najdelikatniejsze wyraża uczucia i najczulsze pieszczoty miłości idealnej, kiedy wreszcie Boccaccio swym Dekameronem całe zabawia Włochy, kiedy jednem słowem cały naród uznaje jeden język a tem samem wspólną krew swą, kiedy zatem najważniejszy dopełniony warunek jedności narodu, rozpadają się Włochy mimo to coraz bardziej, przedstawiając obraz zupełnego rozbicia, tak jakoby żadne węzły nie łączyły tych, którzy przecież byli członkami jednego i tego samego organizmu. Zacięte walki tłumiły wszelkie poczucie łączności.

Wcześnie, bardzo wcześnie zwrócono też wzrok w celu utrzymania równowagi w kraju na zagraniczne potęgi, mianowicie na Francyę, zapominając, że obca interwencya gorszą jest od wojny domowej, że wołać obcą potęgę na po-

moc, wzywać ją do interwencyi, znaczy tyle, co otwierać na oścież wrota domu własnego.

Na dworze francuskim liczni goszczą posłowie i ajenci włoscy a nawet książęta, przedstawiając, że łatwe we Włoszech zdobycze, że pora stosowna, aby przypomnieć prawa Orleanów do księstw włoskich, do Medyolanu i do Neapolu. „Strachami orleańskiemi" (spaventachi orleaneschi) nazwano te prawa, które przez długi czas były płonnemi, bo królowie francuscy sami w kraju własnym zbyt byli zajęci, aby sięgać po dalekie zdobycze. Tymczasem we Włoszech w kombinacyach politycznych liczono się już z ewentualną interwencyą jako z faktem nieuniknionym. Ostatnim politykiem, który z narażeniem swego życia zdołał utrzymać równowagę we Włoszech, był najświetniejszy z książąt, najzdolniejszy z Medyceuszów, Lorenzo il Magnifico. W chwili groźnej osobiście poszedł do obozu wroga, aby zażegnać burzę, grożącą swej ojczyźnie a zarazem przywrócić pokój w całym kraju. Lorenzo na przyjaznej żył stopie z Francyą, liczył się z nią, ale we Włoszech jej widzieć nie pragnął; zbyt przenikliwym był politykiem i zbyt dobrym Włochem, ażeby nie widzieć i nie odczuć, do czego wkroczenie sąsiedniej wielkiej potęgi doprowadzić może i jakie na kraj ściągnąć klęski. Lorenzo wyraźnie powiedział: „Nie podoba mi się, że ultramontanie i barbarzyńcy mieszają się do spraw naszych, ale jesteśmy w niezgodzie, skąd wstyd i znaczna szkoda na nas spadną; przekonamy się o tem prędzej, niż sądzimy".

W istocie zaraz po zgonie wielkiego Medyceusza ziściły się jego smutne przepowiednie. Machiavelli mówi w swej historyi, że w chwili, gdy gwiazda Lorenza gasła, pokazywały się różne znaki na niebie, zapowiadające nieszczęścia. Głęboki żal wyraża też Machiavelli nad zgonem tego, który jego zdaniem jeden tylko mógł uchronić Włochy od katastrofy, jaka krajem do gruntu wstrząsnęła.

Ostatecznie jednak i rozum czy geniusz Lorenza, wielka zdolność dyplomatyczna i łatwość niezwykła zjednywania so-

bie ludzi, nawet wrogów, nie byłaby powstrzymała katastrofy zbliżającej się z fatalną logiką faktów. Trafnie określił sytuacyę jeden z posłów papieskich, mówiąc: „pokój we Francyi, to wojna dla Włoch, a podobno obecnie jest pokój". Tak rzeczywiście we Francyi był pokój. Włochy to wkrótce odczuły. W ostatniej jeszcze chwili odezwał się stąd głos, wzywający króla Karola VIII do wyprawy. Na dwór francuski pospieszył ze świetnym orszakiem zbrojnych i strojnych rycerzy Ludovico Sforza, zwany Moro, aby królowi wskazać Neapol jako gotową już zdobycz. Moro zagrabił tron medyolański bratankowi swemu, ożenionemu z księżniczką neapolitańską, a chcąc na tronie, nieprawnie zajętym, się utrzymać, pragnął zniszczyć neapolitańską dynastyę i tem samem pozbawić prawnego księcia Medyolanu wszelkiej nadziei pomocy. Zdrajcą ojczyzny nazwano tego, który zapraszał tak skwapliwie obcych do kraju.

Paweł IV rzucił anatema na Targowicę włoską i złorzeczył pamięci Ludwika dlatego, że ten „zerwał struny lutni" Włoch. Prawda, książę brudnymi motywami powodowany, z entuzyazmem witał armię obcą, bo ta jego osobistej służyła sprawie, ale ostatecznie czyn jego był tylko konsekwencyą nieuniknioną błędnej polityki, uznającej już od dawna obcą interwencyę za warunek niezbędny utrzymania równowagi państw włoskich. Nie zdawano sobie sprawy, że obca potęga nie zadowoli się utrzymaniem równowagi, ale że sama dążyć będzie do zapewnienia sobie absolutnej przewagi. Tak się też stało!

Francya, bezpieczna na zewnątrz, a złączona i jedna na wewnątrz, niebezpieczną była sąsiadką dla rozbitych Włoch, a równie niebezpieczną była i Hiszpania, także złączona. Dwa romańskie narody zdobyły się na jednolitą organizacyę i stanęły na widowni dziejów jako pierwszorzędne potęgi, z któremi każdy musiał się liczyć. Z kolei nawet nad całą dominowały Europą, najprzód Hiszpania w XVI, później Francya w XVII wieku.

W tym samym czasie dźwigały Włochy ciężar obcych

rządów. We Francyi stuletnia wojna z Anglią ważnym stała się czynnikiem w wytworzeniu łączności narodu. Pod grozą wojny i zagłady, pod grozą najazdów skupiały się siły narodu, przekształcało się całe społeczeństwo, powstawała silna organizacya polityczna, potężniał duch narodu i budziła się miłość ojczyzny. Mężniały niewieście serca! W chwili rozpaczliwej dziewica, jako bohater i wódz natchniony, wysuwa się z zacisza na krwawą widownię, a stając na czele nowym duchem owianych szeregów, prowadzi je na pole walki i chwały. Czyn ten znalazł oddźwięk w całym kraju i był tryumfem narodowym. Walki i zalewu kraju wrogami było potrzeba, ażeby wytworzyć jędrną organizacyę polityczną i uprzytomnić łączność narodową.

W Hiszpanii znów walki z Maurami wyrobiły cement, łączący państwa chrześcijańskie, pomimo że i tu znaczne zachodziły różnice między pojedyńczemi częściami państwa, między Kastylią i Aragonią, między Walencyą i Andaluzyą, tak samo jak we Francyi między południem a północą, między Burgundyą a Bretanią. Tak w jednym, jak i w drugim kraju, prowincye oryginalnem mniej lub więcej żyły życiem — i cywilizacyjnem i politycznem. Różnice i antagonizmy znikły jednak powoli. Obydwa narody stanęły głównie dzięki niebezpieczeństwu, jakie im groziło, jako poważne i pokaźne potęgi polityczne.

We Włoszech walk i tryumfów nie było. Ród kupców handlowe miał na oku sprawy; o nie z sobą się kłócił i zacięte staczał boje. Włochom nie groziło niebezpieczeństwo, któreby ducha narodowego obudzić mogło. Wyprawy cesarzy nie miały charakteru najazdów, ale mimo to była chwila za czasów Fryderyka II, gdzie odzywało się uczucie narodowe i budziła się siła odporna przeciw „furyi teutońskiej“ (furor teutonicus). Później jednakże, gdy podróże cesarzy, a już nie wyprawy potężnych Cezarów, stawały się coraz rzadszemi, nawet tego i tak już słabego zabrakło łącznika. Tymczasem w miarę, jak rozwijały się miasta włoskie, jak budziła się ambicya i żądza nowych zdobyczy, sfery in-

teresów wkraczały nieszczęśnie jedna w drugą i zaostrzały i tak już szorstkie antagonizmy. A gdy pod koniec XV wieku a następnie w XVI w. obce stanęły armie we Włoszech rozstrój wtedy już tak był znaczny, że można było wprawdzie pomyśleć i pomyślano też o wspólnej narodowej akcyi, ale były to tylko przebłyski, lucida intervalla. Pragnienia i ideały narodowe, niezgodne z rzeczywistością, rozbijały się o twardy szkopuł — o wybujały indywidualizm włoski.

Wybujały mówię! Wiem i uznaję najzupełniej, że we Włoszech nie było po temu warunków, że nie zgadzało się to z charakterem kraju i narodu, aby jednolity i jednej podlegający władzy wytworzyć organizm polityczny.

Tak! właśnie dlatego, że nie było jednego centra, mogła włoska kultura tak wszechstronnie i wspaniale się rozwinąć. Niemniej przeto śmiem nazwać upadkiem politycznym zupełne pogrążenie Włoch w antagonizmach, rozrywających wszelką łączność narodową, pogrążenie się w krwawych wojnach domowych, — bo inaczej chyba nazwać ich nie można — i w walkach nieustannych, które prędzej czy później ściągnąć musiały na cały kraj obce panowanie.

Zdolne i możne społeczeństwo włoskie, które najpiękniejszą po Grekach zapisało kartę dziejów, nie zdołało jednak rozwiązać trudnego, prawda bardzo trudnego problemu politycznego, jak obok wysoko rozwiniętego indywidualizmu, który piękne i bujne wydał owoce, zachować naród jako całość i uchronić od klęsk i strat. Tak samo, jak kilka wieków później naród polski nie zdołał równie trudnego rozwiązać problemu, jak obok wolności politycznej i także żywo manifestującego się indywidualizmu silny wyrobić rząd i sprężystą władzę.

Wśród politycznego rozbicia we Włoszech nie obudziło się i nie rozwinęło poczucie łączności narodowej, a nadto dominujący duchowy prąd epoki odrodzenia tłumił aspiracye narodowe.

Z utęsknieniem i z szczególną lubością zwracał się wtedy umysł ku światu starożytnemu. Humaniści z żalem

patrzeli na chwastami porosłe ruiny, na połamane kolumny, na łuki zapadłe i na Forum, grubą warstwą ziemi pokryte. Gdzie dumnie kroczyli Rzymianie, tam pasły się trzody. Widok taki bolem przejmował tych, którzy uważali się za epigonów zwycięzców świata i za spadkobierców dawnej wielkości Rzymu.

Gorączkowe też budzi się pragnienie, aby dźwignąć świat zapadły i ujrzeć go okiem ducha w dawnej okazałości. Wydobywano więc z gruzów i zwalisk szczątki sztuki klasycznej, torsa, czasem nawet dobrze zachowane, a szczęśliwie ocalałe pomniki, szukano w zapylonych bibliotekach klasztornych fragmentów dzieł i utworów klasycznych, aby ratować myśli mędrców i poetów starożytnych.

Świat rzymski żywo przemawiał do wyobraźni i fantastyczne zgoła budził pomysły a niezdrowe pragnienia. Fantastą był Cola Rienzi, który chciał wskrzesić dawną rzymską republikę, dwa razy już pochowaną przez cezarów i papieży. „Trybun ludu“ cofnął się o kilkanaście wieków, aby szukać natchnienia do złudnej swej misyi politycznej. Śniły mu się Kapitol i plebs, legiony i orły rzymskie. Cola Rienzi padł ofiarą wybujałego humanizmu, który oczarował, olśnił i zaślepił ludzi. Drugą ofiarą był Stefan Porcaro. A później znacznie, gdy Michał Anioł wykuwał z marmuru posąg Brutusa, taką zapałał miłością ku republice, już wtedy we Florencyi pochowanej, i taką za nią tęsknotą, że śmiałą a niebezpieczną powziął myśl, aby targnąć się na życie tyrana — Medyceusza.

Ambicya polityczna, podniecana klasycznymi wzorami, zwracała się w fałszywym kierunku. Zużywał się zapał szlachetny, marniały zdolności i siły — na fikcye. Wysuwali się na widownię klasyczni fantaści, marzyciele-humaniści, błędni rycerze, zwróceni ku przeszłości, pogańsko- i republikańsko-rzymscy patryoci, a nie było patryotów narodowych, dbałych o dolę kraju i przyszłość narodu. Ale i z wielu innych powodów wyrabiała się coraz większa obojętność wobec politycznego położenia Włoch, coraz większa apatya i sa-

molubna rezerwa mianowicie tam, gdzie ofiary i czyny były potrzebne.

Z wysoką kulturą łączy się zwykle lubowanie się w życiu spokojnem, skłonnem do refleksyi, dysput i wogóle do cichej pracy zdala od zgiełku i gwaru życia politycznego zwłaszcza codziennego, zdala przedewszystkiem od szczęku broni i pola walki.

Ludzie chwalą sobie pokój, a boją się wstrząśnień i hazardów.

Tak było w epoce odrodzenia. Zamiłowanie nauki, praca literacka i absorbowanie sił trawiącą twórczością artystyczną odciągało wielu zdolnych i szlachetnych od polityki, od czynnego udziału w życiu publicznem. Zresztą zdawało się uczonym i poetom, że więcej znaczy i więcej zasług ten położył, co traktat zręcznie napisał, niż ten, co czynem rycerskim się odznaczył, że chlubniejszym jest laur, zdobiący skronie poety, niż wawrzyny, zdobyte na polu walki. Leonardo Bruni musiał dopiero dowodzić, że czyn wielki zawsze więcej znaczy, niż piękne, choćby najpiękniejsze słowo.

Wśród wygodnego i dostatniego życia stała się miękką natura człowieka i unikała trudów wojennych, zbyt przywykając do wczasu. Duch rycerski powoli gasł w społeczeństwie, które głównie handlem i przemysłem się wzbogaciło, a następnie spokojnie i swobodnie życia pragnęło użyć.

W wojnach walczy zaciężne wojsko, żołnierze z zawodu i dla zarobku. Na czele ich staje kondotier, wódz-przedsiębiorca, spekulant, który wciąż zmienia pana dla zysku i przerzuca się z obozu do obozu, gotów do służby u tego, który najlepiej płaci. Nie było hartu i obywatelskiego, narodowego ducha w społeczeństwie, które kondotierami się posługiwało.

Słabnie moralna treść narodu. Bogactwo i epikureizm wskrzeszony, głoszony w teoryi jako ostateczny wynik filozofii, a praktykowany w życiu, podkopuje zdrowe zasady. Chyba nie jest przypadkiem, że grom najprzód uderzył w Neapol.

Żar południa, który przed wielu wiekami sybarytyzmem heleński spalił świat, a zwyciężył zahartowane i zwycięskie szeregi Hannibala, strawił wcześniej, niż gdzieindziej, włoską neapolitańską kulturę. Świat neapolitański stanął na pochyłości. Towarzystwo, które czytało romanse Panormity, lubowało się w wierszach, poświęconych lekkiej muzie Pontana i przejmowało się zasadami traktatu Valli de summo bono, zwolennika Epikura, nie miało siły i energii ani rzetelnej wartości.

Łatwe też były zwycięstwa nad zniewieściałymi, którzy się bronić nie umieli, a nawet nie chcieli.

Obok jasnych stron występują i ciemne w epoce odrodzenia, obok światła widoczny cień! Po świetności, a poniekąd wskutek niej następuje upadek polityczny w ojczyźnie odrodzenia i rewolucya, która cały zapaliła zachód.

Piękną była chwila w rozwoju ludzkości, w której świeżość uczuć, cechująca młode narody i głębia natchnień religijnych, właściwa średniowiecznemu społeczeństwu, łączyła się z klasycznem poczuciem piękna, kiedy głęboko odczute i pomyślane a wspaniale wykonane powstawały liczne pomniki, kiedy umysł człowieka, łamiąc ciasną, skostniałą formę, do nowego rwał się życia i nowe ogarniał światy, ale jeszcze nie hardy, nie rewolucyjny, korzył się przed wielkiemi prawdami i je uznawał. Piękną chwila, kiedy była pełnia życia i swoboda, ale i zdrowie moralne, równowaga i hart duszy, kiedy nadmiar użycia nie strawił narodu i nie wyżarł szpiku w organizmie społecznym.

Francuski uczony autor świeżo wydanego dzieła „historya sztuki w epoce odrodzenia“ mówi: „Trzeba być najbardziej ponurym moralistą, aby ganić świetność epoki odrodzenia, zachwalając i zalecając prostotę obyczajów, dobrą dla mieszkańców gór szkockich, lub rybaków norwegskich“. Müntz nazywa doktrynerem Sismondi'ego dlatego, że ten na nagłówku jednego z rozdziałów swego znanego dzieła „Historya republik włoskich“, napisał: „rozwój nauki i sztuki a upadek ducha publicznego“.

To pewna, że tylko ponury i ciasny moralista może domagać się, aby społeczeństwo stało wciąż na tym samym stopniu pragnień i potrzeb. W miarę środków potrzeby i pragnienia rosną i nie dadzą się pohamować ani morałami ani rygorem. A minionych wieków chwalić prostotę, to wprawdzie poczciwa, ale nudna piosnka, która na nikim nie zrobi wrażenia i nikogo nie poprawi. Gdzie będzie dobrobyt, tam i życie wygodne, a gdzie bogactwo, tam też i przepych i pałace wspaniałe, loggie piękne, komnaty złocone, zdobne w dzieła mistrzów, tam też huczne bankiety i zabawy gwarne.

Uznając to i licząc się z potrzebą człowieka uświetnienia swego bytu, niemniej przeto wobec każdej cywilizacyi i przeszłej i dzisiejszej i przyszłej, ważny postawić można i trzeba postulat, aby wśród świetności i przepychu nie zapomniano o powadze i treści życia, aby zbyt wielkiej nie przywiązywano wagi do tego, co zewnętrzną tylko jest stroną życia i co chwilowe tylko sprawia zadowolenie i chwilową rozkosz, aby w formach układnych nie utonął duch, a namiętność nie spaliła na próchno człowieka, jednem słowem, aby w puchu i w zbyt miękko posłanem łożu nie wychowało się i nie wypieściło zniewieściałe i samolubne pokolenie, żądne tego tylko, aby użyć życia rozkosznie, użyć bez miary i nad siły, bez względu na jutro, w myśl zasady: après nous le déluge. Zasada ta zawsze okazała się zgubną i staczała trony i narody w przepaść, w której albo zupełnie zmarniały, albo skąd dopiero po wiekach zdolne były się dźwignąć, a nawet wtedy jeszcze nie bez szwanku.

Ciekawem jest studyum a nader pouczającem, o ile rozstrój polityczny i klęski narodowe wynikają z zachwiania moralnych podstaw społeczeństwa, z rozstroju wewnętrznego człowieka, z rozkiełznania obyczajów i z zamętu serca. Ostatecznie każde nieszczęście publiczne wytłómaczyć można tem, co się dzieje w życiu prywatnem.

Rozwój narodu zależy od tego, jak żyje jednostka, a rozwój państwa od tego, co się dzieje w domu.

We Francyi XVIII wieku, gdzie wygłoszono co dopiero

wzmiankowaną zasadę, świadczącą chyba o tem, że społeczeństwo wtedy z cynizmem i z zupełną świadomością stawało nad przepaścią, obok wybujania idei monarchicznej i zbyt naprężonej struny dynastycznej, obok zburzenia równowagi społecznej, rozpusta królów i całego wyższego towarzystwa, politycznie jedynie uprawnionego, tłómaczy fatalny kataklizm, który tak gwałtownie wstrząsnął całym organizmem, że nawet po stu latach Francya nie może dojść do równowagi i spokoju.

Bankructwo finansowe, które bezpośrednim było powodem i zapowiedzią burzy, można, prócz politycznych i społecznych przyczyn, odnieść do bankructwa moralnego.

A upadkowi Polski, ażeby o najbliższy nam, chociaż bolesny, potrącić przykład, czyż nie towarzyszy także zwichnięcie zasad w towarzystwie, francuską przejętem kulturą? Dość spojrzeć na Matejki „Rejtana“, na miękkie twarze zfrancuziałych panów, niezdolnych odczuć i zrozumieć klęski i poniżenia narodu.

Z rozdźwiękiem moralnym łączą się zawsze dysonanse polityczne, podobne do tych, które w polonezie Jankiela przeraziły klucznika.

We Włoszech sporo było dysonansów, bo grunt moralny znacznie tu był zachwiany.

Skarga w XVI wieku odezwał się do Polski: „Matko, zbytkują dzieci twe“. Ale czem był zbytek polski z przepychem włoskim, czem domy panów naszych z dworami książąt włoskich! „Jaskiniami“ nazwał je Savonarola, zrażony ich blaskiem nieraz w istocie jaskrawym.

Gdy armia francuska po raz pierwszy stanęła na ziemi włoskiej, książęta, zasiadający na tronach, przeważnie zdegenerowaną byli rasą. W Medyolanie prawnym dziedzicem był Jan Galeazzo, schorzały, młody starzec, epigon ludzi, którzy użyli i nadużyli życia, a dla wnuków zostawili tylko stargane nerwy, blade lica i zaród śmiertelny w piersi. Żona jego, księżniczka neapolitańska, pada do nóg króla zwycięskiego i błaga miłosierdzia dla biednego i pasującego się z życiem

męża. W Neapolu król ucieka na wyspę Ischia, słysząc o zbliżającym się wrogu i zrzeka się tronu na korzyść niedołężnego syna, który na nim nigdy nie zasiadł, a nawet nie pragnął zasiąść. We Florencyi po dwóch świetnych Medyceuszach nastąpił syn wielkich ojców, Piotr, który pokornie z pochylonem czołem idzie do obozu francuskiego, żebrząc łaski, a następnie z ojczyzny wygnany, uchodzi przed rewolucyą. W Rzymie Aleksander VI zasiada na św. stolicy. Cesare Borgia, syn papieski, doskonale się uprzątnął z hardymi baronami, którzy opór stawiali rzymskiej władzy świeckiej. Gorzej jednak sąd wypadnie, jeżeli nie utylitarnej, ale moralnej użyjemy miary, wtedy ród Borgia stanie przed nami w całej nagości rozpasania, prowadzącego nawet do strasznych zbrodni, stanie przed nami, jeżeli nie gorszy od innych upadłych tyranów, to w każdym razie nie lepszy.

Takimi byli wtedy książęta! Łatwo też zrozumieć oburzenie zagorzałego mnicha i jego przestrach, aby snać kara Boża nie spadła na całą ludzkość.

Savonarola, wychowywany w Ferrarze, z blizka patrzał na świetny dwór książąt d'Este. Zgorszony i zatrwożony o dolę ludów, uczuł w sobie jeszcze jako chłopiec, który kupcem miał zostać, powołanie, aby świat wyrwać z odrętwienia moralnego i wezwać do pokuty.

„Nie mogłem ścierpieć, pisze do ojca, gdy wstępował do zakonu, zaślepienia ludów i wielkiego nieszczęścia, w jakiem świat pogrążony, złości ludzkiej, gwałtów, pychy i obrazy Boga. Heu fuge crudeles terras, fuge litus avarum!", a wkońcu dodaje „pociesz matkę moją", która z bolem serca witała wieść, że syn świat żegna. Pożegnał go i zamknął się w celi klasztornej, ale nie, żeby w niej zostać na zawsze i dla siebie żyć, oddany rozmyślaniom i umartwieniom, ale, żeby skupić ducha, spotężnieć a potem stanąć, jak apostoł, przed ludem i dźwignąć go z upadku, a naród duchowo odrodzony, odrodzić moralnie. Stanął tam, gdzie życie odrodzenia najpiękniej, najbujniej i najświetniej zakwitło, we Florencyi, gdzie świetny Medyceusz niedawno

temu pięknemi słowy wzywał i zapraszał, „aby użyć młodości, pięknych lat, użyć życia, bo jutro niepewne“, stanął, aby potężnym na to odpowiedzieć głosem: „Ciascun prenda in se la pace“ (niech każdy w sobie szuka pokoju). Stanął śmiało w przekonaniu, że głos Boży go wzywa, aby karcić wielkich i małych. Gromił głowę Kościoła, nazywając Aleksandra VI „ferro rotto“, gromił kler, zarzucając mu, że „ołtarzem frymarczy“, gromił książąt, mówiąc, że ich pałace są „ucieczką potworów moralnych, awanturników i pochlebców, że są Babylonem, który Pan zniszczy“, gromił wreszcie naród swój cierpkiemi i strasznemi słowy: „staliśmy się hańbą narodów, Turek jest już panem Carogrodu, straciliśmy Azyę, Grecyę i płacimy haracz niewiernym. Effunde iras tuas in gentes! Nie pozostaje nam nic innego, jak czekać, aż miecz Pana, jako chłosta i kara, spadnie na naszą ziemię“.

Savonarola witał króla Francyi, najezdcę swej ojczyzny, jako „miecz Pana“; tem doskonale scharakteryzowane stanowisko jego wobec obrony kraju. Był on moralistą kosmopolitą, którego zepsucie społeczeństwa bolało; nie myślał o ziemskim bycie narodu i człowieka, tylko o wiecznym; ku niebu zwracał wzrok swój i tam też pragnął zwrócić wzrok ludów, aby oderwać je od tego, czem świat człowieka darzy i upaja. Ten, który najwięcej miał ognia i siły, a przez pewien czas porywał lud za sobą, idący za nim, jak za apostołem i posłańcem Bożym, przyjął obcą inwazyę, jako zasłużoną karę, której kornie poddać się trzeba.

Inny Włoch, prawie współczesny, także wielki umysł, geniusz, w którym najpotężniej się objawił i najwyraźniej skrystalizował duch narodu i duch epoki, na zupełnie przeciwnym stanął biegunie.

Savonarola bolejąc nad przewrotnością świata, zapomniał o narodzie, Machiavelli, chcąc naród ocalić, przewrotność moralną zaleca zbawcy kraju, „Księciu“. Sławny Florentczyk pierwszy rozwinął narodowy program.

I przedtem po wsze czasy wielcy mistrze uderzali

w struny narodowe, a wielkie umysły i wielkie serca, zdolne odczuć, co cały naród boli, i czego ojczyźnie potrzeba, rwały się zawsze do ideału łączności narodowej, lubo nie politycznej, bo tej potężny indywidualizm włoski nie znosił. Ale patryotom zdawało się, że piękny kraj dość szeroki, aby wszyscy swobodny w nim mogli mieć oddech, nie napadając na siebie i nie krwawiąc swych rąk. Dante pieścił wprawdzie ideał powszechnej monarchii, uważając ją za potężny filar równowagi świata, za pewną podstawę pokoju i szczęścia ludów; zwrócony ku ideałom średniowiecznym, marzył twórca Boskiej komedyi o pięknem, śmiałem sklepieniu, pod którem całą ludzkość pragnął skupić i uszczęśliwić, ale Włochom przeznaczał tu pierwsze miejsce i chciał z nich uczynić „ogród“ i ozdobę świata. Dante wyraził głęboki żal z powodu rozbicia Włoch, porównując je „z łodzią bez steru, szamotaną burzliwemi falami“.

Petrarka, pierwszy humanista, który na ruinach Rzymu łzy ronił, bolejąc nad upadkiem świata klasycznego, wspaniałą z swej piersi wydobył pieśń narodową: I t a l i a m i a..., a w niej znajdują się słowa:

> Che fan qui tante pellegrine spade,
> Perche l' verde terreno
> Del barbarico sangue si dipinga.

Petrarka nie tylko śpiewał, ale i działał; spieszy do doży w Wenecyi, aby go nakłonić do zaniechania wojny z Genuą, a następnie do Genui, aby tu wyjednać pokój z Wenecyą. Jeżeli Petrarka skarżył się na obce miecze, kiedy od czasu do czasu tylko zabłysły, jakim byłby jego ból, gdy „lube pola“ (d o l c i c a m p i) stały się krwawą widownią nieustannych walk obcych zastępów!

Machiavelli ból ten odczuwa, pisząc w sławnym końcowym rozdziale „Księcia“ (I l P r i n c i p e): „a o g n u n o p u z z a q u e s t o b a r b a r o d o m i n i o“ (każdemu obmierzło obce panowanie). Słowa te tłómaczą powstanie, charakter i dążności traktatu, który podawał lekarstwo na zło, trawięce Włochy.

Ratunek był tak gwałtownie potrzebny, a lekarz tak śmiały, że chcąc uzdrowić chorego, zalecał truciznę, aby albo od razu zbawić, albo też zabić chorego. Śmiały polityk podaje „księciu“, predestynowanemu zbawcy, obosieczną broń, ale to tłómaczy się niebezpieczeństwem i grozą chwili, zalewem kraju wrogami, a nadewszystko niedołęstwem i opieszałością swoich. Machiavelli narodowego pragnie obudzić ducha i narodową stworzyć armię, nie zaciężną, ale obywatelską, któraby z poświęceniem służyła sprawie — ofiarą krwi. Ale i ten głos przebrzmiał! Demonem, szatanem i Mefistem nazwano tego, który najszlachetniejsze miał pobudki i najszlachetniejszy wskazywał ideał.

W każdym razie traktat Il Principe dowodzi dobitnie, jak geniusz umie się wzbić w górę i wznieść się ponad gwar i zgiełk, małoduszność i zawiść współczesnego mu pokolenia i wskazać cele tak wielkie, że dopiero po kilku wiekach całe społeczeństwo tam dążyć zdoła.

Ideał wielkiego Florentczyka był prawie fikcyą. Nie stanęła narodowa armia, nie stanął książę, zdolny „z złej toni“ wydobyć „łódź“ i chwycić dzielnie za ster.

Włochy nie uszły klęsce, która cały dotknęła naród. Historyk niemiecki, Ranke, mówi o niej z pewną melancholią, zaznaczając, że utrata niepodległości narodu tragicznym jest faktem, ale można się tem pocieszyć, dodaje Ranke, że, gdyby Hiszpania nie była opanowała Włoch, drobne państwa włoskie, walczące wciąż z sobą, nie byłyby zdolne oprzeć się potopowi islamu. Możeby w Rzymie nawet półksiężyc zaświecił.

A zatem nieszczęście jednego narodu wyszło na dobre całemu światu chrześcijańskiemu.

A dalej! Do Włoch, ojczyzny odrodzenia przybywają obce armie, niszczą kraj, burzą grody, a w zamian wynoszą skarby wielkie, skarby ducha. Każdy mógł do woli czerpać z źródła odrodzenia. Włochy rozdarte nastręczyły znakomitą sposobność narodom zetknięcia się z wyższą kulturą, a za kamienie rzucane darzyły wrogów chlebem. A więc znów

nieszczęście jednego narodu wyszło na dobre całej ludzkości.

Społeczeństwo, politycznie rozbite i pozbawione w części niepodległego bytu, spełniło świetnie swe zadanie cywilizacyjne wobec siebie i świata. Chyba więc szczytem wielkości narodu nie jest jeszcze potężne państwo i sprężysta administracya. Niewątpliwie, wytworzenie organizacyi politycznej, zgodnej z charakterem narodu, wytworzenie rządu z krwi i kości, ważną i niezbędną jest stroną życia, ale ostatecznie to jeszcze nie całe życie.

Naród może, jako państwo, groźną i straszną być siłą, straszną, jak szeregi Attylli, po których głucha w historyi została pamięć, straszną, jak potęga carów, a cywilizacyjnie nic, albo mało znaczyć, mniej daleko od narodu, który popadł w niedolę i skrępowane ma dłonie.

Któż rozumem w to ugodzi, jakiemi drogami Opatrzność prowadzi ludzi i ludy! Może właśnie potrzeba ogromu nieszczęścia i ciężkiej ogniowej próby, aby wydobyć zaniedbane siły i zasoby, nietknięte jeszcze, nie użyte i na dnie serca drzemiące. Naród, pozbawiony bytu udzielnego, tem bardziej skupić i wytężyć musi swe siły, aby wobec innych w świecie stanąć, chociażby z obliczem, nacechowanem walką i cierpieniem, ale ze smutkiem ukrytym, bez skarg, bo współczucie upokarza, ze spokojem szlachetnym, jaki niezłomne daje przekonanie, z zupełną a zawsze przytomną świadomością oryginalnej swej treści cywilizacyjnej i w głębokiem a czynnem poczuciu obowiązku ratowania jej dla siebie i dla świata; stanąć wszędzie tam, gdzie nie pięść znaczy, ale duch świeci, dobić się pracą krwawą znaczenia, uznania i poważania narodów, wzmódz się, zahartować i spotężnieć, aby zdobyć i utrzymać polityczną samodzielność.

KONSTYTUCYA TRZECIEGO MAJA A REWOLUCYA FRANCUSKA*).

*) Odczyt, wygłoszony 13 maja 1891 w „Towarzystwie prawniczem“ w Krakowie, drukowany w Dzienniku Poznańskim w r. 1891 nr. 138, 139 i 140.

Uwaga nasza była w ostatnim czasie zwrócona na fakt dziejowy, który przed stu laty od pierwszej chwili przez całe prawie polskie społeczeństwo był przyjęty w „najuroczystszy sposób“, z najszczerszym zapałem i najgłębszą wdzięcznością, który w Europie wywołał prawdziwe uznanie wyższych umysłów i wytrawnych statystów. Wrażenie, wywołane w pierwszej chwili, świadczy wymownie o głębokiem odczuciu i istotnem zrozumieniu reformy, dokonanej przez Konstytucyę 3 Maja, świadczy o żywem przejęciu się jej ważnością. Wrażenie było silne i przenikało cały naród. Konstytucya 3 Maja stanowiła też rdzeń tradycyi narodowej, przekazywanej z pokolenia na pokolenie. W najcięższej doli, wśród srogiego ucisku a sroższego jeszcze wewnętrznego rozstroju i ponurego zwątpienia, ta tradycya krzepiła serca, była pociechą i otuchą. A jakiekolwiek będą wyniki naukowych badań nad tą pamiętną reformą, nad jej genezą i treścią, to znaczenie jej w historyi Polski zostanie zawsze takiem, jakiem jest w poczuciu i tradycyi narodu. Zawsze myśl polska z szczególną zwracać się będzie radością ku tej jasnej chwili, z którą zamknęła się epoka bolesna, bo upokarzająca, moralnego upadku, a po której nastąpiła epoka krwawa a żałobna rozpaczliwej walki, zupełnego rozdarcia i bezwocnych kilkakrotnych wysileń. Konstytucya 3 Maja jest wspaniałym pomnikiem, promieniejącym na pograniczu dwóch smutnych epok. A nie wiedzieć prawie, która smutniejsza, czy ta, w której Polska była jeszcze niepodległa, ale gnuśna i nierządna, czy ta,

gdzie jest rozdarta i nieszczęśliwa, ale przecież wciąż się odradzająca.

Mówię o dwóch epokach, bo mniemam, że żadną miarą nie można nazywać Konstytucyi 3 Maja „testamentem“ ani wogóle wspominać „o grobie wolności“. Nikt do grobu nie wstępował, nikt testamentu nie robił. Twórcy „Konstytucyi“ i przedstawiciele narodu nie myśleli wcale spisywać ostatniej woli; nie z tem uczuciem witał naród Konstytucyę, a raczej upatrywał w niej jutrzenkę swobody, rękojmię wolności i niepodległości, objaw i zapowiedź odrodzenia. Wprawdzie my wiemy, że chociać jutrzenka się pokazała, „słońce“ wolności zaszło, ale nie mniej przeto nie mamy prawa mówić o grobach i testamentach. Polska wstąpiła tylko w nową fazę życia, fazę ogniowej próby, w której się ma okazać, czy łączność narodowa utrzyma się wśród rozbicia politycznego. Końca jej nie można przewidzieć. I dla tego nam tak trudno spokojny i wytrawny wydać sąd o dziejach porozbiorowych i wogóle o przeszłości Polski; dla tego tyle nieporozumień a niestety i oskarżeń i oszczerstw, miotanych na tych, którzy zajmują się naukowym i krytycznym rozbiorem historyi.

Jeżeli Taine długo pracował, zanim wydał ostatni tom o „rządzie nowożytnym“ (Le régime moderne), dla tego, że rząd ten dziś istnieje, jeżeli nazwał swe przedsięwzięcie hazardownem (l'entreprise est hasardeuse), to nam daleko trudniej mówić o wypadkach, które głębiej wstrząsnęły narodem, niż „wielka“ rewolucya Francyą, bo go rozdarły. Brak nam perspektywy w poglądzie na przeszłość. „La fin nous manque“ powiedzmy z Tainem. Przecież wiadomo, że Sejm czteroletni, „ściśle z całym narodem spojony“, nie był skończony ani rozwiązany, tylko „do dalszego prorogowany czasu“, aż do „oswobodzenia kraju z żołnierza nieprzyjacielskiego i do ostatecznego dopełnienia pacyfikacyi“.

Żadna rocznica nie pobudzała tak, jak ta ostatnia, do głębokich refleksyi nad przeszłością Polski, nie wymagała tak

rozległych badań. Trzeba poznać i uprzytomnić sobie przedewszystkiem ustrój społeczny i polityczny dawnej Rzeczypospolitej. Mogę się tu ograniczyć do kilku uwag zasadniczych. Nie byliśmy anomalią w historyi ludów, czemś wyjątkowem i niebywałem, nie byliśmy anomalią, ani w dobrem, ani w złem.

Zapalonym i olśnionym zwolennikom „wolności“ zdawało się, że Polska wyprzedziła wszystkie ludy swobodami politycznemi, wolną elekcyą i poczuciem godności obywatelskiej. Powstały doktryny, dowodzące, że w istocie tak było, że Polska demokratyczno-republikańska była ideałem, który się niestety nie urzeczywistnił.

Lelewel powiedział: „Zaiste musiał być naród polski usposobiony do republikanizmu, kiedy tak długo wśród przeciwności i burz a nawet własnych usterek, tak długo republikańskie swobody dochował. Utworzyło się było fałszywe mniemanie, jakoby nasze starodawne republikańskie instytucye miały się stać przyczyną upadku narodu polskiego...; nie instytucye rzeczypospolitej, ale ich zła egzekucya, ich nadużycie w części na upadek narodu wpływały. Wreszcie nadużycie ich i sam upadek wyniknął z tego, że naród drzemiąc postradał był wzniosłość umysłu i dużo stępiały uczucia jego“. Zdanie to jest głęboko pomyślane. Mniemam także, że „swobody“ nie były przyczyną upadku, uważam je natomiast już za objaw spaczonych pojęć i stępionych uczuć i sądzę, że dobra egzekucya dawnych praw była wprost wykluczona. Forma rządu jest integralną częścią życia narodowego i uobyczajenia. W społeczeństwie żywotnem a czujnem nie może być też przedziału między teoryą a praktyką, między prawem a wykonaniem.

Fałszywym ideałom hołdowała dawna Polska przez dwa ostatnie wieki, popadła w dwa kardynalne błędy: pogardę rządu i pogardę bliźniego. Nie było tam wolności, gdzie nie było rządu, nie było wyrobionego poczucia obywatelskiego, gdzie nikt się nie czuł częścią wielkiej całości, która wymaga stałych opłat i ofiar. Nie było demokracyi, zasadzającej się na równości, bo jedna tylko warstwa rządziła, nie było równo-

ści wśród szlachty, bo nierówne były warunki bytu. Powstała oligarchia, coraz możniejsza i silniejsza, zadająca kłam równości. Nie był też ustrój Polski reprezentacyjnym, bo posłowie, skrępowani instrukcyami i odpowiedzialni na sejmikach relacyjnych, nie byli przedstawicielami narodu. Sejm nie reprezentował interesów całego państwa, ani o nich ostatecznie nie rozstrzygał. Na dnie parlamentaryzmu polskiego tkwiła myśl, sprzeciwiająca się pierwszej zasadzie rządu reprezentacyjnego, myśl w wielkim kraju wprost utopijna, że całe społeczeństwo powołane do rady o rzeczypospolitej. Tym sposobem nastąpiło rozbicie państwa na atomy, a narodu na indywidua.

Nie wyprzedziliśmy tedy Europy! Nie byliśmy unikatem w dobrem, ale nie byliśmy też unikatem w złem. W innych krajach inne przybrało ono formy. W całej Europie było w drugiej połowie XVIII wieku widoczne przesilenie, przenikające całe życie; wszędzie występowało na jaw w sposób jaskrawy zwichnięcie równowagi politycznej i społecznej. Niemcy były pogrążone w zupełnem rozbiciu. Cesarska władza nie była władzą, ale czczym tytułem. Stały sejm w Ratysbonie nie miał żadnej powagi; nie umiał utrzymać jedności i łączności państwa. Najwyższy trybunał państwa, uważany za „klejnot“ niemieckiej konstytucyi, za spójnię rozbitego kraju, funkcyonował niedołężnie. Rozpadało stare cesarstwo. Hiszpania, która w XVI wieku jaśniała pełnią siły i znaczenia, była nieledwo w agonii.

Francya, która w XVII w. pierwszą i groźną była potęgą, zbliżała się do strasznego kataklizmu. Absolutna monarchia, która powstała na gruzach feudalnego państwa, stanów generalnych i parlamentów, zachwiała się gruntownie, była wycieńczona, wyczerpana, bez powagi, a co gorsza, bez kredytu, bez jutra, bez środków do życia. Wybujała monarchia, podkopana sama siebie, doprowadziła do absurdu majestat królewski, tak jak w Polsce szlachta do absurdu i utopii doprowadziła wolność obywatelską.

Nawet w Anglii, tyle wychwalanej, uważanej słusznie za klasyczną ziemię wolności politycznej i równowagi pań-

stwa, widoczny był ferment. Odzywały się głosy, domagające się już w połowie XVIII w. reformy parlamentu, wykazujące, że gruntowne nastąpi wstrząśnienie, jeżeli reforma przed końcem stulecia nie zostanie podjętą.

Rozstrój społeczny, wybujałość i nadużycia jednego stanu szły wszędzie w parze ze zwichnięciem równowagi politycznej. W wielkich i małych państwach coś się psuło czy już zepsuło. Wszędzie rysował się i łamał polityczny i społeczny porządek.

Przesilenie było powszechne, powszechną też była potrzeba reformy. Cała Europa zachodnia mogła powiedzieć, że grozi jej rewolucya, jeżeli reforma skuteczna wczas nie nastąpi.

Radykalnym umysłom zdawało się, że społeczeństwo jest już tak z gruntu zepsute i przecywilizowane, że niema innej rady, jak wrócić na łono natury i wyrzec się wszystkiego, co w ciągu wieków powstało. Pogarda przeszłości i negacya dziejowego rozwoju opanowywała umysły niespokojne, przemawiała do burzliwych charakterów. Ale natura sama przez się nic nie mówi; potrzeba jej więc tłómacza — rozumu. Rozum miał nowe wskazać szlaki zbłąkanej ludzkości, nowy stworzyć rzeczy porządek. Rozum miał wskazać prawa człowieka, wynikające z prawa natury. „Rozum jest panem świata", zawołał Mirabeau. Historya i tradycya ustępują wobec postulatów rozumu i prawa natury; „przeszłość cała nie istniała, nie powinna istnieć". Człowiek uczuwał „odrazę do siebie samego i do swego czasu" (Tocqueville). Idee, oderwane od rzeczywistości, wylęgłe w głowach genialnych fantastów lub marzycieli, stawały się postulatem politycznym; idee, wyrozumowane z matematyczną ścisłością w świecie abstrakcyi, miały znaleźć zastosowanie w życiu.

Dwie idee górowały nad innemi w drugiej połowie XVIII wieku, idea równości i wszechwładzy ludu. Jedna i druga wynikała z pojęć, niezgodnych z historyą i z życiem, z pojęć o stanie natury i umowie społecznej.

R o u s s e a u był apostołem owych idei, ponętnych

a dla każdego zrozumiałych. To też zaburzały one i fanatyzowały społeczeństwo, wywołały gorączkę rewolucyjną.

Spokojni politycy, których mistrzem był Montesquieu, przejęci „Duchem praw“, pragnęli reformy na wzór angielski. Montesquieu dążył także do ogólnych idei, ale na podstawie faktów, a nie drogą dedukcyi i czystej spekulacyi. Nie miał ideału a priori, tylko zmierzał do tego, aby wyrobić sobie pojęcie o tem, jakie państwo może być najlepszem, typowem. Szczególne uznanie miał dla Anglii.

Autor „Umowy społecznej“ przelicytował autora „Ducha praw“.

Wulkaniczny wybuch, jaki zniszczył dawną Francyę pod koniec XVIII wieku, poruszył całą Europę. Rewolucya była doskonałym przewodnikiem doktryn, które w niej znalazły wyraz, a poniekąd ją wywołały.

Przed tem zwrócił powszechną na siebie uwagę fakt doniosły, utworzenie nowej republiki Stanów Zjednoczonych w Północnej Ameryce po zwycięskiej walce o niepodległość. Zamorska ta walka znalazła odgłos w całej Europie, nurtowanej nowymi prądami. Zapowiadały się tu i zaczynały ważne zmiany. Europa była podobną do obozu, który budzi się z brzaskiem i zrywa się gwałtownie, a czeka tylko, aż słońce wejdzie i wskaże drogę, którą pójść (Tocqueville).

Bezpośrednio przed zwołaniem stanów jeneralnych we Francyi (5 maja 1789) zebrał się w Warszawie sejm pod zawiązkiem konfederacyi (w październiku 1788), którego dziełem była Konstytucya 3 Maja, ogłoszona wtedy, kiedy we Francyi dokonał się już zupełny przełom, kiedy równocześnie powstawała tam nowa konstytucya, ogłoszona w wrześniu r. 1791.

Nasuwa się ważne pytanie, jaki jest stosunek polskiej konstytucyi do francuskiej, czy była ona zależną od teoryi, głoszonych i urzeczywistnianych nad Sekwaną. Pytanie to łączy się z kwestyą, jakim wpływom ulegała polska literatura polityczna w drugiej połowie XVIII w., zwłaszcza ta, która wskazywała na potrzebę reformy. Przedewszystkiem trzeba

tu zaznaczyć, że w narodzie samym obudziła się potrzeba reformy i odrodzenia.

Pierwszy rozbiór spotęgował, bo w okropny sposób uwidocznił tę potrzebę. Byli tacy, co wołali z głębi piersi, że rozbiór kraju był „hańbą“. Samodzielnie powstały w Polsce dążenia naprawy politycznej i społecznej, co jednakże wcale nie wyklucza obcych wpływów. Prof. R. Pilat i Kalinka wskazali na te wpływy. Nas obchodzi głównie genewski filozof, któremu Kalinka piękny poświęcił ustęp w swej znakomitej książce.

Kalinka powiedział: „Z umowy społecznej przyjmowali Polacy to wszystko, co im dogadzało, nic, coby mogło ich krępować. Na polu religijnem, jak na polu politycznem indywidualizm szlachecki znalazł u Rousseau'a nową dla siebie podnietę, ujrzał swe instynkta usprawiedliwione, sformułowane w doktrynę. Przychodził do swoich i swoi go poznali“. Rousseau pisał swe Considérations sur le gouvernement de Pologne et sur la reformation projettée z „serdecznem dla Polski uczuciem“. Społeczeństwo polskie zdawało się też najbliższem jego ideału o wszechwładzy ludu. Rousseau zachwycał się sejmami i sejmikami polskimi, uprawniającymi obywateli do decyzyi o sprawach publicznych, uważał konfederacye za „tarczę obronną, za sanctuarium konstytucyi“, chwalił wolną elekcyę, która wraca narodowi władzę i dozwala zawrzeć nową umowę społeczną i pisać pacta conventa. Rousseau przestrzega gorąco przed tronem dziedzicznym, jako grobem wolności, radzi zachować konfederacye i sejmiki relacyjne, a nawet liberum veto „nie razi go zbytecznie“.

Niewątpliwie mogły rady i uwagi tak głośnego pisarza, jak Rousseau, niemało schlebiać szlacheckiemu indywidualizmowi. Na szczęście nie był jednak ten indywidualizm ani tak wybujały, ani tak samolubny, aby nie był zdolny się pohamować i odrodzić. Na szczęście rady sławnego marzyciela-rewolucyonisty nie zostały usłuchane.

Właśnie w Konstytucyi 3 maja zerwała szlachta z tem,

co Rousseau i co ona sama uważała za źrenicę wolności, oświadczyła się za tronem dziedzicznym, za zniesieniem konfederacyi i liberum veto.

W określeniu rządu i władzy prawodawczej znajdzie się jednak niejedno w Konstytucyi 3 Maja, co przypomina teorye Rousseau'a i konstytucyę francuską z r. 1791.

Słowa: „wszelka władza społeczności ludziej początek swój bierze z woli narodu“ — odpowiadały zupełnie zasadom „Umowy społecznej“, przypominały trzeci artykuł „Praw człowieka“: Le principe de toute souveraineté réside essentiellement dans la nation“ i pierwszy artykuł o władzach publicznych konstytucyi francuskiej z roku 1791: „La souveraineté est une, indivisible... elle appartient à la nation“.

Skoro władza narodu jest „jedna i niepodzielna“, to powinna wola narodu objawić się tylko przez jeden organ, przez jedno ciało prawodawcze, przez jedną izbę. Po zaciętej walce parlamentarnej uchwaliła „konstytuanta“ jedną izbę. Konstytucya 3 Maja zachowała wprawdzie zgodnie z angielską i amerykańską dwie izby — senatorską i poselską, ale ostatnią uznała za właściwą „świątynię prawodawstwa, za wyobrażenie i skład wszechwładztwa narodowego“. W izbie poselskiej były najpierw decydowane wszystkie sprawy, a po przejściu formalnem miały być natychmiast przesłane senatowi, który nadawał dopiero prawu moc i świętość, a mógł też je wstrzymać i zawiesić do przyszłego ordynaryjnego sejmu, na którym, gdy powtórna nastąpi zgoda, prawo zawieszone przyjętem być musi. W gruncie rzeczy była tedy izba poselska wyrazem woli i wszechwładzy narodu. Konstytucya francuska uważała ciało prawodawcze także za jedyną świątynię wszechwładztwa narodowego i przyznawała tylko veto suspensif, moc zawieszenia uchwał, nie senatowi, bo tego nie było, tylko królowi. Sprawa veto zajmowała bardzo umysły i wywołała we Francyi namiętne spory. Najświetniejszym obrońcą zupełnego veto był Mirabeau, ale zdanie jego nie zwyciężyło. Polska konstytucya była w zasadzie zupełnie

zgodną z francuską. Ta tylko zachodziła różnica, że francuska przyznawała królowi veto suspensif, a polska senatowi z zupełnem pominięciem króla.

Zgodnie określają też obiedwie konstycye stosunek ministrów do przedstawicieli narodu. Francuska orzekała wbrew angielskiej, że członek narodowego zebrania nie może być powołany do ministerstw, a polska warowała, że „ministrowie votum decisivum w sejmie nie będą mieli i tylko zasiadać wtenczas w senacie mają dla dania eksplikacyi na żądanie sejmu“.

Sejm polski został dopiero w Konstytucyi 3 Maja ogłoszony jako reprezentacya narodu, rozstrzygająca większością głosów: „stanowimy, iż posłowie na sejmikach wybrani w prawodawstwie i ogólnych narodu potrzebach uważani być mają jako reprezentanci całego narodu, będąc składem ufności powszechnej“. Konstytucya francuska orzekała podobnie: „Les représentants nommés dans les départements ne seront pas représentants d'un département particulier, mais de la nation entière“.

Przypominamy, że konstytucya francuska została ogłoszona dnia 14 września 1791 roku; powstała wprawdzie wpierw, powstawała w ciągu dwóch lat. Nie może być mowy o zależności konstytucyi polskiej od francuskiej. Układ jednej i drugiej zupełnie odmienny. — Niezaprzeczone jest jednak pewne pokrewieństwo w pojmowaniu i określaniu władzy, ciała prawodawczego i stosunku tegoż do rządu. Politycy polscy i francuscy czerpali częściowo z jednego źródła swą wiedzę i swe poglądy. Tem źródłem była polityczna literatura francuska, a zwłaszcza dzieła teoretyka rewolucya Rousseau'a.

Twórcy Konstytucyi 3 Maja zachowali jednak, jakimkolwiek ulegali wpływom, w kardynalnych sprawach zupełną samodzielność. Dwie najważniejsze reformy polityczne, wprowadzenie tronu dziedzicznego i zniesienie liberum veto, były w każdym razie samodzielnym aktem, bo też wynikały one z istotnej, głęboko odczutej potrzeby.

Więcej jeszcze uwydatnia się niezależność w przeprowadzeniu reformy społecznych. Pierwsza prawda nowej ewangelii rewolucyjnej, pierwszy artykuł Praw człowieka brzmi: Les hommes naissent et demeurent libres et égaux en droits. Konstytucya francuska znosiła nieodwołalnie wszelkie urządzenia, które obrażały równość praw, głosiła, że niema już szlachectwa ani różnic dziedzicznych i stanowych. Prawodawcy sejmu czteroletniego natomiast uznawali właśnie szlachtę za najpierwszych obrońców wolności i Konstytucyi, poruczali każdego szlachcica cnocie, obywatelstwu i honorowi jej świętość do szanowania, jej trwałość do strzeżenia jako jedynej twierdzy Ojczyzny i swobód. Szlachta została tem, czem była, nie zrzekała się klejnotu, ale pragnęła nim podzielić się z tymi, którymi dotąd pogardzała, których krzywdziła. Zostały stany, ale w nieszczęsnym murze, który je dzielił, zrobiła Konstytucya ogromny wyłom.

Prawo o miastach królewskich, uchwalone 18 kwietnia 1791 r., a potwierdzone w Konstytucyi 3 Maja, rozciągało kardynalną zasadę, podstawę i prawdziwą źrenicę wolności: „neminem captivabimus nisi jure victum“ na osoby w miastach osiadłe, dopuszczało do szlachectwa mieszczan, którzy nabywali wieś lub czemkolwiek się odznaczyli, zwłaszcza we wojsku. Mieszczanom przyznawała Konstytucya wolny wstęp do dosługiwania się rang oficerskich, z wyjątkiem narodowej kawaleryi, częściowy wstęp do hierarchii duchownej i sądownictwa, do urzędów i godności. Miasta zostały wyjęte i wyłączone z pod niewłaściwej jurysdykcyi wojewodzińskiej i starościńskiej, a dopuszczone do udziału w życiu politycznem i parlamentarnem przez plenipotentów. Miasta uzyskały warunki ekonomicznego rozwoju i politycznego znaczenia. Nie nastąpiło zrównanie stanów, ale stanowcze zbliżenie; mieszczanin mógł zostać szlachcicem, a szlachcic nie tracił klejnotu, lubo trudnił się łokciem i miarką. Godność i praca obywateli miejskich doznała należytego uznania i uszanowania. Szlachta „dźwignęła do

siebie stan miejski, czyniąc go przywilejów swoich uczestnikiem“.

Lud rolniczy, o którym pięknie powiedziano, że „z pod jego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, że najliczniejszą w narodzie stanowi ludność a zatem najdzielniejszą kraju siłę“, pomiatany a od łaski pańskiej i samowoli zależny, został przyjęty pod opiekę prawa i rządu krajowego. Wszelkie „pożytki“, od włościan dziedzicom się należące“, zostały jednak nadal zawarowane. Zostały więc owe „pożytki“, które go gnębiły i w nim tłumiły poczucie swej godności. Została jeszcze eksploatacya „najobfitszego bogactw źródła“. Eksploatacya ta była podstawą całego gospodarstwa. Trudno było burzyć lub od razu zmieniać tę podstawę. Twórcy Konstytucyi działali „z pilną a ostrożną uwagą“, patrzeli trzeźwo, nie zrywali się na niepodobne rzeczy.

Francya rzuciła w świat potężne hasła, zwodnicze a po części utopijne idee zupełnej równości. W nocy sierpniowej nastąpiła rezygnacya z wszelkich przywlejów i tytułów z wszystkiego, co wieki dały i do czego uprawniały. Zapał szlachetny był już objawem gorączki, która ogarnęła całe społeczeństwo. Wielka rewolucya przeobraziła z gruntu Francyę, gwałtownie burząc dawny porządek, wstrząsnęła światem całym, obudziła ludy gromką pobudką, była wypadkiem powszechno-dziejowym, który niezatarte wycisnął piętno na naszem stuleciu.

Reformy Sejmu czteroletniego były naprawą tego, co się zepsuło w narodzie. Konstytucya Trzeciego Maja ograniczała się do Polski i miała w znacznej części tylko lokalne znaczenie, nie ogłaszała praw człowieka, nie była wypadkiem tak głośnym, jak rewolucya francuska. Jednak wiedział o niej świat, a miała ten przywilej, że wzbudzała podziw jednocześnie w stronnikach rewolucyi franscuskiej i w najbardziej nieprzejednanym jej wrogu.

Burke w swych sławnych „Uwagach nad rewolucyą francuską“ mówił z trwogą i oburzeniem o tem, co się działo nad Sekwaną:

„Co waszym politykom wydaje się dowodem śmiałego umysłu, przedstawia się mnie jako nędzny dowód zupełnego braku rozumu. Wasz pospiech gwałtowny, nieufność do powolnego rozwoju natury rzuca was na oślep w objęcia każdego awanturnika, fantasty, alchemika i empiryka; przez 400 lat zachowaliśmy charakter naszych przodków, powagę i szlachetny sposób myślenia z XIV w.; nie nawróciliśmy się na wyznanie Rousseau'a, nie jesteśmy uczniami Woltera; Helvetius nie założył u nas sekty, ateiści nie są naszymi mistrzami, ani szaleńcy naszymi prawodawcami. Wiemy, że nie zrobiliśmy odkryć, ale jesteśmy przeświadczeni, że w świecie moralnym niema wogóle odkryć".

Burke ubolewał nad tem, że „natura uległa zboczeniu wśród potęgującego się wciąż chaosu, że Europie grozi olbrzymie wstrząśnienie", natomiast z podziwem i uznaniem powiedział, że Polska wydobyła się z „chaosu" środkami, które równie „zastanawiają uwagę, satysfakcyę rozsądkowi przynoszą i pochlebiają moralnym uczuciom". „Zważając tę postaci odmianę, musi się radować i chlubić ludzkość, bo nic w niej zawstydzającego, nic dolegającego. Do tak wysokiego doszła ona stopnia, że zapewne staje się najczyściejszem, najszlachetniejszem i publicznem dobrodziejstwem, jakie kiedykolwiek narodowi ludzkiemu udzielone zostało". „Obiedwie rewolucye — kończy Burke — wolność w pierwszym mają celu, ale do otrzymania tej wolności polska rewolucya prowadzi z nierządu w rząd, francuska z rządu w nierząd"...

Po polskiej „rewolucyi" nastąpiły rozbiory kraju, dokonane przez monarchie, które rządu i ładu i tronu powinny były bronić.

„Z tem wszystkiem — pisał później z żalem republikanin Lelewel — naród polski, oddając cześć dostojności królewskiej i poruczając się jej władzy, okrutnie się na niej zawiódł. Trzem ościennym mocarzom podobało się czynić potwarcze zarzuty jakobinizmu i cały kraj rozszarpać".

Tak polska jak francuska konstytucya z r. 1791 nie

weszła w życie; francuska utonęła w wzburzonych falach rewolucyi, polską „kartę“ przedarła okrutna pięść. Naród przyjął ją z wdzięcznością i ufnością. Bo też była ona na wskróś polska i narodowa, była „najczyściejszym i najszlachetniejszym aktem“. W owych środkach, „pochlebiających moralnym uczuciom“, przebija się, jak w krysztale, charakter polski.

Podobno mało mamy temperamentu politycznego. Niezawodnie więcej jest temperamentu w romańskiej krwi, niż słowiańskiej, więcej we francuskiej, niż polskiej. We „wielkiej“ rewolucyi był w istocie temperament i ogień, ale była też furya, odkrywająca potworne strony natury człowieka, szał rozumu i namiętności przepaść. Polskie usposobienie nie jest gwałtowne i namiętne, jest może miękkie, ale w gruncie szlachetne. Czy nam z tem w świecie dobrze czy źle, w to nie wchodzę, ale tak jest! Szerokie niwy polskie łagodzą umysły, uspakajają krew i uszlachetniają serca.

„Duch patryotyczny zjednoczył rozbiegłe umysły“ w dniu 3 Maja — rozbiegłe od dwóch czy trzech wieków. „Zbliżyć się powinniśmy sercem i umysłem“, powiedzieli sobie przedstawiciele narodu i zbliżyli się w istocie, zbliżyli się przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie. Jeden z posłów powiedział: „rewolucyi zbawiennej charakterem być powinno czynić zgodnie, czynić prosto i porzucić kręte przebiegłości“, a inny oświadczył: „nie jestem przebiegłym politykiem i nim być nie chcę, ale zawsze chciałem być dobrym obywatelem i poczciwym“.

Po obywatelsku, zgodnie i prosto zbliżył się naród do króla, król do narodu, zbliżył się jeden stan do drugiego, rycerstwo do miast i ludu, a miasta do rycerstwa. W poczuciu obowiązku pod wrażeniem „nagłej potrzeby ojczyzny“ ustępowała szlachta; z wdzięcznością uścisnęli mieszczanie dłoń podaną. Umysły były „wyjątkowo nastrojone“. Pamięć wyrządzonych krzywd znikła w jednej chwili. Tajały serca w braterskim uścisku. „W jednym dniu zrobili to, do czego

przez dwa wieki dojść nie mogli“, powiedziano o przedstawicielach narodu w dniu 3 Maja.

Duch chrześcijański natchnął zatwardziałe serca i oświecił ciemne umysły. Nad Sekwaną urósł w pychę rozum i sam siebie uznał bogiem. Rozum pokusił się o odkrycia w świecie moralnym, o urzeczywistnienie idei, oderwanych od życia i życiu przeciwnych. Po chrześcijańsku, spokojnie, w skupieniu ducha, „szlachetnym i od całej Europy uwielbionym sposobem“ dokonał się akt odrodzenia narodowego. Twórcy i obrońcy konstytucyi działali z zamiarem „ocalenia i uszczęśliwienia ojczyzny“, a mieli zupełną świadomość ważności chwili, w której im działać wypadło, poczuwali się do wielkiej wobec przyszłości odpowiedzialności. Pragnęli „ukuć tarczę, pod którąby Polska spokojnie spoczywać i kwitnąć mogła“, pragnęli utwierdzić „przyszłych pokoleń szczęśliwość“. Do odpowiedzialności poczuwał się i ten, którego najsroższa spotkała kara, jaka człowieka spotkać może.

„Idzie dla mnie, powiedział król, o miłość narodu, ten najszacowniejszy i jedyny klejnot, który z sobą do grobu zanieść pragnę“. Uronił właśnie ten drogi klejnot i zstąpił do grobu z pogardą i przekleństwem narodu, ale godzi się wspomnieć, że Stanisław Poniatowski należał do twórców konstytucyi, do jej najzdolniejszych obrońców w dniu 3 Maja, niestety później i do grabarzy.

Do odpowiedzialności poczuwali się reformatorowie Sejmu Czteroletniego, lękali się o siebie i przyszłe pokolenia, lękali się o swe dobre imię, jakby przeczuwali, że straszne za grobem usłyszą pytanie: „ilu was było“. Dla tego pilno im było zetrzeć „plamę ohydy, wzgardy i upodlenia“, wyrwać się z własnej niemocy i stworzyć możność ocalenia. Konstytucya 3 Maja nie była i nie miała też być wcale ideałem konstytucyi, nie miała tworzyć ideału państwa, budowy klasycznej a pełnej symetryi, wzniesionej w jednym stylu, czem było nowożytne państwo francuskie, stworzone przez rewolucyę, a zainaugurowane i zapowiadające się już w konstytucyi z r. 1791. Konstytucya polska naprawiała to, co

najgwałtowniej było potrzebne, miała być tarczą obronną przeciw coraz groźniejszym i widoczniejszym zakusom obcych mocarstw. Dlatego też dadzą się w niej wykazać usterki i niedostatki.

Daleko logiczniejszą, aż niepolitycznie logiczną była konstytucya francuska z r. 1791. W niej przebija się i urzeczywistnia jedna myśl. Konstytucya polska miała inne założenie i inny cel. Był to akt narodowego odrodzenia, wspaniały akt pojednania narodu samego z sobą, wynikający z przeświadczenia, że pora najwyższa radzić o Rzeczypospolitej, a zaniechać prywaty i rażącej krzywdy, była to manifestacya niepodległości, wywołana grożącem krajowi niebezpieczeństwem, wywołana przekonaniem nabytem, że naród tylko sam na siebie liczyć może i w swej piersi czerpać musi siły. Duch Konstytucyi 3 Maja jest nieśmiertelny, duch narodowej samowiedzy, łączności społecznej, miłości chrześcijańskiej, braterskiego pojednania i zgodnego działania.

....

W 44 ROCZNICĘ POWSTANIA POLSKIEGO W ROKU 1863/4.

*) Mowa, wygłoszona w dniu 22 stycznia 1907 w czasie uroczystego obchodu rocznicy powstania w Teatrze miejskim we Lwowie, wydana nakładem Tow. Wzaj. Pomocy uczestników powstania z r. 1863/4. We Lwowie 1907.

Pół wieku minie niedługo od ostatniej walki orężnej polskiego narodu, walki podniosłej, szlachetnej a rozpaczliwej, podniosłej — nastrojem duszy, porywem serca, szlachetnej — ofiarą mienia, krwi, życia. Rozpaczliwą była walka, bo naród, rozdarty i nękany, porwał się na kolosa, jednego z największych w dziejach, który acz sam wewnątrz toczony jadem zepsucia, znalazł tyle mocy, aby rozbić i powalić powstańców, nieprzygotowanych i nieuzbrojonych do tak wielkiego boju.

Narodowe armie broniły w r. 1792 narodowej Ustawy. W roku 1794 do narodowych pułków rwała się świeża siła ludu polskiego, pełna polotu i rozmachu. Legiony znalazły oparcie o „wielką armię“ Napoleona.

W roku 1830 stanęły do boju świetne szeregi, doskonale wyćwiczone i uzbrojone, a dowodzili sławą okryci wodzowie, odznaczeni na wielkich pobojowiskach. Była jeszcze świeża tradycya wielkich zwycięstw i głośnych czynów.

W roku 1830 szli do walki żołnierze.

W roku 1863 powstali obywatele, idąc za własnem natchnieniem, miłością ojczyzny płomienni, ofiarnym duchem przejęci. Luźna, dorywcza organizacya nie mogła jednak sprostać gotowej i stałej armii. Były bohaterskie epizody, wielkie czyny indywidualne, objawy moralnej tęgości i męstwa, ale nie było i nie mogło wtedy być wielkiego, ostatecznego zwycięstwa.

Zawiodły nadzieje!

Zwodniczą okazała się pomoc zachodnich potęg, upragniona i spodziewana. Europa patrzała spokojnie na padający naród. Natomiast stanęła na tyłach potęga, sprzymierzona z Rosyą na zgubę Polski, stanęła złowroga postać, „żelazna“ brutalną siłą woli, nieugięta i nieprzejednana, impulsywna i systematyczna. Wiekowe, plemienne, narodowe i polityczne antagonizmy znalazły w niej potężny i potworny wyraz.

Zamiast interwencyi zachodu przyszło do konwencyi prusko-rosyjskiej. Poseł pruski z Petersburga, nikt inny, tylko późniejszy „żelazny“ kanclerz, przygotował do niej grunt przed powstaniem, tłumiąc każdą liberalną myśl, każde szlachetniejsze uczucie, a stał się jej twórcą po wybuchu powstania. Gdyby miało się poszczęścić polskiemu orężowi, jak pod Racławicami, — czego nawet się nie obawiano — potęga pruska gotową była stanąć, jak pod Szczekocinami.

Potężna Rosya zyskała przyjaciela i sprzymierzeńca, a słaba, rozdarta Polska została bez przyjaciół, bez realnej pomocy.

Bismark szydził z Europy, nie widział, nie uznawał Europy, widział państwa, pogrążone w zawiściach, uznawał koncerty, na których rażące dysonanse sztucznie układały się do nikłej harmonii — od wypadku do wypadku — podług kamertonu absolutnej racyi stanu, podniesionej do jedynego bożyszcza. Bismark wykluczał wpływ Europy na dolę Polski, ale nie wykluczał pruskich wpływów w Petersburgu. Niepokoiły go wszelkie próby polsko-rosyjskiego porozumienia. Niepokoił go Wielopolski. Konwencya była naprawdę „udanem pociągnięciem na szachownicy“, dowodem wielkiego dyplomatycznego kunsztu, zapowiedzią późniejszych tryumfów Prus i politycznego przeobrażenia Europy.

Polska, pozostawiona sama sobie, upadała pod obuchem prześladowania, doprowadzonego do haniebnego mistrzostwa. Wiek XIX zdobył sławę zdumiewającej biegłości w technice, w użyciu sił natury, ale wiek ten posiadł też technikę, upokarzającą ród ludzki, technikę prześladowania

narodów, zdobył cały arsenał eksterminacyjnych eksperymentów i systemów, stosowanych z wyrafinowaną finezyą. Kunszt polega dziś na tem, aby tępić bez głośnego męczeństwa, zabijać bez jawnego ferowania wyroków, przygłuszyć wewnętrzne życie, zagasić światło duszy...

Tłumienie powstania w roku 1863 równało się zabijaniu narodu. Jest to jedna z najsmutniejszych kart dziejów, nie tylko polskich, ale powszechnych, bo dzieje świata zapisały i napiętnowały satrapów, z ludzkich uczuć wyzutych.

W duszy naszej tkwi głęboko pamięć bolesnych scen, które rozgrywały się na polskiej ziemi i na Litwie. Pamięć ta jest smutną, ale drogą spuścizną. Polskie narodowe obchody są przeważnie związane z wspomnieniem nieszczęść. Inne narody święcą rocznice wielkich zwycięstw. Anglia przypomniała świeżo sobie i światu tryumf Nelsona pod Trafalgarem. W Niemczech powiewają chorągwie w rocznicę Sedanu. My obchodziliśmy raz tylko rocznicę odsieczy Wiedeńskiej i Grunwaldu. Bliższe są nam rocznice od Baru do roku 1863, najbliższe rocznice roku 1830 i 1863.

Jesteśmy zdolni przenieść się duchem w chwile ostatniej walki, jakby to wczoraj było, odczuć wypadki publiczne, jakby we własnej działy się rodzinie. Możemy dziś w duszy przeżyć rok 1863, od pochodów, wspaniałych powagą a wzruszających podniosłością religijnych i narodowych uczuć, aż do tłumienia ostatnich iskierek rozżarzonego ognia, do tragiką przejmujących a podniosłych pochodów na Sybir, do katakomb ciężkich robót i strasznych mąk, do tułactwa i szlachetnej nędzy. Nie było zacnej rodziny, którąby nie opłakiwała braci lub synów; w każdą uderzył grom. Nie było nieszczęścia, któreby na kraj nie spadło. My to żywo odczuwamy wśród uroczystego obchodu.

Trudno dziś zwłaszcza zimno rozważać wypadki, odmierzać i ważyć zasługi i błędy, rozbierać wybitną rolę Wielopolskiego. Mamy uprzytomnić sobie główne motywy działania tych, którzy przed 44 laty powstali.

Głównym motywem była gorąca miłość ojczyzny, która

rozpalała serca i mózgi, była nieprzeparta, gorączkowo odczuwana potrzeba, aby wobec świata przypomnieć nieprzedawnione prawa narodu, upomnieć się o swe krzywdy, potrzeba widomego czynu, głośnego protestu, jawnej manifestacyi, którąby krwawemi, niezatartemi głoskami zapisała się w dziejach. Był to ten sam motyw, który gnał na pole walki pokolenie po pokoleniu. Po gwałtownym upadku Rzeczypospolitej obudziła się żądza czynu, bezpośredniego czynu, po którymby bezpośredni nastąpił skutek — wskrzeszenie ojczyzny. Patryotyczne uczucie, targane bolem, górowało nad zimną rozwagą, przenikało całą psychiczną istotę polską.

Czyn miał stwierdzić jedność i całość narodu, czyn, jako najwyższy wyraz ludzkiej woli i męskiej energii, miłości ofiarnej i poświęcenia. Poezya, sztuka, nauka, wszelaka praca i twórczość są także objawami życia, wykwitem żywotnej treści narodu, są także czynem, ale dusza rwała się w gorącej chwili do takiego czynu, który miał jednym zamachem odtworzyć wielkie historyczne dzieło, wskrzesić niepodległą Polskę.

Dawna Rzeczpospolita była rozrywana przez rokosze, konfederacye i rekonfederacye, obce interwencye prowokowane i gwarancye narzucone. Polska stanęła po rozbiorach wobec ogromu zadania, aby rozdarte części, przykute do obcych organizmów, spajać w patryotycznym ogniu. Pozostały zapory, zewnętrzne granice, ale wewnątrz naród był i jest jeden, cały, niepodzielny.

Krwią znaczyły się rubieże Polski w roku 1863.

Rok 1863 był aktem zjednoczenia narodu. Chrzest krwi stwierdził i utwierdził, uświęcił i pogłębił wewnętrzną spójnię, zbratał raz jeszcze naród braterstwem cierpienia. Gwałt, na Polsce dokonany, był gwałtem przeciw naturze, i kulturze. Był gwałtem przeciw naturze, bo życie narodu ma potęgę żywiołu, większą niż wola ludzka; mikrokosmos narodu ulega prawom makrokosmu, prawom życia, kardynalnemu prawu rozwoju. Był gwałtem przeciw kulturze, bo życie narodu polskiego jest owocem wiekowej pracy kul-

turnej. Natura i kultura, siła żywiołu i historya, tradycye przeszłości, doświadczenia teraźniejszości i nadzieje przyszłości jednoczą naród. Rok 1863 był manifestacyą nierozerwalnej narodowej jedności.

Rok 1863 był manifestacyą równości społecznej.

I tu dawne były winy i błędy, ale podnieśmy stanowczo i wołajmy głośno, że już przed upadkiem Rzeczypospolitej zaczęła się reforma społeczna. Nie potrzeba było obcej szkoły, aby uświadomić sobie dotkliwy brak i rażący rys w społecznej budowie. Konstytucya 3-go maja, uniwersały Kościuszki są dowodem tych zbawiennych, acz spóźnionych dążeń. W legionach wszyscy byli równi, wszyscy wołali zgodnie: „Nie zginęła!".

Emigracya po roku 1830 męczyła się problemem społecznym a pomimo walki i stronniczej zawiści zasłużyła się około usunięcia różnic społecznych.

Rok 1863 uczynił krok na zawsze pamiętny.

Uwłaszczenie włościan było wielkim aktem sprawiedliwości, aktem wewnętrznego pojednania i zjednoczenia.

Rządy siliły się, by rozerwać naród, oderwać lud, hańbiąc przeszłość Polski, a nęcąc lud błędnemi światełkami nowej przyszłości.

Rok 1863 zadał kłam oskarżeniom i świadczył znowu, że w samym narodzie obudziło się sumienie i znalazło się głębokie zrozumienie tej wielkiej sprawy, od której przyszłość narodu zawisła.

Oby tradycya narodowa stała się własnością ludu, drogą spuścizną, samodzielnie pojętą, a spotęgowaną świeżą, ożywczą siłą!

Rok 1863 dążył do rozwiązania społecznej kwestyi z narodowych motywów i na narodowej podstawie.

W Polsce prądy i hasła zachodu znalazły zawsze zrozumienie i oddźwięk. Wielki Sejm, ten wielki sejm narodowego odrodzenia, znał i uznawał idee wielkiej rewolucyi, twórcze i konstrukcyjne, a potępiał destrukcyjne. Wielki Sejm warował wobec rewolucyi swą samodzielność, dążąc

do bezpośredniego narodowego celu. Przez cały XIX wiek Polska miała wśród dążeń ogólno-ludzkich najbliższą narodową sprawę, wybijającą się nad wszystkie inne. W tem jest siła narodu, żeby przyjmować wielkie idee, jakie rodzą się w świecie, ale zachować pełną, własną, oryginalną istotę, własny rodzimy pogląd i system.

Ludzkości służy naród, nie przez to, że się w niej rozpłynie, jak kropla w oceanie, tylko właśnie przez to, że zostanie sobą i własną narodową treść wyrazi jasno i potężnie we wielkich dziełach skrystalizuje.

Chwała powstańcom z roku 1863, że stanęli pod narodowym sztandarem i zachowali go bez skazy!

To ich historyczna zasługa!

Wielkie zadania wymagają wielkich środków. Do wielkich prawd prowadzi wielka miłość prawdy, do szczęścia kraju miłość ojczyzny, do jasnych celów jasna droga! Między celem a środkiem nie może być rozdźwięku. Ta prosta zasada odpowiada prostej polskiej duszy. Zasada ta przyświecała patryotom w roku 1863; po rycersku stanęli do boju i ginęli jak rycerze, obywatelską duszę łącząc z rycerskim animuszem. I to znowu ich historyczna zasługa i przykład dla potomnych. Miłość ojczyzny przenikała szlachetnych bojowników narodowej sprawy w roku 1863.

Jest dostojeństwo w nieszczęściu, dostojeństwo w dziejach Polski. Z wyżyn dostojeństwa nie może Polska zstąpić i rzucić się w wir mętnych fal. Godzi się pamiętać o powołaniu Polski.

Niedawno odezwał się głos: precz z poezyą i z wiarą w wszechludzkie posłannictwo Polski.

Był to trzeźwy głos protestu przeciw poezyi, jako wyłącznemu źródłu politycznego rozumu, przeciw mistycznemu upojeniu i niebezpiecznemu uśpieniu zdrowej energii.

A jednak bez poezyi, bez tego, czem tchnie Improwizacya Konrada, Przedświt, Psalmy, Król Duch i Anhelli zabrakłoby życiu narodu ożywczego kordyału. A bez wiary w powołanie Polski zabrakłoby w ciężkich chwilach siły moralnej.

Przeświadczenie o powołaniu nie jest mistyczną mrzonką lub mglistą utopią. Nie jest to przeznaczenie dla narodu bez narodu, zbawienie wiarą bez czynu. Powołanie Polski polega na pełnej świadomości, obejmującej własne potrzeby i potrzeby całej ludzkości, że naród polski uosabia dziś w sobie wielką ideę sprawiedliwości. Świadomość ta wymaga właśnie wytężenia energii, bo mieści się w niej pełna odpowiedzialność, aby nie zmarnować dziejowej chwili i dziejowej roli, trzeźwo pojętej i konkretnie dającej się określić. My sami poczuwamy się do posłannictwa; we własnej piersi tkwi przeznaczeń zagadka.

My sami mamy w ręku pasmo życia; od nas zależy snuć to pasmo, wydobywać skarby ducha i potęgi woli. Taka świadomość nie odrywa nas od ziemi, nie unosi w mgliste przestwory, ale podnosi i krzepi.

Rocznica r. 1863 pomimo upadku powstania, pomimo nieszczęść, które zwaliły się na naród, nie może nas ani upokarzać ani pogrążać w rozpaczy. Minęło 44 lat, a naród żyje, żyje pomimo smutków i niebezpieczeństw pełniejszem życiem. Dziś już mniej skargi, a więcej pracy. Suma energii, intenzywność myśli polskiej i ekspansya pracy polskiej, rosnące legiony pracowników świadczą, że naród nie zmarnował chwili.

Jedność i całość narodu utrzymuje się i potęguje wśród spokojnej pracy. Odczuwamy żywo wszystko, co się dzieje nad Wartą i Wisłą. Każde cierpienie, najwięcej oddalone, jest naszem własnem cierpieniem. Świadomość narodowa pogłębia się i rozszerza. Świadomość, że jesteśmy sami, że na nikogo nie możemy liczyć, nie osłabia ducha, tylko właśnie budzi energię. Liczyliśmy na interwencye mocarstw i ludów, rewolucye zachodnie i wschodnie. Wszystko zawiodło i zawodzi, ale nie zawiedzie własna siła, własna twórcza, natchniona, mądra i skupiona praca.

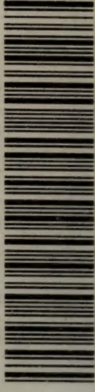
Od r. 1863 dwa wielkie historyczne wypadki uderzają naszą uwagę, dwa wielkie narodowe zjednoczenia: niemieckie i włoskie. Niemcy od XIII w. rozerwane, szarpane, upoka-

rzane i korzące się przed obcymi, doszły po sześciu wiekach do urzeczywistnienia wielkiego snu o średniowiecznym cesarzu, do realnego złączenia rozbitych części. Włochy rozdarte wewnątrz, nękane z zewnątrz, odbiegały wieki całe od ideału Petrarki, skarżącego się, że obce miecze zawisły nad piękną ojczyzną, od konkretnego postulatu Machiavella, który myślał o narodowym księciu i narodowej armii. Dopiero w XIX w. dokonało się dzieło zjednoczenia. Był to długi proces, który trwał wieki.

Liczne pokolenia czekały przez szereg wieków na chwilę szczęścia, trudziły się wśród bolu, aby tę upragnioną chwilę wywalczyć. Życie każdego pokolenia stanowi jedno ogniwo w łańcuchu dziejowego rozwoju. Pomni na to i świadomi wielkiego zadania, idźmy naprzód, służąc „po swojemu“, po polsku polskiej sprawie.

Każde pokolenie służyło inaczej, inaczej patryoci roku 1863 i my inaczej. Jedno nas łączy: wierność narodowym ideałom i wiara w przyszłość. Nie mamy potrzeby „siadać na grobie narodów... i łzy ronić“; mamy prawo i obowiązek: „stać żywi wśród żywych!“

SPIS RZECZY.


UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 16 06 14 13 017 4